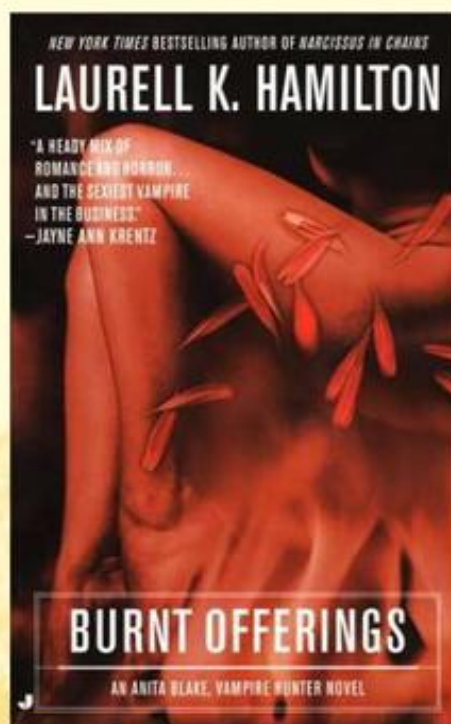


# Burnt Offerings

Laurell K. Hamilton  
Siódma część serii Anita Blake  
Tłumaczenie Sunako\_Princess  
Korekta Naja17

„Nie możesz ufać komuś, kto sypia z potworami” Właśnie tak zawsze sądziła Anita Blake. Ale teraz to ona dzieli łóżko z Wampirzym Mistrzem Miasta. Teraz, kiedy ktoś zaczął polować na wampiry, stworzenia nocy zwróciły się o pomoc do ich byłego wroga. Tym razem tylko ich dotychczasowa Egzekutorka może wyciągnąć ich z plekta

Zezwalam na chomikowanie,  
pod warunkiem podania skąd owo  
tłumaczenie pochodzi.



Tłumaczenia powstały na użytek własny i przeznaczone są wyłącznie dla grupy pozostającej w związku osobistym z ich autorami, w rozumieniu ustępu 2 artykułu 23 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

Rozpowszechnianie i publikowanie powyższych tłumaczeń innym osobom (nie należącym do wskazanej przez tłumacza grupy osób pozostających w związku osobistym) narusza prawa autorskie i może być ścigane przez organy prawa na podstawie art. 114 ustęp 1 Ustawy o prawie autorskim i prawach pokrewnych.

## *Spis treści*

Rozdział 1 .....	4
Rozdział 2 .....	10
Rozdział 3 .....	16
Rozdział 4 .....	20
Rozdział 5 .....	24
Rozdział 6 .....	34
Rozdział 7 .....	41
Rozdział 8 .....	48
Rozdział 9 .....	56
Rozdział 10 .....	64
Rozdział 11 .....	69
Rozdział 12 .....	72
Rozdział 13 .....	79
Rozdział 14 .....	83
Rozdział 15 .....	90
Rozdział 16 .....	98
Rozdział 17 .....	105
Rozdział 18 .....	111
Rozdział 19 .....	115
Rozdział 20 .....	120
Rozdział 21 .....	126
Rozdział 22 .....	132
Rozdział 23 .....	137
Rozdział 24 .....	140
Rozdział 25 .....	152
Rozdział 26 .....	156
Rozdział 27 .....	163
Rozdział 28 .....	167
Rozdział 29 .....	171
Rozdział 30 .....	185
Rozdział 31 .....	194

Rozdział 32 .....	205
Rozdział 33 .....	208
Rozdział 34 .....	216
Rozdział 35 .....	225
Rozdział 36 .....	229
Rozdział 37 .....	240
Rozdział 38 .....	245
Rozdział 39 .....	250
Rozdział 40 .....	253
Rozdział 41 .....	259
Rozdział 42 .....	269
Rozdział 43 .....	274
Rozdział 44 .....	279
Rozdział 45 .....	283
Rozdział 46 .....	291
Rozdział 47 .....	298
Rozdział 48 .....	303
Rozdział 49 .....	307
Rozdział 50 .....	318
Rozdział 51 .....	330
Rozdział 52 .....	340
Rozdział 53 .....	348

## *Rozdział 1*

Większość ludzi nie patrzy na blizny. Oczywiście dostrzegą je, ale zaraz uciekają wzrokiem. Wiesz, szybkie spojrzenie, odwrócenie wzroku i jeszcze jedno zerknięcie. Ale robią to szybko.

Skaleczenia nie wyglądają źle, ale są interesujące.

Kapitan Pete McKinnon, strażak i śledczy podpaleń, usiadł naprzeciwko mnie, wielkie ręce owinął wokół szklanki z mrożoną herbatą, którą przyniosła dla niego nasza sekretarka, Maria. Wpatrywał się w moje ramiona, ale nie w miejsce, w które wpatrują się mężczyźni, to nie było podszyte seksem. Gapił się na blizny i nie wydawał się tym ani trochę zakłopotany.

Moja prawa ręka dwukrotnie została rozcięta nożem. Jedna blizna była biała i stara, druga wciąż pozostawała świeża i różowa. Lewa ręka wyglądała znacznie gorzej. Sterta blizn pokrywała moje przedramię. Jestem zmuszona podnosić ciężary do końca swojego życia albo blizny zeszywnieją i stracę mobilność w ręce, lub coś w tym stylu, jak twierdzi mój fizjoterapeuta. Posiadam również wypalony znak krzyża, teraz trochę krzywy z powodu obszarpanych śladów pazurów, które zostawiła mi czarownica. Pod koszulką też znajdę jedną albo dwie inne blizny, ale ręka naprawdę jest najgorsza.

Mój szef, Bert poprosił żebym w biurze nosiła górę z garnituru lub długie rękawy, twierdził, że jacyś klienci mieli zastrzeżenia dotyczące moich ach.... zawodowo nabytych ran. Odkąd mi to powiedział zaprzestałam noszenia długich rękawów, przez co codziennie rano klimatyzator jest ustawiony na niższą temperaturę. Dzisiejszego dnia było tak zimno, że dostałam gęsiej skóry. Wszyscy inni zaczęli nosić swetry do pracy. Kupiłam nawet krótkie koszulki, by wystawić na pokaz moje blizny z tyłu.

Zostałam polecona McKinnonowi przez sierżanta Rudolph Storr'a, który jest moim przyjacielem. Grali razem w piłkę nożną w college'u i przyjaźnią się od tamtego czasu. Dolph nie używa łatwo słowa "przyjaciel", więc wiedziałam, że są ze sobą blisko.

"Co stało się twojej ręce?" Spytał w końcu McKinnon.

"Jestem legalną egzekutorką wampirów. Czasami stają się nieznośni." Wypiłam łyk kawy.

"Nieznośni." powiedział i uśmiechnął się.

Postawił swoją szklankę na biurku i ściągnął marynarkę. Jego ramiona były niemal tak szerokie jak mój wzrost. Był kilka centymetrów niższy od Dolpha, ale dużo mu nie brakowało. Był niewiele po czterdziestce, a jego włosy były całkowicie siwe z domieszką bieli na skroni. To nie sprawiło by wyglądał znakomicie, wydawał się być zmęczony. Pokonał mnie w ilości blizn. Zabliźnione oparzenia pełżyły od dłoni po jego rękach, aż zniknęły pod rękawami białej koszulki. Jego skóra była nakrapiana różem, bielą i jakimś dziwnym odcieniem opalenizny przypominającą skórę jakiegoś zwierzęcia, które powinno zrzucać ją regularnie.

"To musiało zboleć", powiedziałam.

"Owszem." Usiadł posyłając mi długie spojrzenie „Widziałaś w szpitalu kiedyś coś takiego?”

"Tak." Podnosiłam rękaw do góry na mojej lewej ręce i pokazałam lśniące miejsce, gdzie drasnęła mnie kula. Jego oczy poszerzyły się lekko. "Teraz, gdy już udowodniliśmy, że jesteśmy dużymi, twardymi, prawdziwymi mężczyznami, możesz wyjaśnić, o co chodzi? Dlaczego tu jesteś kapitanie, McKinnon?"

Uśmiechnął się zarzucając kurtkę na oparcie krzesła. Wziął herbatę z mojego biurka i napił się jej.

"Dolph powiedział, że nie lubisz, gdy ktoś cię ocenia"

"Nie lubię być testowana."

„Skąd wiesz, że zdałaś?”

To była moja kolej na uśmiech „Kobieca intuicja. W takim razie, czego chcesz?”

"Czy wiesz, co ten oznacza termin Firebug?"

"Podpalacz", powiedziałam.

Spojrzał na mnie wyczekująco.

"Pyrokinetyk, kogoś, kto mógłby podłożyć ogień psychicznie."

Kiwnął głową. "Czy kiedykolwiek widziałeś prawdziwego pyro?"

"Widziałam filmy Opheli Ryan", powiedziałam.

"Stare, czarno-białe?" zapytał.

"Tak."

"Ona teraz już nie żyje, wiesz?"

"Nie, nie wiem."

"Spaliła się w łóżku, samozapłon. Dużo firebugs idzie w ten sposób na tamten świat. Widziałaś

kiedykolwiek któregoś z nich osobiście?"

"Nie."

"Gdzie widziałaś filmy?"

„Dwa semestry Parapsychologicznych Nauk. Zmusiliśmy wiele osób mających zdolności parapsychologiczne do przyścia i rozmowy z nami, prezentacji umiejętności, ale pyro kinetyka jest rzadką umiejętnością, nie sądzę, żeby profesor mógł znaleźć choćby jednego."

Kiwnął głową i dopił resztę herbaty jednym dużym łykiem.

"Spotkałem Ophelie Ryan raz, zanim umarła. Miła pani." Zaczął przekręcać w rękach szklanę wypełnioną lodem. Wpatrywał się w szkło zamiast we mnie. "Spotkałem jednego innego Firebuga. Był młody, w wieku około dwudziestu lat. Zaczynał od podpalania pustych domów, jak wielu piromanów. Następnie zaczął podpalać domy z ludźmi w środku, ale wszystkim udało się wyjść. Później uczynił z kamienicy prawdziwą ognistą pułapkę. Zablokował płomieniami wszystkie wyjścia, zabił ponad sześćdziesięciu ludzi, głównie kobiety z dziećmi." McKinnon spojrzał na mnie. W jego oczach było widać strapienie. „Nigdy nie widziałem większej liczby ofiar pożaru. W ten sam sposób podpalił biurowiec, ale pominął kilka wyjść, zginęły dwadzieścia trzy osoby."

„Jak go złapałeś?"

"Zaczął pisać do gazet i telewizji. Chciał uznania za zabójstwa. Zanim go złapaliśmy, podpalił kilku policjantów. Mieliśmy na sobie te duże srebrne garnitury, które noszą pracownicy platformy wiertniczej. Nie był w stanie ich spalić. Zabraliśmy go na posterunek, co było błędem. Spalił go."

„Gdzie indziej mogłeś go wziąć?" spytałam.

Wzruszył masywnymi ramionami.

„Nie wiem gdziekolwiek indziej. Byłem nadal w garniturze i trzymałem go kurczowo.

Powiedziałem mu, że spłonimy razem, jeśli nie przestanie. On jedynie się roześmiał, po czym stanął w płomieniach." McKinnon ostrożnie odstawił szklanę na brzeg biurka. "Płomienie miały delikatny, niebieski kolor, jak w piecykach gazowych. Nie spaliły go, ale zdążyły zająć mój garnitur. Przekłeta rzecz zaczęła się topić, do czegoś podobnego dochodzi jedynie przy 6, 000 stopniach. Ludzka skóra spala się, przy 120, ale jakoś nie stopiłem się do kałuży, jedynie garnitur. Musiałem się rozebrać, podczas gdy on śmiejąc się szedł w kierunku drzwi, nikt nawet nie myślał żeby go łapać, to byłaby czysta głupota."

Nie odezwałam się, pozwoliłam mu kontynuować.

"Stawiłem mu czoło w przedpokoju i rzuciłem nim parę razy o ścianę. Zabawna sprawa, w miejscach, w których moja skóra go dotknęła, nie spaliła się. Ogień buchnął w przestrzeń i trafił w moje ręce, więc teraz wyglądają pięknie."

Skinęłam głową

„Istnieje teoria, że pyrokinetyków przed spalaniem chroni ich aura, gdy go dotykałeś byłeś w jej zasięgu, dlatego nie spłonąłeś”

Wpatrywał się we mnie „Możliwe, że właśnie to się zdarzyło, ponieważ rzucałem nim wkoło, a on wrzeszczał: spalę cię! Spalę cię żywcem!, wtedy ogień zmienił kolor na zwykły żółty a on zaczął się palić, puściłem go i pobiegłem po gaśnicę. Nie mogliśmy ugasić ognia na jego ciele, gaśnice ugasiły ściany, ale na niego nie działały. Wyglądało to jakby ogień spalał go od wewnątrz. Chcieliśmy przygasić płomień, ale było ich coraz więcej” Oczy McKinnona były odległe i wypełnione przerażeniem, jakby nadal to wszystko widział. „On nie umarł, pani Blake, nie tak jak powinien. Krzyczał tak długo, a my nie potrafiliśmy mu pomóc, nie potrafiliśmy...” Głos mu się urwał. Siedział patrząc w pustkę.

Czekałam chwilę, aż w końcu odezwałam się delikatnie. „Dlaczego przyszedłeś do mnie, kapitanie?”

Mrugnął i otrząsnął się "Myślę, że mamy innego firebuga w naszych rękach, pani Blake. Dolph powiedział, że, jeśli ktoś mógłby pomóc nam przeżyć, to tylko pani."

"Paranormalna umiejętność nie jest pod względem technicznym nadnaturalna. To talent jak rzucanie dużą piłką po łuku."

Potrząsnął głową. "To co zobaczyłem tego dnia na stacji nie było ludzkie, Dolph mówi, że jesteś ekspertem od potworów, pomóż mi znaleźć tego potwora, zanim kogoś zabije"

"On lub ona nie zabiła jeszcze? To tylko szkody materialne?" spytałam.

Kiwnął głową. "Mogłem stracić pracę przychodząc do Ciebie. Powinienem iść z tym wyżej i zdobyć pozwolenie od dowództwa, ale straciliśmy tylko kilka budynków. Chcę to tak zachować"

Wzięłam powoli głęboki wdech i wypuściłam powietrze. "Będę szczęśliwa mogąc ci pomóc, kapitanie, ale szczerze powiedziawszy nie wiem w jaki sposób mogę to zrobić"

W odpowiedzi na to wyciągnął grubą teczkę "Tutaj jest wszystko, co posiadamy. Przejrzyj to i zadzwoń do mnie wieczorem." Wzięłam od niego teczkę i położyłam ją na środku biurka. „Mój numer jest w aktach. Zadzwoń do mnie. Może nie jest to Firebug. Może to coś innego. Ale



cokolwiek to jest, pani Blake, może stać w płomieniach i się nie spalić. Może iść przez budynek i rzucać płomieniami jak zraszacz. Nie poganiam pani, pani Blake, ale czas upływa. Drewno, które dostaliśmy do laboratorium, było zupełnie czyste. Cokolwiek to robi, nie powinno." Spojrzał na zegarek „Jestem spóźniony, pracuję nad oficjalnym uzyskaniem informacji, ale obawiam się, że nie możemy czekać, aż ludzie zaczną umierać. Nie chcę czekać”

"Zadzwoń do ciebie dziś wieczorem, ale może to być bardzo późno. Jak późno jest dla pana za późno na rozmowę?"

„Proszę dzwonić o każdej porze, pani Blake, o każdej.”

Kiwnąłem głową i stanęłam. Zaoferowałam swoją rękę. Potrząsnął nią. Jego chwyt był twardy, silny, ale nie zbyt mocny. Wielu płci męskiej klientów, którzy chcieli wiedzieć o bliznach uścisnęło moją rękę jakby chcieli bym płakała „wujku”. Ale uścisk McKinnona był pewny. Miał swoje własne blizny.

Zaledwie rozsiadłam się na krześle, gdy zadzwonił telefon.

"Co jest, Maria?"

"To ja " powiedział Larry. "Maria nie pomyślała, że będziesz mieć coś przeciwko jej kładzeniu mnie na wskroś."

Larry Kirkland, wampirzy egzekutor praktykant, powinien być w kostnicy wspierającej wampiry.

"Nie. Co się dzieje?"

"Potrzebuję podwozu do domu." W jego głosie słychać było wahanie.

"Co jest?"

Śmiał się. "Powiniennem wiedzieć lepiej niż być nieśmiały przed tobą. Jestem wszystkim zszuty.

Doktor mówi, że będę mieć się dobrze."

"Co się zdarzyło?" Zapytałam.

"Przyjedź po mnie to ci wszystko opowiem." Szybko odłożył słuchawkę.

Był tylko jeden powód, żeby nie chcą ze mną rozmawiać. Zrobił coś głupiego i oberwał. Dwa ciała do wskrzeszenia. Dwa ciała, które spokojnie mógł wezwać jednej nocy. Co mogło wziąć w łeb? Jak powiedzenie mówi, jest tylko jeden sposób by się przekonać.

Maria zmieniła harmonogram moich spotkań. Sięgnęłam do szuflady po swojego Browninga, ponieważ przestałam w biurze nosić kurtki, musiałam schować broń, po zmroku zawsze mam ją



przy sobie. Większość z istot, które mnie zaatakowały, nie żyła. Większość z nich zabiłam osobiście. Posrebrzane kule są cudowną rzeczą.

## *Rozdział 2*

Larry ostrożnie usiadł na miejscu pasażera w moim Jeepie. Trudno jest wygodnie usiąść w samochodzie, kiedy plecy pokrywają świeże szwy. Dostrzegłam ranę. Była to rana kluta oraz krwawiące otarcie. Dwie rany, doprawdy. Wciąż miał na sobie niebieską koszulkę, w której przyszedł do pracy, z tym wyjątkiem, że teraz była poszarpana i zakrwawiona. Byłam pod wrażeniem, że zdołał ją ocalić przed pielęgniarkami. Lekarze mają tendencję do usuwania odzieży, która im przeszkadza w pracy. Larry nachylił się, próbując znaleźć dogodną pozycję. Jego rude włosy, były krótko przycięte, tak, że nie było widać loków. Miał pięć stóp wzrostu. W maju ukończył studia z biologii nadnaturalnej. Ale z jego piegami i małą zmarszczką między niebieskimi oczami, wyglądał bardziej na szesnaście niż dwadzieścia lat. Byłam tak wpatrzona w niego, że minęłam zjazd. Utknęliśmy w Ballas dopóki nie dostaniemy się do Olive. Było tuż przed lunchem, i Olive byłaby pełna ludzi próbujących w pośpiechu zjeść i wrócić do pracy.

„Wziąłeś coś przeciwbólowego?” Spytałam.

Starał się siedzieć cicho. Jedną rękę podpierał na krawędzi siedzenia.

„Nie.”

„Dlaczego nie?”

„Ponieważ takie rzeczy mnie otepiają, nie chcę spać.”

„Wymuszony sen nie jest taki sam jak naturalny.” Powiedziałam.

„Nie, sny są gorsze.” Powiedział.

Miał mnie. „Co się stało, Larry?”

„Jestem zdumiony, że tyle czekałaś aby zapytać.”

„Ja też, ale nie chciałam się pytać w obecności lekarza. Jeśli zaczynasz wypytywać pacjenta, lekarze odchodzą zająć się kimś innym. Chciałam usłyszeć opinię doktora, który cię zszycił, jak poważne są twoje obrażenia”

„Tylko kilka szwów.” Odpowiedział.

„Dwadzieścia.” powiedziałam.

„Osiemnaście.”

„Zaokrągliłam.”

„Wierz mi.” powiedział „Nie potrzebujesz zaokrąglić tego wzwyż.” Skrzywił się wypowiadając te słowa. „Dlaczego to tak boli?” Spytał. To mogło być pytanie retoryczne, ale postanowiłam odpowiedzieć.

„Za każdym razem, gdy ruszasz ręką lub nogą używasz mięśni pleców. Ruch głową i ramionami sprawia, że poruszasz mięśniami kręgosłupa. Nigdy nie doceniasz jak ważną rolę pełnią plecy.”  
„Świetnie.” powiedział.

„Larry przestań mnie zwodzić i powiedz co się stało.”

Zatrzymaliśmy się na światłach. Między dwoma centrami handlowymi. Po lewej stronie była fontanna i VJ's Tea & Spice, gdzie mogłam dostać każdą kawę. Po prawej stronie był Streetside Records i Chińska restauracja. Gdybyś przyszedł w górę Ballas podczas lunchu, zawsze miałeś dużo czasu na przestudiowanie sklepów po obu stronach.

Uśmiechnął się, przy czym się skrzywił.

„Miałem do wskrzeszenia dwie ofiary wampirów, które się nie przemieniły.”

„Pamiętam, mieli słabą wolę. Ostatnio zajmujesz się takimi.”

Skinął głową, zatrzymując się w pół-ruchu.

„Nawet skinięcie głową strasznie boli.”

„Jutro będzie boleć bardziej.”

„Jee, dzięki szefie, musiałem to wiedzieć.”

Wzruszyłam ramionami.

„Okłamywanie cię nie sprawi, że będzie mniej boleć.”

„Nikt ci nie mówił, że twoje podejście do pacjenta jest do kitu?”

„Wielu ludzi.”

Mruknął pod nosem. „Tak sądziłem. W każdym bądź razie, wskrzesiłem ciała i zaczynałem się pakować. Kobieta wskazała na inne ciało. Powiedziała, że to wampir, bez nałożonego nakazu egzekucji.”

Spojrzałam na niego. "Nie pozbyłeś się go bez papierkowej roboty, nieprawdaż?"

Ponownie zmarszczył brwi. "Oczywiście, że nie. Powiedziałem im, nie ma nakazu, nie ma martwego wampira. Kołkowanie wampira bez nakazu to morderstwo. I nie będę ryzykował, ponieważ ktoś spieprzył papierkową robotę. Powiedziałem to obydwóm, jasno i wyraźnie.”

„I?” Zapytałam. Podjechałam trochę bliżej światła.

„Inny pracownik kostnicy poszedł sprawdzić dokumenty. Zostałem sam z wampirem. Świtało. On nigdzie się nie wybierał.” Próbował uciec ode mnie wzrokiem, ale to bolało. Skończył gapiąc się na mnie rozgniewany.

„Wyszedłem na papierosa.”

Popatrzyłam na niego i musiałam ostro zahamować, gdyż ruch uliczny właśnie się zatrzymał. Larry został dociśnięty do pasa bezpieczeństwa. Jęknął, a kiedy skończył się związać z bólu powiedział „Zrobiłaś to celowo.”

„Nie, nie zrobiłam, ale być może powinnam. Zostawiłeś ciało wampira same. Wampira, który być może zabił wystarczająco osób, by dostać nakaz egzekucji.”

„To był tylko papieros, Anito. Ciało po prostu tam leżało, nie zostało przymocowane łańcuchem, ani związane. Nigdzie nie było krzyży. Obserwowałem egzekucje. Oni okleją wampiry srebrnymi łańcuchami i krzyżami, aż jest trudno znaleźć serce. Chciałem porozmawiać z lekarzem sądowym. Ona musi potwierdzić wszystkie wampiry przed egzekucją. Myślałem, że moglibyśmy porozmawiać w jej biurze.”

„I?” Powiedziałam.

„Nie było jej tam, więc wróciłem do kostnicy. Gdy tam dotarłem zobaczyłem jak szatniarka usiłuje wbić kolek w klatkę piersiową wampira.”

Na szczęście staliśmy w korku, inaczej kogoś bym przejechała. Gapiłam się na niego.

„Zostawiłeś wampira samego ze swoim ekwipunkiem?” Larry wyglądał jednocześnie na zakłopotanego i rozgniewanego.

„Mój ekwipunek nie zawiera dubeltówek tak jak twój, więc nie widziałem przeszkód.”

„Dużo ludzi kradnie rzeczy dla pamiątek, Larry.” Auta ruszyły do przodu, musiałam oderwać wzrok od jego twarzy i spojrzeć na ulicę.

„W porządku, w porządku, myliłem się. Wiem, że byłem w błędzie. Złapałem ją wokół tali i odciągnąłem od wampira.” Jego wzrok powędrował w dół, nie patrząc na mnie.

Była to część, która przeszkadza mu, albo myślał, że przeszkadza mi. „Odwróciłem się do niej plecami, aby sprawdzić wampira. Upewnić się czy nie wyrządziła mu krzywdy.”

„Ona zraniła cię w plecy” Powiedziałam. Powoli posuwaliśmy się na przód. Teraz wpadliśmy w pułapkę pomiędzy Dairy Queen i Kentucky Fried Chicken po jednej stronie, oraz komisem samochodowym i stacją gazu po drugiej. Sceneria się nie poprawiła.

„Tak, tak. Musiała myśleć, że byłem nieprzytomny, ponieważ zostawiła mnie i podeszła ponownie do wampira. Rozbroiłem ją, ale ona nadal próbowała dorwać wampira, kiedy przyszedł inny szatniarz. Oboje próbowaliśmy ją związać. Ona była szalona, maniackalna. ”

„Dlaczego nie wyciągnąłeś swojego pistoletu, Larry?”

„Gdybym wyciągnął broń, mógłbym ją postrzelić.”

„To jest jeden z celów, Larry.”

„To jest dokładny cel.” powiedział „Nie chciałem jej postrzelić.”

„Ona mogła cię zabić, Larry.”

„Wiem.”

Chwyliłam mocno kierownicę, aż moje palce zbieleły. Wypuściłam długi wydech i próbowałam nie krzyknąć

„Najwyraźniej nie wiesz, inaczej byłbyś ostrożniejszy.”

„Żyję, ona też, wampir nie ucierpiał. Wszystko dobrze się skończyło.”

Wycofałam do Olive i zjechałam na trasę 270, którą zmierzaliśmy na północ do St. Charles. Larry miał tam apartament. To było około dwudziestu minut jazdy. Z jego apartamentu rozchodził się widok na jezioro, gdzie gęsi zakładały gniazda na wiosnę i gromadziły się w zimie. Richard Zeeman, młody nauczyciel nauk ścisłych, wilkołak- alfa, a także w tamtym czasie mój chłopak, pomógł mu się tam wprowadzić. Richard lubił, gdy gęsie zagnieźdżały się tuż pod balkonem. Tak jak i ja.

„Larry, będziesz musiał wyzbyć się swojej wrażliwości, albo ktoś cię w końcu zabije.”

„Zrobię, co będę uważał za słuszne, Anito. Nic co powiesz nie zmieni mojego zdania.”

„Cholera, Larry! Nie chcę cię pochować.”

„Co ty byś zrobiła? Zastrzeliła ją?”

„Nie odwróciłabym się do niej plecami, Larry. Mogłabym prawdopodobnie ją rozbroić lub trzymać oczekując na powrót innego pracownika. Nie musiałabym jej postrzelić.”

„Pozwoliłem sobie, stracić kontrolę nad sytuacją.” Powiedział.

„Twoje priorytety się pomieszały. Trzeba zneutralizować zagrożenie, przed sprawdzaniem ofiar.

Żywy możesz pomóc wampirovi, martwy sam nią jesteś.”

„Dobra, przynajmniej mam bliznę, jakiej ty nie masz.” Potrząsnęłam głową.

„Będziesz musiał się bardziej postarać, jeśli chcesz bliznę, jakiej nie mam.”

„Pozwoliłaś człowiekowi wbić sobie w plecy twój własny kołek?”

„Dwoje ludzi wielokrotnie ukąszonych, ludzcy służący, to się stało zanim dowiedziałam się co ten termin naprawdę oznacza. Walczyłam z jednym, kiedy kobieta zaatakowała mnie od tyłu.”

„Więc ty nie popełniłaś pomyłki.” Powiedział.

Wzruszyłam ramionami.

„Mogłam ich rozstrzelać, gdy zobaczyłam ich po raz pierwszy, ale nie było mi wtedy tak łatwo zabijać ludzi. Nauczyłam się z własnej lekcji. Jeśli nie mają kłów, nie oznacza to, że nie mogą cię zabić.”

„Brzydziłaś się zastrzelić ludzkich służących?” Spytał Larry.

Skręciłam na 270. „Nikt nie jest doskonały. Dlaczego kobieta chciała zabić tego wampira?”

Uśmiechną się. „Spodoba ci się to. Ona jest członkiem *Najpierw Ludzie*. Wampir był doktorem w szpitalu. Schował się w bieliźniarce, tam przesypiał dnie, gdy pracował zbyt długo i nie mógł na czas wrócić do domu. Wywiozła go na dół, do kostnicy.”

„Jestem zaskoczona, że nie wyciągnęła go na światło słoneczne.”

„Bieliźniarka, w której przebywał, znajdowała się w pokoju bez okien. Bała się, że ktoś ją zobaczy w windzie, zanim wyniesie go na zewnątrz.”

„Naprawdę pomyślała, że się za nim wstawisz?”

"Myślę, że tak. Nie wiem, Anita. Była szalona, naprawdę szalona. Spluwała na nas i wampira.

Powiedziała, że wszyscy będziemy gnić w piekle i, że trzeba było oczyścić świat z potworów.

Potwory dążą do zniewolenia nas wszystkich. " Larry zadrżał i zmarszczył brwi. „Pomyślałem, że

*Ludzie przeciwko Wampirom* są źli, ale ten odłam *Ludzie Wpierw*, jest naprawdę przerażający.”

„*Ludzie przeciwko Wampirom* próbują pracować egzekwując prawo” Powiedziałam „*Ludzie wpierw* nawet nie troszczą się o pozory. Twierdzili, że zakołkowali wampira-burmistrza Michigan.”

„Twierdzili? Nie wierzysz im?”

„Myślę, że zrobił to ktoś z jego zaufanego otoczenia”

„Dlaczego?”

„Policjanci wysłali mi opis i zdjęcia zabezpieczeń. *Ludzie wpierw*, może i są radykalni, ale nie są jeszcze zbyt zorganizowaną grupą. Musiałbyś to dobrze zaplanować i mieć dużo szczęścia, żeby dostać się do wampira za dnia. On był już dość stary i bardzo dbał o swoje bezpieczeństwo. Myślę, że ktokolwiek to zrobił, jest teraz bardzo szczęśliwy, że biorą winę na siebie.”

„Powiedziałaś policji o swoich spekulacjach?”

„Oczywiście, po to się mnie pytali.”

"Jestem zaskoczony, że nie zmusili cię do obejrzenia tego osobiście.”

Wzruszyłam ramionami. „Nie mogę osobiście chodzić do każdego nadnaturalnego przestępstwa, po za tym technicznie rzecz biorąc, jestem cywilem. Policjanci są trochę ostrożni przy włączaniu

cywilów w śledztwo, ale co ważniejsze, media byłyby wszędzie. Egzekutor Rozwiązuje Morderstwo Wampira."

Larry uśmiechnął się „To jest dla ciebie łagodny nagłówek.”

„Niestety.” powiedziałam „ Myślę, że morderca jest człowiekiem. Ponadto jest to osoba, która była blisko. To wygląda tak jak każde dobrze zaplanowane morderstwo z tym wyjątkiem, że ofiara jest wampirem.”

Rozdzwonił się mój pager. Sięgnęłam po przeklętą rzecz i spojrzałam na numer.

"Co się stało? Czy to policja?"

"Nie, nie rozpoznaje numeru."

"Nie podawaj swojego numeru pagera obcym"

"Jestem tego świadoma."

„Hej nie stawaj się w stosunku do mnie zrzędliva.”

Westchnęłam „Przepraszam”.

Larry starał się zmniejszyć mój poziom agresji, ciągle powtarzając mi, że mam być miłsza. Byliśmy tylko kilka minut od jego mieszkania. Chciałam odstawić go do łóżka i odebrać połączenie.

Jeśli nie była to policja, ani wskrzeszanie zombie, zamierzałam się upić. Nie znosiłam być przywoływana pagerem, gdy nie było to nic ważnego. Właśnie po to są pagery, prawda?. 78Ze śpiącym Larrym, mogłabym być tak paskudna jak tylko chcę. Ta myśl prawie przyniosła mi ulgę.



## Rozdział 3

Kiedy Larry został bezpiecznie ulokowany w łóżku, zasnął tak głęboko, że tylko trzęsienie ziemi byłoby w stanie go obudzić. Postanowiłam odbyć swoją rozmowę telefoniczną. Wciąż nie miałam pomysłu, kto to mógł być. Ta sytuacja była nie tyle nie wygodna, co zniechęcająca. Kto mógł rozdawać mój prywatny numer i dlaczego?

Głos po drugiej stronie słuchawki był męski, miękki i spanikowany.

„Halo, Halo.” Całe moje rozdrażnienie odpłynęło w obliczu bliskiego lęku.

„Stephen, co się stało?” Usłyszałam jak głośno przełknęła ślinę.

„Dzięki Bogu.”

„Co się stało?” Uspokoiliłam swój głos, aby zachęcić go by w końcu wyjaśnił o co chodzi.

„Czy możesz przyjechać do Szpitala St. Louis University?” To przykuło moją uwagę.

„Jak bardzo jesteś ranny?”

„Nie ja.” Serce podskoczyło mi do gardła przez co mój głos był nieco zachrypnięty.

„Jean-Claude.” W momencie, gdy to powiedziałam wiedziałam, że to głupota. Jest popołudnie, gdyby Jean-Claude potrzebował lekarza, on musiałby przyjść do niego. Wampiry nie mogły podróżować za dnia. Dlaczego tak martwiłam się o wampira? Zdarzyło mi się pójść z nim na randkę. Moja rodzina, pobożni katolicy, są tym wstrząśnięci. Wciąż jestem tym zakłopotana.

„Nie chodzi o Jean-Clauda, tylko o Nathaniela.”

„Kogo?”

Stephen westchnął głęboko „Był jednym z ludzi Gabriela.” Który z kolei był lampartolakiem.

Gabriel był ich alfą, dopóki go nie zabiłam. Dlaczego to zrobiłam? Większość ran, które mi zadał już wyleczyłam. To jedna z korzyści posiadania wampirzych znaków. Nie można było już tak łatwo mnie okaleczyć. Jednak o Gabrielu wciąż przypominał mi kłęb blizn, biegnących po moich plecach do pośladków. Dla przypomnienia jego fantazją było zgwałcenie mnie i zabicie. Jednak znając Gabriela, prawdopodobnie nie byłby tak wybredny, gdybym umarła, wciąż robiłby swoje dopóki byłabym ciepła. Większość lykantropów nie interesuje się padliną. Brzmiało to swobodnie, nawet w mojej własnej głowie. Ale moje palce wodziły po plecach, jak gdybym mogła wyczuć blizny przez spódnicę. Muszę być w związku z tym swobodna. Muszę. Inaczej zacznę wrzeszczeć i nie będę w stanie przestać.

„Szpital nie zna zmiennokształtnej natury Nathaniela, nieprawdaż?” Spytałam.

Stephen obniżył swój głos. „Oni wiedzą, uzdrawia się zbyt szybko, aby się nie domyślić. ”

„Dlaczego szepczesz?”

„Ponieważ dzwonię z płatnego telefonu w poczekalni. Musisz przyjechać, Anito.”

"Dlaczego?"

"Proszę."

"Jesteś wilkołakiem, Stephenem. Dlaczego niańczysz jednemu z kociaków?"

„Figuruję w jego portfelu, na liście kontaktów w razie nagłych wypadków. Nathaniel pracuje w grzesznych rozkoszach.”

„Jest striptizerem?” Zapytałam dla pewności, równie dobrze mógł być kelnerem, ale to było bardzo mało prawdopodobne. Jean-Claude jako właściciel Grzesznych Rozkoszy nigdy nie zmarnowałby zmiennokształtnego poza sceną. Oni są diabelnie egzotyczni.

„Tak.”

„Potrzebujecie podwózki?” To był mój dzień zabawy w taxi, jak się domyślam.

„I tak i nie.” Było coś w jego głosie, co mi się nie spodobało. Niepokój, napięcie. Nie brzmiał jak Stephen. On nigdy nie bawił się w gierki, od razu przechodził do rzeczy.

„Jak doszło do zranienia Nathaniela?” Być może gdybym zadała lepsze pytanie, uzyskałabym lepszą odpowiedź.

„Klient stal się zbyt ordynarny.”

„W klubie?”

„Nie. Anito proszę, nie ma na to czasu. Przyjedź i upewnij się, że nie wróci do domu z Zanem”

„Kim do diabła jest Zane?”

„Inny człowiek Gabriela. Od czasu jego śmierci uprawia sutenerstwo, ale nie potrafi ich dobrze ochraniać, nie jest alfą.”

"Uprawiając sutenerstwo? O czym ty mówisz?"

Głos Stephena rozniósł się wysoki i nazbyt radosny.

„Cześć, Zane. Widziałeś się już z Nathanielem?” Nie dosłyszałam odpowiedzi, tylko szum ludzi będących w poczekalni.

„Nie sądzę by chcieli go już wypuścić. Jest ranny.” Powiedział Stephen.

Zane musiał stać niedaleko Stephena, niedaleko telefonu. Dosłyszałam niskie warczenie.

„Pójdzie do domu, kiedy powiem, że ma iść.”

Głos Stephena był na skraju paniki „Nie sądzę by lekarze się z tym zgodzili.”

„Nie pociskaj mi gówna. Z kim rozmawiasz?” Ton jego głosu wskazywał, że przygwoździł Stephena do ściany, grożąc mu. Warczący głos, był bardzo jasny do zinterpretowania. Wziął telefon od Stephena.

„Kto tam?”

„Anita Blake, ty musisz być Zane.”

Śmiał się nisko, jak gdyby rozbolało go gardło.

„Ludzka Lupa wilków, oh jakże jestem przerażony.”

Mianem Lupy określano partnerkę alfy. Byłam pierwszym człowiekiem tak zaszczyconym. Nawet nie umawiając się więcej z ich Ulfriciem. Zerwałam z nim, gdy zobaczyłam, jak kogoś pożera. Hej, dziewczyna musi wyznaczać jakieś normy.

„Gabriel też się nie bał, zobacz do czego go to doprowadziło.” Powiedziałam.

Zane był spokojny, jego oddech brzmiał jak sapanie psa. „Nathaniel jest mój, nie zbliżaj się do niego.”

„Stephen nie jest twój.” odparłam.

„Czy on należy do ciebie” Słyszałam szmer materiału. Ruch, którego nie lubiłam, „Jest taki ładny, czy skosztowałaś tych miękkich warg? Czy te długie, złote włosy, przewinęły się przez twoją poduszkę?”

Wiedziałam, że dotykał Stephena, pieścił go, by podkreślić swoje słowa.

„Nie dotykaj go, Zane” Chwyciłam mocniej telefon i próbowałam uspokoić głos „Stephen jest pod moją ochroną, rozumiesz mnie, Zane?”

„Co byś zrobiła, żeby zapewnić mu bezpieczeństwo, Anito?”

„Nie chcesz się dowiedzieć, naprawdę lepiej nie próbuj.”

Obniżył głos, do prawie bolesnego szeptu „Czy zabiłabyś mnie, żeby był bezpieczny?”

Zwykle muszę spotkać kogoś przynajmniej raz, przed grożeniem mu śmiercią, ale tym razem musiałam zrobić wyjątek. „Tak.”

„Brzmisz jak kiepska imitacja Gabriela.” Jego głos przypominał syk „Stephen nie powinien być się wtrącać.”

„Jest przyjacielem Nathaniela.”

„Jestem jedynym przyjacielem, jakiego potrzebuje.”

„Nie sądzę.”

„Zabieram Nathaniela ze sobą, jeżeli Stephen będzie próbował mnie powstrzymać, skrzywdzę go.”

„Skrzywdź Stephena, ja skrzywdzę ciebie.”

„Niech tak będzie.” Odłożył słuchawkę.

Cholera. Pobiegłam do swojego Jeepa. Droga zajmie mi 30 minut, 20 jeśli się pośpieszę. Stephen nie jest dominujący, był ofiarą ale również był bardzo lojalny. Jeżeli uważa, że Nathaniel nie powinien iść z Zanem, będzie próbował go powstrzymać. Nawet jeśli nie mógłby walczyć, z całą pewnością rzuciłby się na auto, bezwątpienia Zane nie miałby oporu przejechać po nim. To najlepszy scenariusz, natomiast najgorzej by było gdyby Zane wziął ze sobą zarówno Nathaniela jak i Stephena. Jeżeli Zane działa podobnie do Gabriela, to obstawiam sytuację z samochodem.

## *Rozdział 4*

Tego dnia był to już mój drugi nagły wypadek, w przeciągu niespełna dwóch godzin. To był krwawy dzień, nawet jak dla mnie. Dobra wiadomość, to taka, że żadne ze zranień nie było moje. Zła, to może się zmienić w najbliższym czasie. Alfa, czy nie, Zane był zmiennokształtnym. Oni są zdolni osiągnąć rozmiar średniego słonia. Nie zamierzam walczyć z nim na pięści. Nie tylko bym przegrała, ale prawdopodobnie wyrwałby też moją rękę i ją pożarł.

Większość lykantropów próbowała uchodzić za ludzi. Nie jestem pewna czy Zane dba o takie szczegóły. Nie chciałam zabijać Zanea, jeśli nie było takiej potrzeby. Mniemam, że mógłby zmusić mnie do zrobienia tego publicznie. Nie chciałam skończyć w więzieniu. Fakt trafienia do paki, miał na mnie większy wpływ niż jakiegokolwiek moralne pobudki.

Czasami myślę, że staję się socjopatką. Zawsze noszę ze sobą posrebrzane kule. Srebro działało na ludzi, jak także na większość istot nadnaturalnych. Ale ostatnio spotkałam wróża, który był cholernie blisko zabicia mnie. Srebro nie działa na wróżki, ale ołowiane naboje owszem. Dlatego noszę ze sobą magazynek zwyczajnych kul.

Wyjęłam dwie srebrne kule i zastąpiłam je ołowianymi. Co oznacza, że mam dwa strzały, żeby zniechęcić Zanea, zanim go zabiję. Ponieważ nie ma mowy o pomyłce, jeśli zaatakuje nas właduje w niego dwie ołowiane kulki, które będą cholernie boleć, nawet jeśli będzie w stanie się uleczyć. Pierwsza srebrna kula, nie będzie wystrzelona po to by zranić.

Przechodząc przez drzwi, zorientowałam się, że nie znam nazwiska Nathaniela. Nazwisko Stephena mi nie pomoże. Cholera.

Poczekalnia była pełna. Kobiety z płaczącymi dziećmi, dzieci goniące się naokoło krzesel, człowiek z zakrwawionym bandażem wokół głowy. Stephena nigdzie nie było.

Krzyki, dźwięk tłuczonego szkła, upadającego na podłogę .

Pielęgniarka wybiegła w głąb korytarza. „Potrzebuje więcej pomocy!”. Pielęgniarka za biurkiem, w pośpiechu wybierała numer na telefonie. Nazwijcie to przecuciem, ale wiedziałam gdzie był Stephen z Zanem.

Machnęłam swoją legitymacją przed nosem pielęgniarki.

„Jestem z Regionalnego Zespołu badań zjawisk nadprzyrodzonych. Czy mogę pomóc?”

Pielęgniarka chwyciła mnie za rękę. „Jesteś z policji?”

„Tak.” To była najlepsza wymówka, tak naprawdę pracowałam jako cywilny pomocnik.

„Dzięki Bogu.” Zaczęła ciągnąć mnie w stronę hałasu.

Pociągnęłam rękę, uwalniając ją z uścisku i sięgnęłam po pistolet. Obszar awaryjny wyglądał jak każdy, w którym do tej pory byłam. Zasłony zostały zasunięte, ale pacjenci zaglądali przez nie, obserwując widowisko. Ściana ciągnęła się w połowie korytarza, więc dużo nie mogli zobaczyć. Człowiek ubrany w zielony, chirurgiczny kombinezon biegał wokół tej ściany, aż uderzył z hukiem w przeciwległą. Pielęgniarka podbiegła natychmiast do niego. Pozwoliłam jej zająć się swoją pracą, ja miałam do wykonania swoją.

Dwie kolejne postacie leżały na podłodze, jeden mężczyzna i jedna kobieta. Jej nadgarstek był złamany pod kątem 45 stopni. Zobaczyła moją legitymację, wystającą spod kołnierza kurtki.

„On jest zmiennokształtnym, uważaj.”

„Wiem czym jest.” Powiedziałam i obniżyłam pistolet.

Zane wpadł do korytarza. Nie widziałam go nigdy wcześniej, ale któżby inny mógł to być. Niósł kogoś w ramionach, początkowo myślałam, że to kobieta, ponieważ włosy były długie, lśniące i brązowe. Ale ramiona były zbyt umięśnione, zbyt męskie. To musiał być Nathaniel. Bez trudu mieścił się w ramionach wysokiego mężczyzny. Zane miał sześć stóp wzrostu, muskularny, wysoki o wąskiej talii. Włosy były bawełniano-białe, krótko ścięte i postawione w górę, wyglądały jak kolce.

Otworzył usta i warknął na mnie. Miał kły, jak kot. Słodki Jezu. Wycelowałam w niego pistolet i wypuściłam powoli powietrze, aż się uspokoiłam. Miałam na celowniku ramię, ponad Nathanielem. Z tej odległości trafię bez problemu.

„Powie tylko raz, Zane. Połóż go.”

„On jest mój, mój!”

Skoczył w dół korytarza, pociągnęłam za spust. Kula trafiła go w połowie drogi, robiąc dziurę w jego ramieniu. Nathaniel zsunął się z jego rąk. Zane złapał go zdrową ręką i przerzucił przez ramię jak lalkę. Rana zaczęła się już leczyć. Zane mógł rzucić się na mnie wykorzystując swoją

szybkość, ale nie zrobił tego. Podeszedł od mnie po prostu, jakby nie uwierzył, że mogę to zrobić ponownie. Powinien uwierzyć.

Druga ołowiana kula trafiła go w klatkę piersiową. Krew trysnęła z jego bladej skóry. Upadł na plecy, próbując złapać oddech. Pośpiesznie podeszłam do niego. Obeszłam go dookoła, pozostając po za zasięgiem rąk. Ramię, które postrzeliłam, było wciąż wiotkie, drugim kurczowo trzymał Nathaniela.

„Reszta kul jest srebrna, Zane. Strzelę i twój mózg rozprysnie się po całej podłodze.”

W końcu zdołał złapać oddech.

„Nie.” Krew napełniła jego usta i pociekła po podbródku. Wycelowałam pistolet w jego twarz.

Gdybym pociągnęła za spust, byłoby po nim.

Wpatrzyłam się w Nathaniela. Wyglądał młodo, dużo poniżej trzydziestki.

Przepełniła mnie pustka. Niczego nie czułam. Nie chciałam go zabić, ale nie dbałam o to, czy to zrobię. To nie miało dla mnie żadnego znaczenia, to obchodziło tylko jego.

Pozwoliłam tej wiedzy napełniać moje oczy. Pokazałam mu to, był zmiennokształtnym i bezbłędnie mógł to odczytać, większość ludzi by nie potrafiła.

Powiedziałam „Zostawisz Nathaniela w spokoju, kiedy przybędzie policja, zrobisz co ci każą, żadnych kłótni, żadnej walki, inaczej cię zabiję. Rozumiesz, Zane?”

„Tak.” Odpowiedział i więcej krwi zalało jego usta. Zaczął płakać. Łzy popłynęły w dół jego zakrwawionej twarzy. Płacze? Żli faceci nie mogą płakać.

„Jestem zadowolony, że przyszłaś.” Powiedział „Próbowałem się nimi opiekować, ale nie potrafiłem. Starłem się być taki jak Gabriel, ale nie jestem nim.”

Jego ramię uzdrowiło się wystarczająco, by mógł zasłonić ręką twarz, tak że nie widziałam jak płacze. „Jestem tak szczęśliwy, że do nas przyszłaś, Anito. Jestem szczęśliwy, że nie jestem sam.”

Nie wiedziałam co powiedzieć. Zaprzeczenie, że przejmę obowiązki lidera ich obszaru, było złym pomysłem. Jeśli bym mu odmówiła, znów mógł się stać zły i musiałabym go zabić. Uświadomiłam sobie nagle, że nie chciałam go zabić. Czy to wina łez? Być może. Ale to coś więcej. To był, fakt, że zabiłam ich alfę, ich obrońcę, nie myśląc co mogę zrobić w zamian. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że nie mają kim zastąpić dowódcy. Na pewno nie mogłam zostać ich alfą, nie obrastałam futrem raz w miesiącu.

Ale to mogło powstrzymać Zanea od rozrywania kolejnych lekarzy, mogłam udawać przez chwilę aprobatę. Do czasu przybycia policjantów, Zane zdążył się uzdrowić. Owinął nieprzytomnego



Nathaniela płaszczem i głaskał go po włosach. „Ona będzie nas chronić. Ona będzie nas chronić. Ona będzie nas chronić.” Myślę, że mówiąc „ona” miał na myśli mnie.

## Rozdział 5

Stephen leżał w wąskim, szpitalnym łóżku. Jego falujące, blond włosy były dłuższe niż moje i spływały wzdłuż białej poduszki. Ostra czerwień i róż blizn pokrywała jego delikatną twarz. Wyglądał, jakby został wypchnięty przez okno, co właściwie miało miejsce. Stephen, który ważył ode mnie nie więcej niż dwadzieścia funtów, został popchnięty przez Zane'a na druty bezpieczeństwa, znajdujące się w oknach. Gdyby był człowiekiem, nie przeżyłby. Nawet Stephen skończył ciężko ranny, ale leczył się. Dosłownie widzę znikające blizny. Spojrzałam na niego ponownie, kilka kolejnych blizn zniknęło. To strasznie wytrącało z równowagi.

Nathaniel był w innym łóżku, jego włosy były dłuższe niż Stephena. Obstawiałam, że sięgały mu do talii. Trudno było określić, skoro widziałam go tylko niesionego na rękach. Jego włosy miały kolor intensywnego mahoni. Włosy na białym prześcieradle wyglądały jak futerko zwierzęcia, grube i lśniące. Był bardziej ładny aniżeli przystojny i nie mógł mieć więcej niż pięć stóp wzrostu. Włosy dodawały mu iluzji kobiecości. Lecz jego ramiona były nieproporcjonalnie szerokie. Po części zawdzięczał to podnoszeniu ciężarów a po części genetyce. Musiał mieć skończone osiemnaście lat, żeby rozbierać się w Grzesznych Rozkoszach. Jego twarz była smukła, szczęka zbyt gładka. Musiał mieć osiemnaście lat, albo niewiele ponad to.

Byliśmy w izolatce. Piętro przeznaczone specjalnie dla lykantropów, wampirów i innych nadprzyrodzonych istot. Mogą być niebezpieczni. Zane mógł być niebezpieczny. Ale policjanci wywieźli go daleko, jego rany były już prawie wyleczone. Jego ciało wypchnęło moje kule na podłogę. Nie sądziłam abyśmy potrzebowali izolatki dla Nathaniela i Stephena. Mogłam się mylić co do Nathaniela, ale nie wydawało mi się by mógł kogoś skrzywdzić. Zdałam się na osąd Stephena. Nathaniel wciąż nie odzyskał przytomności.

Spytałam się o jego rany, odpowiedzieli mi, ponieważ wciąż uważali mnie za policjantkę, która uratowała ich tyłki. Ktoś go wypatroszył. Nie, nie chodzi o to, że ktoś pociął go nożem. Mam na myśli to, że ktoś rozciął jego brzuch, aż jelita wypłynęły na podłogę. Znaleźli grudki gruzu na jego wnętrznościach. Ponadto posiadał znaki seksualnego znęcania się. Tak, prostytutka może zostać zgwałcona. Wystarczy, że powie nie. Nikt, nawet lykantrop, nie zgodziłby się na gwałt, gdy jego wnętrzności pokrywają podłogę. Mogli go zgwałcić wpierw, a później próbować zabić. To był tylko wierzchołek góry lodowej. Na przegubach i kostkach zostały ślady po łańcuchach. Krwawe ślady sugerowały, że nie był w stanie się uzdrowić. Co oznacza, że użyto łańcuchów z wysoką

zawartością srebra. Ktokolwiek to zrobił wiedział, że ma do czynienia z lykantropem. Byli przygotowani. Co nasunęło mi interesujące pytania.

Stefan powiedział, że Gabriel uprawiał sutenerstwo leopardołaków. Zrozumiałam dlaczego ludzie chcieli czegoś tak egzotycznego jak leopardołaki. Wiedziałam, że istnieje sadomasochizm. Zmiennokształtni mogą znieść w cholerę dużo uszkodzeń. Więc taka kombinacja jest sensowna. Ale to wychodziło już poza gry seksualne. Nigdy nie słyszałam o czymkolwiek tak brutalnym. Nie mogłam zostawić ich bezbronnych. Nawet bez groźby seksualnych morderców, były jeszcze leopardołaki. Zane mógł płakać i całować moje stopy, ale byli jeszcze inni. Jeśli nie mieli żadnej hierarchii, żadnego alfy, nie było nikogo, kto mógł kazać zostawić Nathaniela w spokoju. Bez przywódcy, każdy może próbować zabić go indywidualnie. Niezbyt przyjemna myśl. Nie mogłam robić sobie nadziei, że nie przyjdą ponownie po Nathaniela. Gabriel był jednym chorym kotkiem, Zane również nie zrobił na mnie wrażenia. Kogo wezwać do pomocy? Oczywiście miejscowa sfora wilkołaków. Stephen jest jednym z nich, są winni mu ochronę.

Rozbrzmiało pukanie do drzwi. Uniosłam Browninga i trzymałam go na kolanach, ukrytego pod magazynem.

Magazyn zakrył cały pistolet, miło.

„Kto tam?”

„Irving.”

„Wejź.” Opuściłam pistolet na wszelki wypadek, gdyby ktoś wszedł za nim. Irving Griswold był wilkołakiem i reporterem. Jak na reportera był porządnym facetem, ale nie był tak ostrożny jak ja. Gdy upewniłam się, że jest sam odłożyłam pistolet. Irving pchnął drzwi uśmiechając się. Jego kręcone, brązowe włosy okrywały głowę jak aureola, z błyszczącą łysiną po środku. Okulary opierały się na małym nosie. Był niski, co dawało wrażenie otyłości. Wyglądał jak każdy, prócz dużego, złego wilka.

Nie przypominał nawet reportera. Pracował dla St. Louis Post-Dispatch i przeprowadził już ze mną kilka wywiadów.

Zamknął za sobą drzwi, jego oczy się poszerzyły, przemówił cicho ale nie szeptem „Jak ma się Stephen?”

„Jak się tu dostałeś? Policja pilnuje drzwi.”

„Ojej, Black, też się cieszę, że cię widzę.”

„Nie mieszaj mi tu Irving, tam powinna być straż.”

„Rozmawia z bardzo ładną pielęgniarką przy biurku.”

„Cholera.” Nie byłam prawdziwą policjantką, więc nie miałam prawa chodzić wkoło i na nich wrzeszczeć, ale to było bardzo kuszące. Było prawo krążące po Waszyngtonie, które miało niedługo dać egzekutorom wampirów odznaki. Czasami uważałam to za zły pomysł, czasami nie.

„Powiedz mi tylko jak ma się Stephen, zanim wykopiesz mnie na zewnątrz.”

„Nie martwisz się o Nathaniela?”

Wyglądał nieswojo „Wiesz, że Sylvie jest de facto liderem, podczas gdy Richard pracuje poza miastem nad stopniem magisterskim, prawda?”

Westchnęłam „Nie, nie wiedziałam.”

„Wiem, że nie rozmawiałaś z Richardem od kiedy się rozstaliście, ale myślałem, że ktoś ci o tym wspomniał.”

„Wszystkie inne wilki traktują mnie jak śmierć, nikt nie rozmawia ze mną o Richardzie, Irving. Myślałam, że on im zabronił.”

„Nie o ile wiem.”

„Jestem zaskoczona, że przyszedłeś tu prosić o historię.”

„Nie mogę o tym pisać, Anito.”

„Bo znasz Stephena?”

„Ponieważ są w to wmieszani zmiennokształtni. A ja jestem tylko łagodnym reporterem.”

„Naprawdę sądzisz, że straciłbyś pracę, gdyby dowiedzieli się czym jesteś?”

„Praca, piekło. Co powiedziałaaby moja matka?”

Uśmiechnęłam się. „Więc nie możesz grać ochroniarza”

Zmarszczył brwi „, Wiesz, nie pomyślałem o tym. Jeśli ktoś ze sfory odniósł publicznie obrażenia, Raina zawsze jechała na ratunek. Nie sądzę, żebyśmy mieli jakąś alfę, który nie ukrywałby tego czym jest. W każdym bądź razie, żadnego, któremu powierzyłbym pilnowanie Stephena.”

Raina była Lupą watahy wilkołaków, zanim ta praca nie spadła na mnie. Technicznie stara lupa nie musi zginąć w przeciwieństwie do Ulfrica, albo króla Wilków. Ale Raina była towarzyszem zabaw Gabriela, dzielali wspólne hobby, takie jak nagrywanie filmów pornograficznych z udziałem zmiennokształtnych. Pomagała nagrywać film, kiedy Gabriel próbował mnie zgwałcić. Oh tak, Raina sprawiła mi ogromną przyjemność, gdy mogłam ją podziurawić.

„Kolejny raz zignorowałaś Nathaniela.” Powiedziałam.

„Powiedziałem ci, że Sylvie zarządza, dopóki Richard nie wróci.”

„Więc?”

„Zabroniła pomagać w jakikolwiek sposób leopardołakom.”

„Dlaczego?”

„Raina używała dużo leopardołaków w swoich filmach razem z jej wilkami.”

„Widziałam jeden z tych filmów, nie robił wrażenia, był przerażający, ale nie imponujący.”

Irving wyglądał bardzo poważnie. „Została też ukarana przez Gabriela za nie składanie dobrowolnie ludzi.”

„Ukarana?” Zapytałam

„Ona nienawidzi ich wszystkich Anito. Gdyby Richard jej nie zabronił. Wyłapałaby wszystkie leopardołaki i pozabijała je.”

„Widziałam co Gabriel i Raina uważali za zabawę. Myślę, że jestem teraz po stronie Sylvie.”

„Wyczyściłaś dla nas dom, ty i Richard. Richard zabił Markusa i teraz jest Ulfriciem, liderem sfory. Ty zabiłaś dla nas Raine i jesteś teraz naszą Lupą.”

„Zastrzeliłam ją Irving, używanie broni zaprzecza wyzwaniu. Oszukiwałam.”

„Nie jesteś lupą bo zabiłaś Raine, jesteś lupą ponieważ Richard wybrał cię na swoją partnerkę.”  
Potrzasnęłam głową. „Nie spotykamy się już, Irving.”

„Ale Richard nie wybrał nowej Lupy, dopóki tego nie zrobi, ty wciąż nią będziesz.”

Richard jest wysoki, ciemny, przystojny, uczciwy, prawdomówny, odważny. Jest ideałem, jeśli pominąć fakt, że jest wilkołakiem. Nawet to jest wybaczone, przynajmniej tak myślałam, dopóki nie zobaczyłam go w akcji. Widziałam enchiladę. Mięso było surowe i wiło się, sos trochę krwawy. Teraz umawiam się tylko z Jean-Claudem. Nie jestem pewna o ile spotkanie się z Wampirzym Mistrzem Miasta jest lepsze od spotkania się z alfą wilkołaków. Ale dokonałam wyboru. To były blade ręce Jean-Claude, które trzymały moje ciało. Jego czarne włosy, które kręciły się ponad moją poduszką. Jego ciemnoniebieskie oczy, w które wpatrywałam się w chwili gdy się kochaliśmy.

Grzeczne dziewczynki nie mają przedmałżeńskiego seksu, tym bardziej z nieumarłym. Nie sądzę by dobre dziewczyny żałowały ex-chłopaka A, kiedy wybrały chłopaka B. Może się pomyliłam. Richard i ja unikamy się, gdy tylko możemy. Teraz gdy wyjechał z miasta to nie powinno być trudne.

" Nie spytam o czym myślisz." Powiedział Irving. "Myślę, że wiem."

" Nie bądź tak przekłęcie inteligentny." Powiedziałam.

Rozłożył szeroko ręce „Ryzyko zawodowe.”

To mnie rozbawiło. „Więc Sylvie zabroniła komukolwiek pomagać leopardołakom. W jakiej sytuacji to stawia Stephena?”

"Sprzeciwił się bezpośrednim rozkazom, Anito. Dla kogoś znajdującego się tak nisko w hierarchii jak Stefan, to spora odwaga. Ale na Sylvie nie robi to wrażenia. Rozszarpie go i nie pozwoli nikomu się nim zaopiekować. Znam ją dobrze."

"Nie mogę pilnować ich dwadzieścia cztery godziny na dobę, Irving."

"Oni wyleczą się w ciągu doby, lub coś koło tego."

Zmarszczyłam brwi. "Nie mogę siedzieć tu przez dwa dni."

Odwrócił wzrok ode mnie i stanął obok łóżka Stefana. Spojrzał w dół na śpiącego człowieka.

Podeszłam do nich. Dotknęłam ramienia Irvinga. "Czego nie mówisz mi?"

Potrząsnął głową „Nie wiem o czym mówisz."

Odwrociłam go twarzą do mnie "Powiedz mi, Irving."

„Nie jesteś zmiennokształtną, Anito. Nie spotykasz się już z Richardem. Potrzebujesz wydostać się z naszego świata, a nie dalej się w niego zagłębiać."

Wyglądał tak poważnie, że aż mnie to przeraziło.

„Irving, co się dzieje?" On tylko potrząsnął głową. Chwycałam go obiema rękami i powstrzymałam chęć potrząśnięcia nim. „Co ukrywasz?"

„Jest możliwość byś mogła ochronić Stephena i Nathaniela."

Zrobiłam krok w tył. „Słucham."

„Jesteś wyższa rangą od Sylvie."

„Nie jestem zmiennokształtną, Irving. Byłam dziewczyną lidera, którą już więcej nie jestem."

„Jesteś ponad to, Anito. I dobrze o tym wiesz, zabiłaś kilkoro z nas. Zabijasz łatwo i bez wyrzutów sumienia. Sfora to szanuje."

„Ojej Irving, to naprawdę podbudowuje moje ego."

„Czy czujesz się źle, ponieważ zabiłaś Rainę. Czy nie sypiasz przez Gabriela?"

„Zabiłam Raine, ponieważ ona próbowała zabić mnie. Gabriela zabiłam z tego samego powodu."

„Tak, sypiam dobrze."

„Sfora cię szanuje, Anito. Gdybyś odnalazła mniej dominujących członków sfory i pokazała im, że jesteś bardziej przerażająca niż Sylvie, oni chroniliby ich obu."

„Nie jestem bardziej przerażająca niż Sylvie, Irving. Nie mogę ich stłuc, ona może."

„Ale możesz ich zabić." Powiedział to cicho obserwując moją reakcję.

„Czego ode mnie oczekujesz, Irving?" Potrząsnął głową. „Nic, zapomnij co powiedziałem, nie powinienem tego mówić. Sprowadź tutaj więcej policjantów i idź do domu Anito. Trzymaj się od tego z dala, jeśli tylko możesz."

„O co chodzi Irving, czy Sylvie stanowi problem?”

Spojrzał na mnie, Jego zwykle radosne oczy były zamyślane. Wstrząsnął głową „Muszę iść, Anito.”

Chwyciłam go za rękę. „Nigdzie nie pójdziesz dopóki nie wyjaśnisz mi wszystkiego.” Odwrócił się do mnie powoli i niechętnie. Puściłam go. „Mów.”

„Sylvie wyzywa wszystkich wyższych stopniem i wygrywa.”

Spojrzałam na niego „Tak?”

„Rozumiesz jakie to niezwykle dla kobiety dążyć do objęcia stanowiska zastępcy alfy? Spytaj jak wygrywa.”

„Jesteś nieśmiały, to do ciebie nie podobne. Nie będę grać z tobą w dwadzieścia pytań. Po prostu mi powiedz.”

„Zabiła pierwsze dwie osoby z którymi walczyła, chociaż nie musiała. To był jej wybór. Przy następnych trzech wyzwaniach, przeciwnicy tylko przyznali, że jest dla nich dominująca. Nie chcieli ryzykować życiem.”

„Bardzo praktyczne.” powiedziałam.

Kiwnął głową.

„Sylvie zawsze była taka. Ostatecznie wybrała jeden z wewnętrznych kręgów do walki. Jest zbyt mała by walczyć sama. Myślę, że obawia się Jamila i Shang-Da.”

„Jamil? Richard go nie wypędził? Był jednym z lokajów Markusa i Rainy.”

Irving wzruszył ramionami. „Richard myślał, że łatwiej zaakceptujemy zmianę, jeśli zostawi u władzy kilku starych ludzi.”

Potrząsnęłam głową „Jamil powinien zostać wygnany albo zabity.”

„Być może, ale właśnie wydaje się, że Jamil popiera Richarda. Myślę, że był zaskoczony, że nie został zabity. Richard zyskał jego lojalność.”

„Nie sądziłam, że Jamil jest skłonny do jakiegokolwiek lojalności wobec kogokolwiek” Powiedziałam

„Żaden z nas nie sądził. Sylvie walczyła i wygrała stanowisko Geri, drugiego dowódcy.”

„Dlatego zabiła?”

„Niespodziewanie, nie.”

„Okey, Więc Sylvie rozrywa na strzępy sforę, jest druga w dowództwie. Świetnie i co z tego?”

„Sądzę, że ona chce zostać Ulfriciem, Anito. Chce zająć miejsce Richarda.”

„Zabić starszego króla.” Powiedział Irving „Tak, myślę, że o to jej chodzi.”

„Nie widziałam jej w walce, ale widziałam Richarda. On przewyższa ją o sto funtów, sto funtów mięśni. Do tego jest dobry. Ona nie może wygrać z nim w uczciwej walce. Może?”

„Richard jest zraniony Anito. Myślę, że gdyby go wyzwała, mogłaby wygrać.”



„Mówisz, że jest przygnębiony?” Spytałam.

„Wiesz jak bardzo nienawidzi być potworem, nigdy nie zabił nikogo przed Markusem. Nie potrafi sobie wybaczyć.”

„Jak się tego dowiedziałeś.”

„Słucham. Reporterzy są dobrymi słuchaczami.”

Gapiliśmy się przez chwilę na siebie „Mów dalej.”

Irving spojrzał w dół, potem na mnie „On nie dyskutuje o tobie ze mną. Raz gdy o tobie wspomniał, mówił, że nawet ty egzekutor, nie mogłaś pogodzić się z tym, czym jest, byłaś przerażona.”

Nadeszła moja kolej by opuścić wzrok „Nie chciałam być.”

„Nie możemy zmienić tego, co czujemy.” powiedział Irving.

Napotkałam jego wzrok. „Zmieniłabym gdybym mogła.”

„Wierzę ci.”

„Nie chcę, żeby Richard umarł.”

„Nikt z nas nie chce. Obawiam się czy znajdzie się ktokolwiek, kto będzie w stanie powstrzymać Sylvie. Pierwszym rozkazem jaki byśmy dostali, byłoby wyłapanie wszystkich leopardołaków i wybicie ich.”

Wzięłam głęboki oddech i powoli wypuściłam powietrze „Nie mogę zmienić tego co widziałam Irving. Widziałam jak Richard pożera Marcusa. Co mogę zrobić żeby pomóc?”

„Zwołaj sforę i wymagaj by uznali cię za swoją lupę. Spraw żeby ktoś z nich przyszedł chronić ich obu. Musisz obiecać ich bronić przed Sylvie.”

„Jeśli to zrobię, a Sylvie się to nie spodoba, będę musiała ją zabić. To wygląda jak zaplanowane zabójstwo, nawet jak dla mnie.”

Potrząsnął głową „Proszę cię, zostań naszą lupą. Bądź lupą Richarda. Aby pokazać Sylvie, że nawet jeśli Richard jej nie zabije to ty to zrobisz.”

Westchnęłam „Cholera.”

„Przepraszam Anito, nie powiedziałem niczego, ale...”

„Musiałam wiedzieć.” Powiedziałam. Ścisnęłam go, a on zaskoczony zeszytywniał, poczym objął mnie spowrotem.

„Za co to było?”

„Za rozmowę ze mną, wiem, że Richardowi się to nie spodoba.”

Uśmiech znikł z jego twarzy "Richard ukarał dwóch członków od kiedy przejął obowiązki. Podali w wątpliwość jego władzę i omal ich nie zabił."

„Co?” zapytałam zaskoczona.

„Pokroił ich Anito.”

„Richard nie załatwia spraw w ten sposób.”

„Teraz tak, nie zawsze. Większość czasu wszystko jest w porządku, aż nagle się wścieka, nie chcę znaleźć się w pobliżu, kiedy straci kontrolę.”

„Jak jest z nim źle?” Spytałam.

„Nie potrafi zaakceptować tego, czym jest Anito, musi zaakceptować swoją bestię, albo zniszczy sam siebie.”

Potrząsnęłam głową „Nie mogę zmusić go, by kochał swoją naturę. Nie mogę też jej przyjąć.”

Irving wzruszył ramionami „To nie jest takie złe mieć futro, są gorsze rzeczy ... jak na przykład bycie chodzącym trupem.”

Zmarszczyłam brwi „Wyjdź Irving. Dziękuję za rozmowę.”

„Mam nadzieję, że będziesz wciąż wdzięczna za tydzień.”

„Ja też.”

Irving dał mi jakieś numery telefonów i wyszedł, nie chciał pozostawać tu za długo. Ludzie mogliby pomyśleć, że jest czymś więcej niż tylko reporterem.

Wydawał się być zaniepokojony moją reputacją. Wskrzeszałam zombie, gromiłam wampiry i umawiałam się Mistrzem Miasta. Jeżeli ludzie zaczęliby podejrzewać mnie o bycie zmiennokształtną, nie zrobiłoby to większej różnicy.

Irving podał mi trzy imiona uległych wilków, których mogłam zatrudnić do roli ochroniarzy. Myślał, że byli wystarczająco nieustępliwi, by grać ochroniarzy i wystarczająco słabi, by być prześladowanym. Nie chciałam tego robić. Sfora opierała się na posłuszeństwie, w systemie: kara albo nagroda. Przeważnie kara.

Gdyby odmówili, musiałabym ich ukarać, albo nie mogłabym być ich lupą, którą muszę być by poprzeć Richarda.

Oczywiście on sam prawdopodobnie nie byłby wdzięczny. Wydawał się mnie teraz nienawidzić.

Nie obwiniałam go o to. Nie cierpiałby, gdybym się nie wmieszała.

Ale nie chodziło tylko o Richarda ale i o Stephena, który ocalił mi życie, a ja wiąże się nie odwdzięczyłam. Przełożył przyjaźń ponad lojalność sfory. Co oznacza, że Sylvie cofnęła mu ochronę. Skończyłby jako mięso Nie mogłam pozwolić by coś mu się stało.

Stephen mógł zginąć. Richard mógł zginąć. Możliwe, że będę musiała zabić Sylvie. Musiałabym okaleczyć lub zabić kilka wilków, by osiągnąć swój cel. Musiałabym, musiała, cholera. Nigdy nie zabijałam w innym celu niż obrona własna lub zemsta. To natomiast, byłoby zaplanowane z zimną krwią morderstwo. Być może nie w sensie technicznym. Chciałam żeby Richard był u władzy, Stephen i leopardołaki bezpieczni, Sylvie przegoniona lub martwa.

Pierwsze trzy punkty mogą zostać zrealizowane. Co do ostatniego był to wybór Sylvie, oczywiście równie dobrze ona mogłaby zabić mnie. Sylvia nie była bezwzględna, ale nie pozwalała by ktoś stanął jej na drodze. Nie, ja też nie jestem bezwzględna. Gdybym była, zadzwoniłbym do Sylvie, namówiła do spotkania i rozstrzelała na miejscu.

Nie byłam wystarczającą socjopatką, by to zrobić.

Wykonałam telefon. Zadzwoiłam najpierw do człowieka imieniem Kevin. Jego głos był gruby i burkliwy, jakby był nałogowym palaczem.

„Kto do diabła dzwoni?”

„Łaskawy.” Powiedziałam „Bardzo łaskawy.”

„Kto mówi?”

„Anita Blake. Wiesz kim jestem?” Próbowałam przybrać mniej więcej groźny ton.

Był spokojny przez prawie trzydzieści sekund. Jego oddech przyśpieszył. Prawie mogłam poczuć jego przyspieszające tętno.

„Jesteś naszą lupą.”

„Bardzo dobrze, Kevin, bardzo dobrze.” Pochwała jest również dobra.

Odkrzyknął „Czego chcesz?”

„Chcę abyś przyjechał do Szpitala St. Louis University. Stephen i Nathaniel są ranni. Chcę żebyś ich chronił.”

„Nathaniel jest jednym z leopardołaków.”

„Masz rację.”

„Zabroniono nam pomagać leopardołakom.”

„Czy Sylvie jest twoją lupą?” Pytania są dobre, ale tylko wtedy gdy znasz odpowiedzi. Jeśli pytasz i odpowiedź cię zaskoczy, masz problem.

Zaniemówił na chwilę „Nie.”

„A kto jest?”

Usłyszałam jak przełyka „Ty.”

„Czy jestem wyższą rangą od niej?”

„Wiesz, że tak.”

„Więc zabierz swój tyłek i rób co mówię.”

„Sylvie mnie zrani, lupo. Jesteś ludzką dziewczyną Richarda. Nie możesz z nią walczyć i przeżyć.”

„Masz rację Kevin. Nie mogę z nią walczyć, ale mogę ją zabić.”

„Co masz na myśli.”

„Jeśli coś ci zrobi, zabije ją.”

„Nie możesz tego dokonać.”

Westchnęłam „Słuchaj Kevin, spotkałam Sylvie. Zaufaj mi, gdy mówię, że mogłabym wycelować pistolet w jej głowę i pociągnąć za spust. Mogę ją zabić i to zrobię, jeśli mnie do tego zmusi. Żadnych żartów, żadnych blefów, żadnych gier.” Brzmiałam na zmęczoną, prawie znudzoną to poważnie przerażało.

„W porządku zrobię to, ale tylko pod warunkiem, że nie pozwolisz jej mnie zabić.”

„Masz moją ochronę Kevin i wiem co to w sforze oznacza.”

„To znaczy, że muszę cię uznać za dominującą.” Powiedział.

„To też oznacza, że jeśli ktoś cię wyzwie na pojedynek, to mogę ci pomóc, walczyć za ciebie. To uczciwa oferta.”

Cisza napełniła telefon. Jego oddech zwolnił.

„Obiecuj mi, że mnie nie zabije.”

„Nie mogę ci tego obiecać, ale mogę obiecać, że jeśli to zrobi, ja zabije ją dla ciebie.”

Krótką cisza. „Wierzę, że to zrobisz. Będę w szpitalu za czterdzieści minut, może mniej.”

Rozłączyłam się i odbyłam dwie kolejne rozmowy.

Postawiłam linię z Sylvie po jednej stronie i mnie po drugiej. Nie spodoba jej się to, ja na jej miejscu byłabym wkurzona. Ale powinna była zostawić Richarda w spokoju.

Według tego co powiedział Irving, byłam odpowiedzialna za stan Richarda. Podzieliłam jego serce na drobne kawałki i zatańczyłam na nich. Nie umyślnie go skrzywdziłam.

Moje zamiary były dobre, ale wiecie co się mówi o dobrych zamiarach. Nie mogę kochać Richarda, ale mogę dla niego zabić. Zabijanie było praktyczniejsze z tych dwóch prezentów. Ostatnio stałam się bardzo praktyczna.

## Rozdział 6

Sierżant Rudolph przybył wcześniej niż wilkołaki. Sama po niego zadzwoniłam. Jest dowódcą Zespołu badań nadnaturalnych. Dolph ma sześć stóp wzrostu oraz budowę zapaśnika. Ale to nie fizyczna budowa sprawia, że jest imponujący. Podjął oddział, który został stworzony dla żartu, aby uspokoić obywateli. stworzył bardzo profesjonalną ekipę. Nasz oddział w okresie trzech lat, rozwiązał najwięcej nadprzyrodzonych zbrodni, niż jakakolwiek jednostka policji. Wliczając FBI. Dolph został nawet zaproszony, by wykładać w Quantico. Nieźle, jak na kogoś, kto został przydzielony do tej jednostki w ramach kary. Dolph nie należał do optymistów, jak większość glin, ale daj mu cytrynę a zrobi cholernie dobrą lemoniadę.

Zamknął za sobą drzwi i spojrzał na mnie. „Doktor powiedział, że mój detektyw był tutaj. Widzę tylko ciebie.”

„Nigdy nie powiedziałam, że jestem policjantką. Powiedziałam tylko, że należę do oddziału. Sami doszli do takich wniosków.” Wstrząsnął głową. Jego czarne włosy właściwie zasłaniały czubki uszów. Zalegał z wizytą u fryzjera.

„Skoro udawałaś glinę, dlaczego nie zbeształaś tego mundurowego, że nie pilnuje drzwi?”  
Uśmiechnęłam się do niego. „Zostawiłam to tobie. Zakładam, że już wie, iż jest złym chłopcem.”  
„Zadbałem o to.” Powiedział Dolph.

Wciąż stał przy drzwiach, a ja wciąż siedziałam na swoim krześle. Właściwie udało mi się nie celować w niego z broni, byłam zadowolona z tego faktu.

„Co się dzieje, Anito?”

„Powiedziałam ci wszystko, co wiem.” Powiedziałam.

„Jak doszło do twojej konfrontacji z tym facetem?”

„Stephen do mnie zadzwonił.”

„Opowiedz mi.” Powiedział.

Tak zrobiłam, dodałam nawet tą część o uprawianiu sutenerstwa. Chciałam to powstrzymać. Gliny są dobre w powstrzymywaniu zbrodni, jeśli mówisz im prawdę. Pominęłam parę rzeczy, jak na przykład mnie zabijającą alfę leopardów. To była jedyna rzecz, którą pominęłam, jak dla mnie równało się to z uczciwością.

Dolph spisał wszystko w swoim notatniku. „Twierdzisz, że nasza ofiara pozwoliła komuś tak się urządzać?”

Potrząsnęłam głową „Nie sądzę, żeby to było takie proste. Myślę, że wiedział, że go zakuja. Spodziewał się sexu i bólu, ale nie przewidział, że będą tak blisko zabicia go. Lekarze musieli podać mu krew. Jego ciało walczyło szybciej, niż był w stanie się uleczyć.”

„Słyszałem o łakach uzdrawiających gorsze rany od tych” Powiedział Dolph.

Wzruszyłam ramionami. „Niektórzy ludzie uzdrawiają się lepiej nawet od zmiennokształtnych Nathaniel jest nisko usytuowany w hierarchii. Prawdopodobnie bycie słabym jest proporcjonalne z możliwościami uzdrawiania.” Rozłożyłam ręce „Nie wiem.”

Dolph przeszukiwał notatki. „Ktoś podrzucił go do wyjścia awaryjnego. Nikt nic nie widział. Po prostu rozpląnął się w powietrzu.”

„Nikt nigdy niczego nie widzi, Dolph. Czyż nie takie są zasady?”

To wywołało u niego uśmiech. Jestem szczęśliwa, widząc jak się uśmiecha. Od kiedy zaczęłam umawiać się z Mistrzem Miasta. Dolph nie był zbyt szczęśliwy. Nie podobało mu się to. Nie ufał nikomu, kto spoufalał się z potworami. Nie mogę go za to winić.

„Tak, takie są zasady. Czy ty mówisz mi o wszystkim Anito?”

Podniosłam ręce w geście salutu „Czy mogłabym cię okłamać?”

„Żeby osiągnąć swój cel, owszem.”

Wpatrywaliśmy się w siebie. Cisza wzmogła się. Jeśli Dolph myślał, że pierwsza ją przerwę, był w błędzie.

Napięcie między nami nie było przypadkowe, wpływ na to miała jego dezaprobata wobec obiektu moich randek. Był mną bardzo rozczarowany. Naciskając, obarczając, czekając aż przeproszę lub stwierdzę, że żartowałam. Fakt, że umawiałam się z wampirem sprawił, że ufał mi mniej.

Rozumiem to. Dwa miesiące temu, może mniej, zareagowałabym tak samo. Ale teraz spotykałam się z kim spotykałam. Zarówno Dolph jak i ja, musimy się z tym pogodzić. W dodatku jest moim przyjacielem i szanuję go. Zwykle się z nim zgadzam, ale gdy tylko uda mi się wydostać z tego szpitala, mam randkę z Jean-Claudem dziś wieczorem.

Bez względu na moje wątpliwości wobec Richarda, czy jakiegokolwiek moralności, chciałam się z nim spotkać.

Myśl o Jean-Claudzie wyczekującego mnie, sprawiła, że moje ciało zalała fala ciepła. Żenujące, ale prawdziwe. Sądzę, że tylko całkowite zrezygnowanie z Jane-Clauda satysfakcjonowałoby Dolpha. Więc spojrzałam na Dolpha, a on na mnie. Cisza wzrastała z każdym tyknięciem wskazówki zegara.

Uratowało nas pukanie do drzwi. Oficer, teraz usłużnie pilnujący drzwi, szeptał coś do Dolpha.

Dolph kiwnął głową i zamknął drzwi. Spojrzenie, które mi posłał było jeszcze mniej przyjazne, jeżeli to w ogóle możliwe.

„Oficer Wayne powiedział mi, że jest tu trzech krewnych Stephena. Powiedział również, że jeżeli oni wszyscy są jego krewnymi, to zje własny pistolet.”

„Kaź mu się zamknąć.” powiedziałam „Oni są członkami sfory Stephena. Dla wilkołaków to silniejsze więzy niż rodzinne.”

„Ale prawnie nie są rodziną”. Powiedział Dolph.

„Jak dużo ludzi chcesz stracić, gdy będą powstrzymywać zmiennokształtnych przed przejściem przez te drzwi?”

„Możemy ich rozstrzelać równie dobrze, jak ty, Anito.”

„Ale wciąż przed rozstrzelaniem musisz dać im ostrzeżenie, nieprawdaż? Wciąż musisz traktować ich jak ludzi, w ten sposób skończysz w kolejnym nekrologu.”

„Świadkowie mówią, że dałaś Zaneowi ostrzeżenie.”

„Chciałam być wspaniałomyślna.”

„Postrzeliłaś go przy świadkach. To czyni cię bardzo hojną.”

Wróciliśmy do wpatrywania się w siebie. Może nie chodziło tylko o randkowanie z wampirem. Może chodziło o to, że Dolph, jako policjant, zaczął podejrzewać, że zabijam ludzi. Osoby, które mnie skrzywdziły, albo groziły, miały tendencję znikać. Nie wielu, ale wystarczająco. Nie mniej niż dwa miesiące temu, zabiłam dwie osoby, nie mając gdzie ukryć ciała. W obu przypadkach była to obrona własna. Nigdy nie zobaczyłam sali sądowej. Oboje morderców miało dłuższą listę wykroczeń niż sięgał mój wzrost. Odciski palców kobiety odpowiadały kilkorgu politycznym zabójstwom. Ale to dostarczyło Dolphowi podejrzeń. Cholera.

„Dlaczego poleciłeś mnie Petowi McKinnonowi?”

Zbyt długo nie odpowiadał. Myślałam, że nie zamierza udzielić mi odpowiedzi, ale w końcu stwierdził.

„Jesteś najlepsza w tym co robisz, Anito. Nie mogę zawsze aprobować twoich metod, ale pomagasz ratować życie. Pozbywasz się złych gości. Radzisz sobie lepiej na scenie zbrodni niż większość moich detektywów.”

To była ogromna przemowa jak na Dolpha. To otwierałam to zamykałam usta. W końcu powiedziałam. „Dzięki Dolph, usłyszeć to z twoich ust, było dużym komplementem.”



„Tylko spędzasz zbyt dużo czasu z przekłętymi potworami Anito. Nie chodzi mi o to, z kim się umawiasz. Mam na myśli wszystkich. Grasz w ich zasady, tak długo, że zapomniałaś jak to jest być normalnym.”

Uśmiechnęłam się „Wskrzeszam zmarłych dla zarobku, Dolph. Nigdy nie byłam normalna.”

Potrząsnął głową „Nie interpretuj celowo źle tego, co mówię. To nie futro czy kły czynią z ciebie potwora, nie zawsze. Czasami wystarczy, gdzie stawiasz granice.

„Fakt, że zadaję się z potworami czyni mnie cenną dla ciebie. Gdyby nie to, nie byłbym tak dobra w rozwiązywaniu nadnaturalnych przestępstw.”

„Tak czasami zastanawiam się czy zostawiłbym cię w spokoju, bez konsultacji z nami, gdybyś była... łagodniejsza.”

Zmarszczyłam brwi „Czy próbujesz mi powiedzieć, że winisz mnie za to czym się stałam?”

Próbowałam obrócić to w żart, ale jego twarz mnie powstrzymała.

„Jak często byłaś w sytuacji sam na sam z potworem? Jak często miałaś z nimi do czynienia, gdy próbowałaś złapać jakiegoś złego faceta? Jeśli zostawiłbym cię samą...”

Wstałam.

„Nie jestem twoją córką, Dolph. Nie jesteś moim aniołem stróżem. Pomagam policji, ponieważ to lubię, ponieważ jestem w tym dobra. Do kogo jeszcze możesz zwrócić się o pomoc?”

Przytaknął „Tak, do kogo. Zmiennokształtni mogą wejść... odwiedzić pacjenta.”

„Dzięki Dolph.”

Wziął długi oddech i w pośpiechu wypuścił powietrze. „Widziałem okno, na które wpadł twój przyjaciel. Gdyby był człowiekiem, byłby martwy. To cud, że żadni cywile nie zostali zabici.”

Wstrząsnęłam głową „Myślę, że Zane jest ostrożny wobec ludzi. Z jego siłą jest łatwiej zabić niż okaleczyć.”

„Dlaczego mieliby go obchodzić?”

„Ponieważ jest w więzieniu i dostanie zwolnienie za kaucją.”

„Oni go nie wypuszczą.” Powiedział Dolph.

„On nikogo nie zabił, Dolph. Ile razy widzieliśmy zwolnienie za kaucją w sytuacji pobicia.”

„Myślisz jak policjant, Anito. Co sprawia, że jesteś taka dobra.”

„Myślę jak policjant i potwór. Właśnie to sprawia, że jestem taka dobra.”

Skinął głową i schował notatnik do wewnętrznej kieszeni kurtki. „Tak, to sprawia, że jesteś dobra.” Wyszedł bez słowa, przepuszczając do środka wilkołaki.

Kevin był wysoki, ciemny, niechlujny i pachniał papierosami. Lotaryngia była czysta i zadbana jak nauczyciel drugiej-klasy. Pachniała perfumami White Linen i nerwowo mrugnęła do mnie. Teddy nie przypadł mi do gustu. Ważył około trzystu funtów samych mięśni. Jego głowa wyglądała na zbyt małą w stosunku do reszty ciała. Wyglądali przerażająco, albo sprawił to uścisk dłoni Lotaryngii, który wprowadził w drganie moją skórę. Wyglądała jak przestraszony królik i posiadała moc dużego wilka.

W przeciągu dwudziestu minut byłam wolna i mogłam odejść. Wilkołaki podzieliły warty, tak aby, zawsze ktoś z nich był przy chłopcach. Czy ufałam im, że ich ochronią? Tak. Ponieważ gdyby opuścili stanowisko a ktoś napadłby Stephena, zabiłabym ich.

Kevin powiedział "Jeśli Sylvie się tu pojawi, odeślemy ją do ciebie."

„Zrób to.”

Pokiwał głową, bawiąc się niedogaszonym papierosem. Powiedziałam mu, że nie może tu palić, ale widocznie radowało go samo dotykanie papierosa.

„Nasiusiałaś w jej stawie, mam nadzieję, że po sobie posprzątasz.”

Uśmiechnęłam się. „Bardzo wymowne, Kevin.”

„Wymowne, czy nie. Sylvie dobierze ci się do tyłka, jeśli tylko będzie mogła.”

Mój uśmiech się poszerzył, nie mogłam tego powstrzymać.

„Pozwól mi samej martwić się o swój tyłek. Moja praca polega na utrzymaniu w bezpieczeństwie twojego tyłka, nie mojego”

Wilki spojrzały na mnie. Ich twarze wyrażały to samo, ale nie byłam w stanie określić co.

„Bycie lupą jest czymś więcej niż tylko walką o dominację” powiedziała cicho Lotaryngia.

„Tak sądzę.”

„Zabijesz nas jeśli cię zawieziemy.” Powiedział Kevin “Ale czy poświęcisz się za nas? Czy zaryzykujesz taką samą cenę, jaką każesz nam płacić?”

Lubiłabym bardziej Kevina, gdyby nie był taki sugestywny. Spojrzałam na trzech obcych ludzi.

Ludzi, których ledwo poznałam. Czy zaryzykowałabym dla nich życie? Czy mogłam ich prosić by ryzykowali dla mnie swoje, jeśli nie byłam skłonna się odwdziaczyć tym samym?

Spojrzałam na nich przenikliwie. Małe ręce Lotaryngii trzęsły się kurczowo trzymając portmonetkę. Teddy przyglądał się mi ze spokojem. W jego oczach było wyzwanie ale i coś więcej, inteligencja.

Kevin, przypominał kogoś szukającego okazji w alei lub upijającego się w barze.

Było coś pod cynizmem, lęk. Lęk, że jestem taka jak reszta. Ktoś, kto o nich nie dbał.

Raina taka była, a teraz Sylvia. Sfora miała być schronieniem, a nie czymś czego się obawiają. Ich ciepło i energia napełniła pokój, płynąca z nich i tańcząca po moim ciele. Byli nerwowi, przestraszeni. Silne emocje sprawiały, że zmiennokształtni ujawniali moc. Jeśli jesteś na to wyczulony, możesz to poczuć.

Odczuwałam to ponad rok, ten raz różnił się od pozostałych. Nie tylko czułam moc, moje ciało reagowało na to. Nie tylko drżenia skóry, gęsia skórka, ale coś głębszego. To było niemal nasiąknięte seksem. To było jakby moc odnalazła część mnie, pieściła tą część. Ich moc napełniła mnie, dotknęła czegoś i poczułam to, co kolwiek to było, jak się we mnie otwiera. Przypływ ciepłej energii rozchodził się z mojego wnętrza i trysnął przez moją skórę, jak gdyby każdy por mojego ciała emitował linię ciepłego powietrza.

Zaznałam smaku władzy i nie pochodziła ona od Jean-Clauda, tylko od Richarda. Jakoś wpłynęłam w jego energię. Zastanawiam się czy on był w stanie to odczuć. Sześć tygodni temu, uratowałam życia ich obu. Pozwoliłam Jean-Claudowi, powiązać nas trzech ze sobą. Oni umierali i nie mogłam na to pozwolić. Richard przez przypadek nawiedzał moje sny, ale przeważnie Jean-Claude trzymał nas osobno, ponieważ nic innego nie sprawiało tyle bólu. Od tej pory to był pierwszy raz kiedy poczułam moc Richarda.

Pierwszy raz byłam pewna, że ta więź wciąż istnieje i jest wciąż silna.

Magia już tak działa. Nawet nienawiść nie może jej zniszczyć.

Nagle wypowiedziałam słowa, których nie znałam. „Jestem lupą, jestem matką wszystkich, jestem waszym stróżem, waszym schronieniem, waszym pokojem. Stanę z wami przeciw waszej krzywdzie. Wasi wrogowie są moimi wrogami. Dzielę z wami krew i ciało. Jesteśmy lukoi, jesteśmy gromadą”

Ciepło nagle minęło, zachwiałam się, przed upadkiem powstrzymała mnie ręka Teddiego.

„W porządku?” zapytał głębokim i imponującym głosem.

Przytaknęłam „Nic mi nie jest.” Gdybym mogła, cofnęłabym się. Richard był setki mil stąd, poczuł ciągnięcie swojej mocy i odciął ją. Zamknął drzwi zanim dowiedział się co robiłam i po co.

Powiew wściekłości obijał się wewnątrz mojej czaszki. Był bardzo wściekły. Oboje jesteśmy związani z Jean-Claudem. Jestem jego ludzkim służącym a Richard jest jego wilkiem. To jest bolesna zażyłość.

„Nie jesteś lukoi. Nie jesteś zmiennokształtną. Jak to zrobiłaś?” spytała Lotaryngia.

Uśmiechnęłam się „Tajemnica zawodowa.” Prawda była taka, że sama nie wiedziałam. Muszę spytać o to wieczorem Jean-Clauda. Mam nadzieję, że potrafi to wyjaśnić. Był zaledwie trzecim Wampirzym Mistrzem, który potrafił w ten sposób związać ze sobą śmiertelnika i zmiennokształtnego.

Podejrzewam, że nie ma do tego podręcznika i Jean-Claude improwizował w większej części niż chciałabym wiedzieć.

Teddy uklęknął przede mną „Jesteś lupą.” Pozostali poszli w jego ślady. Ukorzyli się jak małe, uległe wilki. Nie byłam pewna ile z tego było formalnością a ile było konieczne. Chciałam żeby byli ulegli, ponieważ nie chciałam zabijać żadnego z nich. Więc pozwoliłam im czołgać się po podłodze i przeczesać rękami moje nogi.

Kiedy weszła pielęgniarka. Wszyscy powstali. Próbowałam wyjaśnić sytuację ale w końcu zaniechałam tego. Pielęgniarka tylko wpatrywała się w nas z dziwnym uśmiechem zastygłym na twarzy. W końcu wycofała się tyłem bez robienia tej cholernej rzeczy. "Przyślę Doctor Wilson do kontroli." Kiwała głową zbyt często i zbyt szybko, aż w końcu zamknęła drzwi. Gdyby miała na sobie buty na obcasach, postawiłbym, że moglibyśmy usłyszeć, jak pobiegła.

To tyle, jeśli chodzi o nie bycie jednym z potworów.

## Rozdział 7

Zajmowanie się wilkołakami, sprawiło, że zostało mi mało czasu do randki. Czytanie akt McKinntona opóźniło mnie jeszcze bardziej, ale gdyby ktoś podłożył ogień dzisiaj wieczorem, byłoby źle być nieprzygotowanym. Z akt dowiedziałam się dwóch rzeczy. Po pierwsze, wszystkie podpalenia miały miejsce po zmroku, co nakierowało mnie na wampiry, z tym wyjątkiem, że wampiry nie mogły podłożyć ognia. To nie jest jedna z ich zdolności. Właściwie, ogień był jedną z rzeczy, których najbardziej się obawiali. Oh, widziałam kilka wampirów zdolnych do zmniejszenia płomieni. Sprawiali, że płomień świecy wzrastał lub zmniejszał się, salonowe sztuczki, ale ogień był elementem czystości. Czystość i wampiry nie mieszają się. Drugą rzeczą, jakiej dowiedziałam się z akt, było to, że nie wiele wiem o pożarach a szczególności o podpaleniach. Potrzebowałam dobrej książki albo wykładu.

Jean-Claude zarezerwował stolik w Demiche, bardzo miła restauracja. Musiałam pobiec do domu, mojego nowo-wynajętego domu, by się przebrać. Byłam spóźniona dostatecznie, by musieć spotkać się z nim bezpośrednio w restauracji. Kłopot w fantastycznych randkach był taki, że nie miałam gdzie włożyć broni. Ubranie wyjściowe kobiet jest największym wyzwaniem dla ukrycia broni.

Formals był schowany lepiej, ale to utrudniało zdobycia go w razie potrzeby. Jakiegokolwiek wyjściowe ciuchy to utrudniały.

Dziś wieczorem ubrałam spaghetti-pas formalny z rozcięciami tak wysokimi po obu stronach, że musiałam upewnić się, czy pończochy były całe czarne. Pod spodem miałam czarną, koronkową bieliznę. Znałam siebie wystarczająco, by wiedzieć, że któregoś wieczora zapomnę się, obnażę bieliznę. Gdybym musiała sięgnąć po pistolet z całą pewnością by do tego doszło. Więc dlaczego to noszę? Odpowiedź brzmi: miałam kiedyś firestara pistolet 9mm włożony wewnątrz popręgu. Popręg był elastycznym pasem, który był zaprojektowany by nosić go pod kurtką. Odśłoń koszulkę wolną ręką, wyciągnij pistolet, strzelaj. Popręg nie spisywał się przy formalnych ubraniach. Ponieważ za dużo tkanin zakrywało dostęp do broni. To było lepsze niż nic, ale tylko wtedy, gdyby przeciwnik miał cierpliwość. Ale przy tej sukience, wszystko co musiałam zrobić to sięgnąć przez jedno z rozcięć. Buty miały wyższy obcas niż normalnie bym sobie pozwoliła. Ale miałam do wyboru to, albo przeróbkę sukienki. Od kiedy odmawiam szycia, obcasy są jedynym ratunkiem. Jedną wadą spaghetti, było to, że uwidaczniała wszystkie moje blizny. Pomyślałam o

kupieniu marynarki, ale to nie była sukienka, do której by pasowała. Jean-Claude widział już wcześniej moje blizny, bardziej zależało mi na unikaniu spojrzeń nieuprzejmych ludzi. Stawałam się coraz lepsza w robieniu makijażu. Szminka była czerwona. Bardzo, bardzo czerwona. Ale miałam odpowiedni koloryt do niej. Biała skóra, czarne, falujące włosy, czyste brązowe oczy. Mój wygląd obejmuje kontrasty i silne kolory, czerwona szminka jak najbardziej pasuje. Czułam się piękna, dopóki nie zobaczyłam Jean-Clauda.

Siedział przy stole czekając na mnie. Mogłam zobaczyć go z przejścia, jednak mnie zakrywało dwoje ludzi. Nie dbałam o to, napawałam się widokiem. Włosy Jean-Clauda są czarne i kręcone, ale zrobił z nimi coś, że teraz proste spadały mu do ramion, zawijając się na końcach. Jego twarz wydawała się być jeszcze delikatniejsza, jak porcelana. Nie był przystojny, był piękny. Nie wiem co uratowało go od opinii kobiecości, linia policzka, zakręt szczęki, cokolwiek. Nigdy nie pomyliłbyś go z czymś innym niż mężczyzną. Ubrany był w królewski błękit, nigdy wcześniej go w nim nie widziałam. Krótka kurtka, była lśniąca prawie metaliczna, tkanina została pokryta czarną koronką we wzorze kwiatów. Koszula typowo dla niego, zawierała falbany w starym stylu, ale miała bogaty, żywy błękit w dół do sterty koronkowych mankietów, wspinając się po jego szyi, by oprawić delikatnie jego twarz i wylewając się z rękawów kurtki by okryć wierzch jego smukłych, białych rąk.

Trzymał w ręce pusty kieliszek, kręcąc jego łodygą między palcami, obserwując jak światło przelewa się przez szkło. Nie mógł wypić więcej niż jeden łyk wina. Kelner prowadził mnie do niego między stołami.

Spojrzał w górę i widząc jego pełną twarz, zaparło mi dech. Niebieski kolor, tak podkreślił jego oczy, że tym razem nie były północno niebieskie jak do tej pory, miały błękit kobaltowy, kolor dobrego szafiru. Ale żaden klejnot nie posiadał tej inteligencji, mrocznej wiedzy. Jego spojrzenie sprawiło, że zadrżałam.

Nie były zimne, bez strachu. Wyczekiwanie.

W butach na wysokim obcasie i sukience z rozcięciami, chodzenie było sztuką. Musiałeś uważać, aby sukienka nie zawinęła się ci wokół kostek. Musiałeś iść z pewnością siebie. Po latach, nienoszenia ubrań wyjściowych i obcasów, Jean-Claude nauczył mnie w miesiąc, tego co moja macocha próbowała w przeciągu dwudziestu jeden lat.

Wstał, nie zwróciłam na to uwagi, chociaż pewnego razu wkurzyłam się, gdy wstawał za każdym razem gdy jakaś dziewczyna podchodziła do stołu. Po pierwsze dorosłam od tamtego czasu, po drugie mogłam widzieć resztę sprzętu Jean-Clauda. Spodnie były z czarnego materiału, doskonale dopasowane i gładkie. Wiedziałam, że nie miał na sobie niczego pod spodniami. Czarne buty sięgały mu do kolan, były wykonane ze skóry.

Sunął w moją stronę, wpatrywałam się jak podchodzi. Wciąż byłam nieco wystraszona. Przerazało mnie, jak bardzo mnie pociągał. Byłem jak królik złapany w reflektorach, zamrożony, czekający aż śmierć przybędzie. Ale czy serce królika wciąż przyspieszało? Czy jego oddech dawił gardło?

Objął mnie ramionami przyciągając blisko. Jego blade ręce były ciepłe ponieważ pośliznęły się ponad moimi nagimi ramionami. Pożywił się wieczorem, aby zapożyczyć ciepła. Ale oni byli chętni. Mistrz Miasta nigdy nie błagał o dawców. Krew była jedynym płynem ustrojowym, którego z nim nie dzieliłam.

Wsunęłam moje ręce na jedwab koszulki, pod jego krótką kurtkę. Chciałam umodelować moje ciało przeciw jego ukradzionemu ciepłu. Chciałam przejechać swoimi rękami po szorstkości materiału spodni, zestawiając go z jedwabiem. Jane-Claude zawsze był zmysłową uczcią.

Pocałował mnie lekko w wargi. Nauczyliśmy się, że szminka odpada, więc przechylił moją głowę i odetchnął wzdłuż mojej twarzy, w dół mojej szyi. Jego oddech był jak linia ognia. Mówił, z wargami ulokowanymi ponad moim pulsem. „Wyglądasz dzisiaj pięknie, *ma petite*.” Złożył miękko wargi na mojej skórze. Wypuściłam drżący oddech i cofnęłam się.

To było pozdrowienie między wampirami, by posadzić lekki pocałunek ponad dużym pulsem w gardle. Ten gest jest zarezerwowany dla najdroższych przyjaciół, ukazywał wielkie zaufanie i sympatię.

Odmowa oznacza, że jesteś rozgniewany albo nieufny. Dla mnie wciąż wyglądało to na zbyt intymne dla publicznego spożycia ale widziałam, jak użył tego wobec innych i zauważyłam, że walki zaczynają się od odmowy. To był stary gest właśnie wracający do mody. Tak naprawdę, to stawało się eleganckim pozdrowieniem wśród artystów i innych z takiego samego rodzaju. Lepszy od całowania powietrza, w pobliżu czyjejś twarzy.

Kelner odsunął moje krzesło, odprawiłam go machnięciem ręki, to nie był feminizm, ale brak wdzięku.

Nigdy nie udało mi się usiąść według etykiety, bez krzesła walącego się w moje nogi lub objającego się o stół. Tak cholera z tym, zrobiłam to dla siebie. Jean-Claude obserwował jak zmagam się z krzesłem uśmiechając się, ale nie zaoferował mi pomocy. Usiadł we własnym, pełnym gracji ruchem. Nawet w spoczynku jego mięśnie były napięte pod skórą, zupełnie męski, fizyczny byt. Kiedyś zwykłam myśleć, że są to wampirze sztuczki. Ale on był sobą. Potrząsnęłam głową.

„Coś nie tak, *ma petite?*”

„Czułam się całkiem ładna dopóki nie zobaczyłam ciebie. Teraz czuje się jak jedna z brzydkich sióstr przyrodnich.” Spojrzał na mnie.

„Wiesz, że jesteś śliczna, *ma petite*. Czy nakarmię twoją próżność mówiąc jak bardzo?”

„Nie domagam się komplementów.” Skinęłam w jego stronę i potrząsnęłam ponownie głową. „Wyglądasz dzisiaj zdumiewająco.”

Uśmiechnął się, przechylając głowę w jedną stronę tak, że jego włosy elegancko opadły do przodu.

„*Merci, ma petite.*”

„Włosy masz wyprostowane trwałą?” Spytałam „Wyglądają świetnie.” Dodałam pośpiesznie, ale miałam nadzieję, że zaprzeczy. Kochałam jego loki.

„Jeśli tak, co byś powiedziała?”

„Jeśli są powinieneś po prostu powiedzieć. Teraz się drażnisz.”

„Czy opłakiwałabyś stratę moich loków?” Spytał.

„Mogłabym odpłacić się tym samym.” Powiedziałam.

Poszerzył swoje oczy w udawanym przerażeniu.

„Nie twój atut, *ma petite, mon Dieu.*” Wyśmiewał mnie, ale zdążyłam się do tego przyzwyczaić.

„Nie sądziłam, że jesteś w stanie tak mocno naciągnąć lniany materiał.” Powiedziałam.

„Nie sądziłem, że możesz schować pistolet pod taką... smukłą sukienką.”

„Pod warunkiem, że nie będę się obściskować, nikt się nie zorientuje.”

„Rzeczywiście.”

Kelner przyszedł i spytał czy chcemy napoje, zamówiłam wodę i colę. Jean-Claude odmówił. Jeśli zdecydowałby się zamówić cokolwiek, byłoby to wino.

Jean-Claude przesunął swoje krzesło, by usiąść koło mnie. Gdy obiad przyszedł, cofnąłby się do swojego nakrycia, ale wybieranie posiłku było częścią rozrywki nocy. Zabrało mnie kilka obiadowych randek, by zrozumieć co Jean-Claude chciałby, niemal potrzebował.



Byłam jego ludzkim służącym. Nosiłam trzy znaki. Jeden ze skutków ubocznych drugiego znaku, był taki, że mógł czerpać przyjemność z jedzenia przeze mnie. Więc gdybyśmy byli w długiej, morskiej podróży, nie musiałby się żywić ludźmi. Przez jakiś czas mógł żyć dzięki mnie. Mógł też skosztować jedzenia, pierwszy raz po prawie czterystu latach. Musiałam zjeść to dla niego, aby mógł cieszyć się posiłkiem. To błahe porównanie do jakiejś z innych rzeczy, które zyskał dzięki naszemu połączeniu, ale ta zdawała się mu podobać najbardziej. Zamawiał jedzenie z dziecięcą radością i obserwował jak jem, czując smak, tak jak ja czułam. W prywatnym miejscu wyciągnąłby się na plecy jak kot, przyciskając ręce do ust, jak gdyby chciał się rozkoszować każdym smakiem. To była jedyna rzecz u niego, która była słodka.

Był cudowny, zmysłowy, ale rzadko słodki. Przytyłam cztery funty w ciągu sześciu tygodni, jadając z nim.

Przeciągnął ramię nad oparciem mojego krzesła i czytaliśmy razem menu. Nachylił się wystarczająco, by jego włosy muskały mój policzek. Zapach jego perfum, o przepraszam, wody kolońskiej, popieścił moją skórę. Wysunęłam swoją głowę spod pieszczoty jego włosów, głównie dlatego, że jego bliskość była wszystkim o czym mogłam myśleć. Może gdybym skorzystała z jego oferty zamieszkania z nim w cyrku potępieńców, trochę tego podniecenia rozproszyłoby się. Ale wynajęłam dom w rekordowym czasie, na odludziu, gdzie moi sąsiedzi nie stanęliby na linii strzałów. Właśnie z tego powodu musiałam się wyprowadzić. Nienawidziłam domu, nie byłam kurą domową. Wolałam mieszkać w mieszkaniach spółdzielczych. Ale mieszkania spółdzielcze również miały sąsiadów.

Koronka jego kurtki ocierała się o moje ramiona. Położył rękę na moim ramieniu, gładząc opuszkami palców moją skórę. Jego noga otarła się o moje udo i zrozumiałam, że nie usłyszałam jak do mnie mówił. To było krępujące. Przestał mówić i spojrzał na mnie. Wpatrywał się tymi niezwykłymi oczami.

„Wyjaśniałem ci swoje wybory. Czy dotarło do ciebie cokolwiek z tego?”

Potrząsnęłam głową „Przepraszam.”

Roześmiał się, unosiło się to nad moją skórą jak oddech. Ciepły i rozchodzący się nad moim ciałem. To była wampirza sztuczka, wprowadził nas w publiczną grę wstępną. Prywatnie robiliśmy inne rzeczy.

Szepnął przy moim policzku „Żadnych przeprosin, *ma petite*. Wiesz, że podoba mi się gdy znajdujesz mnie... odurzonego.” Zaśmiał się ponownie i odepchnęłam go. „Siądź po swojej stronie stołu, byłeś tu wystarczająco długo, by dowiedzieć się czego chcesz.”

Wrócił sumiennie do swojego nakrycia „Mam już to, czego pragnę, *ma petite*.”

Musiałam spuścić wzrok, by nie patrzeć w jego oczy, inaczej gorąco zalałoby mnie i nie mogłabym przestać.

„Jeśli masz na myśli co chcę na obiad, jest to zupełnie inne pytanie.” Powiedział.

„Jesteś wrzodem na tyłku.” Powiedziałam.

„Jak i wielu innych miejscach” Odpowiedział.

Nie sądziłam, że mogę się jeszcze bardziej rumienić. Myliłam się. „Przestań”

„Kocham fakt, że mogę sprawić, że się rumienisz. To urocze.”

Ton jego głosu sprawił, że mimowolnie się uśmiechnęłam. „Ta sukienka nie jest po to, by być uroczym. Jest po to by wyglądać seksownie i wyrafinowanie.”

„Nie możesz być zarówno urocza jak i seksowna i wyrafinowana? Czy jest jakaś reguła bycia wszystkimi trzema?”

„Przebiegły, bardzo przebiegły.” Powiedziałam.

Poszerzył swoje oczy, próbując uchodzić za niewiniątko. Miał wiele cech, ale niewinność do nich nie należała.

„Teraz zacznijmy negocjacje.” Powiedziałam.

„Mówisz tak, jakby to był obowiązek.”

Westchnęłam „Zanim się zjawiłeś, myślałam, że jedzenie jest koniecznością by przeżyć. Nigdy nie będę zachwycona z jedzenia tak jak ty. To jest prawie fetysz z tobą.”

„Ledwie fetysz, *ma petite*.”

„Hobby, wtedy.”

Przytaknął „Być może.”

„Więc po prostu powiedz mi co lubisz, z menu i będziemy negocjować.”

„Wszystko czego wymagam, to że skosztujesz co zamówię, nie musisz tego zjeść.”

„Nie, żadnych więcej bzdur. Przybrałam na wadze. Nigdy nie przybieram na wadze.”

„Przybrałaś cztery funty, co podnosi całą twoją wagę do stu dziesięciu funtów, prawidłowo.”

„Zgadza się.”

„Oh, *ma petite*, stajesz się strasznie gruba.”

Spojrzałam na niego i nie było w tym spojrzeniu niczego przyjaznego.

„Nigdy nie dokuczaj kobiecie z powodu jej wagi, Jean-Claude. Bynajmniej nie amerykance z dwudziestego pierwszego wieku.”

Rozciągnął szeroko ręce „Moje najszczęśliwsze przeprosiny.”

„Kiedy przepraszasz, spróbuj się nie uśmiechać, to rujnuje skutek” Powiedziałam.

Jego uśmiech poszerzył się jeszcze bardziej, aż można było dostrzec koniuszki kłów.

„Spróbuję zapamiętać na przyszłość.”

Kelner wrócił z moimi napojami. „Czy chciałaby pani złożyć zamówienie, czy mam przyjść za kilka minut?”

Jean-Claude spojrzał na mnie.

„Proszę przyjść za parę minut.”

Negocjacje zaczęły się.

Dwadzieścia minut później potrzebowałam uzupełnić moją colę i wiedzieliśmy co chcemy. Kelner wrócił i podniósł pióro, pełen nadziei. Wygrałam na przystawce, więc nie mieliśmy żadnej.

Zrezygnowałam z sałaty i pozwoliłam mu dostać zupę. Ziemniakowo - porową zupę, hej. to nie była męka. Oboje chcieliśmy stek.

„W jaki sposób przyrządzony?”

„W połowie krwisty, w połowie wypieczony.”

„Słucham, pani?”

„Porcje są po osiem uncji, prawda?”

Przytaknęła.

„Więc przetnijcie mięso na połowę i przygotujcie cztery uncje krwistego i cztery uncje wypieczonego.”

Zmarszczył brwi „Nie sądzę, że możemy to zrobić.” Powiedział.

„W tych cenach powinieneś mieć wyciągniętą krowę i rytualną ofiarę na stole. Po prostu zrób to.”

Nadal marszcząc brwi zwrócił się do Jean-Clauda „A dla pana?”

Jean-Claude uśmiechnął się lekko „Nie będę zamawiał dzisiejszego wieczoru.”

„Czy chciałby pan wino?”

„Nie piję... wina.”

Zakrztusiłam się colą. Jean-Claude śmiał się, aż łzy stanęły mu w oczach. Nie mogłam stwierdzić tego w tym świetle, ale wiedziałam, że są zabarwione na czerwono. Wiedział, że zostaną różowe ślady na serwetce, kiedy przecierał oczy. Kelnerowi umknął żart. Wpatrywałam się przez stół w uśmiechniętego wampira, wyciągnął do mnie rękę. Chwyliłam ją.

## Rozdział 8

Na deser mieliśmy sernik czekoladowo-malinowy. Potrójne wyzwanie dla mojej diety. Prawdę powiedziawszy wolałam zwykły sernik bez dodatków. Owoce i czekolada zakłócały kremowy smak sera. Ale Jean-Claude lubił taki, deser zajął miejsce wina, którego dla mnie odmówił. Nie cierpię smaku alkoholu. Więc Jean-Claude wybrał deser. Po za tym restauracja nie serwowała prostego sernika. Domyślałam się, że nie był wystarczająco artystyczny. Zjadłam cały sernik, nabrałam ostatni czekoladowy kęs i wepchnęłam go do ust. Byłam pełna.

Jean-Claude położył ręce po przeciwnej stronie obrusu, opierając na nich głowę, zamykając oczy, rozkoszując się, próbując zapamiętać każdy smak. Mrugnął do mnie, jakby wyszedł z transu.

Mówił, wciąż podpierając głowę rękoma.

„Zostawiłaś bitą śmietaną, *ma petite*.”

„Jestem pełna.” Powiedziałam.

„To prawdziwa bita śmietana, rozpływa się na języku i podniebieniu.”

Potrząsnęłam głową „Pochoruję się jeśli jeszcze cokolwiek przełknę.”

Westchnął długo, pełen cierpienia po czym się wyprostował na oparciu krzesła. „Są noce, kiedy rozpaczam przez ciebie, *ma petite*”

Uśmiechnęłam się „Zabawne, czasami myślę o tobie to samo.”

Skinął głową, wykonując lekki ukłon "*Touché, ma petite, touché.*"

Wpatrywał się ponad moje ramię i zeszywniał. Uśmiech nie zniknął z jego twarzy, która teraz była nieczytelną maską. Wiedziałam bez odwracania się, kto idzie za mną, ktoś kogo się obawiał.

Upuściłam specjalnie serwetkę, schyliłam się sięgając po nią lewą ręką, podczas gdy prawą chwyciłam za broń. Gdy siadłam ponownie, pistolet spoczywał na moich kolanach. Postrzelenie w Damiche jest niezbyt dobrym pomysłem. Ale to nie był pierwszy zły pomysł, jaki przyszedł mi do głowy.

Odróciłam się by zobaczyć, jak para podchodzi do nas pomiędzy stołami zapełnionymi kryształami.

Kobieta wyglądała na wysoką, dopóki nie zobaczyło się jej butów. Szpilki, cztery cale. Złamałabym kostkę, próbując w nich chodzić.

Sukienka była biała, dopasowana i droższa niż cały mój strój razem wzięty, wliczając w to pistolet. Jej włosy były platynowe, pasujące do kreacji i białych nerek zawiniętych wokół jej ramion.

Włosy spięła w duży kok, udekorowany srebrną szpilką wysadzaną diamentami, tak, że wyglądały jak korona. Była nie zdrowo blada i mimo perfekcyjnego makijażu, wiedziałam, że nie pożywiła się jeszcze dzisiaj wieczoru.

Mężczyzna był człowiekiem, chociaż bijąca od niego energia odbierała mu resztę człowieczeństwa. Był tak opalony, jak tylko może nabrać koloru oliwkowa cera. Jego włosy były brązowe, krótko oszczyżone, ale pojedyncze pasma loków opadały mu wokół oczu. Jego czysto brązowe oczy obserwowały Jean-Clauda, ale czaiła się w nich mroczna radość. Był ubrany w białe, lniany garnitur z dopasowanym krawatem z jedwabiu. Zatrzymali się koło naszego stolika, tak jak podejrzewałam. Przystojna twarz mężczyzny, wciąż była utkwiona w Jean-Claudzie, nie zaszczycając mnie uwagą. Miał bardzo silnie zarysowane kości policzkowe oraz prawie - haczykoowaty nos. Każdy cal twarzy był słodki, w męskim tego słowa znaczeniu.

Jean-Claude wstał, opuszczając ręce wzdłuż ciała, jego twarz była piękna i pusta.

"Yvette, dawno się nie widzieliśmy."

Uśmiechnęła się szeroko. "Bardzo dawno temu, Jean-Claude. Pamiętasz Balthasar'a?"

Dotknęła ramienia mężczyzny, jego ręce ześliznęły się wzdłuż jej tali. Pocałował ją w błądy policzek. Po raz pierwszy spojrzął na mnie.

Nigdy nie doświadczyłam takiego spojrzenia od mężczyzny. Gdyby był kobietą, sądziłabym, że jest zazdrosny. Angielski wampirów był idealny. Jej akcent był czysto francuski.

"Oczywiście, pamiętam go." Odpowiedział Jean-Claud "Czas spędzony z Balthasar'em utkwiał mi w pamięci."

Mężczyzna zwrócił się do Jean-Clauda. "Ale nie na tyle, byś został z nami." Jego akcent również przypominał francuski, ale był zmieszany z jakimś innym językiem. Zupełnie jak wymieszanie niebieskiego z czerwonym i otrzymanie fioletowego.

"Jestem Mistrzem Miasta. To marzenie każdego, nieprawdaż?"

"Jak marzenie zasiadania w Radzie." Powiedziała Yvette. Jej głos był zabarwiony rozbawieniem, aczkolwiek przypominał pływanie w ciemnej wodzie pełnej rekinów.

"Nie posiadam tak wzniosłych aspiracji." Powiedział Jean-Claude.

"Naprawdę?" Spytała Yvette.

"Naprawdę." Odpowiedział Jean-Claude.

Uśmiechnęła się, ale jej oczy świeciły pustką "Zobaczymy."

"Nie ma tu niczego do oglądania, Yvette. Jest mi tu dobrze."

"Jeśli jest to prawda, nie masz się czego obawiać z naszej strony."

"Nie mamy się czego bać." Powiedziałam, uśmiechając się przy tym.

Oboje spojrzeli na mnie jakbym była psem, który właśnie zrobił interesującą sztukę. Naprawdę przestawałam ich lubić.

"Yvette i Balthasar są wysłannikami Rady, *ma petite*."

"Świetnie dla nich." Powiedziałam.

"Wydaje mi się, że nie zrobiliśmy na niej wrażenia." Powiedziała Yvette.

Zwróciła twarz w moją stronę.

Jej oczy były szarzielone, z maleńkimi plamkami bursztynowych refleksów wokół źrenic.

Poczułam, jakby próbowała pochłonąć mnie w głąb tego spojrzenia. Jej moc spowodowała gęsią skórę na mojej skórze, ale nie była w stanie mnie kontrolować. Była potężna, ale nie była Wampirzym Mistrzem.

Byłam w stanie określić jej wiek. Tysiąc lat, albo więcej. Zabiłam ostatnio wampira, w jej wieku. Ale Nikolaos była Mistrzem Miasta, Yvette nigdy nim nie będzie. Jeśli wampir osiągnąwszy tysiąc lat nie jest mistrzem, nigdy nim nie zostanie. Moc wampira wzrasta z wiekiem, ale istnieje limit. Yvette już go osiągnęła. Wpatrzyłam się w jej oczy, pozwoliłam popłynąć jej mocy po mojej skórze, ale nie zrobiło to na mnie żadnego wrażenia.

Zmarszczyła brwi. "Imponujące."

"Dzięki." Powiedziałam.

Balthasar przeszedł wokół niej i stanął naprzeciwko mnie. Położył rękę na oparciu mojego krzesła i nachylił się nade mną. Jeżeli Yvette nie była mistrzem, on nie mógł być jej ludzkim służącym, musi więc należeć do kogoś innego. Kogoś, kogo jeszcze nie spotkałam. Dlaczego mam przeczucie, że to się niedługo zmieni?

"Mój Mistrz jest członkiem Rady." Powiedział Balthasar "Nie masz pojęcia, jaką ma władzę."

"Spytaj mnie, czy mnie to obchodzi."

Złość zawitała na jego twarzy, oczy mu pociemniały, wzmocnił uścisk na oparciu krzesła. Położył dłoń na mojej nodze i zaczął ją miażdżyć. Jego palce wbiły się w moje ciało i wiedziałam, że jest

wstanie przebić mój mięsień, aż kości wyjdą na wierzch. Złapałam jego jedwabny krawat i pociągnęłam blisko, by przyłożyć firestara do jego klatki piersiowej. Zobaczyłam, jak zaskoczenie pojawia się na jego twarzy.

"Założę się, że zrobię dziurę w twojej klatce piersiowej, zanim zdążysz zmiążdżyć mi nogę."

"Nie ośmielisz się."

"Dlaczego nie?" Spytałam.

Strach pojawił się w jego oczach. "Jestem ludzkim służącym członka Rady."

"Mało imponujące." Powiedziałam "Spróbuj bramkę numer dwa."

Zmarszczył brwi i spojrzał na mnie. "Nie rozumiem."

"Podaj jej lepszy powód dla którego nie miała by cię zabić." Powiedział Jean-Claude.

"Jeżeli zastrzelisz mnie tu, przy świadkach, pójdziesz do więzienia."

Westchnęłam "To jest to." Przyciągnęłam go bliżej, tak, że nasze twarze prawie się stykały

"Zabierz rękę z mojego kolana, powoli, nie pociągnę za spust. Krzywdź mnie dalej, a spróbuję swoich szans z policją."

Wpatrywał się we mnie. "Zrobiłabyś to, naprawdę byś to zrobiła."

"Nie blefuję, Balthasar. Zapamiętaj na przyszłość, a może nie będę musiała cię zabijać."

Jego ręka rozluźniła uścisk, po czym powoli się odsunął. Pozwoliłam mu na to. Zająłam ostrożnie swoje miejsce. Pistolet wciąż pozostał pod obrusem. Byłam chodzącą dyskrecją.

Kelner podszedł do nas. "Jakiś problem?"

"Żadnego." Powiedziałam.

"Poproszę o nasz rachunek." Powiedział Jean-Claude.

"Bezzwłocznie." Powiedział kelner, nerwowo zerkając na wstającego Balthasar'a. Balthasar wygładził fałdy na swoich spodniach.

"Wygrałeś pierwszą rundę, Jean-Claude. Uważaj, by nie stało się to pyrrusowym zwycięstwem."<sup>1</sup>

Powiedziała Yvette.

Ona i Balthasar odeszli bez zajmowania jakiegokolwiek stolika, widocznie nie byli tu po to by jeść.

„O co im chodzi?” Spytałam.

Jean-Claude usiadł ponownie na krześle. „Yvette jest lizuską rady. Balthasar jest ludzkim służącym jednego z najpotężniejszych członków rady.”

„Po co tutaj przyszli?”

„Sądzę, że powodem jest pan Olivier.”

Olivier był najstarszym wampirem, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Najstarszy o jakim słyszałam. Miał milion lat, nie żartuję, milion plus-minus. Pochodził z prehistorii, to znaczy, że nie należy do Homo sapiens.

Homo erectus, na dodatek mógł chodzić za dnia, chociaż nigdy nie widziałam go wystawionego na bezpośrednie działanie promieni słonecznych. Był jedynym wampirem zdolnym oszukać mnie, że jest człowiekiem.

Planował zlikwidować Jean-Clauda i zawładnąć wszystkimi wampirami w mieście, by zmusić ich do masakry na ludziach. Olivier uważał, że to zmusi władze do uznania wampiryzmu za nielegalny. Sądził, że wampiry z prawami rozprzestrzeniają się zbyt szybko i niedługo opanują ludzką rasę.

Z tym muszę się zgodzić. Jego plan mógł zadziałać, gdybym go nie zabiła. Jak tego dokonałam to długa historia, którą zakończyłam będąc w śpiączce. Tydzień byłam nieprzytomna, stracona, tak blisko śmierci, że lekarze nie wiedzieli jakim cudem przeżyłam. Oczywiście, nie było dla nich jasne, jakim cudem zapadłam w śpiączkę, ani nikt nie kwapił się by wyjaśnić wampirze znaki czy wampiry Homo erectus.

Wpatrywałam się w Jean-Claude „Szalony sukinsyn, który próbował cię usunąć w zeszłe Halloween?”

„Oui.”

„Co z nim?”

„Był członkiem Rady.”

Prawie się roześmiałam „Nie ma mowy. Był stary, starszy niż grzech, ale nie był tak potężny.”

„Mówiłem ci, że zgodził się na określenie limitu mocy, *ma petiete*. Nie wiedziałem czym był wpierw, ale był członkiem rady znanym jako Earthmover.<sup>2</sup>”

„Słucham?”

„Mógł wywołać trzęsienie ziemi za pomocą swojej mocy.”

„Niemożliwe.” Powiedziałam.

„Możliwe, *ma petiete*. Zgodził się nie umieścić miasta pod ziemią, tylko dlatego, że obwiniano by trzęsienie ziemi, a jemu zależało, by winą obarczono wampiry.

Pamiętasz, iż jego planem było uczynienie wampiryzmu nielegalnym. Trzęsienie ziemi by do tego nie doprowadziło. Rozlew krwi, owszem. Nikt, nawet ty, nie uwierzy, że wampir potrafi wywołać trzęsienie.”

„Racja, za cholerę w to nie uwierzę.” Wpatrywałam się w jego twarz „Mówisz poważnie.”

„Śmiertelnie poważnie, *ma petiete*.”



Było tego za wiele jak na jeden raz. W razie wątpliwości mam zamiar wszystko ignorować i być szalenie niewzruszonym "Więc pozbyliśmy się członka rady, co z tego?"

Wstrząsnął głową „Nie ma w tobie strachu, *ma petite*. Czy pojmujesz w jakim niebezpieczeństwie wszyscy się znaleźliśmy?"

„Nie, i co masz na myśli mówiąc „my wszyscy”? Kto oprócz nas jest jeszcze w niebezpieczeństwie?"

„Wszyscy nasi ludzie." Powiedział.

„Zdefiniuj „wszyscy” ." Powiedziałam.

„Wszystkie moje wampiry, każdy, kogo Rada uzna za naszego."

"Larry?" Spytałam.

Przytaknął "Być może."

"Powinnam do zadzwonić i go ostrzec? Jakie niebezpieczeństwo mu grozi?"

"Nie jestem pewien. Nikt nigdy nie zabił członka rady, nie chcąc zająć jego miejsca."

„Ja go zabiłam, nie ty."

„Jesteś moją ludzką służącą. Według Rady wszystko co robisz, jest rozwinięciem moich działań."

Spojrzałam na niego uważnie "Czyli kogokolwiek zabiję, zabijasz ty?"

Przytaknął.

„Nie byłam twoją ludzką służącą, kiedy go zabijałam."

„Na twoim miejscu nie rozpowiadałbym tego."

„Dlaczego?"

„Nie mogą mnie zabić, *ma petite*, ale łowca wampirów, który zabił członka rady byłby stracony. Bez żadnego procesu, bez wahania."

„Nawet jeśli teraz jestem twoim ludzkim służącym?"

„To może cię ocalić. To jedno z naszych wielu praw, nie likwidować innych służących."

„Czyli nie mogą mnie zabić, ponieważ jestem twoją ludzką służącą."

„Ale mogą cię skrzywdzić, *ma petite*. Mogą cię skrzywdzić tak bardzo, że zapragniesz śmierci."

„Masz na myśli tortury?"

„Nie w tradycyjnym sensie. Ale oni są mistrzami w odnajdywaniu tego, co cię najbardziej przeraża i używają tego przeciw tobie. Wykorzystają przeciw tobie, twoje pragnienia."

„Spotkałam już wampiry zdolne wyczuć pragnienie twojego serca i używające tego przeciw tobie."

**1. Pyrrusowe zwycięstwo** – zwycięstwo osiągnięte nadmiernym kosztem; zwycięstwo pozorne, niewspółmierne do poniesionych strat;

**2. Earthmover**-(Maszyna do robót ziemnych) Zdolny do poruszania ziemią.

„Wszystko co zobaczyłaś o nas do tej pory, *ma petite*, jest jak odległy sen. Rada jest rzeczywistością. Są koszmarem, istotnie nawet my się ich boimy.”

"Yvette i Balthasar nie wyglądali przerażająco, jak dla mnie."

Spojrzał na mnie. Jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Była jak maska, gładka i uprzejma.

„Jeżeli cię nie przerażili, *ma petite*, to tylko dlatego, że ich nie znasz. Yvette jest lizuską rady, tylko dlatego, że są wystarczająco potężni, by dać jej zapas ofiar.”

„Ofiar? Nie mówisz o ludzkiej zdobyczy, prawda?”

„To może być człowiek. Ale Yvette jest uważana za perwersyjną, nawet przez inne wampiry.”

Nie jestem pewna, czy chce wiedzieć, ale.. „Perwersyjna w jaki sposób?”

Westchnął i spuścił wzrok na ręce, które nadal spoczywały na obrusie. Tak jakby chciał oderwać się ode mnie. Mogłam zobaczyć, jak stawał się ponownie Jean-Claudem- Mistrzem Miasta. To było szokujące uświadomić sobie, jaka zmiana w nim zachodzi. Następowo to stopniowo tak, że nie uświadomiłam sobie, że na naszych randkach był inny. Nie wiem czy był bardziej sobą, czy bardziej taki, jakbym chciała żeby był, ale był bardziej „zrelaksowany”, nie pilnował się tak bardzo. Obserwowanie jak przybiera publiczną twarz było przygnębiające.

"Yvette uwielbia martwych."

Spojrzałam na niego krzywo. "Ale ona jest wampirem, to zbyt cenne."

Wpatrywał się we mnie, nie było to przyjemne spojrzenie. „Nie będę tu siedział i z tobą dyskutował, *ma petite*. Dzielisz ze mną łóżko. Gdybym był zombie, nie dotknęłabyś mnie.”

„To prawda.” Zajęło mi parę sekund, by dotarł do mnie sens tych słów „Czy ty usiłujesz mi powiedzieć, że Yvette lubi uprawiać sex z zombie, prawdziwymi gnijącymi trupami?”

„Między innymi, tak.”

Nie potrafiłam ukryć wstrętu na mojej twarzy "Dobry Boże, to jest ..." Słowa mnie zawiodły.

Wtedy znalazłam odpowiednie słowo. "Ona jest nekrofilem."

"Użyje trupa, tylko gdy nie będzie niczego innego pod ręką, ale prawdziwą radość sprawia jej ożywiony, gnijący trup. Uważałaby twój talent za bardzo pociągający, *ma petite*. Mogłabyś nieustannie wskrzeszać jej partnerów."

„Nie wskrzesiłabym zmarłych dla jej rozrywki.”

„Tylko początkowo.” Powiedział.

„Nie, pod żadnym pozorem.”

„Rada znalazłaby sposób, żebyś zrobiła wszystko, czego będą chcieli.”

Przyglądałam się jego twarzy i marzyłam by móc ją odczytać. Ale rozumiałam. Ukrywał się przed nimi.

„Jak głębokie jest bagno, w które wdepnęliśmy?”

“Wystarczająco, by pochłonąć nas wszystkich, jeśli Rada sobie tego zażyczy.”

„Może nie powinnam była wyciągać broni.” Powiedziałam.

„Prawdopodobnie nie.” Powiedział.

Dostaliśmy rachunek, zapłaciliśmy i wyszliśmy. Wstąpiłam jeszcze do ubikacji i poprawiłam pistolet. Jean-Claude wziął moje kluczyki, więc nie musiałam posługiwać się niczym prócz broni. Spacer od łazienki do drzwi był krótki. Czarny pistolet, czarna sukienka. Nikt nie zauważył, albo nikt nie chciał się angażować. Co jeszcze się wydarzy?

## Rozdział 9

Parking był ciemną przestrzenią z pojedynczymi latarniami, których światła punktowo oświetlały błyszczące samochody. Jaguary, Volvos i Mercedesy były dominującą marką. Zauważyłam swojego Jeepa na samym końcu. Straciłam go z oczu, ponieważ chodziliśmy między samochodami. Jean-Claude trzymał moje kluczyki do samochodu tak, że nie wydawały dźwięku. Nie trzymaliśmy się za ręce. W obu rękach ścisnęłam Firestara, wycelowanego w ziemię, ale gotowego. Przeczesałam wzrokiem parking. Moje oczy wodziły tam i z powrotem. Nie wstydziłam się tego. Głina wiedziałaby co robię nawet z odległości kilku jardów. Szukałam niebezpieczeństwa, szukałam celów.

Czułam się zarówno bezmyślnie jak i zdenerwowana. Skóra na moich nagich ramionach próbowała pełzać w dół do mojego kręgosłupa. To było głupie, ale czułbym się lepiej w dzinsach i koszuli. Bezpieczniej.

"Nie sadzę, by tu byli." Powiedziałam łagodnie.

"Jestem pewny, że masz rację, *ma petite*. Yvette i Balthasar dostarczyli wiadomość i z całą pewnością wrócili do swoich mistrzów."

Rzuciłam na niego okiem, nim zwróciłam ponownie uwagę na parking.

"Więc dlaczego jestem w trybie bojowym?"

"Ponieważ Rada porusza się z osobami towarzyszącymi. Nie pozbyliśmy się ich na dobre dzisiejszego wieczoru, *ma petite*. To mogę ci obiecać."

"Świetnie."

Przechodziliśmy koło ostatnich samochodów między nami a moim Jeepem.

Stał tam mężczyzna opierający się o Jeepa. Natychmiast wycelowałam do niego z Firestara. Bez zastanowienia tylko paranoja, o przepraszam, ostrzeżenie.

Jean-Claude zamarł przy mnie, całkowicie nieruchomy. Starsze wampiry mogą tak robić, wydają się zatrzymywać, nie oddychają, nie ruszają się, zatrzymują wszystko.

Gdybyś odwrócił wzrok, mogliby zniknąć.

Mężczyzna oparł się o tył mojego Jeepa. Był w trakcie odpalenia papierosa. Pomyślałbyś, że nas nie zauważył, ale wiedziałem lepiej.

Wycelowałem w niego. Wiedział, że tam jesteśmy. Jego włosy w świetle błyszcząły złotem, długości do ramion. Grube fale podkreślały rysy jego twarzy. Rzucił zapalniczkę na chodnik, z wyćwiczonym pstryknięciem palców. Wyjął papierosa z ust i podniósł twarz ku niebu. Uliczne światło migotało po jego twarzy i złotych włosach. Uformował trzy doskonałe pierścienie z dymu, po czym się roześmiał.

Ten śmiech owiał mój kręgosłup, tak jakby mnie dotknął. To sprawiło, że zaczęłam drżeć i zastanawiałam się jak cholernie dobrze udawał człowieka.

"Asher." powiedział Jean-Claude. To jedno słowo zostało wypowiedziane bez uczucia. Wszystko co mogłam zrobić to nie spojrzeć Jean-Claudowi w twarz. Wiedziałam kim był Asher, ale jedynie poprzez jego reputację. Asher i jego ludzki służący, Julianna podróżowali z Jean-Claudem po Europie przez kilka dziesięcioleci.

Byli *ménage à trois*, najbliższą podobną do rodziny rzeczą jaką miał Jean-Claude, odkąd został wampirem. Jean-Claude został wezwany do łóżka swojej umierającej matki. Asher i Julianna zostali pojmani przez Kościół.

Asher obrócił się pokazując nam swoją sylwetkę. Latarnia uliczna, która pieściła doskonałość jego lewej strony, ukazała teraz surowe oblicze. Prawa strona jego twarzy wyglądała jak roztopiona świeca woskowa. Pałace blizny, blizny wyglądające jak po oblaniu kwasem, woda święcona. Wampiry nie potrafiły wyleczyć ran zadanych przez święte przedmioty.

Kapłani mieli taką teorię, że mogą wypenić z niego diabła, narażając go na światło słoneczne i skrapiając go co jakiś czas wodą święconą.

Celowałam w niego, solidnie nie drząc. Widziałam już gorsze rzeczy.

Widziałam niedawno wampira, którego twarz była przegnita po jednej stronie. Oko toczyło się w pustym oczodole. Porównany do tego, Asher był chłopcem z okładki. Okaleczenie uczyniło gorsze to, że reszta jego ciała była tak doskonała. To czyniło to potworniejsze, wręcz obsceniczne.

Jean-Claude uratował go, zanim fanatycy go zabili, ale Julianna została spalona jako czarownica. Asher nigdy nie wybaczył Jean-Claude śmierci kobiety, którą oboje kochali. Słyszałam, że prosił o moją śmierć. Zabiłby ludzkiego służącego Jean-Clauda w ramach zemsty, ale Rada mu odmówiła.

"Odejdź od samochodu, powoli." Powiedziałam.

"Rozstrzelałabyś mnie za opieranie się o twój samochód?" Ton jego głosu był rozbawiony, przyjemny. Ton jego głosu i sposób w jaki dobierał swoje słowa, przypominał mi Jean-Clauda, kiedy spotkałam go po raz pierwszy. Podszedł w naszą stronę. Dmuchnął kolejny pierścień z dymu w moim kierunku i roześmiał się ponownie.

Dźwięk ślizgał się po mojej skórze jak kłębek futra, miękki z domieszką śmierci. To był śmiech Jean-Claude i to cholernie wytrącało mnie z równowagi.

Jean-Claude wziął głęboki, drżący oddech i zrobił krok na przód.

Nie zablokował jednak linii mojego wzroku i nie kazał mi odłożyć pistoletu.

"Dlaczego tu jesteś, Asher?" W jego głosie było coś, co rzadko miałam okazję słyszeć, żal.

"Ona zamierza mnie postrzelić?"

"Spytaj ją sam. Nie jestem tym trzymającym pistolet."

"Więc to prawda. Nie panujesz nad swoim własnym służącym."

"Najlepsi ludzie służący są tymi, którzy chętnie przychodzą do twojej ręki. Nauczyłeś mnie tego ty - Asher i Julianna."

Asher rzucił papierosem na ziemię. Podjął dwa szybkie kroki do przodu.

"Nie." Powiedziałam.

Jego ręce zacisnęły się w pięści. Jego gniew przeciął noc jak piorun.

"Nigdy, nigdy wypowiadaj ponownie jej imienia. Nie zasługujesz na to by je wymawiać."

Jean-Claude udzielił płytkiego ukłonu. "Jak sobie życzysz . Teraz powiedz czego chcesz, Asher?"

Anita się wkrótce zniecierpliwi."

Asher wpatrywał się we mnie. Obejrzał mnie od stóp do głów, jakbym była samochodem, który klient ocenia przed kupnem.

Jego oczy były dziwnym odcieniem bladego niebieskiego.

"Naprawdę postrzeliłabyś mnie?" Obrócił swoją głowę abym nie mogła dostrzec blizn. Udzielił uśmiechu, który powinien zmiękczyć mi kolana. To nie podziałało.

"Przestań się wdzięczyc i daj mi powód bym cię nie zabiła."

Obrócił swoją głowę, aby tafla złotych włosów rozlała się na właściwą stronę twarzy. Gdyby moja zdolność widzenia w ciemnościach była gorsza, to mogłabym nie dostrzec blizn.

Dwóch wampirów wpatrywało się w siebie. Oczekiwałam, że będą próbować na sobie wampirzych mocy, ale nie zrobili tego. Jedynie stali tam, obserwując się. Ich twarze nie oddawały niczego, jeśli jednak byłiby ludźmi a nie potworami, kazałbym im się uściskać. Można było czuć

ich ból tak jakby był nadawany przez radio. Uświadomiłam sobie coś, na co nie zwróciłam wcześniej uwagi. Kochali się raz. Tylko miłość może przerodzić się w taki gorzki żal. Julianna była ich połączeniem.

Nadszedł czas by schować pistolet. Zamierzałam zainwestować w elegantsze spodnie. Sukienki tylko przeszkadzały.

Byliśmy sami na parkingu. Odwróciłam się do nich tyłem i podniosłam sukienkę, by odłożyć pistolet.

"Proszę, nie bądź nieśmiała z mojego powodu." Powiedział Asher.

Wyrównałam sukienkę zanim się odwróciłam. "Nie pochlebiaj sobie."

Uśmiechnął się, traktując mnie w sposób protekcyjny - i coś jeszcze. Z tym, że to "coś jeszcze" martwiło mnie.

"Skromna. Czy byłaś równie cnotliwa zanim nasz popisujący się Jean-Claude cię znalazł?"

"Wystarczy, Asher." Powiedział Jean-Claude.

"Była dziewicą?" Zrobił z tego pytanie a następnie odrzucił do tyłu głowę i roześmiał się. Śmiał się tak głęboko, aż musiał oprzeć się o Jeepa, by odzyskać równowagę. "Ty, zmarnowany na dziewicę. To jest po prostu zbyt doskonałe."

"Nie byłam dziewicą, na dodatek to nie twój cholerny biznes."

Śmiech ucichł tak nagle, że było to przerażające. Zjechał w dół na ziemię, siadając na ciemnym chodniku. Podniósł wzrok na mnie, spoglądając przez zasłonę złotych włosów.

"Nie dziewicą, ale cnotliwa."

"Miałam już dość gier jak na jedną noc." Powiedziałam.

"Gry się dopiero zaczynają." Powiedział.

"Co to ma znaczyć?" Zapytałam.

"To oznacza, *ma petite*, że Rada czeka na nas. Oni będą mieć wiele gier, a żadna z nich nie będzie przyjemna."

Asher podniósł się jakby został pociągnięty za sznurki. Osadził swój czarny płaszcz solidniej. Było zbyt gorąco na noszenie długiego płaszcza. Nie żeby się tym przejmował, ale to było dziwne. Wampy zazwyczaj próbowały lepiej się harmonizować. Sprawił, że zaczęłam się zastanawiać co jest pod płaszczem. Można ukryć ładne działo pod płaszczem do kostek. Nigdy nie spotkałem wampira, który nosiłby broń, ale zawsze jest ten pierwszy raz.

Jean-Claude powiedział, że jesteśmy bezpieczni do czasu gdy nie dotrzemy do Rady, ale to nie oznacza, że Asher nie może wtedy wyciągnąć broni i nas sprzątnąć. To było nierozważne pierwszymu chować broń.

Westchnęłam.

"Co jest nie tak, *ma petite*?"

Asher był wampirem. O ile bardziej mógłby być niebezpieczny z pistoletem?

"Niech sprawdzę swoje rozumowanie. Asher zamierza jechać z nami w samochodzie na spotkanie?"

"Muszę, wskazać ci drogę." Powiedział Asher.

„Oprzyj się o Jeepa.”

Spojrzał na mnie rozśmieszony "Słucham?"

"Nie przejmuję się jeśli jesteś drugim wcieleniem antychrysta, nie możesz siadać ze mną w moim własnym samochodzie, do czasu gdy nie będę wiedzieć, że nie masz broni."

"*Ma petite*, on jest wampirem. Jeśli siądzie za tobą w samochodzie, jest wystarczająco blisko, by zabić cię bez użycia pistoletu."

Potrząsnąłem głową. "Masz rację. Wiem, że masz rację, ale sedno nie jest logiką, Jean-Claude.

Po prostu nie mogę pozwolić mu jechać za mną w samochodzie bez sprawdzenia co ma pod płaszczem. Po prostu nie mogę."

To była prawda. Paranoidalne, ale jednak prawdziwe.

Jean-Claude znał mnie na tyle dobrze, by się nie sprzeczać.

"Bardzo proszę, *ma petite*. Asher będziesz tak miły zwrócić się twarzą w kierunku Jeepa."

Asher uśmiechnął się błyskotliwie do nas obu, machając kłębem.

"Chcesz klepnąć mnie w tyłek? Mogę rozerwać cię na kawałki gołymi rękami i martwisz się czy mam pistolet?" Zachichotał niskim, drażniącym skórę dźwiękiem.

"To jest takie słodkie."

Słodka? Ja? "Po prostu to zrób."

Odwrócił się przodem do Jeepa, nadal śmiejąc miękko.

"Ręce na kapturze, stopy osobno." Wyjęłam raz jeszcze pistolet. Może właśnie powinnam nosić go na łańcuchu, powieszzonego na szyi. Wcisnęłam lufę w jego kręgosłup. Poczułam jak zeszywniał pod moimi rękami.

"Myślisz o tym serio."

"Całkowicie." Powiedziałam. "Stopy dalej na bok."



Przesunął się, ale nie wystarczająco.

Kopnęłam jego stopy, aż jego równowaga była wyśrodkowana i zaczęłam przeszukiwać go jedną ręką.

"Dominująca, bardzo dominująca. Lubi być na górze?"

Zignorowałam go.

"Wolniej, wolniej. Jean-Claude nie nauczył cię nie pędzić?" Wciągnął oddech w odpowiedniej chwili. "Oooh, to miłe."

Tak, to wprawiało w zakłopotanie ale przeszukałam go całego. Nic nie znalazłam, ale czułam się lepiej. Cofnęłam się, gdy byłam już poza jego zasięgiem, schowałam broń.

Obejrzał się przez ramię "Majtki pasują do stanika?"

Potrząsnęłam głową. "Możesz teraz wstać."

Oparł się o samochód. "Nie musisz mnie rozebrać?"

"W twoich snach." Powiedziałam.

Stanął, poprawiając płaszcz. "Nie masz pojęcia o czym śnię, Anito." Nie mogłam rozszyfrować jego twarzy, ale spojrzenie wystarczyło. Nie chciałam wiedzieć co Asher widział, gdy zamykał oczy o świcie.

"Idziemy?" Powiedział Jean-Claude.

"Jesteś tak chętny do marnowania swojego życia?" Zapytał Asher. Gniew wrócił z pośpiechem, wypędzając rozbawienie.

"Rada nie zabije mnie dziś wieczorem." Powiedział Jean-Claude.

"Jesteś tak pewny?"

"To są ich własne prawa, które zabroniły nam w Stanach Zjednoczonych, walczyć ze sobą, aż prawo przestanie istnieć lub zawiedzie w Waszyngtonie. Rada chce, byśmy pozostali legalni w tym kraju. Jeżeli oni złamią własne reguły, nikt nie pozostanie im posłuszny."

Asher obrócił twarz do światła. "Są gorsze rzeczy niż śmierć, Jean-Claude."

Jean-Claude westchnął. "Nie opuściłem cię, Asher. Czemu muszę cię przekonywać, że mówię prawdę? Możesz to przecież wyczuć. Poszedłem do ciebie, gdy się tylko dowiedziałem."

"Spędziłeś wieki przekonując siebie, że tak było, Jean-Claude. Chęć by to okazało się prawdą, nie czyni tego prawdziwym."

"Niech tak będzie, Asher. Ale zrobiłem, co uważasz, że zrobiłem. Przywróciłbym ją do życia gdybym mógł."

Asher uniósł swoją rękę jakby mógł odepchnąć myśli.

"Nie, nie, nie! Zabiłeś ją. Pozwoliłeś jej umrzeć. Pozwoliłeś jej spłonąć żywcem, czułem jak umierała, Jean-Claude. Byłem jej mistrzem. Bardzo się bała. Do końca myślała, że po nią przyjdiesz. Byłem jej mistrzem i wiem, że jej ostatnimi słowami było twoje imię."

Jean-Claude odwrócił się tyłem w stronę Ashera. Drugi wampir zamknął odległość między nimi w dwóch krokach. Złapał ramię Jean-Claudea i odwrócił go. Latarnia uliczna pokazała łzy na twarzy Jean-Claude.

Płakał dla kobiety, która nie żyła przeszło dwieście lat. To był kawał czasu na łzy.

"Nigdy wcześniej mi nie powiedziałeś." Jean-Claude mówi łagodnie.

Asher odepchnął go dość mocno tak, że się potknął.

"Oszczędź swoje łzy, Jean-Claude. Będziesz potrzebował ich dla siebie i dla niej. Obiecali mi moją zemstę."

Jean-Claude wierzchem ręki starł łzy. "Nie możesz jej zabić. Oni na to nie pozwolą."

Asher uśmiechnął się i nie był to najnieprzyjemniejszy uśmiech. "Nie chcę jej życia, Jean-Claude. Chcę twojego bólu."

Krążył dookoła mnie jak rekin. Ruszyłam za nim i wiedziałem, że jest zbyt blisko. Gdyby mnie pogonił, nie zdążyłabym wyciągnąć pistoletu na czas.

"W końcu dałeś mi coś, co może cię zranić, Jean-Claude. Kochasz kogoś jeszcze, nareszcie.

Miłość nie jest nigdy wolna, Jean-Claude. To jest najdroższe uczucie jakie posiadamy i zamierzam zobaczyć jak płacisz w całości." Stał przed Jean-Claudem. Drżał z wysiłku by go nie uderzyć.

Jean-Claude przestał płakać, ale nie byłam pewna czy odpowiedziałby na atak. W tym momencie zdałam sobie sprawę, że nie chce zadać bólu Asherowi. Wina jest wspaniałą rzeczą. Problemem było to, że Asher chciał go skrzywdzić.

Stałam między nimi. Zrobiłam krok do przodu. Asher musi się cofnąć, albo się dotkniemy.

Cofnął się, spoglądając na mnie jakbym właśnie się pojawiła. Na sekundę zapomniał o mnie.

"Miłość nie jest najdroższym uczuciem, Asher." Powiedziałam. Podjęłam następny krok, zmuszając go do wycofania się. "Nienawiść nią jest. Ponieważ nienawiść będzie zżerać od środka i wyniszczy cię, dużo wcześniej niż zabije."

"Bardzo filozoficznie." Powiedział.

"Filozofia jest wielka." Powiedziałam. "Ale zapamiętaj sobie to: nie groź nam ponownie. Bo jeśli to zrobisz, zabiję cię. Ponieważ nie zamierzam pieprzyć o twojej przeszłości pełnej tortur.

Możemy już iść?"

Asher wpatrywał się we mnie przez kilka uderzeń serca.

"Jak najbardziej. Nie mogę się doczekać by przedstawić cię Radzie."

Chciał by to zabrzmiało złowieszczo, i udało mu się. Nie chciałam spotkać się z postrachem z wampirów, ale właśnie tam zmierzaliśmy. Dowiedziałam się jednej rzeczy o mistrzu wampirów. Możesz uciekać, ale nie dość daleko. Nawet możesz się ukrywać, ale nie wiecznie. Ostatecznie, oni cię złapią. I nawet mistrzowie wampirów nie lubią czekać.

## Rozdział 10

Prowadziłam. Asher dawał mi wskazówki. Usiadł na tylnym siedzeniu. Nie poprosiłam go o zapięcie pasów bezpieczeństwa. Jean-Claude siedział obok mnie, cichy, nie patrząc ani na Asher'a ani na mnie.

"Coś jest nie tak." Powiedział Jean-Claude.

Rzuciłam na niego okiem. "Oprócz przybycia komisji do miasta?" Potrząsnął głową. "Nie czujesz tego?"

"Nic nie czuję."

"To jest problem." Obrócił się tak daleko, jak pozwalał mu na to pas bezpieczeństwa i spojrzał w oczy Asherowi.

"Co się dzieje z moimi ludźmi?"

Twarz Ashera była doskonale widoczna w lusterku wstecznym, jakby chciał bym go zobaczyć. Uśmiechnął się. Jego cała twarz poruszyła się, kiedy się uśmiechał. Okaleczona skóra została poniżej. Był zadowolony z siebie. Rodzaj radości, którą koty otrzymują przez zamęczenie myszy. "Nie wiem co się z nimi dzieje, ale ty powinieneś. Jesteś byłym-Mistrzem Miasta."

"Co dalej, Jean-Claude? Co jeszcze się stało?" Zapytałam.

"Powiniennem móc czuć swoich ludzi, *ma petite*. Jeśli koncentruję się, to tak jakbym słyszał... szum tła. Mogę czuć ich wzloty i upadki. W ekstremalnych sytuacjach mogę czuć ich ból, strach przed nimi. Teraz się koncentruję i czuję tylko pustą ścianę."

"Mistrz Balthasar'a powstrzymuje cię przed słyszeniem krzyków twoich wampirów." Powiedział Asher.

Ręka Jean-Claude zaatakowała w niewyraźnej plamie prędkości, która była prawie magiczna. Złapał płaszcz Ashera za kołnierzyk. "Nie-zrobiłem-nic-złego. Oni nie mają prawa krzywdzić moich ludzi."

Asher nie spróbował się wyrwać. Tylko wpatrywał się w niego.

"Jest wolne miejsce w radzie, po raz pierwszy od ponad czterech tysięcy lat. Ktokolwiek opróżnia to krzesło, zajmuje te miejsce. To jest prawo spadku."

Jean-Claude puścił Ashera wolno. "Nie chcę go."

"Nie powinieneś być zabijać Earthmovera."

"Zabiłby nas." Powiedziałam.

"Przywilej rady." Odrzekł Asher.

"To śmieszne." Powiedziałam. "Mówisz, że skoro nie daliśmy się zabić wtedy, to zabiją nas teraz?"

"Nikt nie przyszedł tu z planem zabicia kogoś." Powiedział Asher. "Wierz mi, taki był mój głos, ale byłem mniejszością. Rada chce się tylko zapewnić, że Jean-Claude nie próbuje założyć swojej własnej małej rady."

Jean-Claude i ja spojrzeliśmy na niego. Musiałam ponownie zwrócić uwagę na jezdnię, zanim zdążyłam wyjść z szoku.

"Mów Asher." powiedział Jean-Claude.

"Nie każdy jest zadowolony z regulaminu obecnej Rady. Niektórzy mówią, że są staroświeccy."

"Ludzie mówili tak przez czterysta lat,." Powiedział Jean-Claude.

"Tak, ale dotychczas nie było żadnej alternatywy. Niektórzy widzą twoją , jako postanowienie utworzenia nowego porządku."

"Wiesz dlaczego się nie zgodziłem."

Asher zaśmiał się. "Co masz na myśli, Jean-Claude?"

"Nie jestem wystarczająco potężny by utrzymać miejsce w radzie. Pierwszy rywal wyczułby to i mnie zabił."

"Już zabiłeś członka komisji. Jak tego dokonałeś, Jean-Claude?" Oparł się na oparciu mojego fotela. Byłam w stanie go wyczuć. Podniósł lok moich włosów, szarpnęłam swoją głowę.

"Gdzie do diabła jedziemy? Miałeś mnie kierować "Powiedziałam.

"Nie ma żadnej potrzeby wskazywania drogi" Powiedział Jean-Claude. "Przejęli Cyrk."

"Co?" Wpatrywałam się w niego i jedynie szczęście powstrzymało Jeepa przed gwałtownym skrętem. "Co powiedziałaś?"

"Nie rozumiesz jeszcze? Podróżny, mistrz Balthasar'a, zablokował moje moce, moce moich wampirów i powstrzymał ich przed wezwaniem pomocy."

"Twoje wilki. Powinieneś czuć coś od swoich wilków." Powiedziałam.

Jean-Claude odwrócił się do Ashera.

"Tylko jeden wampir mógł powstrzymać moje wilki przed wezwaniem pomocy. Mistrz Bestii."

Asher oparł swoją brodę na moim oparciu. Poczułam jak kiwnął głową.

"Zostaw moje siedzenie." Powiedziałam.

Podniósł swoją głowę, ale nie cofnął się.

"Muszą uważać mnie za potężnego, skoro wysłali aż dwóch mistrzów komisji." Powiedział Jean-Claude.

Asher wydał ostry dźwięk. "Jedynie ty, Jean-Claude, jesteś wystarczająco arogancki by sądzić, że dwóch mistrzów komisji przychodzi do tego kraju tylko dla ciebie."

"Jeśli nie po to by dać mi nauczkę, to dlaczego tu są?" Zapytał Jean-Claude.

"Nasza mroczna królowa chciała dowiedzieć się, jak ta legalność wpływa na wampiry w Stanach. Podróżowaliśmy z Bostonu do Nowego Orleanu, z stamtąd do San Francisco. Nasza mroczna królowa zostawiła St. Louis i ciebie na koniec."

"Dlaczego?" Zapytał Jean-Claude.

"Królowa Koszmarów może robić co chce " Powiedział Asher. "Ona mówi: jedziemy do Bostonu i to robimy."

"Gdyby powiedziała, wyjdź na światło słoneczne, zrobiłbyś to?" Zapytałam.

Rzuciłam na niego okiem. Był wystarczająco blisko, żeby to wystarczyło, nie musiałam używać lusterka.

Jego twarz była czysta, piękna i pusta.

"Może." Powiedział.

Odwróciłam się do drogi. "Masz bzika, jesteś szalony."

"Precyzyjnie." Powiedział Asher. Powąchał moje włosy.

"Przestań."

"Pachniesz mocą, Anita Blake. Śmierdzisz umarłymi." Przejechał palcami wzdłuż mojej szyi.

Gwałtownie skręciłam Jeepem, by ześliznął się na siedzeniu. "Nie dotykaj mnie."

"Rada sądziła, że znajdziemy ciebie napchanego mocą. Potężny, z nowo odkrytymi zdolnościami, jednak wydajesz się być taki sam. Ona jest inna, jest nowa, na dodatek jest jeszcze ten wilkołak. Tak, ten Ulfric, Richard Zeeman. On również jest z tobą połączony."

Asher usadowił się wygodnie w oparciu, jednak z dala ode mnie. „To twoi służący mają moc, nie ty”

„Czy Padama jest kimkolwiek bez swoich zwierzątek?” Spytał Jean-Claude.

"Trafne, jednak nie mogę tego powiedzieć tego w jego obecności." Ponownie wychylił się za oparcie. „Więc przyznajesz, że to twoi ludzcy służący dali ci moc do zgładzenia członka rady."

„Mój ludzki służący i mój wilk są zaledwie rozszerzeniem mojej władzy. Ich ręce to moje ręce, ich czyny są moimi. Takie jest prawo rady. Więc co za różnica skąd pochodzi moja moc?"

"Cytując prawo rady, Jean-Claude. Stałeś się o wiele ostrożniejszy od naszego ostatniego spotkania."

„Ostrożność dobrze mi służy, Asher."

„Ale nie masz żadnej rozrywki?" Dziwnie brzmiało to pytanie z ust kogoś kto nienawidzi Jean-Clauda.

„Trochę, i ciebie Asher, jaką masz z tego korzyść? Wciąż służysz radzie czy podjąłeś się tej misji po to, by mnie zadrećcać?”

„Tak, na oba pytania.”

„Dlaczego nie porzuciłeś rady?”

„Mam sporo aspiracji by im służyć.” Powiedział Asher

„Nie masz.”

„Być może zemsta zmieniła moje pragnienia.”

Jean-Claude położył rękę na ramieniu Ashera.

„*Ma petite* ma rację. Nienawiść jest zimnym ogniem i nie daje żadnego ciepła.”

Asher wyszarpał się z objęcia i odsunął się tak daleko, na ile pozwoliły mu na to siedzenia.

Spoglądałam na jego odbicie, we wstecznym lusterku.

Pograżył się w ciemności, ukrywając się. „Kiedy zobaczę jak płaczesz dla swojej ukochanej, dostanę ciepło, którego potrzebuję.”

„Niedługo dojedziemy do Cyrku.” Powiedziałam „Jaki jest plan?”

„Nie jestem pewny czy jest jakiś plan. Musimy założyć, że przetrzymują wszystkich naszych ludzi.”

„Więc zamierzamy przejść z powrotem Cyrk, czy co?”

Asher się roześmiał „Czy ona mówi poważnie?”

„Zawsze.” powiedział Jean-Claude.

„Świetnie. Więc co sugerujesz?”

„Przeżyj jeśli potrafisz.” Powiedział Asher.

„Zamknij się.” Powiedziałam „To jest coś co muszę wiedzieć Jean-Claude, idziemy tam z podniesioną bronią czy mamy zamiar się przed nimi czołgać?”

„Czy mogłabyś się płaszczyć, *ma petite*?”

„Mają Williego, Jasona i kto wie ilu jeszcze. Więc tak, jeśli to zapewni im bezpieczeństwo, zamierzam się płaszczyć.”

„Nie sądzę byś była w tym dobra.” powiedział Jean-Claude.

„Nie jestem.”

„Ale nie, nie będziemy się dzisiaj czołgać. Nie jesteśmy wystarczająco silni by odbić Cyrk, ale wchodzimy, jak mówisz, z podniesioną bronią.”

„Dominujący?” Przekształciłam to w pytanie.

„Oui.”

„Jak bardzo?”

„Bądź agresywna, ale nie głupia. Zrań zadając ból, ale nie zabijaj. Nie dawajmy im pretekstu.”

„Oni uważają, że chcesz rewolucji, Jean-Claude” Głos Ashera wyłonił się z ciemności. „Jak wszyscy rewolucjoniści, martwy staniesz się męczennikiem, oni nie chcą cię martwego.” Jean-Claude odwrócił się i był zdolny zobaczyć drugiego wampira. „W takim razie czego chcą Asher, powiedz mi.”

„Chcą zrobić z ciebie przykład. Pewnie to przewidziałeś.”

„Gdybym zamierzał tworzyć drugą radę w Ameryce, tak przewidziałbym ich zamiary. Ale znam swoje ograniczenia. Nie mogę utrzymać miejsca w komisji. To byłby wyrok śmierci. Chcę zostać pozostawiony w spokoju.”

Asher westchnął „Jest na to za późno, Jean-Claude. Rada jest tutaj i nie uwierzy w twoje zapewnienia o niewinności.”

„Ty mu wierzysz.” Powiedziałam.

Był cicho przez parę sekund, po czym powiedział „Tak, wierzę, Jean-Claude zawsze dbał o przetrwanie. Wyzwanie Rady nie jest dobrym pomysłem.”

Asher przesunął się na siedzeniu, kładąc twarz bardzo blisko mojej. „Pamiętaj Anito, wiele lat temu, czekał przed ratowaniem mnie. Czekał, dopóki wiedział, że sam nie zostanie schwytany. Czekał, aż będzie mógł uratować mnie ryzykując najmniej. Czekał aż Julianna umrze, ponieważ było to zbyt wielkie ryzyko.”

„To nie prawda.” Powiedział Jean-Claude.

Asher go zignorował „Uważaj by nie musiał czekać by ratować ciebie.”

„Nie czekam na nikogo, by mnie ratował.” Powiedziałam.

Jean-Claude obserwował mijające nas samochody, kiwając głową w przód i w tył „Męczę się już tobą Asher.”

„Męczysz się mną, ponieważ mówię prawdę?”

Jean-Claude odwrócił się do niego „Nie, męczę się tobą, ponieważ przypominasz mi o niej, że kiedyś byłem bliski szczęścia.”

Dwoje wampirów wpatrywało się w siebie „Ale teraz masz drugą szansę.” Powiedział Asher.

„Też mógłbyś mieć drugą szansę, Asher. Gdybyś tylko pozwolił przeszłości odejść.”

„Przeszłość jest wszystkim co mam.”

„I to nie jest moja wina.” Powiedział Jean-Claude. Asher przesunął się do tyłu, do ciemności.

Pomyślałam, że Jean-Claude wygrał tą potyczkę słowną. Ale nazwijcie to przecuciem, myślę, że to nie koniec walki.



## *Rozdział 11*

Cyrk Potępieńców mieści się w przerobionym magazynie. Z przodu jest poobklejany promującymi plakatami klaunów. Z tyłu jest po prostu mroczny.

Skierowałam Jeepa na mały parking dla pracowników.

Był niewielkich rozmiarów, ponieważ większość pracowników mieszkała w cyrku. Nie potrzebujesz samochodu, jeżeli nigdy nie odejdziesz. Miejmy nadzieję, że będziemy potrzebować swojego.

Wyłączyłam silnik i cisza owiała samochód. Oboje wampirów wtopiło się w ciszę tak, że musiałam się upewnić czy wciąż tam są.

Ssaki mogą zamierać, ale królik w bezruchu, czekający na przejście lisa, drży. Oddycha coraz szybciej. Jego serce wali. Wampiry są czymś więcej od węży. Wąż zamiera, jeżeli zostanie położony na ziemi całą długością swojego ciała. Nie posiada żadnego zmysłu zatrzymania ruchu, ani jego kontynuowania. Zamrożony wąż wydaje się nierealny, bardziej przypomina dzieło sztuki niż żywą istotę.

Jean-Claude wydawał się utonąć w ciszy, gdzie ruch, nawet oddychanie jest zabronione.

Spojrzałam ponownie na Ashera. Siedział na tylnym siedzeniu. Zupełnie jak jakaś doskonała złota obecność, ale nieżywa. Cisza napełniła Jeepa jak lodowata woda. Chciałam klasnąć, krzyknąć, zrobić hałas, zaskoczyć ich. Ale wiedziałam dobrze, że otrzymałabym co najwyżej krótkie spojrzenie. Spojrzenie, które nie jest ludzkie i być może nigdy takie nie było. Dźwięk mojej sukienki ocierającej się o tapicerkę był donośny.

„Każą mi wyrzucić broń?” Mój głos wydawał się za niski w nagromadzonej ciszy. Jean-Claude mrugnął wdzięcznie, poczym odwrócił głowę w moim kierunku. Jego spojrzenie było dość pokojowe jak i puste. Zaczęłam się zastanawiać czy cisza była formą medytacji wampirów. Jeżeli przeżyjemy tą noc, zamierzam zapytać.

„To jest wyzwanie, ma petite. Oni będą niebezpieczni. Chociaż nie afiszowałbym się z tą bronią. Twój mały pistolet jest w porządku.”

Wstrząsnęłam głową „Myślałam o większej ilości.”

Zmarszczył brwi „Więcej?” Odwróciłam wzrok w stronę Ashera. Mrugnął i spojrzał mi w oczy. Pierwszy raz mogłam zobaczyć prawdziwy kolor jego oczu. Były niebieskie. Ale to nie oddawało sprawiedliwości, były blado błękitne, a oczy Jean-Clauda były ciemne. Blady, zimny niebieski, wstrząsający kolor oczu psa eskimoskiego. Ale nie tylko jego oczy były niesamowite, również włosy. Wyglądały jak złoto, nie takie jak u ciemnego blondyna. W świetle samochodu zrozumiałam, że to nie była tylko iluzja, miały najprawdziwszy złoty kolor. Połączenie włosów i

oczu było zdumiewające. Nawet bez blizn nie wyglądałby realnie. Zerkałam od jednego do drugiego. Jean-Claude był piękniejszy i nie chodziło tylko o blizny. Asher był ledwie cieniem jego urody.

„Stworzył was ten sam wampir, prawda?” Spytałam.

Jean-Claude przytaknął. Asher tylko się na mnie gapił.

„Gdzie was znalazła?” Spytałam „W nienaturalnie – pięknych - stworzeniach?”

Asher roześmiał się głośno. Przejechał palcami wzdłuż części twarzy pokrytej bliznami, naciągając skórę do momentu, aż mogłam zobaczyć jego oczodół. Podkreślił swój wygląd, tworząc ohydny maskę.

„Czy uważasz, że jestem piękny, Anito?” Puścił skórę, pstrykając palcami, aż wróciła na swoje miejsce, do swojego rodzaju doskonałości.

Patrzyłam na niego „Co chcesz bym powiedziała Asher?”

„Chcę byś pozostała przerażona, chcę stać w obliczu tego, co musiałem oglądać na twarzy każdego przez ostatnie dwieście lat-wstręt, drwiny, przerażenie.”

„Przepraszam.” Powiedziałam.

Wychylił się, ukazując blizny w świetle. Wydawał się mieć wrodzony zmysł jak rozprawdzać światło po ranach. Lata praktyki jak miemam.

Tylko na niego spojrzałam. Spotkałam jego blade, idealne oczy, przyjrzałam się grubym falom złotych włosów, pełnym ustom. Wzruszyłam ramionami. „Co mogę powiedzieć? Jestem osobą zwracającą uwagę na włosy i oczy, a ty posiadasz świetne włosy i niesamowite oczy.” Asher wrócił na swoje siedzenie. Przyglądał się nam, w jego oczach było widać wściekłość. Tak potworna wściekłość, że się przeraziłam.

„Tam.” Powiedział „Tam się mnie obawiasz, widzę to, czuję to, mogę to kosztować.” Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

„Powiedz mu, czego się boisz, *ma petite*.” Zerknęłam na Jean-Clauda i z powrotem na Ashera. „To nie twoje blizny Asher, to twoja nienawiść mnie przeraża.”

Pochylił się naprzód, kaskada włosów rozlała się wokół jego twarzy.

„Tak, moja nienawiść jest przerażająca. Przerażliwa. I zapamiętaj Anito Blake, nienawiść jest wszystkim dla ciebie i twojego mistrza.”

Wiedziałam, że miał na myśli Jean-Clauda i nie mogłam dłużej sprzeczać się z tym tytułem, chociaż naprawdę chciałam.

„Nienawiść sprawia, że wszyscy jesteśmy brzydzy.” Powiedziałam.

Syknął na mnie i nie było w tym geście niczego ludzkiego.

Posłałam mu znużone spojrzenie. „Skończ Asher, jeżeli chcesz zagrać w Duży – zły - wampir ustaw się w kolejce.”

Obnażył swój płaszcz, gwałtownym ruchem. Brązowa, tweedowa kurtka skończyła zmięta na siedzeniu. Odwrócił swoją głowę, więc mogłam zobaczyć blizny spływające w dół jego szyi do białego kołnierzyka koszuli. Zaczął rozpinać koszulkę. Zerknęłam na Jean-Clauda, jego twarz była niewzruszona. Nie pomocny, byłam zdana na siebie.

„Nie, że nie doceniam oferty, ale zazwyczaj nie pozwalałam mężczyznom rozbierać się na pierwszej randce” Warknął na mnie. Obnażył swoją klatkę piersiową do światła. Blizny ściekały w dół jego ciała, jakby ktoś rysował rozwidlającą się linię przez środek jego ciała. Jedna połowa doskonała, druga zniekształcona. Byli ostrożniejsi w stosunku do jego twarzy.

Skóra stopiła się tak, że nawet nie wyglądała realistycznie. Blizny płynęły w dół do szczytu spodni. Wpatrywałam się, ponieważ tego właśnie oczekiwałam. Kiedy w końcu napotkałam jego oczy, słowa mnie opuściły. Miałam oblewaną ranę wodą święconą w miejscu ukąszenia przez wampira. Zrobiłam to dla oczyszczenia, to była tortura, klęłam, czołgałam się i zwymiotowałam. Nie byłam w stanie wyobrazić sobie bólu, który przeżył. Jego oczy były szerokie, dzikie i straszliwe.

„Blizny idą w całości w dół.” Powiedział.

To dało materiał ilustracyjny. Było wiele słów, które mogłam teraz powiedzieć: „Łał” brzmiało jak z liceum i było okrutne; „Przepraszam” było całkowicie nieodpowiednie. Rozłożyłam szeroko ręce, klękając na siedzeniu.

„Spytam cię po raz ostatni Asher, jakich słów ode mnie oczekujesz?”

Oddalił się ode mnie jak najdalej mógł. „Dlaczego ona się nie odwraca? Dlaczego ona mnie nie nienawidzi? Dlaczego nie jest obrzydzona tym ciałem?”

Zostało to ukryte, ale tam, w głębi czuł do siebie obrzydzenie. Niewypowiedziane słowa wisiły w powietrzu, sprowadzając burzę.

„Dlaczego nie widzę w jej oczach tego samego co u wszystkich?”

„Nie widzisz przerażenia w moich oczach, *mon ami*”. Powiedział Jean-Claude.

„Nie.” Powiedział Asher „Widzę coś gorszego, widzę litość!” Otworzył drzwi samochodu bez odwracania się. Powiedziałabym, że wypadł z samochodu ale byłoby to niedopowiedzenie. Unosił się w górę, zanim dotknął podłoża. Podmuch wiatru wiał wokół mnie jak burza i Asher zniknął.

## *Rozdział 12*

Siedzieliśmy przez kilka sekund w ciszy, oboje wpatrywaliśmy się w otwarte drzwi. W końcu musiałam przerwać ciszę. „Ludzie przychodzą i odchodzą szybko.” Jean-Claude nie zauważył odniesienia do filmu. Richard dostrzegłby pochodzenie cytatu, lubił „Czarodzieja z Oz”. Jean-Claude odparł poważnie „Asher zawsze był dobry w lataniu.” Ktoś zachichotał. Dźwięk sprawił, że sięgnęłam po firestara.

Głos był znajomy, ale ton arogancki.

„Srebrne kule mnie nie zabiją Anito, mój mistrz mi to obiecał.” Liv ukazała się w otwartych drzwiach samochodu, obserwując nas, oparła umięśnione ręce na drzwiach. Uśmiechnęła się szeroko, ukazując kły. Pięćset letni wampir jak Liv, może pokazywać kły kiedy tylko zechce. Uśmiechała się jak kot z Cheshire, bardzo z czegoś zadowolona. Była ubrana w czarny, sportowy biustonosz i szorty do joggingu. Mięśnie kulturystki lśniły w ulicznych światłach. Była jedną z wampirzyc, zaproszonych przez Jean-Clauda na swój teren. Miała być jego wampirzym porucznikiem.

„Jakiego kanarka zjadłaś?” Zapytałam.

Zmarszczyła czoło. „Co?”

„Kot, który zjadł kanarka.” Powiedziałam.

Wciąż marszczyła brwi. Angielski Liv jest idealny, nie jestem w stanie usłyszeć żadnego obcego akcentu. Czasami zapominam, że to nie jest jej pierwszy język. Większość wampirów zdradza akcent, nie są w stanie zrozumieć slangu. Ale, hej założę się, że Liv zna jakiś słowiański slang którego nigdy nie słyszałam.

„Anita pyta, dlaczego jesteś taka z siebie zadowolona.” Powiedział Jean-Claude „Ale sądzę, że już znam odpowiedź.”

Spojrzałam na niego po czym ponownie utkwiałam wzrok w Liv. Miałam firestara w gotowości. Miała być po naszej stronie, ale mam przeczucie, że się to zmieniło.

„Czy ona powiedziała - nowy mistrz?” Spytałam.

„Dokładnie to powiedziała.” Powiedział Jean-Claude.

Uniosłam broń i wycelowalam w nią. Roześmiała się, to mnie rozdrażniło. Skradała się na tylnie siedzenie, wciąż się śmiejąc. Bardzo wytrącające z równowagi. Liv miała prawie sześćset lat, ale nie była wystarczająco potężna by obdarzyć śmiechem srebrną amunicję.

„Wiesz, że strzelę Liv. Więc co cię tak bawi?”

„Nie jesteś w stanie tego wyczuć, *ma petite*? Zaszła w niej zmiana.”

Ustabilizowałam dłoń, opierając ją o siedzenie, pistolet był wycelowany w jej imponującą klatkę piersiową. Z tej odległości kula wyrwałaby jej serce. Ona się tym nie przejmowała, a powinna. Skoncentrowałam się na Liv. Spróbowałam zarejestrować poziom jej mocy. Robiłam to już wcześniej. Poczułam uderzenie mocy w swojej czaszce, mogłam poczuć jej moc jak adnotację, to było prawie bolesne odczucie. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze. Trzymałam pistolet wycelowany w nią.

„Jeżeli pociągnę za spust Liv, nawet z dodatkową mocą umrzesz.”

Liv spojrzała na Jean-Clauda, to było długie, zadowolone z siebie spojrzenie. „Wiesz, że nie umrę Jean-Claude.”

„Tylko Podróżnik mógł złożyć taką obietnicę i mieć nadzieję, że jej dotrzyma.” Powiedział Jean-Claude. „Jesteś nieco zbyt kobieca jak dla jego gustu, chyba że zmienił swoje preferencje.”

Jej twarz była pełna pogardy. „On jest ponad takimi nieistotnymi pragnieniami. Zaoferował mi władzę i ją przyjął.”

Jean-Claude potrząsnął głową „Nie będę się z tobą sprzeczać, Liv. Ale uważaj, żeby jego władza cię nie uzależniła.”

„Próbujesz mnie nastraszyć, ale to ci się nie uda Jean-Claude. Nigdy nie spotkałam się z taką mocą jak jego, postanowił się nią podzielić. Mogę być kim zechcę.”

„On może cię wypełnić swoją mocą Liv, co nie czyni z ciebie mistrza. Jeżeli to ci obiecał, zostałaś okłamana.”

W odpowiedzi Liv syknęła. „Powiesz wszystko by się ocalić.”

Wzruszył ramionami „Być może.”

„Myślałam, że Liv złożyła ci przysięgę lojalności.” Powiedziałam.

„Oui.”

„Więc co teraz?”

„Rada będzie bardzo ostrożna w przestrzeganiu zasad, *ma petite*. Cyrk jest biznesem publicznym, w ten sposób Rada mogłaby wejść bez zaproszenia. Zamiast tego znaleźli kogoś kto mógłby ich zaprosić do środka.”

Gapiłam się na głupio uśmiechniętego wampira.

„Zdradziła nas?”

„Tak.” Jego głos był miękki. Dotknął mojego ramienia. „Nie zabijaj jej, *ma petite*. Kula by ją trafiła, ale Podróżnik nie pozwoli jej umrzeć. Zmarnujesz tylko nabój.”

Potrzasnęłam głową „Zdradziła cię, was wszystkich.”

„Jeżeli nie mogliby kogoś przekupić, to wymusiliby posłuszeństwo torturami. Wolę tą metodę.”  
Powiedział.

Gapiałam się na lufę pistoletu wycelowaną w uśmiechniętą Liv. Mogłam pociągnąć za spust i nie miałabym żadnego oporu co do tego. Zniszczyła wszystko co mogła. To nie tak, że zabiłabym ją by nas ocalić. Po prostu sądziłam, że zasługuje na kulkę za zdradę. Nie próbuj mnie rozgniewać, nawet nie próbuj obrażać. To zły precedens by pozwolić żyć komuś kto cię zdradził. Stanowiło to zły przykład. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że zabijanie nic dla mnie nie znaczy. Dobry biznes. Słodki Jezu. Odłożyłam pistolet. Nie chciałam zabijać z zimną krwią. Zabijanie mnie nie dręczyło, ale powinno coś znaczyć.

Liv oparła się ponownie o siedzenie, uśmiechając się. Gdyby wiedziała z jakiego powodu jej nie zastrzeliłam, może nadal by się mnie obawiała, ale teraz ukrywała się w mocy Podróżnego. Pewna, że ją ochroni. Jeżeli nadal mnie będzie wkurzać, sprawdzimy jego heroizm. Potrząsnęłam głową.

Jeżeli mam spotkać *postrach wampirów*, będę potrzebować więcej broni. Miałam swoje futerały na przeguby z kompletem noży w schowku. Zostawiałam je w Jeepe, gdy miałam na sobie strój, taki jak dziś. Nigdy nie wiesz, kiedy będziesz potrzebował dobrego noża.

„Powie im o każdej broni, którą zobaczę.” Powiedziała.

Skończyłam zapinanie noży. „Yvette i Balthasar wiedzą, że mam pistolet. Nie próbuję być subtelna, tylko przygotowana.”

Otwarłam drzwi i postawiłam stopę na podłożu. Przeskanowałam ciemność w poszukiwaniu towarzystwa, chociaż naprawdę starzy mogli się schować przed moim wzrokiem. Niektóre wampiry były jak kameleony, potrafiły cholernie dobrze wtopić się w otoczenie. Dostrzegłam jednego znikającego w cieniu, po czym zrzucił z siebie płaszcz i rozpułynał się. To było imponujące. Liv opuściła samochód, by stanąć obok mnie. Zbyt dużo ćwiczyła, by komfortowo skrzyżować ręce, ale mimo wszystko próbowała. Próbując przybrać nonszalanckie spojrzenie ochroniarza. Miała sześć stóp wzrostu. Nie musiała starać się wyglądać groźnie.

Jean-Claude wyszedł z samochodu z mojej strony, stając pomiędzy nami. Nie byłam pewna kogo chciał ochraniać, mnie czy ją. Miał w rękach długi płaszcz Ashera.

„Sugeruję *ma petite* żebyś ubrała to, by zakryć broń.”

„Powie im o nożach.” Oznajmiła Liv.

„Jeżeli broń jest w polu widzenia jest bardziej wyzywająca.” Powiedział Jean-Claude „Ktoś mógłby poczuć się zobowiązany by ci ją zabrać.”

„Mogą spróbować.” Powiedziałam.

Jean-Claude podał mi płaszcz. „Proszę, *ma petite*.”

Wzięłam go, nie często mówił *proszę*.

Ubrałam czarny płaszcz. Przypomniałam sobie o dwóch rzeczach. Po pierwsze było stanowczo za gorąco na noszenie płaszcza. Po drugie Asher miał ponad sześć stóp wzrostu, płaszcz był ogromny. Zaczęłam podwijać rękawy.

„Anito.” powiedziała Liv. Spojrzałam na nią. Wyglądała teraz poważnie, jej nordycka twarz była nieczytelna. „Spójrz mi w oczy.”

Potrząsnęłam głową „Co wy ze sobą robicie, oglądacie wkoło stare filmy Draculi i kradnicie mu dialog?” Liv przybrała groźną minę i zrobiła krok do przodu. „Ratuj swoją postawę duży – zły - wampir, Liv. Już to przerabialiśmy i nie miałaś nade mną władzy.”

„*Ma petite*.” Powiedział Jean-Claude „Zrób o co prosisz.”

Skrzywiłam się „Dlaczego?”

„Ponieważ, jeżeli moc Podróżnego jest w stanie cię opanować, to lepiej jest się dowiedzieć tego tutaj, w bezpieczeństwie niż w środku wśród wrogów.”

Miał rację, ale nie podobało mi się to. Wzruszyłam ramionami „W porządku.”

Wpatrywałam się w jej niebieskie oczy, chociaż w świetle ulicznym były nieco wyblakłe. Liv odwróciła się, padające żółte światło ze samochodu sprawiło, że stały się zadziwiającym fioletowym błękitem, prawie purpurowym. Jej oczy były jej najlepszą cechą. Ręce Liv zacisnęły się w pięści, przemówiła, ale nie sądzę by te słowa były skierowane do nas.

„Obiecałeś mi. Obiecałeś mi wystarczającą moc, by zawładnąć jej umysłem.”

Zawiał zimny wiatr, wystarczająco zimny bym zadrżała będąc w płaszczu. Liv głośno się roześmiała. Podniosła rękę do wiatru jakby owiał ją dookoła w zasłonę. Włosy stanęły mi na karku, nie z powodu temperatury wiatru, ale mocy w nim zawartej.

„Teraz.” Powiedziała Liv „Spójrz w moje oczy jeśli się ośmielisz.”

„Niewiele lepszy dialog.” Powiedziałam.

„Czy obawiasz się mojego spojrzenia, Egzekutorko?”

Zimny wiatr, który przybył znikąd jeszcze nie zniknął, wtedy osłabł, poczułam ostatnią lodową pieśczętę. Czekałam dopóki nie uderzyło we mnie gorąco, gdy pot pokrył moje plecy spojrzałam w górę. Kiedyś musiałam unikać wzroku wampirów. Miałam naturalną odporność, ale nawet mniejsze wampiry były niebezpieczne. Od tego czasu moje moce się zwiększyły, dodatkowo pomagają mi wampirze znaki. Miałam w sobie wystarczającą odporność. Więc dlaczego teraz bałam się spojrzeć? Napotkałam fiołkowe spojrzenie Liv, nie wycofałam się. Początkowo nie było niczego nadzwyczajnego w ich kolorze. Napięcie ze mnie uleciało, ramiona się rozluźniły. To były po prostu oczy. Wtedy fiolet jej oczu odpłynął i coś przejęło mnie, coś mrocznego i silnego. To



wciągało mnie jak woda pod lodem. Krzyknęłam i odbiłam to w kierunku zimnego lodu, który nie był fizyczny, nie był nawet metaforyczny, ale walczyłam by się podnieść. Walczyłam przeciw tej wciągającej mnie ciemności. Doszłam do siebie, klęcząc na parkingu z ręką Jean-Clauda na swoim ramieniu.

*"Ma petite, ma petite, wszystko w porządku?"*

Potrzasnęłam jedynie głową, nie byłam w stanie zaufać swojemu głosowi. Zapomniałam jak bardzo nie cierpię być wciągnięta przez ich spojrzenie. Zapomniałam jak bardzo bezradna się wtedy czuję. Moja własna moc uczyniła mnie nieostrożną wobec tych przeklętych rzeczy.

Liv oparła się o Jeepa, wyglądała na zmęczoną.

„Prawie cię miałam.”

Odnalazłam swój głos „Nie miałaś niczego, to nie twoje oczy mnie przyciągały.”

Wstrząsnęła głową „Obiecał mi moc dla ciebie, Anito. Do przejęcia twojego umysłu.”

Pozwoliłam Jean-Claudowi pomóc mi wstać.

„Więc cię okłamał Liv. To nie twoja moc, ona należy do niego.”

„Boisz się mnie teraz.” Powiedziała „Mogę wyczuć lęk w swojej głowie.”

Przytaknęłam. Potrzebuję więcej broni. „Tak boje się, jeśli cię to uszczęśliwi, to się śmieje.”

Zaczęłam się wycofywać. Więcej broni. Potrzebuję więcej broni.

„To sprawia, że jestem szczęśliwa.” Powiedziała „Nigdy się nie dowiesz jak mnie to uszczęśliwia.”

„Jego moc cię opuściła, Liv.” Powiedział Jean-Claude.

„Wróci.” Powiedziała.

Byłam po drugiej stronie Jeepa. Zmierzałam na tył, nie chciałam być w zasięgu Liv.

„Moc może wrócić Liv, ale Anita zniszczyła jego więź z tobą. Odepchnęła jego moc w bok.”

„Nie.” powiedziała Liv „On zdecydował, by ją puścić wolno.”

Jean-Claude roześmiał się, dźwięk prześlizgał się wzdłuż mojego ciała i wiedziałam, że Liv czuje to samo.

„Podróżny trzymałby *ma petite* gdyby tylko mógł, ale nie potrafił. Ona jest za dużą rybą nawet jak na jego sieci.”

„Kłamca!” Wykrzyczała Liv.

Zostawiłam Jean-Clauda z Liv by mogli się posprzeczać. Przełamałam moc Podróżnego, ale to nie było proste. Przełamałam ją wykazując opór. Smutną prawdą było to, że nie próbowałam się chronić. Wpatrywałam się w oczy Liv, pewna że nie przejmie nade mną kontroli. To było głupie. Nie - aroganckie. Czasami nie ma zbyt wielkiej różnicy między tymi dwoma pojęciami. Podeszłam na tył Jeepa, do bagażnika. Edward, morderca nieumartych przekonał mnie bym pozwoliła jego znajomemu przebudować mój samochód. W środku zapasowego koła istniała teraz tajna skrytka,



w której trzymałam mojego Brownlinga i dodatkową amunicję. Czułam się głupio, gdy mnie na to namówił. Nie miałam chęci czuć się tak teraz. Otworzyłam schowek i to co znalazłam mnie zaskoczyło. Mini Uzi z paskiem w komplecie.

Do pistoletu była przyczepiona kartka. „*Możesz nigdy nie mieć wystarczającej siły y ognia.*” Nie podpisał się, ale wiedziałam, że to od Edwarda.

Zaczął karierę jako zwykły morderca, ale ludzi jest zbyt łatwo zabić, więc przeszedł do potworów. Edward kocha wyzwania. Miałam inne mini Uzi w domu, to również był prezent od Edwarda. Ma najlepsze zabawki. Zdjęłam płaszcz i założyłam pasek z Uzi wokół mojej klatki piersiowej. Kiedy założyłam ponownie płaszcz. Uzi wisiało na moich plecach. Nie idealnie, ale również niezbyt widocznie.

Mój Browning Hi-Power również znajdował się w schowku. Włożyłam go do kieszeni i dwa dodatkowe magazynki do drugiej. Kiedy się przemieszczałam, płaszcz śmiesznie wisiał, ale był na mnie za duży, więc nie rzucało się to w oczy.

Wampiry już się nie sprzeczały. Liv wyglądała ponuro, jakby Jean-Claude miał ostatnie słowo lub miał lepszy argument. Stałam obserwując ją. Chciałam ją rozstrzelać, nie dlatego, że nas zdradziła, ale dlatego, że mnie przestraszyła. Nie wystarczająco dobry powód. Poza tym, to moja własna beztroška się do tego przyczyniła. Spróbuję nie karać innych ludzi za moje pomyłki.

„Nie pozwolę odejść ci bez kary, Liv.” Powiedział Jean-Claude „Rada uważałaby to za słabość.” Spojrzała tylko na niego „Uderz mnie, jeśli to sprawi, że poczujesz się lepiej, Jean-Claude.” Odeszła od Jeepa i przemierzyła dzielącą ich odległość trzema krokami. Podniosła podbródek jak tyran ośmielający się zająć pierwszą huśtawkę. Potrząsnęła głową.

„Nie, Liv.” Dotknął delikatnie jej twarzy. „Miałem co innego na myśli.” Pieścił jej twarz, gładząc ręką jej policzek. Westchnęła, otarła twarz o jego dłoń. Liv próbowała dobrać się do spodni Jean-Clauda, od kiedy wkroczyła do miasta. Jej wybory nigdy nie zrezygnowały z tego planu. Była bardzo... sfrustrowana, że nie chciał współpracować. Złożyła delikatny pocałunek na jego dłoni.

„Sprawy inaczej by się potoczyły, gdyby nie było twojego ulubionego człowieka.”

Podążałam za nimi, tak jakby mnie tam nie było. „Nie, Liv.” Powiedział Jean-Claude „Nie byłyby inne. To nie Anita trzymała cię z dala od mojego łóżka, tylko ty.” Jego ręka zamknęła się na jej gardle. Jego palce wstrząsnęły jej ciałem. Wykonał ostry ruch i wyrwał przód jej gardła. Liv upadła na chodnik, dławiąc się własną krwią. Potoczyła się na plecy i złapała za gardło. Stałam obok niego i wpatrywałam się w nią. Ujrzałam w przelocie głęboką ranę w kręgosłupie. Jej oczy były szerokie, wypełnione bólem, przestraszone. Jean-Claude wycierał ręce do jedwabnej chusteczki, rzucił na chodnik kawałek mięsa, w miejsce gdzie leżała niepewnie. Oboje

oglądaliśmy jak skręca się na chodniku. Jean-Claude przybrał pustą maskę, piękną i odległą, jak próba narysowania komfortu z księżyca. (przyp. tłum. *comfort from the moon*- brak polskiego odpowiednika, zostawiam wersję oryginalną).

Nie miałam lustra, moja twarz nigdy nie będzie jego śliczną doskonałością, ale jest po prostu pusta. Oglądałam jak Liv rzuca się na chodniku i nie czułam żadnej litości. Żaden zimny wiatr nie przybył by jej pomóc. Sądzę, że to zaskoczyło Liv, ponieważ sięgnęła po Jean-Clauda. Sięgnęła po niego, z błaganiem o pomoc zawartym w oczach. On natomiast stał bezruchu, zatopiony w ciszy wyczekiwania, jakby chciał stąd zniknąć. Być może to przeszkodziło mu w przyglądaniu się jak umiera. Gdyby była człowiekiem stałoby się to szybko. Ale nim nie była. Ona nie umierała. Nie jestem pewna czy to litość, ale nie mogłam patrzeć na kogokolwiek tak cierpiącego.

Wyciągnęłam z kieszeni Browninga i wycelowałam w jej głowę. "Zakończę to."

„Ona się uzdrowi, *ma petite*. To uszczerbek, który jej własne ciało uzdrowi, w samą porę.”

„Dlaczego jej nowy mistrz jej nie pomoże?” Spytałam.

„Ponieważ wie, że się uzdrowi bez jego pomocy.”

„Nie będzie marnować energii, huh?”

„Coś w tym stylu.” Powiedział. Trudno było powiedzieć z powodu dużej ilości krwi, ale rana napelniała się.

„Oferujemy nasze gardło, przegub lub zgięcie łokcia, jeden drugiemu w formie oficjalnego pozdrowienia. Słabsi ofiarują ciało, jako uznanie władzy. To piękna rzecz, uprzejma, ale to jest rzeczywistość *ma petite*. Liv zaoferowała swoje gardło i wziąłem je.”

Wpatrywałam się w jej szerokie oczy. „Czy ona wiedziała, że jest taka możliwość?”

„Jeżeli nie, to jest głupcem. Taka przemoc nie jest akceptowana chyba, że słabszy wampir kwestionuje władzę silniejszego wampira. Ona zakwestionowała moją dominację. Taka jest cena.”

Liv przewróciła się na bok, kaszląc. Jej oddech rząził w gardle w bolesnym sapaniu. Jej ciało formowało się. Odetchnęła ponownie. Gdy miała wystarczająco powietrza, by przemówić, powiedziała. "Do diabła z tobą Jean-Claude." Zakaszła krwią. Pysnie. Jean-Claude wyciągnął do mnie rękę. Wytarł ją, ale nigdy nie pozbędziesz się krwi z pod paznokci bez mydła i wody. Zawahałam się, wtedy wziął ją powrotem. Staniemy się krwawsi zanim noc się skończy, mogłam to prawie zagwarantować. Szliśmy do Cyrku. Płaszcz falował za mną jak peleryna. Uzi lekko podskakiwał na moich plecach. Dodałam jedną dodatkową rzecz do schowka. Długi srebrny łańcuch z krzyżem. Dostałam dłuższe łańcuchy, kiedy zaczęłam umawiać się z Jean-Claudem. Krótsze wychodziły spod ubrań w nieodpowiednich momentach. Zostałam załadowana dla niedźwiedzia, uh, wampira. I byłam gotowa iść coś zabić. Edward byłby dumny.

## Rozdział 13

Boczne drzwi cyrku nie mają żadnego przeznaczenia. Drzwi są otwierane od środka, środki ostrożności. Jean-Claude zapukał, a drzwi uchyliły się pod jego dotykiem. Otwarte, oczekują nas. Fatalnie.

Ukazało się przed nami wnętrze małego magazynu, z zwisającą z sufitu nagą żarówką. Surowy pokój z kilkoma pudłami ustawionymi pod ścianą. Drzwi po prawej stronie prowadziły do głównej części Cyrku, gdzie ludzie zazwyczaj jeździli na diabelskim młynie i jedli watę cukrową. Po lewej stronie znajdowały się mniejsze drzwi. W tym kierunku nie zastaniesz żadnych jasnych świateł czy waty cukrowej. Lampa huśtała się tam i z powrotem jakby ktoś w nią uderzył. Naga żarówka sprawiła, że cienie stały się grubsze i lekko tańczyły, zanim stały się trudnymi do opisania cieniami. Coś błysnęło na drzwiach po lewej stronie. Coś zostało do nich przymocowane. Nie wiedziałam co to było, z wyjątkiem tego, że odbijało światło.

Dopchnęłam drzwi do ściany, by upewnić się, że nikt za nimi nie stoi. Po czym cofnęłam się i wycelowałam w ciemne wnętrze z mojego Brownlinga.

„Zatrzymaj żarówkę, żeby się nie huśtała.” Powiedziałam.

Jean-Claude dotknął żarówki. Musiał stanąć na palcach, by to zrobić. Ktokolwiek wprawił ją w huśtanie musiał mieć ponad sześć stóp.

„Pokój jest pusty, *ma petite*.” Powiedział Jean-Claude.

„Co jest na drzwiach?” Było to płaskie i cienkie, mój umysł nie potrafił nadać temu żadnego kształtu. Cokolwiek to jest, zostało przybite do drzwi srebrem.

Jean-Claude westchnął przeciągle „*Dieu mon.*”

Przeszłam przez pokój z Brownlingiem, złapanym oburącz i wycelowanym w podłogę.

Jean-Claude powiedział, że pokój jest pusty. Ufałam mu, ale sobie bardziej.

Liv zatoczyła się do drzwi. Prząd jej ciała okrywała krew, ale gardło było już uleczone.

Zastanawiałam się czy Podróżny jej pomógł, gdy odeszliśmy. Odkaszlnęła i oczyściła gardło dźwiękiem przepełnionym bólem.

„Chciałam ujrzeć wasze twarze, kiedy zobaczycie Władcę Bestii.” Powiedziała „Podróżny odmówił mu pozdrowienia cię osobiście. To jest wizytówka Mistrza Bestii. Jak ci się podoba?” Brzmiała drapieźnie. Co kurwa było na tych cholernych drzwiach? Nawet stojąc obok, nie potrafiłam tego zidentyfikować. Cienkie strumyczki krwi spływały z tego w dół drzwi. Słodki, metaliczny zapach krwi ogrzał nieświeże powietrze. Rzecz była prawie tak cienka jak papier, ale konsystencję miała bardziej plastiku. To zawijało się na krawędziach, naciągając się przy srebrnych paznokciach.

Nagle przyszedł mi do głowy straszny pomysł. Tak straszny, że moje oczy nie potrafią nawet tego dostrzec, gdy o tym pomyślałam. Podjęłam trzy kroki i przyjrzałam się temu, próbując dostrzec sylwetkę. Tam... tam: dwie ręce, dwie nogi, ramiona. To była ludzka skóra. Gdy raz rozpoznałam ten kształt, nie mogłam już dostrzec w tym, niczego innego. Wiedziałam, że gdy wieczorem zamknę oczy, ta wizja mnie nawiedzi. Ta cienka, rozciągnięta rzecz była osobą.

„Gdzie są ręce i stopy?” Spytałam. Mój głos brzmiał dziwnie - odległy. Moje wargi i koniuszki warg zdradzały moje przerażenie.

„To jest zaledwie tył, *ma petite*, nie cała skóra. Poza tym trudno jest zdjąć skórę z palców żywej osoby, która wciąż się zмага.” Powiedział Jean-Claude. Jego głos nie zdradzał żadnych emocji, był zupełnie pusty.

„Zмага? Ktokolwiek to był, był żywy?”

„Jesteś policyjnym ekspertem, *ma petite*.”

„Nie krwawiłoby to tak bardzo, gdyby był martwy.” Powiedziałam.

„Tak, *ma petite*.”

Miał rację. Wiedziałam to. Ale widok ludzkiej skóry, przybitej do drzwi zbił mnie z tropu. To była pierwsza reakcja, nawet jak dla mnie.

„Słodki Jezu, srebrne paznokcie oznaczają, że ofiara była wampirem albo lykantropem?”

„Najprawdopodobniej.” Powiedział Jean-Claude.

„Czy to znaczy, że nadal żyją?”

Patrzył na mnie. Jego wzrok jednocześnie był pusty i bardzo wymowny.

„Byli żywi podczas usuwania skóry. Jeżeli jest to wampir albo lykantrop, zwykle usunięcie skóry jest niewystarczające do zabicia ich.”

Dreszcz przebiegł mnie od stóp do głowy. To nie był dokładnie strach. To było przerażenie.

Przerażenie zwyczajności tego.

„Asher wspomniał o Padmie. Czy on jest Władcą Bestii?”

„Mistrz Zwierząt.” powiedział Jean-Claude „Nie możesz go zabić z powodu tej nieroztropności, *ma petite*.”

„Mylisz się.” Powiedziałam. Przerażenie jak warstwa lodu zalegała mi pod skórą, ale gniew był silniejszy. Wściekłość. A po wściekłością był lęk. Lęk wobec kogoś, kto obdarł żywca ze skóry inną istotę po to by osiągnąć cel. Powiedział ci coś o sobie. Powiedział ci jak mało zasad wyznaje. Powiedział mi, że powinnam go zabić, gdy tylko go zobaczę.

„Nie możemy ukarać ich za to dzisiejszej nocy, *ma petite*. Dzisiaj chodzi nam o zapewnienie wszystkim przetrwania. Zapamiętaj to i powściągnij swój gniew.”

Wpatrywałam się w skalp na drzwiach " Podążam za gniewem".

„Wtedy ogranicz swoją wściekłość. Musimy uratować resztę naszych ludzi.”

„Jeżeli żyją.”

„Byli żywi kiedy poszłam na górę, by na ciebie zaczekać.” Powiedziała Liv.

„Czyja jest ta skóra?” Spytałam.

Roześmiała się swoim zwykłym głosem. Wszystko się uzdrowiło. „Domyśl się.” Powiedziała.

„Jeśli zgadniesz powiem ci, ale tylko, jeżeli będziesz mieć rację.”

Dużo kontroli kosztowało mnie by w nią nie wycelować Brownlinga. Potrząsnęłam głową.

„Żadnych gier Liv, nie z tobą. Prawdziwe gry nie zaczną się nawet gdy zejdziemy na dół.”

„Dobrze powiedziane, *ma petite*. Zejdźmy.”

„Nie.” Powiedziała Liv „Nie, domyślisz się kto to jest. Chcę widzieć twoją twarz. Chcę widzieć ból w twoich oczach, gdy myślisz o swoich przyjaciółach, Anito. Chcę widzieć przerażenie, gdy zobrazujesz sobie, co przytrafiło się każdemu z nich.”

„Co ja ci zrobiłam, Liv?”

„Stoisz mi na drodze.” Powiedziała.

Potrząsnęłam głową i wycelowałam w nią. „Trzy ataki i odpadasz, Liv.”

Zmarszczyła czoło „O czym ty mówisz?”

„Zdradzenie nas było pierwsze. Próba zahipnotyzowania mnie swoimi oczami była druga. To częściowo była moja wina, więc nie będę tego roztrząsać. Ale złożyłaś przysięgę, że będziesz ochraniać wszystkich ludzi Jean-Clauda. Przysięgałaś użyć tego cudownego ciała i swojej siły, by ochronić słabszych od siebie. Ktokolwiek to był, zaliczał się do tej grupy. Zamiast tego zdradziłaś ich. Zaprowadziłaś ich do piekła. Trzeci atak, Liv.”

„Nie możesz mnie zabić, Anito. Podróżny mnie uzdrowi, nie ważne co zrobisz.”

Postrzeliłam ją w rękę. Upadła na podłogę, skręcając się i wrzeszcząc.

Czułam jak na usta wpłynął mi nieprzyjemny uśmiech.

„Podejrzewam, że to boli Liv. Spodziewam się, że to cholernie boli.”

Temperatura w pokoju spadła. Uczucie było wystarczająco chłodne, że spodziewałam się zobaczyć parę wydobywającą się z moich ust.

Wrzaski Liv ustały, a jej fioletowe oczy wpatrywały się we mnie. Gdyby wzrok mógł zabijać, padłabym natychmiast trupem.

„Nie możesz mnie skrzywdzić, Anito. Mój mistrz na to nie pozwoli.”

Liv wstała, utykając słabo. Szła w kierunku drzwi. Rozciągnęła krawędź rzeczy, ukazując dziury w skórze.

„Żerowałam na nim, kiedy go torturowali. Piłam jego krew, gdy wrzeszczał.”

Jej palce ubrudziły się krwią, zlizwała ją wkładając palce do ust. „Hmm. Smaczny.”

Wszystko, co musiałam zrobić, to domyślić się, o kim mówiła. Wszystko, co musiałam zrobić, to zagrać w jej grę. Strzeliłam w drugie kolano. Upadła na podłogę, wrzeszcząc.

„Nie rozumiesz? Nie możesz mnie zranić.”

„Oh, myślę, że mogę, Liv, myślę, że mogę.”

Ponownie strzeliłam w poprzednie kolano.

Leżała na plecach, wrzeszcząc, chwytając się za kolana i ponownie cofając, ponieważ jej własny dotyk sprawiał ból. Moc Podróżnego wywołała gęsią skórę i uniosła włosy na moim ciele. On naprawdę będzie ją uzdrawiał. Jeżeli jej nie zabiję, muszę znaleźć się w innym miejscu, zanim ponownie wstanie. Znałam Liv wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że gdy się uzdrowi będzie wkurzona. Nie, żeby ją za to obwiniała.

„Chodź, *ma petite*, pozwól jej zostać. Podróżny nie da jej swojego błogosławieństwa tak łatwo drugim razem, chociaż może to być już trzeci raz? Uzdrowi ją we własnym tempie.

Błogosławieństwo i kara sprowadzają się do jednej rzeczy. Większość darów rady ma w zwyczaju takie być.”

Otworzył drzwi, które prowadzą na dół. Jego ręka pokryła się krwią. Wysunął ją z dala od siebie, nie wiedząc, co z tym zrobić. W końcu przeszedł przez drzwi, wycierając rękę o ścianę.

„Im dłużej będziemy zwlekać, tym więcej tortur wymyślą.”

Z tą pocieszającą myślą, zaczął schodzić w dół. Rzuciłam ostatnie spojrzenie na Liv. Leżała na boku, płacząc i wrzeszcząc. Krzyczała, że będzie oglądać moją śmierć. Powinnam rozstrzelać jej głowę, aż mózg rozleje się po podłodze. Gdybym była naprawdę bezwzględna, zrobiłabym to. Ale nie zrobiłam. Zostawiłam ją przy życiu, wrzeszczącą groźby pod moim adresem.

Edward byłby rozczarowany.

## Rozdział 14

Stopnie prowadzące do podziemia, były wyższe niż zazwyczaj, tak jakby już pierwotnie nie były przeznaczone dla ludzi. Kopnęłam drzwi, by zamknąć je nie brudząc się krwią. Drzwi odcięły Liv w środku wrzasku. Nadal ją słyszę, cicho jak brzęczenie owada, drzwi były niemal dźwiękoszczelne. Potrzebne dla stłumienia wrzasków docierających z dołu. Oczywiście, dzisiejszego wieczoru na schodach było cicho. Cisza tak głęboka, że dzwoniła mi w uszach.

Jean-Claude poruszył się z wdziękiem dużego kota.

Musiałam podwinąć koniec płaszcza lewą ręką, by się o niego nie potknąć.

Nawet teraz, nie łatwo było zejść w dół, w trzy-calowych obcasach.

Jean-Claude czekał na zakręcie schodów. „Mógłbym cię zanieść, *ma petite*.”

„Nie, dzięki.” Gdybym zdjęła buty, musiałabym również podwinąć sukienkę. Potrzebowałam wolnej ręki na pistolet. Gdyby mój wybór utrudnił dobyte broni, mając ręce zajęte przez suknię... spóźniłabym się. Puste schody rozciągały się na szerokość, która mogłaby pomieścić mały samochód. Drzwi u podstawy schodów były z solidnego dębu, żelazo sprawiało, że wyglądały jak drzwi celi. Niezła analogia jak dla dzisiejszego wieczoru. Jean-Claude pociągnął ciężkie drzwi, otwierając je.

Zwrócił się do mnie. „Rada, może wymagać, że pozdrowię formalnie każdego obecnego tu wampira.”

„W ten sam sposób jak zrobiłeś z Liv?” Spytałam.

Uśmiechnął się lekko „Jeżeli nie uznam ich dominacji, być może.”

„Co, jeżeli ich uznasz?” Spytałam.

Potrząsnął głową. „Jeżeli poszlibyśmy do Rady po jakiegoś rodzaju pomoc, nie walczyłbym. Po prostu uznałbym ich wyższość i skończył z tym. Nie jestem wystarczająco potężny by się z nimi mierzyć. Wiem to.” Wygładził dłonią wybrzuszenie na swojej koszulce. Poprawił mankiety w marynarce tak, że były widoczne na jego przegubach. Często poprawiał ubranie, gdy był zdenerwowany. Oczywiście, również był zdenerwowany ubraniem, gdy był nerwowy.

„Słyszysz nadchodzące *ale*.” Powiedziałam.

Uśmiechnął się do mnie. „Oui, *ma petite*. Oni przyjechali do nas, najechali naszą ziemię, skrzywdzili naszych ludzi. Jeżeli uznamy ich za potężniejszych bez walki, ustanowią nowego mistrza na moje miejsce. Mogą przejąć wszystko, co zyskałem.”



„Sądziłam, że jedynym sposobem zmiany mistrza, jest jego śmierć.”

„Doszliby w końcu do tego.”

„Wtedy wchodzimy z podniesioną bronią.”

„Ale nie możemy wygrać za pomocą przemocy, *ma petite*. To, co zrobiliśmy z Liv było oczekiwane. Musiała zostać ukarana. Ale podczas walki: zabij albo zostań zabitym, Rada wygra.”  
Zmarszczyłam brwi. „Jeżeli nie możemy po prostu powiedzieć, że są potężniejsi, ani nie możemy z nimi walczyć, to co mamy zrobić?”

„Zagramy w grę, *ma petite*.”

„Jaką grę?”

„W grę, którą opanowałem dawno temu na dworze. To część dyplomacji, zuchwałości, zniewag.”  
Podniósł moją lewą dłoń do swoich warg i złożył na niej delikatny pocałunek.

„Będziesz bardzo dobry w tej części gry i bardzo kiepski w całej reszcie. Dyplomacja nie jest twoją mocną stroną.”

„Zuchwałość i zniewaga są dwoma moimi najlepszymi.” Uśmiechnął się, nadal trzymając moją rękę.

„Naprawdę, *ma petite*, naprawdę. Odłóż pistolet. Nie mówię, że masz go nie używać, ale uważaj do kogo strzelasz. Nie wszystko, co dzisiaj poznasz może być zabite srebrnym nabojem.” Zgiął głowę, jakby nad czymś myślał. „Nigdy nie widziałem, jak ktoś próbuje zlikwidować członka rady nowoczesną, srebrną amunicją.” Uśmiechnął się. „To mogłoby zadziałać.” Potrząsnął swoją głową jak gdyby próbował pozbyć się wizji ze swojej głowy.

„Ale to prowadzi do próby pozbycia się Rady za pomocą kul, wtedy wszystko będzie stracone i wszystko co nam pozostanie to zabrać ze sobą tak wielu z nich, ilu będziemy wstanie.”

„Uratujemy również tylu naszych ludzi, ilu będziemy wstanie.” Powiedziałam.

„Nie rozumiesz ich, *ma petite*. Jeżeli nie przeżyjemy, nie okażą litości dla tych, którzy są wobec nas lojalni.”

Dotknął lekko moich pleców, dla przypomnienia. Nadal trzymałam pistolet, nie chciałam go odkładać, ale w końcu to zrobiłam. Stawiam na bezpieczeństwo. Nie chciałam, by się dowiedzieli, że mam broń, więc nie mogłam jej trzymać. Stawiam na bezpieczeństwo, więc nie chcę postrzelić się w nogę. To byłoby zawstydzające, bolesne i z całą pewnością nie zrobiłoby wrażenia na Radzie. Nie rozumiałam „gry”, ale obracałam się w kręgach wampirów wystarczająco długo, by wiedzieć, że gdy im zaimponujesz to możesz ująć z życiem. Oczywiście czasami i tak cię zabijają. Czasami popis brawury tylko prowadził cię na powolną śmierć. Tak jak indiańskie plemiona torturowały wrogów uważając to za honor. Honor, bez którego mogłam się obejść. Ale czasami w trakcie dręczenia mogłeś się wyrwać. Jeśli tylko rozerwaliby ci gardło, wszystkie inne opcje by



odpadły. Z całą pewnością zamierzamy być imponujący. Jeżeli tacy nie będziemy, będziemy zmuszeni ich zabić. Jeżeli nam się to nie uda, oni zabiją nas. Liv była początkiem rozrywki. Salon był kolejnym kamiennym pokojem. Wysiłki Jean-Clauda jakie włożył w odnawianie wnętrza, skończyły jako kupa czarno-białych tkanin i sterta połamanego drewna pod ścianą. Jedynym nienaruszonym elementem pozostał obraz, wiszący tuż nad sztucznym kominkiem. Jean-Claude, Julianna i Asher - niepokryty bliznami, spoglądali w dół ruin.

Oczekiwałam, że będzie na nas czekać przykra niespodzianka. Zastaliśmy tylko Williego McCoy stojącego przed kominkiem. Był odwrócony do nas plecami, z rękoma założonymi z tyłu. Czarne włosy miał zaczesane w tył. (przyp. Tłm. *slicked-back* <http://cdn.buzznet.com/media-cdn/jj1/headlines/2009/03/zac-efron-slicked-back-hair.jpg> tak to wygląda :) Rękaw jego garnituru, w kolorze grochu, był rozdarty i poplamiony krwią. Odwrócił się do nas, krew ściekała z głębokiego cięcia na jego czole. Starł to chusteczką ze wzorem tańczących szkieletów. Była z jedwabiu, dostał ją od swojej dziewczyny - starszej wampirzycy, która ostatnio do nas dołączyła. Hannah była wysoka, długonoga, i śliczna. Willie natomiast był niski i źle się ubierał.

Uśmiechnął się do nas. „Tak dobrze, że do nas dołączyliście.”

„Zdolny do sarkazmu.” Powiedziałam. „Gdzie są wszyscy?” zaczęłam iść do niego, ale powstrzymała mnie ręka Jean-Clauda. Uśmiech Williego był niemal łagodny. Wpatrywał się w Jean-Clauda z wyczekiwaniem. To było spojrzenie, którego nigdy nie widziałam u Williego. Zerknęłam na doskonałą i ostrożną maskę Jean-Clauda. Nie - przestraszona.

„Co się dzieje?” Zapytałam.

„*Ma petite*, przedstawiam Podróżnego.”

„O czym ty mówisz?”

Willie roześmiał się i to był ten sam irytujący dźwięk, który zakończył się chichoczącym warczeniem, które postawiło włosy na mojej szyi. Patrzyłam na niego i wiedziałam, że szok zawitał na mojej twarzy. Musiałam przełknąć, żeby wydobyć głos. Nadal nie wiedząc co powiedzieć.

„Willie?”

„Nie może już dłużej odpowiadać na twoje wezwanie, *ma petite*.”

Willie stał tam wpatrując się we mnie. Był niezgrabny za życia, martwy nie był lepszy. Szedł w naszą stronę pełen gracji. To nie był Willie.

„Cholera.” Powiedziałam miękko. „Czy to jest trwałe?”

Obcy człowiek w ciele Williego zaśmiał się ponownie. „Zaledwie pożyczam jego ciało. Pożyczam wiele ciał, nieprawdaż, Jean-Claude?”

Poczułam, jak Jean-Claude zaciągnął mnie do tyłu. Nie chciał stać blisko. Nie sprzeczałam się. Cofnęliśmy się. To było dziwne uczucie, cofać się przed Williem. Zazwyczaj był on najmniej niebezpieczną istotą wśród wampirów, których znałam. Teraz było wyczuwalne napięcie w ręce Jean-Clauda. Mogłam wyczuć bicie jego serca, w moim własnym. Bał się i to sprawiło, że byłam przerażona. Podróżny zatrzymał się, oparł ręce na biodrach, śmiejąc się.

„Boisz się, że użyję cię jako swojego konia, Jean-Claude? Jeżeli byłeś wystarczająco silny by zabić Earthmovera, powinienesz też poradzić sobie ze mną.”

„Jestem z natury ostrożny, Podróżny. Czas nie zmienił mojego zwyczaju.”

„Zawsze miałeś w głowie gładki język, jak i w wielu innych miejscach.”

Zmarszczyłam czoło, nie bardzo rozumiałam sytuację, nie byłam pewna nawet czy chcę ją zrozumieć.

„Puść Williego.”

„Nie dzieje się mu krzywda.” Powiedział wampir.

„On nadal jest wewnątrz ciała.” Powiedział Jean-Claude. „Nadal czuje, nadal widzi. Tylko zepchnąłeś go na bok, Podróżny, nie zastąpiłeś go.”

Zerknęłam na Jean-Clauda. Jego twarz nie wyrażała niczego.

„Mówisz tak, jakbyś znał to z osobistego doświadczenia.”

„Jean-Claude był jednym z moich ulubionych ciał. Balthasar i ja bardzo się nim cieszyliśmy.”

Balthasar wyszedł z korytarza, jakby tylko czekał na wskazówkę. Uśmiechał się, ale było to raczej obnażaniem zębów niż przyjemnością. Wszedł do pokoju w swoim białym garniturze, wyglądając elegancko i szelmowsko. Stał za Williem. Willie, Podróżny, pochylił się w stronę jego klatki piersiowej, a tamten objął go ramionami. Byli parą.

„Czy on będzie wiedział, co robią z jego ciałem?” Spytałam.

„Tak.” powiedział Jean-Claude.

„Willie nie lubi ludzi.”

„Nie.” Powiedział Jean-Claude.

Przełknęłam i próbowałam myśleć rozsądnie, gdybym tylko mogła. Wampiry nie mogły przejąć ciała innego wampira. To niemożliwe. Ale patrzyłam na znajomą twarz Williego z myślami obcego człowieka w jego brązowych oczach i widziałam, że to prawda. Te brązowe oczy uśmiechnęły się do moich. Opuściłam swój wzrok. Jeżeli Podróżny mógł złapać mnie przez oczy Liv, nie będąc w niej, teraz mógł to zrobić z całą pewnością. Minęło sporo czasu, odkąd praktykowałam sztukę patrzenia w twarz bez konieczności spoglądania w oczy. To było jak zabawa w berka z wampirem próbującym uchwycić moje spojrzenie i mną unikającą tego. To było irytujące i przerażające.

Jean-Claude powiedział, że przemoc nas nie uratuje. Nie żartował. Gdyby wampir trzymał w ramionach Williego wbrew jego woli, wykorzystując go seksualnie, postrzeliłbym go. Ale to było ciało Williego i on by oberwał. Strzelanie było złym pomysłem, potrzebowałam dobrego pomysłu.

"Czy Podróżny lubi kobiety?" Spytałam.

„Proponujesz siebie na jego miejsce?” Spytał wampir.

„Nie, tylko zastanawiam się jakby ci się spodobało odwrócenie ról.”

„Nikt poza mną nie posiada umiejętności dzielenia się ciałem.” Powiedział Podróżny.

„Spodobałoby ci się, gdyby ktoś zmusił cię do seksu z kobietą?” Mina Williego była mi całkowicie obca. Wyczucie odmienności przyprawiło mnie o dreszcze.

„Nigdy nie czułem pociągu do kobiecego ciała.”

„Uważałbyś to za niesmaczne.” Powiedziałam.

Willie przytaknął.

„Tak.”

„Więc wypuść Williego, wybierz kogoś kto nie przywiązuje do tego wagi.”

Podróżny przytulił się do rąk Balthasara i wyśmiał mnie.

„Czy przemawiasz do mojego poczucia litości?”

Wzruszyłam ramiona. „Nie mogę cię zastrzelić. Jesteś członkiem Rady. Spodziewałam się, że wyznajesz więcej zasad niż reszta. Jak sądzę myliłam się.”

Spojrzał na Jean-Clauda „Czy twój ludzki służący mówi teraz wszystko co jej karzesz?”

„Sama radzi sobie wystarczająco.” Powiedział Jean-Claude.

"Jeśli ona stara się apelować do mojego poczucia czystej gry, oznacza to, że nie powiedziałaś jej niczego o swoim czasie spędzonym z nami.”

Jean-Claude trzymał luźno moją rękę, ale stanął daleko ode mnie. Wiedziałem, że nadal się boi, ale ochłonął. Dzielny Jean-Claude. Nie byłam już tak wystraszona.

„Nie rozwodzę się nad przeszłością.” Powiedział Jean-Claude.

„On się nas wstydzi.” powiedział Balthasar ocierając twarz o Williego. Delikatnie pocałował jego skroń.

„Nie.” Powiedział Podróżny „On się nas boi.”

„Czego chcesz ode mnie, Podróżny, dlaczego Rada najechała moją ziemię i wzięła moich ludzi na zakładników?”

Ciało Williego odepchnęło Balthsara, by jedynie przed nim stać. Willie normalnie wydawał się być mniejszy, niż w rzeczywistości był, a teraz stał szczupły i pewny siebie. Podróżny nadał Williemu wdzięk, którego on sam nie posiadał.

„Zabiłeś Earthmovera i nie przyszedłeś po jego krzesło. Mamy wolne miejsce, które jedynie ty możesz zapełnić.”

„Nie chcę go, nie jestem wystarczająco potężny, by je utrzymać.”

„Jeżeli nie jesteś wystarczająco potężny to jak zabiłeś Oliviera? On był przerażająca potęgą natury.” Podróżny podszedł do nas z Balthasarem. „Jak go zabiłeś?”

Jean-Claude nie cofnął się tym razem. Jego ręka zacisnęła się na mojej.

„Zgodził się nie wzywać ziemi w walce ze mną.”

Wampir i jego służący okrążali nas jak rekiny. Jeden krążył w lewo drugi w prawo. Nie byłam w stanie obserwować ich obu jednocześnie.

„Dlaczego postanowił ograniczyć swoją moc?”

„Oliver chciał przywrócić dni nielegalności wampirów. Trzęsienie ziemi nie zrzuciłoby winy za rozlew krwi na wampiry. Chciał pościć moje wampiry i kąpać się w krwi. Przywróciłby czasy polowań na nas. Oliver obawiał się, że zniszczymy wszystkich ludzi, co przyczyni się do naszej klęski. Uważał, że jesteśmy zbyt niebezpieczni by dawać nam prawa i wolność.”

„Otrzymaliśmy twoje sprawozdanie.” Powiedział Podróżny. Stał obok mnie. Natomiast Balthasar zatrzymał się obok Jean-Clauda. Odzwierciedlali się, nie jestem pewna czy jest to zasługa kontroli nad służącym, czy lata praktyki.

„Znałem pomysły Oliviera.”

Cofnęłam się do Jean-Clauda. „Przejmuje tylko wampiry czy ludzi również może?”

„Jesteś bezpieczna od jego wtargnięcia, *ma petite*.”

„Świetnie.” Powiedziałam.

Gapiłam się na Podróżnego i przeraziło mnie, jak łatwo przyszło mi myśleć o tym ciele, jako Podróżnego, a nie Williego.

„Dlaczego nie powstrzymałeś Oliviera?” Spytałam.

Podróżny podszedł bliżej, aż dzielił nas tylko cal.

„Rada nie może walczyć między sobą na śmierć i życie. Nic, oprócz prawdziwej śmierci, by go nie powstrzymało.”

„Pozwoliłeś mu przyjść tutaj, wiedząc co planuje.” Powiedziałam.

„Wiedzieliśmy, że opuścił kraj, ale nie wiedzieliśmy dokąd poszedł realizować swój plan.”

Podróżny podniósł rękę do mojej twarzy. Balthasar zrobił to samo przy Jean-Claudzie.

„Uznałeś go za nieuczciwego.” Powiedział Jean-Claude. „Jakikolwiek wampir, który go znalazł mógł go zabić bez łamania naszych praw.”

Podróżny odnalazł najbardziej wrażliwy skrawek mojej twarzy.

"Więc pomyślałeś, że nie podejmiemy do twoich drzwi, ponieważ zaoszczędziłeś nam kłopotów poszukiwania go."

„Oui.”

Balthasar przestał pieścić twarz Jean-Clauda. Podszedł do swojego mistrza. Przyglądał się jak jego ręka przesuwa się wzdłuż mojej twarzy. Balthasar wydawał się zaintrygowany, zaskoczony. Coś się stało i nie wiedziałam co to było. Podróżny ujął w dłoń mój podbródek. Odwrócił moją twarz do siebie. Jego ręka przesliznęła się po mojej szczęce, szyi, aż zniknęła we włosach. Odsunęłam się od niego.

„Sądziłam, że nie lubisz kobiet.”

„Nie lubię.” Stał tak, wpatrując się we mnie. „Twoja moc jest zdumiewająca.”

Jego ręka wystrzeliła szybko, łapiąc mnie za włosy. Moje oczy spotkały wzrok Williego. Tym razem byłam przygotowana. Oczekiwałam nadejścia tej wciągającej ciemności, ale nic się nie stało. Staliśmy tak, ale jego oczy były normalne. Mogłam poczuć jego moc jak lodowe igiełki, ale nie był próbował mnie zahipnotyzować. Położył dłonie na mojej twarzy tak, jakby zamierzał mnie pocałować. Nasze twarze były tak blisko, że wypowiedziane przez niego słowa wydawały się być intymne, choć takie nie były.

„Mógłbym narzucić ci swoje spojrzenie, Anito. Ale byłby to nie potrzebne zużycie mocy przed świtem. Zraniłaś dwukrotnie Liv. Uzdrowiłem ją, ale to zużywa zbyt wiele mocy.”

Nabrał dystansu do mnie, przytulając siebie, jakby stracił więcej mocy dotykając mnie. Podjął trzy kroki i stał teraz przed Jean-Claudem.

"Jej moc uderza do głowy. Coś co potrafi zawinąć się wokół twojej zimnej skóry i rozgrzać twoje serce na całą wieczność."

Jean-Claude wypuścił wolny oddech. "Ona jest moją ludzką służącą."

„Naprawdę.” Powiedział Podróżny „Sto lat temu, mógłbym zawładnąć tobą bez dotykania twojej skóry, teraz nie mogę. Czy to ona dała ci tą moc?”

Dotknął twarzy Jean-Clauda, jak wcześniej moją. Pociągnęłam Jean-Clauda w tył, stając między nimi. „Jest mój, żadnego dzielenia się.”

Jean-Claude owinął rękę wokół mnie, obejmując mnie luźno.

„Jeżeli zostawiłbyś nas w spokoju, pozwoliłbym Balthasarowi i jakkolwiek osobę wybierzesz użyć mnie, ale nie zostanę chętnie twoim kochankiem.”

Brązowe oczy Williego spojrzały w górę na Jean-Clauda.

Był spryt, zatrważająca intensywność, w tych znajomych oczach.

„Jestem członkiem Rady, ty nie. Nie będziesz miał żadnego wyboru w tej sprawie.”

"Mówisz, że gdyby zdobył miejsce w komisji, nie mógłbyś go skrzywdzić?" Spytałam.

„Jeśli jest wystarczająco potężny, by utrzymać miejsce w Radzie, będzie wstanie odeprzeć naruszenie swojego ślicznego ciała, nawet gdy moje wargi go dotkną.”

„Niech sprawdzę swoje rozumowanie. Jeżeli zajmie miejsce w radzie, wciąż spróbujesz narzucić mu siebie, ponieważ jeżeli nie jest wystarczająco potężny, nie może zajmować tego miejsca. Natomiast jeśli nie podejmie tego miejsca, to i tak to zrobisz?”

Podróżny uśmiechnął się do mnie.

„Prawda.”

„Dlaczego wszyscy dostajecie bzika na punkcie Catch-22? Nie zrobisz na tym biznesu. Po prostu torturujesz.” Powiedziałam.

"Osądzasz nas?" Zapytał. Jego głos był nagle niższy i głębszy niż gardło Williiego powinno być w stanie wytrzymać. Podjął ostatni krok i nagle dotykałam ich obu. Ich moc przepłynęła przeze mnie. Moc Podróżnego była taka jak Jean-Clauda, chłodna i przepływająca, oddech śmiertelności, dotknięcia grobu.

Moc wyciągnęła gwałtowny wydech z mojego gardła i podniosła każdy włos na moim ciele.

„Cofnij się!” Próbowałam go odepchnąć, ale złapał mnie za nadgarstek. Pociągnął mnie od Jean-Clauda, ten z kolei złapał mnie za drugi nadgarstek. W momencie gdy jego ręka dotknęła mojej skóry poczułam ciepło, to była moc Richarda. Zrobił to samo co ja wcześniej. Pociągnął mnie do siebie, razem z mocą Podróżnego. To Podróżny puścił mnie pierwszy, tak jakby go to zabolowało.

"Jean-Claude, byłeś bardzo nieposłusznym chłopcem."

Jean-Claude przyciągnął mnie do siebie, jedną ręką opierając się o moją szyję, tak że jego palce dotknęły mojej skóry. To naładowane ciepło nadal poruszało się pod jego skórą i teraz również pod moją i wiedziałam w tym momencie, że Richard czuł naszą pilną potrzebę.

## Rozdział 15

Hałas zwrócił naszą uwagę w stronę korytarza. Nie rozpoznałam mężczyzny. Był wysoki, smukły, ciemnoskóry, być może Hiszpańskiego pochodzenia, może coś bardziej egzotycznego. Nie nosił niczego poza parą satynowych spodni, ze srebrnym haftem wzdłuż nóg. Za pomocą jednej ręki ciągnął za sobą miłość Williego, Hannę. Maskara spływała jej po twarzy. Jej kosztowna fryzura, nadal przyciągała wzrok do silnych kości policzkowych i pełnych warg. Ale jej twarz przypominała teraz maskę teatralną, czarne łyzy i bordowa szminka rozmazana tak, że przypominała ranę.

Podróżny przemówił „Dlaczego ją tutaj przyprowadziłeś, Fernando?”

„Mój ojciec jest członkiem Rady, tak jak i ty, Podróżny.”

„Nie kwestionuję tego.”

„Mimo to odebrałeś mu możliwość uczestniczenia w tym pierwszym spotkaniu.”

„Jeżeli jest członkiem Rady, to pozwól mu przekonać mnie do swojej woli.” Szydził Podróżny.

„Wszyscy należymy do Rady, ale nie wszyscy jesteśmy równi.”

Fernando uśmiechnął się. Złapał zdobioną paciorkami, niebieską sukienkę Hanny i rozdarł ją.

Wampirzyca krzyknęła. Podróżny zakołysał się, przykładając rękę do jego twarzy.

„Zamierzam ją wypieprzyć.” Powiedział Fernando.

Balthasar ruszył w ich stronę, ale dwa lamparty wielkości kucyków skradały się z przedpokoju.

Jeden czarny, jeden żółty, oba wystarczająco duże, by rozszarpać go na kawałki. Warknęły nisko i głęboko, posuwając do przodu olbrzymie łapy, oddzieliły Balthasara od Fernanda.

Fernando chwycił Hannę wokół talii, podciągnął sukienkę na biodra, odsłaniając bladoniebieskie podwiązki. Hanna obróciła się i uderzyła go wystarczająco mocno, by się zachwiać.

Jest bardzo kobieca, ale jest również wampirem i bez trudu może wbić go w kamienny mur.

Oddał jej. Krew spłynęła jej z ust. Na pół-ogłuszona usiadła na podłodze. Moc Fernanda zalała pokój, jakby do tej pory ją hamował. Zmiennokształtny. Czy jest lampartem, tak jak te chroniące jego tył?

Może, ale to nie ma znaczenia jakim jest łakiem. Przyciągnął do siebie Hannę i przygotował się do zadania kolejnego ciosu. Wyjęłam Browninga z kieszeni płaszcza. Willie upadł na kolana. Spojrzał w górę i powiedział „Anioł-kły.” Spróbował wstać, ale nie był w stanie. Jean-Claude chwycił go za ręce i z łatwością podniósł. Fernando ponownie uderzył Hannę. Swobodne spoliczkowanie, które wstrząsnęło jej głową.

„On musi ją naprawdę kochać, skoro potrafi wyprzeć Podróżnego, widząc jak się nad nią znęcają.”



Ręka Jean-Clauda na moim ramieniu sprowadziła mnie na ziemię. Trzymałam Brownlinga wycelowanego w Fernanda. Musiałam wypuścić powietrze, by powstrzymać się od pociągnięcia za spust. Broń była odbezpieczona i nie pamiętam, kiedy to zrobiłam. Dlaczego Fernando i dlaczego nie kotki? Lamparty mogły pokonać dzielącą nas odległość w mgnieniu oka, ale wiedziałam kim jest alfa. Zdejmij lidera i koty mogą iść się bawić gdzie indziej. Jean-Claude podparł Williego jedną ręką, drugą wciąż lekko mnie trzymając, jak gdyby obawiał się co mogę zrobić.

„Fernando.” Powiedział „Zrobiłeś co zamierzałeś. Podróżny został wyparty i zajmie mu trochę czasu znalezienie drugiego gospodarza. Możesz puścić już Hannę.”

Fernando uśmiechnął się do nas, białe zęby lśniły w jego ciemnej twarzy.

„Nie sądzę.”

Zaciągnął Hannę do swoich stóp objął jej ramiona, obezwładniając ją. Spróbował ją pocałować. Hanna odwróciła głowę i krzyknęła. Willie stanął o własnych siłach. Odepchnął się od Jean-Clauda.

„Nie. Nie pozwolę ci jej skrzywdzić.”

Czarny lampart zerwał się z podłogi, pełznąc do nas.

„Jeżeli mamy ich zdjąć, musimy zrobić to teraz.” Powiedziałam. Najpierw Fernando, potem lampart, jeżeli zdążę.

„Jeszcze nie, *ma petite*. Padma, ojciec Fernanda, nie będzie marnował swojego cennego czasu na zamęczenie mało znaczących osób. Podróżny również niedługo wróci w tym samym celu.”

„Podróżny, gdy wróci nie pozwoli mi jej skosztować.” Powiedział Fernando. Jedną ręką trzymał Hannę przyciśniętą do swojego ciała, a drugą podnosił jej sukienkę.

„Czy on naprawdę sądzi, że będziemy beczynie stać, gdy ją będzie gwałcił?” Spytałam.

„Mój ojciec jest Mistrzem Zwierząt. Nie powstrzymasz mnie z obawy przed jego gniewem.”

„Po prostu tego nie łapiesz, Fernando.” Wycelowałam pistolet w jego głowę. „Nie pieprz mi, kim jest twój tatuś. Puść ją i każ się wycofać swoim kudłatym kumplom, albo uczynię twojego tatusia bardzo nieszczęśliwym wampirem.”

„Nie chcesz widzieć mnie nieszczęśliwego.” Głos zaprowadził mój wzrok w stronę korytarza, ale broń pozostała na swoim miejscu. Wampir w drzwiach wyglądał jakby przybył prosto z Indii. Nosił nawet kombinację płaszcza i tuniki, która mieniła się złotem i bielą. Utrzymałam wzrok na jego synu. Jean-Claude puścił moją rękę i stanął pomiędzy mną a nowoprzybyłym, ostrożnie by nie blokować mojej linii strzału.

„Padma, Mistrz Zwierząt. Pozdrawiam i witam w swoim domu.”



„Jean-Claude, Mistrz Miasta, Pozdrawia. Twoja gościna była ponad moimi najdzikszyimi marzeniami.”

Śmiał się wypowiadając te słowa, ale jego śmiech był zwykły. Teatralny, drażniący, nawet groźny, ale nie oddziaływał na moją skórę.

„Kaź mu puścić Hannę.” Powiedziałam.

„Musisz być ludzką służącą Jean-Clauda, Anita Blake.”

„Tak, miło cię poznać. Teraz kaź swojemu synowi puścić naszą wampirzycę, albo zrobię w nim wielką dziurę.”

„Nie ośmielisz się skrzywdzić mojego syna.”

To była moja kolej na śmiech, krótki, nagły i niezbyt zabawny. „Twój syn powiedział to samo, oboje jesteście w błędzie.”

„Jeżeli go zabijesz. Ja zabiję ciebie. Zabiję was wszystkich.”

„Świetnie, pozwól mi sprawdzić swoje rozumowanie. Jeśli on jej nie wypuści, to co z nią zrobi?”

Fernando śmiał się nisko, sycząc. Śmiech wystarczył. Gdzieś w tym ślicznym ciele był czarnym futrem i oczami przypominającymi guziki; szczurołak.

„Będę ja miał, ponieważ Podróżny tego zabronił, mój ojciec mi ją dał.”

„Nie.” Powiedział Willie. Wystąpił naprzód, ale powstrzymał go Jean-Claude.

„Nie, Willie, to nie jest twoja walka.”

Fernando wsunął swoją dłoń w pachwinę Hanny. Jedynie ręka Jean-Clauda powstrzymała Williego przed rzuceniem się na zmiennokształtnego.

Hanna powiedziała. „Mistrzu, pomóż mi.”

„On nie może ci pomóc, dziecko.” Powiedział Padma. „Nie może pomóc żadnemu z was.”

Wymierzyłam dwa naboje w pobliżu głowy Fernanda. Strzał rozbrzmiał w dużym pokoju. Kawałek kuli wbił się w kamienną ścianę. Kaźdy zamarł.

„Następna kula znajdzie się w jego czaszce.”

„Nie ośmielisz się.” Powiedział Padma.

„Wciąż się przy tym upierasz. Cóż postawmy sprawę jasno, Mistrzu Bestii. Fernando nie zgwałci Hanny. Nie ma takiej możliwości. Zabiję go wcześniej. ”

„Wtedy zabiję ciebie.” Powiedział Padma.

„Świetnie, ale to ci nie zwróci syna, to jak będzie?” Wypuściłam powietrze i czułam jak cisza przelewa się przez moje ciało. „Decyduj, Mistrzu Bestii, decyduj.”

„Jestem Mistrzem Zwierząt.” Powiedział.

„Nie obchodzi mnie to, nawet jeśli jesteś Świętym Mikołajem. On ją puści, albo zginie.”

„Jeżeli możesz ją kontrolować, Padma, jesteś moim gościem. Ale bądź ostrożny, Anita nigdy nie blefuje. Jeżeli mówi, że go zabije, tak zrobi.”

„Zdecyduj.” Powiedziałam miękko. „Decyduj – Decyduj - Decyduj.” Chciałam to zrobić. Naprawdę to zrobię, ponieważ wiedziałam, że jeśli nie zrobię tego teraz, mogę zrobić to później. On jest zbyt arogancki, by zostawić go w spokoju, zbyt zaślepiony własną mocą, by zostawił w spokoju Hannę, nie może jej mieć. To jest granica, po przekroczeniu której, pożegna się z życiem.

„Pozwól jej odejść, Fernando.” Powiedział Padma.

„Ojczy.” Mężczyzna był wstrząśnięty.

„Ona pociągnie spust, Fernando. Ona chce to zrobić, nieprawdaż Anito?”

„Tak, chcę.”

„Srebrne kule, zakładam.” Powiedział Padma.

„Nigdy nie wychodzę bez nich z domu.”

„Pozwól jej odejść, Fernando. Nawet ja nie uratuję cię przed srebrną kulą.”

„Nie, ona jest moja. Obiecałeś.”

„Na twoim miejscu posłuchałabym ojca, Fernando.”

„Czy ty się mi sprzeciwiasz, mój synu?” Ton jego głosu podgrzał temperaturę powietrza. Początek gniewu. Coś pełzło mi po skórze, zawirowanie mocy. Ale to nie była dokładnie moc wampira. Wampir nie może być lykantropem i vice-versa. Fernando skulił się, chwytając Hannę jak lalkę i chowając twarz w jej złotych włosach.

„Nie, ojczy, nigdy bym ci się nie sprzeciwił.”

„Więc rób, co mówię.”

Fernando rzucił Hannę za siebie. Ona podczołgała się do Williego, który wziął ją na rękę i startł krew z jej twarzy. Obniżyłam pistolet.

Fernando wskazał ciemną ręką na mnie. „Być może poproszę o ciebie. Będziesz moim zwierzątkiem.”

„Trudna rozmowa, szurczy - chłopcze. Zobaczmy czy masz wystarczająco dużo odwagi.”

Drażniłam go. Uświadomiłam sobie, że chcę, by mnie zaatakował. Chciałam mieć powód, by go zabić. Nie dobrze. Nie dobrze. Muszę zamilknąć albo sprowadzę na nas śmierć. Czarny lampart, sięgający mi ponad talię, zaczął skradać się w moją stronę. Miał napięte mięśnie, wycelowałam w niego. „Nie rób tego.”

„Elizabeth.” powiedział Padma.

Imię mnie zaskoczyło. Widziałam raz z daleka Elizabeth w ludzkiej formie. Była jednym z miejscowych lampartów. Do tego momentu zakładałam, że lamparty były częścią towarzystwa, że przybyły razem z Padmą. Jeżeli Elizabeth jest miejscowa, drugi lampart prawdopodobnie również.

Jedyną rzeczą, jakiej byłam pewna, to że nie był to Zane ani Nathaniel. To mógł być każdy. Ale Zane'a uratowało od przybycia tutaj, uznanie mnie za alfę. Jeżeli Zane byłby alfą, pokonanie go dałoby mi władzę nad wszystkimi lampartami i żaden by tu nie przybył. Taka była teoria. Ze mną będącą zaledwie człowiekiem, Mistrz Bestii może być w stanie i tak je przyzwać. Ale spróbowałam ich ochronić. Zastanawiałam się czy Elizabeth próbowała. Warknęła na niego, na mnie, na każdego. Jej kły były jak kość słoniowa, wielkością niewiele im brakowało do stopy, imponujące jak cholera.

Tak blisko, nawet prawdziwy lampart mógłby się na mnie rzucić, zanim wystrzelę. Nie możesz przypuszczać, że wygrasz tą grę z rewolwerem. Lampart ponownie zaczął się czołgać.

„Elizabeth.” To jedno słowo rzucone, paliło mi skórę i kradło oddech. Lampart stanął, jakby ktoś pociągnął za smycz. Potoczyła się po podłodze, miotając się i przecinając powietrze.

„Ona cię nienawidzi, Anito.” Powiedział Padma. Jego głos był teraz normalny, konwersacyjny, ale cokolwiek robił, lampart nadal drżał. Mogłam poczuć jak mrówki przespacerowały się po mojej skórze. Mrówki z gorącymi pogrzebaczami w ich małych odnóżach.

Zerknęłam na Jean-Clauda, zastanawiając się czy jest wstanie to poczuć. Jego twarz była czysta, pusta i nieczytelna. Jeśli czuł ból, nie było tego widać.

Nie byłam pewna czy przyznanie się, że to odczuwam jest dobrym pomysłem.

„Przestań.” Powiedziałam.

„Ona zabije cię, jeśli na to pozwolę. Zabiłaś ich lidera i ona chce zemsty.”

„Osiągnąłeś swój cel, pozwól jej odejść.”

„Litość dla kogoś, kto cię tak nienawidzi?” Przeszedł przez pokój, stopami ledwie dotykając podłogi, jak gdyby płynął z nurtem swojej własnej mocy. Powinam wyczuć jego wampirze moc. Ale on był czysty, jakby coś go kontrolowało, ochraniając mnie. Zerknęłam ponownie na Jean-Clauda. Czy on był teraz wystarczająco potężny, by nas ochronić. Czy triumwirat mu pomógł? Jego twarz mi nic nie powiedziała, a ja nie ośmieliłam się spytać, nie przy Władcy Bestii. Lampart leżał obok niego, dysząc ciężko, obserwując mnie blado zielonymi ślepiami. To nie było przyjemne spojrzenie.

„Kiedy ich wezwałem.” powiedział Padma. „Ona próbowała ze mną negocjować. Nie mają żadnej alfy, a jednak próbowała ze mną negocjować. Elizabeth przyprowadziłaby mi lamparty bez walki, jeśli pozwoliłbym jej cię zabić. Pomóż jej się zabić.” Mistrz Zwierząt skinął za siebie, mała, smukła kobieta podeszła do niego, jakby czekała na tę rozmowę na korytarzu. Jak dobrze wytresowany pies. Była naga, jeżeli nie liczyć naszyjników wysadzanych diamentami, które musiały ważyć dobre pięć funtów. Jej skóra była bladym odcieniem afroamerykanina. Purpurowe stłuczenia okrywały jej twarz. Była jedną z najpiękniejszych kobiet, jakie kiedykolwiek widziałam. Miała

doskonałe ciało, jej brązowe oczy wodziły między lampartem na podłodze, Jean-Claudem a szczuroczłkiem. Tam i z powrotem aż w końcu jej wzrok spoczął na mnie.

Jej oczy błagały i nie musiała używać słów, by powiedzieć: pomóż mi.

Zrozumiałam, ale dlaczego ja?

„Kiedy Elizabeth przyszła, przyprowadziła ze sobą innych. Wybrałem Vivien jako prezent dla siebie.” Padma przeczesał jej włosy jakby głaskał psa. „Dam jej prezent, za każdą szkodę jaką jej wyrządę. Będzie bogata, jeżeli przeżyje.”

Powietrze wokół niej zadrzało jak uderzenie ciepła z rozgrzanej ulicy. Inny leopard, którego nigdy nie spotkałam. Jak wielu ich tam było? Ilu Elizabeth dostarczyła złym facetom?

„Co to jest, wycieczka ojca z synem na gwałt?” Spytałam.

Padma zmarszczył brwi. „Rośnie moje znużenie twoją osobą, Anito Blake.”

„To jest wzajemne.”

„Wymusiliśmy na Podróżnym powrót do pierwotnego ciała, ale jego moc nadal cię ochrania. Miał cię osłonić przed wyczuwaniem niedoli twoich wampirów. Teraz wydaje się, że osłania ciebie przed wpływem mojej mocy. Litość. Zadrzał byś czując ich.”

Jean-Claude dotknął lekko mojego ramienia. To wystarczyło, nie przyszłam tutaj walczyć na riposty z Władcą Bestii. Zabicie go brzmiało jak bardzo dobry pomysł, ale spotkałam już starsze wampiry, których nie można zabić srebrem. To byłoby tylko moje szczęście, gdyby Padma okazał się być jednym z nich. Padma przywołał do siebie lamparty. Żółty przeturlał się koło jego kostek jak duży kociak. Elizabeth usiadła jak dobrze wytresowany pies. Willie i Hanna byli nieświadomi otoczenia. Dotknął jej delikatnie jakby była ze szkła. Pocałowali się, cnotliwe dotknięcie warg powiedziało wszystko: czułość, miłość. Willie i Hanna odsunęli się od siebie. To było piękne.

„Widzisz, dlaczego podarowałem ją synowi. Takie cierpienie jest dla nich nadużyciem. Ale Podróżny potrzebował ich ciała.”

Gapiałam się na niego. To było okrutne same w sobie, gdy myślałam, że wybrał ją ze względu na urodę. Ale wiedząc, że było to umyślne okrucieństwo sprawiało, że było to potworne.

„Ty sukinsynie.”

„Czy próbujesz mnie rozgniewać?” Spytał Padma.

Jean-Claude dotknął mnie ponownie. „Anito, proszę.”

Rzadko się tak do mnie zwracał. Kiedy to robił, było to albo coś poważnego, albo coś czego nie lubiłam. Teraz były to obie z tych rzeczy.

Nie wiedziałam co powiedzieć, ponieważ nagle Podróżny podniósł swoją tarczę. Moc Padmy rozbiła się o nas. To zagrzmiało wokół mnie, przepelniając moją głowę, wyrzucając wszystkie moje myśli. Upadłam na kolana, jakbym została uderzona młotkiem między oczy.

Jean-Claude nadal stał, ale czułam, że chwieje się obok mnie.

Padma zaśmiał się. „On nie może wejść w innego gospodarza i jednocześnie utrzymywać swoją tarczę.”

Jego głos przybył jak łagodny wiatr. Nie byłam pewna, czy usłyszałam jego głos w powietrzu czy w swojej głowie.

„On będzie potrzebował swoich mocy w holu. Postanowiłem podnieść tarczę. Koniec gier, Padma.”

Pomiędzy jego słowami wyczułam woń ziemi. Niemal miałam ochotę skruszyć trochę tej bogatej, czarnej ziemi w swoich rękach. Zacisnęłam dłonie na swoim Brownlingu. Nawet gapiąc się w pistolet, widząc wyraźnie, nie mogłam pozbyć się tego uczucia.

„Co się stało?” Spytałam.

„Oni są Radą.” Powiedział Jean-Claude „Zdjęli, jak powiedziałbyś, rękawiczki?” (Przyp. Tłum. Ang. *take the gloves off* - idiom angielski, oznacza rywalizację bez kontroli czyichś uczuć lub czynów.)

„Bzdury.” Powiedziałam.

Padma śmiał się. Wpatrywał się we mnie i wiedziałam, że całą swoją moc skupia na mojej skromnej osobie. Fala jego mocy uderzyła we mnie. To było uczucie jakbym włożyła rękę w przewód elektryczny pod napięciem, a potem tą samą rękę zanurzyła w płomieniach. Gorąco kulminowało się w moim wnętrzu, wciąż rosnąc i rosnąc. Gdyby chciał, mógłby rozsadzić mnie od wewnątrz swoją mocą. Krzyknęłam.

## *Rozdział 16*

Dotyk chłodu prześlizgiwał się przez gorąco. Wiatr zimny jak śmierć owinał moje ciało. Jego podmuch rozsypał włosy na mojej twarzy. Napełnił mnie błogosławiony spokój. Ręce Jean-Clauda pieściły moje ramiona. Klęczał na podłodze, układając mnie do kołyski w swoich ramionach. Nie pamiętam upadku. Jego skóra była chłodna w dotyku. Wiedziałam, że zrobił coś, by wygnać ciepło. Jego ciepło do ostudzenia ognia. Ten straszny nacisk, wewnątrz mnie zelżał, aż w końcu rozluźnił się. To tak jakby Jean-Claude był wiatrem, który ugasił ogień Padmy. Ale to go dużo kosztowało. Czułam, jak jego serce zwalnia. Krew w jego żyłach płynęła coraz wolniej. Ciepło, które imitowało życie, opuściło go i śmierć go przepełniła. Obróciłam się w jego ramionach, więc mogłam zobaczyć twarz. Była blada i doskonała, patrząc na nią nigdy nie był byś w stanie powiedzieć, ile wysiłku kosztowało go ratowanie mnie. Hanna odwróciła się w naszą stronę, jej maltretowana twarz stężała w spokojnych liniach.

„Moje przeprosiny, Jean-Claude. Mój rodak pozwolił sobie wyzwać twoją służącą według własnego osądu.”

Willie stanął daleko od Hanny. „Pieprz się, pieprz się.”

Szare oczy Hanny, zwróciły się rozgniewane w jego stronę. „Nie kuś mnie, malutki. Nie możesz mnie obrażać i przeżyć.”

„Willie.” Powiedział Jean-Claude. W jego głosie nie było żadnej władzy, tylko zwykłe ostrzeżenie. To wystarczyło. Willie cofnął się. Jean-Claude obserwował Podróżnego, w jego nowym ciele.

„Jeżeli zabiłby Anitę, mógłbym umrzeć razem z nią. Czy dlatego tu przybyłeś? By nas zabić?”

„Przysięgam, że nie taki jest powód.” Jak podczas opanowania Williego płynął pełen gracji, tak przy przemieszczaniu się w ciele Hanny, niezgrabnie stąpał w jej szpilkach. Nie upadł, ale również brakowało mu gracji. To było pocieszające. Nie był doskonały.

„Dla udowodnienia mojej szczerości.” Powiedział. „Odbierz swoje ciepło od swojej służącej. Nie powstrzymamy cię.”

„On mnie wypchnął.” Powiedział Padma. „Jak możesz pozwolić mu ponownie urosnąć w siłę?”

„Brzmisz jakbyś był przerażony.” Powiedział Podróżny.

„Nie boję się go.” Powiedział Padma.

„Więc pozwól mu się pożywić.”

Oparłam się o klatkę piersiową Jean-Clauda, opierając policzek o jego jedwabistą koszulę. Jego serce przestało bić. Nawet nie oddychał. Wyczerpał się.

Obserwowałam Padme z bezpiecznych rąk Jean-Clauda i wiedziałam, że go zabiję. Wiedziałam, że Padma chciał nas martwych. Czułam to. Nikt tak potężny, nie traci tak poważnie kontroli. Omal mnie nie zabił nas, a to wszystko byłby jedynie tragiczny wypadek. Gówno prawda. Brownling leżał tam, gdzie go upuściłam, ale teraz smakowałam mocy Padmy. Srebro nie wystarczyłoby. Ranienie go wydawało się być bardzo złym pomysłem. Zabij albo zostaw go do cholery w spokoju, jak dużego drapieżnika. Nie pierdol się z tym, chyba że będziesz mógł skończyć pracę.

„Nakarm się swoją służącą.” Powiedział Padma. „Podróżny powiedział, że cię nie zatrzymamy.” Ostatnie dotknięcie goryczy. Członek rady, czy nie, Padma bał się Podróżnego. Rodacy, lecz nierówni. Klęknęłam, chwytając ręce Jean-Clauda poprzez szorstką koronkę i błyszczący materiał jego bluzki. Jego ramiona działały uspokajająco, stałe i solidne.

„Co...”

Powstrzymał mnie, delikatnym dotknięciem palców na moich wargach.

„To nie krwi potrzebuję, Padma. Tylko jej ciepła. Tylko pomniejszy mistrz musi pobierać krew od swoich sług.”

Twarz Padamy stała się pusta. „Nie straciłeś swojego talentu do obrażania, bez obrażania, Jean-Claude.”

Wpatrzyłam się w Jean-Clauda. Nawet klęcząc był wyższy. Jego głos uspokoił mój umysł.

„Żadnych pytań, *ma petite*, albo oni się domyślą, że nie jesteś całkowicie moja.”

Odkąd miałam dużo pytań, które aż rwały się do wypowiedzenia. Ale jeżeli nie mogłam zadać bezpośrednich pytań, były inne drogi.

„Czy Władca Bestii musi zatopić kły, żeby jego serce zaczęło bić?”

„Oui, *ma petite*”

„Jak... ordynarnie.” Powiedziałam. To była jedna z najbardziej cywilizowanych obraz, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam. Ale również przynosiła efekt.

Padma syknął. „Nie próbuj testować mojej cierpliwości, Jean-Claude. Podróżny nie jest głową Rady, masz już wystarczającą ilość wrogów, głosowanie może nie pójść po twojej myśli. Naciśnij mnie zbyt mocno, a wymuszę odpowiedni głos.”

„Głosowanie w jakim celu?” Spytał Jean-Claude. „Podróżny obiecał, że nie przybyliście po to, by mnie zabić. Co jeszcze mógłby wymusić twój głos, Mistrzu Zwierząt?”

„Kontynuuj to się dowiesz, Jean-Claude.” Głos Padmy był niski, bliski warknięciu. Bardziej przypominało dźwięk zwierzęcia niż wampira. Jean-Claude dotknął delikatnie mojej twarzy, zwracając ją w swoją stronę.

„Pokażmy Mistrzowi Zwierząt jak to się robi, *ma petite*.”



Naprawdę nie podobał mi się ten dźwięk. Ale jednego byłam pewna, Jean-Claude potrzebuje odzyskać siłę. Nie byłby w stanie powtórzyć sztuczki wypchnięcia członka Rady, będąc w obecnym stanie, będąc tak zimnym i osuszonym.

„Zrób to.” Powiedziałam. Musiałam mu zaufać. Zaufać, że mnie nie skrzywdzi. Powierzenie mu swojego zaufania, nie było tyle straszne, co krępujące. Zrozumiałam, że mu nie ufałam. Nie ważne jak bardzo kochałam jego ciało, wiedziałam, że jest inny. Wiedziałam, że to co on uważa za dobre, niekoniecznie takie jest. Uśmiechnął się.

„Będę kąpał się w twoim cieple, *ma petite*. Owiń się wokół mnie, aż moje serce zacznie bić dla ciebie. Mój oddech ogrzeje się ciepłem twojego pocałunku.”

Złożył zziębnięte ręce na mojej twarzy i pocałował mnie. Jego wargi były aksamitne, jak muśnięcie światła, pieszczące. Jego ręce prześliznęły się po mojej twarzy, znikając we włosach, gładząc je i masując. Pocałował moje czoło i zadrżał. Próbowałam pocałować go ponownie, ale się cofnął.

„Pamiętaj, *ma petite*, jeśli któryś z twoich pięknych dotknięć ciała wydobędzie zbyt wiele, to się ostudzi. Nie bądź tak chętna, by utracić słodkie uczucie swoich warg na noc.”

Nadal poruszałam się w jego ramionach, rozmyślając nad tym co powiedział. Dotyk ciała, nagiej skóry, może? Ale jeżeli jakąś częścią ciała będę dotykać go zbyt długo, ostudzi się, ale tylko na noc. Jean-Claude naprawdę był dobry w przekazywaniu informacji bez mówienia tego wprost. Co z kolei zmusiło mnie do zastanowienia się, jak często musiał robić to w przeszłości. Zsunął płaszcz z moich ramion tak, że niemal zwisał na mojej talii. Przesunął ręce wzdłuż mojej skóry, przygniatając do mnie swoje palce. Jego dłonie były ciepłe. Przesunął ręce po płaszczu, chwytając przez tkaninę moje ramiona, żadnej nagiej skóry. Pocałował moje gardło, otarł twarz o moją szyję i policzek. Cofnął się ode mnie pośpiesznie. Położyłam dłoń na wysokości jego serca, nic nie wyczułam. Pieściłam jego twarz, bez skutku. Chciałam zapytać co robimy źle, ale nie ośmieliłam się. Nie chcieliśmy, żeby źli faceci dowiedzieli się, że zazwyczaj nie robimy takich rzeczy. Seks owszem, cholera ominęłabym to, gdybym mogła. Zaczął rozpinać koszulę. Patrzyłam na niego, szeroko otwartymi oczami. Obnażył swój brzuch. Spojrzałam przelotnie na bladą skórę.

„Co?” Spytałam.

„Dotknij mnie, *ma petite*.”

Zerknęłam na obserwujące nas wampiry. Potrząsnęłam głową. „Żadnej gry wstępnej przy złych facetach.”

„Mógłbym po prostu wziąć krew, jeśli wolisz.” Powiedział to miękko. Powiedział to tak, jakbyśmy robili to co noc. Zrobiliśmy to dotychczas dwukrotnie, z mojej inicjatywy. Raz, żeby ocalić jego życie. Drugi raz miał ratować jego i Richarda. Nie chciałam oddawać krwi. Czasami myślałam, że



upływ krwi był intymniejszy od seksu. Tego również nie chciałam robić w towarzystwie. Wpatrywałam się w niego, rozzłoszczając się. Prosił mnie o robienie intymnych rzeczy przy obcych ludziach. Nie podobało mi się to i on wiedział, że tak będzie. Dlaczego mnie nie ostrzegł? Naprawdę nie sądził, że będziemy musieli to dzisiaj zrobić?

„Ona się na ciebie gniewa.” Powiedział Padma. „Naprawdę jest taka skromna?” Brzmiał powątpiewająco. „Czy może nie możesz zrobić, tego co twierdzisz?”

Ciało Hanny stanęło na nogi, balansując na wysokich obcasach. „Czy jesteś tak słaby jak Padma? Kolejny krwiopijca?”

Podróżny potrząsnął głową. Włosy Hanny ześlizgnęły się z ramion na jej zrujnowaną sukienkę.

„Na temat czego jeszcze blefowałeś, Jean-Claude?”

„Do diabła z wami wszystkimi.” Powiedziałam. Wsunęłam moje ręce pod koszulkę Jean-Clauda, przesunęłam palcami po jego brzuchu. Był zimny w dotyku. Kurwa. Wyciągnęłam koszulkę ze spodni, niezbyt delikatnie i wodziłam dłońmi po jego skórze. Zgięłam palce wzdłuż jego mięśni pleców i mogłam poczuć jak ciepło rozlewa się po mojej twarzy. W innych okolicznościach, w sypialni, to miałoby możliwości. Teraz, to mnie jedynie zawstydzalo. Oderwał moje ręce.

„Ostrożnie, *ma petite*, albo twoje dłonie zrobią się zimne.”

Koniuszki moich palców były zimne, jakbym wyszła bez rękawiczek w środku zimy. Wpatrywałam się w niego sekundę albo dwie.

„Jeżeli nie mogę cię dotknąć dłońmi, to co zasugerujesz?”

Padma coś wyraźnie zasugerował, co skłoniło mnie, by na niego wskazać. „ Ty się trzymaj od tego z daleka.”

Wyśmiał mnie. „Ona naprawdę jest zakłopotana, jaki to cenny widok. Asher powiedział, że była przed tobą dziewicą, nie wierzyłem mu do tej pory.”

Spuściłam głowę. Nie powiem mu tego. Nie jestem dłużna radzie tłumaczyć swojego życia miłosnego. Ręka Jean-Clauda poruszyła się. Nie dotknął mnie, ale ruch jego ręki sprawił, że uniosłam głowę, napotykając jego spojrzenie.

„Nie prosiłbym cię o to tutaj i teraz, gdyby nie było to konieczne. Musisz w to uwierzyć.”

Spoglądając w błękit jego oczu, uwierzyłam mu. Głupie ale prawdziwe.

„Co chcesz bym zrobiła?”

Podniósł palce i położył je obok moich warg.

„Użyj swoich ślicznych ust, wokół mojego serca. Jeżeli nasza więź jest tak silna, jak w to wierzę, to będzie skrót, *ma petite*.”

Westchnęłam i rozsunęłam jego koszulę, odsłaniając klatkę piersiową. Prywatnie uwielbiałam sunąć językiem po bliźnie w kształcie krzyża, ale nie byliśmy w prywatnym miejscu. Do diabła z tym.

Położyłam wagi na zimnej skórze jego brzucha i liznęłam pośpiesznie linię w górę jego klatki. Wziął ostry oddech. Jak mógł oddychać i nie używać serca? Nie znałam odpowiedzi, ale widziałam już oddychające wampiry bez pulsu. Przesunęłam język ponad gładkością wypalonej blizny, kończąc pocałunkiem nad jego sercem. Klęknęłam, wycofując się i oblizując usta, próbując odzyskać w nich czucie. „Jak to się ma?”

Zaśmiał się, dźwięk prześliznął się po moich plecach, jak celowo otarta kostka lodu.

Zadrżałam „Czuję się lepiej.”

Podniósł mnie nagle, podtrzymując uda. Wypuściłam zaskoczone *ip*, chwytając go za ramiona, dla utrzymania równowagi. Objął rękami moje nogi i wpatrywał się w górę, we mnie. Żrenica w jego oczach, skryła się w blasku niebieskich płomieni. Czułam bicie jego serca w swoim gardle. Jego puls gnał przez moje ciało. Pozwolił mi prześlizgnąć się przez swoje ręce.

„Pocałuj mnie, *ma petite*, prawdziwie pocałuj. Jestem ciepły i bezpieczny dla twojego dotyku.”

„Ciepły tak, ale nigdy bezpieczny.” Powiedziałam. Zaczęłam go całować, gdy wciąż byłam parę cali ponad nim i kontynuowałam pocałunek ześlizgując się na podłogę. Całował mnie jakby chciał mnie zjeść. Kły twarde i ostre napierały na moje usta i musiał się cofnąć, w przeciwnym razie zraniłby mnie. Pocałunek pozostawił mnie bez tchu, drżącą, ale nie z zimna. Zrozumiałam, że dostał zastrzyk energii, spijając moje ciepło. I było to o wiele przyjemniejsze uczucie niż praktyczne. Ufam mu z konieczności.

„Teraz kiedy masz zpowrotem swoją moc.” Powiedział Podróżny, „Zostawię cię. Pokonałeś Padmę, bez mojej pomocy. Z całą pewnością możesz zrobić to ponownie.”

„On pokonał również ciebie.” Powiedział Padma.

Twarz Hanny patrzyła na nas. „Tak. Nie oczekiwałem niczego innego od mistrza, który pokonał Earthmovera.”

Hanna odwróciła się w stronę Padmy.

„I uczynił coś, czego nie potrafisz. Pobrał ciepło od sługi bez wysysania krwi. Sztuczka, którą tylko prawdziwy mistrz potrafi.”

„Dość tego.” Powiedział Padma. Był rozgniewany.

„Noc zanika, teraz gdy jesteś w pełni mocy Jean-Claude, znajdź swoich ludzi. Zobacz, kto nie odpowie na twoje wezwanie.”

„Zostawię cię teraz, Jean-Claude. Będę cię wyczekiwać.” Hanna nagle zwiotczała. Willie złapał ją i delikatnie ułożył na podłodze.

„Szukaj, Jean-Claude, szukaj swoich ludzi.” Powiedział Padma.

Jean-Claude stanął, ustawiając mnie obok siebie. Jego podwładni przepływali przed jego oczyma. Oczy wróciły do normalnego koloru. Wpatrzył się we mnie. Nie byłam pewna czy widzi cokolwiek w tym pokoju. Sądzę, że gdybym go dotknęła, nie poczułby.

Mrugnął i spojrzał na Padmę. „Damian.”

Damian był jednym z poruczników Jean-Clauda. Jak Liv, miał ponad pięćset lat i nie był mistrzem. W przypadku Damiana było to ponad tysiąc lat. Przerazająca ilość czasu, do nabycia tak niewielkiej ilości mocy. Nie zrozum mnie źle, Damian był potężny, każdy wampir powyżej pięciu setek lat, taki jest. On był jednym z kilku wampirów, które potrafiły oszukać mnie, co do swojego wieku. Jean-Claude wynegocjował z drugim mistrzem Damiana jego przybycie tutaj, dla uzyskania jego wolności.

„Co uczyniłeś Damianowi?” spytał Jean-Claude.

„Ja, nic, ale czy on jest martwy?” Padma uśmiechnęła się i złapała rękę Vivien. „To jest pytanie, na które tylko jego mistrz może odpowiedzieć.”

Szedł w stronę korytarza, prowadząc lamparta pod rękę. Vivien spojrzała na mnie przerażonymi oczami, ale zniknęła z zasięgu wzroku. Czarny lampart zwlekał, obserwując mnie.

Przemówiłam, zanim pomyślałam, niemal instynktownie. „Jak mogłaś przekazać ich jak jakies rzeczy.”

Warknęła na mnie, wykrzywając ogon.

„Jesteś słaba Elizabeth. Gabriel to wiedział i dlatego tobą gardził.”

Ryknęła, dźwięk przeciął głos Padmy. „Elizabeth przyjdź do mnie natychmiast, albo będę bardzo rozgniewany.”

Lampart warknął na mnie ostatni raz i ruszył w stronę korytarza.

„Czy Gabriel powiedział ci, że jest słaba, *ma petite*?”

Potrzasnęłam głową. „Nie przyprowadziłaby ich tutaj, gdyby była silniejsza. On ją wezwał, więc przyszła. Ale powinna była przyjść samotnie.”

„Prawdopodobnie zrobiła najlepiej jak mogła, *ma petite*.”

„Wtedy jej najlepiej nie jest wystarczająco dobre.” Obserwowałam ostrożną i nieczytelną twarz Jean-Clauda. Jego ciało było nadal spokojne. Położyłam rękę nad jego sercem, które waliło szybko.

„Myślisz, że Damian nie żyje.” Powiedziałam.

„Wiem, że jest martwy.” Wpatrywał się we mnie. „Pytanie czy jest to trwała śmierć.”

„Martwy nie żyje.”

Zaśmiał się i przytulił mnie do siebie. „Oh, *ma petite*, Ty przede wszystkim powinnaś wiedzieć, że to nie prawda.”

„Myślałam, że powiedziałaś, że nie mogą nas dzisiaj zabić.” Powiedziałam.

„Więc tak myślałem.” Powiedział.

Świetnie. Za każdym razem, kiedy zrozumie zasady, oni je zmieniają. Dlaczego te cholerne zasady, zawsze zmieniają się na gorsze?

## Rozdział 17

Willie podszedł do nas prowadząc pod rękę Hannę. „Dziękuję wam, Mistrzu, Anito.”

Głębokie cięcia kalaty jego twarz, prawdopodobnie powstały podczas pierwszej waliki o cyrk. Już się uzdrawiał. Wyglądał strasznie, przypominał chodzącego trupa bardziej niż zwykle.

„Wyglądasz potwornie.” Powiedziałam.

Uśmiechnął się, błyskając kłami. Nie żył zaledwie od trzech lat. To daje niewielką praktykę, do opanowania uśmiechu bez ukazywania kłów.

„Ze mną wszystko porządku.” Patrzył na Jean-Clauda. „Próbowałem ich powstrzymać. Wszyscy próbowaliśmy.”

Jean-Claude schował koszulę do swoich spodni. Wygładził brzeg koszuli i dotknął ramienia Williego. „Walczyłeś z Radą, wygraj albo przegraj, dobrze się spisalesz.”

„Dzięki, Mistrzu.”

Jean-Claude zwykle poprawiał każdego, kto nazywał go Mistrzem, ale nie dzisiejszej nocy. Przypuszczam, że musimy być formalni.

„Chodź, musimy zająć się Damianem.” Zaoferował mi swój przegub i kiedy nie wiedziałam czego ode mnie oczekuje, położył moje opuszki palców w okolicy pulsu.

„Dotknij mnie jakbyś miała wyczuć puls.”

„Jest w tym jakiś cel?”

„To pokazuje, że jesteś kimś więcej niż moją służącą, czy kochanką. To pokazuje, że uznaję cię za równą sobie.”

„Co Rada o tym będzie myśleć?” Spytałam.

„To wymusi na nich negocjacje nie tylko z moją osobą, ale również z tobą. To komplikuje im sprawę i daje nam więcej opcji.”

Położyłam dłoń na jego nadgarstku. Pod swoimi palcami wyczułam jego silny puls.

„Zakłopotać naszych wrogów, huh?”

Przytaknął, niemal tworząc ukłon. „Naprawdę, *ma petite*, naprawdę.”

Szłam koło niego korytarzem, prawa ręka spoczywała w kieszeni płaszcza na Brownlingu, którego podniosłam z podłogi. Kiedy dotarliśmy do końca korytarza, puls Jean-Clauda przyspieszył.

Damian leżał zwinięty obok miecza. Krew wokół ostrza nasiąkła w materiał kaftanika, który nosił jako koszulę. Ostrze wyszło plecami. Trudno ocenić na sto procent, ale wyglądało na to, że miał przebite serce. Nowy wampir stał obok niego, trzymał miecz oburącz. Rozpoznałam miecz,

Damian sypiał z nim w swojej trumnie. Wampir był wysoki, ponad sześć stóp (przyp. Tłum. Ok.

185cm.), barczysty. Włosy były krótko przycięte, złote loki odsłaniały uszy. Miał na sobie białą tunikę, białe spodnie, warstwy białych tkanin. Stał na baczność, jak żołnierz.

„Warrick.” Powiedział Jean-Claude. „Miałem nadzieję, że uciekłeś przed litościwą ofertą Yvette.”

Wysoki wampir wpatrywał się w nas. Jego wzrok spoczął na mojej ręce zaciśniętej na przegubie Jean-Clauda. Upadł na kolana i wyciągnął miecz Damiana w naszą stronę.

„Walczył dobrze, minęło sporo czasu od kiedy miałem takiego przeciwnika. Zapomniałem się i go zabiłem. Nie życzyłem śmierci takiemu wojownikowi. Jego ostateczna śmierć jest wielką stratą.”

Jean-Claude wziął miecz z rąk wampira.

„Zachowaj dla siebie przeprosiny, Warrick. Przyszedłem tu, by uratować Damiana, nie po to, by go pogrzebać.”

Warrick uniósł swoje bladoniebieskie oczy na nas.

„Ale przebiłem jego serce. Jeśli byłbyś mistrzem, który go stworzył byłaby szansa. Ale to nie ty przyzwałeś go z grobu.”

„Ale jestem Mistrzem Miasta, a Damian związał się ze mną przysięgą krwi.”

Warrick położył miecz na ziemi, blisko milczącego Damiana.

„Twoja krew może go wezwać, modlę się żeby to wystarczyło.”

Gapiałam się na niego. Nigdy nie słyszałam, żeby wampir mówił „Modlę się.” Wampiry z oczywistych względów, nie modliły się dużo. Mam na myśli to, kto miałby im odpowiedzieć? Oh tak, istniał Kościół Życia Wiecznego, ale był on jedynie religią humanistyczną. Nie jestem pewna, czy mówili wiele o Bogu. Włosy Damiana były niemal krwisto-czerwone, kolor ostro kontrastujący z jego alabastrową cerą. Wiedziałam, że jego oczy były zielone, każdy kot by mu ich pozazdrościł, ale dzisiejszego wieczoru, jego oczy były zamknięte, i jeśli coś pójdzie źle, już się nie otworzą.

Jean-Claude ukląkł obok Damiana. Położył swoje ręce na jego klatce w pobliżu miecza.

„Jeżeli po wyciągnięciu miecza jego serce nie zacznie bić, oczy się nie otworzą, odszedł. Jest tylko jedna szansa. Moglibyśmy położyć go gdzieś na sto lat, aż miecz zostanie wypchnięty. Jeśli zrobimy to tu i teraz zaryzykujemy stracenie go na zawsze.”

Ta ostatnia wiedza pochodzi z tradycji ludowej, dlatego nigdy nie wyciągasz kołka ze zwłok, nie ważne jak martwe się wydają. Klękłam obok nich.

„Jest do tego jakiś rytuał?”

Pokręcił głową. „Odwołam przysięgę krwi. To pomoże wezwać go spowrotem. Ale Warrick ma rację, nie stworzyłem go, nie jestem jego prawdziwym mistrzem.”

„Nie, on jest starszy od ciebie około sześćset lat.” Popatrzyłam na wampira, na wbity miecz, na basen jego krwi. Nosił luźne spodnie, w połączeniu z kamizelką wyglądało to niezwykle

erotycznie. Wciąż mogłam czuć Damiana w swojej głowie. Jego moc, tętno wieków płynęły przez niego. On nie był martwy, albo niezupełnie. Wciąż mogłam wyczuć jego aurę czy coś w tym stylu. „Nadal czuję Damiana.” Powiedziałam.

„Co masz na myśli, *ma petite*?”

Miałam przemożną ochotę dotknąć Damiana. Przejechać dłońmi po jego ramionach. Nie byłam nekrofilem, nie ważne jak blisko krawędzi się znalazłam. Co się dzieje?

„Mogę go wyczuć. Jego energię w swojej głowie. To tak jakbym miała przed sobą świeżego trupa, zanim dusza opuściła ciało. Sądzę, że nadal jest nietknięty.”

Warrick spojrział na mnie. „Skąd możesz to wiedzieć?”

Podeszłam do Damiana i zacisnęłam pięści. Moje ręce bolały od jego dotyku, nie miało to żadnego seksualnego znaczenia, chciałam wyczuć jego przepływ energii, aby...

„Co jest nie tak, *ma petite*?”

Dotknęłam koniuszkami palców ręki Damiana, jakbym obawiała się, że spłonie. Moja dłoń prześlizgnęła się po jego chłodnym ciele, prawie jakbym tego chciała. Moc odradzania płynęła przez jego chłodną skórę, popłynęła z mojej dłoni do jego ciała, pozostawiając za sobą gęsią skórkę.

Wzięłam oddech.

„Co robisz, *ma petite*?” Jean-Claude otarł ręce jakby też to poczuł. Warrick ułożył przede mną rękę, jakby trzymał ją nad ogniem, niepewny czy powinien mnie dotknąć. Cofnął się, chowając dłonie do kieszeni spodni.

„To prawda, jesteś nekromantą.”

„Jeszcze niczego nie widziałeś.” Odrzekłam. Zwróciłam się do Jean-Clauda. „Kiedy wyciągniesz miecz, sztuczka będzie podtrzymywać go przy życiu. Powstrzymam duszę przed opuszczeniem ciała. Dobrze?”

Jean-Claude obserwował mnie, jakby zobaczył mnie po raz pierwszy. Miło wiedzieć, że nadal potrafiłam go zaskoczyć.

„Nie wiem, *ma petite*, nie jestem wiedźmą czy studentem magicznej metafizyki. Odwołam przysięgę, odprawię rytuał i będę mieć nadzieję, że przeżyje.”

„Czasami gdy wzywam zombie z grobu, jest łatwiej za drugim razem.”

Przesunęłam ręce w dół, by przytrzymać ramię Damiana, ale to nie było wystarczające. Mojej mocy i sile wewnątrz wampira potrzeba bardziej bezpośredniego kontaktu niż tego za pomocą rąk.

„On nie jest zombie, *ma petite*.”

„Warrick powiedział, że nie wezwałeś Damiana z grobu, ale ja tak.”

Pewnego razu przypadkiem wezwałam trzy wampiry Jean-Clauda, kiedy razem z nim i Richardem stworzyliśmy triumwirat. Moc tak mnie przytłoczyła, że wezwałam pobliskie trupy. Ale mocy było tak dużo, że na wezwanie odpowiedziały również wampiry. Nekromanci rzekomo mają władzę nad wszystkimi martwymi istotami. Ale to zwykła legenda. Z tego co mi wiadomo, jestem jedynym żyjącym nekromantą, który może tego dokonać.

„O co prosisz, *ma petite*?”

Wlokłam się dookoła ciała Damiana, zimna krew przemoczyła moje pończochy. Moja ręka pozostała na ramieniu Damiana, nie tracąc kontaktu z jego ciałem. Moja moc ożywiania użyta raz wobec niego, odwróciła się przeciw mnie, raniąc mnie. Ale to było jak muśnięcie magii, zostaliśmy połączeni.

„Jesteś połączony z Damianem, ale również ze mną. Mogę go wyczuć. Nie wiem czy to połączenie, ale coś jest między nami. Użyj tego.” Powiedziałam.

„Masz na myśli, że mam użyć twojej mocy, by go przytrzymać?” Powiedział Jean-Claude.

„Tak.” Podciągnęłam Damiana na swoje kolana, gdy Jean-Claude zobaczył co robię, pomógł mi.

Ułożyłam go w swoich ramionach, podpierając ręką jego głowę. Drugą ręką szukałam serca, ale znalazłam tylko ostrze. Przebiło serce. Nawet z pomocą moją i Jean-Clauda, gdyby nie miał ponad pięćset lat, nie żyłby. Pięćset lat wydawało się być wiekiem, w którym wampiry zyskują dużą moc. Żyjąc tysiąc lat, ma większe szanse. Czułam go w swoim ciele, w swojej głowie. Przez rosnącą moc zrozumiałam, że zwróciłam się plecami w stronę korytarza.

To było trudne, ale powiedziałam. „Czy dopóki go nie wskresimy mamy rozejm?”

„Myślisz, że zaatakują cię gdy będziecie go ratować?”

„Tak.”

„Ochronię cię.” Powiedział Warrick. Stanął i wziął miecz Damiana.

„Nie jest to konflikt interesów?” Spytałam.

„Jeśli on powstanie, nie zostanę ukarany za jego zabicie. To tylko moja smutna beztroska skłania mnie do pomocy. Boję się co zrobi mi moja pani.”

Jean-Claude wpatrywał się w Damiana.

„Padma życzy nam śmierci z powodu mocy jaką zyskaliśmy za pomocą triumwiratu, gdy się dowie, że potrafisz wskresić Damiana jak zombie, będzie się jeszcze bardziej ciebie obawiać.”

„Czy Warrick zamierza mu to powiedzieć?”

Jean-Claude uśmiechnął się delikatnie. „Warrick nie musi nic mówić, jesteś tam Podróżny?”

Głos westchnął wokół nas. „Jestem tutaj.”

Wpatrzyłam się w powietrze. „Ty mały sukinsynie, jesteś wścibskim człowiekiem.”

Willie potknął się. Hanna złapała go spowrotem. „Jestem wieloma rzeczami, Anito.”



Willie zwrócił się do nas, z tą starożytną inteligencją w oczach.

„Dlaczego zataiłeś przed nami tę informację, Jean-Claude.”

„Uważasz nas za groźnych, bez tej informacji. Obwiniasz mnie, że ci o tym nie powiedziałem?”

Uśmiechnął się do nas delikatnie. „Nie, raczej nie.”

Jean-Claude chwycił rękojeść miecza. Położył dłoń na klatce piersiowej Damiana, by się zaprzec.

Jego palce otarły się o moją dłoń.

„Mogłabyś przesunąć dłoń, *ma petite*, miecz jest ostry.”

Potrząsnęłam głową. „Wprawię w ruch jego serce. Nie mogę tego zrobić bez dotykania.”

Jean-Claude odwrócił głowę, patrząc na mnie.

„Magia przejmie nad tobą kontrolę, *ma petite*, zapomnisz się. Użyj przynajmniej lewej ręki.”

Miał rację. Magia, z braku lepszego słowa, rosła.

Nigdy nie czułam tak silnej mocy wokół krwi ofiary. Oczywiście, było mnóstwo krwi, ale żadnej nie przelałam osobiście. Ale mogłam wyczuć serce Damiana. Nie widziałam go, ale czułam. Nie wiedziałam jak to nazwać.

„Czy jesteś gotowa, *ma petite*?”

Przytaknęłam. Jean-Claude podniósł się na kolana.

„Jestem Mistrzem Miasta, moja krew, którą piłeś. Moje ciało, które dotykałeś. Jesteś mój, Damianie. Oddałeś mi siebie. Przyjdź do mnie teraz, Damianie. Powstań dla mnie teraz. Przyjdź do mojej dłoni.”

Wzmocnił uścisk na ostrzu. Czułam jak ciało Damiana porusza się. Czułam jego serce pieszczone, zimne, martwe.

„Jestem Mistrzem twojego serca, Damianie.” Powiedział Jean-Claude, „Żądam, by zaczęło bić.”

„Wprowadźmy je w ruch.” Powiedziałam. Mój głos był odległy jakby należał do innej osoby. Moc rozlała się ze mnie, przez Damiana do Jean-Clauda.

„Teraz.” Szepnęłam.

Jean-Claude spojrział na mnie ostatni raz, po czym skoncentrował się na Damianie. Szarpnął ostrze, jednym, szybkim ruchem. Dusza Damiana chciała iść za ostrzem i wydostać się przez krwawy otwór. Czułam jej ruch. Przesunęłam ręce na serce Damiana. Dusza zawahała się. Została, by posmakować mojej krwi. To wystarczyło. Skierowałam tam całą moc. Serce ciężko uderzyło, poczułam to w kościach. Damian zgiął się z cichym wrzaskiem. Jego oczy były szeroko otwarte. Nagle upadł ponownie w moje ramiona.

Patrzył we mnie ławowiernie, przestraszony. Chwycił moją rękę. Próbował mówić, ale krew szumiała mu w gardle. Czułam przelewającą się przez jego serce krew. Odwrócił się do Jean-Clauda, chwytając go za rękaw kurtki. „Co mi zrobiliście?”

„Uratowaliśmy, mon ami, uratowaliśmy.”

Damian nagle upadł. Jego ciało się uspokoiło, zaczęłam tracić jego puls. Ale byłam niemal pewna, że mogę to powstrzymać. Mogłam wezwać go dotykiem. Byłam niemal pewna. Przebiegłam ręką po jego czerwonych włosach. Podniosłam moją nadal krwawiącą rękę i poczułam pokusę, niemal zabarwioną seksem. Dwa, trzy szwy i będzie w porządku. To boli, ale nie wystarczająco. Grube pukle włosów ocierały się o moją ranę. Ból nagle stał się ostrzejszy, mdlący. To wystarczyło, bym doszła do siebie. Damian wpatrywał się we mnie, przerażony. Przestraszony mnie.

## Rozdział 18

„Niesamowicie imponujące.” Odwróciłam się, Damian wciąż leżał na moich kolanach. Yvette dumnie kroczyła korytarzem. Zawieruszyła etolę z norek. Biała sukienka była prosta, bardzo elegancka, bardzo *Chanel*. Reszta sceny była czystym Markizem de Sade.

Jason, wilkołak, lizus, czasami dobrowolny dawca krwi, był z nią. Był ubrany w czarne rzemyki i czarne, skórzane spodnie. Na jego udach widać było nagą skórę, wyglądało to tak jakby jedynie skórzany rzemień okrywał jego pachwinę. Na jego szyi widniała obroża nabijana ćwiekami. Yvette trzymała smycz. Świeże stłuczenia spływały wzdłuż jego twarzy, szyi i ramion. Na jego klatce piersiowej i brzuchu widoczne były krwiste ślady pazurów. Ręce miał związane z tyłu, tak napięte do ciała, że samo to musiało boleć. Yvette zatrzymała się niecałe osiem stóp od nas, pozując. Kopnęła Jasona wystarczająco mocno, by wydał cichy dźwięk i upadł na kolana. Szarpnęła mocno smycz, niemal go wieszając. Pogładziła ręką jego jasne włosy pokazując, że jest jej własnością.

„On jest moim prezentem na czas mojego pobytu. Lubisz owijanie?”

„Możesz wstać?” Spytałam Damiana.

„Tak sądzę.” Podniósł się ostrożnie z moich kolan, jakby nie wszystko jeszcze było z nim w porządku.

Wstałam. „Jak się masz, Jason?”

„Wszystko w porządku.” Powiedział.

Yvette napięła smycz tak, że nie mógł mówić. Zrozumiałam, że obroża była z wewnętrznej strony kolczatką. Świetnie.

„On jest moim wilkiem, Yvett. Jest pod moją ochroną, nie możesz go mieć.” Powiedział Jean-Claude.

„Już go miałam.” Odpowiedziała. „I będę miała go ponownie. Nie skrzywdziłam go jeszcze. Stłuczenia nie są moim dziełem. Dostał je w obronie tego miejsca. W twojej obronie. Sam go spytaj.” Poluzowała obrożę i smycz. Jason wziął głęboki wdech i spojrzał na nas.

„Czy ona cię skrzywdziła?” spytał Jean-Claude.

„Nie.” Odpowiedział.

„Okazałaś ogromną powściągliwość.” Jean-Claude zwrócił się do Yvette. „Albo twój gust uległ zmianie od naszego ostatniego objęcia?”

Roześmiała się. „O nie, nie, mój gust jest taki sam. Będę go teraz torturować na twoich oczach, a ty będzie bezsilny. Nie będziesz mógł ingerować. To sposób na dręczenie dwojga ludzi jednocześnie.”

Uśmiechnęła się. Wyglądała lepiej niż w restauracji. Nie była taka blada.

„Kogo wysłałaś?” Spytałam.

Jej oczy zwróciły się w moją stronę. „Niedługo zobaczysz.” Zwróciła uwagę na Warricka. Nie skulił się, ale nagle wydawał się być mniejszy, mniej lśniący.

„Warrick, zawiodłeś mnie.”

Warrick stał pod ścianą, z mieczem Damiana nadal tkwiącym w jego rękach. „Nie zamierzałem go ranić, pani.”

„Oh, nie chodzi mi o to. Chroniłeś ich, kiedy przywracali go do życia.”

„Powiedziałaś, że zostaną ukarani, jeżeli on zginie.”

„Tak powiedziałam, ale naprawdę podniósłbyś na mnie miecz?”

Upadł na kolana. „Nie, pani.”

„Więc jak mógłbyś ich ochraniać?”

Warrick wstrząsnął głową. „Nie myślałem...”

„Nigdy nie myślisz.” Przyciągnęła Jasona do swoich nóg, tuląc jego twarz do kolan.

„Patrz, Jason, obserwuj i zobacz co zrobię ze złym chłopcem.”

Warrick wstał, cofnął się pod ścianę, upuszczając miecz i bełkocząc. „Proszę, pani, proszę, nie rób tego.”

Yvette wzięła głęboki oddech, odchylając głowę do tyłu. Zamknęła oczy, pieszcząc twarz Jasona.

„Co ona zamierza zrobić?” Spytałam.

„Patrz.” Było wszystkim, co powiedział Jean-Claude.

Warrick klęknął wystarczająco blisko, by mnie dotknąć. Cokolwiek nastąpi, mamy pierwszorzędne miejsca. Co było zamierzone, jak sądzę.

Warrick wpatrywał się w odległą ścianę, ignorując nas na ile był w stanie. Biała błona, rozprzestrzeniła się na jego niebieskich tęczęwkach, jakby był ślepcem. Gdybym nie stała na wyciągnięcie ręki, pewnie bym tego nie zauważyła. Jego oczy zapadły się, krusząc się z rozkładu. Jego twarz nadal była doskonała, silna, bohatera, ale jego oczodoły były puste. Gęsta, zielonkawa ropa spłynęła po jego policzkach jak łzy.

„Czy ona mu to robi?” Spytałam.

„Tak.” Odpowiedział Jean-Claude. Niemal zbyt miękko, by to dosłyszeć.

Warrick wydał niski dźwięk. Czarny płyn trysnął z jego ust, spływając po jego wargach.

Spróbował krzyknąć, ale wszystko co usłyszałam było bulgotaniem. Spadł na ręce i kolana. Ropa napelniła jego oczy, usta i uszy. To spłynęło do kałuży gęściejszej od krwi. Powinno śmierdzieć, ale jak się to dzieje z gnijącymi wampirami, nie wydzielalo żadnego zapachu. Warrick zwymiotował gnijące organy na podłogę. Wszyscy cofnęliśmy się od poszerzającej się sadzawki.

Nie chcieliśmy w tym stać. To nie wyrządziłoby nam żadnej szkody, ale nawet inne wampiry się cofnęły. Warrick zapadł się w jedną stronę. Jego ubranie było niemal czarne z posoki. Ale jego ciało zostało nietknięte. Trafiał na ręką na oślep. To był bezradny gest. Gest, który wyraża bardziej niż słowa, że to go rani, że on wciąż tam jest w środku. Nadal czuje. Nadal myśli. „Słodki Jezu.” Powiedziałam.

„Powinieneś wiedzieć, co potrafię zrobić ze swoim własnym ciałem.” Głos Yvette zwrócił naszą uwagę ponownie na jej osobę. Nadal tam stała, obejmując Jasona. Była białą, błyszczącą postacią, za wyjątkiem jej ręki. Od łokcia w dół zaczęła gnić. Jason to zauważył. Zaczął warczeć, za co Yvette zacisnęła mu obrożę. Głaskała jego twarz gnijącą ręką, zostawiając smugę gęstej cieczy. Jason oszalał, szarpał się próbując się od niej uwolnić. Pociągnęła za obrożę tak mocno, że zrobił się purpurowy na twarzy. Walczył, by utrzymać się z dala. Walczył jak rybka na haczyku. Jego twarz siniała, a on nadal nie zbliżył się do jej ręki. Jason opadł na podłogę. Musiał przydusić się do nieprzytomności.

„On skosztował już przyjemności zabawiania się z gnijącymi wampirami, czyż nie, Jason? Jest taki przerażony. Dlatego Padma mi go dał.” Yvette zaczęła skracać dzielącą ją odległość, od nieprzytomnego Jasona. „Wątpię, żeby jego psychika przetrwała tą noc. Nieprawdaż?”

„Jesteśmy temu przeciwni.” Powiedziałam. Wyjęłam Brownlinga z kieszeni i pokazałam go jej. „Nie dotykaj go.”

„Jesteś pokonana, Anito. Nie łapiesz tego jeszcze?”

„Pokonaj to.” Powiedziałam. Wycelowałam w nią pistolet. Jean-Claude dotknął moją rękę. „Odlóż broń, *ma petite*.”

„Nie możemy jej pozwolić zabrać Jasona.”

„Nie dostanie go.” Powiedział. Wpatrywał się w stojącą w korytarzu Yvette. „Jason jest mój. Mój na wszelki sposób. Nie podzielę się nim z tobą i jest to przeciwne zasadom gościnności, jeśli trwale uszkodzisz kogoś z moich ludzi. Złamanie jego umysłu, jest przeciwne prawu Rady.”

„Padma tak nie uważa.” Powiedziała Yvette.

„Ale nie jesteś nim.” Jean-Claude podszedł do nich. Jego moc załapała korytarz, jak chłodna woda. „Byłeś moją zabawką przez sto lat, Jean-Claude. Czy naprawdę uważasz, że możesz mi się przeciwstawić?”

Czułam jak jej moc uderzyła niczym nóż. Ale po dotarciu do Jean-Clauda znikła. Wyglądało to jakby miotała się we mgle. Jego moc nie uderzyła, jedynie zaabsorbowała jej uderzenie.

Jean-Claude podszedł bliżej, prawie dotykając ręką poszarpaną smycz. Dotknęła gnijącą ręką jego twarzy, rozsmarowując ciec gorzej, niż krew na swojej.

Jean-Claude śmiał się gorzko. Słuchanie tego dźwięku bolało.

„Widziałem cię w twojej najgorszej formie, Yvette. Nie masz mi niczego nowego do pokazania.”  
Opuściła ręce wzdłuż ciała. „Jest więcej radości przed tobą. Padma i Podróżny cię oczekują.”  
Nie wiedziała, że podróżny był już między nimi. Ciało Williego pozostało spokojne, nie wydając  
Podróżnego. Interesujące.  
Yvette trzymała swoją rękę, która była teraz gładka i idealna. „Jesteś pokonany, Jean-Claude.  
Tylko jeszcze tego nie wiesz.”  
Jean-Claude uderzył ją, rozmazując się w szybkości ruchu. „Mogę zostać pokonany, Yvette, ale  
nie przez ciebie. Nie przez ciebie.”

## Rozdział 19

Jean-Claude rozwiązał ręce Jasona i zerwał obrożę z jego szyi. Jason skulił się w kłębek. Z jego gardła wydobywały się dźwięki bardziej prymitywne niż słowa i bardziej godne pożałowania. Yvette wstała w swoich szpilkach i opuściła nas. Warrick uleczył się, jeśli jest to właściwe słowo. Podniósł się, nadal zakopany we własnych wnętrznościach, ale jego oczy były na swoim miejscu, a ciało wyglądało na kompletne. Podróżny w ciele Williego stanął przed Jean-Claudem.

„Niejednokrotnie zrobiłeś na mnie wrażenie dzisiejszej nocy.”

„Nie robiłem niczego, dla wywierania wrażenia, Podróżny. To są moi ludzie, to jest moja ziemia. Bronię ich. To nie jest gra.”

Wyciągnął skądś dwie chusteczki i podał mi jedną.

„Dla twojej ręki, *ma petite*.” Drugą chusteczką zaczął wycierać twarz Jasona. Przypatrzyłam się swojej lewej ręce. Krew ściekała wzdłuż mojej ręki. Zapomniałam o tym, obserwując gnicie Warricka. Przerazenie było gorsze niż ból. Przyjęłam kawałek niebieskiego jedwabiu od Jean-Clauda. „Dzięki.” Zawinęłam prowizoryczny bandaż wokół mojej rany, ale nie mogłam zawiązać tego jedną ręką.

Podróżny spróbował mi pomóc. Oderwałam się od niego.

„Oferuję ci pomoc, nie krzywdę.”

„Nie, dzięki.”

Uśmiechnął się i ponownie przybrał twarz, która nie pasowała do Williego.

„Bardzo denerwuje cię, że zamieszkuję to ciało. Dlaczego?”

„On jest moim przyjacielem.” Powiedziałam.

„Przyjaźń. Twierdzisz, że przyjaźnisz się z tym wampirem. On jest niczym. Nic nie znacząca moc.”

„Nie przyjaźnię się z nim ze względu na to, czy jest potężny, czy nie. Po prostu jest moim przyjacielem.”

„Minęło sporo czasu od kiedy ktoś odwoływał się do przyjaźni w mojej obecności. Błagali dla litości, ale nigdy dla przyjaźni.”

Jean-Claude wstał. „Nikt jeszcze o tym nie pomyślał.”

„Nikt jeszcze nie był tak naiwny.” Powiedział Podróżny.

„To jest forma naiwności.” Powiedział Jean-Claude. „Ale jak dawno temu, Podróżny, ktoś miał odwagę stanąć naiwny przed Radą? Przychodzą do ciebie prosząc o moc, bezpieczeństwo, zemstę, ale nie przyjaźń, nie lojalność. Nie, o to nie poproszą Rady.”

Głowa Williego kręciła się tam i spowrotem, jak gdyby Podróżny nad czymś myślał.

„Czy ona oferuje mi przyjaźń czy prosi o nią?”

Zacząłam odpowiadać, ale Jean-Claude mnie uprzedził. „Czy możesz zaoferować prawdziwą przyjaźń w zamian bez proszenia o to.”

Otworzyłam usta, żeby powiedzieć, że prędzej zaprzyjaźniłabym się z głodnym krokodylem, ale Jean-Claude dotknął mnie delikatnie. To wystarczyło. Wygrywaliśmy. Nie mogę tego zepsuć. „Przyjaźń.” Powiedział Podróżny. „Teraz to jest naprawdę coś, czego nigdy nie zaoferowałem odkąd zasiadłem w Radzie.”

Powiedziałam bez zastanowienia. „To naprawdę smutne.”

Zaśmiał się i była to ta niesamowita mieszanka ryku i chichotu Williego. „Ona jest jak wiatr wpadający przez zamknięte okno, Jean-Claude. Mieszanka cynizmu, naiwności i mocy.” Dotknął mojej twarzy i pozwolił mi na to. Przykrył bok mojej twarzy w niemal znajomym geście. „Ona ma pewien... urok.” Przejechał palcami po moim policzku, odrywając nagle rękę, ocierając o siebie palce jakby próbował pozbyć się czegoś niewidzialnego. Potrząsnął głową.

„Ja i to ciało będziemy oczekiwać cię w sali tortur.”

Odpowiedział, zanim zdążyłam zapytać.

„Nie zamierzam skrzywdzić tego ciała, ale potrzebuję ciała do poruszania się, mogę zmienić gospodarza jeśli wolisz.” Obrócił się i obejrzał resztę gromady. Zatrzymując wzrok na Damianie.

„Mógłbym wziąć te. Myślę, że Balthasar by się ucieszył.”

Wstrząsnęłam głową. „Nie.”

„Ten również jest twoim przyjacielem?”

Zerknęłam na Damiana. „Nie moim przyjacielem, nie, ale nadal jest mój.”

Podróżny zgiął głowę, gapiąc się na mnie.

„W jaki sposób należy do ciebie? Jest twoim kochankiem?”

Wstrząsnęłam głową. „Nie.”

„Brat? Kuzyn? Przodek?”

„Nie.” Powiedziałam.

„W takim razie jak on jest... twój?”

Nie wiedziałam jak to wyjaśnić. „Nie wymienię Damiana na Williego. Sam powiedziałeś, że go nie zranisz.”

„A jeśli to zrobię? Przehandlowałabyś jego bezpieczeństwo za Damiana?”

Potrząsnęłam głową. „Nie będę z Toba dyskutować na ten temat.”

„Zaledwie próbuję się rozeznać, jak ważni są dla ciebie przyjaciele, Anito.”

Potrząsnęłam ponownie głową, nie podobał mi się kierunek, w którym zmierzała ta rozmowa. Jeśli powiem coś nie tak, Podróżny skrzywdzi Williego. Widzę jak to nadciąga. To była pułapka. Jean-Claude wtrącił się. „*Ma petite* ceni sobie swoich przyjaciół.”



Podróżny podniósł rękę. „Nie, ona sama musi odpowiedzieć na to pytanie. To jej lojalność próbuję zrozumieć, nie twoją.”

Wpatrywał się we mnie, stojąc niecałą stopę dalej, niebezpiecznie blisko.

„Jak ważni są dla ciebie przyjaciele, Anito? Odpowiedz na pytanie.”

Myślałam o jednej odpowiedzi, która nie mogła zaprowadzić Podróżnego do jego celu.

„Wystarczająco, by dla nich zabić.”

Oczy otwały mu się szeroko. Usta otworzyły w zdumieniu. „Grozisz mi?”

Wzruszyłam ramionami. „Zadałeś pytanie. Dostałeś odpowiedź.”

Zarzucił głowę w tył i roześmiał się. „Oh, jakiego człowieka uczyniłeś.”

Spędziłam wystarczająco dużo czasu wśród facetów macho, by wiedzieć, że był to komplement.

Nigdy nie rozumieli ukrytej zniewagi. I póki, nie cieli na kawałki ludzi, na których mi zależało, nie zwracałam na to ich uwagi.

„Dzięki.” Powiedziałam.

Jego twarz natychmiast spoważniała, humor odszedł w niepamięć. Tylko jego oczy, oczy Williego, wciąż pozostały żywe i lśniące. Zaoferował mi ramię, jak wcześniej uczynił to Jean-Claude.

Zerknęłam na Jean-Clauda. Lekko przytaknął. Umieściłam moją nadal krwawiącą rękę na jego przegubie. Jego puls uderzał niemiłosiernie. Poczułam jak rana zaczęła pulsować w rytmie serca.

Strużki krwi wypłynęły szybciej z zacięć i spływały wzdłuż przedramienia, znikając w rękawie.

Moja krew. Moje własne serce przyspieszyło, karmiąc lęk, przyspieszając upływ krwi. Wiedziałam, że stojąc tak, on może wykrwawić mnie za pomocą tej niewielkiej rany. Mógłby zmarnować całą moją krew, całą swoją moc, by osiągnąć cel. Serce dzwoniło mi w uszach. Wiedziałam, że powinnam zabrać swoją rękę, ale nie potrafiłam zmusić się do ruszenia nią, jakby coś w mojej głowie wrzeszczało, zanim mogłabym po nią sięgnąć.

Jean-Claude podszedł do mnie, ale Podróżny przemówił. „Nie, Jean-Claude. Uznam jej władzę, jeżeli sama zniszczy tę kontrolę.”

Mój głos był chropowaty, wymówiony pośpiesznie, jakbym biegła, ale mogłam mówić, pomyśleć, tylko nie byłam w stanie ruszyć ręki. „Co dostanę jeśli tego dokonam?”

Zaśmiał się, zadowolony z siebie. Myślę, że w końcu zadałam wygodne pytanie. „A czego chcesz?”

Myślałam o tym, jak puls w mojej ręce łomocze coraz szybciej. Krew zaczynała moczyć rękaw Podróżnego, rękaw Williego. Chciałam Williego spowrotem.

„Bezpieczne przejście dla mnie, wszystkich moich ludzi i przyjaciół.”

Zarzucił głową do tyłu i ryknął śmiechem. Zwrócił do mnie swoje lśniące oczy. „Zerwij ten uchwyt, Anito, a przyznam ci wszystko, o co poprosisz, ale jeśli to ci się nie uda, co ja zyskam?”

To była pułapka i wiedziałam to, ale nie wiedziałam jak z niej wyjść. Jeśli potrzyma moje krwawienie, zemdleję z upływu krwi i to byłby koniec.

„Krew.” Powiedziałam.

Uśmiechnął się. „Mam to teraz.”

„Dam ci się napić bezpośrednio ze mnie, tego nie masz.”

„Kuszące, ale nie wystarczające.”

Szare plamy burzyły moją wizję. Zajmie sporo czasu zanim zemdleję od utraty krwi, ale on to przyspiesza. Nie mogłam myśleć nad tym, co mu zaoferować. Nie byłam w stanie w ogóle myśleć. „Co chcesz?”

Jean-Claude wypuścił powietrze, jakbym powiedziała coś niewłaściwego.

„Prawdę.”

Kolana powoli się pode mną uginały, jedynie mój łokieć mnie podczytywał. Szare i białe plamy zalewały mój wzrok. Miałam zawroty głowy i to będzie się tylko pogarszało.

„Jaka prawda?”

„Kto naprawdę zabił Earthmovera? Powiedz mi i jesteś wolna.”

Przełknęłam głośno i szepnęłam. „Pieprz się.” Zsunęłam się na ziemię, nadal krwawiąc. Pochylił się nade mną, ale widziałam jak przez mgłę. Willie z jego krzykliwymi garniturami. Willie, który kochał Hannę. Dotknęłam jego twarzy szepcząc. „Willie przyjdź do mnie.”

Poczułam szarpnięcie i uderzenie elektryczności, widziałam lepiej. Tym razem powtórzyłam głośniej.

„Willie przyjdź do mnie.”

Podróżny powiedział. „Co robisz?”

Zignorowałam go. Willie był jednym z wampirów, które przypadkiem wezwałam razem z Damianem. I może był mój nie tylko w formie przyjaciela.

„Krwia przyzywam cię Willie McCoy. Powstań i przybądź do mnie.”

Poczułam trzecie bicie serca. Podróżny próbował wyrwać się z uścisku, który sam utworzył, ale ostrze było obusieczne. To miało swoje dobre i złe strony.

„Przybądź do mnie Willie. Powstań do mojego głosu, mojej krwi. Powstań i odpowiedz mi Willie McCoy. Przybądź teraz.”

Obserwowałam jak Willie napelnia swoje oczy. Czułam jak Podróżny go wypiera. Wypchnęłam go daleko zatraskując drzwi, w ciele Williego.

Willie wpatrywał się we mnie, ale to nie był jego zwykły wyraz oczu.

„Czego oczekujesz ode mnie Mistrzu?”

Chciałam powiedzieć, że nie jestem jego mistrzem, ale słowa zamarły mi w gardle, połkniętym przez aksamitną ciemność, która pochłonęła mój wzrok i świat.

## Rozdział 20

Zasnęłam z głową złożoną na kolanach ojca. Głaskał moje włosy. Wtuliłam w niego policzek, znajdujący się na jego nagim udzie. Nagie udo? Przebudziłam się nagle, powróciłam do pozycji siedzącej, zanim odzyskałam wzrok. Jason siedział, oparty o kamienną ścianę. To na jego kolanach spałam. Przesłał mi na wpół-otwartą wersję swojego zwykle szerokiego uśmiechu, ale jego oczy pozostały zimne i zmęczone. Dzisiejszej nocy nie był na siłach łypnąć na mnie okiem. Sprawy stają się brutalne, gdy Jason przestaje się drażnić.

Jean-Claude i Padma kłócili się po francusku. Stali po dwóch stronach drewnianego stołu. Na stole leżał mężczyzna skrępowany srebrnymi kłamrami na przegubach, kostkach i szyi, głową skierowaną do blatu. Kłamry zostały przymocowane do stołu. Był nagi, ale nie tylko jego ubrań brakowało. Cała tylnia część ciała była krwawą miazgą. Sądzę, że on jest właścicielem skóry, zwisającej z drzwi wejściowych. Rafael był zwiotczały, nieprzytomny. Mam nadzieję, że pozostanie długo w tym stanie. Rafael, Król Szczurów, jest głową drugiej w kolej, pod względem siły i liczebności, grupy zmiennokształtnych w mieście. Nie jest niczyją zabawką. Co do diabła tu robi?

„Co Rafael tu robi?” Spytałam Jasona.

Odpowiedział, zmęczonym, przeciągłym głosem. „Mistrz Zwierząt chce szczurołaka. Rafael nie był wystarczająco silny, by oprzeć się wezwaniu, ale miał wystarczająco mocy, by przybyć tu samemu. Złożył siebie w ofierze.”

Jason ponownie oparł głowę o ścianę i zamknął oczy. „Nie mogli go złamać. Nie mogli też złamać Sylvie.”

„Sylvie?” Przeczesałam wzrokiem pomieszczenie. Miało wymiary dwadzieścia na dwadzieścia, nie takie duże. (Przyp. Tłum. Podają wielkości w stopach, to jest około sześć metrów.) Sylvie została przykuta łańcuchem do ściany. Zwisiała na łańcuchach, zakutych wokół jej nadgarstków, nieprzytomna. Większość widoku zasłaniał mi stół, do którego był przykuty Rafael. Nie wyglądała na ranną.

„Dlaczego ona jest tutaj?”

„Mistrz Zwierząt wezwał również wilki. Richarda nie ma w mieście, by odpowiedzieć, więc ona przyszła. Ochraniła nas, tak jak Rafael swoich ludzi.”

„O co Jean-Claude i Chłopiec-Bestia się sprzeczzają?”

„Podróżny przyznał nam wolność, ale nie chcą uwzględnić Rafaela. Mistrz Zwierząt mówi, że on nie należy do naszych ludzi ani naszych przyjaciół.”

„Jest moim przyjacielem.” Powiedziałam.

Uśmiechnąłem się, bez otwierania oczu. „Wiedziałem, że to powiesz.”

Wstałam, podpierając się o ścianę. Byłam nieco niestabilna, ale nie było źle. Ruszyłam w stronę sprzecających się wampirów. Francuz był gorący i wściekły.

Jean-Claude zwrócił się do mnie. „*Ma petite*, ocknęłaś się.” Jego angielski był mocno zaakcentowany. Jak zawsze, gdy wcześniej rozmawiał po francusku.

Padma uniósł rękę. „Nie, nie wpływaj na nią.”

Jean-Claude dał elegancki ukłon. „Jak chcesz.”

Chciałam dotknąć Rafaela. Mogłam zobaczyć jak unosi się i opada w tak oddychania, ale naprawdę nie uwierzę, że jest z nim wszystko w porządku, dopóki go nie dotknę. Moje ręce uniosły się nad nim, ale nie było żadnego miejsca, którego dotykając nie sprawiłabym mu bólu. W końcu dotknęłam jego włosów, cofnęłam się. Nie chciałam go obudzić. Nieprzytomność była teraz dla niego najlepsza.

„Kim on jest dla ciebie?” Spytał Padma.

„To jest Rafael, Król Szczurów, mój przyjaciel.”

Hanna weszła przez otwarte drzwi lochu. W momencie, gdy ją ujrzałam wiedziałam, że to Podróżny.

Wyprostował się tak, że kobiece ciało wyglądało bardzo męsko. „Nie możesz przyjaźnić się z każdym potworem w mieście.”

Spojrzałam na niego. „Zechcesz się założyć?”

Potrząsnął głową. Blond włosy Hanny podskakiwały jak w reklamie szamponu. Zaśmiał się kobieco.

„Nie, Anita Blake, nie będę ponownie się z tobą targować dzisiejszej nocy.”

Zaczął schodzić w dół, zdjął buty na wysokim obcasie. „Ale będą inne noce.”

„Poprosiłam o bezpieczeństwo dla nas i je nam przyznałeś. Nie możesz więcej nas skrzywdzić.”

„Dałam wam bezpieczeństwo jedynie na dzisiejszą noc, Anita.”

„Nie przypominam sobie byśmy ustalali jakiś termin.” Powiedział Jean-Claude.

Podróżny machnięciem ręki oddalił sprzeciw. „To zrozumiałe.”

„Nie dla mnie.” Powiedziałam.

Zatrzymał się po przeciwnej stronie stołu, koło Padmy. Wpatrywał się we mnie szarymi oczami Hanny. Zmarszczył brwi. „Ktoś inny wiedziałby, że mam na myśli jedną noc.”

„Sam to powiedziałaś, Podróżny, ona jest wyjątkowa.” Powiedział Jean-Claude.

„Ona nie jest członkiem Rady. Nie może wynegocjować wszystkiego.” Powiedział Padma. „On może zmusić nas do wypuszczenia cię, ale nie może puścić wszystkich bez zgody wszystkich reprezentantów Rady.”

„Wtedy jego obietnica nic nie znaczy.” Powiedziałam.

„Gdybym myślał, że chodzi ci o bezpieczeństwo za cały nasz pobyt.” Powiedział Podróżny. „Nie prosiłbym jedynie o prawdę o śmierci Earthmovera.”

„Mieliśmy umowę, ja dotrzymałam twoich warunków.” Powiedziałam.

Spróbował skrzyżować swoje ręce, ale musiał się zadowolić złożeniem ich na brzuchu. Kobiety po prostu nie są zaprojektowane, by wyglądać groźnie. „Dałaś mi kolejny problem, Anito. Mądrze byłoby nie być tak problematycznym.”

„Gróż sobie.” Powiedziałam. „Dzisiejszego wieczoru nie możesz nikogo tknąć.”

„Nie pozwól sobie tego wmówić.” Jego głos pełzył przez gardło Hanny. Przesunęłam się, by stanąć obok głowy Rafaela, chcąc go pogłaskać, na co się nie ośmieliłam. „Uwolnij go z więzów. Idzie z nami, albo twoje słowo jest gównem warte, Podróżny.”

„Nie zrezygnuję z niego.” Powiedział Padma.

„Zrobisz co ci każe.” Powiedział Podróżny.

Odwróciłam wzrok od okaleczonego ciała Rafaela. Nie chciałam również, by źli goście widzieli moje łzy. Odwrócenie wzroku od Rafaela dało mi lepszy widok na Sylvie. To co zobaczyłam przyprawiło mnie o gęsią skórę. Jej spodnie leżały wokół kostek. Podjęłam krok w jej stronę, czas stanął w miejscu. Ześlizgnęłam się na kolana, obok niej. Krew plamiła jej uda. Ręce i oczy miała mocno zaciśnięte. Szeptła coś, bardzo miękko, ciągle i ciągle. Dotknęłam jej ręki, cofnęła się. Jej głos podniósł się wystarczająco, bym usłyszała. „Nie, nie, nie.” Powtarzała to jak mantrę. Płakałam, mówiłam wcześniej o wpakowaniu w nią kulki, ale teraz płakałam dla niej. Wyłączyłam w sobie dużego socjopata. Miałam swoje problemy z Sylvie, ale to.... Pamiętam ją jako dumną i pewną siebie. Ale takie coś, nawet ja nie mogłam znieść tego widoku.

„Sylvie, Sylvie, to ja, Anita.” Chciałam nałożyć na nią ubranie, ale bałam się ją ponownie dotknąć, nie byłam pewna czy mnie poznaje. „Sylvie, słyszysz mnie?”

Jason podszedł do nas. „Pozwól mi spróbować.”

„Ona nie będzie chciała, by ktoś ją dotykał.”

„Nie dotknę jej.” Usiadł po jej drugiej stronie. „Pachnę jak sfera. Ty nie.”

Ostrożnie wysunął rękę w stronę jej twarzy uważając, by jej nie dotknąć.

„Poczuj sferę Sylvie, doznaj komfortu naszego dotyku.”

Nie przestała mówić, ale to było to. Otworzyła nawet oczy. Wstałam i zwróciłam się w stronę pokoju. „Kto to zrobił?”

„Ona mogła to powstrzymać w każdej chwili.” Powiedział Padma. „Oddałaby nam sferę i to by się skończyło. Mogłaby odejść wolno.”

Wrzasnęłam. „KTO TO ZROBIŁ?”

„Ja.” Powiedział Padma.

Wpatrywałam się w podłogę i kiedy przestałam, trzymałam Uzi wycelowane w niego.

„Zamierzam przeciąć cię w pół.”

„*Ma petite*, trafisz w Rafaela i być może we mnie.”

Karabin maszynowy nie nadawał się do strzelania w jeden cel wśród tłumu. Niestety

Browningiem go nie zabiję. Potrząsnęłam głową. „On umrze, dla tego on zginie.”

Podróżny stanął obok Padmy. „Czy zgładzisz to ciało?” Rozłożył szeroko ręce i stanął przed

Padmą. „Czy zabijesz miłość swojego Williego?”

Gorące łzy popłynęły po moich policzkach. „Do diabła z wami, do diabła z wami wszystkimi.”

„Padma nie zgwałcił osobiście twojej przyjaciółki.” Powiedział Podróżny. „Zgwałcić może każdy

niewprawiony, ale ściągnąć skórę ze zmiennokształtnego, potrafi tylko prawdziwy artysta.”

„Więc kto?” Mój głos był nieco spokojniejszy. Nie użyję karabinu, wszyscy o tym wiedzieliśmy.

Puściłam Uzi pozwalając, by broń zniknęła pod płaszczem. Owinęłam dłońią Browninga i

myślałam nad tym. Jean-Claude ruszył w moją stronę. Znał mnie zbyt dobrze.

„*Ma petite*, wszyscy uszliśmy bezpiecznie tej nocy, dałaś nam to, nie niszczy tego dla zemsty.”

Fernando przeszedł przez drzwi, i wiedziałam. On mógł nie być jedynym, ale był jednym z nich.

Uśmiechnął się do mnie głupkowato. „Podróżny nie pozwolił mi mieć Hanny.” Zaczęłam dygotać.

Nigdy nie chciałam nikogo zabić tak bardzo jak jego. Przechadzał się bosymi stopami, rękami

gładził się po kłacie, przemieszczając je z linią włosów, które zaczęły się na brzuchu. W końcu

pocierał jedwab spodni.

„Być może będę chciał przykuć do ściany ciebie.” Powiedział.

Czułam jak uśmiech napęcza moją twarz. Mówiłam bardzo wyraźnie, bardzo ostrożnie, ponieważ

jeśli zacznę krzyczeć, stracę kontrolę i go rozstrzelam. „Kto ci pomógł?”

Padma zatrzymał syna, obejmując go rękoma. Widziałam prawdziwy lęk na twarzy mistrza. Jego

syn był nadal zbyt arogancki, albo zbyt głupi, by zrozumieć.

„Sam to zrobiłem.”

Wydobył się ze mnie śmiech, który był wystarczająco gorzki, by udusić. „Nie mógłbyś sam narobić sobie takich uszkodzeń. Kto ci pomógł?”

Podróżny dotknął ramienia Fernanda. „Inni, nieznani inni. Jeżeli kobieta może ci to powiedzieć,

pozwól jej. Jeśli nie, nie musisz wiedzieć. Nie będziesz na nich polować, Egzekutorko.”

„Nie dzisiejszej nocy.” Powiedziałam. Drżenie ustało. Zimne, lodowate wnętrze mojej duszy, dla

którego wyrzekłam się części siebie, rozprzestrzeniło się na zewnątrz. Byłam spokojna,

śmiertelnie spokojna. Mogłam rozstrzelać ich wszystkich bez mrugnięcia okiem. „Ale sam to

powiedziałaś, Podróżny, będą inne noce.”

Jasnon mówił do Sylvie ściszym głosem, a ona odpowiadała. Zerknęłam na nią. Nie płakała.

Była blada i dziwnie sztywna, jakby wszystko zatrzymała wewnątrz, napięta i twarda. Jason odpiął łańcuchy i ześliznęła się w dół ściany. Próbował pomóc założyć jej spodnie, ale odepchnęła go.

Kłęknięłam obok niej. „Pozwól mi pomóc.”

Próbowała pociągnąć spodnie do góry, ale jej ręce nie działały prawidłowo. Kontynuowała szarpaninę i w końcu upadła, zalana łzami, na podłogę. Zaczęłam ją ubierać, pozwoliła mi. Kiedy wszystko było już przykryte, nasze oczy się spotkały.

„Nie oddałam sfory.” Powiedziała.

„Wiem.” Powiedziałam. Chciałam ją objąć, uspokoić. Zgięła się w przód, szlochając. Objęłam ją delikatnie. Zawisła na moich rękach, trzymając się mnie. Trzymałam ją w połowie w ramionach, w połowie na kolanach, kołysząc się lekko. Nachyliłam się do jej ucha. „On jest martwy. Oni wszyscy są już martwi.” Uspokoila się nieco, po czym spojrzała na mnie. „Obiecujesz?”

„Obiecuję.”

Oparła się lekko o mnie i powiedziała miękko. „Nie zabiję Richarda.”

„Dobrze, ponieważ nie chciałabym cię teraz zabić.”

Zaśmiała się, nie było już tak słycać płaczu, jej głos był miękki, bardziej spokojny.

Spojrzałam na innych ludzi. Martwych i żywych, wpatrywali się we mnie. „Rafael idzie z nami, bez żadnych dyskusji.”

Padma przytaknęła. „Bardzo dobrze.”

Fernando zwrócił się do niego. „Ojczy, nie możesz na to pozwolić. Wilki tak, ale nie Król Szczurów.”

„Cicho, Fernando.”

„Nie może żyć, jeśli się nie podporządkuje.”

„Nie jesteś wystarczająco długo szczurem, by go zdominować, czyż nie,

Fernando?” Powiedziałam. „On jest silniejszy niż ty kiedykolwiek będziesz. I za to go

nienawidzisz.” Fernando ruszył w moją stronę. Padma i Podróżny złapali go za ramiona.

Jean-Claude stanął między nami. „Pozostanemy na swojej drodze, *ma petite*. Noc upływa.”

Podróżny powoli oddalił się od Fernanda. Nie byłam pewna komu mniej ufałam, mnie czy

szczurzemu-chłopcu. Zaczął rozpinąć łańcuchy, krępujące Rafaela. Szczurołak nadal był

nieprzytomny, nieświadomy swojego fatum. Wstałam, Sylvie poszła za mną. Szła daleko za mną,

próbowała iść i niemal upadła. Chwyciłam ją, Jason chwycił jej drugą rękę. Fernando śmiał się.

Sylvie potknęła się. Wyglądała jakby ktoś ją właśnie uderzył. Śmiech ranił bardziej niż

jakikolwiek słowa. Położyłam wargi przy jej policzku i powiedziałam. „On jest martwy, pamiętaj

o tym.” Pochyliła się do mnie na chwilę, po czym skinęła. Wyprostowała się i pozwoliła Jasonowi



odprowadzić się do schodów. Jaen-Claude delikatnie uniósł Rafaela. Rafael jęknął, ale jego oczy pozostały zamknięte.

Gapiłam się na podróżnego. „Będziesz potrzebował innego ciała, by odejść. Hanna idzie z nami.”

„Oczywiście.” Odpowiedział.

„Teraz, Podróżny.” Powiedziałam.

Arogancja rozplynęła się po jego twarzy. To było spojrzenie, którego nigdy nie widziałam na twarzy Hanny. „Nie pozwól jednej magicznej sztuczce, uczynić cię zuchwałą, Anito.”

Uśmiechnęłam się i wiedziałam, że nie był to miły uśmiech. Był gorzki, arogancki i

gniewny. „Moja cierpliwość dzisiejszej nocy osiągnęła już swój limit, Podróżny. Wyjdź z niej,

albo...” Wycelowałam Brownlinga w Fernanda. Wszyscy stanęli blisko. Oczy Fernanda rozszerzyły się, ale nie był nawet w połowie tak przestraszony jak powinien być. Nacisnęłam lekko spust, ten gest sprawia, że większość ludzi się cofa. On jedynie chrząknął i nachylił się w moją stronę.

Zamierza mnie pocałować. Śmiałam się. Śmiałam się, gdy jego wargi zbliżały się w moją stronę a lufa dotknęła jego ciała. To śmiech, nie pistolet, sprawił że się cofnął. Hanna ugięła się w kolanach. Podróżny odszedł. Ktoś musi jej pomóc przejść po schodach. Pomyślałam o Willim i przyszedł. Pomógł jej wstać, nie patrząc na mnie. Trzymałam wzrok na złych gościach.

„Dlaczego się śmiejesz?” Spytał Fernando.

„Ponieważ jesteś zbyt pojebany, by przeżyć.” Cofnęłam się, nadal w niego celując.

„Czy on jest twoim jedynym synem?” Spytałam.

„Moim jedynym dzieckiem.” Odpowiedział.

„Moje kondolencje.” Powiedziałam. Nie, nie zamierzałam go zastrzelić. Ale wpatrując się w gniewne oczy Fernanda wiedziałam, że będą inne okazje. Niektórzy ludzie szukają śmierci przez desperację, niektórzy chcą upaść przez głupotę. Fernando chciał upaść, a ja będę więcej niż szczęśliwa, mogąc go złapać.

## *Rozdział 21*

Rafael leżał na stole kontrolnym. Nie byliśmy w szpitalu. Lykantropi posiadali w piwnicy prowizoryczny pokój leczniczy. Zaopiekowałam się swoimi własnymi ranami. Teraz Rafael leżał na brzuchu, pod kroplówką z płynem i środkami przeciwbólowymi.

Środki przeciwbólowe zazwyczaj nie działają jak powinny u zmiennokształtnych, ale musieli czegoś spróbować. Odzyskał świadomość już w Jeepie.

Dr. Lillian była niską kobietą o siwych włosach ściętych niekształtnie. Również była szczurołakiem. Zwróciła się do mnie. „Zapewniłam mu komfort jaki byłam w stanie.”

„Czy on się uzdrowi?”

Przytaknęła. „Tak. Prawdziwym niebezpieczeństwem przy takim zranieniu jest po pierwsze szok i utrata krwi. To prowadzi do infekcji. My nie możemy zostać zainfekowani.”

„Wysłuchajmy tego dla śmiertelnie futrzanego.” Powiedziałam.

Uśmiechnęła się i poklepała mnie po ramieniu. „Wiem, że humor jest twoim sposobem radzenia sobie ze stresem, ale nie próbuj tego dzisiaj na Rafaelu. Chce z tobą rozmawiać.”

„Czy jest...”

„Na siłach, nie, ale jest moim królem i nie pozwoli mi się nim zająć, dopóki nie porozmawia z tobą. Idę doglądać innego pacjenta, kiedy ty będziesz wysłuchiwać, jak myśli, że jest ważny.”

Dotknęłam jej ramienia, zanim zdążyła odejść. „Co z Sylvie?” Lillian nie patrzyła na mnie, aż w końcu to zrobiła. „Fizycznie, uleczy się, ale nie jestem terapeutką. Nie jestem odpowiednio wykwalifikowana by zająć się jej psychiką. Chcę, aby została tu na noc, ale ona nalega, by wyjść z tobą.”

Moje oczy poszerzyły się. „Dlaczego?”

Lilliana wzruszyła ramionami. „Sądzę, że z tobą czuje się bezpiecznie. Myślę, że tutaj nie czuje się w ten sposób.”

Starsza kobieta nagle uważnie przyjrzała się mojej twarzy. „Czy jest powód, dla którego może nie czuć się tutaj bezpiecznie?”

Myślałam nad tym. „Czy lampartolaki były kiedyś tutaj przyjmowane?”

„Tak.” Odpowiedziała.

„Cholera.”

„Dlaczego to ma znaczenie? To teren neutralny, zgodziliśmy się na to.”

Potrzasnąłam głową. „Dzisiaj jesteście bezpieczni, ale jeśli Elizabeth wie o tym miejscu, Mistrz Zwierząt też wie. Jutro to miejsce może już nie być bezpieczną przystanią.”

„Jesteś tego pewna?” Spytała.

„Nie, ale również nie jestem pewna, że będziecie bezpieczni.”

Pokiwała głową. „Dobrze, weź Sylvie ze sobą, ale Rafael musi zostać na noc. Przygotuję mu na jutro transport.” Rozejrzała się wokół po wyposażeniu lecznicy. „Nie możemy przenieść wszystkiego, ale zrobimy co się da. Teraz idź porozmawiać z naszym królem.” Po wypowiedzeniu ostatniej kwestii, opuściła pokój. Nagle byłam sama w piwnicy. Patrzyłam na Rafaela. Zasłonili go czymś w rodzaju namiotu. Naga skóra została przykryta delikatnym prześcieradłem, żadnych bandaży. Robili wszystko, by uśmierzyć jego ból. Początkowo traktowali go jak ofiarę pożaru. Nie wiedziałam dokładnie co mu rozbili, ponieważ przez pewien czas zajmowałam się swoją ręką. Obeszłam stół, żeby Rafael nie musiał obracać głowy, by na mnie spojrzeć. Poruszanie się było złym pomysłem. Jego oczy były zamknięte, ale oddech miał szybki i nierównomierny. Nie spał. „Lilian powiedziała, że chciałeś ze mną porozmawiać.”

Mrugną i spojrzał na mnie. Jego oczy potoczyły się pod niezgrabnym kątem. Spróbował się poruszyć i niski dźwięk wydobył się z jego klatki piersiowej. Nigdy nie słyszałam takiego odgłosu. Nie chciałam go ponownie usłyszeć.

„Nie ruszaj się, proszę.” Znalazłam mały stołek na kółkach i usiadłam na nim. Ze mną siedzącą, byliśmy na tym samym poziomie. „Powinieneś pozwolić jej podać ci lekarstwa. Potrzebujesz snu.” „Wpierw.” Powiedział „Muszę wiedzieć jak mnie uwolniłaś.” Wziął głęboki oddech i ból w gorącej fali, zalał jego twarz. Odwróciłam wzrok, ale natychmiast spojrzałam na niego ponownie. Żadnego uciekania. „Negocjowałam.”

„Co...” Spazm przeszedł przez jego rękę, zacisnął swoje pełne usta do wąskiej linii. Gdy przemówił, jego głos był niski, ostrożniejszy, jakby nawet normalne mówienie sprawiało mu ból.

„Co w zamian za mnie oddałaś?”

„Nic.”

„On nie zrobiłby.... Nie zrezygnowałby tak łatwo.” Rafael wpatrywał się we mnie, jego ciemne oczy skłoniły mnie do wyznania prawdy. Myślał, że kłamię dlatego nie mógł odpocząć. Myślał, że zrobiłam coś szlachetnego, żeby go ocalić. Westchnęłam i opowiedziałam mu bardzo skróconą wersję nocy. To była najłatwiejsza droga wyjaśnień. „Widzisz, nic mnie to extra nie kosztowało.” Niemal się uśmiechnął. „Szczurołaki nie zapomną co dzisiaj zrobiłaś, Anito. Ja będę pamiętał.”

„Być może nie chodzimy razem na zakupy, czy choćby nawet na strzelnicę, ale jesteś moim przyjacielem Rafael. Wiem, że jeśli zadzwoniłbym do ciebie o pomoc, udzieliłbyś mi jej.”

„Tak.” Powiedział. „Pomógłbym.”

Uśmiechnęłam się do niego. „Pójdę teraz po Lillian, dobrze?” Zamknął oczy i wyglądało, że napięcie go opuściło, mógł teraz zająć się bólem. „Tak, tak.”

Wysłałam do niego Lillian i poszłam po Sylvie. Znalazłam ją w niewielkim pokoju, do którego

wysłała ją Lillian w nadziei, że zaśnie. Do Sylvie dołączyła, jej przyjaciółka, kochanka, ktoś znaczący. Jason po nią zadzwonił. Nie wiedziałam, że ona istnieje. Głos Gwen rozbrzmiewał w korytarzu. „Musisz jej powiedzieć, Sylvie, musisz.” Nie usłyszałam odpowiedzi Sylvie, ale odgłos obcasów był niespokojny. Wiedzieli, że idę. Weszłam przez otwarte drzwi zastając Gwen wpatrującą się we mnie i Sylvie niezdecydowaną. Biała poduszka otulała jej krótkie, falujące, brązowe włosy. Widząc ją leżącą w łóżku, mogłam stwierdzić, że była jakieś trzy cale ode mnie wyższa. Gwen usiadła na krześle, obok łóżka, ujmując dłoń Sylvie. Gwen miała długie, delikatnie falujące, blond włosy, duże brązowe oczy i delikatną twarz. Wszystko w niej było, delikatne, kobiece jak kiepsko zrobiona lalka. Ale intensywność jej twarzy, inteligencja w oczach, promieniowała. Gwen jest psychologiem. Byłaby ważną osobą, nawet bez energii lykantropa, która otulała ją jak perfumy.

„Co chcesz mi powiedzieć?” Spytałam.

„Skąd wiesz, że odniosłam się do ciebie?” Powiedziała Gwen.

„Nazwij to przecuciem.”

Poklepała rękę Sylvie. „Powiedz jej.”

Sylvie odwróciła głowę, ale nadal nie spojrzała mi w oczy. Oparłam się o ścianę i czekałam. Karabin maszynowy wgniatał się w moje plecy, co zmusiło mnie do lekkiego wychylenia się. Dlaczego nie zdjęłam części broni? Odłóż gdzieś pistolet i właśnie wtedy będziesz go najbardziej potrzebował. Zaufałam w słowa Podróżnego, ale nie wystarczająco, by postawić na szali swoje życie. Cisza rozlała się w małym pokoju tak, że dźwięk klimatyzatora huczał jak krew w uszach. Sylvie w końcu spojrzała na mnie. „Mistrz Zwierząt rozkazał bratu Stephana mnie zgwałcić.” Spojrzała w dół, po czym ponownie podniosła twarz. Gniew napłynął jej do oczu. „Gregory odmówił.”

Nie powstrzymałam zaskoczenia pojawiającego się na mojej twarzy. „Myślałam, że Gregory odgrywał główną rolę w filmach porno Rainy.”

„Tak.” Powiedziała miękko.

Chciałam spytać, kiedy zrobił się taki uczuciowy, ale wydawało mi się to prymitywne.

„Czy on nagle wyhodował sobie sumienie?” Spytałam.

„Nie wiem.” Wpatrywała się w pościel, trzymając kurczowo jej rękę. „Odmówił torturowania mnie. Mistrz Zwierząt powiedział, że go ukarze za to, a on nadal był przeciwny. Powiedział, że Zane przekazał mu, że Anita jest ich nową alfą. To sprawia, że nie jest związany z Elizabeth. On potrzebuje zawrzeć z tobą umowę dla nich.”

Sylvie cofnęła rękę od Gwen i spojrzała na mnie. Jej oczy były wściekłe, ale to nie ja byłam powodem tej złości. „Nie możesz być jednocześnie ich liderem i naszą lupą. Nie możesz

jednocześnie pełnić obu funkcji. On kłamał.”

Westchnęłam „Nie przerażony.”

„Ale, jak...”

„Spójrz, jest późno, wszyscy jesteśmy zmęczeni. Pozwól mi przedstawić skróconą wersję. Zabiłam Gabriela, technicznie to czyni mnie alfą panter. Zane uznał mnie, gdy władowałam w niego kilka nie-srebrnych kul.”

„Dlaczego go nie zabiłaś?” Spytała.

„Rodzaj mojego błędu. Nie rozumiałam ich życia, bez lidera. Ktoś mógł zrobić z nich kawał mięsa. Ktoś powinien mi to powiedzieć.”

„Chciałam, żeby cierpieli.” Powiedziała.

„Mnie powiedziano, że chciałaś ich wszystkich martwych i jeśli by do tego nie doszło sfora, by na nich polowała.”

„Tak.” Powiedziała. „Tak, chcę żeby wszyscy byli martwi.”

„Wiem, że oni pomogli cię ukarać jak i innych członków sfory.”

Potrząsnęła głową, zajęło mi chwilę zrozumienie, że płakała.

„Nie rozumiesz. Jest film ze mną. Z lampartami gwałcącymi mnie.”

Podniosła rękę i wpatrywała się we mnie z oczami przepełnionymi uczuciami. Wściekłość i ból nadały jej surowych rys. „Sprzeciwiłam się Rainie i Markusowi. To była moja kara. Raina chciała zrobić ze mnie przykład dla wszystkich. To działało. Wszyscy byli przerażeni.”

„Otworzyłam usta, poczym je zamknęłam. W końcu powiedziałam. „Nie wiedziałam.”

„Teraz widzisz, dlaczego chcę ich martwych.” Powiedziała.

„Tak.” Odpowiedziałam.

„Gregory raz mnie zgwałcił. Dlaczego nie zrobił tego ponownie? Dlaczego nie dotknął mnie dzisiaj?”

„Jeśli naprawdę uważa mnie za alfę, wtedy wie, co bym z nim zrobiła.”

„Czy to miałaś na myśli w pokoju? Mówiłaś o zabiciu ich wszystkich?”

„O tak.” Powiedziałam. „O to mi chodziło.”

„Więc Gregory miał rację.”

Zmarszczyłam brwi. „Co masz na myśli?”

„Powiedział, że byłaś ich *léoparde lionné*, ich szalejącym lampartem.”

„Nie znam określenia.” Powiedziałam.

Gwen odpowiedziała. „*léoparde lionné* jest określeniem francuskiej heraldyki. To lampart, albo nawet lew, szalejący na szczycie. Symbolizuje odważnych i hojnych wojowników, którzy dokonali czegoś wielkiego. W tym przypadku to oznacza obrońcę albo nawet mściciela. Gabriel był

panionem lwa, śpiącym lwem. Prowadził, ale nie chronił. Tym samym nie tylko odmówił Mistrzowi Zwierząt, ale powiedział, że jeśli go skrzywdzi, ty go uratujesz."

„Jak mogę być *léoparde* jak – tam – to - zwiesz, nie będąc leopardem?"

„*Loparde lionné*" Powiedziała Sylvie. „Jak możesz być lupą, nie będąc wilkiem, ani nawet kochanką Ulfrica?"

Miała mnie. Świeże łzy popłynęły po jej twarzy. „Padma chciał wziąć Vivien jako osobiste zwierzątko domowe, by zajęła się mną. Powiedział, że wolę kobiety i to by rozluźniło mój język. Ona odmówiła i tym samym dała powód, by zrobił to Gregory." Przypomniałam sobie przestraszone oczy Vivien, proszące o pomoc. „Cholera, czyli mówisz, że ona naprawdę oczekiwała mojej pomocy?"

Sylvie pokiwała głową. Gwen odpowiedziała. „Tak."

„Cholera."

„Uczciwie nie myślałam o tym, dopóki nie znaleźliśmy się w Jeepie. Przysięgam, że nie myślałam o tym wcześniej." Powiedziała Sylvie. „Ale nie mówiłam nic, ponieważ chciałam żeby cierpieli. Nie mogę przestać ich nienawidzić. Rozumiesz mnie?"

Rozumiałam. „Sylvie, ty i ja mamy wspólną cechę. Obie jesteśmy piekielnie mściwe. Tak rozumiem, ale nie możemy ich tak zostawić, nie kiedy oczekują pomocy."

Ocierała łzy. „Nie możesz stanąć przeciw nim dzisiejszej nocy. Nie możemy zrobić dziś nic więcej."

„Nie planuję dzisiaj walczyć, Sylvie."

„Ale coś planujesz." Brzmiała na zmartwioną. Uśmiechnęłam się. „Tak."

Gwen wstała. „Nie bądź głupia, Anito."

Wstrząsnęłam głową. „Głupota. Całe moje życie to głupota."

Zatrzymałam się w drzwiach i powiedziałam. „A propos, Sylvie nie wyzywaj nigdy Richarda."

Jej oczy się rozszerzyły. „Skąd wiesz?"

Wzruszyłam ramionami. „To bez znaczenia, znaczenie ma to, że zabiję cię jeśli ty zabijesz jego."

„To byłaby piękna walka."

„Nie obchodzi mnie to."

„Nie widziałas go, Anito. On jest na krawędzi. Możesz mi zabronić go wyzwać, ale znajdą się inni."

„Więc wyłóżmy karty na stół." Powiedziałam. „Jeśli ktoś zabije Richarda, zostaną straceni.

Żadnego wyzwania, żadnej pięknej walki, po prostu ich zdejmę."

„Nie możesz tego zrobić." Powiedziała Sylvie.

„Oh myślę, że mogę. Jestem lupą, pamiętaj."

„Jeśli zabronisz walki o dowództwo” Powiedziała Gwen. „Podkopiesz Richarda, mówisz tym samym, że nie wierzysz iż poprowadzi sforę.”

„Dwóch członków sfory powiedziało mi, że Richard nie ma kontroli, jest cholernie blisko samobójstwa. Sam ściąga na siebie nienawiść, nienawidzi tego czym jest. Nie pozwolę mu umrzeć tylko dlatego, że wybrałam kogoś jeszcze. Za kilka miesięcy, kiedy będzie zdrowszy, wycofam się. Pozwolę mu się o siebie zatroszczyć, ale nie teraz.”

„Przekażę słowa.” Powiedziała Gwen.

„Zrób to.” Powiedziałam.

„Będziesz próbować dzisiaj wyciągnąć lamparty, prawda?” Silvie powiedziała. Widziałam stłuczenia na ciele Vivian, błaganie w jej oczach. „Oni oczekiwali, że ich ocalę i tego nie zrobiłam.”

„Nie wiedziałaś.” Powiedziała Gwen.

„Wiem teraz.”

„Nie możesz wszystkich uratować.” Powiedziała Sylvie.

„Każdy potrzebuje hobby.” Zaczęłam ponownie wychodzić, ale Gwen mnie zawołała.

Odwróciłam się od drzwi.

„Powiedz jej resztę.” Powiedziała delikatnie Gwen.

Sylvie nie patrzyła na mnie, przemawiała do pościeli. „Kiedy Vivien odmówiła, oni wezwali Liv.” Spojrzała w górę, łzy lśniły w jej oczach. „Ona mi to zrobiła.” Sylvie zakryła twarz rękami, płacząc. Gwen spojrzała mi w oczy. Nienawiść wypisana na jej twarzy, przerażała.

„Potrzebujesz wiedzieć, kogo zabić.”

Przytaknęłam. „Nie opuszczą żywi St. Louis.”

„I ten drugi, syn członka rady?” Spytała Gwen.

„On też.”

„Obiecuj to.” Powiedziała.

„Już to zrobiłam.” Weszłam po schodach, szukając telefonu. Chciałam porozmawiać z Jean-Claudem, zanim coś zrobię. Jean-Claude zabrał resztę do mojego domu. Zabili deskami okna piwnicy, żeby wampiry miały gdzie spać za dnia. Podróżny odmówił im zabrania trumien. Po za tym, czy widziałeś gdzieś wynajem ciężarówek po weekendzie? Co mam zrobić z lampartami? Cholera jeśli wiem.



## Rozdział 22

Głos Jean-Clauda rozniósł się w telefonie, moim telefonie, w moim domu. Nie był tam nigdy wcześniej.

„Co się stało, *ma petite*. Jason mówił, że to pilne.”

Opowiedziałam mu o lampartolakach.

Długo milczał. Musiałam coś powiedzieć. „Mów do mnie, Jean-Claude.”

„Czy ty właśnie myślisz o narażeniu naszego życia w zamian za dwóch ludzi, z czego jeden jest ci zupełnie obcy, a drugiego opisałaś jako osobę zupełnie nie wartą ratowania.”

„Nie mogę ich tak zostawić, skoro oczekują mojej pomocy.”

„*Ma petite, ma petite*, twoje poczucie szlachectwa jest zaszczytne, ale nie możemy ich ocalić. Jutro rada przyjdzie po nas i nie będziemy w stanie nawet ocalić siebie.”

„Przyjdą po to by nas zabić?”

„Padma zabiłby nas, gdyby mógł. Jest najsłabszym członkiem rady. Myślę, że się nas obawia.”

„Więc jest jedynym, którego musimy przekonać.” Powiedziałam.

„Nie, *ma petite*, rada ma siedmiu członków. Nieparzysta liczba jest po to, by głosowanie mogło udzielić odpowiedzi. Padma i Podróżny zagłosują przeciw sobie, to prawda. To jest prawdą od wieków. Ale Yvette jest tutaj, reprezentując pana *Morte d'Amour*. Nienawidzi Padmy ale możliwe, że mnie nienawidzi bardziej. W tej kwestii Balthasar mógłby przekonać Podróżnego, by zagłosował przeciw nam. Wtedy będziemy straceni.”

„A co z innymi, reprezentują kogoś?”

„Asher przemawia w imieniu Belle Morte. Pięknej Śmierci. Oboje wywodzimy się z jej linii.”

„On nienawidzi twojej śmiałości.” Powiedziałam. „Przepadliśmy.”

„Wierzę, że wybór czterech z nich jest umyślny. Chciałbym objąć miejsce w radzie, więc piąty głos należy do mnie.”

„Jeśli Podróżny zagłosuje za tobą, a Yvette nienawidzi Padmy bardziej niż ciebie...”

„*Ma petite*, jeżeli przegłosują moje miejsce w radzie, będą oczekiwać mojego wyjazdu do Francji i objęcia pozycji.”

„Francja?” Powiedziałam.

Roześmiał się, topniejący dotyk przepłynął przez telefon.



„To nie sprawi, że opuszczą nasze piękne miasto, *ma petite*. To mnie przeraża. Gdyby triumwirat został utworzony do końca, wtedy może bylibyśmy w stanie przekonać ich do wybrania kogoś innego na te miejsce.”

„Twierdzisz, że bez czwartego znaku triumwirat jest bezużyteczny?”

Nastąpiła cisza, cisza tak długa i głęboka, że spytałam. „Jean-Claude?”

„Jestem, *ma petite*. Czwarty znak nie sprawi, że nasz triumwirat będzie funkcjonalny, chyba że Richard się uzdrowi.”

„Masz na myśli jego niechęć do mnie?”

„Jego zazdrość do nas razem, tak to jest problem, ale nie jedyny, *ma petite*. Jego obrzydzenie do swojej bestii jest tak intensywne, że go osłabia. Osłabia ogniwo łańcucha i ten może pęknąć.”

„Wiesz co się dzieje w sforze?”

„Richard zabronił wilkom mówić mi cokolwiek bez pozwolenia. Wierzę, że jesteś pod tym samym ograniczeniem. To jest, cytuję, nie mój cholerny biznes.”

„Jestem zaskoczona, że nie kazałeś Jasonowi go obserwować.”

„Czy widziałaś Richarda w ubiegłym miesiącu?”

„Nie.”

„Ja tak. On jest na krawędzi, *ma petite*. Nie potrzebuję informacji od Jasona. To jest wystarczająco prosto dostrzec. Jego męka zostanie przyjęta jako słabość. Słabość działa na nich jak krew... na wampira. Oni go w końcu wyzwą.”

„Dwóch lukoi powiedziało mi, że myślą, iż Richard nie będzie walczył, że da się zabić. Wierzysz w to?”

„Samobójstwo przez nie bronienie się jest wystarczająco trudne. Hmm.” Znowu był cicho, aż w końcu powiedział. „Nie myślałem nad czymś takim, gdybym wiedział, powiedziałbym ci od razu, *ma petite*. Nie chcę szkody Richarda.”

„Ta, jasne.”

„On jest naszym trzecim, *ma petite*. To jest w moim własnym interesie, by sprawić żeby był zdrowy i szczęśliwy. Potrzebuję go.”

„Tak jak mnie.” Powiedziałam.

Śmiał się nisko i głęboko, nawet przez telefon mogłam poczuć na sobie dotyk jego głosu.

„*Oui, ma petite*. Richardowi nie wolno umierać. Aby wyleczyć jego rozpacz, musi zaakceptować swoją bestię. Nie mogę mu w tym pomóc. Próbowałam i mnie nie usłyszał. Postawił barierę, przed najeżdżaniem twoich snów, albo ciebie jego, ale on nie chce nic od nas. Nic, co możemy mu dać.”

„Co to przypuszczalnie znaczy?” Spytałam.

„To twojego czułego przebaczenia potrzebuje, *ma petite*, nie mnie.”

„Oferty przebaczenia?” Zrobiłam z tego pytanie.

„Jeśli mogłabyś przyjąć jego bestię, i to całkowicie, tylko to by coś dla niego znaczyło.”

„Nie potrafię, Jean-Claude, chciałabym móc, ale nie potrafię. Widziałam jak on Marcusa. Ja... ”

Zobaczyłam przemienionego Richarda tylko raz. Był ranny po walce z Marcusem. Przemienił się

ze mną leżącą pod nim. Zostałam złapana w pułapkę przez jego ciało, kiedy jego futro

popłynęło, mięśnie się formowały, kości trzeszczały i pękały. Zalał mnie jasny płyn jego mocy.

Być może, gdybym to jedynie obserwowała, byłoby inaczej. Ale leżąc pod nim, czułam jak jego

ciało się zmienia, tego było... zbyt wiele. Jeśli Richard postąpiłby inaczej, jeśli oglądałabym go z

odległości, wtedy może, może. Ale to się wydarzyło i nie potrafiłam wymazać tego z pamięci.

Mogłam nadal zamknąć oczy i zobaczyć zmiany, czerwony, krwawy kawałek mięsa Marcusa.

Oparłam plecy o ścianę, tuląc do siebie odbiornik. Chwiałam się nieznacznie. To przypomniało mi

Jasona w korytarzu. Stałam sztywno. Chciałam zapomnieć. Chciałam przyjąć Richarda, ale nie

potrafiłam.

„*Ma petite*, wszystko w porządku?”

„W porządku, ze mną wszystko w porządku.”

Jean-Claude puścił to mimo uszu. Był znacznie inteligentniejszy, przynajmniej ode mnie. „Nie chcę, żebyś cierpiała.”

„Zrobiłam dla Richarda co mogę.” Powiedziałam Jean-Claudowi to, co powiedziałam wilkołakom.

„Zaskakujesz mnie, *ma petite*. Sądziłem, że niechcesz mieszać się w sprawy lukoi.”

„Nie chcę, by Richard umarł, ponieważ złamałam mu serce.”

„Czułabyś się odpowiedzialna za jego śmierć, to jest to?”

„Tak.”

Wziął głęboki oddech i pozwolił mi usłyszeć to w telefonie. To wprawilo mnie w drzenie, bez żadnego powodu.

„Jak źle życzysz sobie, by pomóc lampartolakom?”

„Z jakiego rodzaju jest to pytanie?”

„Z tych ważnych.” Powiedział. „Jak bardzo jesteś skłonna zaryzykować dla nich? Co byś dla nich wycierpiała?”

„Masz coś szczególnego na myśli, nieprawdaż?”

„Padma mógłby zrezygnować z Vivian w zamian za ciebie. Gregory mógłby zyskać wolność gdybyśmy dali im Jasona.”

„Zauważam, że nie wymieniasz siebie.” Powiedziałam.

„Padma mnie nie chce, *ma petite*. Nie jest szczególnym miłośnikiem ludzi czy innych wampirów. On woli ciepłych i kobiecych partnerów.”

„Dlaczego więc Jason?”

„Wilkołak byłby odpowiednim zamiennikiem za lampartolaka.”

„Nie dla mnie. Nie wymienię jednego zakładnika za innego oraz nie oddam siebie temu potworowi.”

„Widzisz, *ma petite*, nie zniesiesz tego. Nie narazisz Jasona na ryzyko ze względu na Gregorego. Pytam więc, co jesteś w stanie zaryzykować?”

„Zaryzykuję życie, ale tylko wtedy, jeśli mam szansę ująć z życiem. Żadnego seksu, absolutnie nie. Żadnej wymiany jednego zakładnika na innego. Nikt nie straci skóry ani nie zostanie zgwałcony.”

„Padma i Fernando będą zawiedzeni. Ale reszta może się zgodzić. Zrobię co mogę w granicach tego, co wymieniłaś.”

„Żadnego gwałtu, okaleczania, obowiązujących kontaktów, zakładników. To naprawdę nie wiązuje ci tak bardzo rąk?”

„Jeśli przetrwamy to wszystko, rada opuści miasto, opowiem ci historię mojego pobytu na dworze. Widziałem takie widowiska, że samo mówienie o nich sprawi, że będą nawiedzać cię koszmary.”

„Miło wiedzieć, iż sądzisz, że to przeżyjemy.”

„Jestem pełen nadziei, tak.”

„Ale nie pewien.” Powiedziałam.

„Nic nie jest pewne, *ma petite*, nawet śmierć.”

Miał mnie. Mój pager dał o sobie znać. To wywołało u mnie nerwowe dyszenie. Kto to?

„Wszystko z tobą w porządku, *ma petite*?”

„Mój pager dzwoni.” Sprawdziłam numer. To Dolph. „To policja, muszę zadzwonić.”

„Rozpocznę negocjacje z radą, jeżeli poproszą o zbyt wiele, pozwolę zostać lampartom tam gdzie są.”

„Padma zabije teraz Vivien, jeśli myśli, że ona należy do mnie. Mógł ją zabić wcześniej, ale to byłby wypadek. Jeśli jej nie zabierzemy zrobi to celowo.”

„Jedno spotkanie z nim i jesteś tego tak pewna?”

„Myślisz, że się mylę?” Spytałam.

„Nie, *ma petite*. Myślę, że masz całkowitą rację.”

„Zabierz ich stamtąd Jean-Claude. Dobij najlepszej umowy, jakiej możesz.”

„Mam pozwolenie, aby reprezentować twoje imię.”

„Tak.” Mój pager odezwał się ponownie. Dolph, niecierpliwy jak zwykle. „Muszę iść, Jean-Claude.”

„Dobrze, wynegocjuję coś dla nas wszystkich.”

„Zrób to.” Powiedziałam. „Czekaj...”

„Tak, *ma petite*.”

„Nie pójdziesz osobiście do cyrku, prawda? Nie chcę żebyś się tam znalazł sam.” Powiedziałam.

„Użyję telefonu, jeśli wolisz.” Powiedział.

„Tak wolę.”

„Nie ufasz im.” Powiedział.

„Nie całkowicie.”

„Mądrość ponad wiek.” Powiedział.

„Masz na myśli podejrzliwość ponad wiek.”

„To również, *ma petite*. Co jeśli nie będą chcieli negocjować przez telefon?” Spytał.

„Wtedy odpuść.”

„Powiedziałaś, że jesteś skłonna zaryzykować swoje życie, *ma petite*.”

„Nie powiedziałam, że jestem skłonna zaryzykować twoje.”

„Ach.” Powiedział. „*Je t' aime, ma petite*.”

„Też cię kocham.” Powiedziałam.

Rozłączył się pierwszy. Wykręciłam numer policji. Miałam nadzieję, że Dolph ma jakąś miłą, zwykłą robotę. Ta, jasne.

## Rozdział 23

Ofiara została przewieziona do szpitala w czasie, gdy jechałam do *Spalonych ofiar*.

To jest jeden z moich faworytów wśród wampirzych biznesów. Znajduje się daleko od wampirzej dzielnicy. Jedynym biznesem wampirzym w okolicy były bloki, mile stąd. Wchodząc przez główne drzwi, można było zobaczyć plakat z 1970 roku, *Spalonych Ofiar*, filmu Oliviera Reeda i Bette Davis. W barze był też wielkość życia *Waxwork* Christophera Lee jako Drakula. Na ścianie były ramki z głównymi postaciami filmów grozy z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych, od podłogi do sufitu, żadne stoły nie zakrywały widoku. Nie było niczym niezwykłym obserwowanie grona ludzi, próbujących odgadnąć kto jest kim. O północy ten, który udzielił najwięcej poprawnych odpowiedzi, dostawał darmowy obiad dla dwóch osób. Miejsce było tandetne. Tylko kilku kelnerów było wampirami, cała reszta to wannabes (Przyp. Tłum. Brak polskiego odpowiednika. Jest to osoba o wysokich aspiracjach, osoba chcąca być kimś innym.). Dla niektórych była to tylko praca, specjalizowali się zakładaniem plastikowych kłów i robieniem Halloweenowych żartów. Dla innych była to szansa na bycie kimś innym niż w rzeczywistości. Mieli dentystyczne protezy i bardzo starali się wyglądać autentycznie. Inni kelnerzy, czy kelnerki, zostali wystrojeni przez mamusię, człowiek wilk, Frankenstein. Dla mojej świadomości, jedynymi tutaj prawdziwymi potworami były wampiry. Jeśli zmiennokształtny chciałby wyjść z ukrycia, było wiele innych lepiej płatnych, bardziej egzotycznych miejsc. Miejsce było zawsze przepełnione. Nie byłam pewna, czy Jean-Claude nie pomyślał wprawdzie o tym, czy zwyczajnie był tym zakłopotany. To było dla niego małe *déclassé*. Ja za to, kochałam to. Od nawiedzanej ścieżki dźwiękowej po burgery Bela Lugosi. Bel był jednym z niewielu dekoratorów filmowych w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych. Trudno mieć restaurację z horroru bez oryginalnego filmu Drakuli. Nie żyjesz, dopóki nie przyjdiesz na piątkowe Scary Karaoke (Przyp. Tłum. Scary-przeżalenie, zostawiam oryginalną nazwę.). Wzięłam Ronnie. Veronika (Ronnie) Sims jest prywatnym detektywem i moją przyjaciółką. Mieliśmy wybuch. Ale wracając do ciała. W porządku, nie ciało, ofiara. Ale gdyby barman nie przybył szybko z gaśnicą, byłoby to ciało. Detektyw Perry Clive był człowiekiem odpowiedzialnym. Wysoki, smukły, z rodzaju Denzela Washingtona bez obszernych ramion. Jest jednym z najuprzejmiejszych ludzi, jakiego kiedykolwiek spotkałam. Nigdy nie słyszałam jak krzyczy, widziałam go tylko raz wytrąconego z równowagi, gdy duży biały glina celował z pistoletu w „detektywa czarnucha.” Nawet wtedy byłam jedyną osobą, która celowała w złego gliniarza. Byłam tym, który był gotowy do oddania strzału, gdy Perry nadal próbował rozładować sytuację. Może byłam nadwrażliwa. Może nie. Nikt

nie umarł. Odwrócił się z uśmiechem i miękkim głosem powiedział. „Pani Blake, dobrze cię widzieć.”

„Ciebie również dobrze widzieć, detektywie Perry.” Zawsze działał na mnie w ten sposób. Był tak uprzejmy, z łagodnym głosem, że od razu reaguję w ten sam sposób. Nigdy nie byłam dla nikogo miła. Barman był wampirem, nazywał się Harry, miał długie, kasztanowe włosy i srebrny kolczyk w nosie. Wyglądał bardzo młodo, o ostrych rysach i prawdopodobnie mógł pamiętać status Jamestown, chociaż jego brytyjski akcent był wyraźny, nie był w kraju od 1600 roku. Polerował bar jakby od tego zależało jego życie. Nawet z czystą, pustą twarzą, mogłam stwierdzić, że był nerwowo. Nie mogę go winić, jak sądzę. Harry był również właścicielem baru. Kobieta została zaatakowana przez wampira, który był jego stałym klientem. Bardzo źle dla interesu. Kobieta wylała na niego drinka i podpaliła zapalniczką. Pomysłowość w nagłym wypadku. Wampiry całkiem dobrze płoną. Ale cichy bar w mekce turystów dbającej o rodzinę nie wydawał się miejscem na takie ekstremalne środki. Może spanikowała.

„Świadkowie powiedzieli, że wyglądała na przyjacielską dopóki nie stanął za blisko.” Powiedział Perry.

„Czy on ją ugryzł?”

Perry przytaknął.

„Cholera.” Powiedziałam.

„Ale pomogła mu wstać, Anito. On był bardzo poparzony. To nie mogło mieć miejsca. Ona nie mogła tak szybko doprowadzić go do oparzeń trzeciego stopnia.”

„Jak szybko?”

Sprawdzał notatki. „Parę sekund.”

Spytałam Harrego. „Co ona piła?”

Nie spytał o kogo chodzi, tylko odpowiedział. „Zwykłą Szkocką. Najlepszą jaką mieliśmy.”

„Wysoka zawartość alkoholu?”

Przytaknął.

„To mogło wystarczyć.” Powiedziałam. „Raz podpalisz wampira i spalają się doszczętnie. Są bardzo łatwopalni.”

„Więc nie przyszła tu z żadnym przyspieszaczem?” Spytał.

Potrząsnęłam głową. „Nie potrzebowała go. Co mi się nie podoba to fakt, że wiedziała jak podpalić drink. Gdyby był człowiekiem oblałaby go z miejsca i wołała o pomoc.”

„On ją ugryzł.” Powiedział Perry.

„Gdyby miała coś przeciw zatopionym kłom w jej ciele, nie tuliłaby się z nim w barze. Coś poza tym?”

„Tak.” Powiedział. „Ale nie wiem co. Jeśli wampir przeżyje, zostanie oskarżony.”

„Chciałabym zobaczyć kobietę.”

„Dolph zabrał ją na zaplecze, żeby zająć się ugryzieniem. Sprowadził ją do centrali. Powiedział, że masz tam zejść jeśli chcesz ją zobaczyć.”

Było późno i byłam zmęczona, ale cholera, coś było nie tak. Podeszłam do baru.

„Czy ona uwodziła wampiry, Harry?”

Wstrząsnął głową. „Przyszła użyć telefonu, po czym usiadła. Ona jest piękna. Nie trzeba długo czekać, by ktoś koło niej siadł. To był pech, że był to akurat wampir.”

„Tak.” Powiedziałam. „Pech.”

Wciąż polerował bar, kolistymi ruchami, gdy na mnie spojrzał.

„Jeśli nas pozwie, to nas zrujnuje.”

„Nie wniesie skargi.” Powiedziałam.

„Powiedz to krematorium w Bostonie. Kobieta dostała tam kawałek i wykurzyła ich z biznesu.”

Poklepałam go po ramieniu, jego skóra była twarda w dotyku niemal jak drewno. Nie próbował udawać człowieka. Spotkałam jego ciemne oczy, twarz była czysta i nieczytelna jak szkło.

„Pójdę porozmawiać z domniemaną ofiarą.”

On tylko na mnie spojrzał. „To nie pomorze, Anito. Ona jest człowiekiem, my nie. Nic, co zrobią w Waszyngtonie tego nie zmieni.”

Zabrałam rękę i oparłam się pragnieniu by wytrzeć ją w sukienkę. Nigdy nie lubiłam dotyku sztywnych wampirów. Nie czułam wtedy dotyku ciała, bardziej coś plastikowego, jakby nie było pod spodem mięśni, nic tylko solidne drzewo.

„Zrobię co mogę, Harry.”

„Jesteśmy potworami, Anito. Zawsze będziemy. Bardzo się cieszyłem pobytem w stanach. Można swobodnie chodzić po ulicach, ale to się niedługo zmieni.”

„Być może, może nie.” Powiedziałam „Zatroszczmy się wpiery o ten problem, porządku?”

Przytaknął i odszedł daleko, układać szklanki.

„To przyniosło ulgę.” Powiedział Perry. Ktoś inny w oddziale powiedziałby, że pocieszanie nie leży w mojej naturze. Oczywiście ktoś inny, dałby mi ciężki komentarz na temat sukienki. Będę

musiała udać się do centrali. Był tam Dolph i prawdopodobnie Zebrowski, oni będą wiedzieć co powiedzieć na temat sukienki.



## Rozdział 24

O trzeciej znalazłam się w centrali dowództwa Regionalnego Zespołu do Badań Nadprzyrodzonych. Inny oddział zrobił dla nas plakietki z napisem RZBN (Przyp. Tłum. Org. *Regional Investigation Preternatural* RIP- każdy wie, co to za skrót ;) ), w kolorze krwawiącej czerwieni lub zieleni, do wyboru. Zebrowski wydał nam je i wszyscy je nosiliśmy, nawet Dolph. Pierwszy wampir, którego zabiliśmy, przybył do kostnicy z taką plakietką przypiętą do koszulki. Nigdy nie odkryliśmy kto to zrobił. Obstawiam Zebrowskiego. Zebrowski spotkał mnie na schodach prowadzących do pokoju oddziału.

„Gdyby ta sukienka miała wyżej rozcięcie, byłaby bluzką.” Powiedział.

Obejrzałam go z góry na dół. Jego bladoniebieska koszulka wystawała z ciemnozielonych, luźnych spodni. Jego krawat zwisał luźno jak naszyjnik.

„Jezż Zebrowski, Kate się na ciebie wściekła?”

Zmarszczył czoło. „Nie, dlaczego?”

Skinęłam na krawat, który nie pasował do żadnej części garderoby.

„Pozwoliła ci się tak pokazać ludziom?”

Uśmiechnął się. „Ubierałem się w ciemności.”

Dotknęłam czarnego, bezkształtnego krawatu. „Wierzę.”

Ale to go nie spieszyło. Otworzył drzwi do pokoju oddziału teatralnym gestem. Uśmiechnął się promiennie do mnie. „Piękno przed wiekiem.”

To była moja kolej, by zmarszczyć brwi. „Zebrowski jesteś na siłach?”

Posłał mi niewinne spojrzenie. „Na siłach, do czego?”

Wstrząsnęłam głową i przeszłam przez drzwi. Na każdym biurku stał wypchany, miniaturowy pingwin. Każdy odpowiadał na telefony, rejestrował, pracował przed komputerem. Nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Minął prawie rok odkąd Zebrowski i Dolph zobaczyli moją kolekcję pingwinów. Drażnienie mnie nie rozpoczęło się od razu, myślałam, że jestem bezpieczna. Gdy Zebrowski wrócił po nowym roku ze zwolnienia lekarskiego, pingwiny zaczęły pojawiać się wszędzie. Na moim siedzeniu samochodowym, w moim bagażniku. Do tej pory musieli wydać kilka stówek na te rzeczy. Do tej pory nie wiedziałam jak reagować. Ignorować to? Udawać, że nie było tuzina pingwinów siedzących wokół pokoju. Zbierać je i zanosić do domu? Gdybym mogła przewidzieć reakcję, która w końcu powstrzyma ich żart, zrobiłabym to. Do tej pory próbowałam ignorować i kolekcjonować. Nikt nie przestał. Faktycznie wydaje mi się, że się nawet

pogorszyło. Podejrzewam, że przygotowują się do jakiegoś doniosłego punktu kulminacyjnego. Nie miałam pojęcia co zamierzają i nie byłam pewna czy chcę się dowiedzieć.

„Jestem zadowolony widząc wszystkich pełnych energii o trzeciej rano.”

„Żaden wysiłek, żadna godzinnie jest zbyt późna.” Powiedział Zebrowski.

„Gdzie jest Dolph?”

„W pokoju przesłuchań z naszą ofiarą.”

Było coś w sposobie w jakim to powiedział, że spojrzałam na niego.

„Dolph wezwał ją pod `przypuszczeniem` ofiary przestępstwa. Dlaczego nikt jej nie wierzy?”

Uśmiechnął się. „Dolph byłby zły, gdybym coś zepsuł.”

Zakrzywił w moją stronę palce. „Nadejdz, mała dziewczynko. Mamy coś, co chcemy żebyś spotkała.”

Spojrzałam na niego groźnie. „Jeśli to jest jakiś złożony żart, zamierzam się wkurzyć.”

Przytrzymał dla mnie drzwi. „Czy przerwaliśmy twoją randkę z Drakulą?”

„To nie jest twój cholerny biznes.”

Chór „ooh” dobiegł z pokoju. Przedostałam się przez drzwi, ze wzrokiem skupionym na mnie, wołającym mnie z powrotem. Nieco sugestii było niegrzeczne, fizycznie niemożliwe nawet z wampirem. Molestowanie seksualne, albo po prostu bycie jednym z facetów, to zawsze była cienka linia. Zerknęłam za siebie. „Jesteś zwyczajnie zazdrośny.” To przyniosło za sobą więcej gwizdów.

Zebrowski czekał na mnie na schodach. „Nie wiem czy błysniesz mi bardziej nogami jeśli będę szedł przed tobą i się oglądał za siebie, czy idąc za tobą. Myślę, że jednak przed.”

„Pociągnij to za daleko, Zebrowski, a Kate się o wszystkim dowie.”

„Ona wie, że jestem napalony.” Zszedł po schodach oglądając się przez ramię. Poszłam za nim i spuściłam sukienkę jak tylko mogłam. Kiedy nosisz sukienkę z rozcięciem niemal do bioder, nawet jeśli masz uchwyt na broń, albo czujesz się komfortowo ze spojrzeniami mężczyzn, albo ubierasz coś innego. „Jak przekonałeś Kate, żeby cię poślubiła?”

„Upiłem ją.” Powiedział.

Śmiałam się. „Zapytam ją następnym razem przy obiedzie.”

Uśmiechnął się. „Ona sprzeda ci historię o czymś absolutnie romantycznym. Nie wierz jej.”

Zatrzymał się przy pierwszych drzwiach pokoju przesłuchań i delikatnie zapukał. Dolph otworzył drzwi. Zapełnił sobą wejście całkowicie. On nie jest po prostu wysoki, ma posturę zawodowego

zapaśnika. Jego krawat był perfekcyjnie zawiązany, biały-wybrochmalony kołnierzyk. Jego szara odzież miała ostre zagięcia. Jedynym co w jego ubiorze przypominało o późnej godzinie, były jego białe rękawy. Żadnej marynarki. Mogłam policzyć na palcach jednej ręki, kiedy widziałam Dolpha jedynie w koszuli. Wszyscy policjanci dookoła przybrali znużony lub czysty wyraz twarzy. Pustka sprawia, że ich oczy zatrzymują wszystkie tajemnice. Dolph przybiera pustą twarz, kiedy przesłuchuje osoby podejrzane. Patrząc na niego w tej chwili mogłam powiedzieć, że jest zdenerwowany. Nigdy nie widziałam go tak zdenerwowanego, podczas przesłuchiwania podejrzanego.

„Co się dzieje?” Spytałam.

Zamknął za nami drzwi i wstrząsnął głową. „Nie wiem dlaczego ten jeden został przysłany do mnie.”

„Opowiedz mi.” Powiedziałam.

Jego oczy rzuciły spojrzenie na moją odzież, jakby dopiero ją zauważył. Jego krzywa mina uformowała się do lekkiego uśmiechu. „Ktoś ma zły wpływ na twoją garderobę.”

Spojrzałam na niego krzywo. „Mam pistolet w poprzęgu, dobrze? Przy rozcięciach łatwiej go dobyć.” Nigdy nie wyjaśniałabym swojego stroju Zebrowskiemu, ale Dolph...

„Oh.” Powiedział Zebrowski. „Błyśnij nam, błyśnij.” Uśmiech Dolpha poszerzył się, a jego oczy zaślniły. „Jeśli zamierzasz nam za bardzo błyskać nogami, to przynajmniej w dobrej sprawie.”

Skrzyżowałam ręce na brzuchu. „Czy naprawdę jest tu podejrzana osoba, czy przywołałeś mnie tu tylko po to, by skrócić mi łańcuch?” Uśmiech znikł, a gniew powrócił. „Ona nie jest podejrzaną, jest ofiarą. Wiem, że rozmawiałas z Perrym na miejscu zbrodni, ale chcę byś wysłuchała jej historii, potem powiesz co o tym myślisz.” Mówiąc to, otworzył drzwi. Taki był Dolph, nigdy nie wpływał na ludzi. Ale szczerze, to było nieco nagłe. Nie miałam czasu, by przybrać swoją profesjonalną twarz. Stworzyłam kontakt wzrokowy i stanęłam zaskoczona. Zobaczyłam olbrzymie niebieskie oczy, jedwabiste blond włosy, delikatne rysy, a jednak była wysoka. Mogłam to stwierdzić, widząc ją siedzącą. Bardzo mało kobiet mogło zachować delikatne rysy i być jednocześnie wysoką. Ona była takim właśnie połączeniem.

„Pani Vicki Pierce, to jest Anita Blake. Chciałbym abyś opowiedziała jest co się wydarzyło.”

Pani Pierce mrugnęła niebieskimi oczami, łzy nie spłynęły, ale lśniły w jej oczach. Przetarła je chusteczką higieniczną. Na boku jej szyi widniał bandaż.

„Sierżancie Storr, powiedziałam co się wydarzyło. Powiedziałam tobie i powiedziałam tobie.”

Pojedyncza łza spłynęła po jej policzku. „Jestem taka zmęczona, a to była przerażająca noc. Czy muszę to przeżywać od nowa?” Siedząc nadal na krześle, skłoniła się w jego stronę, lekko

składając ręce, w niemal błagalnym geście. Dużo ludzi ugięłoby się pod jej słodkim wzrokiem. Kiepskie przedstawienie zostało zmarnowane na Dolpha.

„Tylko jeden raz dla pani Blake.” Powiedział.

Spojrzała na mnie i Zebrowskiego. „Proszę jestem taka zmęczona.”

Zebrowski oparł się o ścianę. „On jest szefem.”

Próbowała użyć swoich kobiecych sztuczek, ale to nie podziałało. Przełączyła się na siostrzaną jedność jednym mrugnięciem oka. „Jesteś kobietą. Wiesz jak to jest być samotną między wszystkimi,” jej głos się ściszył, „ludźmi.” Wpatrywała się w blat stołu, a łyżki kalają jej perfekcyjną twarz. To był występ godny Oscara. Chciałam bić brawo, ale spróbowałam wpierw być sympatyczna. Czas na sarkazm zawsze w końcu nadchodzi. Obeszłam stół i oparłam się obok niej. Byłam tylko kilka cali od niej, całkowity najazd przestrzeni osobistej. Poklepałam ją po ramieniu i uśmiechnęłam się, chociaż nie byłam wystarczająco dobrą aktorką, by ukazać to w oczach.

„Teraz nie jesteś samotna, pani Pierce. Jestem tutaj. A teraz proszę opowiedzieć mi swoją historię.”

„Czy jesteś prawnikiem?” Spytała.

Jeśli poprosiła o prawnika i była uparta, wywiad był skończony. Uklękłam przed nią, biorąc jej dłonie do swoich. Spojrzałam na nią z dołu. Nie potrafiłam przybrać współczującego wyrazu twarzy, ale udało mi się wyglądać na zainteresowaną. Skupiłam na nią całą swoją uwagę. Wpatrywałam się w jej twarz jakbym próbowała ją zapamiętać i powiedziałam. „Proszę, Vicki, pozwól mi sobie pomóc.” Jej ręce całkowicie zniknęły w moich. Wpatrywała się we mnie swoimi, dużymi jak u łani, oczami, które wyczuły pistolet, ale sądziła, że broń nie wystrzeli. Przytaknęła bardziej do siebie niż do mnie. Chwyliła moje ręce, a jej twarz była całkowicie szczerą.

„Miałam kłopot z samochodem i weszłam do baru, żeby zadzwonić.” Schyliła głowę, żeby uniknąć mojego wzroku. „Wiem, nie powinnam wchodzić sama do baru, samotna kobieta tylko prosi się o kłopoty, ale nigdzie w pobliżu nie było telefonu.”

„Możesz iść gdziekolwiek chcesz i kiedykolwiek chcesz, Vicki, bycie kobietą nie odbiera tego prawa.” Nie musiałam udawać oburzenia. Popatrzyła na mnie ponownie, studiując moją twarz. Niemal widziałam krążące po jej głowie myśli. Dobrze, myślała, że mnie ma. Boże, ona jest młoda. Jej palce zacisnęły się na moich dłoniach w pięknym drzeniu. „Zadzwońłam po mojego przyjaciela, żeby sprawdził mój samochód, jestem w colleg’u i nie mam zbyt wiele pieniędzy. Jest mechanikiem, spodziewałam się, że może to naprawić.”

Przekazała zbyt wiele informacji, już się usprawiedliwiając. Albo już opowiadała tę historię zbyt wiele razy.

„Zrobiłabym to samo.” Powiedziałam.

Ścisnęła moje ręce i nachyliła się, chętniej opowiadając.

„Był ten mężczyzna w barze. Wydawał się miły. Rozmawialiśmy i poprosił żebym z nim usiadła. Powiedziałam, że czekam na przyjaciela. On powiedział, w porządku, po prostu rozmawialiśmy.”  
Znow spojrzała w dół. „Powiedział, że mam najpiękniejszą skórę, jaką kiedykolwiek widział.”  
Spojrzała na mnie, szeroko otwartymi oczami. „To znaczy, to było takie romantyczne.”

To wystawiło mnie na próbę. „Kontynuuj.”

„Pozwoliłam mu zamówić mi drinka, wiem nie powinnam.” Dotknęła swoich oczu.

„Spytałam się czy mogę zapalić, a on powiedział nie.” Pod jej ręką stała pełna popielniczka. Ani Dolph, ani Zebrowski nie palili. A to oznacza, że Vicki jest bardzo blisko zasilenia szeregu palaczy.

„Objął mnie ręką i nachylił się żeby mnie pocałować, tak przynajmniej myślałam.” Łzy szybciej pociekły, a ona skuliła się, lekko się trzęsąc. „Ukąsił mnie w szyję. Przysięgam do tej chwili nie miałam pojęcia, że jest wampirem.” Spojrzała na mnie z odległości wibrującej szczerością.

Poklepałam jej rękę. „Dużo ludzi nie potrafi odróżnić wampira, szczególnie jeśli się wcześniej pożywił.”

Mrugnęła. „Nakarmił wpierw?”

„Jeśli wampir jest pełen krwi, wtedy bardziej przypomina człowieka.”

Kiwnęła głową. „Oh.”

„Co zrobiłaś kiedy cię ugryzł?”

„Oblałam go swoim napojem i podpaliłam to moją zapalniczką.”

„Podpaliłaś to.” Powiedziałam. „To, czyli trunek czy wampir?”

„Oboje.” Powiedziała.

Kiwnęłam głową. „Wampiry są łatwopalne, dobrze się palił, nieprawdaż?”

„Nie wiedziałam, że tak bardzo wszędzie w płomieniach.” Powiedziała. „Ludzie się nie palą jak to.”

„Nie.” powiedziałam. „Nie spalają się tak.”

„Zaczęłam krzyczeć i uciekać od niego. Mój przyjaciel wtedy wszedł. Ludzie krzyczeli i wrzeszczeli. To było straszne.”

Wstałam. „Założę się, że takie było.”

Wpatrywała się we mnie, niebieskie oczy były szerokie, ale nie pełne przerażenia dla tego co zrobiła. Nie miała żadnych wyrzutów sumienia. Nagle chwyciła moją rękę, jakby mogła sprawić, że zrozumie. „Musiałam się chronić.”

Umieściłam swoją dłoń w jej i się uśmiechnęłam. „Co sprawiło, że pomyślałaś żeby podpalić drinka?”

„Pamiętałam, że wampiry boją się ognia.”

„Ale, gdybyś oblała twarz człowieka i go podpaliła, sprawiłoby to tylko, że drink by zniknął. Człowiek byłby tylko lekko ranny i zostawił cię w spokoju. Nie bałaś się, że to tylko rozgniewa wampira?”

„Ale wampiry są łatwopalne, sama to powiedziałaś.” Powiedziała Vicki.

Mój uśmiech się poszerzył. „Więc wiedziałaś, że cały stanie w płomieniach?”

„Tak.” Powiedziała chwytając mnie, bym zrozumiała jej stan.

Dolph powiedział. „Myślałem, że nie wiedziała pani, że wampir stanie w płomieniach, pani Pierce.”

„Nie wiedziałam, nie dopóki nie spalił się w ten sposób.” Powiedziała.

Poklepałam jej rękę. „Ale kochana Vicki, tylko powiedziałaś, że on jest łatwopalny.”

„Ale ty powiedziałaś to pierwsza.”

„Vicki, po prostu powiedziałaś, że wiedziałaś, że zapłonie, kiedy go podpalałaś.”

„Nie powiedziałam.”

Kiwnęłam głową. „Zrobiłaś to.”

Zabrała rękę i usiadła prosto w krześle. „Usiłujesz mnie dezorientować.”

Wstrząsnęłam głową. „Nie Vicki, sama to robisz.” Oddaliłam się od niej, utrzymując kontakt wzrokowy.

„Co to ma znaczyć?” Spytała. Odrobina gniewu załaza jej bezradno-niewinną rolę.

„Jaka to była restauracja?” Spytałam jakbym nie była tam dwadzieścia minut wcześniej. Przesłuchania często tak działają.

„Co?” Spytała.

„Jaka była nazwa baru?”

„Nie pamiętam.”

„Dolph?” Spytałam.

„Spalone Ofiary.” Powiedział.

Zaśmiałam się. „Ośławiona miejscówka wampirów.”

„To nie jest w wampirze dzielnicy.” Powiedziała. „Skąd mogłam wiedzieć, że właścicielem jest wampir?”

„Chociażby po zdjęciu Christophera Lee jako Dracula na zewnętrznym plakacie.”

„Było bardzo późno i inne miejsca były zamknięte.”

„W mieście studenckim w Damar, w piątkową noc? Daj spokój Vicki, możesz wymyślić coś lepszego.” Powiedziałam.

Ona dotknęła drżącą ręką bandaż. „On mnie ukąsił.” Jej głos drżał, popłynęło więcej łez.

Podeszłam do niej, oparłam ręce na oparciu krzesła, i zbliżyłam swoją twarz do jej.

„Kłamiesz, Vicki.”

Wybuchła płaczem, zakrywając twarz. Położyłam palec pod jej podbródkiem i uniosłam jej twarz do góry. „Jesteś cholernie dobra, ale nie wystarczająco.” Odskokczyła ode mnie, stając nagle, krzesło przewróciło się na podłogę.

„Zostałam zaatakowana, a ty robisz ze mnie złego gościa. Jesteś kobietą. Myślałam, że zrozumiesz.”

Szarpnęła bandaż ze swojej szyi i rzuciła go na podłogę. „Spójrz, spójrz co mi zrobił!”

Jeśli myślała, że się wzdrygnę, była w błędzie.

Podeszłam do niej, zginając głowę na jedną stronę. To były ślady kłów, całkiem świeże.

Schludny, miły kęs, żadnych śladów uderzenia po jej gładkiej skórze. To były dwa, gładkie ślady. Cofnęłam się.

„Oblałaś go wkrótce po tym jak cię ugryzł?”

„Tak, nie chciałam żeby mnie dotykał.”

„Ohydny wampir.” Powiedziałam.

„Chodzący trup.”

Miała cel. „Dziękuję za rozmowę, Vicki.”

Podeszłam do drzwi i skinęłam na Dolpha. Zebrowski został z panią Pierce.

Dolph zamknął drzwi. „Co zobaczyłaś w ukąszeniu, czego ja nie dostrzegłem?” Spytał.

„Jeśli wampir zanurzy w tobie kły, a nie ma zbyt wiele czasu, zostawia siniak. Taki jaki pozostawia ssący człowiek. Kły nie są wydrążone, jedynie przebijają skórę, żeby pociekła krew.

To jeden z powodów, dlaczego są takie małe. Jeśli wampir karmi się wystarczająco długo, odessie krew z tego obszaru i nie zostawi śladu. Żadne szybkie ukąszenie nie zostawi tak czystego śladu, jak to. Miała kogoś jeszcze robiącego to wcześniej i to zajęło więcej niż kilka sekund.”

„Wiedziałem, że kłamie.” Powiedział Dolph. „Ale myślałem, że po prostu oblała go czymś więcej niż drinkiem, że weszła do baru z jakimś przyspieszaczem.”

Potrząsnęłam głową. „Jeśli raz podpalisz wampira, spłonie do kupki popiołu co najwyżej zostanie parę kości. Wampiry spalają się całkowicie, jak żaden człowiek. Nie pomogą ci nawet zapisy dentystyczne.”

„Barman użył gaśnicy, świadkowie mówią, że był niesamowicie szybki.”

Przytaknęłam. „Tak, dobrze dla Harrego. To cud, że wampir wciąż żyje. Wiem, że są jakieś sprzeciwy wobec wampirzego biznesu, poza wampirze dzielnicą. Jest petycja i jakieś miejskie spotkanie. Zrobią z Pani Pierce dowód niebezpieczeństwa lokalu dla miejscowych ludzi.”

„Właściciel lokalu powiedział, że zły rozgłos go zrujnuje.”

Przytaknęłam. „O tak. To mógł być motyw osobisty, pani niebieskie oczy albo ktoś, kogo zna chciał go martwego.”

„Ona może być członkiem Wpierw Ludze. Oni chcą spalić wszystkie wampiry.”

„Fanatyczny łowca wampirów nie pozwoliłby się ugryźć. Nie. Wpierw Ludzie mogli ją opłacić, by zdyskredytować bar. Ona może być członkiem Ludzie Przeciw Wampirom, albo nawet Wpierw Ludzi, ale ona naprawdę nie wierzy, dowodem na to jest ugryzienie.”

„Czy wampir mógł ją kontrolować?”

„Nie sądzę, ale mam teraz lepsze pytania dla twoich świadków.”

„Takie jak?” Spytał.

„Czy są pewni, że wampir ją skosztował? Czy są pewni, że ją zaatakował? Spytaj ich czy pachniała krwią, gdy weszła.”

„Wyjaśnij.” Powiedział Dolph.

„Jeśli weszła już z ukąszeniem, wtedy mogliby wyczuć krew. Nie mogliby, gdyby rana była czysta, a taka pewnie była. Gdyby wampir ją ugryzł inne mogłyby to poczuć.”

Dolph spisał wszystko w swoim notatniku. „Więc wmieszany jest wampir?”



„Mógł nie wiedzieć, co ona planuje. Sprawdziłabym chłopaków pod kątem wampirów, być może z kimś się umawia, albo była tylko na jednej randce. Chłopak mógł ją szantażować. Sprawdź czy miała jakieś zajęcia z przygotowania aktorskiego. Sprawdź jej specjalizacje w collegu.”

„Już to zrobiłem.” Powiedział Dolph. „Występuje w tle sztuk teatralnych.”

Uśmiechnęłam się. „Dlaczego mnie potrzebowałeś? Miałeś to już rozwiązane.”

„Ukąszenie, fakt, że wampiry się łatwo spalają...” Wstrząsnął głową, „Nic z tego nie jest podane w podręcznikach.”

„Książki nie są przeznaczone dla policyjnej pracy, Dolph.”

„Być może powinnaś napisać książkę.” Powiedział.

„Ta, jasne. Czy masz wystarczająco dowodów, by dostać nakaz do wglądu jej zapisów bankowych?”

„Jeśli będę ostrożny odpowiadając na pytania sędziego, może.”

„Wiesz nawet jeśli jest opłacona i zostanie skazana, szkoda została wyrządzona. Petycja i spotkanie jest zaplanowane na następny tydzień. Wszystko co mają to pogłoski i będzie o tym głośno.”

Dolph kiwnął głową. „Nie możemy nic z tym zrobić.”

„Mógłbyś tam zejść i powiedzieć, czego dowiedziałaś się od Vicki.”

„Dlaczego ty tego nie zrobisz?”

„Ponieważ jestem dziwką Babilonu, głównego pracodawcy. Cholernym pupilkiem krwio pijców. Nie uwierzyliby w ani jedno moje słowo.”

„Nie mam czasu na branie udziału w spotkaniach obywatelskich, Anito.”

„Myślisz, że wampirze biznesy powinny zostać odseparowane?” Spytałam.

„Nie zmierzaj tam, Anito. Nie spodoba ci się odpowiedź.”

Odpuściłam. Dolph uważał wampiry za potwory, przed którymi muszą być chronieni obywatele. Nawet się z nim zgadzałam, ale sypiam z jednym z nich. To uczyniło to trudne do zostania w takiej samej płaszczyźnie jak Dolph. Zgodziliśmy się nie zgadzać. To utrzymywało pokój i mogliśmy razem pracować.

„Jeśli tak bardzo nienawidzisz wampirów, dlaczego nie kupiłeś historyjki pani Pierce?” Spytałam.

„Ponieważ nie jestem głupi.” Powiedział Dolph.

„Przepraszam.” Powiedziałam. „Żałosne, że pomyślałam nawet na sekundę, że osobiste uczucia mogą przeszkadzać w twojej pracy. Nie dopuściłbyś do tego, prawda?”

Uśmiechnął się. „Nie wiem. Nie jesteś jeszcze w więzieniu.”

„Jeśli miałbyś jakiś dowód mojego złego postępowania. Mogłabym być.”

„Mogłabyś.” Powiedział. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Jego oczy stały się puste, oczy gliny. „Co ci się stało w rękę?”

Spojrzałam na zabandażowaną rękę jakby po prostu się dopiero ukazała. „Wypadek w kuchni.” Powiedziałam.

„Wypadek w kuchni.” Powiedział.

„Tak.”

„Co się stało?”

„Przeciąłam się nożem.”

„Co robiłaś?” Spytał.

Nigdy nie gotuję w domu. Dolph to wiedział. „Kroiłam obwarzanki na plasterki.” Posłałam mu puste spojrzenie. Raz, nie tak dawno, moja twarz pokazała wszystko. Każdą jedną myśl, ale nie teraz. Wpatrywałam się w podejrzliwą twarz Dolpha i wiedziałam, że nic nie wyczytał z mojej. Ta sama pustka wskazywała, że kłamałam. Ale on o tym wiedział. Nie będę marnować jego czasu na wymyślenie naprawdę dobrego kłamstwa. Dlaczego się martwił?

Gapiliśmy się na siebie. „Masz krew na pończochach, to miał być jakiś obwarzanek.” Powiedział.

„Był.” Nie mogłam pomóc sobie uśmiechem. „Powiedziałabym, że zostałam napadnięta, ale kazałbyś mi spisać sprawozdanie.”

Westchnął. „Ty mała cholero. Wpakowałaś się w coś właśnie teraz. Liczy się każda minuta.” Jego rękę zacisnęły się w pięści wielkości mojej twarzy.

„Krzyknęłabym na ciebie, ale nikomu nie sprawiłoby to przyjemności. Przybyłam na wezwanie w środku nocy.”

Roześmiał się gorzko. „Mógłbym zamknąć cię na noc, ale nie mam żadnych oskarżeń, prawda?”

„Nie zrobiłam niczego, Dolph?” Podniosłam ranną rękę. „Wyświadczyłam przysługę przyjacielowi, wskrzeszając zmarłego. Przecięłam się, bo potrzebowałam więcej krwi. To jest to.”

„Prawda?” Spytał.

Przytaknęłam. „Tak.”

„Dlaczego mi nie powiedziałaś?” Spytał.

„Ponieważ to była przysługa, bez pieniędzy. Jeżeli Bert dowie się, że wskrzeszam za darmo, dostanie zawału. Uwierzy w historię obwarzanka.”

Dolph śmiał się. „On nie spyta dlaczego jesteś ranna. On nie chce tego wiedzieć.”

Przytaknęłam. „Całkowita racja.”

„Na wszelki wypadek kuchnia staje się coraz gorętsza, jeśli potrzebujesz pomocy zadzwoń.”

„Będę mieć to na uwadze, Dolph.”

„Zrób to.” Odłożył notatnik. „Spróbuj nikogo w tym miesiącu nie zabić, Anito. Nawet w obronie własnej, masz na koncie zbyt wiele ciał. Zamkną cię za to.”

„Nie zabiłam nikogo od sześciu tygodni, cholera, siedmiu. Ograniczam się.”

Wstrząsnął głową. „Ostatnie dwa, były jedynymi, jakie mogliśmy ci udowodnić, Anito. Oba w obronie własnej. Jeden ze świadkami, ale dotąd nie znaleźliśmy ciała Harolda Gaynora. Jedyne jego wózek inwalidzki na cmentarzu, Dominga Slavador wciąż zaginiona.”

Uśmiechnęłam się od niego. „Ludzie mówią, że señora powróciła do Ameryki Południowej.”

„Była krew wokół krzesła, Anito.”

„Byłeś tam?”

„Twoje szczęście się skończy i nie będę mógł ci pomagać.”

„Nie prosiłam o pomoc.” Powiedziałam. „Poza tym jeśli przejdzie nowa ustawa, będę mieć odznakę.”

„Będąc gliniarzem, nie znaczy, że nie możesz zostać zatrzymana.”

To była moja kolej, by westchnąć. „Jestem zmęczona, Dolph. Wracam do domu, dobranoc.”

Patrzył na mnie sekundę lub dwie i w końcu powiedział. „Dobranoc, Anito.”

Wszedł do pokoju przesłuchań i zostawił mnie samą w korytarzu. Dolph nigdy nie był w stosunku do mnie zręczliwy, dopóki nie dowiedział się, że umawiam się z Jean-Claudem. Nie byłam pewna czy jest świadomy jak bardzo zmieniło się jego nastawienie, ale ja byłam. Trochę bzykania z nieumarłym i już mi nie ufali, nie całkowicie. To sprawiło, że byłam rozgoryczona. Najtrudniejsze w tym wszystkim jest to, że jeszcze dwa miesiące temu zgodziłabym się z Dolphem. Nie możesz ufać nikomu, kto sypia z potworami. Ale byłam tu, robiąc to. Ja, Anita Blake, zmieniona w przynętę na trumny. Smutne, bardzo smutne. To nie był interes Dolpha, z kim się spotykam. Ale nie mogę go obwiniać za takie nastawienie. Nie podobało mi się to, ale nie mogę być suką. No dobrze, mogę być suką, ale nie byłoby to porządku. Przeszłam przez główny pokój.

Zastanawiałam się jak długo zamierzają składować tu pingwiny. Myśl o tych wszystkich pluszakach, czekających na mój powrót, przywołała u mnie uśmiech. Ale nie trwało to długo. I to nie z powodu braku zaufania u Dolpha. On jest bardzo dobrym policjantem i oficerem śledczym. Jeśli naprawdę zacznie kopać, może znaleźć dowód. Niebo wiedziało, że uczyniłam wystarczająco dużo, by zgnić w więzieniu. Użyłam moich mocy animatora do zabicia ludzi. Jeśli mogliby to udowodnić, to z całą pewnością byłoby wzięte za morderstwo. Zadnienie śmierci dla kogoś, kto użył do tego magii, nie było tym samym co użycie siekiery. Facet mógł posiekać rodzinę i dostanie piętnaście lat z możliwością odwołania się. Nie ma żadnej możliwości odwołania się przy magicznym morderstwie. Rozprawa, skazanie, śmierć w przeciągu sześciu tygodni, zwykle mniej. Więzienia obywają się bez magii i nie lubią zbyt długo trzymać wiedźm. Był czarodziej w Maine, który przywołał za pomocą telefonu demony. Nie wiem jak ktoś mógł zostawić go wystarczająco długo, by mógł odprawić rytuał. Ludzie, którzy byli powiązani ze sprawą skończyli martwi. Nigdy nie znaleziono głów. Także nawet ja miałabym problem wezwać ich, by opowiedzieli co się wydarzyło. Czarnoksiężnik uciekł, ale później został złapany za pomocą dobrych wróżek, i co dziwne, grupy satanistów. Nikt, kto używa magii, nie jest sądzony jak zwykły przestępca. To daje nam wszystkim złą reputację. Ostatnia wiedźma została spalona przez tłum w 1953 roku, nazywała się Agnes Simpson. Widziałam czarno-białe zdjęcia przedstawiające jej egzekucję. Każdy, kto studiował coś nadprzyrodzonego miał jej wizerunek w podręczniku. Zdjęcie, na którym została uwieczniona, jej blada, pełna terroru twarz. Jej długie, brązowe włosy, falujące od ciepła, zanim dosięgły je płomienie. Tylko jej koszulę nocną i szatę pochłonął ogień. Jej głowa zarzucona do tyłu, krzycząca. Zdjęcie wygrało nagrodę Pulitzera. Reszty zdjęć nie można spotkać zbyt często. Postęp fotografii uchwycił jej koniec, spłonięty, wyblakły i martwy. Jak ktoś mógł stać tam i robić zdjęcia, nie wiem. Być może Nagroda Pulitzera była lekiem na koszmary. Znowu, może nie.

## *Rozdział 25*

Szarpnęłam drzwi do sekretnego szpitala w piwnicy. Była prawie piąta.

Świt nadciągał jak zimna ręka przeciw wiatrowi. Niebo było szare, zawieszony między ciemnością a światłem. Ta drżąca krawędź, po której wciąż poruszały się wampiry i mogą rozpruć ci gardło zanim wzejdzie słońce.

Taksówka zatrzymała się przed budynkiem. Wyszła z niej wysoka kobieta z bardzo krótkimi blond włosami. Miała ubraną krótką spódnicę i skórzaną kurtkę, żadnych butów. Następnie wyszedł Zane. Ktoś wpłacił kaucję i to nie byłam ja. Co znaczy, że jest pod władzą Mistrza Bestii. To tylko szczęście, że nie był częścią męki Sylvie. Jeżeli odmówił, to musi być bardziej ranny, niż to okazuje. Gdyby to zrobił musiałabym go zabić. To byłoby cholernie niewygodne.

Widział mnie idącą do nich. Założyłam z powrotem płaszcz i broń. Zane zamachał do mnie, uśmiechając się. Nie miał na sobie nic, z wyjątkiem czarnych winylowych spodni, przylegające wystarczająco, by być jego skórą i butami.

Ah, i kolczyk w sutku. Nie mogę zapomnieć o biżuterii. Wysoka kobieta obserwowała mnie.

Nie wyglądała na szczęśliwą na mój widok. Nie było to dokładnie wrogie spojrzenie, ale nie podobało mi się. Kierowca coś powiedział, po czym wyjęła plik pieniędzy i zapłaciła mu.

Taksówka odjechała. Vivian, zwierzątko Mistrza Bestii, nie została wypuszczona. Gregory, brat Stephena z odkrytym nowym sumieniem, również nie wyszedł. Brakowało co najmniej dwóch lampartolaków. Co jest grane? Zane podszedł do mnie, jakbyśmy byli przyjaciółmi. „Mówiłem ci, Cherry, ona jest naszą alfą, naszym lionné léoparde. Wiedziałem, że nas uratuje.” Upadł przede mną na kolana.

Moja prawa ręka spoczywała w kieszeni, trzymając Brownlinga, więc musiał zadowolić się lewą. Spędziłam wystarczająco dużo czasu wśród wilkołaków, by wiedzieć że dotyk alfy był dla nich ważny. Zachowywali się czasem jak zwierzęta i wygląda na to, że zmiennokształtni potrzebowali zapewnienia dotyku. Więc nie walczyłam z nim, ale odbezpieczyłam Brownlinga.

Zane delikatnie ujął moją rękę w niemal podniosłym geście. Oparł policzek o moją dłoń i otarł go jak kot. Jego język liznął tył mojej dłoni i delikatnie ją wycofałam. To wymagało silnej woli, żeby nie wytrzeć jej do płaszcza.

Wysoka kobieta, Cherry jak przypuszczam, po prostu mnie obserwowała.

„Ona nie ocaliła nas wszystkich.” Jej głos był zadziwiająco niski. Mruczała, nawet w ludzkiej formie.

„Gdzie jest Vivian i Gregory?” Spytałam.

Wskazała drogę, z której przybyli. „Nadal tam.”

„Umowa obejmowała wyjście wszystkich moich ludzi.”

Zane wskoczył na nogi. Ruch był tak szybki, że ścisnął moje serce i gardło, palce zacisnęły się na spuście. Zabezpieczyłam Browlinga i rozluźniłam dłoń.

Nie zranią mnie, a skoro Zane zachowuje się jak punkowa wersja tygrysa, mogłabym przypadkowo wystrzelić. Moje nerwy były na wyczerpaniu.

„Mistrz Zwierząt powiedział, że każdy kto uznaje cię za dominującą, może odejść. Ale już wcześniej upewnił się, że Gregory i Vivian nie będą mogli wyjść.”

Coś zimnego zapełniło mój żołądek. „Co masz na myśli?”

„Vivian była nieprzytomna, kiedy odchodziliśmy.” Cherry patrzyła w ziemię, kiedy mówiła.

„Gregory próbował się czołgać, ale był zbyt ranny.” Podniosła wzrok, w jej oczach drgały łzy. „Płakał przed nami, błagał byśmy go nie zostawiali.” Starła łzy w pełnym gniewu machnięciem ręki.

„Ale zostawiłam go, zostawiłam go wstrząśniętego, ponieważ chciałam się stamtąd wydostać nader wszystko w świecie. Nawet jeśli oznacza to pozostawienie moich przyjaciół na tortury, śmierć czy gwałt.” Schowała twarz w rękach i rozplakała się. Zane stanął za nią i ją objął.

„Gabriel nigdy by nas nie ocalił. Ona zrobiła co mogła.”

„Jak cholera.” Powiedziałam.

Zane spojrzał na mnie. Otarł policzek Cherry, ale jego oczy pozostały poważne. Cieszył się, że żyje, ale nie chciał ich zostawić.

„Muszę zadzwonić.” Weszłam do budynku i po paru sekundach weszli za mną. Użyłam tego samego telefonu, z którego dzwoniłam wcześniej do Jean-Clauda. Miałam tylko chwilę zanim wstanie świt. Odpowiedział, jakby oczekiwał telefonu. „*Oui, ma petite.*”

„Gregory i Vivien nie wyszli myślałam, że negocjowałeś w ich sprawie”

„Inni zmusili Padmę do zgody, ale on ustanowił zasadę, że ktokolwiek zażyczy sobie odejść musi iść. Wiem co miał na myśli, to najlepsze co mogłem osiągnąć. Proszę uwierz.”

„W porządku, ale nie zostawię ich. Jeśli oni mogą dzielić włos na czworo, to my również.” (Przyp.

Tłum. split hairs this finely(przenośnia)- rozbudowa znaczeń.)

„Co planujesz, *ma petite*?”

„Wracam i pomogę im wyjść. Padma nie powiedział nic, o tym że mają wyjść o własnych siłach, prawda?”

„Nie.” Jean-Claude westchnął przeciągle. „Świt jest bardzo blisko, *ma petite*. Jeśli musisz to zrobić, odczekaj dwie godziny. Czas wystarczająco długi nawet dla najpotężniejszego z nas, by zasnąć. Ale nie czekaj dłużej. Nie wiem jak długo muszą spać członkowie rady. Mogą obudzić się bardzo wcześnie.”

„Zaczekam dwie godziny.”

„Prześle ci parę wilków. Ze śpiącym Padmą będą pomocni.”

„Świetnie.”

„Muszę iść.” Telefon stał się głuchy i poczułam jak słońce wybucha nad horyzontem. Czułam jak wielką wagę to ma i nie mogłam oddychać, moje ciało stało się ciężkie, takie ciężkie.

Wtedy uczucie zniknęło i wiedziałam, że Jean-Claude odszedł na dzień. Nawet z trzema przydzielonymi znakami, nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego.

Wiem, że ochraniał mnie. Ochraniał również Richarda. Z nas trzech, Jean-Claude wiedział najwięcej o znakach, jak ich używać, jak ich nie używać i co naprawdę oznaczają. Minęły miesiące, a ja wciąż nie zadałam wielu pytań.

Czasami nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć. Richard wydaje się być według Jean-Clauda jednakowo niechętny. Wampir wydawał się być cierpliwy, jak rodzic z zacofanymi dziećmi.

Cherry oparła się o ścianę, krzyżując ręce. Jej oczy były ostrożne, lub została zbyt często rozczarowana.

„Idziesz po nich, dlaczego?”

Zane usiadł przy jej nogach. „Ponieważ ona jest naszą alfą.”

Cherry wstrząsnęła głową. „Dlaczego miałyby zarażać się dla dwóch osób, których nawet nie zna. Przyjęłam jej dominację, ponieważ chciałam wyjść, ale nie wierzę w to. Dlaczego miałyby tam wracać?”

Nie byłam pewna jak to wyjaśnić. „Ponieważ oni oczekują pomocy.”

„Tak?” Spytała.

„Więc zamierzam spróbować.”

„Dlaczego?”

Westchnęłam.

„Ponieważ... pamiętam błagalne oczy Vivian, jej stłuczenia. Ponieważ Gregory płakał i cię błagał, żebyś go zabrała. Ponieważ Padma zrani ich jeszcze bardziej, skoro sądzi, że to zrani mnie.”  
Potrzęsłam głową. „Idę znaleźć łóżko na parę godzin. Sugeruję wam to samo. Ale nie musisz iść ze mną, to sprawa tylko dla ochotników.”

„Nie chcę tam wracać.” Powiedziała.

„Więc nie idź.” Powiedziałam.

„Ja pójdę.” Powiedział Zane.

To prawie przyniosło mi uśmiech. „Jakoś wiedziałam, że to powiesz.”



## Rozdział 26

Leżałam na wąskim, szpitalnym łóżku w zapasowym pomieszczeniu. Suknia wieczorowa leżała złożona na pobliskim krześle. Krzesło zostało popchnięte pod gałkę drzwiową. Lichy zamek. Krzesło nie powstrzyma kogoś naprawdę zdeterminowanego, ale da mi parę sekund przewagi. Wzięłam prysznic i zrzuciłam z siebie przesiąknięte krwią pończochy. Miałam jedynie swoje majtki. Nie mieli nawet zapasowych szpitalnych fartuchów. Zasnęłam w dziwnym łóżku, z pościelą osłaniającą piersi i Firestarem pod poduszką. Karabin maszynowy schowałam pod łóżko. Nie sądziłam, że będę go potrzebować, ale gdzie indziej mogłabym go schować?

Śniłam. Coś o byciu zaginioną w dużym domu, szukając kociąt. Nie musisz być jasnowidzem, żeby to zinterpretować. Przez moment myślałam wyraźnie, że jest to sen i że ma jakieś znaczenie. Sen odszedł i pozostawił mnie rozbudzoną w ciemności.

Obudziłam się wpatrując w sufit, pościel zsunęła się i leżałam niemal naga w ciemności. Mogłam wyczuć swoje pulsujące ciało, tak jakbym biegła w czasie snu. Pot spływał po mojej piersi. Coś było nie tak. Podciągnęłam pościel, okryłam się nią i wstałam, chociaż nie było mi zimno.

Jako dziecko uważałam, że potwory z szafy i z pod łóżka nie mogą mnie dostać dopóki pozostanę przykryta. Gdy budziłam się z koszmaru sięgałam po kołdrę, obojętnie jak gorąco by nie było. Oczywiście byłam w piwnicy z klimatyzacją. Nie było gorąco. To dlaczego moje ciało weszło w stan niemal gorączkowy?

Sięgnęłam pod poduszkę i wyciągam Firestara. Czuję się lepiej mając go w dłoni. Jeśli byłam zdenerwowana jedynie z powodu snu, będę czuć się totalnie bezmyślnie. Usiadłam napięta w ciemności, by usłyszeć cokolwiek, zanim zabłyszczą światła. Jeśli jest ktoś na korytarzu, powinien zobaczyć światło wydobywające się z pod drzwi. Jeśli ktoś chciał mnie złapać w zasadzkę, nie chcę by zobaczył światło. Jeszcze nie. Czułam, że coś szło do mnie korytarzem. Uderzenie energii, gorąca, które poruszyło moje ciało jak ręka. Tak jakby zmierzała w moją stronę burza, rozsyłająca światło piorunów w pokoju.

Odbezpieczyłam Firestara i nagle wiedziałam kto to był. To był Richard. Richard zmierzający w moją stronę. Richard nadchodzący jak burza. Zabezpieczyłam ponownie broń, ale nie odłożyłam pistoletu. On był szalony. Mogłam to poczuć. Widziałam jak z łatwością zniszczył dębowe, wielkie łóżko, a nie był w tedy specjalnie rozgniewany.

Trzymałam pistolet na wszelki wypadek. Nie lubiłam tego, ale moralny dylemat nie przeszkodził mi w tym. Światła uderzyły. Siedziałam mrugając w przypiływie nagłej jasności i próbowałam

uspokoić sensacje mojego żołądka. Nie chciałam go widzieć. Nie wiedziałam co mu powiedzieć od nocy, w której spałam z Jean-Claudem. Nocy, której uciekłam od tego czym był podczas pełni. Uciekłam od jego bestii.

Powędrowałam boso do krzesła i podniosłam swoje ubranie.

Siłowałam się właśnie z ramiączkami od stanika, kiedy poczułam w pokoju zapach jego płynu po goleniu. Czułam jak powietrze porusza się pod drzwiami i wiedziałam, że to jego ciepło przeszywa prąd powietrza.

Jego płyn po goleniu nie był taki silny. Nie powinnam go czuć. Wiedziałam nagle, tak jakby jakiś głosik powiedział mi to wprost do ucha, że Richard mógł wyczuć przez drzwi moje perfumy Oscar de la Renta, które dostałam od Jean-Clauda.

Czułam jak koniuszki jego palców dotykają drzwi, w lekkim pchnięciu w górę, jak wciągnął oddech, wdychając mój zapach. Co do cholery się dzieje? Byliśmy połączeni od dwóch miesięcy i nigdy nie czułam czegoś takiego, nie od Richarda ani również od Jean-Clauda.

Głos Richarda: „Anito muszę z tobą porozmawiać.” W jego głosie był gniew, w jego cieleszałość. Był jak piorun uderzający przeciw drzwiom.

„Ubieram się.” Powiedziałam.

Słyszałam jak kroczy przed drzwiami. „Wiem. Mogę cię wyczuć. Co się nam stało?”

To było nasycone pytanie. Zastanawiałam się czy może wyczuć moje ręce, tak jak ja przed chwilą. „Nie byliśmy tak blisko, od kiedy zostaliśmy połączeni. Nie ma tu Jean-Clauda, żeby służył jako bufor.”

Mam nadzieję, że to było to. Jediną alternatywą o jakiej mogłam myśleć było to, że Rada zrobiła coś z naszymi znakami. Nie myślę jednak, żeby to miało jakiś związek. Ale nie będziemy pewni, dopóki nie spytamy Jean-Clauda. Cholera.

Richard złapał za klamkę. „Co zajmuje ci tyle czasu?”

„Prawie skończyłam.” Powiedziałam. Ubrałam sukienkę. To był właściwie najłatwiejszy do ubrania skrawek odzieży. Buty nie były wygodne bez pończoch, ale czułabym się mniej przygotowana parując boso. Nie potrafię tego wyjaśnić, ale buty sprawiają, że lepiej się czuję.

Przesunęłam krzesło i otwierałam drzwi. Cofałam się, trochę zbyt szybko, dopóki nie znalazłam się głęboko w pokoju. Położyłam ręce za sobą, nadal trzymając pistolet. Nie sądziłam aby miał mnie zranić, ale nigdy nie czułam go w takim stanie. Jego złość była jak płonący knot w moim wnętrzu. Otworzył ostrożnie drzwi, jakby rozważał każdy swój ruch. Jego kontrola była drżąca linią między jego wściekłością a mną.

Miał ponad 6 stóp (*ok. 185cm*), barczysty, z wysoko wyrzeźbionymi kośćmi policzkowymi i szerokimi, miękkimi ustami. Miał dołeczek w podbródku i był całkowicie przystojny. Jego oczy nadal były doskonałym czekoladowym odcieniem brązu, tylko ból w nich był nowy. Jego włosy opadały w grubych falach na ramiona, brąz pełen złota i miedzianych rozbłysków, tak wspaniałych, że powinno być na to inne słowo. Brąz jest nudnym słowem, a jego włosy nie są nudne. Kochałam przeczesać je swoimi palcami, chwytać je w garść podczas pocałunku. Miał ubrany krwisto-czerwony podkoszulek, ciasno opięty na jego mięśniach, pozostawiający ramiona i ręce nagie. Wiedziałam, że wszystko co możesz zobaczyć jak i to czego nie możesz, jest opalone miłym, delikatnym brązem. Ale tak naprawdę, to nie była opalenizna, to jego naturalny kolor.

Serce podeszło mi do gardła, ale nie ze strachu. Wpatrywał się we mnie, ubraną w czarną sukienkę. Twarz ze zmytym makijażem, nieuczesanymi włosami i czułam, jak jego ciało reaguje na mój widok. Czułam jak skręca się w moim własnym ciele. Musiałam zamknąć oczy, by nie patrzeć na jego spodnie, by nie dostrzec tego co czuję. Kiedy otworzyłam oczy, nie poruszył się. Stał tylko pośrodku pokoju, z zaciśniętymi pięściami, oddychając trochę zbyt ciężko. Jego oczy były dzikie.

Pierwsza odnalazłam swój głos. „Powiedziałaś, że chcesz ze mną porozmawiać, więc mów.”

Brzmiała jakbym była pozbawiona tchu. Tak, jakbym mogła wyczuć serce Richarda, podnoszące się i opadające w jego klatce piersiowej, tak jak swoje własne.

Miałam takie chwile z Jean-Claudem, ale nigdy nie z Richardem. Gdybyśmy się nadal widywali, to by nas intrygowało. Teraz jedynie nas dezorientuje. Rozluźnił ręce, walcząc by nie zaciskały się w pięści.

„Jean-Claude mówił, że będzie nas osłaniać, byśmy nie znaleźli się zbyt blisko, dopóki nie będziemy gotowi. Nie wierzyłam mu do tej pory.”

Przytaknęłam. „To jest niezręczne.”

Uśmiechnął się i wstrząsnął głową, ale uśmiech nie ugasił gniewu w jego oczach.

„Niezręczne? To wszystko czym to dla ciebie jest Anito? Po prostu niezręczne?”

„Możesz wyczuć, co w tej chwili czuję, Richardzie. Odpowiedz sobie na swoje przekłete pytanie.”

Zamknął oczy i zacisnął dłonie, jego ręce zadrżały z wysiłku, mięśnie napięły się pod skórą, aż do ramion. Czułam jak się ode mnie wycofuje. Budował między nami mentalną tarczę. Ktoś musiał. Nie myślałam, żeby spróbować. Widziałam i poczułam w swoim umyśle jak zmienia mnie w pulsujący hormon. To było zbyt żenujące, by wyrazić to słowami. Obserwowałam jak jego ciało

odpręża się, mięśnie rozluźniają, aż otworzył oczy, niemal sennie, jego ciało wyciszyło się, w pokoju. Nigdy nie byłam dobra w medytacji. Opuścił ręce i spojrzał na mnie.

„Lepiej?”

Przytaknęłam. „Tak, dziękuję.”

Wstrząsnął głową. „Nie dziękuj mi. Nie było w tym ani kontroli ani krzyku.”

Staliśmy tam, wpatrując się w siebie. Cisza była niewygodna. „Co chcesz, Richardzie?”

Wydał z siebie dławiący śmiech, który automatycznie uniósł moją głowę.

„Wiesz co mam na myśli.” Powiedziałam.

„Tak.” Powiedział. „Wiem co miałaś na myśli. Przywołałaś swój status lupy, kiedy byłem poza miastem.”

„Chodzi ci o ochranianie Stephena?”

Przytaknął. „Nie miałaś prawa oddać rozkazów Sylvie. Ona była tą, którą uczyniłem odpowiedzialną, pod moją nieobecność.”

„Ona wycofała mu możliwość ochrony. Wiesz co to znaczy?”

„Lepiej niż ty.” Powiedział. „Bez ochrony dominującego, jesteś mięsem dla każdego, tak jak lampartolaki, kiedy zabiłaś Gabriela.”

Odepchnęłam się od ściany. „Gdybyś powiedział mi co się z nimi stanie, Richardzie, pomogłabym im.”

„Czyżby?” Spytał. Skinął na pistolet w mojej dłoni. „A może po prostu byś ich zabiła.”

„Nie, właśnie to chciała zrobić Sylvie, nie ja.” Ale stałam tam z bronią w ręku, nie wiedząc jak zręcznie ją odłożyć.

„Wiem jak bardzo nienawidzisz zmiennokształtnych, Anito. Nie sądziłem, że się przejmiesz i nikt nie zrobił nic, by cie poinformować. Wszyscy pomyśleli, że nie będzie cię to obchodzić. Skoro mogłaś porzucić kogoś, kogo ponoć kochałaś dlatego, że się zmienia raz w miesiącu, to jaką szansę mieli nieznajomi?”

Był umyślnie okrutny. Nigdy nie widziałam jak robi cokolwiek, by po prostu zadać ból, po prostu wbić głębiej nóż. To było nieistotne i to była jedyna rzecz, którą Richard nie był.

„Znasz mnie lepiej niż to.” Powiedziałam.

„Doprawdy?” Powiedział. Siadł na łóżku, biorąc do rąk pościel. Wziął tkaninę do twarzy i wciągnął głęboko powietrze. Patrzył na mnie rozgniewanymi oczami, kiedy to robił.

„Twój zapach nadal działa na mnie jak narkotyki i dla tego cię nienawidzę.”

„Pamiętaj, spędziłam kilka minut w twojej głowie. Nie nienawidzisz mnie, Richardzie. Gdyby tak było, to byłoby mniej bolesne.”

Zgniółł pościel na swoich kolanach, zaciskając tkaninę w pięściach.

„Miłość nie pokonuje wszystkiego, nieprawdaż?” Spytał.

Wstrząsnęłam głową. „Nie, nie pokonuje.”

Wstał w pełnym gwałtowności ruchu, przemierzając pokój w ciasnym kole. Stał naprzeciw mnie. Nie było w tym żadnej „magii”, po prostu dwoje ludzi. Ale nadal trudno przychodziło mi stanie obok niego. Nadal ciężka była świadomość, że nie mogę go nigdy więcej dotknąć.

Cholera, to nie powinno być takie trudne. Dokonałam wyboru.

„Nigdy nie byłaś moją kochanką, teraz nie jesteś nawet moją dziewczyną. Nie jesteś zmiennokształtną, nie możesz być więcej moją lupą.”

„Naprawdę wściekasz się o to, że chroniałam Stephena?”

„Rozkazałaś członkom sfory, chronienie go i lampartolaka. Powiedziałaś, że ich zabijesz jeśli tego nie zrobią. Nie masz takiego prawa.”

„Dałaś mi to prawo, kiedy uczyniłaś mnie lupą.” Trzymałam rękę, by powstrzymać go przed przerwaniem. „I czy ci się to podoba, czy nie to była dobra rzecz, że miałam czym się podeprzeć. Stephen mógłby być martwy, gdybym tego nie zrobiła. A Zane spowodowałby jeszcze większy bałagan w szpitalu. Lykantropi nie potrzebują więcej złej prasy.”

„Jesteśmy potworami, Anito. Nie możemy mieć dobrej prasy, będąc potworami.”

„Nie wierzysz w to.”

„Ty wierzysz, że jesteśmy potworami. Udowodniłaś to. Prędzej padłabyś trupem niż pozwoliłabyś mi się teraz dotknąć.”

„Co chcesz usłyszeć Richardzie? Że jest mi przykro, że nie potrafiłam sobie poradzić? Przepraszam. Że nadal jestem zakłopotana, że pobiegłam do łóżka Jean-Clauda? Jestem.

Że myślę o sobie mniej, ponieważ nadal jestem zdolna kochać cię po tym co zobaczyłam, po tym, co zrobiłaś Marcusowi?”

„Chciałaś bym go zabił.”

„On zabiłby ciebie gdybyś tego nie zrobił. Więc taa, chciałam żebyś zabił Marcusa. Ale nie kazałam ci go zjeść.”

„Jeżeli jakiś członek sfory zostanie zabity w walce o dominację, wszyscy go zjemy. To jest sposób wchłonięcia ich energii. Marcus i Raina nie odejdą tak długo, dopóki sfera istnieje.”

„Raine również zjadł?”

„A myślałaś, że co się stało z ciałami? Czy myślałaś, że twoi przyjaciele z policji ukrywają wszystkie trupy?”

„Myślałam, że Jean-Claude się tym zajął.”

„Tak zrobił to, ale to sfera odwaliła brudną robotę. Wampiry nie troszczą się o zimne ciała. Jeśli krew nie jest ciepła, nie chcą ich.”

Niemal spytałam, czy on woli ciepłe czy zimne, ale się powstrzymałam. Naprawdę nie chciałam wiedzieć. Ta rozmowa nie zmierzała w kierunku, w którym chciałam być. Patrzyłam na zegarek na moim przegubie. „Muszę iść, Richardzie.”

„Idziesz ratować swoje lampartolaki.”

Spojrzałam na niego. „Tak.”

„Właśnie dlatego tu jestem. Jestem twoim pomocnikiem.”

„To pomysły Jean-Clauda?”

„Sylvie powiedziała mi, że Gregory odmówił skrzywdzenia jej. Bez względu na to co zrobili, pod rządami Gabriela są lykantropami, pomagamy swoim nawet jeśli nie są lukoi.”

„Czy lampartolaki mają dla siebie jakąś wymyślną nazwę?” Spytałam.

Przytaknął. „Nazywają siebie pard. Wilkołaki to lukoi. Lamparty są pard.”

Przeszłam obok niego, ocierając się o jego ramię. To jedno dotknięcie postawiło włosy na całym moim ciele, jakby to było coś bardziej osobistego. Ale przywykłam do tego. Dokonałam wyboru. I jakkolwiek zdezorientowana byłam, nie byłam aż tak bardzo.

Więc nadal podążałam za nim, nawet go kochając. Wybrałam wampira i nie mogę mieć jednego i drugiego jednocześnie. Wyjęłam karabin maszynowy spod łóżka i przewiesiłam go przez swoją klatkę piersiową.

„Jean-Claude powiedział, że mamy nikogo nie zabijać.” Powiedział Richard.

„Wiedział, że tu przyjdiesz?”

Przytaknął. Uśmiechnęłam się, ale nie było w tym szczęścia.

„Nie powiedział ci?” Spytał.

„Nie.”

Znów wpatrywaliśmy w siebie. „Nie możesz mu ufać, Anito. Wiesz o tym.”

„Jesteś tym, który pierwszy pozwolił mu się naznaczyć. Ja zrobiłam to po to, by ratować wasze życia, Richardzie. Jeżeli naprawdę myślałeś, że jest tak przekłęcie niegodzien zaufania, dlaczego związałeś go z nami?”

Richard odwrócił się wtedy i powiedział łagodnym głosem. „Nie sądziłem, że cię stracę.”

„Zaczekaj w korytarzu, Richardzie.”

„Dlaczego?”

„Muszę skończyć się ubierać.”

Jego spojrzenie prześlizgnęło się wzdłuż moich nóg, bardzo białych na tle mojej czarnej sukni i butów.

„Pończochy.” Powiedział, miękko.

„Nowa kabura, właściwie.” Powiedziałam. „Pończochy zostały zniszczone ubiegłej nocy. Teraz, proszę wyjdź.”

Wyszedł. Nie rzucił nawet żadnej kąśliwej uwagi. To postęp. Kiedy zamknął za sobą drzwi, usiadłam na łóżku. Nie chciałam tego robić. Wracanie po lamparty było złym pomysłem. Pójście tam z Richardem, było jeszcze gorszym. Ale robiliśmy to. Nie mogłam rozkazać mu zostać w domu.

Poza tym potrzebowałam pomocnika. Obojętnie jak bolesne emocjonalnie miało to być, on był jednym z najpotężniejszych zmiennokształtnych. Gdyby nie został okaleczony przez sumienie wielkości Rhode Island, byłby niebezpieczny.

Marcus prawdopodobnie powiedziałby, że jest wystarczająco niebezpieczny taki jaki jest.

I miałby rację.

## *Rozdział 27*

Richard zmierzał do cyrku swoim 4X4. Usiadłam obok niego, ale równie dobrze mogło mnie tam nie być. Nie spojrział na mnie ani razu. Ale napięcie jego ciała wystarczyło. Wiedział, że tam byłam. Cherry i Zane zajęli tylnie siedzenia. Zaskoczyło mnie, kiedy Cherry wślizgnęła się do samochodu. Jej oczy błysnęły bielą, powieki nerwowo drgały, tik nerwowy. Wyglądała jakby miała zemdleć. Zane wyglądał jak zwykle; uśmiechnięty, tajemnicze oczy. Taki jak zwykle? To było prawie zabawne. Znałam go niespełna dwadzieścia cztery godziny. Nie wiedziałam co było dla niego 'zwykle'. Cherry wcisnęła się w siedzenie, obejmując się. Powoli skurczała się do małej piłeczki. Znałam ją jeszcze krócej, niż Zana, ale to nie było normalne dla nikogo. Odwróciłam się na tyle, na ile pozwalał mi na to pas i powiedziałam.

„Co jest nie tak, Cherry?”

Jej oczy skierowały się w moją stronę, wtedy mocno je zacisnęła. Wstrząsnęła głową i skupiła się na sobie. Świeże stłuczenia wiły się na jej policzku. Mogła je mieć podczas naszego pierwszego spotkania. Nie byłam pewna.

„Zane, co jest z nią?”

„Boi się.” Powiedział. Jego głos był obojętny, ale było coś w jego twarzy i była to złość.

„Powiedziałam jej, że pójdzie tam jest dobrowolne. Nie musi tego robić.”

„Powiedz to panu Macho.” Powiedział to wpatrując się w tył głowy Richarda.

Usiadłam prosto na fotelu, wpatrując się w jego profil. Nie patrzył na mnie.

„Co jest grane, Richardzie?”

„Ona idzie z nami.” Powiedział bardzo spokojnie.

„Dlaczego?”

„Bo tak powiedziałem.”

„Bzdury.”

Zerknął na mnie wtedy. Usiłował posłać mi chłodne spojrzenie, ale takie nie było, było rozgniewane.

„Jesteś moją lupą, ale nadal jestem Ulfrickiem. Moje słowo nadal jest prawem.”

„Pieprzyć to. Nie wciągniesz jej w to, ponieważ jesteś wściekły na mnie.”



Mięsień na jego szczęce zacisnął się wystarczająco mocno, bym mogła to dostrzec.

„Oboje opuścili swoich ludzi. Teraz oboje idą to naprawić.” Jego głos nadal był spokojny, niski i ostrożny, jak gdyby zaniechanie spokojnego tonu groziło utratą kontroli.

Mówił tak, jak ludzie, którzy chcą wrzeszczeć.

„Spójrz na nią, Richardzie. Ona będzie gorsza niż bezużyteczna. Ona będzie tylko kolejną ofiarą, której musimy zapewnić bezpieczeństwo.”

Wstrząsnął głową. „Nie zostawiasz jednego ze swoich bez względu na powód. Takie jest prawo.”

„Prawo sfory, a ona do niej nie należy.”

„Dopóki jesteś lupą, Anito, wszystko co należy do ciebie, należy do mnie.”

„Ty arogancki kutasie.”

Uśmiechnął się, ale to było jak obnażanie zębów, więcej warczenia niż humoru.

„Każdy robi co może, by zejść z krawędzi.”

Zajął mi parę sekund zrozumienie o co mu chodzi, wtedy się skrępowалаm. Ale będę przeklęta jeśli siądę tam i zacznę wyjaśniać, że nie miałam dosłownie tego na myśli. On to wiedział.

Próbował mnie zakłopotać. Pieprzyć to.

„Uderzyłeś Cherry?”

Nagle bardzo zainteresował się drogą, dłońmi gładząc kierownicę. Nie podobało mu się to, co zrobił. Ani mnie.

„Chciałaś, żebyśmy byli silni. Więc spełniłem twoje życzenie.”

„Jest różnica między byciem silnym, a byciem okrutnym, Richardzie.”

„Naprawdę? Nigdy nie mógłbym jej podać.”

Myślę, że to ostatnie było przeznaczone dla mnie. Ale nie możesz na długo sprawiać, że będę się obwiniać, później staję się po prostu wściekła.

„Świetnie, skoro co należy do mnie, należy do ciebie, to pracuje w obie strony.”

Zerknął na mnie, marszcząc brwi. „Co masz na myśli?”

Lubiłam niepokój na jego twarzy. Ucieszyłam się odwróceniem jego logiki na swoją korzyść.

Swoją drogą, byłam tylko wściekła tym, że on jest zły na mnie. Nie miałam jego podłoża moralnego, ale nie miałam też popędów ludożerczych. Być może będę mieć spore wyrzuty sumienia, po tym wszystkim.

„Skoro możesz zmusić Cherry, by szła z nami, to ja mogę zmusić sforę, by ochraniali Stephena. Mogę rozkazać im wiele przeklętych rzeczy, jestem do tego wystarczająco dominująca.”

„Nie.” Powiedział.

„Dlaczego nie?” Spytałam.

„Ponieważ tak powiedziałem.”

Roześmiałam się wtedy i nawet dla mnie brzmiało to kąśliwie.

Wrzasnął, długim krzykiem przepełnionym frustracją i gniewem. „Boże, Anito, Boże.”

„Będziemy sobie wchodzić w drogę, dopóki czegoś nie uzgodnimy.” Powiedziałam.

Zerknął na mnie ponownie. Jego oczy nie były bardziej rozgniewane. Były niemal panicznie przerażone.

„Sypiasz z wampirem. Nie ma tu niczego do uzgadniania.”

„Jesteśmy w trójkę do siebie przywiązani. Musimy znaleźć sposób, żeby razem żyć.”

Zaśmiał się gorzko. „Żyć razem? Chcesz dom z Jean-Claudem w piwnicy i mnie uwiązanym na łańcuchu?”

„Nie zupełnie, ale nie możesz nadal nienawidzić się w ten sposób.”

„To nie siebie nienawidzę, tylko ciebie.”

Wstrząsnęłam głową. „Gdyby to była prawda, zostawiłabym cię w spokoju. Ale to, czego tak nienawidzisz, to nie ja, tylko bestia w tobie.”

Wjechał pod Cyrk. „Dotarliśmy.” Powiedział. Samochód zalała cisza. „Cherry może zostać tutaj.”

„Dziękuję, Richardzie.” Powiedziałam.

Wstrząsnął głową. „Nie mnie dziękuj, Anito.” Pogładził dłońmi swoją twarz i włosy, przeczesując je palcami. Ten gest ukazał niezwykle korzystnie jego dłonie i klatę. Nigdy nie był świadom, jak ruszają mnie jego najzwyczajniejsze czynności.

„Nie dziękuj mi.” Wyszedł z auta.

Powiedziałam Cherry, by pozostała cicho. Nie chciałam, żeby wpadł im do głowy pomysł, by z nią porozmawiać, gdy my będziemy w środku ratując innych. To przyniosłoby klęskę naszej misji ratunkowej. Zane pocałował ją w czoło, w sposób w jaki ucisza się dzieci. Powiedział jej, że wszystko będzie porządku, że ich ocalę.

Boże, mam nadzieję, że się nie myli.

## *Rozdział 28*

Mężczyzna wyszedł naprzeciw Richarda. Czekał na niego. Dotarłam do kieszeni płaszcza i odbezpieczyłam Brownlinga, ponieważ go znałam. Zane, który stał bardzo blisko mnie zapytał.

„Coś jest nie tak?”

Potrząsnęłam głową. „Cześć, Jamil.”

„Cześć, Anito.”

Miał niecałe sześć stóp wzrostu, ubrany w biały bezrękawnik, niemal identyczny jak Richarda.

Tyle tylko, że Jamil miał wyciętą szyję, ramiona i cięcia na środku koszulki, które uwydatniały jego smukłą talię i umięśniony brzuch. Biała koszulka ostro kontrastowała z jego brązową skórą.

Jego włosy sięgały do pasa, koloru zboża, były przeplatane błyszczącymi koralikami.

Ostatnim razem gdy go widziałam próbował zabić Richarda.

„Co tutaj robisz?” Nawet dla mnie nie brzmiało to przyjaźnie.

Uśmiechnął się, szybkie obnażenie zębów.

„Jestem wykonawcą Richarda.”

„Więc?”

„Udzielili nam wsparcia.” Powiedział Richard nie spoglądając na mnie. Obserwował jak światło słoneczne zalewa Cyrk.

„Wystarczy mi jednoosobowe wsparcie.” Powiedziałam.

Spojrzał wtedy na mnie. Jego twarz była tak blisko.

„Powiedziałem Jean-Claudowi, żeby ci to przekazał, a wtedy ty zadecydujesz.”

„Wyśle takie wsparcie do diabła, Richardzie. Dobrze o tym wiesz.”

„Nie wiń mnie za to, że twój chłopak zapomniał ci o czymś powiedzieć.”

„Prawdopodobnie myślał, że o tym wspomnisz.” Spojrzał na mnie rozgniewanym wzrokiem.

„Czy jeszcze o czymś zapomniałeś mi wspomnieć?”

„Powiedział, by ci przekazać, że masz nikogo nie zabijać.”

„Czy wspomniał o jakiejś szczególnej osobie?” Spytałam.

Richard zamuszył brwi. „Właściwie powiedział tak:” Powiedział następane w bardzo kiepskiej imitacji francuskiego akcentu. „Powiedz *ma petite*, żeby nie zabijała Fernando, nie ważne jak bardzo ją sprowokuje.”

To sprowadziło krzywy uśmiech na moją twarz. „W porządku.”

Jamil wpatrywał się we mnie. „Wyraz twojej twarzy, dziecinko. To najgorszy mały uśmiech, jaki kiedykolwiek widziałem. Co ten Fernando ci zrobił?”

„Mnie osobiście nic.”

„Zgwałcił twoją Geri, twoją drugą w rozkazie.” Powiedział Zane.

Oba wilki spojrzały na niego z nagłym błyskiem wrogości, co spowodowało jego wycofywanie się. Przesunął się nieco za mnie, co nie bardzo działało, skoro był ode mnie znacznie wyższy. Trudno skulić się za kimś, kto jest od ciebie dużo niższy.

„On zgwałcił Sylvie?” Spytał Richard.

Przytaknęłam.

„Musi ponieść karę.” Powiedział Richard.

Wstrząsnęłam głową. „Powiedziałam Sylvie, że go zabiję. Że zabiję ich wszystkich.”

„Wszystkich?” Richard zrobił z tego pytanie.

„Wszystkich.” Powiedziałam.

Odwrócił się wtedy, nie spotykając mojego wzroku. Spytał bez odwracania się. „Jak wielu?”

„Powiedziała mi o dwóch, ale może być ich więcej, ona nie jest jeszcze gotowa o tym opowiedzieć.”

„Jesteś pewna, że było ich więcej niż tylko Fernando?” Richard spojrzał na mnie, oczami pełnymi nadziei. Prawie jakby chciał bym powiedziała, że nie było to takie złe jak wyglądało.

„To był grupowy gwałt, Richard. Pękali z dumy mówiąc mi o tym.”

„Kim była druga osoba?” Spytał.

On spytał. Ja odpowiedziałam. „Liv.”

Mrugnął na mnie. „Ona jest kobietą.”

„Jestem tego świadoma.”

Wpatrywał się we mnie. „Jak?”

Uniosłam brwi. „Naprawdę chcesz, abym dostarczyła ci dane techniczne?”

Wstrząsnął głową. Wyglądał na chorego. Jamil nie. Napotkał moje oczy cofając się, jego twarz zeszczułała do napiętych, gniewnych linii.

„Jeżeli oni mogą wziąć jednego z naszych wyższych wilków i wykorzystać w ten sposób, wtedy pogrożki sfory nic nie znaczą.”

„To również.” Powiedziałam. „Ale nie będę nikogo zabijać tylko po to, by utrzymać reputację sfory.”

„Więc dlaczego?” Spytał Jamil.

Myślałam nad tym chwilę. „Ponieważ dałam słowo, którego dotrzymam. Wykopali sobie grób, kiedy jej dotknęli.”

„Dlaczego?” Powiedział Jamil. „Nienawidziłaś Sylvie.” To wydawało się dla niego istotne, więc odpowiedziałam.

„Nie złamali jej. Wszystko co zrobili, nie złamało jej. Mogła zaprzestać swoich cierpień, wydając sfore. Nie zrobiła tego.” Spróbowałam ubrać to w słowa. „Taka siła i lojalność zasługują na coś w zamian.”

„Co ty wiesz o lojalności?” Spytał Richard.

„To jest to.” Powiedziałam. Szturchnęłam go palcem w klatkę piersiową.

„Możemy mieć wspaniałą walkę, gdy już uratujemy Gregoryego i Vivian. Cała grupa gwałcicieli Sylvie. Czy naprawdę sądzisz, że zrobią mniej dwóm zmiennokształtnym, ponieważ ci nie mają alfy, która ich obroni?” Wypluwałam każde słowo prosto w jego twarz, ściśniętym i niskim głosem, ponieważ jeśli przestanę, zacznę wrzeszczeć.

„Odbijemy ich i zabierzemy w bezpieczne miejsce. Kiedy to zrobimy, możesz wkurzać się na mnie dowoli. Możesz owinąć nas swoją zazdrością i nienawiścią, aż się udławimy. Ale w tej chwili mamy robotę do wykonania, jasne?”

Patrzył na mnie przez jedno lub dwa uderzenia serca, po czym wyraźnie skinął głową.

„W porządku.”

„Świetnie.” Powiedziałam. Zostawiłam portfel w szpitalu, ale miałam klucz do drzwi frontowych i ID w kieszeni płaszcza. Czegoż więcej potrzeba dziewczynie?

„Masz klucz do frontowych drzwi?” Spytał Richard.

„Odpuść, Richard.” Powiedziałam.

„Masz rację. Macie rację, ja nie mam. Nie zwracałem uwagi na biznes przez dwa miesiące. Sylvie powiedziała mi to. Nie słuchałem. Może gdybym to zrobił... może gdybym posłuchał, ona nie zostałaby ranna.”

„Jezus, Richard, nie zrucaj na mnie kolejnej fali winy. Mógłbyś być Attila the Hun, a rada i tak by przybyła. Nie ma takiej mocy, która by ich od tego odwiodła.”

„A co by podziało?”

Wstrząsnęłam głową. „Oni są radą, Richardzie. Przedstawiciele koszmarów. Koszmary nie troszczą się o to jak potężny jesteś.”

„A o co się troszczą?” Spytał.

Wsunęłam klucz do zamka. „By cię przerazić.” Dwuskrzydłowe drzwi otworzyły się. Wyjęłam Brownlinga z kieszeni.

„Mamy nikogo zabijać.” Powiedział Richard.

„Pamiętam.” Powiedziałam, ale nie schowałam broni. Miałam nikogo nie zabijać, ale Jean-Claude nie powiedział, że nie mogę nikogo okaleczyć. To może nie jest satysfakcjonujące, ale gdy potrzebujesz podeprzeć czymś swą groźbę, ktoś skręcający się z bólu na podłodze jest równie dobry jak trup.

Czasami tak jest lepiej.

## Rozdział 29

Stałam plecami do zamkniętych drzwi, inni ulokowali się wokół mnie. Wielkie okna powlekał delikatny filtr światła. Połowa drogi wyglądała mroczno, znużona w porannym świetle słonecznym. Diabelski młyn górował nad nawiedzonym domem, salonem luster i kasyna.

To był kompletny podróźny karnawał, który nie podróźował. Unosił się tu zapach, jak można przypuścić: waty cukrowej, parówek w cieście i ciastek. Dwoje ludzi stało przed olbrzymim namiotem. Ruszyli w naszą stronę. Większy z nich miał około sześciu stóp wzrostu, szeroki w ramionach, z włosami w kolorze pośrednim między blondem a brązem. Włosy miał proste, grube i wystarczająco długie by dotykały kołnierzyka koszuli. Biała koszula była włożona do białych jeansów, w komplecie z białym paskiem. Nosił białe mokasyny, bez skarpet.

Wyglądał jakby szedł wzdłuż plaży, z wyjątkiem jego oczu. Nawet z daleka można było dostrzec w nich coś dziwnego. Były zabarwione na pomarańczowo. Ludzie nie mają takiego koloru. Drugi mężczyzna miał około pięć stóp wzrostu, z ciemno złotymi, krótko ściętymi włosami.

Jego górną wargę zdobił brązowy wąs, na łuku stykający się z baczkami. Nikt nie ścina wąsów w ten sposób od 1800 roku.

Jego białe spodnie były wąskie i były dopasowane do czarnych, wypolerowanych butów. Biała kamizelka i biała koszulka wystawały spod czerwonej marynarki. Wyglądał jakby miał z myśliwskimi psami gonić małe, futerkowe zwierzątka.

Jego oczy były normalne, brązowego koloru.

Ale oczy pierwszego mężczyzny, który znalazł się teraz bliżej nas, były jeszcze dziwniejsze.

Jego oczy były żółte, nie, bursztynowe, nie, brązowo-żółte z pomarańczowymi refleksami. Nie są ludzkie, nie ma mowy, nie ma takiej możliwości.

Gdyby nie oczy, nie rozpoznałabym w nim lykantropa. Miałam przed oczami wizerunek tygrysa z takimi ślepiami. Zatrzymali się w niewielkiej odległości od nas. Richard przysunął się do mnie, Zane i Jamil za nami. Staliśmy obserwując się wzajemnie. Gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym że są zakłopotani.

Mniejszy mężczyzna powiedział. "Jestem kapitan Thomas Carswell. Ty musisz być Richard Zeeman." Jego głos miał brytyjski akcent z wyższych sfer, ale on ewidentnie nie należał do wyższych sfer.

Richard podjął krok do przodu. „Jestem Richard Zeeman. To jest Anita Blake, Jamil, i Zane.”

„Jestem Gideon,” przemówił mężczyzna z dziwnymi oczami. Jego głos był nieznośnie cichy, jakby warczał nawet w ludzkiej formie. Głos był tak cichy, że wprawił mój kręgosłup w drzenie.

„Gdzie są Vivian i Gregory?” Powiedziałam.

Kapitan Thomas Carswell spojrzał na mnie. Nie wyglądał na szczęśliwego.

“W pobliżu.”

„Po pierwsze,” powiedział Gideo. „Musimy zabrać twoją broń, panno Blake.”

Wstrząsnęłam głową. „Nie wydaje mi się.”

Wymienili spojrzenia. „Nie możemy pozwolić ci iść dalej, z pistoletem w ręce, panno Blake.”

Powiedział Carswell.

„Zawsze jak ktoś chce zabrać mi broń to znaczy, że albo mi nie ufa, albo chce zrobić coś, co mi się nie spodoba.”

„Proszę,” powiedział Gideon swoim szorstkim głosem. „Musi pani zrozumieć naszą niechęć. Ma pani pewną reputację.”

„Anno?” Powiedział Richard, na wpół pytająco, na wpół coś innego.

Zabezpieczyłam pistolet i wręczyłam go Gideonowi. Mam jeszcze dwa pistolety i dwa noże. Mogą mieć mojego Brownlinga.

Gideon zabrał pistolet i cofnął się, by stanąć obok Carswella. „Dziękuję, Panno Blake.”

Kiwnęłam głową. „Proszę bardzo.”

„Czy pójdziemy?” Powiedział Carswell. Zaoferował mi rękę, jakby prowadził mnie doobiadu.

Gapiałam się na niego, po czym zwróciłam wzrok w stronę Richarda.

Podniosłam brwi, próbując spytać co myśli, bez zadania pytania. Odpowiedział mi wzruszeniem ramion.

Wsunęłam lewą rękę przez ramię Carswella. „Jesteś bardzo kulturalny.” Powiedziałam.

„Nie ma żadnego powodu, żeby tracić dobre maniery, ponieważ rzeczy stały się nieco... ekstremalne.”

Pozwoliłam mu zaprowadzić się do namiotu. Gideon kroczył obok Richarda. Byli niemal tego samego wzrostu i mieli podobne wyładowania energii, ich moc sprawiała, że włosy stanęły mi na karku. Próbowali na sobie swojej mocy, czując smak siebie bez robienia czegokolwiek ale znosząc z trudem wywalczoną kontrolę. Jamil i Zane zamykali kolumnę jak dobrzy żołnierze. Byliśmy prawie przy namiocie, kiedy Carswell zatrzymał się, zaciskając dłoń na mojej ręce.



Wsunęłam prawą rękę pod płaszcz, dotykając karabinu maszynowego.

„Jest coś ciężkiego na pani plecach, panno Blake. Coś, co nie jest portfelem.” Jego uścisk wzmógł się boleśnie, ale wiedziałam, że nie puści bez walki. Przekręciłam karabin maszynowy na pasku, przykładając go do jego klatki piersiowej, nie dociskając, po prostu przyłożony jak jego ręka.

„Wszyscy niech zachowają spokój.” Powiedziałam.

Inni ludzie stali nagle bardzo, bardzo spokojnie. „Idziemy po twoich ludzi, panno Blake.” Warknął Gideon. „Nie ma potrzeby używania tego.”

„Thomas spytał mnie co mam na plecach, więc mu pokazałam.”

„Nie znasz mnie na tyle dobrze, by mówić do mnie po imieniu, panno Blake.” Powiedział Carswell.

Zerknęłam na niego. Nie było w nim żadnego lęku. Był człowiekiem, jedno naciśnięcie spustu i już go nie ma. Jednak nie było w nim lęku. Spojrzałam w jego brązowe oczy i zobaczyłam jedynie... smutek. Zmęczony smutek, jakby niemal to witał.

Wstrząsnęłam głową. „Przepraszam, Kapitanie Carswell.”

„Nie możemy pozwolić ci wejść do namiotu z bronią.” Jego głos był spokojny, stwierdzający fakt.

„Bądź rozsądna, Anito.” Powiedział Richard. „Gdyby sprawy były odwrócony, chciałabyś ich bez broni.”

Kłopot był taki, że żeby zdjąć karabin musiałabym zdjąć płaszcz, a jak zdejmę płaszcz, zobaczę noże. Nie chciałam stracić noży. Oczywiście, nadal miałam Firestara. Pozwoliłam karabinowi opaść z zasięgu wzroku.

„Będę musiała zdjąć płaszcz.”

Carswell wypuścił ostrożnie moją rękę i cofnął się. Gapiłam się na jego odzież. Kurtka była uszyta dla kabury pistoletu, spodnie nie miały żadnych kieszeni, ale mógł mieć coś z tyłu.

„Zdejmę płaszcz, jeśli ty zdejmiesz swój.” Powiedziałam.

„Nie mam żadnej broni, panno Blake.”

„Zdejmij płaszcz, to uwierzę.”

Westchnął, zdjął czerwoną marynarkę, oddał pełny krąg, z szeroko rozłożonymi rękami.

„Jak widzisz żadnej broni.” Żeby być naprawdę pewnym, musiałabym go obmacać, ale nie chciałam by zwrócił przysługę, więc odpuściłam.

Zdjęłam płaszcz, jego wzrok padł na futerały na noże.

„Panno Blake, jestem pod wrażeniem jak również jestem rozczarowany.”

Upuściłam płaszcz na podłogę i zdjęłam pas. Nienawidziłam rezygnować z karabinu, ale... rozumiałam. Oni robili Vivian i Gregoremu straszne rzeczy. Na ich miejscu nie ufałabym sobie uzbrojonej. Wyjęłam z pistoletu amunicję i oddałam go Carswellowi.

Jego oczy rozszerzyły się nieco. „Obawiasz się, że zwrócę go przeciw tobie i twoim przyjaciołom?”

Wzruszyłam ramionami. „Nie możesz winić dziewczyny za trochę ostrożności.”

Uśmiechnął się i niemal można było zobaczyć to w jego oczach. „Nie, myślę że nie mogę.”

Wysunęłam jeden nóż i podałam mu go.

Odprawił mnie machnięciem ręki. „Możesz zatrzymać swoje noże, panno Blake. One będą używane tylko do bezpośredniej, osobistej konfrontacji. Myślę, że może pani bronić swój honor.”

Cholera, był miły, dżentelmen. Jeśli zatrzymam drugi rewolwer, a on później się o tym dowie, może już taki nie być.

„Cholera.” Powiedziałam.

Carswell zmarszczył brwi.

„Mam jeszcze jeden pistolet.” Powiedziałam.

„Musi być dobrze ukryty, panno Blake.”

Westchnęłam ponownie. „Niedogodnie więc, tak. Chcesz go czy nie?”

Spojrzał na Gideona, który skinął głową. „Tak, poproszę, panno Blake.”

„Wszyscy niech się odwrócą.”

Rozbawieni albo oszołomieni, spoglądali wokoło.

„Muszę podnieść sukienkę, żeby dobrać broń. Nie chcę by ktoś oglądał.” W porządku, to było głupie i szczeniackie. Ale nadal nie chciałam podnosić sukienki przy pięciu facetach. Mój tatuś wychował mnie dobrze.

Carswell odwrócił się pytająco kolejny raz. Dostałam rozbawione spojrzenie, ale każdy odwrócił się z wyjątkiem Gideona. „Byłbym bardzo kiepskim ochroniarzem, gdybym pozwolił rozstrzelać się od tyłu, broniąc twojej skromności.” Miał rację.

„W porządku, odwrócę się.” Tak jak zrobiłam to ostatnim razem. Popręg był dobrym pomysłem, ale Firestar wyląduje w drugiej kieszeni płaszcza, kiedy go odzyskam. Byłam zmęczona zmaganiem się z jego wyciągnięciem. Wręczyłam pistolet Gideonowi, który nadal był rozbawiony. „To wszystko poza nożami?”

„Tak.” Powiedziałam.

„Słowo honoru?”

Przytaknęłam. „Słowo.”

Również przytaknął, jakby to wystarczyło. Wiedziałam już, że Carswell był czymś ludzkim służącym. Żołnierz armii królowej Victorii. Ale wciąż nie wiedziałam ile lat ma Gideon. Lykantropi nie starzeją się tak powoli. Otrzymał od kogoś pomoc, albo był czymś więcej niż zmiennokształtnym.

„Lykantrop.” Powiedziałam, „ale czym jeszcze jesteś?”

Uśmiechnął się wtedy, błyskając kłami. Jedynym lykantropem, który miał kły, jakiego widziałam był Gabriel. Takie rzeczy zdarzają się gdy zbyt długo przebywasz w zwierzęcej formie.

„Domyśl się.” Powiedział niskim, drżącym szeptem.

Carswell powiedział. „Czy możemy się odwrócić, panno Blake?”

„Oczywiście.” Powiedziałam.

Załozył ponownie kurtkę, wygładzając fałdy i kolejny raz zaoferował mi rękę. „Idziemy, panno Blake?”

„Anita, mam na imię Anita.”

Uśmiechnął się. „Więc możesz mi mówić Thomas.” Wymówił to tak, jakby niewiele osób mogło się zwracać w ten sposób.

To sprawiło, że się uśmiechnęłam. „Dziękuję, Thomas.”

Przewiesił moją rękę przez własną. „Chciałbym... Anita, aby nasze spotkanie odbyło się w bardziej dogodnych okolicznościach.”

Spotkałam jego smutne oczy i powiedziałam. „Co się dzieje moim ludziom, gdy spowalniasz nas swoimi grzecznymi uśmiechami?”

Westchnął. „Mam nadzieję, że skończy zanim tam wejdziemy.”

Wyglądał jakby ból przeszył jego twarz. „To nie jest widok dla damy.”

Spróbowałam wyswobodzić swoją rękę, ale tylko wzmocnił uścisk. Jego oczy nie były już smutne. Były pełne czegoś, czego nie potrafiłam rozszyfrować. „Wiedz, że nie był to mój wybór.”

„Puść mnie, Thomas.”

Pozwolił mi zabrać swoją dłoń. Nagle wystraszyłam się co mogę zobaczyć w namiocie. Nigdy nie rozmawiałam z Vivian, a Gregory był zdeprawowanym kawałem gówna, ale nagle nie chciałam widzieć co im się przytrafiło.

Gideon powiedział. „Thomas, czy ona powinna..?”

„Pozwól jej.” Powiedział. „Ma jedynie noże.”

Dokładnie nie pobiegłam, ale byłam blisko wejścia do namiotu, kiedy usłyszałam głos Richarda.

„Anito...”

Czułam jak nadchodzi, ale nie czekałam na niego. Odsunęłam płachtę i weszłam do środka.

Namiot miał tylko jedną arenę po środku. Gregory leżał w jej centrum nagi, skrępowany szarą taśmą. Na jego ciele widniała masa stłuczeń i cięć. Mogłam dostrzec lśniącą kość na jego nodze, wystrzępiona i wilgotna w miejscach złamań. Złamania wieloodłamowe są bardzo okropnymi sprawami. To dlatego nie mógł wyjść o własnych siłach. Połamali mu nogi. Cichy dźwięk poprowadził mnie do przejścia w ogrodzeniu na arenę. Vivian i Fernando również tam byli. Nie dostrzegłam ich, ponieważ byli zbyt blisko ogrodzenia, bym mogła ich zauważyć. Vivian uniosła twarz, taśma zaklejała jej usta. Jedno oko miała nabiegłe krwią i zapuchnięte. Fernando popchnął jej twarz na ziemię, ukazując skrępowane ręce. Pokazując co jej robi. Wyszedł z niej wilgotny i spełniony. Poklepał jej nagi tyłek, wydając małe klaśnięcie. „To było miłe.”

Już szłam do nich po piasku areny. Co znaczy, że przeszłam przez ogrodzenie w szpilkach i długiej spódnicy. Nie pamiętałam kiedy to zrobiłam. Fernando wstał, zapinając spodnie, uśmiechał się do mnie.

“Gdybyś nie pertraktowała o jej wolność, nigdy bym jej nie dotknął. Mój ojciec się nie dzieli.”

Wciąż szłam. Miałam wyciągnięty jeden nóż. Nie byłam pewna czy go zauważył, albo czy go to obchodziło. Podałam mu swoją pustą, lewą rękę.

„Jesteś dużym mężczyzną, kiedy kobieta leży związana i zakneblowana. A co gdy kobieta jest uzbrojona?”

Uśmiechnął się kpiąco. Dotknął Vivian stopą, przypadkowo, jakby szturchał psa.

„Jest piękna, ale nieco zbyt uległa jak na mój gust. Lubię jak nieco walczą, jak twoja wilcza suka.”

Skończył ubierać spodnie, po czym przejechał dłońmi po kłacie jakby sobie to przypominał.

“C't'une bonne bourre.”

Znałam wystarczająco dobrze francuski, by wiedzieć, że powiedział jak to Sylvie jest dobra w łóżku.

Utrzymałam nóż w równowadze. Nie nadaje się do rzucania, ale w razie konieczności posłuży.

Słaby cień w jego oczach sugerował, że zdaje sobie sprawę, że nie ma tu tym razem nikogo, kto by go uratował. Wtedy coś skoczyło przez ogrodzenie. Rozmazana plama szybkości uderzyła wystarczająco mocno w Fernanda, by ten się zatoczył. Kiedy reszta weszła, Richard był na nim.

Wrzasnęłam. „Nie zabijaj go, Richard, nie zabijaj!” Pobiegłam w ich kierunku, ale Jamil dostał się tam pierwszy. Złapał Richarda za rękę, mówiąc coś do niego. Richard chwycił Jamila za gardło i rzucił nim przez arenę. Podbiegłam do Jamila, uklękłam obok niego, ale było za późno. Jego gardło było zmiażdżone. Oczy miał rozszerzone w przerażeniu; próbował złapać oddech, ale nie potrafił. Jego nogi i kręgosłup wygięły się w spazmach, walczył o oddech. Chwycił mnie za rękę, jego oczy krzyczały do mnie. Nie było nic, co mogłabym zrobić. Albo się uleczy, albo umrze.

Krzyknęłam. „Cholera, Richard, pomóż mu!”

Richard zanurzył ręce w brzuchu Fernanda, nie miał jeszcze pazurów, poszukiwał serca. Był wystarczająco silny, żeby zrobić to bez przemiany, chyba, że go powstrzymamy. Wstałam, ręka Jamila ześlizgnęła się z mojej. Pozwolił mi iść, ale jego oczy będą mnie prześladować.

Biegłam do Richarda, krzycząc jego imię: „Richard!”

Patrzył na mnie bursztynowymi oczami wilka, osadzonymi w ludzkiej twarzy. Podniósł na mnie zakrwawioną rękę i mentalne tarcze między nami rozbiły się. Mój wzrok szerniał a kiedy znów mogłam patrzeć, uklękłam na piasku. Mogłam czuć swoje ciało, ale również mogłam czuć palce Richarda wtłaczające się w brzuch ofiary. Krew była ciepła, ale to mu nie wystarczało. Chciał użyć zębów do rozerwania brzucha, ale walczył z tym pragnieniem. Thomas klęknął obok mnie. „Użyj znaków, by go uspokoić, albo on zabije Fernando.”

Wstrząsnęłam głową. Moje palce szarpały ciało. Musiałam zacisnąć palce, zapamiętać które ciało należy do mnie. Odnalazłam swój głos i to pomogło nas odseparować. Pomogło mi wiedzieć, kim byłam, czym byłam. „Cholera, nie wiem jak.”

„Zabierz jego wściekłość, jego bestię.” Thomas chwycił moje ręce, mocno ale nie boleśnie, pomogło mi to zakotwiczyć się w tym ciele. Chwyciłam jego ręce i wpatrywałam się w jego twarz jak tonąca kobieta.

„Nie wiem jak, Thomas.”

Wydał zirytowany dźwięk. „Gideon będzie musiał interweniować dopóki go nie wyciszysz.”

To było prawdziwe pytanie.

Przytaknęłam. Pewnie, sama chciałam zabić Fernando, ale jeżeli zrobimy to teraz, nie dożyjemy kolejnego świtu. Padma by nas zabił. Zabiłby nas wszystkich. Wciąż patrzyłam na twarz

Thomasa, ale czułam jak Gideon chwyta Richarda. Czuję jak odciąga go od Fernanda. Richard wił

się i uderzył Gideona tak, że ten spadł na ziemię, wtedy wskoczył na niego. Toczyli się po ziemi, każdy z nich próbował górować nad drugim. Jedyne co powstrzymywało ich przed śmiertelną walką, była ich ludzka forma, w której walczyli. Ale mimo to, próbowali atakować pazurami. Bestia Richarda rosła w nim. Jeśli się przemieni i go zabije, nikt już nie powstrzyma go przez zabiciem kogokolwiek. Thomas dotknął mojej twarzy i zrozumiałam, że jej nie widziałam. Widziałam oczy Gideona cał ode mnie, moje ręce próbujące dosięgnąć jego gardła. Ale to nie były moje ręce.

„Pomóż mi.” Powiedziałam.

„Po prostu otwórz się na jego bestię.” Powiedział Thomas. „Po prostu otwórz się i niech cię zapełni. Bestia szuka ujścia. Daj jej go i niech cię napełni.” Wiedziałam teraz, że Gideon i Thomas należą do triumwiratu, tak jak my.

„Nie jestem lykantropem.” Powiedziałam.

„To bez znaczenia, zrób to albo będziemy musieli go zabić.” Krzyknęłam i zrobiłam co powiedział. Ale to nie było po prostu otwarcie cię na to. Dotarłam do jego gniewu. Ta moc wezwwała jego bestię do mojego dotyku. Pachniałam jak dom, jakoś to przelało się we mnie, wokół mnie, przeze mnie, jak ogromna burza gorąca i mocy. To przypominało czas, gdy wzywaliśmy moc z Richardem i Jean-Claudem, ale tym razem nie używaliśmy żadnego zaklęcia. Bestia nie miała dokąd uciec. To próbowało pełznąć po mojej skórze, rozprzestrzenić się w moim ciele, ale nie było żadnej bestii do wezwania. Byłam dla tego pusta i to rozszalało się we mnie. Czułam jak to rośnie, myślałam, że w końcu wybuchnę w krwawych skrawkach. Ciśnienie wzrastało i wzrastało i nie miało gdzie się podziać.

Krzyczałam nierówno raz za razem, tak szybko jak tylko mogłam złapać oddech. Czułam jak Richard czołga się do mnie, czułam jego ręce i nogi, jak swoje własne, wzrastały do miana sztuki, krocząc dumnie. Ukazał się przede mną, jego twarz wpatrywała się we mnie. Włosy spowijały jego twarz jak kurtyna. Krew błyszczała w końciku ust. Wiedziałam, że chce zlizać krew, ale powstrzymał się, wiedziałam dlaczego się zatrzymał. Dla mnie. Bał się, że pomyślę, że jest potworem.

Jego moc próbowała znaleźć wyjście z mojego ciała. Również chciała krwi.

Chciała zlizać krwi i rozkoszować się jej smakiem w ustach. Chciała owinąć się ciepłem wokół niego i stać się z nim jednością. Jego moc krzyknęła jak sfrustrowany kochanek, otworzyć jego ramiona, ciało, umysł i objąć go. Richard nazwał to swoją bestią, ale to nie było coś oddzielnego. W tym momencie zdałam sobie sprawę dlaczego Ryszard uciekał tak zacięcie i długo od mocy. To był on. Po prostu jego obrośnięta futrem forma, bierze swoją istotę z jego ludzkiej

psychiki, więc wściekłość, zniszczenie, pochodziły z jego duszy. Jego bestia opierała się o tych częściach naszego mózgu, które ukrywamy, zakopujemy w swojej świadomości jako najgorsze koszmary. Nie sny, w których atakują nas potwory, ale sny, w których sami nimi jesteśmy. Podnosimy zakrwawione ręce do nieba i krzyczymy, ale nie ze strachu tylko z radości. Czystej radości rzezi. W ostatecznym momencie, zanurzamy ręce we krwi wrogów, i nasza moralność nie zabrania nam zatańczenia na ich grobie.

Moc zapłonęła we mnie jak ręka głaszcząca od wewnątrz na zewnątrz, wyciągając się wobec niego, ponieważ uklęknął ponad mną. Strach zapełnił jego oczy, ale to nie był lęk przede mną, czy o mnie. To był lęk przed tym, że bestia jest realna, że jego moralność, wszystko w co wierzył, było kłamstwem.

Spojrzałam na niego. „Richard.” Szepnęłam. „Wszyscy jesteśmy istotami światła i ciemności. Oddanie się swojej ciemności nie oznacza, że zabijasz światło. Dobroć jest od tego silniejsza.” Padł na kolana, podbierając się na łokciach.

Jego włosy omiotły moją twarz z obu stron i musiałam zwalczyć pragnienie, by się cofnąć. Tak blisko mogłam poczuć zapach jego skóry, wody po goleniu, ale pod tym wszystkim był on. Ciepła esencja jego ciała. Chciałam dotknąć jego ciepła, owinać wokół niego swoje usta, objąć i już nigdy nie wypuścić. Pragnęłam go. Moc zapłonęła w myślach, wzniecały ją pierwotne myśli, czyniąc to trudniejsze do kontrolowania.

Szepnął, krew wciąż spływała z jego ust. „Jak możesz mówić, że dobroć jest silniejsza. Chcę zlizać z siebie krew. Chcę swoimi zakrwawionymi ustami dotykać twoich. Chcę byś żywiła się z moje rany. To jest złe.”

Dotknęłam delikatnie opuszkami palców jego twarzy, nawet to spowodowało przeskok mocy między nami. „To nie zło, Richard. To tylko nie jest zbyt cywilizowane.” Krew spływała z jego twarzy łącząc się w jedną strużkę. Spływając z jego brody kapnęła na moją skórę i paliła gorącem. Jego moc rozrosła się i zabrała mnie ze sobą. Chciała- ja chciałam- zlizać krew z jego twarzy. Część mnie wciąż mówiła nie, podczas gdy podniosłem swoją głowę dość blisko jego warg, mój język, i nieco moich zębów przebiegło wzdłuż jego twarzy. Leżałam ponownie na ziemi z jego słonym smakiem w ustach i chciałam więcej. Mnie bardziej wystraszonej. Byłam po prostu przestraszona tą częścią jego, mnie, ponieważ on sam się jej obawiał.

Dlatego uciekłam od niego w noc pełni. To nie dlatego, że zjadł Marcusa, chociaż to nie pomogło, tylko dlatego że załatwił to wszystko tak źle. Wspomnienie, które dręczyło mnie od kiedy porwała mnie moc sfory, gdy chciałam upaść na kolana i zrobić to co reszta. Obawiałam się, że bestia Richarda zabierze to, co zastało z mojej ludzkości. Obawiałam się, że Richard boi się tego



samego. Ale to, co powiedziałam było prawdą. To nie było zło, było tylko niezbyt ludzkie. Położył wargi na moich ustach w drżącym pocałunku.

Dźwięk dobył się z głębi jego gardła, nagle przycisną swoje usta naprzeciw moim, dopóki zsinieją albo dopóki ich nie otworzę.

Otworzyłam, jego język zanurkował we mnie, jego wargi karmiły się mną. Penetracja jego ust napełniła moje usta jego smakiem słonym, słodkim. Trzymałam jego twarz w swoich dłoniach, moje usta przeszukiwały go i nie było to wystarczające. Cichy, wysoki, lamentujący dźwięk wydostał się z moich ust. Dźwięk składał się z potrzeby, frustracji, ochoty, która nie była cywilizowana i nigdy taka nie będzie.

Graliśmy Ozzie i Harriet, ale to czego od siebie chcieliśmy było bardziej Hustler i Penthouse. Przynęliśmy się bliżej swoich kolan, wciąż połączeni. Moje ręce prześliznęły się po jego klatce piersiowej, plecach, coś wewnątrz mnie kliknęło i odprężyło się.

Jak mogłabym kiedykolwiek być tak blisko niego i go nie dotknąć?

Jego moc próbowała wypłynąć na zewnątrz, ale zatrzymałam ją. Trzymałam ją jak swoją własną magię, pozwalając jej wzrastać do czasu, gdy nie będę mogła jej dłużej utrzymać. Ręce Richarda przejechały w górę moich nóg, zatrzymując się chwilę na majtkach, w końcu odnalazły mój nagi kręgosłup i byłam stracona.

Moc rozlała się, sycąc nas oboje. Wybuchła wokół nas zlewając falą gorąca i światła dopóki moja wizja nie rozleciała się na kawałeczki, i oboje łkaliśmy jednogłośnie. Jego bestia wślizgiwała się do niego. Czułam jak wypełza ze mnie, szarpnięta jak duży, gruby sznur, rozlewający się wewnątrz Richarda, zwijany do jego ciała. Spodziewałam się poczuć ostatnie wyładowanie energii między nami, jak osuszanie ostatniej kropli wina z kieliszka, ale ta kropla została. Gdzieś w tym przepływie mocy, poczułam jak Richard przejmuje kontrolę nad bestią i wysyła pulsujące ciepło do wnętrza Jamila. Nie wiedziałam jak to robi, ale robił to.

Poczułam jak Jamil uzdrawia się pod olbrzymią falą mocy. Richard ukląkł obejmując mnie, moja twarz wtuliła się w jego klatkę. Jego serce uderzało pod moim policzkiem. Pot lekko zrosił jego ciało. Zlizałam pot z jego piersi i spojrzałam w górę. Miał ciężkie powieki, oszołomiony wzrok. Mógłbyś pomyśleć, że śpi ale nie całkowicie. Złożył swoje ręce po obu stronach mojej twarzy. Rana na jego ustach została uleczona. Uderzenie mocy, jego bestii, uleczyło to. Zniżył swoje miękkie wargi do mnie i zaledwie musnął moje usta.

„Co zrobimy?”

Trzymałam jego ręce przy swojej twarzy. „To po co przyszliśmy.”



„A potem?” Spytał.

Potrząsnęłam głową. Ocierając twarz o jego dłonie. „Wpierw przeżyj, Richard. O szczegóły martw się później.”

Nagła panika zapełniła jego oczy. „Jamil, mogłem go zabić.”

„Uzdrowiłeś go również.”

Pozwolił odejść panice, wstał i podszedł do swojego wykonawcy. Potrzebował przebaczenia. Nie będę się z nim sprzeczać. Nadal klęczałam, nie byłam pewna czy mogę już chodzić, z rozmaitych powodów.

„Nie w ten sposób zrobiliśmy to z Gideonem.” Powiedział Thomas. „Ale w razie konieczności może tak być.”

Czułam jak gorąco zalewa moją twarz. „Przepraszam.”

„Nie przepraszaj.” Warknął Gideon. „To był piękny pokaz.”

Wlekł się do nas, z jedną ręką wtuloną w resztę ciała. Krew spływała wzdłuż jego ręki. Czerwień była znakomicie widoczna na białej koszuli. Zupełnie byłam pozbawiona ochoty zlizania jej. Byłam za to wdzięczna.

„Richard to zrobił?” Spytałam.

„Zaczynał zmieniać formę, kiedy go wezwałaś. Spiałś jego bestię i się uspokoił.”

Usiadł przechylony w jedną stronę, tworząc małą kałużę na podłodze, ale nigdy nie poprosił o pomoc, ani przez słowo ani przez gest. Ale Thomas podszedł do niego, dotknął zakrwawionego ramienia w niemal braterskim geście. Ich moc wzrosła, uderzyła w moją skórę jak zimny wiatr, ale gdybym nie była w stanie tego wyczuwać, nie miałabym o tym pojęcia.

„Czy to tylko europejska rezerwa?” Spytałam. „Czy Richard i ja robimy coś bardzo źle?”

Thomas się uśmiechnął, ale to Gideon odpowiedział. „Nie robisz nic źle. Faktycznie czuję się oszukany.”

Poklepał rękę Thomasa i uśmiechnął się błyskając kłami. „Są spokojniejsze i mniej ... krzykliwe drogi do podzielenia swojej mocy. Ale dzisiaj osiągnęłaś co potrzebowałaś. To była rozpaczliwa sytuacja i domagała się rozpaczliwych środków.”

Puściłam to mimo uszu. Nie potrzebowałam wyjaśniać jak często z Richardem używamy „rozpaczliwych środków.”

Jamil wstał z pomocą Richarda.

Zane rozwiązał panterolaki. Prowadził Vivian do Gregoryego.

Oboje klękli obok niego, Vivian wtuliła się w Zanea i płakała. Wyczułam pod sobą stopy i mogłam iść. Świetnie. Richard dostał się tam przede mną. Odgarnął włosy z twarzy Gregoryego tak, żeby ten mógł go zobaczyć. „Musimy nastawić te nogi.”

Gregory przytaknął, zaciskając wargi, przypominał mi Cherry.

„Potrzebujemy zabrać go do szpitala.” Powiedziałam

Richard spojrział na mnie. „Kości już zaczęły się zrastać, Anito. Z każdą chwilą, gdy są nierówno ustawione zrastają się źle.”

Wpatrywałam się w nogi Gregoryego. Był całkowicie nagi, ale rany były tak straszliwe, że ten widok cię nie zawstydział lecz wzbudzał współczucie. Jego nogi, od kolan w dół, wygięły się w niewłaściwy sposób. Musiałam zamknąć oczy. Gdyby to był trup mogłabym patrzeć, ale Gregory nadal krwawił, nadal odczuwał ból. Jakoś wprawiało widok w nie do zniesienia.

Rozglądnęłam się. „Sądziś, że nogi zagoją się w ten sposób?”

„Tak.” Powiedział Richard.

Spojrzałam w przestraszone oczy Gregoryego. Wciąż zaskakująco przypominały kwiecisty błękit Stephena. Przez maskę krwi, pokrywającą jego twarz, wydawały się nawet jeszcze bardziej niebieskie. Spróbowałam myśleć co powiedzieć, ale pierwszy przemówił.

Jego głos był cienki, niezgrany, jakby krzyczał dopóki nie zachrypl. „Kiedy odeszłaś po raz pierwszy beze mnie, myślałam że pozwolisz im mnie zatrzymać.”

Klęknęłam obok niego. „Nie jesteś przedmiotem, żeby mogli cię zatrzymać. Jesteś osobą. I powinieneś być traktowany jak...” Powiedzieć 'lepiej niż to' wydawało się zbyt oczywiste.

Próbowałam trzymać jego rękę, w sposób w który pociesza się dziecko, ale dwa palce były tak zmiażdżone, że nie wiedziałam jak je dotknąć.

Vivian przemówiła po raz pierwszy. „Czy on jest martwy?” Jej głos był ochrypły, gdzieś pośrednio jak u dziewczynki a uwodzicielki. Byłaby wspaniała przez telefon. Spojrzenie w jej oczach nie było ani dziecinne ani uwodzicielskie, jedynie przerażone. Wpatrywała się za nami w miejsce, gdzie leży Fernando, palącą nienawiścią. Nie żebym ją winiła.

Poszłam sprawdzić co z naszym małym gwałcicielem. Gideon i Thomas pierwsi do niego podeszli. Dlaczego sądziłam, że lubili go bardziej niż my? Fernando był po prostu drogą do wkurzenia ludzi. To wyglądało na jego talent. W miejscu gdzie Richard próbował wyrwać jego jelita, był krwawy bałagan, ale rana uzdrawiała się. Wypełniając się jak film na przyspieszeniu. Właściwie obserwujesz, jak ciało się odbudowuje.

„Będzie żył.” Powiedziałam. Nawet jak dla mnie, brzmiało to jak rozczarowanie.

„Tak.” Powiedział Thomas. Jego głos był tak rozczarowany jak ja się czułam. Wyraźnie zaskoczył sam siebie i zwrócił do mnie swoje smutne, brązowe oczy.

„Gdyby umarł, Padma zniszczyłby całe miasto, szukając ciebie, Anito. Nie popełnij żadnego błędu. Padma kocha swojego syna, ale ponad to, to jego jedyny syn. Jedyna szansa na spadkobiercę.”

„Nie sądziłam, że wampir będzie się tak wysilał.” Powiedziałam.

„On pochodzi z czasu i kultury, gdzie syn jest niewiarygodnie istotną sprawą. Obojętnie jak długo żyjemy, albo czym się w końcu stajemy, wszyscy zaczynamy jako ludzie. Nigdy nie tracimy do końca tego, czym byliśmy za życia. Nawiedza nas to przez wieki. Nasza ludzkość.”

„Jesteś człowiekiem.”

Uśmiechnął się i wstrząsnął głową. „Kiedyś, być może.”

Otworzyłam usta by o coś zapytać, ale powstrzymał mnie gestem dłoni. „Jeśli będzie czas, Gideon i ja chętnie porozmawiamy o szczegółach triumwiratu z tobą i Richardem, ale teraz musisz odejść zanim zbudzi się Fernando. Podczas godzin światła dziennego on jest za nas odpowiedzialny.”

Moje oczy się rozszerzyły i spojrzałam na Gideona. „Ale on nie jest wystarczającą alfą, by zdominować Gideona.”

„Padma jest okrutnym mistrzem, Anito. Musimy się podporządkować albo będziemy cierpieć.”

„I dlatego.” Powiedział Gideon. „Musisz opuścić nas najszybciej jak to możliwe. Co drobny båtard każe nam zrobić, będziemy musieli wykonać.”

Miał rację. Gregory wrzasnął wysoko, zakończając zawodzenie niskim piskiem. Richard powiedział, że nogi zaczęły się leczyć wygięte w tył. Nagle zrozumiałam co to znaczyło.

„Gdyby nogi Gregoryego uleczyły się połamane w ten sposób, byłby kaleką.” Powiedziałam.

„Tak.” Powiedział Gideon. „To był pomysł kary Padmy.”

Fernando jęknął, oczy miał wciąż zamknięte. Musimy iść.

„Potrzebuję spowrotem swoją broń.”

Nawet się nie sprzeczali, po prostu mi ją zwrócili. Albo mi zaufali albo nie sądzili, że postrzelę nieprzytomnego Fernanda. Mieli rację, chociaż na to zasłużył. Zabijałam ludzi za mniejsze przewinienia niż te, których dokonał szcurzy- chłopak. Gregory na szczęście zemdłał. Richard trzymał go w rękach, najostrożniej jak umiał. Wzięli skądś drewno i użyli koszulki Richarda do usztywnienia kończyn. Vivian zawiesiła się na Zanie jak gdyby jej nogi odmówiły posłuszeństwa.

Próbowała również okryć swoje ciało. Była tak zboląta, że ledwie mogła iść, a jeszcze musiała przejmować się swoją nagością. Mieliśmy ubranie, które mogłam jej zaoferować. Mój płaszcz leżał w zewnętrznym obszarze. Thomas uratował dzień dając jej swoją marynarkę. Była na nią za duża i zakryła wystarczająco. Wyjście z namiotu rozluźniło moje ramiona. Podniosłam płaszcz i włożyłam pistolet do każdej z kieszeni. Karabin maszynowy przewiesiłam już przez swoją klatkę piersiową. Thomas przytrzymał dla nas drzwi. Podeszłam do niego ostatnia. „Dziękuję.” Powiedziałam.

Oboje wiedzieliśmy, że nie chodziło o drzwi.

Stałam w gorącym, letnim świetle słonecznym i poczułam, jak moje ciało pogrążyło się w gorącu.

Dobrze było być za dnia na zewnątrz. Ale nadchodziła noc i nie wiem jaką cenę zapłaci Jean-Claude za wyciągnięcie stamtąd Vivian i Gregoryego. Ale wizja okaleczonego na zawsze Gregoryego i Vivien przekazywana z rąk do rąk jak kawał mięsa, powoduje że się cieszę, że podjęliśmy negocjacje.

Nie powiedziałabym, że było to warte każdej ceny. Ale Jean-Claude powiedział żadnego gwałtu, żadnych faktycznych kontaktów, żadnego okaleczania, żadnego skalpowania.

Lista wyglądała na bezpieczniejszą i bardziej kompletną godzinę temu.

## Rozdział 30

Wjechaliśmy na podjazd mojego wynajętego domu, z dwoma lampartołakami, dwoma bardzo cichymi wilkołakami i wystarczającą ilością sprzętu, by Richard mógł skleić parę szyn do unieruchomienia, w mojej sypialni. Według doktor Lilian Gregory musi być unieruchomiony za pomocą takich szyn przez dobę. Szpital został ewakuowany. Jeżeli Fernando zabawiał się za dnia, ewakuacja nie była tylko ostrożnością, była koniecznością. Szczurzy-chłopiec nie chciał wolności Rafaela, jak również będzie chciał się zemścić na Richardzie, więc zarówno szczurołaki jak i wilkołaki nie były bezpieczne. Myśl co zrobiłby z Vivian i Gregorym gdyby dostał ich z powrotem w swoje łapy, była zbyt przerażająca, by o tym myśleć. Najlepsze co mogłam zrobić, to trzymać ich przy sobie i unikać Fernanda. Miałam na wpół-zaufanego Thomasa i Gideona, który będzie powstrzymywał szczurzego-chłopaka przed zbyt dogłębnym szukaniem.

Zazwyczaj nie obdarzam ludzi tak łatwo zaufaniem, ale Gideon nazwał go petit bâtard. Mały bękart. Nie lubili go bardziej niż my. Trudno w to uwierzyć, ale być może jest to prawda.

Poza tym, dokąd mogliśmy pójść, gdzie byliby bezpieczni? Nie mogliśmy zatrzymać się w hotelu. To spowodowałoby zagrożenie na wszystkich znajdujących się w tym miejscu. To samo w większości domów. Jednym z powodów z jakich szukałam nowego lokum, była izolacja. Żadnych apartamentów, żadnych mieszkań współdzielczych, żadnych sąsiedztwa; coś z dużym obszarem ziemi i bez sąsiadów, którzy mogliby ucierpieć od postrzału. Znalazłam takie. Chociaż odseparowanie było wszystkim czego chciałam. Dom był dla mnie za duży. To był dom dla rodziny, przy lesie oraz z psem biegającym po podwórku. Richard nigdy go nie widział. Byłabym bardziej odprężona w jego obecności oglądając go, gdybyśmy nie mieli naszej małej sesji make-out, oh, umh, make-up. (Przyp. Tłum. **make-out** obściskiwanie się; **make-up** godzić się; ) Zostawiam oryginał z powodu ciekawej gry słów. ).

Zanim Jean-Claude wmieszał się, byłam zaręczona z Richardem. Planowaliśmy przyszłość właśnie z takim domem. Nie wiem, czy Richarda ocucił zapach przesączzonej krwią kawy, ale mnie tak. Nie była mi pisana przyszłość z parkanem i dwójką dzieci. Nie sądziłam by była pisana również jemu, ale nie chciałam przekuć pęcherzyka. Nie, dopóki ten pęcherzyk nie zawierał mnie. Jeśli będzie... będziemy mieli problem.

Dom miał średniej wielkości, prostokątną grządkę kwiatową, która była w pełnym słońcu prawie cały dzień. Był tu różany ogród, ale poprzedni właściciel postanowił zabrać rośliny ze sobą i je wykopał. Wyglądało jak odległe zbocze księżycy z kraterami. Wyglądało tak jałowo, że spędziłam cały cholerny weekend na sadzeniu tych przeklętych roślin. Na granicy posadziłam różany mech,

ponieważ kochałam jego jasne kwiaty. Za nim posadziłam cynie, ponieważ kolory pasowały do siebie. To był kolorowy zamęt, nic subtelnego. Cynie przyciągały motyle i kolibry.

Zasadziłam kosmos za cyniami, przewyższający je, lekkie jak piórko i splątane, w takim samym stopniu, ze ślicznymi bladymi otwartymi kwiatami, które motyle kochały, a na które kolibry nie były już tak czułe. Kolory kosmosu były nieco zbyt pastelowe w porównaniu z innymi, ale hej, nadal pasowały. Kwietniki w pewnym rodzaju wpływały na mnie tak, że musiałam zostać tu na chwilę i po czymś takim nie mogłabym wrócić do mieszkania współdzielczego. Moje życie nie pozwala na luksus posiadania bliskich sąsiadów.

Richard spostrzegł je po drodze. „ładne kwiaty.”

„Nie mogłam zostawić огоłoconych grządek.”

Wydał niezobowiązujący dźwięk. Nawet trzy miesiące z dala od siebie, a nawet bez znaków wiedział kiedy czegoś nie mówię. Wkurzyło mnie, że byłam niezdolna zostawić jałowe kwietniki. Nienawidziłam faktu, że zostaję zmuszona do upiększania czegoś. Nie, nie czuję się wygodnie ze swoją kobiecą stroną.

Richard i Jamil wnieśli Gregoryego na noszach, które pożyczył nam szpital. Lilian wpakowała w niego tyle środków przeciwbólowych, że już niczego nie czuł. Byłam za to wdzięczna. Wybudzony miał tendencję do zawodzenia.

Dziwne, Cherry okazała się być pielęgniarką. Rzuciła Gregoremu jedno spojrzenie i nagle stała się profesjonalistką. Wypełzła znikąd warstwa zaufania i kompetencji. Jakby była zupełnie inną osobą. Jak tylko Gregory przyjął jej pomoc, uspokoiła się. Chociaż Dr Lilian wydawała się nie pokładać w niej zaufania, ja również. Lilian powiedziała, że Cherry pomoże nam go przenieść, nie raniąc go. Zaufałam jej opinii, ale nadal nie ufałam Cherry. Mogłam nie aprobować Richarda cmokającego ją wokół, ale prawda jest taka, że trudno zaufać komuś, kto zostawił przyjaciół na śmierć. Bycie słabym nie jest wstydem, ale nigdy nie pozwoliłabym jej stanąć za swoimi plecami.

Vivian nie pozwoliła, by Zane zaniósł ją do domu, chociaż było oczywiste, że chodzenie sprawia jej ból. Trzymała się mojego ramienia swoją małą dłonią. Prawdę powiedziawszy, jej dłonie nie były wiele mniejsze od moich, ale ona wydawała się być bardziej krucha. To nie był wzrost, czy nawet wpływ gwałtu, ale coś w niej samej. Nawet owinięta w czerwoną marynarkę i niebieski płaszcz, który pożyczyła jej Lilian, Vivian wyglądała delikatnie, kobieco, erotycznie w niemal delikatnym znaczeniu. Trudno wyglądać ślicznie i kobieco z nabrzmiałą połową twarzy, ale ona tak wyglądała. Vivian potknęła się o kamień. Chwyciłam ją, kolana jej się ugięły i byłam bliska upuszczenia jej. Zane spróbował mi pomóc, ale Vivian wydała cichy dźwięk i wtuliła głowę w moje ramię. Od kiedy wyszliśmy z samochodu, nie chciała by dotykał ją jakkolwiek mężczyzna.

To Zane ją rozwiązał, ale to mnie uważała za swojego zbawcę. Albo po prostu byłam jedynym żeńskim zbawcą, kobieta wydaje jej się teraz bezpieczna. Westchnęłam i skinęłam głową. Zane się wycofał. Gdybym miała buty do biegania albo nawet pantofle, wniosłabym Vivian do domu, ale miałam trzy calowe szpilki. Nosząc te buty ledwo mogłam udźwignąć swoją własną wagę. Jeśli ściągnę buty, za długa sukienka przeszkodzi mi w pójściu dalej. Naprawdę zaczynałam nienawidzić tego ubioru.

„Vivian.” Nie odpowiedziała. „Vivian?” Nadal zjeżdżała na ziemię. Rozstawiłam lekko nogi, by użyć ich jako dźwigni, gdy zupełnie się załamie. Może jestem w stanie przenieść ją w strażackim uścisku nawet w butach na obcasach. Ale jej ciało miało ciemne stłuczenia na brzuchu. Gdybym wzięła ją w ramiona, sprawiłabym jej ból. Uniosłam ją nieco na rękach, ale widziałam, że lepiej nie próbować iść.

„Złap Cherry.” Powiedziałam.

Zane przytaknął i wszedł do domu. Stałam tam, trzymając Vivian i czekałam na przybycie pomocy. Lipcowe słońce zawzięcie uderzało w mój czarny płaszcz. Pot spływał mi po plecach. Gorąco przepełniła melodia cykad. Mała armia motyli karmiła się na kwiatkach. Nie mówcie nikomu, ale piłam codziennie filiżankę kawy, obserwując te głupie rzeczy. To było malownicze, ale traciłam cierpliwość. Jak długo zajmuje Zanowi powiedzenie Cherry, żeby tu wyszła? Oczywiście, może była zajęta opatrywaniem Gregoryego. Jeśli tak, to może chwilę zająć. To nie tak, że nie mogłam jej utrzymać. Po prostu głupio się czułam będąc w takich butach, że nie mogę wejść do domu. To czyniło mnie w złym stylu kobietą. Spróbowałam czekać zliczając gatunki motyli. Paż królowej tygrysa, kolczasta paż królowej, bardziej wielki frittilary, olbrzymia siarka, czarny paż królowej, fioletowy redspotted, i rusałka. Trio maleńkich niebieskich hairstreaksów wleciało do skrzącego się nieba. Świetnie, ale gdzie do cholery jest Cherry? Dość tego. Bardzo ostrożnie ruszyłam naprzód, moja kostka wykręciła się i musiałam się cofnąć, by powstrzymać Vivian od upadku na kamienie. Skończyłam siadając na mchu. Kosmos górował nade mną jak ktoś mierzący sześć stóp. Vivian wydała mały jęk, mrużąc oczy. „Wszystko w porządku.” Uspokajałam. „Wszystko w porządku.” Siedziałam tam, trzymając ją w ramionach, z moim tyłkiem ulokowanym w kwiatkach i stopach opartych na mchu. Dałam sobie radę z wampirami, zmiennokształtnymi, ludzkimi służącymi ale para butów na obcasie posadziła mnie na tyłek. Próżności, tve imię kobieta. Jednak ktokolwiek to napisał nigdy nie rozważył kwestii GQ<sup>1</sup>. Paż królowej tygrysa, niemal tak wielka jak moja ręka, zatrzepotała obok mojej twarzy. Był blado żółty, z brązowymi pasami na brzegach skrzydeł. Uniósł się nad Vivian, w końcu osiadł na mojej

---

<sup>1</sup> Magazyn o modzie.



ręce. Motyl zlizął pot dla zyskania soli, ale zwykle dla tego musisz stać sztywno. Jeśli się poruszysz, odleci daleko. Ten owad wydawał się być zdecydowany. Jego trąbka nie jest grubsza od szpilki, długa, zakrzywiona rurka, ale możesz poczuć łaskotanie. To może jest trzeci raz w moim życiu, jak motyl żywi się z mojej skóry. Nigdy nie próbowałam go odgonić. To było chłodne. Jego skrzydła pulsowały wyżej, bardzo delikatnie i powoli, ponieważ się karmił. Jego nóżki na mojej ręce były nieważkie. Cherry wyszła przez drzwi, rozszerzyła oczy widząc mnie. „Czy jesteś ranna?”

Wstrząsnęłam głową, ostrożnie by nie spłoszyć motyla. „Po prostu nie mogę jej wnieść.”

Cherry uklękła przy nas. Motyl odleciał. Spojrzała na niego przez chwilę. „Nigdy nie widziałam jak motyl to robi.”

„Zlizywał sól z mojej skóry, motyle żywią się również zgniętymi owocami.” Powiedziałam.

Cherry zrobiła minę. „Dziękuję za zniszczenie sielskiego obrazu.” Wzięła Vivian z moich rąk, na drżącym kolanie. Vivian lamentowała w jej rękach, a Cherry wstała, próbując utrzymać równowagę. Podnoszenie to nie tylko siła fizyczna, również umiejętne rozłożenie ciężaru.

„Potrzebujesz pomocy przy wstaniu?” Spytała.

Wstrząsnęłam głową i podniosłam się na kolanach. Cherry wzięła mnie za słowo i ruszyła do domu. Była inteligentniejsza niż sądziłam. Oczywiście, gdybym spędziła noc pod czułą opieką Padmy, pewnie też nie zrobiłabym dobrego pierwszego wrażenia. Próbowałam unieść zgniecione kwiaty, kiedy wrócił motyl, trzepocąc skrzydłami. Z jego przybyciem wyczułam uderzenie mocy, gdyby była noc powiedziałabym, że to wampir. Wstałam i wyciągnęłam Brownlinga z kieszeni płaszcza. Jasno-żółto-brązowy owad odbił skrzydłami przy moje twarzy. Pierwszy raz uważałam motyla za coś obrzydliwego. I może tak było. Nie sugeruję od razu, że motyl był wampirem. Oni nie mogą zmienić kształtu, z tego co wiem. Oczywiście nie mogli również wyjść na zewnątrz w świetle dziennym. Byli Radą. W sumie nawet nie byłam pewna, czy nie mogą wyjść. Motyl poleciał w stronę drzew, zawracając jakby czekał na mnie. Czułam się głupio celując pistolet w motyla lecącego do lasu. Ale coś innego tam było. Stałam w letnim słońcu, czując jak ciepłe promienie uderzają w moją głowę. Powinnam być bezpieczna. Przynajmniej od wampirów. To nie było w porządku, że zmienili reguły. Miałam już wejść do domu i zawołać po wsparcie, kiedy zobaczyłam postać. Wysoki z grubym, zakapturzonym płaszczem zawiniętym wokół niego. Nawet w tym płaszczu rozpoznałam go. Szerokie ramiona i ten wzrost, Warrick. Chyba, że to nie może być on. Nie był wystarczająco potężny, by wyjść na światło dzienne. Gapiłam się na białą, migoczący kształt. Stał jakby został wyrzeźbiony z marmuru. Nawet Olivier, najstarszy wampir jakiego poznałam, unikał słońca. Ale Warrick stał jak duch, który nauczył się sztuczki chodzenia w



światło słonecznym. Oczywiście, nie szedł. Stał w falującym cieniu drzew. Nie próbował wyjść na bezpośrednie promienie słoneczne. Być może nie mógł. Być może ten skrawek cienia, był jedynym co ochroni go przed wzejściem w płomienie. Być może. Ruszyłam w jego stronę. Rozszerzyłam swoje zmysły, ale jego moc była jedyną jaką wyczułam. To mogła być pułapka, zasadzka, ale nie myślałam tak. Gdyby chciał mnie wciągnąć w pułapkę nie rzucałby się tak w oczy. Ale na wszelki wypadek utrzymałam odpowiednią odległość od lasu. Gdybym zobaczyła jakiś ruch krzyknęłabym o pomoc i pobiegła w stronę domu. Może nawet dotarłabym tam pomiędzy pierwszym a drugim strzałem. Warrick stał z głową opuszczoną tak, że kaptur całkowicie zakrywał jego twarz. Stał nieruchomo, jakby nie wiedział, że tam jestem. Tylko wiatr unoszący jego białą tkaninę, wykonywał jakiś ruch. Był jak posąg z zarzuconą na siebie tkaniną. Im dłużej stał tak w bezruchu, tym bardziej było to niesamowite. Musiałam zapełnić ciszę. „Czego chcesz, Warrick?”

Dreszcz przebiegł po nim, powoli podniósł głowę. Gnicie spowiło jego silną twarz. Jego skóra była zielona i czarna jak gdyby ta cienka warstwa tkanki powstrzymywała śmierć przez wieki. Nawet jego niebieskie oczy wypłowiwały, zaszyły mgłą jak ryba, która leżała zbyt długo by ją zjeść. Stałam z otwartymi ustami. Myślałam, że po tym co zobaczyłam, co robiła mu Yvette, już nic mnie nie wstrząśnie, a jednak.

„Yvette cię ukarała?” Spytałam.

„Nie, nie, moja biała pani śpi w trumnie. Nic nie wie o tej wizycie.” Jego głos jako jedyny pozostał `normalny`. Nadal był silny i twardy. Nie pasował do jego ciała.

„Co ci się stało, Warrick?”

„Kiedy słońce wstało nie umarłem. Myślałem, że to znak od Boga. Dał mi przyzwolenie, by zakończyć swoją plugawą egzystencję. Że dał mi szansę ostatni raz przejść się podczas dnia. Wszedłem do rozrośniętego światła i to się stało.” Uniósł ręką płaszcz ukazując szarzejące ciało. Paznokcie szczytniały, nawet końce palców wyglądały na wysuszone.

„Czy to się wyleczy?” Spytałam.

Uśmiechnął się i nawet w tym przerażającym obliczu był to uśmiech pełen nadziei. Jego twarz ukazała światło, czego nie mógł dokonać nikt z wampirzymi mocami. Motyl uniósł się nad jego twarzą. „Bóg niedługo wezwie mnie do swoich rąk. Po tym wszystkim jestem martwy.”

Nie byłam w stanie się z nim sprzeczać. „Dlaczego tu przyszedłeś, Warrick?”

Drugi motyl dołączył do niego, a później trzeci. Zatrzepotały nad jego głową jak karuzela. Warrick uśmiechnął się do nich.

„Przyszedłem cię ostrzec. Padma boi się Jean-Clauda i twojego triumwiratu. Chce zobaczyć was martwych.”

„Nic nowego.” Powiedziałam.

„Nasz Mistrz, Morte d'Amour, rozkazał Yvette zniszczyć was wszystkich.”

To była nowość. „Dlaczego?” Spytałam.

„Nie sądzę, by ktoś z Rady naprawdę wierzył, że Jean-Claude tworzy konkurencyjną radę. Ale widzą go jako część legalności wampiryzmu. Widzą go jako część zmiany, która zmieni naszą dotychczasową egzystencję. Starsi, którzy mają dość mocy, by żyć wygodnie, nie chcą zmieniać naszego statusu quo. Jeśli zostanie to przegłosowane, Anito, będzie dwoje przeciw wam.”

„Kto jeszcze głosuje?” Spytałam.

„Asher ma pełnomocnictwo, Belle Morte, Pięknej Śmierci. Ona nienawidzi Jean-Clauda, nienawiścią tak gorącą jak światło słoneczne padające na szkło. Nie sądzę, że możecie liczyć na jego pomoc.”

„Więc zmuszą wszystkich, żeby nas zabili.” Powiedziałam.

„Gdyby przyszli cię jedynie zabić, Anito, już by to zrobili.”

„Więc jestem dezorientowana.” Powiedziałam.

„Lęk Padmy, jest zbyt śliny, ale wierzę, że byłby zadowolony, gdyby Jean-Claude zrezygnował z panowania tutaj i zajął miejsce w Radzie.”

„Pierwszy pretendent, który przybędzie, zdejmie go ze stołka.” Powiedziałam. „Więc dzięki, ale nie.”

„Więc Jean-Claude nadal tak utrzymuje.” Powiedział Warrick. „Zaczynam myśleć, że nie docenia siebie ani ciebie.”

„Jest ostrożny jak i ja.”

Główny motyl uformował się na jego głowie. Inne zatrzepotały dookoła niego, w barwnej chmurze. Jeden wylądował na jego dłoni, wachlując miękko jasnym skrzydłami, zaczął się żywić jego gnijącym ciałem. Jego moc obita się o moje ciało. To nie był poziom Rady, ale poziom mistrza. Warrick miał moc wampirzego mistrza, a ubiegłej nocy nie.

„Czy pożyczasz od kogoś moc?”

„Od Boga.” Powiedział.

Oczywiście.

„Im dłużej jesteśmy ze swoim mistrzem tym silniejsi się stajemy, jeśli moc Yvette rośnie, rośnie i moja. Święty Ogień światłości wiekuistej Boga wszedł do mojego ciała jeszcze raz. Może on wybaczy mi moją słabość. Lękałem się śmierci, Anito. Bałem się piekielnej kary, bardziej niż Yvette. Ale chodzę za dnia. Spalam się ponownie z Bożą mocą.”

Osobiście nie sądziłam, że Bóg ma prywatną izbę tortur, piekło było odcinane od Boga, odcięte od jego mocy, jego energii, Jego.

Szliśmy ścieżką jego mocy każdego dnia naszego życia, dopóki nie staje się to białą wrzawą, czymś czego nie jesteśmy w stanie dosłyszeć. Ale biorąc pod uwagę fakt, że Warrick przez wieki pozwalał torturować się Yvette, ponieważ bał się wiecznego potępienia, był naiwny. Wręcz okrutny.

„Cieszę się z tobą, Warrick.”

„Chciałbym cię o coś mile prosić, Anito.”

„Mile, czyli chodzi o przysługę, prawda?” Spytałam. Nie chciałam się zgodzić na coś i się pomylić.

„Tak.” Powiedział.

„Pytaj.”

„Masz na sobie krzyż?”

Przytaknęłam.

„Pokaż mi go, proszę.”

Nie sądziłam, żeby był to dobry pomysł ale... wyciągnęłam srebrny łańcuch. Krzyż zaiskrzył się w świetle słonecznym. Nie zapłonął. Tylko wisiał.

Warrick uśmiechnął się. „Krzyż święty nie odrzuca mnie.”

Nie miałam serca poinformować go, że krzyż nie spala wszystkich pobliskich wampirów. Wydaje się czekać na jednego, który będzie chciał mnie skrzywdzić, chociaż były wyjątki w obu sytuacjach. Jak Warrick, nigdy nie kwestionowałam mądrości Bożej. Wyobrażałam sobie, że wie co robi, a jeżeli nie wie to naprawdę nie chcę wiedzieć. Warrick podszedł do krawędzi linii drzew. Stał tak w białym płaszczu z czarną podszewką, wahając się. Oglądałam walkę na jego twarzy. Chciał wejść do jasnego światła i bał się. Nie dziwiłam się mu.

Wyciągnął rękę w kierunku złotego światła i cofnął się.

„Moja odwaga i moja wiara ciągle mnie zawodzą. Wciąż nie jestem godny. Powiniennem wkroczyć pewnie do światła trzymając krzyż.” Okrył twarz swoimi ciemnymi rękoma. Motyle jaśniały na

jego nagiej skórze, wachlując skrzydłami. Nie było niczego do oglądania prócz białego płaszcza i trzepoczących owadów. Przez chwilę iluzja była doskonała, motyle unoszące się wewnątrz płaszcza. Warrick rozłożył powoli ręce, ostrożnie jakby nie chciał przeszkadzać owadom.

„Nigdy nie słyszałem jak mistrzowie opowiadają o wzywaniu swoich zwierząt, nigdy tego nie rozumiałem aż do teraz. To niesamowita więź.”

Wydawał być się szczęśliwy ze swoimi „zwierzętami.” Ja byłabym rozczarowana. Motyle nie są zbyt dobrą obroną przeciw innym zwierzętom, które wampiry mogły wezwać. Ale, hej, dopóki Warrick jest szczęśliwy, kim ja byłam do diabła?

„Yvette kazała przysiąc mi na Boga, że nie zdradzę jej sekretów. Nie złamałem swojego słowa ani przysięgi.”

„Czy mówisz mi, że są rzeczy, o których mi nie powiedziałaś?” Spytałam.

„Powiedziałem wszystko, co wolno mi powiedzieć, Anito. Yvette zawsze była zdolna. Manipulowała mną tyle lat, by zdradzić wszystko co kochałem. Objęła mnie przysięgą, zanim przybyliśmy do twojej ojczystej ziemi. Nie rozumiałem wtedy tego, ale teraz tak. Ona wiedziała, że zobaczę w tobie osobę honoru. Osobę, która ochrania słabszych i nie opuszcza przyjaciół. Sprawiasz, że rozmówki Rady o honorze i odpowiedzialności są lichym udawaniem.”

Podziękowania nie wydawały się wystarczające, ale to wszystko co mi pozostało.

„Dziękuję, Warrick.”

„Nawet gdy byłem żywy, była spora różnica między arystokratami, którzy naprawdę przewodzili i opiekowali się swoimi ludźmi, a tymi którzy po prostu tego od nich wymagali.”

„To nie zmieniło się tak bardzo.” Powiedziałam.

„Przykro mi to słyszeć.” Spojrzał w górę, w słońce, jakby dostrzegł coś niewidocznego dla mnie. „Słońce zbliża się do zenitu, czuję się słabszy.”

„Potrzebujesz miejsca na odpoczynek przez resztę dnia?” Spytałam. W tym momencie nie byłam pewna czy złożyłam ofertę. Czy naprawdę ufałam mu na tyle, by zostawić go w piwnicy z Jean-Claudem i resztą, bez kontrolowania go co minutę. Nie całkiem.

„Jeśli to jest mój ostatni dzień w świetle słonecznym, nie chcę go stracić poprzez ukrywanie się. Pospaceruję sobie w twoim zachwycającym lesie, w razie czego zakopię się w liściach. Robiłem tak wcześniej. Spadają gęsto w głębokie doły.”

Przytaknęłam. „Wiem. Jakoś wyobrażałam sobie ciebie jako miastowego.”

„Mieszkałem w mieście przez wiele lat, ale moje pierwsze dni zaczęły się wśród drzew gęstszych i większych niż te. Ziemia mojego ojca leżała daleko od jakiegokolwiek miasta. Choć to się zmieniło. Nie ma teraz drzew tam, gdzie polowałem jako chłopiec. Wszystko zniknęło. Yvette pozwoliła mi na podróż do domu, w swoim towarzystwie. Żałuję, że poszedłem. To splamiło moją pamięć i uczyniło z niej coś przypominającego sen.”

„Dobre rzeczy są równie prawdziwe jak złe.” Powiedziałam. „Nie pozwól Yvette sobie tego odebrać.”

Uśmiechnął się, po czym zadrżał. Motyle uniosły się w powietrze jak liście jesienne ciśnięte w niebo.

„Muszę iść.” Odsunął się od drzewa i ruszył za motylami. Straciłam białą pelerynę z oczu, ponieważ schodził w dół wzgórza, ale motyle podążały za nim jak malutkie sępy wyznaczające linię śmierci.

## Rozdział 31

Usłyszałam dźwięk samochodu na żwirze wjeżdżającego na mój podjazd. To była Ronnie. Cholera. Cholera, zapomniałam do niej zadzwonić i odwołać nasz poranny jogging. Veronika (Ronnie) Sims jest prywatnym detektywem i moją najlepszą przyjaciółką. Spotykamy się co najmniej raz na tydzień, zwykle w sobotę rano. Czasami chodzimy na siłownię czasami biegamy. Był sobotni poranek i zapomniałam odwołać nasze spotkanie.

Trzymałam pistolet opuszczony wzdłuż mojego ciała, schowany pod płaszczem. Nie, żeby ona się tym przejmowała. To był odruch. Jeżeli jesteś wystarczająco uprzywilejowany, żeby dostać pozwolenie na broń, to przynajmniej nie powinieneś się z nią afiszować. Publiczne okazywanie broni, bez wyraźniej przyczyny nazywane jest „pochlebstwem” i pozwolenie może zostać cofnięte. To jak świecenie kłami przez wampira, oznaka amatorstwa. Poczułam się winna, że Ronnie przyszła tu na darmo, ale zobaczyłam, że nie jest sama.

Louie Fane, Dr Louis Fane, który uczył z nią biologii na Wash U.

Wyszli z samochodu, śmiejąc się, dotykając się rękoma, jakby nie było po między nimi auta. Oboje byli ubrani swobodnie, do biegu. Jego zwisająca koszula była na tyle długa, że doskonale zakrywała jego posturę, oraz krótkie szorty. Jego czarne włosy są ścięte krótko i schludnie, nie pasują do jego za dużej koszulki.

Ronnie miała ubraną parę lawendowych szortów rowerzysty, które ukazywały jej doskonałe nogi. Wycięta koszulka, w tym samym kolorze, odkrywała jej płaski brzuch, gdy szła w moją stronę. Nigdy nie ubierała się tak ładnie na same ćwiczenia ze mną. Jej długie do ramion, blond włosy, były świeżo umyte, wysuszone suszarką i lśniące. Brakowało jej jedynie makijażu, ale nie miała potrzeby go nosić. Jej twarz błyszczała. Jej szare oczy miały swój połysk niebieskości, gdy nosi odzież odpowiedniego koloru. Dobrała odpowiedni, i Louie nie odrywał od niej wzroku.

Stałam tam, patrząc jak idą ścieżką, trzymając się za ręce, zastanawiałam się czy mnie zauważą. Spojrzeli w górę i przerazili się, jak gdybym wyszła z ukrycia. Ronnie miała wdzięk do zakłopotanego wizerunku, ale Louie wydawał się być zadowolony. Zdarzyło mi się sądzić, że uprawiają razem sex, ale teraz wystarczyło tylko na nich spojrzeć. Gdy patrzyli na mnie, jego palce przesunęły się po jej przegubie. Nie byłam pewna czy są zakochani, ale jednego jestem pewna: pożądam się.

Ronnie obejrzała mnie z góry na dół. „Trochę niepasujące ubranie do joggingu.”

Zmarszyłam brwi. „Przepraszam. Zapomniałam zadzwonić, dopiero wróciłam do domu.”

„Co się stało?” Spytał Louie. Wciąż trzymał Ronnie za rękę, ale wszystko się zmieniło. Nagle był czujny, jakoś wyższy, podkrążone oczy przeszukiwały moją twarz, zauważając po raz pierwszy bandaż na mojej ręce.

„Pachniesz jak krew..” jego nozdrza zadrgały, „...i coś gorszego.”

Zastanawiałam się czy może wyczuć gnijące ciało Warricka na moich butach, ale nie zapytałam. Naprawdę nie chciałam wiedzieć. Był porucznikiem Rafaela i naprawdę zdziwiło mnie, że nie wie co się stało. „Byliście poza miastem?”

W tym samym czasie przytaknął, a uśmiech Ronnie znikł z twarzy. "Spaliśmy w kabinie." Kabina była częścią jej ugody rozwodowej z dwuletniego małżeństwa, które skończyło się bardzo źle. Ale to była świetna kabina.

„Tak, miło tam jest.”

„Co się stało?” Spytał ponownie Louie.

„Wejdźmy do środka. Nie mogę myśleć nad skróconą wersją bez kofeiny.”

Weszli za mną do domu, nadal się dotykając, ale już nie błyszczeli. Wydawałam się mieć taki wpływ na ludzi. Ciężko być twardym i lśniącym w środku strefy śmierci.

Gregory leżał na moim tapczanie, nadal pod działaniem lekarstw, w błogiej nieświadomości.

Louie zatrzymał się. Oczywiście, być może nie z powodu panterołaka. Pod moim białym tapczaniem i stołem był perski dywan. Nie był mój. Na meblach były jasne poduszki, pasujące do dywanika. Kolory wyglądały jak klejnoty w porannym słońcu.

Ronnie powiedziała. „Stephen.” Nawet podeszła na przód, jakby chciała go dotknąć, ale Louie pociągnął ją do tyłu.

„To nie jest Stephen.” Powiedział.

„Po czym poznałeś?” Spytałam.

„Pachnie inaczej.”

Ronnie wpatrywała się w niego. „To jest Gregory?”

Louie przytaknął.

„Wiedziałem, że byli identycznymi bliźniakami, ale...”

„Tak.” Powiedziałam. „Muszę wyjść ściągnąć w końcu tą przeklętą sukienkę, ale pozwól mi już coś wyjaśnić. Gregory jest teraz mój. Jest dobrym facetem. Nie ubliżaj mu.”

Louie odwrócił się do mnie, jego podbite oczy, wyglądały jak guziki, oczy szczura. „Tortuował swojego własnego brata.”

„Byłam tam Louie. Widziałam to.”

„Więc jak możesz go bronić?”

Wstrząsnęłam głową. „To była długa noc, Louie. Opuść czasom Gabriela, który zmuszał ich do robienia złych rzeczy, podążając różnymi ścieżkami. Odmówił tortuowania jednego z wilków i dlatego złamali mu nogi. ”

Widząc twarz Louisa wiedziałam, że w to nie uwierzył. Wstrząsnęłam głową i zrobiłam wyprasający gest. „Idź do kuchni, zrób kawę. Pozwól mi się przebrać, a opowiem ci wszystko.”

Ronnie zaciągnęła go do kuchni, nadal patrząc na mnie, oczami pełnymi pytań. Zadeklamowałam do niej „później” i ona również wyszła do kuchni. Zaufałam, że przypilnuje Louisa, dopóki nie zmienię ubrań. Naprawdę nie sądziłam, że skrzywdzi Gregoryego, ale panterolak wkurzył wielu ludzi. Lepiej zachować bezpieczeństwo niż później przeproszać.

Richard wywiercał otwory na drabinki nad moim łóżkiem. Tyle dla mojego osobistego bezpieczeństwa. Mój pokój był jedynym na pierwszym piętrze. Będą musieli wznieść Gregoryego po schodkach. Małe płatki tynku pokryły białym proszkiem jego klatę. Mając na sobie jedynie dżinsy wyglądał bardzo apetycznie. Cherry i Zane byli na łóżku, podczytując aparaturę. Wiertarka się zatrzymała i spytałam.

„Gdzie Vivian?”

„Gwen zabrała ją do Sylvie.” Powiedział Richard. Jego wzrok był bardzo neutralny, patrzył na mnie ostrożnie. Nie odezwaliliśmy się zbyt wiele razy do siebie, od kiedy opuściliśmy arenę.

„Dobrze mieć wyszkoloną terapeutę w domu.” Powiedziałam.

Cherry i Zane wpatrywali się we mnie. Przypominali mi Golden Retrievery w kręgu posłuszeństwa, sumiennych oczach i przemyślanych reakcjach. Naprawdę nie lubiłam ludzi wpatrujących się we mnie w ten sposób. Sprawia to, że robię się nerwowa.

„Przyszłam tylko zmienić ubranie. Chcę się wydostać z tej sukienki.” Przeszłam obok nich, do komody. Jean-Claude był również tutaj. To nie było zupełnie w moim guście. Na końcu pokoju była ławeczka pod oknem, na której trzymałam swoją kolekcję pluszowych pingwinów. Był jeden nowy pingwin na łóżku, z dużą czerwoną kokardą na szyi i karteczką podpartą pod jego futrzasty brzuch. Kawałki sufitu już zdążyły opaść na jego czarne futro. Wiertło się zatrzymało i Richard powiedział.

„Chodź sprawdź kartkę, on chciał żebyś to zrobiła.”



Spojrzałam na niego. W jego oczach była złość i ból, ale pod tym było coś innego.

Coś, czego nie potrafiłam opisać, albo zwyczajnie nie chciałam. Wzięłam pingwina z łóżka, otrzepując go z pyłu i odwróciłam do siebie kartkę. Nie wrócił do wiercenia. Mogłam poczuć jego wzrok, gdy czytałam kartkę. Przeczytałam

„Coś z czym możesz spać, gdy nie będzie mnie przy tobie.”

Było podpisane eleganckim J.

Włożyłam kartkę z powrotem do koperty i odwróciłam się, by stanąć na przeciw Richarda, przyciskając pingwina do brzucha. Jego wzrok był bardzo ostrożny, tak neutralny jak tylko mógł. Wpatrywał się we mnie walcząc, by utrzymać tą pustą twarz, w końcu zawiódł. Surowość zalała jego oczy, potrzeba słów i rzeczy niedopowiedzianych. Cherry i Zane cofnęli się w stronę drzwi. Nie odeszli, ale przyłożyli wielką wagę do niestania pomiędzy nami. Nie sądziłam byśmy przymierzali się do walki, ale nie mogłam ich winić za wycofanie się.

„Możesz przeczytać notatkę, jeśli chcesz. Ale nie sądzę, że to pomoże.”

Wydał mały dźwięk, niezbyt prawdziwy śmiech. „Czy powinnaś oferować listy miłosne od swojego chłopaka, swojemu byłemu chłopakowi?”

„Nie chcę cię zranić, Richardzie. Naprawdę nie chcę. Jeżeli przeczytanie tego sprawi, że poczujesz się lepiej, możesz to zrobić. Za wyjątkiem pierwszego razu, nie zrobiłam niczego bez twojej wiedzy. I nie zamierzam zacząć teraz.”

Obserwowałam jak mięśnie jego szczęki zaciskają się, aż jego szyja i ramiona naprężyły się z napięcia. Wstrząsnął głową. „Nie chcę tego widzieć.”

„Świetnie.” Odwróciłam się do kredensu, trzymając pingwina i kartkę w jednej ręce. Wzięłam co było pod ręką, nie zwracając nawet uwagi co. Chciałam jedynie cicho opuścić pokój, z dala od wzroku Richarda.

„Słyszałem jak ktoś z tobą wchodzi.” Powiedział spokojnie. „Kto to był?”

Odwróciłam się, pingwin zaplątał się w ubranie. „Louie i Ronnie.”

Richard zmarszczył brwi. „Czy Rafael wysłał Louisa?”

Wstrząsnęłam głową. „Byli razem w gniazdku miłości. Louie nie wie co się wydarzyło. Wydaje się być naprawdę wkurzony na Gregoryego. Cz to coś osobistego, czy za to co zrobił Stephenowi?”

„Stephen.” Powiedział Richard. „Louie jest bardzo lojalny wobec swoich przyjaciół.” Było coś w sposobie, w jaki to wymówił, co sugerowało, że nie każdy w tym domu taki jest. Albo być może

odczytywałam tak niewinne stwierdzenie. Możliwe. Poczucie winy wiele zmienia. Ale widząc prawdziwe, brązowe oczy Richarda. Nie sądziłam, że usłyszałam czegoś, czego nie miał na myśli. Gdybym wiedziała co mu powiedzieć, kazałabym wyjść panteroląkom. Ale niech mi Bóg pomoże, jeśli wiem.

Dopóki mam czas, żeby to przemyśleć rozmowa może poczekać. Faktycznie, lepiej jest poczekać. Nie oczekiwałam wciąż czuć coś do Richarda, albo jego do mnie. Sypiałam z innym, jestem zakochana w innym. To komplikowało sprawę. Tak rozmyślając uśmiechnęłam się i wstrząsnęłam głową.

„Co jest takie zabawne?” Spytał. Jego oczy były zranione, zdezorientowane.

„Zabawne?” Powiedziałam. „Nic, Richard, absolutnie nic.” Uciekłam na dół do łazienki, by się przebrać. To była największa łazienka w domu, cała w marmurze. Nie była tak duża jak ta, którą Jean-Claude miał w Cyrku, ale niewiele jej brakowało. Białe świece otaczały podnóże i wierzch wanny. Nietknięte, świeże, nowe, czekające na zmrok. Wybrał miętowe świece. Kochał świece zapachowe, które pachniały czymś jadalnym. Jego fetysz jedzenia jest widoczny. Do łodygi srebrnego świecznika była przyczepiona druga kartka. Nie było koperty, ale nazwij to przecuciem. Otworzyłam to.

„Gdy będziemy sami, ma petite. Chciałbym byś zapaliła je o zmierzchu i dołączyłbym do ciebie, Je rêve de toi..”

Ostatnie było po francusku: „Marzę o tobie.” Nie było nawet podpisane. Był tak pewny siebie. Według niego byłam jedyną kobietą od prawie czterystu lat, która go odrzuciła. I nawet ja w końcu się poddałam. Trudno nie być pewnym siebie, po czymś takim. Naprawdę, chciałam napełnić wannę i zapalić świece i czekać na niego naga i mokra, by podniecić się na noc. To brzmi na bardzo, bardzo dobry czas. Ale mamy dom pełen gości i jeśli Richard zostanie na noc, będziemy się zachowywać.

Gdyby Richard zostawiłby mnie dla innej kobiety, nie odebrałabym tego tak źle jak on, ale nawet wtedy nie potrafiłabym być w tym samym domu i słuchać jak uprawiają seks. Nawet moje nerwy nie były tak silne. Na pewno nie postawię Richarda w takiej sytuacji. Nie celowo.

Musiałam odbyć jeszcze dwie podróże. Z łazienki do sypialni i z sypialni do łazienki. Po pierwsze zapomniałam normalnego stanika. Stanik bez ramiączek nie może być noszony tak długo. Po drugie zabrałam szorty a muszę założyć dżinsy. Byłam bardzo świadoma obserwującego mnie Richarda, gdy weszłam i wyszłam. Zanie i Cherry obserwowali nas jak nerwowe psy, które oczekują bycia kopniętym. Napięcie było tak olbrzymie, że panterolaki je wyczuły. Napięcie to coś

więcej niż fizyczna świadomość. To tak jakbyś myślał gorączkowo, ciśnienie w budynku rośnie, końcowo daje wykład albo prowadzi do walki.

Skończyłam ubrana w nową parę dżinsów, ciemno niebieskiego koloru. Bluzkę ubrałam w kolorze królewskiego błękitu, białe, sportowe skarpetki i białe Nike z czarnymi sznurówkami.

Wepchnęłam brudne ciuchy do kosza na pranie, układając Sukienkę na klapie. Sukienka była oczywiście „Tylko do czyszczenia na sucho”. Schowałam Firestara z przodu spodni. Miałam dla niego kaburę, ale została w sypialni. Nie bardzo mam ochotę tam wracać. Czułam się jak chodzące fatum, za każdym razem gdy Richard na mnie spojrzał. W końcu nalegałby na rozmowę, a ja nie jestem gotowa. Prawdopodobnie nigdy nie będę.

Przewiesiłam pożyczony płaszcz przez rękę, z zwisającym z kieszeni Brownlingiem. Karabin maszynowy trzymałam pod ramieniem jak portfel. Kiedy sypialnia się wyludniła, sprawdziłam karabin w szafie. Sztuką w posiadaniu wielu załadowanych pistoletów jest nie rozrzucanie ich wokoło. Lykantropi są świetni w walce, ale większość wydaje się nie rozróżniać jednego końca pistoletu od drugiego. Jest coś takiego w leżących pistoletach, szczególnie maszynowych, co kusi ludzi. Jest to niemal jak fizyczne swędzenie, by podnieść, wycelować, i zrobić bang-bang. Albo schowaj bezpiecznie pistolet, rozładuj albo zamknij się i trzymaj całą broń na swoim ciele, gdzie możesz ją kontrolować. Takie są zasady. Odejście od tych zasad pozwala ośmioletniemu dziecku strzelić w głowę młodszej siostrze.

Weszłam do salonu. Gregory zniknął z tapczanu. Założyłam, że zanieśli go do sypialni, poszłam się upewnić.

Będę cholernie głupia, jeśli pozwolę uprowadzić Gregoryego z własnego salonu. Cherry i Richard kładki go do łóżka z pomocą Zanea. Gregory był wystarczająco świadomy, żeby piszczeć.

Richard pochwycił mój wizerunek w wejściu.

„Tylko się upewniam, że z Gregorym wszystko w porządku.” Powiedziałam.

„Nie, upewniasz się, że nie dostali go źli goście.” Powiedział.

Spojrzałam w dół, później w górę. „Tak.” Powiedziałam.

Moglibyśmy powiedzieć więcej, ale Gregory obudził się podczas lokowania jego nóg na szynie i zaczął wrzeszczeć. Lykantropi mieli niesamowicie szybki metabolizm, leki przestały już działać.

Cherry przygotowała igłę pełną jakiegoś płynu. Uciekłam. Nie lubię igieł.

Ale prawdziwie, nie chciałam, żeby Richard widział jak kręcę się wokół broni. Jego lykantropia nie była naszym jedynym problemem. Richard uważał, że zabijam zbyt łatwo. Może miał rację, ale uratowałam mu tyłek niejednokrotnie swoim szybkim pociągnięciem spustu.

Zeszłam po schodach, kręcąc głową. Dlaczego się zadręczamy? Mieliśmy zbyt wiele obszarów, w których się nie zgadzaliśmy. Nie wysłoby nam. Więc pożądanie się, nawet kochanie się jest nie wystarczające. Jeżeli nie znajdziemy drogi kompromisu, będziemy stale sobie dokuczać. Lepiej robić sobie przerwę od siebie najczęściej jak to możliwe. Moja głowa zgadzała się z logiką. Inne części ciała nie były takie pewne.

Podążyłam do kuchni za zapachem kawy. To jest śliczna kuchnia, jeżeli kiedykolwiek zacznę gotować albo przyjmować gości. Wszystko było z ciemnego drewna. Szafki z dużą wysepką na środku, z hakami na garnki ponad nią. I nie tyle istota samej kuchni dopełniała całości, co lśniąca przestrzeń. Z wszystkich pomieszczeń mojego domu, w tym czuję się najbardziej obco. To nie to, co bym wybrała.

Ronnie i Louie siedzieli przy moim małym kuchennym stole. Był on uniesiony na platformie pod oknem. Pozostał znaczny obszar dla stołu w jadalni. Mój mały kącik śniadaniowy, wyglądał jak tymczasowe zastępstwo. Z wyjątkiem kwiatów.

Bukiet zajmował większą część stołu. Kwiaty były innym dodatkiem. Nie musiałam liczyć, by wiedzieć ile ich jest, były to białe róże z jedną czerwoną pośrodku. Jean-Claude wysyła mi białe róże od lat, ale od kiedy pierwszy raz się kochaliśmy dostaję trzynastą, czerwoną różę. Czerwony, szkarłat, miejsce pasji zburzyło spokój w morzu białej czystości. Nie było żadnego liścika, ponieważ nie było takiej potrzeby.

Jamil oparł się o ścianę obok Ronnie i Louisa, popijając kawę. Przestał mówić, kiedy weszłam do pomieszczenia, co oznacza, że prawdopodobnie mówił o mnie. Być może nie, ale gruba cisza i Ronnie unikająca mojego wzroku, sugerowała właśnie to. Louie patrzył na mnie trochę zbyt srogo. Nawet nie chcę wiedzieć, dopóki nie wleję w siebie kofeiny. Nalałam kawy do kubka z napisem: „Uwaga: Generał Surgeon ustalił, że irytowanie mnie przed pierwszą kawą jest niebezpieczne dla zdrowia.” Ten kubek miałam w biurze, dopóki mój szef nie oskarżył mnie o zastraszanie klientów. Nie znalazłam jeszcze innego kubka. Muszę mieć coś bardziej irytującego. Na nowym ciśnieniowym ekspresie była kolejna kartka. Wzięłam łyk kawy i otworzyłam ją.

*„Coś, co ogrzeje twoje ciało i zapełni pustą cuisine.” (Przyp. Tłum. Niepoprawnie zapisana przez Jean-Clauda kuchnia „kitchen”)*

Ostatnie z Francuskiego oznaczało kuchnię. Często robił to w liścikach, nawet po stu latach w kraju nadal zapomina poprawny zapis angielskiej frazy. Jego mowa była bez skazy, ale wiele osób mówi drugim językiem lepiej niż pisze. Oczywiście, to może być dwuznaczna próba nauczenia mnie Francuskiego. To działało. On napisze notatkę, ja upoluję go i spytam co to

znaczy. Oczywiście słuchanie Francuskich słodkich słówek jest miłe dla ucha, ale czasami w ogóle nie rozumiem co mówi, więc pytam.

Były też inne lekcje ale nie takie, którymi mogę dzielić się publicznie.

„ładne kwiaty.” Powiedziała Ronnie. Jej głos był neutralny, ale wyraziła się bardzo jasno na temat Jean-Clauda. Uważa go za nadętego gnoja. Ma rację. Uważa go również za złęgo. Z tym się nie zgodzę.

Siadłam pod ścianą, poniżej poziomu okien.

„Nie potrzebuję na dzisiaj więcej wykładów, Ronnie. W porządku?”

Wzruszyła ramionami i upiła łyk kawy. „Jesteś dużą dziewczynką, Anito.”

„Prawda, jestem.” Nawet jak dla mnie brzmiało to jak rozdrażnienie. Położyłam pistolet i płaszcz na podłodze. Wdychałam aromat kawy. Czasami dodaję śmietankę i cukier, ale pierwsza filiżanka musi być czysto czarna.

„Jamil nas wprowadził.” Powiedział Louie. „Czy ty właściwie wzniosłaś moc z Richardem w środku Cyrku?”

Przed odpowiedzią upiłam łyk kawy. „Widocznie.”

„Nie ma żadnego odpowiednika między szczurołakami a lupą wilków, ale by być wstanie wezwać w taki sposób taką moc?”

Ronnie spoglądała to na niego, to na mnie. Jej oczy były szeroko otwarte. Mówiłam jej co się dzieje w moim życiu. Kręciła się wystarczająco długo koło mnie i potworów, żeby poznać Luisa, ale dla niej nadal był to dziwny, nowy świat. Czasami myślałam, że będzie lepiej jeśli będę ją trzymać z dala od potworów, ale jak sama powiedziała, obie jesteśmy dużymi dziewczynkami. Czasami nosiła nawet pistolet. Mogła podejmować samodzielne decyzje.

Jamil odpowiedział. „Jestem wilkołakiem od dziesięciu lat, to moja trzecia sfera. Nigdy nie słyszałem o lupie, która mogłaby pomóc Ulfrickowi wezwać moc z lupanar, naszego miejsca mocy. Większość lup nie może tego zrobić. Raina była pierwszą, którą spotkałem, która mogła wezwać moc z lupanar. Mogła skorzystać z małych ilości, by zwiększyć swoją moc bez pełni, ale nic takiego jak to, co dzisiaj czułem.”

„Jamil mówi, że pomogłaś Richardowi wystarczająco ponieść moc, by się uzdrowił.” Powiedział Louie.

Wzruszyłam ramionami ostrożnie, by nie wylać kawy. „Pomogłam Richardowi kontrolować jego bestię. To przywołało... coś. Nie wiem co. Coś.”

„Richard wpadł w jeden ze swoich napadów złości i pomogłaś mu wrócić?” Spytał Louie.

Spojrzałam na niego. „Czy widziałeś kiedykolwiek jak Richard traci kontrolę?”

Przytaknęła. „Raz.”

Wspomnienie przyprawiło mnie o dreszcz. „Raz wystarczy.”

„Ale pomogłaś mu się kontrolować?”

„Tak.” Powiedział Jamil. Brzmiał na zadowolonego.

Louie spojrzał na niego i wstrząsnął głową.

„O co chodzi?” Spytałam.

„Gdy rozmawiałem z Richardem, wyglądał gorzej, wytrąciłaś go zupełnie z jego systemu.

Myślałem, że musi o tobie zapomnieć, żeby się uzdrowić.”

„Brzmisz jakbyś zmienił zdanie.” Powiedziałam.

„Jeżeli możesz pomóc Richardowi odzyskać kontrolę nad jego bestią, to on cię potrzebuje. Nie obchodzi mnie czy dojdziecie do porozumienia, Anito. Jeżeli szybko czegoś nie zrobi, wpędzi się do grobu. Zrobię wszystko żeby temu zapobiec.”

Po raz pierwszy zrozumiałam, że Louie już nigdy mnie nie polubi. Jest najlepszym przyjacielem Richarda. Jak sądzę, nie mogę go winić. Gdyby on rozstał się z Ronnie w tak kiepski sposób, jak ja z Richardem, też byłabym wkurzona.

„Nawet zachęcając Richarda do odwiedzenia mnie ponownie?” Zrobiłam z tego pytanie.

„To jest to czego chcesz?” Wstrząsnęłam głową unikając jego wzroku.

„Nie wiem. Jesteśmy na wieczność związani jeden do drugiego. Taki kawał czasu to suka dla nas obojga.”

Richard ukazał się w drzwiach. „Bardzo długi czas.” Powiedział. „By oglądać cię w jego ramionach.” Nie brzmiał nawet gorzko, lecz znużenie.

Jego grube włosy i górne mięśnie pokrywał biały pył. Nawet jego dżinsy. Wyglądał jak aktor porno dla samotnych gospodyń domowych. Podszedł do róż.

„Wieczne oglądanie białych róż z twoim imieniem w środku.” Dotknął pojedynczej czerwieni i uśmiechnął się. „Ładny symbol”. Jego ręka zamknęła się wokół szkarłatu, kiedy ją otworzył, czerwone płatki posypały się na stół. Kropla krwi spadła na blad różowy blat stołu. Skaleczył się o cierń.

Oczy Ronnie rozszerzyły się, na widok zrujnowanej róży. Zerknęła na mnie, podniosła brwi i nawet nie wiedziałam jaką minę posłać jej w odpowiedzi.

„To było dziecinne.” Powiedziałam.

Richard odwrócił się w moją stronę i wyciągnął rękę. „Szkoda, że nie ma tu naszego trzeciego do zlizania krwi.”

Czułam jak nieprzyjemny uśmiech pojawia się na moich wargach i zaczęłam mówić zanim się powstrzymałam, albo być może byłam już zbyt zmęczona powstrzymywaniem się.

„Są przynajmniej trzy osoby w tym pokoju, które z chęcią zlizają twoją krew. I ja do nich nie należę.”

Zacisnął pięść. „Jesteś taką suką.”

„Szczekaj, szczekaj.” Powiedziałam.

Louie wstał. „Przestańcie oboje.”

„Przestanę, jeśli i on przestanie.” Powiedziałam.

Richard jedynie odwrócił się, mówiąc niewiadomo do kogo.

„Zmieniliśmy pościel na łóżku. Ale nadal jestem brudny.” Otworzył rękę. Krew pociekła wzdłuż linii na jego dłoni, jak rzeka płynąca w swoim korycie. Zwrócił się do mnie, rozgniewanym wzrokiem. „Czy mogę użyć jednej z łazienek, by się wymyć?” Podniósł rękę do ust i zlizął krew bardzo powoli, bardzo umyślnie.

Ronnie wydała cichy dźwięk, niemal jęk. Zdołałam nie zemdleć, widziałam show już wcześniej.

„Jest wanna z prysznicem na piętrze. Drzwi naprzeciw sypialni.”

Włożył w zwolnionym tempie jeden palec do ust i zlizął go jak po zjedzeniu dobrego kurczaka. Jego oczy nie zsunęły się z mojej twarzy nawet na chwilę. Dałam mu swoją najlepszą czystą twarz, pustka, zero, nic. Cokolwiek ode mnie oczekiwał, pustka tym nie była.

„A co z fantastyczną wanną na dole?” Spytał.

„Częstuj się.” Powiedziałam. Popiłam kawę, obraz nonszalancji. Edward byłby dumny.

„Jean-Claude nie zdenerwowałby się gdybym użył jego cennej wanny? Wiem jak bardzo lubicie wodę.”

Ktoś powiedział mi, że kochaliśmy się w wannie w Cyrku. Chciałabym wiedzieć kto to był i zadać mu ból. Gorąco uderzyło w moją twarz; nie mogłam przestać.

„W końcu jakaś reakcja.” Powiedział.

„Zawstydziliś mnie, szczęśliwy?”

Przytaknął. „Tak, szczęśliwy.”



„Idź wziąć swój prysznic Richardzie, albo wannę, zapal przeklęte świece, weź sobie nawet piłkę.”

„Zamierzasz do mnie dołączyć?” Był taki czas, kiedy niczego tak nie pragnęłam jak zaproszenia Richarda. Gniew w jego głosie, podczas wypowiedzania tych słów spowodował u mnie łyż.

Nie płakałam zupełnie, ale to bolało. Ronnie wstała, ale Louie położył dłoń na jej ramieniu. Każdy stał lub siedział i próbował udawać, że nie obserwuje czegoś osobiście bolesnego. Kilka głębokich wdechów i byłam w stanie dalej rozmawiać. Nie mogłam pokazać mu łez. W żadnym wypadku.

„Nie dołączyłam do Jean-Clauda, to on dołączył do mnie. Może gdybyś nie był takim pieprzonym harcerzykiem, to była bym z tobą, nie z nim.”

„Jedno dobre rżnięcie przesądziło wszystko? Czy to dla ciebie takie proste?” Wstałam na nogi, kawa chlapnęła na podłogę. Podstawiłam kubek na blacie oddzielając odległość dzielącą mnie od Richarda.

Ronnie i Louie cofnęli się za stół, dając nam przestrzeń. Myślę, że wyszliby gdyby byli pewni, że nie zaczniemy ze sobą walczyć. Jamil odłożył kawę jakby był gotów wkroczyć i w razie potrzeby nas rozdzielić. Ale było zbyt późno na ratunek, o wiele za późno.

„Ty gnoju.” Powiedziałam. „Obojgu nam zajęło dojście tam ,gdzie jesteście, Richardzie.”

„Trzem z nas.” Powiedział.

„W porządku.” Powiedziałam. Moje oczy były gorące, gardło ściśnięte.

„Być może jedno dobre rżnięcie dokonało tego. Nie wiem. Czy twoje wysokie ideały ogrzewają cię w nocy, Richardzie? Czy twoje olbrzymie podłoże moralne nie sprawia, że jesteś samotny?”

Podjął ostatni krok, był tak blisko, że niemal się stykaliśmy. Jego gniew przepłynął przeze mnie jak prąd. „Zdradziłaś mnie, ale masz jego w łóżku. Ja nie mam nikogo.”

„Więc znajdź kogoś, Richard. Znajdź kogoś albo odpuść. Do jasnej cholery odpuść.”

Cofnął się tak nagle, że się zachwiał. Opuścił pokój, zostawiając po sobie złość, jak zapach perfum.

Stałam tak sekundę, potem powiedziałam. „Wyjść, każdy.”

Ludzie wyszli, ale Ronnie została. Nie zapłakałabym, naprawdę, ale dotknęła moich ramion, przyciągając mnie do siebie.

„Tak mi przykro.” Mogłam poradzić sobie z wszystkim, z wyjątkiem współczucia. Płakałam z rękami zakrywającymi twarz, wciąż zakrywając, wciąż zakrywając.



## *Rozdział 32*

Zadzwoił dzwonek do drzwi, chciałam odpowiedzieć, ale Ronnie powiedziała. „Niech ktoś inny otworzy.”

Zane odezwał się z salonu. „Ja to zrobię.” Co sprawiło, że zastanowiłam się gdzie są Jamil i Louie. Może pocieszają Richarda?

Odsunęłam się od Ronnie, wycierając twarz. „Kto to może być? Jesteśmy na bezludziu.”

Jamil i Louie stanęli nagle w pokoju. Albo mnie usłyszeli, albo byli tak samo jak ja podejrzliwi. Podniosłam karabin z podłogi i trzymałam go po lewej stronie, poza zasięgiem wzroku. Firestar spoczywał w mojej prawej ręce, również niewidoczny. Louie i Jamil przemieścili się do salonu, po przeciwnych stronach.

„Nie wchodźcie w moje pole widzenia.” Powiedziałam.

Przesunęli się trochę w bok. Ronnie powiedziała. „Nie wzięłam swojego pistoletu.”

„W kieszeni płaszcza znajdziesz Brownlinga.” Miała rozszerzone oczy, nieco przyspieszony oddech, ale kiwnęła głową i poszła po pistolet.

Zane obserwował mnie szerokimi oczami. Spojrzał na mnie pytająco i kiwnęłam głową. Sprawdził judasz. „Wygląda jak facet z dostawą kwiatów.”

„Otwórz.” Powiedziałam.

Zane otworzył drzwi, wchodząc w moją linię wzroku. Głos mężczyzny, był zbyt miękki, by go dosłyszeć. Zane odwrócił się do mnie. „Mówi, że musisz potwierdzić odbiór kwiatów.”

„Od kogo są?”

Mężczyzna wyjrzał zza Zanea, podwyższając głos, by powiedzieć. „Jean-Claude.”

„Chwileczkę.” Odłożyłam karabin na podłogę, poza zasięgiem wzroku, a Firestara trzymałam ukrytego za swoją nogą, gdy ruszyłam do drzwi.

Jean-Claude ciągle zaopatrzał mnie w kwiaty, ale zazwyczaj czeka, aż stare umrą, albo przynajmniej zaczną więdnąć. Oczywiście, dzisiaj zmienił się w nadgorliwego romantyka.

Dostawca był niskim mężczyzną trzymający w jednej ręce pudełko róż, a w drugiej notatnik i ołówek przymocowany do niego na sznurze. Zane odsunął się od drzwi, abym mogła przejść, ale rzuciłam wzrokiem w stronę pudełka. Żółte róże.

Zamarłam i spróbowałam się uśmiechać. „Potrzebujesz napiwku. Poczekaj przyniosę portfel.”  
Mężczyzna zajrzał do pokoju, kierując wzrok na Jamila po lewej i Louisa po prawej.

Stanełam po jednej stronie, próbując nie stać bezpośrednio przed nim. Poszedł za mną z jedną ręką pod pudełkiem.

Jamil miał najlepszy kąt. Zrobiłam z jego imienia pytanie. „Jamil?”

„Tak.” To było wszystko co powiedział. Ale to wystarczało.

„Nie potrzebuję napiwku.” Powiedział mężczyzna. „Czas mnie goni, ale mogłabyś pokwitować odbiór?”

„Pewnie.” Powiedziałam.

Jamil podszedł, ale Zane wciąż wyglądał na zdziwionego. Ronnie była gdzieś za mną. Nie ośmieliłam się szukać jej wzrokiem, ale poruszyłam się nieco w bok, a za mną ręka mężczyzny, której nie mogłam zobaczyć.

Jamil potwierdził, że ma pistolet. Prawie zrównałam się z Louiem. Przestał się ruszać, czekając aż przyjdę do niego. Również zrozumiał. Świetnie, tylko co dalej?

Ronnie zdecydowała. „Rzuć broń, albo ja rzucę tobą.” Jej głos był pewny. Uniosłam wzrok na tyle, by zobaczyć poruszające się jej stopy i Brownlinga trzymanego w dwuręcznym uchwycie, wycelowanego w człowieka stojącego w drzwiach.

Jamil krzyknął. „Anito!”

Obróciłam się i wycelowałam Firestara jednym ruchem. Mężczyzna już uniósł rękę i pudełko. Przed oczami błysnął mi pistolet. Zignorował zupełnie Ronnie, celując we mnie.

Gdyby właśnie wystrzelił od swojego biodra, miałby czas dla jednego ujęcia, ale starał się o lepszą pozycję i to było to. Zane w końcu zareagował, kiedy to, co powinien był zrobić, to trzymać się na uboczu, co tylko dowodzi, że super super siła i szybkość nie są wszystkim. Musisz wiedzieć, co z nimi zrobić. Wytrącił pudło i podkładkę do pisania z klipsem z ręki człowieka, sprawiając, że jego pierwszy strzał trafił w podłogę. Pierwszy pocisk Ronnie trafił w ramę drzwi.

Zane blokował moją linię ognia. Widziałam jak broń tym razem została wycelowana w Ronnie. Zane złapał pistolet, a ten wystrzelił dwa razy. Ciało Zanea drgnęło, osuwając się powoli na podłogę. Miałam już wycelowany pistolet, więc kiedy tylko Zane się odsunął, byłam gotowa. Drugi strzał Ronnie trafił mężczyznę w ramię. Wystrzelił we mnie, gwałtownie upadając w drzwiach. Jego kula ominęła cel. Moja nie. Krew rozlała się na jego klatce piersiowej.

Wpatrywał się we mnie, szerokimi oczami i prawie zdziwiony, jakby nie rozumiał co mu się działo. Nawet gdy jego oczy poczuły pierwszy dotyk śmierci, ponownie wycelował mając

nadzieję trafić we mnie. Zabrzmiały dwa strzały. Mój pocisk znalazł się w jego kłacie. Pocisk Ronnie drasnął głowę. Podeszłam do mężczyzny, wciąż w niego celując, ale to był koniec. Jego kłata była cała zakrwawiona, jego głowa wyglądała jakby ktoś próbował go oskalpować i zaciął za głęboko. Posoka pociekła po moim ganku. Ronnie podeszła do mnie, celując w niego broń. Rzuciła mu jedno spojrzenie i wyszła na zewnątrz, potykając się o nogi mężczyzny. Upadła na trawę, płacząc i mając nudności. Zane leżał, nadal krwawiąc. Louie sprawdził puls. „Umiera.” Wytarł krew w koszulkę i wyszedł na światło słoneczne, by zatroszczyć się o Ronnie. Wpatrywałam się w klatę Zanea. Jedna z kul trafiła go w płuco. Czerwone bańki napełniały ranę, wydając ten ssący, okropny dźwięk, lekarz przy czymś takim orzeka, że osoba nie żyje. To tylko kwestia kiedy, jeśli nie.

# *Burnt Offerings*

Laurell K. Hamilton

Siódma część serii Anita Blake

Tłumaczenie Sunako\_Princess

"Nie możesz ufać komuś, kto sypia z potworami!" Właśnie tak zawsze sądziła Anita Blake. Ale teraz to ona dzieli łóżko z Wampirzym Mistrzem Miasta. Teraz, kiedy ktoś zaczął polować na wampiry, stworzenia nocy zwróciły się o pomoc do ich byłego wroga. Tym razem tylko ich dotychczasowa Egzekutorka może wyciągnąć ich z piekła.

## *Rozdział 33*

Wezwaliśmy ambulans i dowiedzieliśmy się, że nie przybędą zbyt prędko. Zbyt wiele nagłych wypadków przed nami. To Louie wyrwał telefon z moich rąk i przeprosił miło operatora. Cherry wbiegła do kuchni. Słyszałam jak otwiera i zamyka szuflady, trzaska szafkami. Weszłam do kuchni. Stała pośrodku pomieszczenia z szufladą w jednej ręce. Jej oczy były niemal zamknięte. Zanim zdążyłam się odezwać, ona powiedziała, „Potrzebuję torbę Ziploc, taśmy i nożyc.”

Nie zadawałam głupich pytań. Otworzyłam małą szufladę obok pieca i podałam jej taśmę razem z nożycami. Torby Ziploc były jedną z niewielu rzeczy, które znajdowały się w spiżarni. Cherry zabrała je z moich rąk i ruszyła do salonu. Nie miałam żadnego pomysłu na to, co planowała, ale odbyła kurs medyczny. Ja nie. Jeśli to dałoby Zanowi jeszcze parę minut, zrobiłabym go. Ambulans w końcu przyjedzie. Należało do tego czasu utrzymać go przy życiu. O ile mogłam stwierdzić, nie użyła nożyc. Przykleiła torbę do jego klatki, obklejając ją taśmą poza jednym kątem.

To było oczywiście zamierzone, ale musiałam zapytać. „Dlaczego pozostawiłaś ten róg?”

Odpowiedziała, nie odrywając wzroku od pacjenta. „Otwarty róg pozwala mu oddychać, ale kiedy zasysa powietrze worek kurczy się i tamuje ranę. To tak zwany bandaż łączny.”

To brzmiało jak wykład. Zastanawiałam się, nie po raz pierwszy, czym zajmuje się Cherry prócz spraw potworów. Była jak dwie różne osoby. Potwór czy nie, nigdy nie poznałam nikogo, kto wydawał się być tak podzielony.

„Utrzyma go przy życiu wystarczająco długo do czasu przybycia karetki?” Spytałam.

W końcu spojrzała na mnie, poważnym wzrokiem. „Mam nadzieję.”

Przytaknęłam. To było lepsze niż to, co ja byłam w stanie zrobić. Byłam dobra w dziurawieniu ludzi, ale już nie w utrzymywaniu ich przy życiu. Richard przyniósł koc i rozłożył go na nogach Zanea, pozwalając Cherry zająć się górną częścią, tak żeby miała dostęp do rany. Richard miał na sobie jedynie ręcznik, zawinięty dookoła tali. Kropelki wody lśniły na jego opalonej skórze jak gdyby nie miał czasu się wysuszyć. Ręcznik opiął gładką linią jego pośladki, kiedy nakrywał Zanea

kołdrą. Jego włosy opadały w ciężkich pasmach, ociekając wodą. Wstał, a ręcznik odsłonił sporą część jego uda.

„Mam większe ręczniki.” Powiedziałam.

Zmarszczył brwi, spoglądając na mnie. „Słyszałem wystrzały, naprawdę nie martwiłem się o wielkość ręcznika.”

Przytaknęłam. „Masz rację. Przepraszam.”

Mój gniew na Richarda wydawał się kurczyć wprost proporcjonalnie do jego ubioru. Jeśli naprawdę chciał wygrać wojnę, wszystko co musiał zrobić, to się rozebrać. Rozłożyłabym białą flagę i biła na aplauz. Żenujące ale niemal prawdziwe. Przeczesał dłonią włosy, poczym przejechał po twarzy, zbierając nadmiar wody. Ten niewielki gest ukazał cudownie korzystnie jego dłonie i klatkę. Wygiął nieco plecy w łuk, rozciągając resztę ciała w umięśnionej, długiej linii. Uczyniło to wygięcie pleców. Wiedziałam teraz, że wystawiał swoje ciało na pokaz celowo. Zawsze wydawał się nieświadomy skutku jaki jego ciało na mnie wywiera. Teraz, wpatrując się w jego rozgniewane oczy wiedziałam, że umyślnie popisuje się swoim ciałem. Jego droga mówienia bez słów, zobacz co oddałaś, zobacz co straciłaś. Gdybym straciła tylko to wielkie ciało, to by tak bardzo nie bolało. Chciałam w niedzielne popołudnia oglądać stare musicale. Sobotnie pieszce wycieczki przez las, obserwowanie ptaków, albo cały weekend spędzony na sływie tratwą na Meramec. Brakowało mi słuchania o jego dniu w szkole. Brakowało mi go. Ciało było jedynie miłym dodatkiem. Nie jestem pewna czy wystarczy róż na świecie, bym zapomniała kim dla mnie był Richard. Dumnie kroczył w stronę schodów i swojego przerwanego prysznicza.

Gdybym miała tak silną wolę jak myślałam, nie oglądałabym jak odchodzi. Nagle miałam żywy obraz zlizywania wody z jego klatki piersiowej i odrzucenia w kąt ręcznika. Obraz był wystarczająco przejrzysty, że musiałam się odwrócić i wziąć kilka głębokich oddechów. Nie był już dłużej mój. Być może nigdy nie był.

„Nie mam zamiaru przerywać twojej wnikliwej obserwacji,” powiedział Jamil, „ale kim jest martwy koleś i dlaczego chciał cię zabić?”

Jeśli sądziłam wcześniej, że jestem zażenowana, to byłam w błędzie. Fakt, że pozwoliłam by gównu z Richardem mnie rozproszyło bardziej niż pytanie kim był niedoszły morderca udowodniło, że nie grałam w swojej grze. To było zbyt nieostrożne, by opisać to słowami. Rodzaj beztroski, który może sprawić, że zginiesz.

„Nie znam go.” Powiedziałam.

Louie podniósł pościel, którą ktoś na niego zarzucił. „Też go nie rozpoznaję.”

„Proszę.” Powiedziała Ronnie. Wyglądała jakby zawiesiła się pomiędzy zszarzeniem a ponownym zzielenieniem. Louie pozwolił opaść pościeli na ciało, ale zahaczył o głowę, krew nasiąkła bawełną jak olej do knota. Ronnie wydała słaby dźwięk i pobiegła w stronę łazienki. Louie obserwował jak wybiega. Obserwowałam, jak on obserwuje ją. Uchwycił moje spojrzenie i powiedział. „Zabijała wcześniej ludzi.” Sugerował. „Dlaczego tym razem jest gorzej?” Zamilkł. „Raz wcześniej.” Powiedziałam.

Wstał. „Zareagowała w ten sposób?”

Wstrząsnęłam głową. „Myślę, że spowodował to widok mózgu wypływającego na ganek.”

Gwen weszła do pokoju. „Dużo ludzi, którzy potrafią patrzeć na krew, nie jest wstanie oglądać innych wyciekających rzeczy.”

„Dziękuję, pani terapeutko.” Powiedział Jamil.

Odwróciła się do niego jak mała blond burza, jej energia zawirowała w pokoju. „Jesteś homofonicznym gnojkiem.”

Podniosłam brwi. „Coś przegapiłam?”

„Jamil jest jednym z ludzi, którzy twierdzą, że lesbijka to kobieta heteroseksualna czekająca na odpowiedniego partnera. Był wystarczająco natrętny wobec mnie tak, że Sylvie kopnęła go w dupę.”

„Taki język u wykwalifikowanego terapeuty.” Powiedział Jason. Wyłonił się z piwnicy, gdzie były przechowywane wampiry za dnia, gdy zaczęła się strzelanina. Gdy emocje opadły wrócił, by zobaczyć co z wszystkimi.

„Na dole cisza?” Spytałam.

Posłał mi szeroki uśmiech, który był zarówno psotny jak i dotknięty złościwością. „Cicho jak w grobowcu.”

Jęknęłam, ponieważ tego oczekiwał. Ale mój uśmiech znikł z twarzy prędzej niż jego.

„Czy to mogła być Rada?” Spytałam.

„Co mogło być Radą?” Spytał Louie.

„Ktokolwiek wysłał zawodowego zabójcę.” Powiedziałam.

„Czy naprawdę myślisz, że był zabójcą zawodowym?” Spytał Jamil.

„Masz na myśli profesjonalnego mordercę?”

Jamil przytaknął.

„Nie.” Powiedziałam.

„Dlaczego nie był profesjonalistą?” Spytała Gwen.

„Nie był wystarczająco dobry.” Powiedziałam.

„Może był dziewiczy.” Powiedział Jamil.

„Sądysz, że to jego pierwsze zlecenie?”

„Tak.”

„Być może.”

Spojrzałam na postać przykrytą prześcieradłem. „Wybrał niewłaściwą karierę.”

„Gdyby to była podmiejska gospodyni domowa, albo bank spółdzielczy, skończył by wszystko jak należy.” Powiedział Jamil.

„Brzmisz jakbyś to wiedział.”

Wzruszył ramionami. „Jestem wykonawcą odkąd skończyłem piętnaście lat. Moja groźba nie jest nic warta chyba, że jestem skłonny zabić.”

„Co Richard o tym sądzi?” Spytałam.

Jamil ponownie wzruszył ramionami. „Richard jest inny, nie żyłbym gdyby nie on. Każda nowa alfa zabiłaby mnie, przed zgładzeniem Marcusa. Standardem dla każdego Ulfricka jest zabicie wykonawców wcześniejszego lidera.”

„Chciałam, żeby to zrobił.”

Uśmiechnęłam się, uśmiech był napięty ale nie do końca nieprzyjemny. „Wiem czego chciałaś. Czasami jesteś bliżej do zostania jednym z nas, niż on jest.”

„Zwyczajnie nie mam złudzeń, Jamil. To wszystko.”

„Myślisz, że moralność Richarda jest złudzeniem?”

„Niemal zgniótł dziś twoje gardło. Jak myślisz?”

„Sądzę, że mnie również uzdrowił. Raina i Marcus, by tego nie zrobili.”

„Czy oni zraniliby cię przypadkowo?” Spytałam.

Uśmiechnęłam się, obnażając zęby. „Gdyby Raina podeszła do mojego gardła, to nie przypadkiem.”

„Kaprys.” Powiedziała Gwen. „Ale nigdy wypadek.”

Wszystkie wilkołaki miały moment zrozumienia. Nikt nie oplakiwał Rainy. Nawet Jamil, który opowiadał się po jej stronie.



Wstrząsnęłam głową. „Tylko nie sądzę, żeby Rada wysłała jakiegoś amatora z bronią. Mają wytaczającą ilość mięśni za dnia, by wykonać robotę bez zatrudniania kogoś z zewnątrz.”

„Więc kto?” Spytał Jamil.

Wstrząsnęłam ponownie głową. „Chciałabym wiedzieć.”

Ronnie wróciła do salonu. Wszyscy oglądaliśmy jak w drżący sposób opadła na tapczan. Usiadła, miała czerwone oczy, od płakania i innych czynności. Louie podał jej szklankę wody. Piła ją powoli i patrzyła na mnie. Oczekiwałam, że powie coś o martwym człowieku. Być może oskarży mnie o bycie okropną przyjaciółką. Ale zdecydowała się ignorować zwłoki i pracować nad żywymi.

„Gdybyś sypiała z Richardem od razu, gdy zaczęliście się umawiać, uniknęlibyście tego bólu.”

„Jesteś tego taka pewna?” Powiedziałam. Pozwoliłam, żeby Ronnie zmieniła temat. Potrzebowała skoncentrować się na czymś innym. Wolałam temat niezwiązany z moim życiem miłosnym, ale... jestem jej to winna.

„Tak.” Powiedziała. „Sposób w jaki na niego patrzysz, Anito. Sposób w jaki on patrzy na ciebie, gdy nie jest okrutny. Tak, jestem pewna.”

Część mnie zgadzała się z nią, część mnie... „Nadal byłby Jean-Claude.”

Wydała niecierpliwy odgłos. „Znam cię, gdybyś wpierv uprawiała seks z Richardem, nie spałabyś z tym przeklętym wampirem. Dla ciebie seks jest zobowiązujący.”

Westchnęłam. Przerabialiśmy już tą rozmowę. „Seks powinien coś znaczyć, Ronnie.”

„Zgadzam się.” Powiedziała. „Ale gdybym miała twoje skrupuły, nadal trzymałabym się za ręce z Louie. Mamy świetny czas.”

„Ale dokąd to zmierza?”

Zamknęła oczy i oparła głowę o oparcie tapczanu.

„Anita, robisz swoje życie trudniejszym, niż musi być.”

Otworzyła oczy i lekko ruszyła głową tak, że mogła jednocześnie na mnie patrzeć i nadal się opierać.

„Dlaczego relacje nie mogą być takie jakie są? Dlaczego wszystko musisz brać tak cholernie poważnie?”

Złożyłam ręce na brzuchu i gapiłam się na nią. Jeśli myślałam, że spuści wzrok, myliłam się. Pierwsza go odwróciłam. „To jest poważne albo powinno takie być.”

„Dlaczego?” Spytała.

W końcu zostałam doprowadzona do wzruszenia ramionami. Gdybym nie uprawiała seksu przedmałżeńskiego z wampirem, miałabym podłoże by dalej się upierać. Ponieważ nie miałam niczego, czym mogłam się odwzajemnić. Byłam cnotliwa tak długo, ale kiedy to straciłam, to w wielkim stylu. Od celibatu do pieprzenia nieumartego. Gdybym wciąż była katolikiem, to byłoby wystarczające żeby dostać ekskomunikę. Oczywiście, bycie animatorem gwarantowało mi ekskomunikowanie. Na szczęście byłam protestantką.

„Chcesz jakąś radę od cioci Ronnie?”

To przywołało na moją twarz uśmiech, mały, ale jednak. „Jaką radę?”

„Idź piętro wyżej i dołącz do tego człowieka pod prysznicem.”

Spojrzałam na nią, odpowiednio zgorziona. Fakt, że marzyłam o tym dziesięć minut temu nie sprawił, że jest to mniej żenujące.

„Widziałaś go w kuchni, Ronnie. Nie sądzę, że jest w nastroju na wspólny prysznic.”

Jej wzrok sprawił, że poczułam się młodo i być może naiwnie.

„Rozbierz się i zaskocz go, nie wyrzuci cię. Nie dostajesz takiego rodzaju gniewu bez pragnienia. Pragnie cię tak dotkliwie, jak ty jego. Działaj dziewczyno.”

Potrząsnęłam głową.

Westchnęła. „Dlaczego nie?”

„Tysiące powodów, ale głównie - Jean-Claude.”

„Rzuć go.” Powiedziała.

Roześmiałam się. „Taa. Pewnie.”

„Czy on naprawdę jest taki dobry? Tak dobry, że nie mogłabyś z niego zrezygnować?”

Myślałam chwilę nad tym i nie mogłam odpowiedzieć. To w końcu sprowadzało do jednej rzeczy i powiedziałam to głośno.

„Nie jestem pewna czy jest na świecie wystarczająco białych róż bym zapomniała o Richardzie.” Podniosłam rękę, żeby mi nie przerwała.

„Nie jestem również pewna, czy jest wystarczająco ciepłych popołudni, by zapomnieć o Jean-Claudzie.”

Podniosła się na tapczanie, gapiąc się na mnie. Smutek napłynął do jej oczu.

"Naprawdę tak myślisz, prawda?"

"Tak. "Powiedziałem

Ronnie potrząsnęła głową. „Jezus, Anita, jesteś pokręcona.”

Roześmiałam się, ponieważ miała rację. Było to pomiędzy płaczem a śmiechem, Richard dostał ode mnie wszystkie łzy, jakie mógł dostać na jeden dzień.

## *Rozdział 34*

Zadzwonił telefon i podskoczyłam. Teraz kiedy niebezpieczeństwo minęło, mogłam być nerwowa. Weszłam do kuchni i podniosłam telefon. Zanim mogłam coś powiedzieć, usłyszałam głos Dolpha.

„Anito wszystko w porządku?”

„Policyjne kontakty są szybsze, niż myślałam.” Powiedziałam.

„O czym mówisz?”

Opowiedziałam mu o operatorze 911.

„Nie wiedziałem.” Powiedział Dolph.

„W takim razie dlaczego chcesz wiedzieć, czy wszystko w porządku?”

„Prawie każdy wampir posiadający dom czy biznes, został zaatakowany dzisiaj rano. Rzucają granatami w kościół Życia Wiecznego. Nikt nie znalazł w całym mieście żadnego wampira.”

Lęk wystrzelił we mnie jak szampan, beużyteczna adrenalina do nikąd nie prowadzi. Miałam dużo przyjaciół, którzy byli nieumarli, nie tylko Jean-Claude.

„Uderzyli też w martwego Davea?”

„Wiem, że Dave został wykopany po tym jak... umarł. Ale troszczymy się o swoich. Jego bar dostanie straż, dopóki nie dowiemy się, co się do diabła dzieje. Dostaniemy sprawcę zanim wyrządzi więcej szkód.”

Wiedziałam, że w Cyrku zostały tylko złe wampiry, ale Dolph nie. Mogłoby mu się wydawać dziwne jeśli nie zapytam. „Cyrk?”

„Obronili się sami. Dlaczego nie spytałaś najpierw o miłość swojego życia, Anito, nie ma go w domu?”

Dolph pytał jakby już wiedział co to może oznaczać, albo dopiero łowił. Ale jestem całkowicie pewna, że pachołki Rady nie powiedziały mu całej prawdy. To była pół-prawda.

„Jean-Claude został na noc.” Cisza była nawet gęstsza niż wcześniej. Pozwoliłam jej urosnąć do czegoś gęstszego i bardziej nieprzyjemnego tak, że można było się udusić. Nie wiem jak długo wsłuchiwalismy się w swój oddech, ale to Dolph pierwszy przerwał ciszę.

„Szczęśliwie dla niego. Czy wiedziałaś, że to nastanie?”

To mnie zaskoczyło. Jeśli sądził, że zataiłam przed nim coś tak dużego, nic dziwnego że był na mnie wkurzony.

„Nie, Dolph, przysięgam, nie miałam pojęcia.”

„A twój chłopak?” Myślałam o tym przez chwilę. „Nie sądzę, ale spytam jak wstanie.”

„Masz na myśli, kiedy wstanie z martwych?”

„Tak, Dolph.” Powiedziałam. „To miałam na myśli.”

„Myślisz, że on mógł wiedzieć o tym głównie i nic tobie nie powiedzieć?”

„Prawdopodobnie nie, ale ma swoje momenty.”

„A ty ciągle się z nim umawiasz... nie rozumiem tego, Anito.”

„Gdybym mogła wytłumaczyć to, tak byś rozumiał, zrobiłabym to, ale nie mogę.”

Westchnął. „Masz jakiś pomysł dlaczego ktoś miałby dzisiaj uderzać w potwory?”

„Masz na myśli dlaczego potwory, czy dlaczego ten dzień?” Spytałam.

„Obie.” Powiedział.

„Masz jakichś podejrzanych w areszcie, prawda?”

„Tak.”

„Nie powiedzieli.”

„Jedynie poprosili o prawnika. Większość z nich zmarła, jak twoi.”

„Ludzie Przeciw Wampirom albo Wpierw Ludzie, może.” Powiedziałam.

„Czy któryś z nich uderzyłby w zmiennokształtnego?”

Mój żołądek związał się w supeł. „Co masz na myśli?”

„Człowiek, który wszedł do baru miał karabin maszynowy z srebrną amunicją.”

Przez chwilę myślałam, że Dolph ma na myśli Kafejkę Luantyków, starą restaurację Rainy, ale nie była jeszcze otwarta. Spróbowałam się skupić, gdzie ostatnio otwarto restaurację dla zmiennokształtnych. „Skórzana Nora?” Zrobiłam z tego pytanie.

„Tak.” Powiedział.

Skórzana nora, była jedyną w kraju wyjściówką, o której wiem, dla sadomasochistów, homoseksualistów, którzy bywali zmiennokształtnymi. Potrójne wyzwanie dla hatemongera<sup>2</sup>.

---

<sup>2</sup> Osoba, która skłania innych ludzi do nienawiści, uprzedzeń.

„Gezz, Dolph, jeżeli nie przytrafiło się to innym, powiedziałabym, że mógł być to każdy prawoskrzydłowy. Dostaliście strzelca żywego?”

„Niee.” Powiedział Dolph. „Ocaleli go zjedli.”

„Stawiam, że nie.” Powiedziałam.

„Użyli zębów, żeby go zabić, Anto. To jest zjedzenie w moim słowniku.”

Widziałam zjadających ludzi zmiennokształtnych, nie atakowali ich, od tej pory te były niedozwolonymi zabiciami, nie morderstwami, pozwalałam Dolphowi wygrywać walkę. Nie mogłam przedstawić twardych dowodów, nie wpędzając nikogo w kłopoty.

„Cokolwiek powiesz, Dolph.”

Był cicho wystarczająco długo, bym spytała. „Jesteś tam?”

„Dlaczego myślę, że mnie odsuwasz, Anito?”

„Zrobiłabym to?”

„W ciągu jednego uderzenia serca.”

Jego pytanie o datę, przywołało mgliste wspomnienie. „Jest coś wokół dzisiejszej daty.”

„Co to jest?” Spytał.

„Nie wiem, coś. Potrzebujesz mnie?”

„Od kiedy to gówno jest paranormalne, każdy mundurowy i ich k9 prosi o nas. Tak, potrzebujemy dzisiaj każdego. Uderzają we wszystkie izolowane piętra w szpitalach.”

„Jezus, Stephen.” Powiedziałam.

„Wszystko z nim w porządku, z nimi wszystkimi.” Powiedział Dolph. „Wpadł tam facet z 9mm. Policjant przy drzwiach został postrzelony.”

„Wszystko z nim porządku?” Spytałam.

„Będzie żył.” Dolph nie brzmiał na szczęśliwego i nie chodziło tylko o postrzelonego policjanta.

„Co się stało z strzelcem?”

Roześmiał się nagle, szorstkim głosem. „Jeden z 'kuzynów' Stephena rzucił go na ścianę z taką siłą, że pękła czaszka. Pielęgniarki mówią, że spluwa właśnie miała zrobić dziurę między oczami mundurowego, gdy został... powstrzymany.”

„Więc kuzyn Stephena uratował policjantowi życie.” Powiedziałam.

„Tak.” Powiedział Dolph.

„Nie brzmisz zbyt szczęśliwie.”

„Daj spokój, Anito.”

„Przepraszam, co chcesz ode mnie?”

„Padgett jest detektywem odpowiedzialnym. On jest dobrym policjantem.”

„Żadna mała pochwała nie wychodzi z twoich ust.” Powiedziałam. „Dlaczego słyszę nadchodzące 'ale'?”

„Ale.” Powiedział Dolph. „On dostaje bzika wokół potworów. Ktoś musi pójść na dół i trzymać go za rękę, żeby nie dał się ponieść emocjom wobec morderczych zmiennokształtnych.”

„Więc mam być niańką?”

„To twoja impreza, Anito. Mogę wysłać kogoś jeszcze. Myślałem, że się tego podejmiesz.”

„Podejmę i dziękuję.”

„Nie marnuj całego dnia, Anito. Zrób to tak szybko jak możesz. Pete McKinnon chciał, żebym mu cię wypożyczył.”

„Czy było inne podpalenie?”

„Tak, ale to nie był jego firebug. Powiedziałem ci, że Kościół Wiecznego Życie został zbombardowany.”

„Tak.”

„Malcom tam jest.” Powiedział.

„Cholera.” Malcom to umarły Billy Graham. Założyciel najszybciej-wzrastającej denominacji w kraju. To wampirzy kościół, ale ludzie mogą dołączyć.

„Jestem zaskoczona, że miejsce jego dziennego spoczynku jest tak oczywiste.”

„Co masz na myśli?”

„Większość wampirzych mistrzów traci sporo czasu i energii na ukrycie swojego adresu, żeby takie gównno się im nie przytrafiło. Czy jest martwy?”

„Jesteś zabawna dzisiaj jak cholera, Anito.”

„Wiesz, co mam na myśli.”

„Nikt nie wie. McKinnton zadzwoni do ciebie ze szczegółami. Wpierw szpital, później w teren. Gdy się tam znajdziesz, zadzwoń do mnie. Powiem ci, gdzie masz się później udać.”

„Wezwałś Larryego?”

„Myślisz, że jest w stanie na działanie solo?”

Myślałam o tym przez chwilę. „Zna się na sprawach nadnaturalnych.”

Dolph powiedział. „Słyszę nadchodzące 'ale'.”

Roześmiałam się. „Pracowaliśmy razem zbyt cholernie długo. Tak, ale on nie jest strzelcem. I nie sądzę, że to się zmieni.”

„Większość dobrych policjantów nie jest strzelcami, Anito.”

„Policjanci mogą przejść dwadzieścia pięć lat służby i nigdy nie narazić skóry. Egzekutorzy wampirów nie mają tego luksusu. Wchodzimy planując zabić istoty. Istoty, które mamy zabić spodziewają się tego.”

„Kiedy wszystko co posiadasz to młotek, Anito. Wtedy każdy problem zaczyna wyglądać jak paznokieć.”

„Również czytałam Massad Ayoob, Dolph.” Powiedziałam. „Nie używam swojego pistoletu jako jedyne rozwiązanie.”

„Pewnie, Anito. Zadzwoń do Larryego.”

Chciałam powiedzieć, „nie pozwól mu zginąć,” ale nie zrobiłam tego. Dolph nie narażałby go celowo, a Larry był dorosły. Zasłużył, by sam o sobie decydować. Ale wewnątrz mnie coś bolało, wiedza, że wysłałam go tam jako wsparcie. Nazywają to ukróceniem nadopiekuńczości. Ja czuję jakby amputowano mi część ciała.

Nagle przypomniałam sobie, dlaczego dzisiejsza data była ważna. „Dzień Oczyszczenia.” Powiedziałam.

„Co?” Powiedział Dolph.

„Historyczne książki wspominają Dzień Oczyszczenia. Wampiry nazywają to piekłem. Dwieście lat temu kościół dołączył do sił wojskowych w Niemczech, Anglii, oh psia krewo, prawie każdym europejskim kraju, prócz Francji i spalono każdego wampira, albo podejrzanego o zadawanie się z wampirami. Zniszczenia były olbrzymie, i w płomieniach zginęło wiele niewinnych ludzi. Ale ogień osiągnął cel, wiele mniej wampirów w Europie.”

„Dlaczego Francja nie dołączyła do reszty?”

„Jacyś historycy twierdzą, że król Francji miał za kochankę wampirzycę. Francuscy Rewolucjoniści wykładają propagandę, że wszystkie wampiry w pewnej chwili byli szlachciami, co oczywiście nie był prawdą. Dlatego podobno gilotyna była taka popularna. Zabijała zarówno ludzi jak i nieumartych.”

Gdzieś podczas mini-wykładu zrozumiałam, że mogłam spytać Jean-Clauda. Jeżeli ominął rewolucję francuską, to nie tak wiele. Z tego co wiem, uniknął rewolucji przez przybycie do tego kraju. Dlaczego nie pomyślałam, żeby go o to spytać? Ponieważ nadal przerażało mnie, że



człowiek z którym sypiałam był trzysta lat starszy ode mnie. Różnica pokoleń. Więc pozwij mnie, że staram się być tak normalna jak mogę. Pytając kochanka o czasy, gdy George Waszyngton i Thomas Jefferson jeszcze żyli, zdecydowanie nie było normalne.

„Anito, w porządku?”

„Przepraszam Dolph... zamyśliłam się.”

„Chcesz, żebym się dowiedział o czym?”

„Prawdopodobnie nie.” Powiedziałam.

Odpuścił. Nie więcej niż parę miesięcy temu Dolph drażyłby temat, aż powiem mu wszystko. Ale jeżeli zamierzamy zostać pracującymi ze sobą przyjaciółmi, pewne rzeczy lepiej przemilczeć. Nasze relacje mogłyby nie przeżyć pełnego ujawnienia. Nigdy nie miały szans, ale myślę, że Dolph ostatnio to zrozumiał.

„Dzień Oczyszczenia, w porządku.”

„Jeśli rozmawiasz o tym z wampirem, nie nazywaj tego w ten sposób. Nazwij to piekłem. Inna fraza to jak nazywanie żydowskiego Holokaustu – oczyszczeniem.”

„Osiągnęłaś cel.” Powiedział. „Pamiętaj, podczas gdy tam jesteś, wykonując pracę policji, nadal jesteś na czyjejs paradzie zabijania.”

„Ojej, Dolph, kochasz mnie.”

„Nie przeginaj.” Powiedział.

„Obserwuj swoje plecy, Dolph. Cokolwiek ci się stanie Zebrowski jest odpowiedzialny.”

Głęboki śmiech Dolpha był ostatnią rzeczą jaką usłyszałam zanim się rozłączył. Nie sądzę, żeby kiedykolwiek w przeciągu pięciu lat, Dolph się kiedykolwiek pożegnał.

Zadzwonił telefon, odebrałam. To był Pete Mckinnton.

„Cześć Pete, właśnie rozmawiałam z Dolphem. Powiedział mi, że chcesz żebym poszła z tobą do głównego kościoła.”

„Powiedział ci dlaczego?”

„Coś o Malcolmie.”

„Mamy praktycznie wszystkich ludzkich członków kościoła, krzyczących by ich ulubieniec nie został przypieczony. Ale otworzyliśmy podłogę z zachodniej strony dla kontroli, poszukując wampirów. Nie byli w trumnach, dwóch z nich poszło z dymem. Jeśli pójdziemy do Malcolma, ugotuje się, gdy będziemy próbowali go uratować... Powiedzmy po prostu, że nie chcę wykonywać papierkowej roboty.”

„Co mam zrobić?” Wydaje się, że zadaje ostatnio za dużo pytań.

„Musimy wiedzieć czy możemy go bezpiecznie zostawić, aż sam wstanie, albo jeśli będziemy musieli go wyciągnąć, to jak to bezpiecznie zrobić. Wampiry mogą utonąć?”

Myślałam, że ostatnie było dziwnym pytaniem. „Z wyjątkiem wody święconej, wampiry nie mają problemu z jakąś wodą.”

„Nawet płynącą?” Spytał.

„Odrobiłeś pracę domową. Jestem pod wrażeniem.” Powiedziałam.

„Mam sobie dużo do udowodnienia. Co z płynącą wodą?”

„Z tego co wiem, woda nie jest czynnikiem odstrasającym, płynąca czy nie. Dlaczego pytasz?”

„Nigdy nie byłeś w budynku po pożarze, prawda?” Spytał.

„Nie.” Powiedziałam.

„Chyba, że piwnica jest szczelna, będzie woda. Dużo wody.”

Czy wampiry mogą utonąć? Nie jestem pewna, dobre pytanie. Być może mogli i dlatego parę folklorów mówiło o płynącej wodzie. Ale mógł być to wymysł, taki jak zmienianie przez nich kształtów.

„Nie zawsze oddychają, więc myślę, że nie mogą utonąć. Mam na myśli to, że jeśli wampir obudzi się w trumnie pod wodą, mógłby po prostu nie oddychać i wyjść z wody. Ale naprawdę nie jestem stu procentowo pewna.”

„Czy możesz stwierdzić, że jest z nim wszystko w porządku bez schodzenia tam?”

„Nie jestem pewna, nigdy nie próbowałam czegoś takiego.”

„Spróbujesz?”

Przytaknęłam głową i uświadomiłam sobie, że on tego nie widzi, „pewnie, ale jesteś drugi na mojej liście.”

„W porządku, ale pośpiesz się. Media są wszędzie. Pomiędzy nimi a kościołem nie mamy wiele czasu.”

„Spytaj ich czy Malcolm jest jedynym wampirem na dole, spytaj też, czy piwnica jest stalowo-wzmacniana.”

„Dlaczego miałyby być?”

„Większość piwnic, w których sypiają wampiry mają strop wzmocniony stalowymi belkami. Kościelna piwnica nie ma okien, więc mogła być zaprojektowana z myślą o wampirach. Myślę, że powinieneś to wiedzieć, jeżeli chcesz otworzyć piwnicę.”

„Otworzymy.”

„Weź trochę narzekających wiernych na bok i ich przesłuchaj. Tak czy owak musisz znać odpowiedzi na te pytania, a przynajmniej da im to iluzję, że robimy coś zanim się tam dostanę.”

„To najlepszy pomysł, jaki usłyszałem w przeciągu dwóch godzin.”

„Dzięki. Będę tam tak szybko jak mogę. Obiecuję.” Miałam pomysł. „Zaczekaj Pete, czy Malcolm ma ludzkiego służącego?”

„Dużo ludzi tutaj było ukąszonych.”

„Nie.” Powiedziałam. „Mam na myśli prawdziwego ludzkiego służącego.”

„Myślałem, że to człowiek z jednym czy dwoma ukąszeniami.”

„Tak jak ja kiedyś.” Powiedziałam. „Człowiek kilkakrotnie ukąszony nazywany jest Renfield, jak postać z Draculi.” Spytałam Jean-Clauda jak ich nazywali zanim wyszła książka, `niewolnicy' powiedział. To było głupie pytanie.

„Więc kim jest ludzki służący?” Spytał Pete. To przypomniało mi Dolpha.

„Człowiek, który jest związany z wampirem znakami. To rodzaj mistycznego i magicznego gówna, ale daje człowiekowi i wampirowi więź, więc może wiedzieć czy z Malcolmem jest wszystko w porządku.”

„Czy każdy wampir może mieć ludzkiego służącego?”

„Nie, tylko mistrz i nawet nie każdy z nich. Nigdy nie słyszałam, żeby miał jakiegoś, ale mógłby gdyby chciał. Spytaj wiernych, ale myślę, że jeśli jakiegoś ma, to krzyczy głośniej niż reszta. To nadal warte sprawdzenia. Jeżeli rozwiążesz to, zanim dotrę, zadzwoń. Dolph mówi, że jest dużo innego gówna chodzącego wokół.”

„Nie żartuje. Miasto zwariowało. Do tej pory daliśmy sobie radę z hamowaniem ognia, ale ugasiliśmy tylko kilka budynków, jeśli jednak szaleńcy nie dadzą temu zgasnąć, to wymknie się spod kontroli. Nie można stwierdzić jaką powierzchnię miasta pochłonie.”

„Musimy wiedzieć kto za tym stoi.” Powiedziałam.

„Tak.” Powiedział Pete. „Przybądź tak szybko jak możesz.” Brzmiał jakby był pewien, że mogę pomóc. Chciałam być tak pewna. Nie wiem czy mogę narobić bałaganu w biały dzień. Muszę to

przetestować. Nadal nie wiem, czy jestem w stanie. Wątpliwość jest największym wrogiem jakiegś magii czy zdolności psychicznych. Zwątpienie w siebie jest samospełniająca się przepowiednią.

„Będę tam, gdy będę mogła.”

„Świetnie. Nie będę kłamał. Ulżyło mi, że ktoś znający się na wampirach będzie na miejscu. Policja zaczyna jakiś kurs szkoleniowy jak radzić sobie z sprawami nadprzyrodzonymi, ale nikt nie szkolił strażaków.”

Nigdy nie przyszło mi do głowy, że strażacy będą mieć do czynienia z potworami, tyle co policja. Oni nie polują na nich, tylko wchodzi do ich domu. To może być niebezpieczne, leżący potwór może nie wiedzieć czy przychodzisz z pomocą czy nie.

„Będę tam, Pete.”

„Czekamy. Na razie.”

„Pa, Pete.”

Odłożyłam słuchawkę. Poszłam po kaburę i inną koszulkę. W bezrękawniku, kabura ramienna ociera się o skórę.

## Rozdział 35

Ubrałam granatową koszulkę polo i nie wpadłam na Richarda. Woda przestała się łać, ale nie wyszedł. Nie chciałam go ponownie widzieć, szczególnie pół-nagiego. Chciałam być jak najdalej od niego. Szczęśliwie dla mnie, nastął początek zadymy, profesjonalnie mówiąc. Policyjna praca, może tak sporo, żeby trzymać mnie cały dzień z dala od domu. Świetnie ze mną.

Przybył ambulans i Zane został zabrany, Cherry pojechała z nim. Poczułam się winna, że to nie ja pojechałam, ale ona mogła więcej niż ja. Policja wciąż nie zobaczyła trupa. Nienawidziałam zostawiać innych do przeprowadzenia rozmowy z policją, ale musiałam iść. Ten fakt złagodził nieco moje poczucie winy, ale nie zbyt dużo.

Ronnie powróciła do siedzenia na tapczanie. Przemówiła do mnie, gdy byłam już przy drzwiach.

„Trafię dzisiaj do więzienia?”

Uklęknęłam przed nią, biorąc jej dziwnie zimne dłonie w swoje. „Ronnie, ty go nie zabiłaś.”

„Trafiłam go w wierzch głowy. Swoją drogą jakiej ty amunicji używasz?”

„Postrzeliłam go dwukrotnie w klatkę. Nie zostało wystarczająco serca, by wyskrobać je łyżeczką.” Powiedziałam.

Zamknęła oczy. „Jego mózg rozlał się po całym ganku. Nie mów mi, że tego nie zrobiłam.”

Poklepałam jej rękę. „Proszę, Ronnie. Zrobiłaś co musiałaś. Być może wezwą koronera, by zdecydował która kula go zabiła. Gdy gliny tu przybędą upewnij się, że nie wezmą twojego zaufania.”

„Byłam tu wcześniej, Anito, pamiętaj. Wiem co powiedzieć, a czego nie.” Spojrzała na mnie i nie było to całkowicie przyjazne spojrzenie.

Spuściłam rękę i wstałam. „Przepraszam, Ronnie.”

„Zastrzeliłam tylko dwóch ludzi, i obu w twojej obecności.”

„Za każdym razem zrobiłaś to, by ratować moje życie.” Powiedziałam.

Spojrzała ponuro do góry, na mnie. „Wiem.” Dotknęłam jej twarzy i chciałam pogłaskać, pocieszyć jak dziecko, ale ona nie była dzieckiem.

„Przepraszam Ronnie, że to miało miejsce. Ale co jeszcze mogłabyś zrobić?”

„Nic.” Powiedziała. „I to sprawia, że zastanawiam się, czy pracuję w odpowiednim biznesie.”

Coś się we mnie ścisnęło. „Nie masz na myśli, że zastanawiasz się, czy dobierasz odpowiednich przyjaciół? To się nie stało z powodu twojej kariery. To się zdarzyło z mojego powodu.”

Złapała mnie za łokieć. „Najlepsze przyjaciółki, Anito, na zawsze.”

„Dzięki, Ronnie, bardziej niż kiedykolwiek będziesz podejrzewać. Nie sądzę czy kiedykolwiek doszłabym do siebie po tym, jakbyśmy przestały być przyjaciółkami, ale nie decyduję się zostawać ze mną z powodu samej lojalności. Pomyśl o tym, Ronnie, poważnie o tym pomyśl. Moje życie nie stanie się bezpieczniejsze. Jeśli zmieni się cokolwiek, będzie jeszcze bardziej niebezpiecznie. Możesz nie chcieć myśleć o sobie stojącej na linii ognia.”

Samo danie oferty sprawiło, że moje oczy zapiekły. Uścisnęłam jej rękę i obróciłam się zanim mogła zobaczyć, że wampirze utrapienie drży. Nie zawołała mnie z powrotem i nie przysięgała dozgonnej przyjaźni. W połowie chciałam żeby to zrobiła, a w połowie cieszyłam się, że nad tym myśli. Gdyby Ronnie została zabita z mojej winy, wpęłzyłabym do nory. Uchwyciłam Richarda obserwującego mnie z wejścia na schody. Może moglibyśmy dzielić tą norę razem. To byłaby wystarczająca kara.

„Co teraz?” Spytał. Wysuszył swoje włosy do lśniącej masy fal, które ześlizgiwały się z ramion, gdy ruszył w stronę pokoju. Założył z powrotem swoje džinsy i znalazł koszulkę, która na niego pasowała. To była duża koszulka z karykaturą Arthura Conan Doyle. Używałam jej do spania. Była nieco opięta na ramionach i klatce piersiowej Richarda. Nie mała, po prostu ciasna. Na mnie koszulka zwisała do kolan.

„Zobacz znalazłeś suszarkę i szafkę z koszulkami. Proszę się częstować.” Powiedziałam.

„Nie odpowiedziałś na moje pytanie.” Powiedział.

„Spytaj Jamila, on jest obeznany ze szczegółami.”

„Spytałem ciebie.” Powiedział Richard.

„Nie mam czasu stać tutaj i powtarzać dwukrotnie. Muszę jechać do pracy.”

„Policja czy wampir?”

„Kiedyś pytałeś, bo martwiłeś się bardziej jeżeli była to egzekucja wampira. Zawsze odprężyłeś się, gdy była to zwykła policyjna robota. Dlaczego do diabła chcesz wiedzieć dzisiaj? Co cię to obchodzi?” Wyszłam nie czekając na odpowiedź.

Musiałam przejść nad martwym facetem, na moim ganku. Mam nadzieję, że policja wkrótce go zabierze. To był typowy lipcowy dzień w St. Louis, gorący i wilgotny. Ciało zacznie śmierdzieć, jeżeli wkrótce nie zostanie wywiezione. Po prostu inna z wielu radości lata.

Mój Jeep był w garażu, tam gdzie powinien być. Pozwoliłam Jean-Claudowi użyć go, by przywieźć tu wszystkich. Chociaż on nie prowadził. Nigdy nie spotkałam starszego wampira, któryby prowadził. Starsi byli trochę technofobami. Właśnie wyjeżdżałam z garażu, gdy zobaczyłam Richarda w lusterku wstecznym. Wyglądał na wściekłego. Myślałam bardzo poważnie o kontynuowaniu czynności, poruszyłby się. Ale na wszelki wypadek, gdyby okazał się wystarczająco głupi, zjechałam aż podejdzie do bocznego okna. Nacisnęłam przycisk i okno zjechało w dół.

„Co?” Spytałam. Niech to jedno słowo będzie tak wrogie jak jego oczy.

„Trzech członków watahy jest w niebezpieczeństwie. Trzech moich ludzi może zostać aresztowanych, a ty nic mi nie mówisz.”

„Zatroszczę się o to, Richardzie.”

„To do mnie należy troszczenie się o moje wilki.”

„Chcesz iść tam osobiście i powiedzieć, że jesteś ich Ulfrickiem? Nie możesz nawet tam wejść będąc ich przyjacielem, to naraża twój mały sekret.”

Chwytał krawędź okna wystarczająco mocno, by jego palce zbieleły. „Większość liderów ma tajną tożsamość. Wiesz o tym, Anito.”

„Raina była waszą publiczną alfą, Richardzie. Ona poszłaby dla nich do szpitala. Ale ona nie żyje. Ty nie możesz iść. Więc kto ma to zrobić?”

Coś huknęło w drzwiach samochodu.

„Wścieknę się jeśli uszkodzisz mój samochód.” Powiedziałam.

Ruszył powoli rękę, jakby potrzebował coś trzymać, jakby musiał mieć zajęte dłonie. „Nie czuj się zbyt wygodnie jako lupa, Anito. Zastąpię cię.”

Wpatrywaliśmy się w siebie w odległości mniejszej niż stopa. Kiedyś podszedłby do samochodu, złożyć pożegnalny pocałunek. Teraz, to była ostatnia walka.

„Świetnie, ale zanim to zrobisz, jestem wszystkim, co posiadasz. Teraz mam wyjść i wyciągnąć nasze wilki z więzienia.”

„Nie byłoby pod policyjnym nadzorem, gdybyś nie wepchała ich w ich ręce.”

Miał mnie teraz. „Gdybym nie nałożyła warty na Nathaniela i Stephena, nie żyliby właśnie teraz.” Potrząsnęłam głową i zapaliłam silnik. Richard odsunął się, więc nie musiałam go trącić. Stał tam i patrzył jak odjeżdżam.

Gdyby poprosił dałabym mu koszulkę, ale nie tę. Po pierwsze to moja ulubiona, a po drugie przypominała mi o pewnym szczególnym weekendzie. Był to maraton filmowy Sherlocka Holmesa, z Basil Rathbone w roli głównej. Nie mój ulubiony, głównie dlatego, że robią z Dr Watsona błazna, ale wciąż dobry. Nosiłam koszulkę w weekend, chociaż nie nadawała się do noszenia na zewnątrz. Moda policyjna nie dorwała mnie, ale Richard kochał koszulkę. Czy on po prostu chwycił koszulkę i nawet nie pamiętał? Albo nosił ją, by przypomnieć mi z czego zrezygnowałam? Myślę, że wolałam odczytać to jako mściwy gest. Jeśli mógł założyć tę koszulkę i nie pamiętać tego weekendu, wolałam nie wiedzieć. Zdołaliśmy rozsypać popcorn po mnie całej i tapczanie. Richard nie pozwolił mi wstać, otrzepując się. Nalegał, że mnie sam oczyści. Czyszczenie polegało na całkowitym nie używaniu rąk, za to było sporo ust. Jeżeli jego wspomnienia nic dla niego nie znaczyły, może nigdy nie byliśmy zakochani. Być może była to tylko żądza, która zdezorientowała nas oboje.

Boże, mam nadzieję, że nie.



## *Rozdział 36*

Inna scena zbrodni, inne show. Przynajmniej ciało zostało usunięte. To było lepsze od tej sceny w moim domu. Zostawiłam trzy wilkołaki do ochrony Stephena i Nathaniela. Dwa z nich były w korytarzu. Lorraine nadal stała ubrana jak idealna nauczycielka, jedynie kajdanki nie pasowały do tego obrazka. Usiadła w jednym z plastikowych krzeseł, wszystkie szpitale zdają się je mieć. Te miały straszny pomarańczowy kolor, który nie pasował do pastelowych ścian. Szlochała z rękoma założonymi na twarzy. Kajdanki niepewnie zwisały z jej przegubów. Teddy ukląkł przy niej, jak mała góra mięśni, głaskając ją po plecach.

Po obu jej stronach stali na baczność policjanci. Ręka jednego z mundurowego spoczywała na pistolecie. Pasek trzymający broń w kaburze był już odpięty, to mnie wkurzyło. Podeszłam do policjanta, o którym mowa, zbyt blisko, piekielne naruszenie przestrzeni osobistej.

„Lepiej schowaj broń, Oficerze, zanim ktoś ci ją zabierze.”

Mrugnął bladymi oczami. „Pani?”

„Używanie kabury w taki sposób, oznacza użycie jej albo oddalenie się od tych ludzi.”

„Jest jakiś problem, Murdock?” Wysoki, wychudzony człowiek z głową pełną ciemnych loków podszedł do nas. Jego garnitur zwisał tak luźno na jego wiotkim ciele, że wyglądał na pożyczony. Jego twarz wyglądała przyjaźnie, poprzez niebieskie oczy. Za wyjątkiem wzrostu, wyglądał jak dwunastolatek, który ubrał ciuchy ojca.

„Nie wiem, sir.” Powiedział Murdock, patrząc przed siebie. Przypuszczam, że był wojskowym, albo chciał nim być. Po prostu miał w sobie to coś z naśladowcy.

Wysoki człowiek zwrócił się do mnie. „Jaki jest problem, Detektywie...?” Zostawił dla mnie puste miejsce, bym się przedstawiła.

„Blake. Anita Blake. Jestem z Regionalnego Zespołu Badań Nadprzyrodzonych.”

Wyciągnął do mnie swoją dużą rękę. Ścisnął moją rękę trochę zbyt żywo, ale nie mocno. Nie próbował mnie przetestować, był po prostu szczęśliwy na mój widok. Jego dotyk świerzbiał skórę. Miał psychiczne zdolności. Pierwszy, jakiego poznałam w policji, z wyjątkiem wiedźmy, którą celowo wynajęli.

„Ty musisz być Detektywem Padgett.” Powiedziałam.

Przytaknął i puścił moją rękę, uśmiechając się cudownie. Uśmiech sprawiał, że wydawał się być młodszy. Nawet ze wzrostem Dolpha, miałby kłopot w byciu oficjalnym. Ale dużo ludzi myli

wzrost z pełnionymi przez nich obowiązkami. Zmagałam się z tym przez większość mojego życia. Położył rękę na moim ramieniu i odciągnął od wilkołaków. Nie przejęłam się zbytnio dłońmi na moich ramionach. Gdybym była mężczyzną, nie zrobiłby tego. Pozwoliłam mu zaprowadzić się na stronę, aż stanęłam w okręgu jego ramion. Nie przywiązałam do tego wagi, po prostu to zrobiłam. Kto powiedział, że nie dojrzałam?

„Wprowadź mnie.” Powiedziałam.

Zrobił to. Większość tak jak powiedział już wcześniej Dolph. Jedyną nowością było to, że Lorraine cisnęła strzelcem na ścianę, co wyjaśnia jej łyzy. Prawdopodobnie myślała, że pójdzie do więzienia. Nie mogłam obiecać, że nie pójdzie. Gdyby była zwykłą, ludzką kobietą, która uratowała życie policjanta, przez nieumyślne zabicie złego faceta, nie zamknęliby jej, nie dzisiaj. Ale ona nie jest człowiekiem, a prawo nie jest bezstronne, czy nawet ślepe, obojętne w co chcieliśmy wierzyć.

„Pozwól mi przetestować swoje rozumowanie.” Powiedziałam. „Oficer był pod drzwiami. Strzelec celował w jego głowę i miał zamiar dokonać zamachu de grâce, kiedy kobieta wskoczyła na niego. Jej pęd zaniósł ich oboje na ścianę, gdzie on uderzył się w głowę. Tak było?”

Padgett zerknął na notatnik. „Tak, to prawda.”

„Więc dlaczego jest skuta?”

Jego oczy się rozszerzyły i posłał mi najlepszy uśmiech małego chłopca. Detektyw Padgett był szarmancki. Nie ma znaczenia, że wyglądał jak strach na wróble, wpływał na ludzi swoim urokiem. Przynajmniej wobec kobiet. Zakładałam, że jego urok zadziałałby nawet na Lorraine.

„Ona jest Lycantropem.” Powiedział to, uśmiechając się jak gdyby to wszystko wyjaśniało.

„Czy ona ci to powiedziała?”

Wyglądał na zaskoczonego. „Nie.”

„Więc dlaczego założyłeś, że jest zmiennokształtnym?”

Uśmiech zelżał, zastąpiło go zmarszczenie brwi, które bardziej wynikało z rozdrażnienia niż ze złości.

„Rzuciła człowieka na ścianę, wystarczająco mocno, by roztrzaskać mu czaszkę.”

„Małe, starsze panie podnoszą samochody, żeby uratować swoje wnuki. Czy to czyni je lykantropami?”

„Nie, ale..” Jego twarz stężała, defensywa.

„Mnie powiedziano, że nie lubisz zmiennokształtnych Padgett.”

„Moje uczucia osobiste nie przeszkadzają mi w wykonywaniu mojej pracy.”

Roześmiałam się i to go zaskoczyło. „Padgett, nasze uczucia osobiste zawsze wpływają na pracę. Przyszłam tutaj wkurzona, ponieważ musiałam walczyć z ex-chłopakiem, więc wyżyłam się na Murdocku, o jego kaburze. Dlaczego nie lubisz zmiennokształtnych, Padgett?”

„Przyprawiają mnie o dreszcze, w porządku?”

„Co masz na myśli, dosłownie?”

„Czy przebywanie w wokół zmiennokształtnych nie sprawia, że twoja skóra mrowi?”

Spojrzał na pozostałych policjantów. Nachylił się i zniżył głos, wiedziałam że miałam rację.

„To jak robaki pełzające po mojej skórze, zawsze gdy jestem wokół nich.”

Nie wyglądał teraz na dwunastolatka. Lęk i obrzydzenie na jego twarzy, ukazały zmarszczki, które zbliżały go do trzydziestki.

„Jesteś w stanie wyczuć ich energię, ich aurę.”

Szarpnął mnie spowrotem. „Do diabła jestem.”

„Spójrz Padgett, ja wiem, że masz zdolności psychiczne, od kiedy tylko ucisnęłam twoją rękę.”

„Jesteś pełna gówna.” Powiedział. Przeraził się, przeraził się sobą.

„Dolph rzucił słowo o przyjęciu osób ze zdolnościami. Dlaczego nie złożyłeś aplikacji?”

„Nie jestem dziwakiem.” Powiedział.

„Ah, wychodzi prawda. Nie obawiasz się lykantropów. Obawiasz się siebie.”

Podniósł dużą pięść, nie żeby mnie uderzyć, ale żeby dać ujście złości. „Nic o mnie nie wiesz.”

„Ja również czuję ich energię, Padgett.”

To go trochę uspokoiło. „Jak możesz stać tak blisko nich?”

Wzruszyłam ramionami. „Można się do tego przyzwyczać.”

Wstrząsnął głową, niemal drząc. „Nigdy się nie przyzwyczaję.”

„Oni nie robią tego celowo, Detektywie. Niektórzy zmiennokształtni są lepsi w ukrywaniu, czym są, ale nawet oni wydzielają energię przy udziale silnych emocji. Więc przesłuchałeś ich, bardziej przynębiając, przez co wydzielili więcej energii, którą wyczułeś.”

„Byłem sam w pokoju z kobietą, i czułem mrowienie na skórze.”

„Czekaj, samą? Przedstawiłeś jej prawa?”

Przytaknął.

„Czy powiedziała ci cokolwiek?”

Wstrząsnął głową. „Żadnego przeklętego słowa.”

„A inni?”

„Ludzie nic nie zrobili.”

„Czy mogą odejść wolno?”

„Duży jej nie odstępuję, a drugi jest w pokoju, z dwojgiem rannych. Mówi, że nie może ich zostawić, że są w niebezpieczeństwie. Powiedziałem, że się nimi zaopiekujemy, ale wyraźnie zaprzeczył.”

Zgodziłam się z Kevinem. „Masz świadków, którzy twierdzą, że nie zraniła człowieka. On nawet nie jest jeszcze martwy. Dlaczego nadal jest skuta?”

„Już zabiła dzisiaj jednego człowieka, myślę, że to wystarczy.” Powiedział.

„Dwie rzeczy detektywie, po pierwsze, może zerwać te kajdanki, kiedy tylko zechce. Po drugie, gdyby była człowiekiem już byś jej powiedział, że ma iść do domu.”

„To nie prawda.” Powiedział.

Spojrzałam na niego. Spróbował utrzymać spojrzenie, ale pierwszy odwrócił wzrok. Odpowiedział, patrząc ponad moją głowę. „Człowiek umiera. Jeśli puszczyć ją wolno, może to skończyć.”

„Skończyć co? Widziała policjanta, w którego celował uzbrojony mężczyzna, uratowała go. Ona go nie pocięła. Popchnęła go na ścianę. Zaufaj mi, detektywie, gdyby chciała go zabić, byłaby to bardziej gruntowna robota. Zaryzykowała życie, by uratować jednego z was.”

„Nie ryzykowała, kule nie ranią Lykantropów.”

„Srebrne kule tak. Działają jak zwykła amunicja na człowieka. Zbadali postrzały, wszystkie zawierały srebrne naboje, Padgett. Lorraine mogła zostać zabita, ale nie zawahała się. Gdyby tego nie zrobiła mielibyśmy martwego policjanta na swoich rękach. Jak wielu obywateli zaryzykowałoby, by ocalić policjanta?”

W końcu spojrzał na mnie, był tak rozgniewany, że jego niebieskie oczy pociemniały. „Osiągnęłaś cel.”

„Tak?”

Przytaknęła. „Tak.” Cofnęła się do mundurowych i wilkołaka. „Rozkuj ją.”

Murdock powiedział. „Sir?”

„Wykonaj, Murdock.” Powiedział Padgett.

Nie zapytał ponownie, tylko ukląkł przy Lorraine i otworzył jej kajdanki. Jego partner rozpiął kaburę i podjął dwa kroki. Zignorowałam to. Nie ma powodu do walki, wygrywamy. Gdy tylko jej ręce były wolne, skoczyła na mnie. Wiedziałam, że nie chce wyrządzić żadnej szkody, ale słyszałam ocieranie skóry przez całą długość korytarza.

Podniosłam głos i powiedziałam. „Wszystko w porządku chłopcy. Z nią wszystko w porządku. Uspokójcie się.”

Lorraine skończyła na kolanach, rękami obejmując moje nogi, szlochała w pełni, głośno i brutalnie. Trzymałam rękę wskazaną na koniec korytarza. Połowa broni był skierowana w Teddiego. Byliśmy na skraju, gdzie rzeczy mogą potoczyć się bardzo źle.

„Padgett, powstrzymaj swoich ludzi.” Spojrzałam na niego i jego pistolet był wycelowany w Teddiego. Cholera.

„Padgett odłóż broń, a oni zrobią to samo.”

„Niech on siądzie.” Powiedział bardzo poważnie.

„Teddy.” Powiedziałam łagodnie. „Siądź spowrotem, powoli, bez zbędnych ruchów.”

„Nic nie zrobiłem.” Powiedział.

„To bez znaczenia, po prostu zrób to, proszę.”

Usiadł pod wnikliwą obserwacją pół tuzina pistoletów. Rozstawił kolana, pokazał dłonie, ukazując, że nie jest uzbrojony. Jakby miał praktykę w wyglądaniu nieszkodliwie.

„Teraz odłóż broń, detektywie.” Powiedziałam.

Padgett spojrzał na mnie na sekundę. Myślałam, że tego nie zrobi. Spojrzałam w te duże, niebieskie oczy i zobaczyłam coś niebezpiecznego. Lęk tak głęboki i szeroki, że potrzebuje zniszczyć to, czego się boi. Odłożył broń, ale ten moment w jego oczach wystarczył.

Porozmawiam z Dolphem i spytam, czy Padgett ma na koncie zabicie jakiegoś zmiennokształtnego. Niemal się założę, że tak. Oczyszczony z zarzutów nie oznacza niewiniątka.

Poklepałam wierzch głowy Lorraine.

„W porządku. Już wszystko w porządku.”

Musiałam ich stąd zabrać. Dobrzy faceci byli niemal tak groźni jak źli. Spojrzała na mnie, spuchniętymi oczami i ciekącym nosem. Prawdziwy płacz jest jak prawdziwy seks. Gdy robisz to naprawdę, nie wygląda za pięknie.

„Nie chciałam go skrzywdzić.” Szepnęła.

„Wiem.” Spojrzałam na policjantów stojących w korytarzu. Wielu z nich uniknęło mojego spojrzenia. Wstrząsnęłam głową i pomogłam jej wstać.

„Biorę ich ze sobą do Sali Nathaniela i Stephena, Detektywie Padgett, jakieś obiekcje?”

Wstrząsnął głową.

„Świetnie. Teddy, chodź.”

„Mogę wstać?” Spytał.

Spojrzałam na Padgetta. „Myślisz, że twoi ludzie mogą zaprzestać zgrywać Rambo?”

„Jeśli on będzie się zachowywać, pewnie.” Padgett nie próbował dłużej być uroczy. Myślę, że pokaz go skrepował. Wiem, że nadal był zły, być może na mnie, może na siebie. Nie obchodzi mnie to dopóki nie zacznie strzelać.

„Wysłałeś mundurowego do sali?” Spytałam.

Kiwnął głową w odpowiedzi.

„Lubi tak bardzo strzelaniny jak reszta z was, czy mogę bezpiecznie otworzyć drzwi?”

Padgett podszedł do drzwi i zapukał.

„Smith, tu detektyw Padgett. Wchodzę.”

Otworzył drzwi, odwrócił się i przepuścił Lorraine i mnie.

Spojrzałam na młodego mundurowego stojącego naprzeciw drzwi. Kevin spadł z krzesła obok niego, z niezapalonym papierosem w kącie jego ust. Wilkołak patrzył na mnie ze wzrokiem nieszczęśliwego obozowicza. To nie był też niedobór nikotyny. Wepchnęłam lekko Lorraine do pokoju i wróciłam po Teddiego. Podałam mu lewą rękę i on ją ujął. Pomogłam mu wstać, chociaż nie potrzebował pomocy.

„Dziękuję.” Powiedział i nie miał na myśli pomocy przy wstaniu.

„Żaden problem.” Odprowadziłam go do pokoju, gdy już wszyscy znaleźli się bezpiecznie wewnątrz, zwróciłam się do Pagetta.

„Musimy porozmawiać, wołałabym prywatnie. Chcę dostać gwarancję, że nikt nikogo nie postrzeli, gdy odejdę.”

„W porządku w środku, Smith?” Spytał.

„Ze mną dobrze, lubię zwierzęta.”

Wyraz twarzy Teddiego był przerażający, nawet jak dla mnie. Ukuła nieziemską, ciepłą energią.

„Jeżeli miły policjant tak się zachowuje, radzę zabrać resztę.” Powiedziałam.

Teddy spojrzął na mnie. „Wiem jak podążać za rozkazami.”

„Świetnie, znajdziemy jakieś prywatne miejsce, detektywie Padgett?”

Oddychał szybko, prawie pozbawiony tchu. Także wyczuł rosnącą energię.

„Możemy rozmawiać tutaj, nie zostawię swojego człowieka z tymi rzeczami.”

„Ze mną ok., szefie.” Powiedział młody policjant.

„Nie jesteś przestraszony?” Spytał Padgett. To było pytanie, które gliniarze rzadko sobie zadają.

Pytają czy wszystko w porządku. Umożliwiają ci bycie nerwowym. Nigdy przestraszonym.

Oczy oficera Smitha poszerzyły się nieco, ale wstrząsnął głową.

„Znam Crossmana. To doby facet. Ona uratowała mu życie.” Smith wyprostował się nieco na krześle. „Oni nie są źli.”

Policzek Padgetta zadrgał w nerwowym tiku. Otworzył usta, zamknął je, po czym odwrócił się na pięcie i odszedł. Drzwi zamknęły się za nim. Staliśmy tak w głuchoj ciszy.

Stephen powiedział. „Anito.” Wyciągnął do mnie rękę. Jego twarz była bez skazy, żadnych blizn, żadnych innych znaków. Ujęłam jego rękę i uśmiechnęłam się.

„Wiem jak szybko się uzdrawiacie, ale to wciąż jest imponujące. Wyglądasz o wiele lepiej, niż jak cię ostatnio widziałam.”

„Wyglądałem gorzej.” Powiedział miękim, męskim głosem. Nathaniel czuwał w innym łóżku. Jego długie, kasztanowe włosy spływały jak lśniąca zasłona wokół jego twarzy, być może długości do pasa. Nigdy nie widziałam mężczyzny z tak długimi włosami. Nie widziałam jego twarzy, ponieważ byłam zbyt zajęta wpatrywaniem się w jego oczy. Miały kolor bzu, cudowna blada lawenda. Wpatrywanie się w nie zajęło mi kilka sekund, zanim mogłam zobaczyć resztę jego twarzy. Przebudzony wyglądał na parę lat więcej, dziewiętnaście zamiast szesnastu, może. Wciąż wyglądał na wypatroszonego i zmęczonego, chorego, ale była znaczna poprawa.

„Tak, wyglądałeś gorzej.” Powiedziałam.

Stephen zwrócił się do Oficera Smitha, jakby byli przyjaciółmi.

„Możesz nas zostawić na parę minut?”

Smith spojrzął na mnie. „W porządku?”

Przytaknęłam.

Wstał. „Nie wiem czy Padgettowi się to spodoba, więc jeśli macie przekazać sobie sekretne kody, zróbcie to szybko.”

„Dzięki.” Powiedziałam.

„Nie wspominaj o tym.” Zanim wyszedł, zatrzymał się przed Lorraine. „Dziękuję. Crossman ma żonę i dwójkę dzieci. Wiem, że są wdzięczni.”

Lorraine zarumieniła się i pokiwała głową, mamrocząc. „Nie ma za co.”

Smith odszedł i podeszłam do Nathaniela. „Miło cię spotkać, gdy jesteś przytomny.”

Próbował się uśmiechnąć, ale wysiłek był widoczny. Wyciągnął do mnie lewą rękę, prawą miał podłączoną do kroplówki. Złapałam jego dłoń. Jego uścisk był słaby. Przysunął moją rękę do ust jakby ją całował. Pozwoliłam mu na to. Wysiłek sprawił, że jego ręka drżała. Przycisnął wargi do mojej dłoni, zamknął oczy jakby odpoczywał. Przez sekundę myślałam, że zemdłał, aż wilgotny język przejechał po mojej ręce. Zabrałam dłoń, powstrzymując pragnienie wytarcia jej w dżinsy.

„Dzięki, uścisk dłoni byłby wystarczający.”

Zmarszczył brwi, patrząc na mnie. „Ale jesteś naszym léoparde lionné.” Powiedział.

„Więc ludzie dalej mnie tak nazywają.” Powiedziałam.

Zwrócił swoje oczy w stronę Stephena. „Okłamałeś mnie”. Łzy skłębily się w jego jasnych oczach.

„Ona nie może mnie nakarmić.”

Spojrzałam na Stephena. „Przegapiłam jakiś fragment konwersacji, prawda?”

„Widziałaś kiedyś jak Richard dzieli się krwią z kimś ze sfory?”

Już miałam powiedzieć nie, kiedy. „Widziałam kiedyś jak pozwolił Jasonowi zlizać krew z rany po nożu, Jason wyglądał jakby był pod wpływem narkotyków.”

Stephen przytaknął. „To jest to. Gabriel mógłby się podzielić krwią.”

Moje oczy się poszerzyły. „Nie myślałam, że był wystarczająco silny.”

„Nikt z nas nie wiedział.” Wyszło to od Kevina. Podeszedł do mnie, papieros, nadal nie zapalony, spoczywał teraz w jego lewej ręce. „Nathaniel opowiedział nam dużo bardzo interesujących rzeczy o Gabrielu. Nathaniel był uzależniony od heroiny i prostytucji, kiedy Gabriel go uratował. Dał mu nowe życie.”

„Świetnie dla niego, odstawiając narkotyki, ale Gabriel nadal go stręczył i to dla gorszej klienteli.”

Kevin poklepał nogę Nathaniela, przez pościel, jakby klepał dobrego psa. „Ale Nat lubi to, nieprawdaż chłopcze?”

Nathaniel spojrzał na niego i powiedział miękko. „Tak.”

„Proszę, powiedz mi, że nie cieszyłeś się jak cię patroszyli.”

Zamknął oczy. „Nie, nie to. Ale do tego czasu...”



„W porządku.” Powiedziałam. Coś przyszło mi do głowy. „Czy powiedziałaś policji, kto to zrobił?”

„On nie wie.” Powiedział Kevin. Trzymał teraz papierosa w ustach jak gdyby sam jego smak był słodki.

„Co masz na myśli mówiąc, że nie wie?” Spytałam.

Stephen odpowiedział. „Zane przykuł go łańcuchami i związał oczy. Taka była umowa. On nigdy ich nie widział.”

„Ich?” Zrobiłam z tego pytanie.

Stephen przytaknął. „Ich.”

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze. „Czy pamiętasz cokolwiek niecodziennego albo innego, coś co mogłoby pomóc ich zidentyfikować?”

„Perfumy jak gardenie i słaby zapach.”

Świetnie, pomyślałam, że to pomocne. Spojrzał na mnie w pełni i zrozumiałam, że jego oczy nie były przytępione z powodu choroby, były takie z natury. To wychodziło ponad zmęczenie, tak jakby Nathaniel spoglądał na niższy szczebel piekła. Żył, by o tym opowiadać, ale naprawdę nie przeżył nietknięty.

„Pamiętam perfumy. Rozpoznałbym je, gdybym je ponownie poczuł.”

„W porządku, Nathaniel, w porządku.” Na dnie pustki jego oczu była panika. Został przestraszony, nieprawdopodobnie przestraszony. Poklepałam jego rękę i kiedy jego palce zawinęły się wokół niej, nie puściłam. „Nikt więcej cię tak nie skrzywdzi, Nathaniel. Obiecuję ci to.”

„Będziesz się o mnie troszczyć?” Spojrzał na mnie z potrzebą w oczach, tak surową, tak pierwotną, że obiecałabym mu wszystko, żeby odgonić ten wizerunek.

„Tak będę się tobą opiekować.”

Jego ciało odprężyło się. Napięcie opuściło go jak woda z pękniętej filizanki. Czułam jak wstrząs energii spływa z jego ramienia do mnie. Przyprawiało to o gęsią skórkę, ale nie odsunęłam się.

Uśmiechnął się do mnie, leżąc na poduszce. Wyglądał teraz lepiej, energicznie. Powoli wysunęłam rękę, pozwolił mi ją zabrać. Świetnie. Zwróciłam się do reszty.

„Musimy was stąd zabrać.”

„Mógłbym iść już do domu.” Powiedział Stephen. „Ale Nathaniel nadal nie może się przemieszczać.”

„Nie ufam policjantom, beze mnie służącej za bufor.”

„Padgett bardzo się nas boi.” Powiedział Teddy.

Kiwnęłam głową. „Wiem.”

„Nakarm mnie.” Powiedział Nathaniel. „Daj mi swoją siłę i mogę iść z tobą.”

Zmarszczyłam brwi, wtedy spojrzał na Stephena.

„On poważnie nie sugeruje, że mam dla niego otworzyć żyły, prawda?”

„Richard mógłby to zrobić.” Powiedział Stephen.

„Richard nie mógłby uzdrowić jednego z panterolaków, tylko nas.” Powiedziała Lorraine.

„Raina mogłaby się z nim pieprzyć, żeby go uzdrowić.” Powiedział Kevin.

Zatrzymał na mnie długie spojrzenie. „O czym ty mówisz?”

„Raina mogła podzielić energię, bez karmienia krwią.” Powiedział. Jego twarz wyrażała zarówno wstręt jak i żądzę, jakby cieszył się nieco pokazami Rainy wbrew sobie.

„Przejechała po tobie swoimi rękami, potem po ciele. To zawsze kończyło się pieprzeniem jej. Im bardziej jesteś ranny przed, tym bardziej jej się podobało, ale uleczła cię dopiero, gdy była spełniona.”

Zwróciłam twarz w stronę Stephena, ponieważ nie uwierzyłam w to. Kiwnął głową. „Widziałem jak to robi.”

„Nie sugerujesz, że ona... ” Lorraine pozwoliła przemilczeć straszną myśl, ale byłam z nią.

„Nie otworzę żył, a tym bardziej nie odbędę z nim stosunku.”

„Nie pragniesz mnie.” Głos Nathaniela był zapłakany, zrozpaczony.

„To nic osobistego.” Powiedziałam. „Nie interesują mnie przypadkowe kontakty seksualne.”

Cała ta rozmowa była jak dla mnie nazbyt dziwna.

„W takim razie Nathaniel musi tu zostać przynajmniej dwadzieścia cztery godziny.” Powiedział Kevin. Gdy przemówił, skręcał papieros pomiędzy palcami.

Stephen kiwnął głową. „Tak mówi lekarz. Spytałśmy go, gdy powiedział, że mogę iść do domu. ”

„Nie zostawiaj mnie, Stephen.” Nathaniel wyciągnął rękę w przestrzeń między nimi, jakby mógł go dotknąć.

„Nie zostawię cię samego Nathaniel, nie bez kogoś, kto się tobą zajmie.” Powiedział Teddy.

„Dlatego, że Raina kończyła seksem, nie znaczy, że ty też musisz kończyć w ten sam sposób.”

Wszyscy spojrzeliśmy na niego. „Co masz na myśli?” Spytał Kevin.

„Wszystko kończyło się seksem dla Rainy. Ale to dotyk leczył. Myślę, że moje urazy zostały wyleczone zanim zajęliśmy się kwestiami zasadniczymi. Samo słuchanie jego posiadającego sześćdziesięciu-calową umięśnioną klatę, przyprawiało mnie o zawrót głowy. To jak odkrycie, że twój golden retriever mówi. Nie spodziewasz się, że w takim ciele jest mózg.

Kevin wzruszył ramionami. „Nie wiem. Wszystko co wiem to, to że mnie uleczyła. Nie pamiętam kiedy było ze mną lepiej. Po prostu pamiętam ją.”

„Czy jest w tym pokoju ktoś, kto nie spał z Rainą?”

Jedyną osobą, która podniosła rękę była Lorraine, i znając Raine, było to dyskusyjne.

„Słodki, Jezu.”

„Myślę, że Anita może uzdrowić go bez seksu, samą obnażoną skórą.” Powiedział Teddy.

Chciałam już powiedzieć nie, ale przypomniałam sobie o dzieleniu się energią z Jean-Claudem. Naga skóra również była wtedy ważna. Być może to, to samo.

„Czy Raina wydawała się być zmęczona po uzdrowieniu ciebie?”

Wszyscy zgodnie pokręcili głowami. Zgoda, wyglądało na to, że to ją pobudza, a nie osłabia.

Oczywiście to była Raina, była niezwykle szczeniakiem nawet jak na wilkołaka.

Nie chciałam tu zostawiać Nathaniela, nawet ze stróżującym wilkołakiem. Nie ufałam Padgettowi.

Nie było żadnej gwarancji, że fanatycy, kimkolwiek są, nie uderzą ponownie. Albo pójdziemy wszyscy, albo wszyscy zostaniemy. Miałam do odwiedzenia więcej scen zbrodni. Nie mogłam przesiedzieć tu całego krwawego dnia.

„Dobra spróbujmy, ale nie mam najmniejszego pomysłu jak zacząć.” Nathaniel uniósł się na poduszkach z uśmiechem oczekiwania na twarzy. Jak dziecko czekające na obiecane lody. Kłopot w tym, że ja byłam tymi lodami.

## *Rozdział 37*

Kevin podłożył krzesło pod klamkę i byliśmy zabezpieczeni jak tylko mogliśmy. Powiedziałam Smithowi, który teraz warował pod drzwiami, że muszę poszukać paru rzeczy i zostanie wpuszczony jak skończę. Byłam traktowana jak detektyw, więc mundurowy został na zewnątrz. Obawialiśmy się jedynie Padgetta. Zostanie na zewnątrz tylko dopóki jego ego nie ozdowieje. Spodziewam się, że przerwie nam bezceremonialnie w połowie. Jedyne co może nas przed nim uratować, to fakt, że musiałyby wyważyć drzwi, gdy wyczuje co robimy, a nie będzie się chciał do tego przyznać. Stałam przy łóżku. Nathaniel patrzył na mnie tak ufnym wzrokiem, że robiłam się nerwowa. Obróciłam się i zauważyłam, że wszyscy mnie obserwują.

„Okey, chłopaki, co teraz? Nigdy tego nie widziałam.”

Wszyscy wymienili spojrzenia. Stephen powiedział. „Nie wiem czy potrafimy ci to wytłumaczyć.”

Kiwnęłam głową. „Wiem, magia taka jest. Albo to dostajesz albo nie.”

„To jest magia?” Spytał Teddy. „Czy psychiczna zdolność?”

„Nie jestem pewna czy jest jakaś różnica.” Odpowiedziałam. „Myślę, że jedyną różnicą jest to, że psychiczne zdolności to coś, o czym myślisz, a magia wymaga jakiegoś rytuału.”

„Robisz więcej tego rodzaju bzdur niż my.” Powiedział Kevin. „Jesteśmy tylko wilkołakami, nie wiedźmami.”

„Nie jestem wiedźmą. Jestem nekromantą.”

Wzruszył ramionami. „Dla mnie to bez różnicy.” Usiadł w krześle, tym samym, ma którym siedział wcześniej, gniotąc w dłoni papierosa jak gdyby ten był zapalony, a jego ciało było popielniczką. Wpatrywał się groźnie we mnie. Nie znam go wystarczająco dobrze, ale wydaje się być nerwowy. Ja również. Widziałam tylko dwie drogi podzielenia energii: rytuał i seks. Seks zajmował miejsce rytuału kiedy dzieliłam się energią z Jean-Claudem czy Richardem. Ale nie miałam żadnej więzi z Nathanielem. Żadnych znaków, żadnych emocji, nic. Nie byłam jego léoparde lionné, nie w pierwotnym znaczeniu. To wszystko są kłamstwa. Nie mogę zrobić coś dla niego bez uczucia, litość nie jest wystarczająca. Teddy ukazał się przede mną. „Co jest nie tak, Anito?”

Przeszłam przez pokój i szepnęłabym, gdybym wiedziała, że Nathaniel i tak mnie usłyszy z każdego kąta pokoju.

„Potrzebuję jakiejś emocji do tego, czegoś.”

„Emocji?” Spytał.

„Nie znam Nathaniela. Nie czuję do niego nic prócz litości czy zobowiązania, obie nie są wystarczające, by zacząć cokolwiek.”

„Czego potrzebujesz?” Jego oczy były bardzo poważne. Inteligencja w nich była niemal namacalna. Próbowałam ułożyć w słowa to, co chciałam powiedzieć. „Potrzebuję zastąpić czymś rytuał.”

„Raina nie używała rytuału.” Powiedział Kevin.

„Użyła seksu. Seks może zająć miejsce rytuału.”

„Przywołałaś noc z lupanar z Richardem.” Powiedział Stephen. „Nie mieliście seksu, a jednak przywołałaś moc.”

„Ale ja... chciałam Richarda seksualnie. To rodzaj energii sam w sobie.”

„Nathaniel jest przystojny.” Powiedział Stephen.

Wstrząsnęłam głową. „To nigdy nie było dla mnie takie proste. Potrzebuję czegoś więcej niż ładna twarz.”

Stephen ześlizgnął się z łóżka w jednej z tych szpitalnych koszul, ale nie rozsunęła się gdy się ruszał. Owinął się nią wokół jak kołdrą, więcej tkaniny niż potrzeba, właśnie to lubię na sobie. Spróbował chwycić moją rękę, ale nie pozwoliłam mu.

„Pozwól mi sobie pomóc.”

„Zdefiniuj pomoc.” Podejrzliwy, kto ja?

Uśmiechnął się prawie łaskawie. Uśmiech, który mężczyźni posyłają dziewczętom, gdy chcą je do czegoś nakłonić. Sam uśmiech mnie wkurzył.

„Jaki jest twój problem?” Spytałam.

„Ty.” Powiedział miękko. „Wiesz, że nigdy bym cię nie zranił, prawda?”

Spojrzałam w jego kwiecisto niebieskie oczy i przytaknęłam. „Nigdy celowo.” Powiedziałam.

„Więc zaufaj mi teraz. Pozwól mi pomóc wezwać moc.”

„Jak?” Spytałam.

Ujął moją dłoń w swoje, tym razem mu pozwoliłam. Nakierował moją rękę w stronę Nathaniela. Oparł koniuszki moich palców na czole Nathaniela. Jego skóra była chłodna. Jedno dotknięcie skóry i wiedziałeś, że nie jest dobrze.

„Pieść go.” Powiedział Stephen.

Spojrzałam na niego i wstrząsnęłam głową. „Nie sądzę.”

Nathaniel zaczął coś mówić, ale Stephen położył palec na jego usta. „Nie, Nathaniel.”

To prawie tak jakby wiedział, co inny człowiek chce powiedzieć. Ale nie mógł wiedzieć, nie na pewno, mógł?

Mogłam w to uwierzyć, gdyby Nathaniel należał do sfory, ale nie należał.

„Zamknij oczy.” Powiedział Stephen.

„Uh – huh” Powiedziałam.

„Nie mamy na to czasu.” Powiedział Kevin.

„On ma rację.” Powiedział Teddy. „Rozumiem twoją naturalną niechęć, ale policja w końcu zapuka do drzwi.”

Gdyby Nathaniel nie mógł iść, to musiałabym zostawić mu ochroniarzy, co ponownie postawi ich w niebezpieczeństwie. Gdybyśmy wszyscy byli gdzie indziej nie stanowilibyśmy przynajmniej zagrożenia dla niewinnych policjantów, chociaż większość glin wzdrygnęłaby się będąc nazwanych niewinnymi. Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam go.

„Świetnie, jaki jest twój pomysł?”

„Zamknij oczy.” Powiedział Stephen.

Zmarszczyłam brwi. Wyglądał cierpliwie, milcząco-cierpliwie, zamknęłam oczy.

Wziął moją dłoń, delikatnie ją otwierając, aż zrozumiałam, że ją zaciskam. Zaczął masować moją rękę.

Powiedziałam. „Przestań.”

„Więc się rozluźnij.” Powiedział. „To nie zaboli.”

„Nie boję się czy zaboli.” Powiedziałam.

Przesunął się, by stanąć za mną, brzeg jego koszuli otarł się o moje nogi.

„Ale nadal jesteś przestraszona.” Jego głos zniżył się niemal do szeptu. „Czy możesz użyć tego lęku, by wezwać moc?”

Puls walił mi w gardle i bałam się, że nie był to właściwy rodzaj lęku. Lęk, który napawa cię podczas nagłego wypadku, przywołuje moc prawie natychmiastowo. To był rodzaj lęku, który powstrzymuje cię przed skokiem z doskonałego samolotu, kiedy o tym zadecydujesz. Nie niezdrowy lęk, ale powstrzymujący cię.

„Nie.” Powiedziałam.

„Więc niech cię opuści.” Odparł. Dotknął delikatnie moich rąk i posadził mnie na krawędzi łóżka.

Nathaniel wydał protestujący dźwięk, jakby go to zabolalo. Otwarlam oczy i Stephen powiedzial. „Zamknij je.” To byla najblizsza rozkazowi rzecz, jaką kiedykolwiek uslyszalam z jego ust. Zamknelam je. Wzial moje dlonie i polozyl koniuszki moich palcow na twarzy Nathaniela.

„Tylko skora na skroni jest taka miękka.” Przejechał delikatnie moimi palcami w dół twarzy Nathaniela. Palce zeslizgiwaly sie po obu stronach, tak jakby ślepiec próbował zapamiętać czyjeś rysy. Wsunął moje dlonie we włosy Nathaniela. Były jedwabiste, nieprawdopodobnie miękkie. Zwinęłam kłębek w moich palcach i nachyliłam się, żeby je pocuć. Miały słaby zapach lecznicy. Zanurzyłam swoją twarz w satynowych pędzelkach i odnalazłam pod tym wszystkim jego zapach. Pachniał jak wanilia, pod tym był zapach lasu, pola i futra. Nie należał do sfory, ale miał podobny zapach. Pachniał jak dom. Coś kliknęło w głębi mnie, jak włączony przełącznik. Otwarlam oczy i wiedzialam co robic, chcialam to zrobic. Jak odległa myśl zrozumialam, że ręce Stephena dawno mnie puściły. Wpatrywałam się w liliowe oczy Nathaniela i pochyliłam się nad tym zdumiewającym spojrzeniem. Dotknęłam jego warg swoimi, w cnotliwym pocałunku. To jedno muśnięcie przeniosło ciepłą energię w delikatnym podmuchu, mrowiąc skórę. Wylało się ze mnie jak woda ciepła, uśmierzająca, napełniająca. Ale sama moc nie była wystarczająca. Potrzebowało instrukcji, nakierowania. Wiedzialam jak zrobilam to poprzednio. Nie kwestionowalam tego, po prostu nie chcialam. Chcialam przejechać dłońmi po jego klatce piersiowej, ale zakrywala ją koszula. Był taki jak Stephen, jak ja, mały. Koszula była przewiazana z przodu, nie w tyle. Moja dłoń odnalazła otwór i przejechała po nagiej skórze. Tak długo, aż poczułam napięcie. Rozkroczyłam się nad nogami Nathaniela. Wydał kolejny zbolaly dźwięk i spodobalo mi się to. Uniosłam kolana, więc tylko brzeg moich nóg dotykala jego ciała. Zsunęłam kołdrę w dół jego ciała i rozwarlam jego koszule, odsłaniając go. Szwy biegły cienką ciemną linią na bladeści jego skóry, które ciagny się do samego biodra. Straszliwa rana, zabójcza. Nie nosił niczego ponizej talii. Szpitale zawsze obnażają nas, zostawiając tak wrażliwych jak to możliwe. Widok jego nagiego powinien trzymać mnie w ryzach. Słabo, wstrząsnęło mnie to. Nie spodziewalam się tego, ale było za późno. Mocy to nie obchodzilo. Przejechałam lekko palcami po szwach. Nathaniel krzyknął, tylko w połowie z powodu bólu. Był w połowie erekcji, gdy zbliżyłam twarz do szwów. Liznęłam ranę jak pies, długo, w powolnej pieszczocie. Był już bardziej niż w połowie erekcji, gdy podniosłam twarz, spotykając wpatrujące się we mnie oczy. Wiedzialam w tym momencie, że mogłam go miec, gdybym chciala podjac ten ostatni krok. Mogłam wycuć innych w pokoju jako brzęczenie energii. Drgające tło do energii wewnątrz mnie. Nigdy nie interesowal mnie swobodny seks, ale zapach i dotyk ciała Nathaniela był niemal obezwładniający. Nigdy nie byłam tak zachęcona przez obcego człowieka. Ale pokusa tylko kusi. Nie musisz się jej poddawać. Uniosłam się nad nim na kolanach, umieszczając dlonie na kościach jego bioder, kierując ręce w stronę

nacięcia. Kiedy moje ręce się złączyły, założyłam jedną na drugą i popchnęłam. Nie z siłą czy ciałem ale mocą. Pchnęłam ciepłą energię w jego ciało.

Złapał oddech, kręgosłup wygiął w łuk, rękami chwytając moich ramion, drżącymi palcami dotykając mojej skóry. To jak wygładzanie niedoskonałości zombie, z tym wyjątkiem, że jest ciepły i żywy. Nie mogłam zobaczyć oczami co się dzieje, ale mogłam to poczuć. Mogłam czuć, jak jego ciało wygładza się i twardnieje, pieszcząc miejsca, do których nie ma dostępu żadna ręka. Przesuwając je między moimi dłońmi, napełniając go ze wzrostem, uderzającego wewnątrz mnie ciepła. Rozlało się to wzdłuż moich rąk, dążąc do niego. Ciepło rozlało się w jego ciele, w moim ciele, aż było jak gorączka. Uderzenie mocy wciąż rosło. Rosło, aż zamknęłam oczy, nawet ciemność została rozświetlona białymi kwiatami eksplodującymi w mojej wizji. Mój oddech wzmógł się, zbyt szybko, zbyt płytko. Otwarłam oczy i obserwowałam twarz Nathaniela. Jego oddech pasował do mojego. Zmusiłam się do zwolnienia go, zmusiłam również do zwolnienia jego oddech. Mogłam poczuć pod dłońmi bicie jego serca. Mogłam dotknąć jakiejś części jego. Mogłam poczuć krew płynącą pod jego skórą i chciałam jej skosztować. Został uzdrowiony, kiedy położyłam się na nim, przyciskając usta do jego. Odwróciłam jego twarz w bok i smakowałam jego szyi, dopóki nie wyczułam pulsu pod skórą. Liznęłam skórę, ale to nie wystarczało. Położyłam usta na jego tętnie, zasysając, aż mogłam poczuć jego bicie w ustach. Chciałam go ugryźć mocniej, aż poleje się krew. Chciałam tego. Słabo, ale wiedziałam, że Jean-Claude obudził się za dnia. To był jego głód, jego potrzeba. Ale to nie była jego potrzeba posiadania ciała Nathaniela. Nie była nawet moja. Zapamiętałam ciało Nathaniela, nigdy wcześniej go nie spotkałam. Znałam jego smak. Czułam go w sposób, w jaki tylko stary kochanek może czuć. Nie moja pamięć. Nie moja energia.

Zsunęłam się z Nathaniela, próbowałam zejść z łóżka, ale upadłam na podłogę. Nie mogłam ustać, jeszcze nie. Richard powiedział, że dopóki istnieje sfora Raina nie odeszła. Do tej pory nie rozumiałam co miał na myśli. Wyciągałam sukę z piekła i robiąc to miałam bardzo dobry czas. Ale poznałam coś jeszcze, coś czego Raina nie mogła. Nie mogłam jej za to winić. Wiedziała jak uzdrowić ciało Nathaniela, ale wiedziała również jak je rozszarpać. Coś co możesz naprawić, możesz również stłuc. Kiedy trzymałam metafizycznie jego serce, miałam mroczne pragnienie, zgnieść tą rękę, bijący mięsień, aż popłynie krew i jego życie się zatrzyma. Moment, mrugnięcie oka, pragnienie tak złe, że przeraziło nawet mnie. Chciałam winić sukę w piekle, ale coś mi mówiło, że ta ciemność należała do mnie. Ręka Stephena na moich ustach, była wszystkim co chroniło mnie przed krzykiem.



## *Rozdział 38*

Ręka Stephena stłumiła krzyk do kwilenia. Trzymał mnie mocno do siebie przytuloną, jak gdyby bał się co zrobię, jeśli mnie puści. Nie ufałam sobie. Ucieczka wydawała się dobrym pomysłem. Uciekać dopóki nie pozbędę się tych myśli, tych uczuć. Ale tak jak Richard, ja również nie mogłam uciec od siebie. Ta perspektywa sprawiła, że przestałam się ze sobą zmagać i rozsiadłam się w objęciach Stephena.

„W porządku?” Spytał delikatnie.

Przytaknęłam.

Powoli zabrał rękę jakby bał się, że go nie usłyszałam albo nie rozumiałam.

Oparłam się o niego, niemal zjeżdżając na podłogę.

Cały czas głaskał moją głowę, w sposób w który pociesza się małe dzieci. Nie spytał co było nie tak. Nikt nie spytał.

Nathaniel ukląkł obok nas. Nie tylko został uleczony, wyglądał zdrowo. Uśmiechał się w przystojny chłopięcy sposób. Gdyby ściał włosy i posiadał inne oczy, wyglądał by jak licealny obrońca drużyny footballowej umawiający się z królową balu.

Fakt, że niemal go wzięłam dwie minuty temu, uderzył mnie gorącą falą, przez którą musiałam schować głowę w ramieniu Stephena. Nie chciałam oglądać młodzieńca, jego przystojnej twarzy i uświadomić sobie jak blisko tego byłam. Fakt, że mogłam pamiętać jego ciało z takim szczegółami, których osobiście nigdy nie dotykałam, nie ułatwiał tego. Raina odeszła, ale niezapomniana. Poczułam ruch. Zbliżała się wirująca energia zmiennokształtnych. Wiedziałam bez patrzenia, że mnie okrążyli. Po zamknięciu kręgu energia zacisnęła się. Z trudem łapałam powietrze. Czułam jak czyjaś aura ociera moją twarz. Poruszyłam wystarczająco głową, by zobaczyć Kevina. Spodziewałam się Nathaniela. Duże dłonie Teddiego głaskały moje ręce. Uniósł je do twarzy. „Pachniesz jak sfera.”

Lorraine siedziała przede mną na podłodze, spoglądała na mnie wilczymi oczami. „Pachnie jak Raina.” Obróciła głowę, a jej wargi przejechały po kolanie moich dzinsów.

Wiem, że gdybym na to pozwoliła, moglibyśmy tak leżeć jak miot szczeniąt. Dotykanie było częścią trzymania się razem. Dotykając się, pocieszając. To nie musi być podszyte seksem. Taki był wybór Rainy. Byli wilkami, ale byli też ludźmi. W zasadzie dwa zwierzęta, nie jeden.

Kevin położył głowę na moich kolanach, ocierając je policzkiem. Nie widziałam jego oczu, by stwierdzić czy są w tej chwili wilcze. Jego głos był gruby i niski. „Teraz potrzebuję papierosa.” To było zabawne. Gdy już zaczęłam się śmiać, nie mogłam przestać. Śmiałam się, aż pociekły mi łzy. Wilkołaki prowadziły ręce wzdłuż mego ciała, starając się dotknąć mojej nagiej skóry. Pobierali mój zapach, zawijając się w zapachu Rainy. Oznaczając mnie swoim zapachem.

Stephen pocałował mój policzek, w sposób w jaki całuje się siostrę.

„Wszystko z tobą porządku?” Trudno mi było sobie przypomnieć, ale zdaje się że pytał o to wcześniej.

Przytaknęłam. „Tak.” Mój głos był lichej i odległy. Zrozumiałam, że jestem na krawędzi szoku. Nie dobrze. Stephen odgonił wilki. Odsunęli się ociężale, jakby łącząca nas energia była narkotykiem, chociaż może seks byłby lepszym porównaniem. Nie wiedziałam. Nie byłam nawet pewna czy chcę wiedzieć.

„Richard powiedział, że Raina naprawdę nie odeszła dopóki istnieje sfera. Czy o to mu chodziło?” Spytałam.

„Tak.” Powiedział Stephen. „Chociaż nigdy nie słyszałem o kimś spoza sfery, kto mógłby dokonać tego co ty. Duchy umarłych powinny być w stanie wejść tylko w lukoi.”

„Duchy umarłych.” Powiedziałam. „Nie macie dla nich specjalistycznej nazwy?”

„Są Munin.” Powiedział Stephen.

To prawie wywołało u mnie kolejny napad śmiechu. „Pamięć kruka Odyna.”<sup>3</sup>

Przytaknęłam. „Tak.”

„Co to dokładnie było? To nie był duch. Znam uczucie w udziale ducha.”

„Czułaś jednego z nich.” Powiedział Stephen. „To najlepsze wytłumaczenie, jakiego mogę ci udzielić.”

„To energia.” Powiedział Teddy. „Energia nie tworzy się i nie niszczy. Po prostu istnieje. Posiadamy energię każdego, kto kiedykolwiek należał do sfery.”

„Nie masz na myśli wszystkich lukoi, prawda?”

„Nie.” Powiedział. „Ale od pierwszego członka naszej sfery posiadamy wszystkich.”

„Nie wszystkich.” Powiedziała Lorraine.

---

<sup>3</sup> Atrybutami Odyna są kruk, wilk i włócznia. Posiada dwa kruki - **Hugin (Myśl)** i **Munin (Pamięć)**, które codziennie przynoszą mu informacje co się dzieje w dziewięciu światach i dwa wilki - **Geri i Freki** (Zachłanny i Srogi), które żywią się mięsem ze swego talerza w **Walhalli**.

Przytaknął. „Czasami ktoś z nas zginie w wypadku i nie potrafimy odzyskać ciała żeby się podzielić. Wtedy wszystko czym byli, cała ich wiedza, ich moc, zostaje nam odebrana.”

Kevin wrócił do krzesła, nadal siedząc na podłodze, oparł o nie ramiona.

„Czasami.” Powiedział. „Decydujemy się nie żywić ciałem. To coś w rodzaju ekskomuniki, sfera decyduje się odrzucić członka po śmierci tak jak za życia.”

„Dlaczego nie odrzuciliście Rainy? Była pokreconą, sadystyczną suką.”

„To była decyzja Richarda.” Powiedział Teddy. „Przez porzucenie jej ciała, obawiał się, że rozgniewa członków stada, którzy nie opowiedzieli się jeszcze po jego stronie. Miał rację..., ale teraz mamy ją wewnątrz nas.”

„Ona jest potężna.” Mówiąc to Lorraine zadrżała. „Wystarczająco potężna by osiąść mniejszego wilka.”

„Opowieści starych żon.” Powiedział Kevin. „Jest martwa. Jej moc przetrwa, ale tylko wezwana.”

„Nie wzywałam jej.” Powiedziałam.

„My mogliśmy.” Powiedział delikatnie Stephen. Leżał na podłodze, zakrywając oczy, jakby widok był zbyt okropny.

„Co masz na myśli?”

„Mam namyśli to, że nigdy nie widzieliśmy nikogo, oprócz Rainy, robiącego to. Przypominałem sobie to, myśląc o niej.”

„Ja również.” Powiedział Kevin.

„Tak.” Powiedział Teddy. Cofnął się pod ścianę jakby sobie nie ufał, będąc w pobliżu mnie.

Lorraine cofnęła się z nim, siadając blisko, by ich ciała lekko się stykały. Pocieszająca bliskość.

„Też o niej myślałam. Zadowolona, że jej nie ma. Szczęśliwa, że to Anita.” Objęła się, jak gdyby było jej zimno. Teddy objął ją umięśnioną ręką, przysunął ją do siebie i ułożył podbródek w jej włosach.

„Nie myślałem o Rainie.” Powiedział Nathaniel. Skradając się do mnie.

„Nie dotykaj mnie.” Powiedziałam.

Przewrócił się na plecy jak wszystkie koty świata, chcące być pogłaskane po brzuchu. Przeciągnął się od stóp do koniuszków palców. Roześmiał się, obracając się na brzuch i wspierając na łokciach. Spojrzał na mnie przeciągle, bogato brązowe włosy spływały mu po twarzy jak zasłona. Jego liliowe oczy obserwowały mnie, zwierzęce i niemal przerażające. Położył się w morzu włosów i energii.

Jego spojrzenie pozostało na mojej twarzy, zrozumiałam że był figlarny. Nie tyle uwodzicielski, co figlarny. To było inne i bardziej niepokojące. Nathaniel potrafił być dziecinny i koci, pozostając dorosłym. Nie wiesz czy poklepać go po głowie, podrapać po brzuchu czy pocałować. Wszystkie trzy opcje wydają się nadawać do wykorzystania. Zbyt pogmatwane jak dla mnie. Użyłam łóżka jako podparcia by stanąć na nogi. Kiedy byłam pewna, że mogę iść i nie upaść, puściłam łóżko. Zakołysałam się trochę, ale nie było tak źle. Mogłam iść. Świetnie, ponieważ chciałam się stąd wydostać.

„Co mamy zrobić?” Spytał Stephen.

„Jedź do mojego domu. Jean-Claude tam jest, Richard również.”

„Co z nim?” Spytał Kevin. Nathaniel uniósł wystarczająco głowę, by nas wszystkich widzieć. Nie spytany, nic nie powiedział, ale mogłam poczuć w ustach jego tętno. Wiem, że się przestraszył. Przestraszył się, że ponownie zostanie sam. Mam nadzieję, że ta empatia wobec mnie nie będzie trwać zbyt długo. Miałam już wystarczająco zabieganych ludzi w swojej głowie, nie wliczając go.

„Weź go ze sobą.” Powiedziałam. „Pantery są teraz moje, tak jak ty.”

„Ma być chroniony i uważany za członka sfory?” Spytał Kevin.

Otarłam swoje czoło. Dostawałam migreny. „Tak, tak. Dam mu swoją ochronę. Każda pantera, która poprosi o moją ochronę dostanie ją.”

„Jako nasza lupa, zobowiązujesz nas by ich chronić.” Powiedziała Lorraine. „Nawet oddając nasze życie. Czy oni zrobią to samo?”

Nie dostawałam migreny. Już ją miałam. Nathaniel przemieścił się w ruchu, który był zbyt pełen wdzięku by mógł być prawdziwy i zbyt szybki, żeby go dostrzec. Usiadł w nogach łóżka Stephena. Spoglądał na mnie z jasnymi, gorliwymi oczami.

Powiedział. „Moje ciało jest twoje. Moje życie, jeśli chcesz, również jest do twojej dyspozycji.”

Powiedział to wesoło, jakby było to coś dobrego.

Spojrzałam na niego. „Nie chcę niczyjego życia, Nathaniel, ale jeśli sfera jest skłonna ryzykować życiem, by cię ochraniać oczekuję od ciebie tego samego.”

„Zrobię co zechcesz.” Powiedział. „Wystarczy, że powiesz.”

Nie powiedział 'spytaj mnie', powiedział 'powiedz'. Nigdy nie słyszałam czegoś tak sformułowanego. To sprawiało, że nie miał prawa powiedzieć *nie*.

„Czy wszyscy tutaj wiedzą, że nie muszą się ze wszystkim ze mną zgadzać? Mam na myśli, że jak powiem 'skacz', nie spytacie 'jak wysoko', prawda?”

„Zdajemy sobie z tego sprawę.” Powiedział Stephen. Wyraz twarzy miał ostrożny.

„A co z tobą?” Spytałam Nathaniela.

Uniół się na kolanach, górną częścią ciała nachylając się do mnie, ale rękami wciąż trzymając się poręczy łóżka. Nie próbował mnie dotknąć, tylko być bliżej.

„Jak to, co ze mną?” Spytał.

„Rozumiesz, że masz prawo mi odmówić. Moje słowo nie przesądza z góry wszystkiego.”

„Po prostu powiedz mi czego ode mnie chcesz, Anito i zrobię to.”

„W ten sposób, nie zadając pytań, po prostu to zrobisz?”

Przytaknął. „Wszystko.”

„To jest jakiś zwyczaj wśród panter, pard?” Spytałam.

„Nie.” Powiedział Stephen. „To wyłącznie droga Nathaniela.”

Wstrząsnęłam głową, dosłownie machając w powietrzu rękami, jakbym chciała to wszystko usunąć.

„Nie mam na to czasu. Jest zdrowy. Zabierz go ze sobą.”

„Chcesz żeby czekał w twoim pokoju?” Spytał Nathaniel.

„Jeśli potrzebujesz wypocząć, weź sobie łóżko. Nie będzie mnie tam.”

Uśmiechnął się szczęśliwy i miałam dziwne przeczucie, że to co powiedziałam nie było tym co usłyszała. Chciałam wyjść z sali, daleko od nich wszystkich. Powiedziałabym Padgettowi, że zabieram ich wszystkich w bezpieczne miejsce i kupiłby to, ponieważ tego pragnie. Chce się stąd wydostać bardziej niż ja. Doktor był zdumiony poprawą Nathaniela. Puścili go, chociaż zaczęli mówić o potrzebie przeprowadzenia kontrolnych badań. Zawetowałam to. Mielśmy miejsca do zwiedzenia, ludzi do poznania. Rozeszli się do samochodów Kevina i Teddiego, a ja poszłam po swojego Jeepa. Szczęśliwa z uwolnienia się od nich na chwilę. Szczęśliwa nawet będąc zmuszona udać się na kolejną scenę zbrodni. Szczęśliwa nawet nie wiedząc jak stwierdzić czy Malcolm jest wciąż żywy w ciemnościach. Nathaniel obserwował mnie liliowymi oczami, przez tylną szybę, dopóki samochód nie skręcił. Zaginał i teraz sądził, że został odnaleziony. Ale jeżeli oczekiwał że będziemy więcej niż przyjaciółmi, nadal był zagubiony.

## *Rozdział 39*

Czułam się jak gówno i nie miałam stłuczeń do pokazania. Skoncentrowałam się na kolejnym problemie, by odepchnąć od siebie ten, co niemal mi się udało wracając do podpalacza.

Nie mogłam nic zrobić przed rozmową z Richardem i Jean-Claudem. Martwiłam się o powiązanie z wampirem, ale nigdy nie przejmowałam się specjalnie powiązaniem z wilkołakiem. Powinnam była przewidzieć, że dostanę gówno z obu stron. Zostałam przywołana trzy razy w przeciągu trzech minut. Najpierw McKinnton, potem Dolph i trzeci nieznany numer. Nieznany dzwonił dwukrotnie w przeciągu dziesięciu minut. Cholera. Zjechałam na stację. Wpierw zadzwoniłam do Dolpha.

„Anita.”

„Skąd zawsze wiesz, że to ja?”

„Nie wiem.” Odpowiedział.

„Co się dzieje?”

„Potrzebujemy cię w nowym miejscu.”

„Jestem w drodze do kościoła.”

„Pete jest tu ze mną.”

„To źle wróży.”

„Ma wampira do przewiezienia do szpitala.” Powiedział.

„W trumnie?”

„Nie.”

„Więc jak..?”

„Zakopał się w kocach na schodach. Nie sądzę żeby zamierzał się tam udać. Ale jest w jednym z domów w połowie drogi do kościoła. Mamy tu podwójnie ukąszoną, która mówi, że wampir którego wzięliśmy jest opiekunem dla młodszych wampirów znajdujących się wewnątrz. Kobieta wydaje się martwić, co zrobią wampiry po przebudzeniu, gdy nie będzie opiekuna, który ich uspokoi albo nakarmi.”

„Nakarmi?” Spytałam.

„Mówi, że każdy otrzymuje mały napój od opiekuna przed rozpoczęciem nocy. Mówi, że bez tego głód jest zbyt silny i mogą być niebezpieczni.”

„Czyż nie jest zbiorem informacji?”

„Jest przestraszona, Anito. Dostała dwa zwariowane wampiry, gryzące ją w szyję, jest przestraszona.”

„Cholera.” Powiedziałam. „Jestem w drodze, ale szczerze Dolph, nie wiem czego ode mnie oczekujesz.”

„Twierdzisz, że jesteś ekspertem od wampirów.” W jego głosie była wrogość.

„Pomyślę o tym po drodze. Być może wymyślę plan, zanim tam dojadę.”

„Zanim stali się legalni, sami byśmy ich spalili.”

„Taa.” Powiedziałam. „Dobre, stare czasy.”

„Taa.” Powiedział. Nie myślę żeby użył sarkazmu. Ale u Dolpha zawsze trudno to stwierdzić.

Wykręciłam trzeci numer. Odpowiedział Larry. „Anita.” Jego głos był przeciągły, przepełniony bólem.

„Co jest nie tak?” Spytałam, miałam ściśnięte gardło.

„Ze mną wszystko w porządku.”

„Nie brzmisz jakby tak było.” Powiedziałam.

„Po prostu ruszam zbyt często szwami i resztą. Muszę wziąć tabletkę, ale nie będę w stanie prowadzić.”

„Potrzebujesz podwózki?”

Był cicho przez sekundę, dwie, a potem. „Tak.”

Wiedziałam ile kosztowało go zadzwonienie do mnie.

To była jego pierwsza praca dla policji, którą wykonywał beze mnie.

Fakt, że musi prosić mnie o pomoc musiał uszczypnąć go w tyłek.

Gdyby całe piekło wkurzyło się na mnie, nie zadzwoniłabym. Męczyłabym się, dopóki bym nie zemdlała. To nie była krytyka Larrego, krytykowałam wyłącznie siebie. On czasami był inteligentniejszy ode mnie. To była jedna z tych chwil.

„Gdzie jesteś?”

Podał mi adres. To było całkiem blisko. Szczęśliwie dla nas. „Jestem jakieś pięć minut drogi stamtąd. Ale nie mogę od razu zabrać cię do domu, muszę jechać na jeszcze jedno miejsce przestępstwa.”

„Dopóki nie muszę prowadzić, będzie w porządku. Muszę całą swoją uwagę skierować na pozostaniu na drodze. Czas przestać prowadzić, gdy jest to takie trudne.”

„Masz naprawdę wyższy poziom inteligencji ode mnie.”

„Co oznacza, że ty nie poprosiłabyś jeszcze o pomoc.” Powiedział.

„Więc..taa.”

„Kiedy poprosiłabyś o pomoc?”

„Kiedy zjechałabym z drogi i musiałabym wezwać holownik.”

Roześmiał się i wziął ostry oddech jakby go zabolalo. „Będę czekać.”

„Będę tam.”

„Wiem.” Powiedział. „I dzięki za niemówienie mi `a nie mówiłam’.”

„Nawet o tym nie pomyślałam, Larry.”

„Szczerze?”

„Słowo honoru i..”

„Nie mów tego.”

„Stajesz się przesądny?”

Milczał przez kilka uderzeń serca. „Być może, albo po prostu to był długi dzień.”

„Noc będzie jeszcze dłuższa.” Powiedziałam.

„Dzięki.” Powiedział. „To wszystko co chciałem usłyszeć.” Odłożył słuchawkę bez pożegnania się.

Być może nie szkoliłam Dolpha by się żegnał. Być może zawsze przekazywałam złe nowiny i każdy chciał jak najszybciej uciec od słuchawki, ode mnie. Nic z tego.



## *Rozdział 40*

Oczekiwałam, że Larry będzie siedział w swoim samochodzie. Ale tak nie było. Opierał się o niego. Nawet z daleka mogłam stwierdzić, że cierpi. Sztywny, starający się nie poruszać. Podjechałam do niego.

Z bliska wyglądał gorzej. Jego biała koszula była umazana czarną sadzą. Jego letnie spodenki były brązowe więc przetrwały. Czarna smuga przebiegała z przez jego twarz. Czerń obrysowała jego niebieskie oko, tak że wyglądało na ciemniejsze. Jak szafir otoczony przez onyks. Spojrzenie jego oczu było płowe, jakby ból go opróżnił.

„Jezu, wyglądasz jak gówno.” Powiedziałam.

Prawie się uśmiechnął. „Dzięki, tego potrzebowałem.”

„Weź pigułkę i wskakuj do jeepa.”

Zaczął potrząsać głową, ale zatrzymał się w połowie ruchu.

„Nie, jeśli możesz prowadzić. Mogę spowodować kolejną katastrofę.”

„Śmierdzisz jakby ktoś włożył twoje ubrania do ognia.”

„Wyglądasz nieskazitelnie.” Jego głos wskazywał, że został dotknięty.

„Co jest, Larry?”

„Oprócz moich pleców rozpalonych jak pogrzebacz?”

„Oprócz tego.”

„Opowiem ci w samochodzie.” Pod jego obrazą, wyczułam zmęczenie.

Nie sprzeczałam się z nim, tylko ruszyłam w stronę jeepa. Kilka kroków i zrozumiałam, że nie idzie za mną. Odwróciłam się i zobaczyłam, że nadal opiera się o samochód, ręce trzymając zaciśnięte w pięści. Wróciłam do niego. „Potrzebna dłoń?”

Otworzył oczy, uśmiechnął się. „Plecy właściwie. Ręce pracują świetnie.”

Uśmiechnęłam się i ujęłam jego rękę, na wpół oczekując, że nie odpowie, ale zrobił to. Był obolały. Podjął sztywny krok i ustabilizowałam go. Zrobiliśmy powolny, ale pewny krok w stronę jeepa. Oddychał płytko, dopóki nie doprowadziłam go do drzwi pasażera. Otworzyłam drzwi, niepewna jak umieścić go w środku. Mogłam to zrobić tylko w bolesny sposób.

„Po prostu pozwól mi trzymać swoją rękę. Zrobię to sam.” Powiedział.

Zaoferowałam swoją dłoń. Zacisnął ją mocno i usiadł. Wydał cichy syk.

„Powiedziałaś, że drugiego dnia bardziej boli. Dlaczego zawsze masz rację?”

„Trudno być doskonałym.” Powiedziałam. „Ale to ciężar, z którym nauczyłam się żyć.”

Posłałam mu swój najlepszy, uprzejmy uśmiech.

Uśmiechnął się, po czym zaczął się śmiać, niemal podwajając ból. Skończył, skręcając się przez kilka sekund na fotelu. Kiedy mógł usiąść, chwycił deskę rozdzielczą, dopóki palce nie nabiegły mu krwią.

„Boże, nie rozśmieszaj mnie.”

„Przepraszam.” Powiedziałam. Wzięłam płyn Baby Wipes z aloesem i lanoliną. Do przetarcia mojej deski rozdzielczej. Świetnie zmywał krew. Prawdopodobnie poradzi sobie z sadzą. Podałam mu ściereczkę i pomogłam zapiąć pas bezpieczeństwa. Tak, mniej by go bolało gdyby go nie zapinać, ale jazda ze mną bez pasa jest nie możliwa. Moja mama nadal by żyła gdyby używała pasa.

„Weź leki, Larry. Prześpij się w samochodzie. Zabiorę cię do domu, po pracy.”

„Nie.” Jego głos był tak uparty i pewny, że wiedziałam iż mu tego nie wyperswaduje. Więc po co próbować?

„Niech ci będzie.” Powiedziałam. „Ale co zrobisz, że wyglądasz jakbyś ukrywał swoją plamę.”

Ruszył jedynie oczami, patrzył na mnie, marszcząc brwi.

„Tocząc się w sadzy.” Powiedziałam. „Nigdy nie oglądałeś Disneya, ani nie czytałeś książek dla dzieci?”

Uśmiechnął się lekko. „Nie ostatnio. Miałem trzy sceny pożaru, gdzie musiałem określić czy wampiry żyją. W dwóch nie znalazłem nic prócz popiołów. Trzeci wyglądał jak czarny kij. Nie wiedziałem co zrobić, Anito. Spróbowałem sprawdzić puls. Wiem, że to głupota. Czaszka tylko eksplodowała, obsypując mnie sadzą i popiołem.” Usiadł sztywno, bardzo opanowany, ciało sprawiało wrażenie kulenia się z bólu, unikając uderzenia tego co dzisiaj zobaczył.

Cokolwiek bym powiedziała, nie pomogę. „Wampiry spalają się do popiołu, Larry. Gdyby został szkielet, to niebyły wampir.”

Spojrzał wtedy na mnie, w jego oczach tliły się łzy. „Sądysz, że były ludzkie?”

„Prawdopodobnie, nie jestem pewna, ale prawdopodobnie.”

„Dzięki mnie nie dowiemy się na pewno. Bez kłów w czaszce nie widać różnicy.”

„To nie do końca prawda. Mogą zbadać DNA. Choć prawdę powiedziawszy nie jestem pewna co ogień robi z próbkami DNA. Jeśli mogą je zebrać, przynajmniej będą wiedzieć czy były ludzkie czy wampirze.”

„Jeśli były ludzkie, zniszczyłem szansę identyfikacji dzięki kartotekom dentystycznym.”  
Powiedział.

„Larry jeśli czaszka była na tyle krucha, myślę że to by nie pomogło. Nie przetrwała by zdejmowania odcisków.”

„Jesteś pewna?” Spytał.

Oblizalam wargi i chciałam skłamać. „Nie na sto procent.”

„Wiedziałaabyś, że to był człowiek. Nie dotknęłabyś tego, sądząc że jest żywe?”

Cisza napełniła samochód.

„Odpowiedz mi.” Powiedział.

„Nie, nie sprawdziłabym pulsu. Założyłabym, że to ludzkie szczątki.”

„Szlak, Anito robię to od roku i nadal popełniam głupie pomyłki.”

„Nie głupie, tylko pomyłki.”

„Jaka jest różnica?” Spytał.

Myślałam, że to był jego sposób bym stwierdziła, że to co zrobił było głupotą, ale nie powiedziałam tego na głos. „Znasz różnicę Larry. Kiedy przejdiesz okres uzalania się nad sobą, dostrzeżesz różnicę.”

„Nie bądź protekcyjna, Anito.” Gniew w jego głosie wyrażał więcej niż słowa. Nie potrzebowałam tego dzisiaj. „Larry chciałabym jakoś uśmierzyć twoje ego i sprawić, że to będzie łatwiejsze, ale mój dzień również nie był zbyt wesoły.”

„Co się stało?” Spytał.

Potrząsnęłam głową.

„Wróć. Przepraszam. Będę słuchać.”

Nie byłam pewna gdzie zacząć, nawet nie byłam gotowa opowiedzieć komuś co zaszło w szpitalu, w szczególności Larremu.

„Nawet nie wiem gdzie zacząć, Larry.”

„Spróbuj.” Powiedział.

„Richard jest paskudny.”

„Kłopot z chłopakiem.” Powiedział, był prawie rozbawiony.

Zerknęłam na niego. „Nie bądź protekcyjny, Larry.”

„Przepraszam.”

„Nie tylko to. Zanim nastąpił wypadek, wysłali mnie do Kościoła Życia Wiecznego. Malcolm jest zamknięty w piwnicy. Jego zwolennicy chcą, żeby go uratować. Strażacy chcą wiedzieć czy mogą zostawić go do zmięzchu, aż sam wstanie.”

„Tak?” Spytał Larry.

„Tak. Nie mam najlepszego pomysłu jak sprawdzić czy Malcolm jest żywy.”

Wpatrywał się we mnie. „Żartujesz?”

„Życzę sobie.”

„Ale jesteś nekromantą.” Powiedział.

„Wzywam zombie i sporadycznie wampiry, ale nie mogę wezwać wampirzego mistrza z mocą Malcolma. Po za tym nawet gdybym mogła, co by to udowodniło, że żyje czy też nie? Mam na myśli, że gdybym go wezwała to znaczyłoby tylko tyle, że jest gotowy być zombie. Psiakrew, Jean-Claude czuwa za dnia, być może on również.”

„Zombie wampira?” Powiedział Larry.

Wzruszyłam ramionami. „Nie wiem, jestem jedyną znaną mi osobą zdolną wezwać wampira. Nie ma zbyt wiele ksiązek na ten temat.”

„A co z Sabitini?”

„Chodzi ci o magika?”

„Wzywał wampiry na swoich występach, a one słucały jego poleceń. Czytałem relacje naocznego świadka.”

„Po pierwsze, zmarł w 1880, trochę przed moimi czasami. Po drugie, wampiry naciągały z nim naiwnych. To był sposób przeżycia wampirów wśród ludzi, którzy normalnie by ich zabili. Sabitini był ich pupilkiem, to oni wezwali jego.”

„Nikt nigdy nie udowodnił mu oszustwa, Anito.”

„Świetnie, ale on nie żyje i nie pozostawił żadnych pamiętników.”

„Wezwij go z grobu i spytaj.” Powiedział Larry.

Gapiałam się na niego wystarczająco długo, że musiałam gwałtownie nacisnąć hamulec, żeby nie dobić do samochodu z przodu.

„Co powiedziałaś?”

„Wezwij Sabitini i dowiedz się czy mógł wzywać wampiry, tak jak ty możesz. Jest tylko trochę ponad stu letnim trupem. Wzywałaś już dużo starsze zombie.”

„Pominałeś przypadek, gdy rok temu pewna kapłanka vaudun wezwała zombie nekromanty, a ten wymknął się z pod kontroli i zaczął zabijać ludzi.”

„Mówiłaś mi o tym, ale kapłanka nie wiedziała z czym ma do czynienia. Ty wiesz i możesz podjąć odpowiednie środki zapobiegawcze.”

„Nie.” Powiedziałam.

„Dlaczego nie?” Spytał.

Otworzyłam usta i ponownie je zamknęłam, ponieważ nie miałam dobrej odpowiedzi.

„Nie apróbuję wzywania zmarłych do zaspokojenia ciekawości. Wiesz ile pieniędzy oferowano mi za wezwanie jakiejś sławy?”

„Nadal chciałbym wiedzieć co się stało Marilyn Monroe.” Powiedział.

„Kiedy przyjdzie rodzina i spyta, być może ją wezwę, ale nie zrobię tego, ponieważ jakiś brukowiec zaleje pieniędzmi naszego szefa.”

„Wielu zalało pieniędzmi naszego szefa.” Powiedział Larry. „Wystarczająco pieniędzy, by wysłał na próbę Jamisona. On nie mógłby jej wezwać. Zbyt długo martwa, by obyło się bez większej ofiary.”

Potrząsnęłam głową. „Jamison jest fiutem.”

„Każdy w Animators Inc. odrzuciłby to zlecenie.”

„Łącznie z tobą.” Powiedziałam.

Wzruszył ramionami. „Mógłbym ją wezwać i spytać jak zmarła, ale nie wśród fleszów aparatów. Biedna kobieta była napastowana za życia, martwa również. To nie jest fair.”

„Jesteś dobrym facetem, Larry.”

„Nie wystarczająco dobry, by wiedzieć, że wampiry spalają się do popiołu, a pozostałe szczątki muszą być ludzkie.”

„Nie zaczynaj, Larry. To jedynie doświadczenie. Powinnam była cię poinformować, zanim wyruszyłeś. Wprawdzie jesteś bardzo dobry w pracy, nie sądziłam, że muszę cię o tym zapewniać.”

„Założyłaś, że wiedziałem?” Spytał.

„Tak.”

„Zauważyłem, że ostatnio brakuje twoich codziennych wykładów. Zwykłem robić przy tobie więcej notatek, niż kiedykolwiek w collegu.”

„Nie tak dużo notatek ostatnio, huh?” Powiedziałam.

„Nie, naprawdę nie myślałem o tym, ale nie.” Uśmiechnął się nagle i to rozjaśniło jego oczy, przepełnione przerażeniem minionego dnia. Na chwilę był optymistycznym dzieckiem, które pojawiło się na moim progu.

„Sądzisz, że w końcu nauczę się jak wykonywać tą robotę?”

„Tak.” Powiedziałam. „Nauczysz się. Tak naprawdę, gdybyś był szybszy w pociągnięciu spustu, byłbyś naprawdę dobry. Ale ciężko jest nauczyć się wszystkiego, Larry. Coś się pojawia i nagle zdajesz sobie sprawę co z tym do cholery zrobić.”

„Ty również?” Spytał.

„Ja także.”

Wziął głęboki oddech i wypuścił powietrze. „Widziałem cię zaskoczoną dwukrotnie, Anito. Kiedy potwory stają się tak dziwne, że nie wiesz o co chodzi, to zazwyczaj bardzo szybko staje się paskudne.” Miał rację. Żałowałam, że ją miał, bo właśnie teraz nie miałam pojęcia co dalej. Nie rozumiałam co zaszło z Nathanielem. Nie wiedziałam jak działają znaki w związku z Richardem. Nie wiedziałam, jak sprawdzić czy Malcolm nadal jest nieumarły, albo czy jest definitywnie martwy. Miałam tak dużo pytań i tak mało odpowiedzi, że chciałam tylko znaleźć się w domu. Być może tak jak Larry mogłabym zażyć tabletkę i spać do jutra. Pewnie jutro będzie lepszym dniem. Boże, mam nadzieję.

# *Burnt Offerings*

Laurell K. Hamilton  
Siódma część serii Anita Blake  
Tłumaczenie Sunako\_Princess

„Nie możesz ufać komuś, kto sypia z potworami” Właśnie tak zawsze sądziła Anita Blake. Ale teraz to ona dzieli łóżko z Wampirzym Mistrzem Miasta. Teraz, kiedy ktoś zaczął polować na wampiry, stworzenia nocy zwróciły się o pomoc do ich byłego wroga. Tym razem tylko ich

dotychczasowa Egzekutorka może  
wyciągnąć ich z piekła

## *Rozdział 41*

Kiedy dotarliśmy na miejsce, dom nadal płonął. Rzadkie szarawe smugi wylaniały się z czarnego dymu jak miniaturowe duchy. Jakaś ognista sztuczka pozostawiła kopułę budynku nietkniętą. Niższe poziomy czerniały i rozsypywały się. Biała kopuła unosiła się nad nimi jak latarnia morska nad wrakiem statku. Wyglądało to jakby olbrzym z czarnymi zębami wygryzł dziurę w budynku. Wozy strażackie zajmowały większą część wąskiej ulicy. Woda na ulicy tworzyła płytkie jezioro. Strażacy brnęli przez wodę, niosąc nad ramionami węże. Mundurowy trzymał nas z dala od akcji. Opuściłam szybę i pokazałam mu swoją kartę ID. Była to plastikowa karta, wyglądająca bardzo oficjalnie, ale nie była odznaką. Czasami mundurowi przepuszczali mnie, czasami szli do przełożonych po pozwolenie. Po Waszyngtonie krążyło prawo, które miało dać egzekutorom wampirów prawo równe z federalnym urzędnikiem sądowym. Nie byłam pewna jakie emocje to na mnie wywierało. To cholernie przybliżało mnie do bycia gliną, ale podobał mi się pomysł świecenia odznaką.

„Anna Blake, Larry Kirkland, do Sierżanta Storra.”

Oficer zmarszczył brwi, patrząc na ID. „Będę musiał to z kimś wyjaśnić.”

Westchnęłam. „Świetnie, zaczekamy tutaj.”

Mundurowy odszedł w poszukiwaniu Dolpha.

„Nie sprzeczałaś się z nim.” Powiedział Larry.

Wzruszyłam ramionami. „Oni tylko wykonują swoją pracę.”

„Od kiedy to zaprzestałaś narzekania?”

Uśmiechał się, co uratowało go od zjadliwego docinka. Poza tym miło było obserwować go uśmiechniętego, właśnie teraz.

„Nico więc dojrzewam. I co z tego?”

Uśmiech poszerzył się, zmieniając się w grymas, grymas jedzącego gówna, tak nazwałby to mój wujek. To kolejna sprawa z jego ustami, zbyt zabawna do opisanie. Założyłam, że w tym wszystkim nie będę uznawała tego za zabawne.

„Czy to miłość Jean-Clauda tak cię złagodziła, czy regularny seks?”

Uśmiechnęłam się słodko. „Skoro mowa o regularnym seksie, to jak tam detektyw Tammy?”



Pierwszy się zarumienił. Byłam szczęśliwa.

Mundurowy szedł ulicą, w naszym kierunku eskortowany przez detektyw Tammy. Oh, życie jest piękne.

„Więc, czyż to nie twój cukiereczek?” Powiedziałam.

Larry już ją widział. Czerwona plama nabrała kolorów płomieni, bardziej czerwonych od jego włosów.

Jego niebieskie oczy były nieco wytrzeszczone z wysiłku złapania tchu. Roztarta sadza uratowała jego wizerunek przed całkowitym zalaniem purpurą.

„Nic nie palniesz, prawda, Anito? Tammy nie lubi dogadywania.”

„A kto lubi?” Spytałam.

„Przepraszam.” Powiedział. Mówił bardzo szybko, żeby zdążyć nim do nas dotrą. „Przepraszam. To się nigdy nie powtórzy. Proszę nie zawstydzaj mnie przy Tammy.”

„Czy zrobiłabym ci coś takiego?”

„W gorącej chwili.” Powiedział. „Proszę, nie.”

Byli prawie przy samochodzie. „Nie ciągnij mnie za nogę, a ja nie pociągnę ciebie.” Szepnęłam.

„Stoi.” Powiedział.

Opuściłam szybę, uśmiechając się. „Detektyw Reynold, jak dobrze cię widzieć.”

Reynold zmarszczyła czoło, ponieważ rzadko byłam zadowolona z jej widoku. Była wiedźmą i pierwszym policjantem ze zdolnościami psychicznymi. Ale była młoda, dystygowana, lśniąca i trochę za bardzo starała się zostać moją przyjaciółką. Była baaardzo zafascynowana faktem, że wzywam zmarłych. Chciała wszystko o tym wiedzieć. Nigdy nie pozwalałam czarownicy, wprowadzać mnie w poczucie przekłętogo odmieńca. W większości wiedźmy są miłymi, przyjacielskimi duszami. Być może to fakt, że Reynold jest chrześcijańską wiedźmą, członkiem Followers of the Way. Sekta powracająca do Gnostycyzmu<sup>4</sup>, która obejmowała prawie wszystkie zdolności magiczne. Zostali prawie całkowicie wytępieni podczas Inkwizycji, ponieważ ich wiara zabraniała im schować światła pod korcem<sup>5</sup>, ale przeżyli. Fanatycy mają na to sposób.

---

<sup>4</sup> doktryny i ruchy religijne powstałe w I i II w. na wschodzie cesarstwa rzymskiego, gł. w Syrii i Egipcie, będące kontynuacją [gnozy](#), [dualistyczne](#) i łączące elementy [chrześcijaństwa](#) z grecko-egipskim [hermetyzmem](#).

<sup>5</sup> ukrywać coś przed innymi; dbać, by prawda o czymś (o kimś) nie ujrzała światła dziennego.

Reynold była wysoka, smukła, z prostymi brązowymi włosami opadającymi wokół ramion i oczu, które powiedziałabym, że są piwne ale nazwała zielonymi. Szarzielony z bladobrązową obwódką wokół tęczęwki. Koty mają zielone oczy. Większość ludzi nie. Próbowała zostać moją przyjaciółką i kiedy odmówiłam jej rozmowy o wzywaniu umarłych, zwróciła się do Larrego. Był początkowo niechętny z tych samych powodów co ja, ale mnie nie zaoferowała seksu. To zepchnęło Larrego na krawędź i wpadł w jej łapy. Ponarzekałabym na jego wybór, ale sama nie mam zbyt wielkiego podłoża moralnego. To nie to, że była wiedźmą przeszkadzało mnie czy glinom. Powodem był jej fanatyzm religijny. Jednak gdy dzielisz kołdrę z chodzącym trupem, nie możesz wiele plotkować. Uśmiechnęłam się do niej słodko. Zmarszczki na czole jeszcze bardziej się jej pogłębiły. Nigdy wcześniej nie byłam tak szczęśliwa na jej widok. „Ciebie również dobrze widzieć, Anito.”

Jej pozdrowienie było ostrożne, ale wydawało się szczere. Zawsze skłonna do nadstawienia drugiego policzka. Dobry, mały chrześcijanin. Zaczęłam się zastanawiać czy nadal byłam dobrą chrześcijanką. Nie wątpiłam w Boga. Wątpiłam w siebie. Uprawianie przedmałżeńskiego seksu z wampirem zachwiało moją wiarę na wiele spraw. Zgięła swoją pięciu stopową posturę, zaglądając przez okno na Larrego.

„Cześć Larry.” Jej uśmiech był równie prawdziwy. Jej oczy się zaiskrzyły. Poczułam falę żądz, jeśli nie miłości, przepływającej od niej do niego jak ciepły podmuch, krępujący nurt.

Rumieniec zszedł z twarzy Larrego, pozostawiając ją w barwie mleka, nakrapianą piegami jak rozprysnięty brązowy atrament. Zwrócił swoje niebieskie oczy w jej stronę i nie spodobał mi się sposób w jaki na nią patrzył. Nie byłam pewna czy ze strony Larrego jest to tylko żądza. Może to nie było dla Reynonds, ale nie niepokoiłam się tak o jej uczucia, jak o Larrego.

„Detektyw Reynold.” Powiedział. Czy to tylko moja wyobraźnia, czy jego głos był głębszy? Niee.

„Larry.” To jedno słowo miało w sobie zbyt wiele ciepła.

„Gdzie mamy zaparkować?” Spytałam.

Mrugnęła piwnymi oczami jakby zapomniała, że tam byłam.

„Gdziekolwiek.”

„Świetnie.”

Cofnęła się i pozwoliła mi zaparkować, oczy miała nadal utkwione w Larrym. Być może to coś więcej niż żądza. Cholera.

Zaparkowaliśmy. Larry ostrożnie odpiął pas, krzywiąc się przy tym. Chciałabym zdobyć na stacji benzynowej drzwi specjalnie dla niego.

„Chcesz żebym pomogła?” Obrócił się ciężko w stronę drzwi, próbując utrzymać górną część ciała nieruchomo. Zatrzymał się z dłonią spoczywającą na uchwycie. Jego oddech zmienił się w lekkie sapanie. „Tak, proszę.” Ja wyszłam sama, ze zwykłej upartości. Larry naprawdę był mądrzejszy z nas dwojga. Przytrzymałam drzwi i zaferowałam mu rękę. Podciągnęłam go, aż stanął nieco chwiejnie. Zaczął kulić się z bólu, ale zgięcie pleców tylko go spotęgowało. Skończył stojąc tak prosto jak mógł. Oparł się o Jeepa, próbując złapać oddech. Reynold nagle znalazła się obok nas.

„Co się stało?”

„Powiedz jej. Pójdę porozmawiać z Dolphem.”

„Pewnie.” Powiedział Larry, wysilając głos. Potrzebował znaleźć się w łóżku, odurzony środkami przeciwbólowymi. Być może nie był inteligentniejszy ode mnie. Nie było trudno znaleźć Dolpha. Pete McKinnon stał z nim. Wyglądali jak dwie małe góry. Ciemny garnitur Dolpha wyglądał na świeżo wyprasowany, biała koszula, krawat zawiązany pod kołnierzem. Nie mógł stać długo w buchającym cieple. Nawet Dolph się poci.

„Anita.” Powiedział.

„Dolph.”

„Pani Blake, miło cię ponownie zobaczyć.” Powiedział Pete McKinnon.

Uśmiechnęłam się. „Dobrze wiedzieć, że ktoś się cieszy z mojego widoku.”

Jeśli Dolph załapał aluzję, zignorował ją. „Wszyscy na ciebie czekają.”

„Dolph zawsze był człowiekiem używającym niewielu słów.” Powiedział Pete.

Uśmiechnęłam się do niego. „Dobrze wiedzieć, że to nic osobistego.”

Dolph zmarszczył brwi. „Jeżeli wy dwoje skończycie, macie pracę do wykonania.”

Pete i ja uśmiechnęliśmy się do siebie i poszliśmy mokrą ulicą za Dolphem. Byłam szczęśliwa, mając z powrotem swoje Nike. W prawdziwych butach mogłam chodzić jak człowiek. Wysoki strażak z siwymi wąsami obserwował jak idę ulicą. Nadal nosił hełm i płaszcz w lipcowym skwarze. Czterech innych rozebrało się do koszulek i gumowych butów. Ktoś opryskał ich wodą. Wyglądali jak napakowani kandydaci do konkursu mokrego podkoszulka. Pili Gatorade<sup>6</sup> i wodę jakby od tego zależało ich życie.

„Przytoczyła się tu ciężarówka Gatorade, czy to jakiś tajemniczy po-pożarowy rytuał?” Spytałam.

---

<sup>6</sup> napój izotoniczny produkowany przez [PepsiCo](http://PepsiCo), służy do uzupełniania poziomu płynów w organizmie i dostarczania energii do mięśni.

Pete odpowiedział. „Przebywając w otoczeniu ognia, w wysokiej temperaturze, odwadniasz się. Używają wody, żeby zapełnić jej braki i Gratorade dla elektrolitów, dzięki czemu nie mdleją od gorąca.”

„Ach.” Powiedziałam.

Strażak, który związał wąż, podszedł do nas. Spod hełmu wylaniała się delikatna, trójkątna twarz. Jasno szare oczy napotkały moje spojrzenie.

Sposób, w jaki trzymała podbródek był wyzwaniem. Rozpoznałam symptomy. Miałam ochotę przeproszać za przypuszczenie, że jest mężczyzną, ale nie. To by obrażało.

Pete przedstawił mnie wysokiemu mężczyźnie. „To kapitan Fulton. Jest dowódcą po tej stronie incydentu.” Zaoferowała mu swoją dłoń, podczas gdy on nadal to rozważał.

Jego dłoń była olbrzymia. Wstrząsnął moją ręką jakby się obawiał, że ściśnie zbyt mocno, zakończył kontakt tak szybko jak tylko mógł. Stawiam, że był zadowolony z posiadania do tego celu (uścisku dłoni) kobiety w swojej jednostce. Wprowadził ją w rozmowę. „Kapral Tucker.” Podała mi rękę. Miała miły, mocny uścisk dłoni, w połączeniu ze szczerym kontaktem wzrokowym, gest stawał się agresywny.

Uśmiechnęłam się. „Dla urozmaicenia, miło nie być tu jedyną kobietą.”

To sprowadziło na jej twarz nikły uśmiech. Posłała podstawowe skinienie głowy i wycofała się, pozwalając kapitanowi przejąć kontrolę.

„Jak dużo wiesz o pożarach, panno Blake?”

„Pani Blake i niewiele.”

W odpowiedzi na moją poprawkę zmarszczył brwi. Czulałam jak Dolph przesuwają się obok mnie, dzieląc moje nieszczęście. Jego twarz tego nie okazuje, ale mogłam niemal wyczuć jego chęć kopnięcia mnie w tyłek. Kto, ja?

Kapral Tucker gapiała się na mnie szerokimi oczyma, miała zaciśniętą twarz, jakby powstrzymywała się od roześmiania. Jeden z innych strażaków dołączył do nas. Jego wilgotna koszulka oklejała brzuch, którego figura wymagała zbyt wielu brzuszków, w każdym bądź razie podobał mi się widok. Był wysoki, barczysty, blondyn, i wyglądał jakby powinien nosić ze sobą deskę surfingową albo odwiedzać Barbie w jej domu marzeń w Malibu. Smuga sadzy osiadła na jego uśmiechniętej twarzy, oczy miał zaczerwienione. Zaoferował dłoń, nie czekając na wprowadzenie. „Jestem Wren.” Żadnej rangi, tylko imię. Trzymał moją dłoń nieco dłużej niż to konieczne. To nie było wstrętne, tylko interesujące. Spuściłam wzrok. Nie z nieśmiałości, ale po

prostu niektórzy mężczyźni odczytują kontakt wzrokowy jako zachętę. Miałam na talerzu tylu atletycznych przystojniaków, że mogłam się obejść bez kochliwych strażaków.

Kapitan Fulton spojrział krzywo na Wrena. „Czy masz jakieś pytania, Pani Blake?” Podkreślił Pani, więc brzmiało to bardzo przeciągle.

„Masz piwnicę pełną wampirów, których musisz wyciągnąć, nie narażając na światło słoneczne, i uważając by nie zjedli twoich ludzi, prawda?”

Wpatrywał się we mnie przez sekundę czy dwie. „To sedno sprawy.”

„Dlaczego nie możesz zostawić ich w piwnicy do zmierzchu?” Spytałam.

„Podłoga może się zapaść lada chwila.” Powiedział.

„Co wystawi ich na światło słoneczne i zabije.” Powiedziałam.

Przytaknął.

„Dolph powiedział, że jeden wampir został okryty kocami i zabrany do szpitala. Dlatego zakładasz, że reszta nie znajduje się w trumnach?”

Mrugnął. „Jest też wampir na schodach wejściowych. To jest...” Spuścił wzrok po czym nagle utkwiał go we mnie, rozgniewany. „Widziałem ofiary pożaru, ale nigdy czegoś takiego.”

„Czy jesteś pewien, że to wampir?”

„Tak, dlaczego?”

„Ponieważ wampiry wystawione na światło słoneczne czy ogień spalają się do popiołu i co najwyżej kilku fragmentów kości.”

„Zlaliśmy to wodą.” Powiedział Wren. „Najpierw pomyślałem, że to osoba.”

„Co zmieniło twoją ocenę?”

Nastąpiła jego kolej do spuszczenia wzroku. „Poruszyło się. Miało oparzenia trzeciego stopnia, trochę mięśni i kości, gdy nagle wyciągało do nas rękę.” Jego twarz zbladła, udręczona. „Żadna osoba nie mogła tego zrobić, zlaliśmy to wodą, sądząc, że pomożemy, ale przestało się ruszać.”

„Więc założyłeś, że nie żyje?” Spytałam.

Cała trójka wymieniła spojrzenia. Kapitan Fulton powiedział. „To znaczy, że nadal mogło żyć?”

Wzruszyłam ramionami. „Nigdy nie niedoceniaj zdolności wampira do przetrwania, kapitanie.”

„Mamy się wrócić i zabrać to do szpitala?” Spytał Wren. Odwrócił się jakby miał zamiar iść do budynku. Fulton złapał go za rękę.

„Czy możesz stwierdzić czy wampir jest żywy czy martwy?” Spytał Fulton.

„Tak sądzę.”

„Sądzisz?”

„Nigdy nie słyszałam o wampirze, który przetrwałby pożar. Tak, sądzę, że mogę stwierdzić czy żyje. Gdybym powiedziała inaczej, kłamałabym. Czego staram się nie robić w ważnych sprawach.”

Kiwnął szybko dwa razy głową jakby mnie oceniał. „Podpalacz rozlał przyśpieszacz po całej podłodze, schodząc do piwnicy, ta sama podłoga będzie nad nami.”

„Więc?”

„Ta podłoga może nie wytrzymać, Pani Blake. Zrobię z tego dobrowolną pracę dla moich ludzi. Spojrzałam na jego poważną twarz. „Jakie jest prawdopodobieństwo zawalenia podłogi i w jakim czasie?”

„W żaden sposób nie można tego stwierdzić. Szczerze jestem zaskoczony, że jeszcze się nie zawaliła.”

„Ten dom znajduje się w połowie drogi do Kościoła Życia Wiecznego. Jeśli piwnica jest taka, jak w większości budynków dla wampirów, jest wzmocniana stalowymi belami.”

„To wyjaśnia dlaczego się nie zapadła.” Powiedział Fulton.

„Więc jesteśmy bezpieczni, tak?” Spytałam.

Fulton spojrzał na mnie i potrząsnął głową. „Żar mógł osłabić beton, albo nawet osłabić wytrzymałość belek.”

„Więc nadal może się zapaść.” Powiedziałam.

Przytaknął. „Z nami w środku.”

Świetnie. „Zróbmy to.”

Fulton chwycił moją rękę, zbyt mocno. Wpatrywałam się w niego, ale nie cofnął się i nie pozwolił mi odejść. „Czy rozumiesz, że możemy zostać tam zakopani żywcem, albo nawet zmiażdżeni, bądź nawet utonąć jeśli starczy wody?”

„Proszę mnie puścić, kapitanie Fulton.” Mój głos był spokojny, mocny, lecz nie rozgniewany. Punkt dla mnie.

Fulton puścił mnie i cofnął się. Jego oczy były dzikie. Był przestraszony. „Chcę tylko byś zrozumiała co się może stać.”

„Ona rozumie.” Powiedział Dolph.

Wpadł mi pomysł. „Kapitanie Fulton, co sądzisz o wysłaniu swoich ludzi do potencjalnej pułapki w celu uratowania wampirów?”

Coś przebrnęło przez jego ciemne oczy. „Prawo mówi, że są ludźmi. Nie zostawiasz rannych ludzi czy tych w potrzebie.”

„Ale?” Powiedziałam.

„Ale moi ludzie są dla mnie więcej wari niż grupa trupów.”

„Nie tak dawno przyniosłabym cukierki ślazowe i parówki na pieczeń.” Powiedziałam.

„Co zmieniło twoje zdanie?” Spytał Fulton.

„Spotkałam zbyt wielu ludzi, którzy byli tak monstrualni jak potwory. Nie tyle przerażający, co po prostu źli.”

„Praca w policji rujnuje twoją opinię o ludziach.” Powiedziała detektyw Tammy. Dołączyła w końcu do nas z Larrym. Sporo czasu zajęło mu przejście tego kawałka. Był zbyt ciężko ranny, by nalegać na wejście do budynku. Dobrze.

„Wejdę, ponieważ to jest moja praca, nie musi mi się to podobać.” Powiedział Fulton.

„W porządku, ale jeśli mamy to zrobić, niech to będzie przed zmierzchem, ponieważ bez opiekującego się nimi wampira, staniemy w piwnicy pełnej nowych wampirów, a ich samokontrola będzie zachwiana przez głód.”

Jego oczy poszerzyły się, pokazując zbyt dużo białka. Mogę się założyć, że Fulton miał pewnego razu bliskie spotkanie z kłami. Nie miał żadnych blizn na szyi, ale to niczego nie udowadniało. Wampiry nie zawsze korzystają z szyi, nie ważne co pokazują filmy. Krew przepływa przez wiele miejsc. Dotknęłam lekko jego ramienia. Jego mięśnie napięły się jak sznur pociągnięty zbyt mocno.

„Kogo straciłeś?”

„Co?” Wydawał się mieć kłopot ze skupieniem na mnie.

„Kogo odebrały ci wampiry?”

Wpatrywał się we mnie, skupiając na mojej osobie ciemne oczy. Jakkolwiek okropny obraz rozgrywał się przed jego oczami, przemijał. Jego twarz była prawie normalna gdy odpowiedział. „Żona, córka.”

Czekałam, aż powie coś więcej, ale owinęła nas cisza, głęboki ocean przerażenia zawarty w tych dwóch słowach. Żona, córka. Obie utracone. Nie do przyjęcia.

„I teraz musisz wejść w mrok ratować jakichś krwiopijców, ryzykując życie swoje i swoich ludzi. To naprawdę do bani.”

Wziął głęboki oddech i powoli wypuścił powietrze przez nos. Obserwowałam jak odzyskuje opanowanie, jak buduje kawałek po kawałku swoją obronę.

„Chciałem pozwolić im spłonąć, kiedy dowiedziałem się co znajduje się w środku.”

„Ale nie zrobiłeś tego.” Powiedziałam. „Wykonałeś swoją pracę.”

„Ale praca nie jest skończona.” Powiedział miękko.

„Życie to suka.” Powiedziałam.

„A później umierasz.” Skończył dla mnie Larry.

Obróciłam się i zmarszczyłam brwi, ale trudno było się sprzeczać. Tym razem miał rację.



## Rozdział 42

Podwójnie pogryziona, jak to poetycko określił Dolph, była kobietą około trzydziestki. Brązowe włosy miała ciasno spięte w koński ogon, odkrywając szyję, na której były widoczne bolesne ukąszenia. Wampirze dziwolągi, ludzie którzy wielbili wampiry ze względu na seks z nimi, najczęściej ukrywali swoje ślady kłów. Członkowie Kościoła Życia Wiecznego praktycznie zawsze upewniali się, że ich ślady ugryzień są całkowicie widoczne. Spięte włosy, krótkie rękawy, jeżeli ugryzienia znajdowały się na przegubach lub zgięciu łokcia. Byli dumni ze swoich ukąszeń, przedstawiały ich znak zbawienia. Górny zestaw kłów był większy, skóra zaczerwieniona i bardziej rozdarta. Ktoś nie był schludny przy jedzeniu. Drugi znak był delikatny, chirurgicznie staranny. Imię podwójnie pogryzionej brzmiało Caroline, stała obejmując się jakby było jej zimno. Odkąd skwar osiągnął temperaturę, w której prawdopodobnie mógłbyś usmażyć jajko na chodniku, nie sądzę żeby było jej zimno, nie tego rodzaju zimno.

„Chciałaś mnie widzieć Caroline?”

Przytaknęła, głowa skakała jej jak u tych zabawkowych psów, co tak często widzi się w samochodach.

„Tak.” Powiedziała na wydechu. Wpatrywała się w Dolpha i McKinntona, a potem jej wzrok padł na mnie. Spojrzenie wystarczyło. Chciała rozmawiać w cztery oczy.

„Biorę Caroline na mały spacer. Jeśli nie masz nic przeciwko?”

Dolph kiwnął głową, McKinnton odezwał się. „Czerwony krzyż ma kawę i napoje bezalkoholowe.” Wskazał na ciężarówkę z camperem. Wolontariusze Czerwonego Krzyża rozdawali kawę i dodawali otuchy policjantom i strażakom. Nie widzisz ich na każdym miejscu zbrodni, ale zawsze mają swój udział. Dolph podchwycił moje spojrzenie i posłał mi lekkie skinienie głowy. Zaufał, że przesłucham ją bez niego, zaufał, że wydobędę z niej informacje dotyczące dochodzenia. Fakt, że nadal mi ufał, rozjaśnił nieco mój dzień. Miło, że coś mogło tego dokonać. Miło też było zrobić coś pożytecznego. Dolph był zdenerwowany prowadząc mnie na scenę. Teraz wszystko zawiodło. Fulton nie chciał wystawiać na ryzyko swoich ludzi, po to by ratować trupy. Ale to nie był jedyny powód. Jeżeli na dole byłoby sześciu ludzi już byśmy szykowali się na zejście. Ale oni nie byli ludźmi i obojętne co głosi prawo, to robi różnicę. Dolph miał rację przed Addison v. Clark<sup>7</sup>,

---

<sup>7</sup> Prawo nadające wampirom ludzkie prawa.

sprowadzono by tu zasłonę przeciwpożarową, by ogień nie rozprzestrzenił się na resztę budynków, a temu pozwoliliby spłonąć.

Standardowa procedura działania. Ale to było cztery lata temu, świat się zmienił. Albo tak tylko sobie tłumaczmy. Gdyby wampiry nie znajdowały się w trumnach, a dach się zawali, zostaną wystawione na światło słoneczne i to by było na tyle. Strażacy rozwalili siekierą ścianę obok schodków i zauważyłam drugie szczątki wampira. Były kruche, ale nie spopielone. Nie miałam pojęcia jak wytłumaczyć zachowanie takiego nietkniętego stanu. Nie byłam nawet w stu procentach pewne, czy po nadejściu zmroku nie uleczą się. To nawet jeszcze nie to. Ale ciało było tak dotkliwie spłonięte, jak czarny kij i brązowa skóra, mięśnie twarzy w grymasie bólu, odkryły komplet zębów z kłami. Strażak Wren wyjaśnił mi, że w kontakcie z gorącym mięsnie kurczą się, a nawet czasami łamią kości. Zawsze kiedy myślisz, że znasz najgorsze szczegóły śmierci, okazuje się, że jesteś w błędzie. Musiałam myśleć o ciele jako 'to', inaczej nie mogłabym na to patrzeć. Caroline знаła wampira. Sądzę, że miała więcej niepokojących myśli, niż okazywało jej ciało. Dostała bezalkoholowy napój od miłej kobiety z Czerwonego Krzyża. Nawet ja dostałam colę, co oznaczało, że było zbyt cholernie gorąco by wypić filiżankę kawy. Przeprowadziłam ją przez podwórko sąsiedniego domu, z którego nikt nie wyszedł zobaczyć co się dzieje na miejscu zbrodni. Zasłony były całkowicie zaciągnięte, podjazd pusty. Każdy zniknął w ciągu dnia. Jedynym przejawem życia był motyl, paż królowej, latający nad krzewem róż. Spokój. Przez chwilę zastanowiłam się czy motyl był jednym ze zwierzątek Warricka, ale nie wyczułam żadnego przepływu mocy. To tylko motyl, przelatujący przez podwórko jak papierowy latawiec. Usiadłam na trawie. Caroline dołączyła do mnie, wygładzając swoje błękitne szorty, jakby bardziej była przyzwyczajona do noszenia spódnic. Wzięła wodę sodową. Teraz, gdy byliśmy same, wyglądała na gotową do rozpoczęcia. Byłoby lepiej, gdybym zaczekała, ale moja cierpliwość już dawno się wyczerpała. To nie jest moja mocna strona.

„Co chciałaś mi powiedzieć?” Spytałam.

Postawiła ostrożnie napój na trawie, rękami przejechała wzdłuż brzegu swoich szortów. Miała blado różowe połyskujące paznokcie, które pasowały do jej różowej koszulki. Lepsze niż błękitne, zgaduję.

„Czy mogę ci zaufać?” Spytała głosem kruchym i słabym, takim jak ona wydawała się być.

Nienawidzę pytań w tym stylu. Nie byłam w nastroju do kłamstw. „Być może. To zależy od kwestii, w której chcesz mojego zaufania.”

Caroline spojrzała na mnie lekko przerażona, jakby spodziewała się, że jej przytaknę.

„To było bardzo uczciwe, większość ludzi skłamałaby bez zastanowienia.”

Coś w sposobie, w jakim to mówiła, skłoniło mnie do stwierdzenia, że często była oszukiwana przez ludzi, w których pokładała zaufanie.

„Próbuję nie kłamać, Caroline, ale jeśli posiadasz informację, która może nam pomóc w rozwiązaniu sprawy musisz mi ją przekazać.” Sięgnęłam po swój własny sodowy napój i starałam się wyglądać swobodnie, zmuszając swoje ciało do rozluźnienia. Starałam się nie okazać jak bardzo chciałam na nią krzyknąć, aż powie mi co wie. Bez tortur nie zmusisz ludzi do mówienia, nie naprawdę. Caroline chciała mi przekazać sekret. Musiałam się jedynie uciszyć i słuchać co ma do powiedzenia.

Gdybym była nadgorliwa albo obelżywa, ona się zegnije i powie wszystko, albo zamilknie i pozwoli nam gnić. Nigdy nie wiadomo w którą stronę się to potoczy, więc wpiery próbujesz cierpliwości. Zastraszać zawsze możesz później.

„Byłam ludzkim łącznikiem w tym domu przez trzy miesiące. Stróż, który dogląda młodszych to Giles. Był silny i potężny dopóki nie wpadł w pułapkę prawdziwej ciemności w swojej trumnie. Dwie noce temu obudził się za dnia. Po raz pierwszy. Ten na schodach musi być jednym z młodszych wampirów.”

Spojrzała na mnie szerokimi brązowymi oczami. Nachyliła się do mnie, obniżając jeszcze bardziej swój miękki głos. Musiałam się nachylić, by dosłyszeć co mówi, na tyle blisko, że moje włosy muskały jej ramię.

„Żaden z młodszych nie żył więcej niż dwa lata. Rozumiesz co to znaczy?”

„To znaczy, że nie powinni wstać za dnia. To znaczy, że na schodach nie powinno być zwłok, powinny się całkowicie spalić.”

„Dokładnie.” Powiedziała łagodnym głosem, jakby wreszcie znalazła kogoś zdolnego do zrozumienia.

„Czy to wczesne budzenie ogranicza się tylko do tego domu?”

Wstrząsnęła głową, szepcząc teraz. Miałyśmy swoje głowy przybliżone do siebie, jak pierwszoročníaki gadające w klasie. Byłam wystarczająco blisko, by zobaczyć czerwone żyłki w jej oczach.

Caroline nie sypiała z jakiegoś powodu.

„Każdy dom i wszystkie kościoły miały taką sytuację. Głód dla młodych wydawał się być gorszy.”

Jej ręka powędrowała do szyi, do brutalnej rany. „Trudniej było ich kontrolować, nawet stróżom.”

„Ktoś ma teorię jak do tego doszło?” Spytałam.

„Malcolm myślał, że ktoś się w nich miesza.”

Miałam kilku kandydatów, którzy mogliby ingerować w wampiry, ale nie byłam tutaj żeby odpowiadać, tylko po to by dostać odpowiedzi.

„Ma jakiś pomysł kto?”

„Wiesz o naszych słynnych gościach.” Powiedziała to niższym głosem, jakby się obawiała to wypowiedzieć.

„Jeśli masz na myśli Wampirzą Radę, spotkałam ich.”

Odskoczyła wtedy ode mnie wstrząśnięta. „Spotkałaś ich.” Powiedziała. „Ale Malcolm jeszcze ich nie spotkał.”

Wzruszyłam ramionami. „Oni wyrazili wpierw... szacunek dla Mistrza Miasta.”

„Malcolm powiedział, że skontaktują się z nami, gdy będą gotowi. Widział ich przybycie jako znak, że wampiry rodzaj jest gotów objąć prawdziwą wiarę.”

Nie musiałam siedzieć tam i informować jej o prawdziwym zamiarze ich przybycia do miasta. Jeśli kościół nie wie, reszta też nie musi. „Nie sądzę żeby Rada dużo myślała o religii, Caroline.”

„Więc dlaczego przybyli?”

Wzruszyłam ramionami. „Rada ma swoje powody.” Zobaczcie, nie kłamstwo, cholernie tajemnicze, ale nie kłamstwo.

Zdawała się przyjąć stwierdzenie. Może była przyzwyczajona do tajemniczych bzdur.

„Dlaczego Rada chciałaby nas skrzywdzić?”

„Może oni nie widzą tego jako krzywdzenie.”

„Jeśli strażacy zejdą tam uratować młodych, a oni obudzą się bez stróża...” Przcisnęła kolana do klatki piersiowej, mocno je obejmując. „Powstaną jak zjawy, bezmyślne zwierzęta, aż się nakarmią. Ludzie mogą zginąć, zanim ci dojdą do siebie.”

Dotknęłam jej ramienia. „Boisz się ich, prawda?” Nigdy nie spotkałam członka kościoła, który obawiałby się wampirów. Nie jeden ofiarowywał krew jako ludzki łącznik.

Obniżyła dekolt koszulki, aż mogłam zobaczyć jej małe piersi. Na bladym ciele widniał ślad ukąszenia, który wyglądał bardziej na ugryzienie psa niż wampira. Ciało poważnie uszkodzone, jakby wampir został od niej odciągnięty z chwilą przyssania.

„Giles musiał go ode mnie zabrać. Musiał go skrepować. Widząc jego twarz wiedziałam, że gdyby nie było tam Gilesa, zabiłby mnie. Nie żeby mnie przekonać, czy wykorzystać, tylko po

prostu dla tego, że jestem tylko jedzeniem." Puściła koszulkę, obejmując się szczelnie, drząc w lipcowym upale.

„Jak długo jesteś w kościele, Caroline?”

„Dwa lata.”

„I po raz pierwszy zostałam wystraszona?”

Kiwnęła głową.

„Więc byli wobec ciebie bardzo ostrożni.”

„Co masz na myśli?” Spytała.

Wyprostowałam lewą rękę, pokazując jej blizny. „Stos blizn w miejscu gdzie wgrzył się wampir. Zmiażdżył mi rękę, cudem jej nie straciłam.”

„A co z tym?” Wskazała na ślady pazurów zbiegające w dół ręki.

„Zmiennokształtna wiedźma.”

„Jak został wypalony krzyż na twojej ręce?”

„Ludzie kilkakrotnie ukąszeni, jak ty, pomyśleli, że będzie bardzo zabawnie naznaczyć mnie krzyżem. Zabawiali się dopóki nie wstał na noc ich mistrz.”

Jej oczy były szerokie. „Ale wampiry w kościele nie są takie. My tacy nie jesteśmy.”

„Wszystkie wampiry takie są, Caroline. Kontrolują się trochę lepiej niż inni, ale nadal muszą żywić się ludźmi. Nie możesz prawdziwie szanować tego co uznajesz za pożywienie.”

„Ale jesteś z Mistrzem Miasta. Czy wierzysz, że jest taki?”

Myślałam nad tym i odpowiedziałam zgodnie z prawdą. „Czasami.”

Potrząsnęła głową. „Myślałam, że wiem czego chcę. Co będę robić przez wieczność. Teraz nie wiem nic. Czuję się... zagubiona.” Łzy wezbrały w jej szerokich oczach. Przełożyłam rękę przez jej ramiona, nachyliła się do mnie, chwytając mnie swoimi małymi dłońmi. Płakała bezgłośnie, zdradzał ją tylko chrapliwy oddech. Objęłam ją i pozwoliłam płakać. Jeżeli zabiorę strażaków na dół, w ciemność i młode wampiry powstaną jako zjawy, albo zabiją strażaków, albo ja będę musiała pozabijać wampiry. Obie drogi nie są pożądane. Musimy znaleźć sposób, żeby wydostać wampiry żywe, kogoś do ich kontroli. Jeśli Rada spowodowała problemy, może są w stanie je naprawić. Gdy wielkie złe wampiry przyjeżdżają do miasta by mnie zabić, zwykle nie zwracam się do nich po pomoc. Ale próbujemy uratować życie wampirów, nie tylko ludzi. Być może pomogą. Być może nie, ale nie zabolę zapytać. W porządku to może zabolęć i prawdopodobnie tak będzie.

## Rozdział 43

Nawet przez telefon mogłam powiedzieć jak wstrząśnięty moim pomysłem zwrócenia się o pomoc do Rady był Jean-Claude. Nazwij to przypuszczeniem. Był dosłownie niemy. To było pierwsze odczucie.

„Dlaczego nie poprosić ich o pomoc?”

„Oni są Radą, *ma petite*.” Jego głos był przepełniony emocjami.

„Właśnie.” Powiedziałam. „Są przywódcami twoich ludzi. Przywództwo to nie tylko przywileje, ma swoją cenę.”

„Powiedz to swoim politykom w Waszyngtonie w ich garniturach za trzy tysiące dolarów.” Powiedział.

„Nie powiedziałam, że sprawujemy się lepiej. To nie na temat. Oni mogą być przyczyną zaistniałego problemu. Mogą, na Boga, naprawić to.” Przyszła mi do głowy czarna myśl. „Chyba, że robią to celowo.” Powiedziałam.

Wydał przeciągłe westchnienie. „Nie, *ma petite*, to nie jest celowe. Nie rozumiem czemu to się przytrafiło innym.”

„Dlaczego to się nie przytrafiło naszym wampirom?”

Myślę, że się zaśmiał. „Naszym wampirom, *ma petite*?”

„Wiesz co mam na myśli.”

„Tak, *ma petite*, wiem co masz na myśli. Ochraniam naszych ludzi.”

„Nie odbierz tego źle, ale jestem zaskoczona, że możesz powstrzymać Radę przed mieszaniem się w twoich ludzi.”

„W prawdzie, *ma petite*, jestem.”

„Więc jesteś teraz potężniejszy niż Malcolm?”

„Na to wygląda.” Powiedział cicho.

Myślałam o tym przez chwilę. „Ale dlaczego wczesne wstawanie? Dlaczego zwiększony głód? Dlaczego Rada tego chciała?”

„Oni tego nie chcieli, *ma petite*. To zaledwie skutek uboczny ich bliskości.”

„Wyjaśnij.” Powiedziałam.

„Ich obecność daje niechronionym wampirom dodatkową moc: wczesne wstawanie, być może inne talenty. Zwiększony apetyt i brak kontroli młodych może oznaczać, że postanowili nie karmić się na moim terenie. Wiem, że Podróżny może pobrać energię od pomniejszych wampirów, bez posiadania ich ciał.”

„Więc on pobiera część krwi, którą oni piją?”

„*Oui, ma petite.*”

„Reszta się żywi?” Spytałam.

„Jeżeli wszyscy członkowie Kościoła doświadczają tego utrudnienia, nie sądzę. Podróżny znalazł sposób przekazania im energii, chociaż nie mogę sobie wyobrazić Yvette idącej przez noc bez zadania bólu komukolwiek.”

„Do tego ma Warricka.” W chwili gdy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że nie miałam okazji opowiedzieć Jean-Claudowi o jego wizycie i ostrzeżeniu. Jean-Claude przebudził się kiedy zostałam otoczona przez łaki w szpitalu. Od tego czasu przemieszczałam się od jednej zbrodni do drugiej.

„Warrick przyszedł odwiedzić mnie za dnia.” Powiedziałam.

„Co mówisz, *ma petite?*”

Opowiedziałam mu. Wszystko. Był cicho. Tylko jego miękki oddech informował mnie, że nadal tam był. W końcu przemówił.

„Wiedziałem, że Yvette zdobyła moc od swojego mistrza, ale nie zdawałem sobie sprawy, że tłumy zdolności Warricka.” Roześmiał się nagle. „Prawdopodobnie dlatego nie uświadomiłem sobie, że jestem Wampirzym Mistrzem, gdy byłem z Radą po raz pierwszy. Być może mój mistrz również uniemożliwił mi rozwijanie swojej mocy.”

„Czy ostrzeżenie Warricka zmienia nasze plany?” Spytałam.

„Jesteśmy zobowiązani do przyjęcia rozrywki, *ma petite*. Jeśli nie chcemy zapłacić za panterolaki to damy Padmie i Yvette bardzo dobry powód do wyzwania nas. Złamanie wiary w raz dane słowo jest wśród nas niewybaczalne.”

„Naraziłam nas.” Powiedziałam.

„*Oui*, ale będąc kim jesteś, nie mogłaś zrobić mniej. Warrick mistrzem, kto by pomyślał? Był poniewierany przez Yvette tyle czasu.”

„Jak długo?” Spytałam.

Jean-Claude był cicho przez bicie serca, czy dwa. „Był rycerzem Krucjat, *ma petite.*”

„Która krucjata? Było kilka.” Powiedziałam.

„Tak miło porozmawiać z kimś, kto zna historię, *ma petite*. Byłaś blisko niego, ile według ciebie ma lat?”

Przemyślałam to. „Dziewięćset, dodać lub ująć.”

„To znaczy która?”

„Nie lubię quizów, Jean-Claude. Pierwsza Krucjata w późnych latach 1000.”

„*Exactement*.”

„Więc nawet wtedy Yvette była stara.” Powiedziałam.

„Nie znasz jej wieku?”

„Ma tysiąc. Ale jest to lekki tysiąc. Spotkałam wampiry w jej wieku, które mnie piekielnie przeraziły. Ona nie.”

„Tak, Yvette jest przerażająca, ale nie z powodu wieku, czy mocy. Ona może dożyć końca świata i między nami nigdy nie będzie mistrzem.”

„I to jej ściska tyłek.” Powiedziałam.

„Surowo ,ale dokładnie wyrażone, *ma petite*.”

„Zamierzam poprosić Podróżnego o pomoc.”

„Otrzymaliśmy całą pomoc, o jaką moglibyśmy kiedykolwiek ich prosić. Nie powiększaj naszego długu. Błagam cię o to.”

„Nigdy mnie o nic nie błagałeś.” Powiedziałam.

„Więc rozważ to teraz, *ma petite*. Nie rób tego.”

„Nie będę negocjować.” Powiedziałam.

Wypuścił oddech jakby go przetrzymywał. „Dobrze, *ma petite*, bardzo dobrze.”

„Po prostu poproszę.”

„*Ma petite, ma petite*, co ja powiedziałem?”

„Zobacz, próbujemy ocalić życia wampirom, nie tylko ludziom. Wampiry w tym kraju są legalne. To nie znaczy tylko, że dostają przywileje. Jest tego pewna cena. Albo powinna.”

„Będziesz apelować do Rady o sens sprawiedliwości?” Nie starał się wyzbyć niedowierzania z głosu, właściwie zagrał na nim.

Ułożone w ten sposób brzmiało głupio ale... „Rada jest częściowo odpowiedzialna za to co się stało. Zagrozili swoim własnym ludzi. Dobrzy liderzy tego nie robią.”



„Nikt nigdy nie obwinił ich o bycie dobrymi liderami, *ma petite*. Po prostu są. To nie jest kwestia dobry czy zły. Boimy się ich i to wystarcza.”

„Bzdury. To nie wystarcza. To nawet nie jest bliskie wystarczaniu.”

Westchnął. „Obiecuj mi tylko, że nie będziesz z nimi negocjować. Złóż tą swoją prośbę, ale nic im nie oferuj w zamian. Musisz mi to przysięgnąć, *ma petite*. Proszę.”

To 'proszę' i lęk w jego głosie przeważył. „Obiecuję. To ich obowiązek. Nie negocjujesz o coś co mają wykonać w pierwszej kolejności.”

„Jesteś niezwykłym połączeniem cynizmu i naiwności, *ma petite*.”

„Myślisz, że to naiwne, żeby oczekiwać pomocy od Rady dla wampirów w tym mieście?”

„Oni pytają, co z tego będą mieć, *ma petite*. Co im powiesz?”

„Powiem, że jest to ich obowiązek i nazwę gnojami bez honoru, jeśli tego nie zrobią.”

Roześmiał się wtedy. „Zapłaciłbym, żeby usłyszeć tą rozmowę.”

„Czy pomogłoby ci wysłuchanie tego?”

„Nie. Jeśli pomyślą, że to mój pomysł, zażądają zapłaty. Tylko ty, *ma petite*, możesz być wobec nich tak naiwna i mieć nadzieję, że uwierzą.”

Nie myślałam o sobie jako o naiwnej i wkurzyło mnie, że on tak pomyślał. Oczywiście on był prawie trzy wieki starszy niż ja. Dla niego prawdopodobnie naiwna wydawała się Madonna. „Dam ci znać jak poszło.”

„Oh Podróżny się upewni, że wiem o rezultatach.”

„Mam cię nie kłopotać?”

„Już mamy kłopoty, *ma petite*. Nie mogą stać się głębsze.”

„To ma pocieszyć?” Spytałam.

„*Un peu*.” Powiedział.

„To naczy 'trochę', tak?”

„*Oui, ma petite. Vous dispose a apprendre*.”

„Przestań.” Powiedziałam.

„Jak chcesz.” Zniżył głos do uwodzicielskiego szeptu, jakby już nie był prosto z erotycznych snów.

„Co robiłaś, gdy się dzisiaj zbudziłem?”

Prawie zapomniałam o mojej małej przygodzie w szpitalu. Teraz wróciła do mnie razem z gorącem na twarzy. „Nic.”

„Nie, nie, *ma petite*, to nie prawda. Na pewno coś robiłaś.”

„Czy Stephen i Nathaniel przybyli do domu.”

„Tak.”

„Świetnie. Porozmawiam z tobą później.”

„Odmawiasz odpowiedzi na pytanie?”

„Nie, po prostu nie znam krótkiej wersji, która nie uczyni mnie kobietą niemoralną. A nie mam teraz czasu na dłuższą wersję. Więc, możesz poczekać?”

„Będę czekać całą wieczność, jeśli moja dama o to poprosi.”

„Tworzysz bzdury, Jean-Claude.”

„Gdybym życzył ci szczęścia z Radą, spodobałoby ci się bardziej?”

„Taa, taa.”

„W porządku jest być damą, Anito. Nie ma nic złego w byciu kobietą.”

„Spróbuj być jedną z nich, wtedy ze mną porozmawiaj.” Powiedziałam. Odłożyłam słuchawkę.

„Moja dama.” Brzmi jak mój pies. Posiadanie. Byłam jego ludzkim służącym. Prócz zabicia go, nie mogę tego zmienić. Ale nie należę do niego. Jeśli do kogoś należę, należę do siebie. I zbliżę się do Rady jako ja, Anita Blake: Wampirzy egzekutor, współpracownik policyjny do spraw potworów. Nie wysłuchają ludzkiego służącego Jean-Clauda, ale mogą wysłuchać mnie.

## *Rozdział 44*

W Cyrku telefon odebrał Thomas. „Zrobili z ciebie lokaja?” Spytałam.

„Słucham?” Powiedział.

„Przepraszam, z tej strony Anita Blake.”

Był cicho przez sekundę czy dwie, potem powiedział. „Przepraszam, nie otwieramy przed zmrokiem.”

„Fernando tam jest?”

„Dokładnie. Zmrok.”

„Muszę porozmawiać z Podróżnym, Thomasie. Proszę jako oficer policji, nie jako ludzki służący Jean-Clauda. Jakies wampiry mają problem i sądzę, że on może pomóc.”

„Tak, złożymy rezerwację.” Powiedział.

Podalam mu numer samochodowego telefonu Dolpha. „Nie mamy zbyt wiele czasu, Thomas. Jeżeli on nam nie pomoże, zajmę się tym z policją i strażakami.”

„Oczekujemy wieczorem twojej wizyty.” Odłożył słuchawkę.

Życie byłoby łatwiejsze gdyby Fernando nie żył. Zresztą obiecałam Sylvie, że go zabijemy. Zawsze starałam się dotrzymywać danego słowa. Dolph wychylił się zza drzwi, chcąc dowiedzieć się co zajmuje mi tyle czasu, gdy zadzwonił telefon. Spojrzałam na niego. Przytaknął i przesunął się. Odebrałam.

„Tak.”

„Powiedziano mi, że chciałaś ze mną rozmawiać.”

Zastanawiałam się czyich warg używa, czyjego ciała. „Dziękuję za oddzwonienie, Podróżny.”

Trochę uprzejmości nie zaszkodzi.

„Thomas był zaskakująco sugestywny w twojej sprawie. Czego sobie życzysz?”

Streściłam zaistniałą sytuację.

„I czegoż sobie życzysz, bym zrobił w twojej sprawie?”

„Możesz przestać czerpać z nich energię. To by pomogło.”

„Wtedy będę musiał pożywić się żywymi ludźmi. Czy jest ktoś, kogo możesz zaoferować na ich miejsce?”

„Nie, żadnych ofert, żadnych umów. To policyjna sprawa, Podróżny. Przemawiam jako pełnomocnik ludzkiego prawa, nie Jean-Claude.”

„Czym jest ludzkie prawo dla mnie? Dla nas?”

„Jeśli zejdziemy tam, a oni nas zaatakują, skończę zabijając część z nich. Mogą zabić policjantów i strażaków, to nie jest korzystne dla Prawa Brewstera. Rada powstrzymywała wampiry w całym kraju od walk między sobą, dopóki prawo tego nie sfinalizowało. Zabijanie policjantów pewnie również jest zabronione?”

„Jest.” Powiedział. Jego głos był bardzo ostrożny. Nic mi nie dał. Nie mogłam stwierdzić czy był rozgniewany czy rozbawiony, czy dał jakieś przekłete wyjście.

„Proszę cię o pomoc przy ratowaniu twoich wampirów.”

„Należą do waszego Kościoła. Nie są moi.” Powiedział.

„Ale Rada jest całkowitym przywódcą wampirów, prawda?”

„Jesteśmy ich ostatecznym prawem.”

Nie spodobało mi się to stwierdzenie, ale pominęłam to.

„W każdym bądź razie możesz dowiedzieć się czy wampiry w budynku są żywe. Możesz powstrzymać wampiry od powstania i zaatakowania nas.”

„Myślę, że przeceniasz moją moc, Anito.”

„Nie sądzę.” Powiedziałam.

„Jeśli Jean-Claude dostarczy nam... pożywienie, będę bardziej niż szczęśliwy nie pobierając od nich energii.”

„Nie, nic za to nie dostaniesz, Podróżny.”

„Jeśli nic mi nie dasz, ja nie dam nic tobie.” Powiedział.

„Szlak, to nie jest gra.”

„Jesteśmy wampirami, Anito. Nie rozumiesz co to oznacza? Nie należymy do twojego świata. Nie oddziałuje na nas, co się z wami stanie.”

„Bzdura. Jacyś fanatycy próbują odtworzyć ponownie Piekło. To na ciebie oddziałuje. Thomas i Gideon musieli odpierać najeźdźców, gdy spałeś. To na ciebie oddziałuje.”

„To nie ma znaczenia. Jesteśmy w twoim świecie, ale nie jesteśmy jego częścią.” Powiedział.

„Spójrz, to mogło działać w latach 1500, ale teraz gdy wampiry są legalnymi obywatelami, to się zmieniło. Wampir został zabrany do szpitala przez ambulans. Robią co mogą, by utrzymać go

przy życiu, cokolwiek to do cholery dla was znaczy. Strażacy ryzykują życiem, by uratować wampiry z pożaru. Fanatycy usiłują was zabić, ale reszta nas, ludzi was ratuje.”

„Więc jesteście głupcami.” Powiedział.

„Być może.” Powiedziałam. „Ale my, biedni ludzie, przysięgliśmy chronić i służyć pomocą. Honorujemy swoje obietnice.”

„Sugerujesz, że ja tego nie robię?”

„Mówię, że jeśli nie przybędziesz tutaj z pomocą, nie jesteś godzien zasiadania w Radzie. Nie jesteś przywódcą. Jesteście jedynie pasożytami żerującymi na lęku swoich ludzi. Prawdziwi przywódcy nie zostawiają swoich na śmierć, gdy mogą pomóc.”

„Pasożyty. Czy mogę przekazać reszcie Rady twoją jakże wysoką opinię o nas?” Był teraz rozgniewany. Słyszałam ten żar na linii.

„Tak, przekaz im wszystko. Ale zaznacz, Podróżny, że wampiry nie mogą czerpać z praw obywatelskich samych przywilejów. Zyskują też odpowiedzialność ludzkiego prawa, które uczyniło ich legalnymi.”

„Naprawdę?”

„Tak, naprawdę. Ten twój tajemniczy świat mógł działać na tych zasadach dawniej. Ale witamy w dwudziestym pierwszym wieku, to właśnie oznacza legalny status. Gdy jesteście obywatelami, płacicie fiskusowi, posiadacie firmy, bierzecie ślub, dziedziczycie, macie dzieci, nie można ukrywać się w krypcie i liczyć dziesięciolecia. Teraz jesteście częścią naszego świata.”

„Zastanowię się nad tym, Anito Blake.”

„Gdy odłożę telefon, idę do budynku. Zaczniemy wyciągać wampiry w plastikowych torbach, by ochronić ich przed zawaleniem się sufitu. Jeśli powstaną jako zjawy, gdy będziemy to robić, to będzie rzeź.”

„Jestem świadom problemów.” Powiedział.

„Czy jesteś świadom, że obecność Rady, która pobiera od nich energię, przyczyni się do ich wcześniejszego przebudzenia?”

„Nie mogę zmienić skutków naszej obecności wpływających na słabsze wampiry. Jeśli ten Malcolm nazywa siebie Mistrzem, jest zobowiązany chronić swoich ludzi. Nie mogę zrobić tego za niego.”

„Nie możesz, czy nie chcesz?” Spytałam.

„Nie mogę.” Powiedział.

Hmmm. „Może rzeczywiście przeceniłam twoją moc. Moje przeprosiny.”

„Akceptuję i wiem jaką rzadkością u ciebie jest przeproszać za cokolwiek, Anito.” Telefon stał się głuchy.

Nacisnęłam przycisk do rozłączenia linii. Dolph podszedł do samochodu. „A więc?” Spytał.

Wzruszyłam ramionami. „Wygląda na to, że wejdziemy bez wsparcia wampirów.”

„Nie możesz na nich polegać, Anito, nie, jako na wsparciu.” Wziął moją dłoń, czego nigdy nie robił i uścisnął ją. „To wszystko na co możesz liczyć. Jeden człowiek dla drugiego. Potwory o nas nie dbają. Jeśli myślisz że tak jest, robisz z siebie głupca.” Puścił moją rękę i oddalił się, zanim mogłam pomyśleć o odpowiedzi. Równie dobrze. Po rozmowie z Podróżnym nie sądziłam, że mam jakąś.

## Rozdział 45

Godzinę później ubrano mnie w odzież ochronną. Była pokaźnych rozmiarów, delikatnie mówiąc, i zastępowała saunę St. Louis. Szeroką taśmą owinięto moje łokcie i nadgarstki, w miejscach łączenia rękawic i rękawów. Dwukrotnie ściągałam buty, więc je również okleili. Czułam się jak astronauta, który poszedł do nieodpowiedniego krawca. Znie wagą dla mojej krzywdy był aparat tlenowy, SCBA, przywiązany do moich pleców. Dodaj podwodny i masz akwalung, ale nie planowaliśmy nurkować. Jestem za to wdzięczna. Była również maska, która pokrywała całą twarz, z wyjątkiem ustnika z regulatorem, to już cholernie przypominało akwalung. Miałam certyfikat nurka. Dostałam go w collegu i utrzymywałam jego aktualność. Jeśli to zaniedbasz, musisz ponownie powtarzać całe te cholerne szkolenie. Uaktualnianie było mniej szkodliwe. Opóźniałam założenie maski tak długo jak to było możliwe. Po wypadku w czasie nurkowania na Florydzie miałam teraz klaustrofobię. Nie wystarczającą, aby unikać wind, ale problematyczną w takim stroju, z maską zakrywającą twarz i hełmem na głowie, panikowałam i nie wiedziałam co z tym zrobić.

„Czy naprawdę sądzisz, że to wszystko jest konieczne?” Poprosiłam o chwilę czasu. Gdyby dali mi normalny strażacki hełm, poradziłabym sobie.

„Jeśli wchodzisz tam z nami, tak.” Powiedziała Kapral Tucker. Trzy-calowe obcasy niewiele jej pomagały. Obie wyglądałyśmy jak hand-me-down.<sup>8</sup>

„Istnieje prawdopodobieństwo zakażenia, jeżeli w piwnicy pływają ciała.” Powiedział Porucznik Wren.

„Tam naprawdę będzie dużo wody?”

Wymienili spojrzenia.

„Nigdy nie byłaś w budynku po pożarze, tak?” Spytała Tucker.

„Nie.”

„Zrozumiesz, gdy już raz będziesz.” Powiedziała.

„Brzmiało złowieszczo.”

„Nie miało.” Powiedziała.

---

<sup>8</sup> Ubranie odziedziczone np. po rodzicach. W tym przypadku chodzi o to, że jest za duże. ;)

Tucker nie miała za dużo poczucia humoru, za to Wren, aż zanadto. Był też całkowicie zatroskany, od kiedy ubraliśmy kombinezony. Żeby mieć pewność, że wszystko jest w porządku, przykleił się do mnie i marnował na mnie swój wspaniały uśmiech.

Ale nie było to nic nazbyt otwartego. Nic wystarczająco oczywistego, by powiedzieć mu, że mam chłopaka. Z tego co wiedziałam, zawsze taki był i nie powinnam odbierać tego osobiście.

„Ubierz maskę i pomogę ci naciągnąć na to kaptur.” Powiedział Wren.

Potrząsnęłam głową. „Daj mi tylko normalny hełm i użyję SCBA.”

„Jeśli wpadniesz pod wodę, Anito, równie dobrze możesz iść bez kombinezonu.”

„Podejmę swoje ryzyko.” Powiedziałam.

Tucker dodała. „Miałas problem, żeby przejść tu od ciężarówki. Praktyka ci się przyda, ale w wodzie nawet my możemy mieć problem z utrzymaniem równowagi.”

Potrząsnęłam ponownie głową. Serce waliło mi tak mocno, jak podczas kłopotu z oddychaniem. Założyłam maskę, wzięłam oddech i usłyszałam ten okropny świst. Przypominało oddychanie Darth Vadera, z tym wyjątkiem, że było twoje. W wodzie, w ciemności, twój oddech był jedynym dźwiękiem. Może stać się tysiąckrotnie głośniejsze w chwili, w której czekasz na śmierć.

„Musisz zacieśnić pasek.” Powiedział Wren. Zaczął regulować pasek, jakbym miała pięć lat i była opatulona przed wyjściem na śnieg.

„Mogę sama to zrobić.” Mój głos przedarł się przez otwartą linię radiową. Podniósł do nieba swoje założone rękawiczki, nadal się uśmiechając. Był człowiekiem, którego trudno obrazić, ponieważ próbowałam. Miał ten rodzaj wesołej życzliwości, który wywracał wszystko do góry nogami. Nigdy nie ufam ludziom, którzy stale się uśmiechają. Próbują ci coś wcisnąć, albo nie są zbyt inteligentni. Wren nie wyglądał mi na głupca. Kolejną zniewagą dla mojej krzywdy było to, że nie mogłam złapać paska przy tej cholernej masce. Zawsze nienawidziłam pracować z czymś bardziej nieporęcznym od rękawiczek chirurgicznych. Zdjęłam maskę i mój pierwszy oddech prawdziwym powietrzem był zbyt głośny, zbyt długi. Pociłam się, nie tylko z gorąca. Mój Brownling i Firestar leżały obok wozu strażackiego. Wystarczyło kieszeni w kombinezonie by zabrać tuzin broni. Miałam przewieszoną przez plecy, w prowizorycznym opakowaniu, śrutówkę z mojego antywampirzego wyposażenia. Tak, to nie jest legalne. Ale Dolph już raz szedł ze mną w poszukiwaniu wampira-zjawy. Byli jak użytkownicy PCP: odporni na ból, silniejsi od normalnych wampirów. Piekielna siła z dodatkiem klów. Pokazałam mu śrutówkę, zanim ją wyjęłam. Wyraził zgodę. Ostatnim razem skończyliśmy z dwoma martwymi strażnikami i pierwszorocznym oficerem porzucanym w strzępach po całej długości korytarza. Przynajmniej teraz Dolph i jego ludzie



noszą ze sobą srebrną amunicję. On i Zebrowski omal nie zginęli, ponieważ nie przeszło to przez papierkową robotę. Podarowałam im po pudełku amunicji na Boże Narodzenie, nim przyznali im ją oficjalnie. Nie chciałam nigdy oglądać jak ktoś z nich traci życie z powodu jej braku.

Zostawiłam noże w futerałach na przegubach. Noszenie ostrzy w kombinezonie, który nie przepuszczał powietrza i wody, wydawał się defetystyczny. Gdybym straciła rewolwery i musiała dostać się pod kombinezon po noże, będziemy ugotowani. Nie ma potrzeby się o to martwić. Mój srebrny krzyż wisi nagi na szyi. To najlepszy czynnik odstrasżający młode wampiry. Nie mogli uforsować sobie drogi za nagim krzyżem, nie gdy zostało to poparte przez wiarę. Spotkałam tylko jednego wampira odpornego na działanie krzyża, mógł mnie skrzywdzić i nie spłonąć. I właśnie on jest już martwy. Zabawne jak wielu z nich skończyło właśnie w ten sposób.

Tucker podeszła do mnie. „Pomogę ci wyregulować maskę.”

Potrząsnęłam głową. „Zostaw mnie na koniec. Im mniej czasu spędzam w tym cholernym stroju, tym lepiej.”

Oblizła usta, zaczynając coś mówić, zamilkła, w końcu powiedziała. „Wszystko w porządku?”

Normalnie powiedziałabym, że pewnie, ale byłam za nich odpowiedzialna, możliwe, że za ich życie. Jak bardzo przestraszona byłam?

Przeżona. „Nie zupełnie.” Powiedziałam.

„Masz klaustrofobię, prawda?” Spytała.

Musiałam wyglądać na zaskoczoną, ponieważ powiedziała. „Dużo ludzi chce zostać strażakami, ale pośród płomieni i dymu, w którym nie widzisz dłoni przed swoimi oczami, nie chcesz mieć klaustrofobii.”

Przytaknęłam. „Mogę to zrozumieć.”

„Częścią treningu jest zakrywanie ludziom oczu i kazanie wykonywać pracę za pomocą samego dotyku, jak w prawdziwym świecie pochłoniętym przez dym. Dowiadujesz się kto tego nie lubi.”

„Mogę ubrać kombinezon bez SCBA. To połączenie kombinezonu i słuchania własnego oddechu. Miałam wypadek podczas nurkowania w collegu.”

„Możesz to zrobić?” Żadnego oskarżenia, jedynie uczciwość.

Kiwnęłam głową. „Nie zostawię was zdanych na siebie.”

„Nie o to pytałam.” Powiedziała.

Wpatrywałyśmy się w siebie. „Daj mi parę minut. Będę gotowa.”

„Jesteś pewna?”

Przytaknęłam. Nie powiedziała nic więcej, tylko odeszła, pozwalając mi zebrać swój rozproszony umysł. Wren w końcu poszedł porozmawiać z Fultonem. Wren i Tucker weszli do środka ponieważ oboje byli parą z medykami i mogli potrzebować treningu. Również, szczerze, nie chciałam mieć Fultona ze sobą w ciemności i grupą wampirów. Jest po prostu zbyt zbzikowany. Nie obwiniałam go, ale również nie chciałam go brać ze sobą. Oczywiście obserwując siebie spoconą i walczącą o spokojny oddech, również nie chciałam tam siebie. Szlak. Mogę to zrobić. Muszę to zrobić. Detektyw Tammy Reynolds podeszła w swoim kombinezonie. Nie mieli wystarczająco dużego na Dolpha, więc ona pójdzie uzbrojona jako moje wsparcie. Oh, cóż za radość. Nie mogłam wysłać ich samych z Tammy jako wsparcie. Tammy zdołała przełożyć kaburę przez ramiona na kombinezonie. Miała jeden z tych, który krzyżował się na ramionach, żadnych pasków. Gdy robiłam zakupy, wszystkie takie kabury krępowały mi ruchy. Część z nich ogranicza ramiona. Nie kupuję rzeczy, które są denerwujące. Żadnej sukienki czy kabury. Reynolds uśmiechnęła się do mnie. „Larry jest naprawdę rozczarowany, że nie może iść.”

„Ulżyło mi.” Powiedziałam.

Spojrzała na mnie z marsową miną. „Myślałam, że będziesz chciała, żeby udzielił ci wsparcia.”

„Tak, ale pistolet mu nie pomoże, jeśli zawali się sufit.”

„Myślisz, że tak się stanie?” Spytała.

Wzruszyłam ramionami. Skoncentrowałam się na odpowiednim podejściu, na małych szczegółach, sposobie wyciszania się, Wrena. Próbowałam nie rozwódzić się nad myślą, że zejdziemy pod podłogę, która w każdej chwili może się zawalić, brnąc w wodzie pełnej trumien i wampirów. Cóż mogłoby być lepszego?

„Powiedzmy, że jestem ostrożna.”

„I nie chcesz wystawiać Larrego na ryzyko.”

„Prawda. Nie podoba mi się perspektywa skrzywdzonego Larrego, przez cokolwiek.” Zaczęłam się w nią wpatrywać, gdy to powiedziałam. Mrugnęła piwnymi oczami, wtedy się uśmiechnęłam.

„Ani mnie, Anito, ani mnie.” Kiwnęłam głową i odpuściłam. Dałam swój wykład. Nie jestem pewna dlaczego nie ufam Tammy, ale nie ufam. Kobięca intuicja, albo może nie potrafię już nikomu zaufać. Być może.

Tucker wróciła do nas. „Czas działać.” Spojrzała na mnie. Przytaknęłam. Przyjęłam jej pomoc w zakładaniu maski. Zamknęłam oczy i skoncentrowałam się na oddychaniu, wdech, wydech, wdech, wydech. Podczas nurkowania, jeśli oddychasz za szybko możesz rozsadzić płuca. Teraz był to tylko sposób hiperwentylacji. Dopasowała kaptur na mojej głowie. Obserwowałam jak to

robi i wiedziałam, że moje oczy są nieco zbyt szerokie. Radosny głos Wrena popłynął przez radio w masce. „Oddychaj normalnie, Anito.”

„Oddycham normalnie.” Powiedziałam. Brzmiało to dziwnie, podczas gdy mój własny oddech rzeźił, głośno i złowieszczo w uszach. Z regulatorem nie mógłbyś mówić, ale dowiedziałam się, że możesz krzyknąć z regulatorem ściśniętym między zębami. Dźwięki odbijają się echem tak jak sukiny pod wodą. Z hełmem na masce widoczność nie była zbyt dobra. Trenowałam skręcanie głowy, widząc tylko duże plamki. Moja boczna widoczność niemal zniknęła. Głos Tammy zabrzmiał przez radio. „Trudno widzieć w tym czymś.”

„Przyzwyczaisz się.” Powiedziała Tucker.

„Mam nadzieję, że nie będziemy tam wystarczająco długo, żeby zdążyć się przyzwyczaić.” Powiedziałam.

„Jeśli powiem 'biegnij', biegnijcie co sił.” Powiedziała Tucker.

„Ponieważ podłoga będzie się zapadać, tak?” Powiedziałam.

Myślę, że skinęła, ale trudno było to stwierdzić. „Dobrze.”

„W porządku, ale kiedy wejdziemy na schody, muszę prowadzić i jeśli powiem 'biegnij co sił' oznaczać to będzie, że wampiry zamierzają nas zjeść.”

Wren i Tucker wymienili spojrzenia. „Każesz nam biec.” Powiedział Wren. „A my spytamy jak szybko.”

„Uzgodnione.” Powiedziała Tucker.

„Świetnie.” Powiedziałam. To była prawdziwa ulga, że nie muszę się sprzeczać. Żadnych dyskusji. Jaka ulga. Gdybym nie pociła się jak świnia, słuchając swojego przeraźliwego oddechu, uczyć się na nowo chodzić w podbitych metalem butach, powiedziałabym, że praca ze strażakami to przerwa. Ale tak nie było. Wolałabym raczej zjechać na linie ze Siłami Specjalnymi do strefy wolnego ognia, niż powłóczając nogami jak mumia w tym kombinezonie. To tylko fobia do cholery. Nie jest źle. Nic mnie nie rani. Wren wszedł na podłogę. Wydało to dźwięk podobny do jęku olbrzyma. Zamarł, po czym uderzył nogami tak mocno, że myślałam iż serce wyjdzie mi ustami.

„Nie powinieneś się uspokoić?” Spytałam.

Głos Wrena dotarł do moich uszu. „Idź dokładnie tak jak ja idę. Nie zbaczaj, nie rozpraszaaj.”

„Dlaczego?” Spytałam.

„Tylko dlatego, że podłoga jest solidna w miejscu, w którym idę nie oznacza to, że w innych miejscach taka jest.”

„Oh.” Powiedziała.

Poszłam za Wrenem, szłam wystarczająco blisko by oglądać jego stepujący taniec. To nie było pocieszające. Tucekr poszła za mną, a detektyw Reynolds zamykała naszą grupę. Dałam każdemu krzyżyk, które włożyli do kieszeni. Dlaczego nikt nie nosił go tak jak ja?

Ponieważ Tucker i Wren nieśli plastikowe torby na ciała. Plan polegał na umieszczeniu wampirów w torbach i przetransportowaniu ich. Jadąc ambulansem, w torbach byłiby bezpieczni do zmroku. Jeśli dokonamy tego, a sufit nie zawali się przed zmrokiem, będę wkurzona. O ile nie zapadnie się, gdy będziemy na dole, mogę to przeżyć.

Szłam skrupulatnie ścieżką wyznaczoną przez Wrena. Chociaż musiałam powiedzieć. „Nawet w tym kombinezonie moje kroki nie są tak duże jak twoje. W kombinezonie jestem cholernie blisko zostania kaleką. Mogę stawiać mniejsze kroki?”

„Tylko jeśli będą dokładnie takie jak moje.” Powiedział Wren.

Ulga. Podłogę okrywało rumowisko. Gwoździe wystawały z poczeriałych desek. Zrozumiałam teraz potrzebę metalowych wstawek. Byłam za nie wdzięczna, ale to nie ułatwiało wejścia.

Z jednej strony podłogi ciągnął się kabel do dziury, była tam spuszczonej pompa. Osuszali piwnicę z wody. Jeśli to pomieszczenie jest wodoszczelne, woda mogła sięgać do sufitu. Pocieszająca myśl. Fulton wezwał cysternę na wodę. Wydawał się traktować wampiryzm jak chorobę zakaźną. Była zaraźliwa, ale nie w sensie o jakim on myślał. Ale był tutaj Dowódcą. Dowiedziałam się, że ten tytuł na scenie pożaru równa się z Bogiem. Możesz się na niego wściekać, ale to niczego nie zmieni. Skoncentrowałam się na stawianiu kroków. Unikając gruzu. Stąpając po śladach Wrena. Pozwoliłam odejść światu, z wyjątkiem mojego poruszania się. Byłam świadoma prześlizgującego się słońca, spływającego potu, ale było to odległe. Nie istniało nic, oprócz przemieszczania się. Mój oddech był normalny, gdy wpadłam na plecy Wrena. Zamarłam, zbyt przestraszona, by się ruszyć. Coś się stało?

„Co się dzieje?” Spytałam.

„Schody.” Powiedział.

Oh, pomyślałam. Miałam teraz przejąć prowadzenie. Nie byłam gotowa. W prawdzie, nie byłam pewna jak mam zejść po schodach w tym piekielnym kombinezonie. Po prostu nie przewidziałam jak trudne może być chodzenie.

„Schody są najniebezpieczniejszą częścią budynku.” Powiedział Wren. „Jeśli się cokolwiek zapadnie, będą to schody.”

„Próbujesz poprawić nam nastrój?” Spytała Reynolds.

„Tylko uprzedzam.” Powiedział. „Przetestuję kilka pierwszych stopni, jeśli będą stabilne, cofnę się i przekażę prowadzenie Blake.” Nie drażnił się więcej. Był w swojej profesji i nagle przeszliśmy na nazwiska.

„Obserwuj ciała na schodach.” Powiedział. Postawił pierwszy krok, uderzając tak mocno, że aż podskoczyłam.

Ciało na schodach było zwęglone. Usta zamarły otwarte w bezdźwięcznym krzyku. Musiałeś się przyjrzeć, żeby dostrzec kły. Kły prawdziwych wampirów nie są tak wielkie. Ściągnięta była napięta, ciało wyglądało jakby przy lekkim dotknięciu miało zamienić się w pył.

Przypomniałam sobie Larrego i czaszkę, która rozsypała się w jego dłoniach. Te ciało wyglądało na twardsze, ale nieaż tak bardzo. Czy to może nadal żyć? Nie wiedziałam. To powinien być popiół. Czy była wewnątrz jakaś iskierka, która wraz ze zmrokiem poruszy ciało do życia. Powinien nadal spalać się w słońcu, obojętne ile oni lali wody.

Głos Wrena zaskoczył mnie. „Możesz teraz przejąć prowadzenie, Anito.” Spojrzałam w dół i znalazłam Wrena w połowie schodów. Ciemność rozprzestrzeniała się za nim. Był wystarczająco daleko, żeby jakiś ambitny wampir złapał go za nogę i wciągnął. Nie skoncentrowałam się. Mój błąd.

„Wracaj, Wren.” Powiedziałam. Zrobił to zapominając o możliwym niebezpieczeństwie. Szlak.

„Schody są betonowe, co je dodatkowo wzmacnia. Myślę, że będą w porządku.”

„Czy nadal muszę z rozwagą stawiać każdy krok?”

„Tak byłoby bezpieczniej.” Powiedział.

„Jeśli poczuję, że to nadchodzi, mam krzyczeć?”

„Tak.” Powiedział i przemknął obok mnie.

Spojrzałam w dół do styksowego dna. „Potrzebuję pomocy, brakuje mi ręki do trzymania latarki, gdy wyciągnę pistolet.” Powiedziałam.

„Mogę spróbować świecić ci przez ramię, ale to nie będzie tak jak potrzebujesz.”

„Nie martw się tym chyba, że poproszę.” Minutę, może dwie, zajęło mi wyplątanie z kombinezonu pistoletu. Musiałam użyć obu rąk, by odblokować go w tych nieporęcznych rękawicach. Położyłam palec na spuście, normalnie nigdy bym tak nie nosiła pistoletu, ale mój palec w tej rękawicy nie

chciał współpracować. Byłam teraz gotowa, by zejść na dół. Gdybym go zabezpieczyła, nigdy nie zdążyłabym go użyć w samą porę. Miałam wyćwiczone użycie go z rękawiczkami zimowymi, ale nigdy nie pomyślałam, że będę musiała nosić kombinezon ochronny. Psiakrew, do dnia dzisiejszego nie wiedziałam czym jest kombinezon Haz – Mat.

„Co was zatrzymuje?” Dobiegł mnie głos Fultona. Zapomniałam, że wszystko monitoruje.

„Te przeklęte rękawice nie są stworzone do strzelania.”

„Co to znaczy?” Spytał.

„To znaczy, że teraz jestem gotowa zejść na dół.” Powiedziałam. Trzymałam Browninga wycelowanego nieco do przodu. Jeśli spadnę i przypadkowo wystrzelę, będzie bardzo trudno trafić kogoś za mną. Zastanawiałam się czy Detektyw Tammy, miała swój pistolet.

Zastanawiałam się jak dobrym jest strzelcem. Jak działała w nagłych przypadkach? Zmówiłam krótką modlitwę, żeby się tego nie dowiedzieć, chwyciłam poręcz i postawiłam pierwszy krok. Nie zapadłam się. Wpatrywałam się w czerni przed sobą. Światło słoneczne przecinało czerni jak nóż.

„Więc idziemy, chłopcy i dziewczyny.” Powiedziałam i zesliśmy w dół.

## *Rozdział 46*

Woda podchodziła pod kilka ostatnich stopni. Piwnica zamieniła się w jezioro. Latarka Wrena oświetliła ciemną wodę jak mały reflektor. Woda była całkowicie czarna, ukrywając wszystkie sekrety cicho i spokojnie. Około dziesięciu stóp od schodów płynęła trumna, kołysząc się delikatnie w ciemnej wodzie. Nawet przez rżenie i świst własnego oddechu, słyszałam plusk wody. Dźwięk drewna, ocierającego się o siebie jak łodzie przywiązane do doku. Wskazałam miejsce i światło z latarki Wrena podążyło za moją ręką. Pod ścianą uderzały o siebie dwie trumny.

„Widzę trzy trumny, powinno być o cztery więcej. Stróż, wampir na schodach i dwóch innych.” Postawiłam kolejny krok do wody. Nawet przez kombinezon mogłam poczuć jak subtelny chłód otacza moje kostki. Uczucie wejścia do wody przyspieszyło mój oddech i podniosło walące serce do gardła.

„Zaczynasz hiperwentylować.” Powiedział Wren. „Oddychaj wolniej.”

Wzięłam głęboki oddech i wypuściłam powoli powietrze licząc, że to pomoże. Policzyłam do piętnastu i wzięłam kolejny wdech.

„W porządku?” Spytał.

„Co się dzieje?” zapytał Fulton.

„Nic.” Powiedział Wren.

„W porządku.” Powiedziałam.

„Co się stało?” Powiedział Fulton.

„Straciliśmy cztery trumny. Dwie mogą być zatopione, ale dwóch nadal brakuje. Zastanawiam się tylko gdzie są.” Powiedziałam.

„Bądź ostrożna tam na dole.” Powiedział.

„Jak dziewczyna w swojej nocy poślubnej.” Szepnęłam.

Ktoś się roześmiał. Zawsze dobrze mieć poczucie humoru. Spróbowałam zejść na kolejny stopień, trącając kolanem głęboką wodę, aż upewniłam się, że na nic nie wpadnę. Nagle zsunęłam się i tylko poręcz uratowała mnie przed zatonięciem. Siedziałam w wodzie sięgającej mi do podbródka, czując się jak głupek, jak również przerażona. Połączenie, którego nie znałam. Wren

stanął nade mną, światło prześlizgnęło się po wodzie, kiedy pomógł mi wstać. Potrzebowałam pomocy. Uniosłam kapiącego Browlinga w strumień światła.

„Czy twoja broń nadal będzie działać?” Spytał.

„Mogłabym nim strzelać pod wodą i nadal by działała.” Powiedziałam. Wciąż mnie dziwi jak wielu ludzi myśli, że woda niszczy broń. Musisz ją później dobrze wyczyścić, ale podczas strzelania woda nie przeszkadza. Czasy, w których trzeba było utrzymywać suchość prochu, są odległą przeszłością. Uspokoiliłam się i przemierzyłam kilka kolejnych kroków w głąb wody. Mój oddech stał się nierówny. Pieprzyć to, przestraszyłam się. Stąpając niezgrabnie w wodzie, mogłabym wyciągnąć z kieszeni latarkę, albo mogłam sięgnąć po śrutówkę, przewiazaną na plecach. Zanim zdążyłam zamienić pistolety, pozwoliłam zejść tutaj Detektyw Reynolds z jej bronią, aby mnie osłaniała. Nadal nie wiedziałam jak dobra była, ale lepsze to niż nic. Woda sięgała mojej piersi, prawie zanurzając pachwiny. Przesunęłam się bardzo ostrożnie w wodzie, bardziej płynąc niż idąc, trzymałam pistolet oburącz, gotowy do działania. Albo przynajmniej tak przygotowany, jak możesz być w wypożyczonym kombinezonie astronauty. Nie podobał mi się fakt, że zgubiliśmy dwie trumny z wampirami w środku. Prawdopodobnie zatoneły, ale mój żołądek był napięty z nerwów, oczekując aż jakieś ręce chwycą mnie za kostki i pociągną w głęboką toń. Moja stopa trafiła na coś twardego i przez chwilę nie mogłam oddychać. Moje stopy trafiające na to coś. Być może farba. Chyba nawet wampiry mają syf w piwnicy, jak każdy z nas.

„Mam tu jakieś rumowisko.” Powiedziałam.

„Mówisz jak prawdziwy strażak.” Powiedział Wren.

„Trumna?” Detektyw Tammy spytała ze schodów. Jako ostatnia weszła do wody.

„Nie, tylko coś w tym stylu.” Trumna sama podpłynęła do mnie. Bez wysiłku. Położyłam na niej rękę, by przytrzymać ją na delikatnych, małych falach. „Kiedy Tucker i Wren będą wyciągać trumnę, cofnę się. Osłaniaj mnie, gdy będę wyciągać śrutówkę.”

„Masz to.” Powiedziała Tammy. Miała latarkę z pistoletem w obu dłoniach, jedną nad drugą, więc światło podążało za lufą. Wodziła nim po wodzie, będąc w ruchu. Jedyne obserwując to, napięcie w ramionach rozluźniło się nieco.

„Nie otwieraj trumny, dopóki nie będę gotowa.” Powiedziałam. W tej chwili zrozumiałam, że nie niepokoję się już swoim oddechem. Dusząca bliskość wampirów w wodzie sięgającej do piersi, spowodowała napływ adrenaliny. Mogę mieć fobię później, jeśli przeżyjemy. Wren i Tucker chwycili trumnę za dwa końce. Nawet oni mieli problem z koordynacją w wodzie, będąc w tych kombinezonach.



„Zamierzam teraz sięgnąć po śrutówkę, Reynolds.”

„Ubezpieczam cię.” Powiedziała.

Cofnęłam się i sięgnęłam po torbę. Miałam tylko chwilę, by zdecydować czy schować Browninga do kieszeni, czy do torby, w której teraz znajduje się śrutówka. Wybrałam torbę. Chociaż trzymałam ją z przodu, żeby w razie potrzeby móc sięgnąć po pistolet. Wymachiwałam wkoło śrutówką, opierając kolbę o ramię. Spięłam się w sobie tak bardzo jak mogłam w wodzie i powiedziałam. „Otwórzcie.” Tucker ustabilizowała trumnę, podczas gdy Wren zabrał się za otwieranie wieka. Wszedł w moją linię ognia.

„Przeciąłeś moją linię wzroku, Wren.”

„Co?”

„Przesuń się w prawo.” Powiedziałam. Zrobił to bez zadawania pytań, chwila opóźnienia mogła narazić go na zranienie lub nawet śmierć. Wampirzyca leżała na plecach, długie włosy rozlewały się wokół jej bladej twarzy, jedną dłoń przytulała do piersi, jak śpiące dziecko.

„Możemy ją ruszyć?” Spytał Wren.

„Nie stój na mojej linii ognia, jeśli możesz i rób co chcesz.” Powiedziałam.

„Przepraszam.” Powiedział. Nawet w mikrofonie mogłam dosłyszeć zakłopotanie.

Nie miałam czasu uśmierzać jego ego. Byłam zbyt zajęta oczekiwaniem na wampiry. Utrzymywałam wzrok głównie na otwartej trumnie, moja boczna wizja była ograniczona przez kombinezon. Mój słuch był przynajmniej w połowie osłabiony. Czułam się całkowicie nie przygotowana.

„Dlaczego nasze krzyże nie błyszczą?” Spytała Reynolds tuż za mną.

„One nie świecą się wokół trupów.” Powiedziałam.

Wren i Tucker mieli problem z włożeniem ciała do torby. Wren w końcu przerzucił ciało przez ramię i Tucker umieściła nogi w torbie. Wampirzyca leżała całkowicie bezwładna. Jej włosy dotykały wody, stając się ciemniejsze, ponieważ ją wchłoneły. Kiedy wsuwali już ostatni jej kawałek do torby, chwyciłam ulotnie jej śmiertelnie bladą twarz, wilgotne pukle włosów, jak u topielca. Tucker zapięła torbę i powiedziała. „Woda dostała się do torby, nie wiem jak temu zapobiec.”

Wren chwycił ciało, łapiąc możliwie równowagę i ruszył w stronę schodów.

„Zajmie nam sporo czasu wynoszenie ich, jeśli tylko my dwoje będziemy to robić.” Powiedział.

Głos Fultona wydobył się z radia. „Mamy jeszcze parę garniturów, Pani Blake. Czy bezpiecznie jest wysłać jeszcze paru ludzi?”

„Mówiąc jako ofiarne owieczki.” Powiedziałam. „Tak, czemu sami mielibyśmy mieć cały ubaw.”

Wren dotarł do schodów i zaczął się wspinać, jedną ręką trzymając się balustrady. Próbował całą tą procedurę stąpania, której użyliśmy wchodząc tutaj.

„Po prostu wejdę po schodach, jeśli się zawałam spróbuj nie zostawić mnie pogrzebanego bez powietrza.”

„Rób co musisz.” Powiedziałam.

„Dzięki.” Powiedział z sarkazmem objającym się o mikrofon.

Tucker odizolowała inną trumnę. Rynolds podeszła przytrzymać ją, kiedy Tucker podnosiła wieko. Nie miała wystarczającego wzrostu, by wymachiwać nią tak swobodnie jak Wren. Ona jedynie ją popychała. Wieko cofnęło się z głośnym łomotem. Dźwięk sprawił, że koniuszki moich palców zaczęły mrowić.

„Cholera.” Powiedziała Reynold na wydechu.

„Wszystko w porządku?” Spytał Fulton.

„Tak.” Powiedziałam. „To jedynie małe pudełko nerwów.”

„W porządku tam na dole, Tucker?” Spytał.

„To ja.” Powiedziała Reynold. „Przepraszam.”

Drugi wampir był mężczyzną z krótkimi brązowymi włosami i rozsypem piegów na jego białej twarzy. Miał ponad sześć stóp. Wydaje się nawet jeszcze surowszy, z myślą umieszczenia go w torbie. Tucker wyskoczyła z pomysłem zaciągnięcia trumny do schodów, by łatwiej było wyciągnąć ciało. Jak dla mnie brzmi dobrze. Słońce nie docierało do podnóża schodów, więc wampir nie będzie narażony. Reynolds i Tucker ciągnęły trumnę w stronę schodów, podczas gdy Wren zdążył wrócić. Położył rozpiętą torbę na całą długość ciała.

„Jeśli Reynolds i Tucker przygotują trumnę, myślę, że mogę go zapakować.”

„Jak dla mnie brzmi to jak plan.” Powiedziała Tucker. Zanurzyła się bardziej w wodzie. Reynold spojrzała na mnie i powiedziałam.

„Pewnie.”

Podeszła do drugiej strony trumny, jej pistolet nie był już wycelowany, latarka skierowana była na wodę i odbijała się jak złota kula w ciemnej toni. Wren pochylił się nad ciałem.

„Znowu jesteś na mojej linii wzroku, Wren.” Powiedziałam.

„Przepraszam.” Powiedział, ale ręce miał już pod ciałem, unosząc je. Nie przesunął się.

„Przesuń się do cholery.” Powiedziałam.

„Mam go prawie w torbie.”

Wampir zadrżał. Zdarzało się to czasami podczas ich 'snu', ale nie byłam teraz pewna.

„Puść go i cofnij się Wren, teraz.” Mój krzyż jak i krzyżyk Reynold zapłonęły jak dwa małe słońca.

Wren zrobił co powiedziałam, ale zbyt późno. Wampir odwrócił go, rozwierając szeroko usta i ukazując kły. Wgryzł się w niego, wydając z kombinezonu syk uciekającego powietrza. Byli zbyt blisko, bym mogła strzelić ze śrutówki.

„Reynolds, jest twój.” Powiedziałam.

Wren krzyknął. Pistolet Reynolds zaokrężył się w ciemności. Wampir szarpnął z powrotem Wrena, mając dziurę w czole. Ale nie był martwy, nawet nie był bliski tego stanu. Zjawy nie umierają tak łatwo. Strzelałam w tą bladą twarz. Twarz eksplodowała w krew i drobinkami mięśni, małe kawałki wpadły z pluskiem do wody. Cofnął się na podniesione wieko trumny, głowa zniknęła, ręce nadal wymachiwały, w białym satynowym wnętrzu. Nogi kopały. Wren upadł na schody.

Tucker mówiła. „Wren, Wren, odpowiedz mi.”

„Jestem tutaj.” Powiedział ochrypłym głosem. „Jestem tutaj.”

Przeszłam ostrożnie dwa kroki w stronę schodów i posłałam kolejny nabój do klaty wampira. Załadowałam kolejny do śrutówki. „Na górę, już!” Klękałam obok Wrena, z ręką poniżej jego ramion, drugą trzymając śrutówkę. Przez dzwonienie w moich uszach dosłyszałam jak Tucker mówi. „Coś dotknęło mojej stopy.”

„Wyjść, Teraz!” Spróbowałam zmusić ich wejść na schody. Podciągnęłam Wrena na nogi i popchnęłam go w stronę schodów. Nie potrzebował zbyt wiele popędzania. Gdy dotarł do światła słonecznego, zawrócił czekając na resztę. Reynolds była prawie przy nas. Dwie mokre, kapiące ręce pokazały się po obu stronach Tucker.

Krzyknęłam. „Tucker!”

Ręce zacieśniły się i wciągnęły ją pod wodę. Zamknęła się wokół niej jak czarna pięść. Nie było niczego, w co mogłam strzelić.

Jej krystaliczny głos wydobył się z radia, oddech tak bolesny, że trudno było go słuchać. „Wren! pomóż mi!”

Ruszyłam do wody, czerń zacieśniała się wokół mnie. Mój krzyż zapłonął w wodzie jak latarnia morska. Dostrzegłam ruch, ale nie byłam pewna czy to ona. Poczułam ruch w wodzie, na

sekundę przed tym jak chwyciły mnie ręce. Zęby wbiły się w kombinezon, ręce rozerwały hełm jak zwilżony papier. Przetoczyło mnie w wodzie i pozwoliłam na to. Pozwoliłam chętnym rękom nieść mnie, podczas gdy moja śrutówka została postawiona pod jego podbródek i strzeliłam. Obserwowałam jak głowa znika w krwi, a mój krzyż płonie. Nadal oddychałam przez maskę, dlatego nie tonęłam. Tucker w dalszym ciągu krzyczała. Jej krzyk był wszędzie, w radiu, w wodzie, odbijając się ciągle echem.

Wstałam, reszta kombinezonu zjechała wzdłuż mojego ciała. Straciłam kilka wrzasków Tucker. Woda przewodziła krzyk jak wzmacniacz. Reynolds i Wren byli już w wodzie. Zły pomysł. Zmagał się z czymś i widziałam to. Kombinezon Tucker wypłynął z drugiej strony piwnicy. Rzucił się przed siebie, zmierzając w tamtym kierunku. Reynolds próbowała iść za nim, trzymając pistolet w ręce. Jej krzyż lśnił olśniewająco.

Krzyknęłam przez radio. „Wszyscy wyjść! Wyjść, Szlak!, Wychodźcie!” Nikt nie słuchał.

Krzyki Tucker nagle ustały. Cała reszta krzyknęła. Każdy oprócz mnie. Byłam cicho. Krzyczenie nie pomaga. Były z nami co najmniej trzy wampiry. Trzy zjawy. Będziemy ginąć, jeśli tu zostaniemy.

Wampir eksplodował w wodzie tuż przede mną. Strzeliłam, zanim zrozumiał, że to zrobiłam. Kląta wampira eksplodowała, w każdym bądź razie było to dla mnie korzystne. Miałam czas, żeby przeładować bron, ale już nie żeby wystrzelić. W takich momentach świat obraca się zbyt szybko i zbyt wolno. Nie możesz powstrzymać tego co się dzieje, ale boleśnie obserwujesz każdy szczegół. Palce wampira uczepliły się moich ramion, i nadal trzymały, gdy wstał by uderzyć. Przelotnie uchwyciłam kły, obramowane przez ciemną brodę. Światło mojego krzyża, było na tyle jasne, że oświetliło jego twarz jak latarka w Halloween. Wsunęłam śrutówkę pod jego brodę, nie mając czasu jej podeprzeć, po prostu pociągam za spust. Głowa eksplodowała, stawiając mnie pod prysznicem krwi. Krew i grubsze tkanki oślepiły mnie, spływając po masce. Odrzut śrutówki, wepchnął mnie pod wodę. Zanurzyłam się nie wiedząc, czy to nadal żyje. Szamotałam się na powierzchnię. Smugi wody częściowo pozbyły się krwi z mojej maski, ale cała reszta została, więc nadal nic nie widziałam. Szarpnęłam maskę, tracąc radio, ale zyskując wzrok. Wampir pływał przede mną, nie przemieszczał się, po prostu unosił się na wodzie. Bezimienny.

Kiedy Reynolds wystrzeliła, zrozumiałam że przyglądałam się stronie, w której trzymałam broń. Ciało wampira reagowało na kule, słaniając się ale nadal idąc. Strzelała do niego w sposób, w jaki uczą cię na kursie.

Krzyknęłam. „Celuj w głowę.”

Uniosła pistolet, który kliknął głucho. Sądzę, że sięgała po dodatkową amunicję, kiedy została wciągnięta do wody. Zdjęłam z siebie resztę kombinezonu. Nawet poklejonny, zszedł ze mnie jak skóra. Przygotowałam broń i wskoczyłam do wody. Teraz pływanie było szybsze. Krzyż rozjaśnił się jak latarnia morska. Ale płynęłam do krzyża Reynolds. To była moja latarnia morska. Miałam sekundy, by do niej dotrzeć. Poczułam ruch sekundę przed tym jak jakiś wampir we mnie uderzył. Obróciłam się by wycelować i to chwyciło za pistolet. Myślę, że chwyciło cokolwiek, wyrwało pistolet z mojej ręki i zabrało się za mnie. Wampirzyca wyglądała jak syrena z bajki, z blond włosami unoszącymi się nad jej ciałem. Gdy dotknęła mnie, krzyż zapłonął na niej. Miałam już przygotowany nóż i wbiłam w jej podbródek. Wsuwał się z łatwością, aż dotarł do mózgu. To nie był śmiertelny ból, nawet nie był mu bliski. Stała w wodzie, próbując wyciągnąć nóż. Nie sądzę żeby powodem był ból. Nie mogła otworzyć wystarczająco ust, żeby się pożywić. Wepchnęłam drugie ostrze w jej zębra, prosto do serca. Jej ciało zadrżało, oczy rozszerzyły się nie realnie. Jej usta otworzyły się wystarczająco szeroko, bym mogła dostrzec moje ostrze. Krzyknęła bezgłośnie i uderzyła mnie dłońmi, posuwając w tył. Jedyne co powstrzymało mnie przed przeleceniem w powietrzu, było wodą. Wchłonęła część siły uderzenia. Upadłam i woda zacieśniła się wokół mnie. Przepłynęłam kawałek i próbowałam złapać powietrze, zachłysnęłam się wodą, zatoczyłam się, kaszląc, upadłam. Odnalazłam swoje nogi i poczułam coś ciepłego na twarzy. Krwawiłam. Mój wzrok napotkał białe plamki. Wampirzyca nadal szła w moim kierunku, z dwoma ostrzami wbitymi w siebie. Nie było więcej krzyków w pomieszczeniu. Nie mogłam tego zobaczyć, ale to oznaczało tylko jedno. Reynolds, Wren i Tucek odeszli. Cofnęłam się w wodzie. Potknęłam się o coś i znalazłam się pod wodą. Tym razem trudno było wstać, wolniej. Postawiłam nogę na kombinezonie i plecaku przy nim. Mój wzrok był ograniczony. To było jak obserwowanie wampira w świetle stroboskopowym. Zamknęłam oczy, ale białe plamki wciąż były widoczne pod powiekami. Pozwoliłam sobie osunąć się w wodę i namacałam torbę. Wstrzymywałam oddech, czy właśnie przestałam oddychać? Nie mogłam sobie przypomnieć. Wyjęłam Brownlinga bez otwierania oczu. Nie potrzebowałam wzroku, by go użyć. Wampirzyca chwycił moje włosy i wyciągnęła mnie na powierzchnię. Strzelałam do niej dopóki nie doszłam do twarzy. Wyciągnęła rękę w stronę lufy pistoletu i ta słaba ręka zmieniła się w strzępek kości i krwi. Strzelałam w jej twarz, tak długo, aż nic z niej nie zostało, a ja byłam kompletnie głucha. Wampirzyca upadła do wody i ześlizgnęła się do moich kolan. Woda rozlała się wokół mnie. Próbowałam wydostać się na powierzchnię i nie potrafiłam. Sądzę, że złapałam ostatni oddech, kiedy mój wzrok całkowicie pochłonęły białe i szare plamki. Nie dostrzegłam światła ognia, czy czerni wody. Gdy ciemność mnie pochłonęła było to spokojne i doskonałe. Przez chwilę ogarnęła mnie myśl, że powinnam być przerażona, po czym wszystko zniknęło.

## *Rozdział 47*

Obudziłam się na trawniku, w miejscu w którym siedziałam wcześniej z Caroline. Wymiotując wodę z żółcią, czułam się jak gówno, ale byłam żywa. Dobrze jest wciąż żyć. Niemal tak dobrze jak Detektyw Tammy Reynolds stojąca przy mnie, obserwująca pracujących nade mną lekarzy. Miała usztywnioną rękę, płakała. Nagle wszystko ustało, jakby ktoś zmienił kanał, obudziłam się na inne show. Tym razem szpital i przestraszyłam się, że jedynie śniłam o Reynolds, a ona jest naprawdę martwa. Larry siedział w krześle obok mojego łóżka, uśpiony tabletkami przeciwbólowymi. Uznałam jego obecność jako znak, że nie miałam halucynacji dotyczących Reynolds. Gdyby jego ukochana była martwa, nie siedziałby tutaj, przynajmniej nie spałby. Przebudził się mrugając, zamglonym wzrokiem spowodowanym zapewne lekami. „Jak się masz?”

„Ty mi powiedz.”

Uśmiechnąłem się, próbowałem wstać, biorąc głęboki oddech zanim był wstanie to zrobić.

„Gdybym nie był ranny, pomagałbym w tej chwili Tammy ratować wampiry.”

Napięcie opuściło moją klatkę piersiową. „Więc żyje. Myślałam, że mi się to tylko śniło.”

Przymknął oczy. „Tak żyje. Wren również.”

„Jak?” Spytałam.

Uśmiechnąłem się do mnie. „Wampir znany jako Podróżny, wydaje się być zdolny przejąć ciała innych wampirów. Mówi, że jest członkiem Rady i przybył z pomocą. Mówi, że zwerbowałaś go do pomocy.”

Larry obserwował mnie uważnie, środki przeciwbólowe zniknęły z jego oczu, jakby próbował powiedzieć mi prawdę.

„W zasadzie tak było.” Powiedziałam.

„Przejął ciało wampira, który zaatakował Tammy i Wrena. Uratował ich. Wampir złapał ją za rękę, jest złamana, ale się uleczy.”

„Co z Wrenem?”

„Wszystko z nim w porządku, ale rozpacza z powodu utraty Tucker.”

„Nie przeżyła tego.” Powiedziałam.

Potrząsnąłem głową. „Została rozerwana prawie na połowę, jedyne co trzymało ciało w całości to kombinezon.”

„Więc nie musieliście ryzykować wyciągania jej.”

„Wampiry wykonały robotę za nas.” Powiedział. „Wynieśli jej ciało na górę, ale nie ciała wampirów, których zabiłaś. One nadal są na dole.”

„Pozwól mi zgadnąć, zaważyło się, prawda?”

„Na pięć minut po tym jak położyli ciało Tucker na trawie. Ciało wampira, którego używał Podróżny zaczęło się palić. Nigdy wcześniej nie widziałem palącego się wampira. To było imponujące i przerażające. Gruz osłonił wampira. Nie mogli go odkopać przed zmrokiem, ponieważ ponownie naraziliby go na światło słoneczne. Sam wykopał sobie wyjście, kiedy zaczęli go odkopywać.”

„Zaatakował kogoś?” Spytałam.

Larry potrząsnął głową. „Wydawał się być spokojny.”

„Byłeś tam?”

„Tak.”

Odpuściłam mu. Nie było sensu niepokoić się co by się stało, gdyby wampir go rozszarpał pazurami. Bardzo interesujące jest też to, że Podróżny nie mógł stać w świetle słonecznym, a Warrick mógł. Przeżycie w świetle słonecznym, nawet przyćmionym, było najrzadszym talentem wśród chodzących trupów. Albo Warrick miał rację, być może to łaska Boża. Kim jestem, żeby to stwierdzić?

„To tylko moja wyobraźnia, czy już cię tak nie boli?” Spytałam.

„To z powodu kolejnych dwudziestu-czterech godzin. Zaczynam się uzdrawiać.”

„Słucham?” Powiedziałam.

„Przespałaś cały dzień. Jest późne niedzielne popołudnie.”

„Cholera.” Powiedziałam. Czy Jean-Claude spotkał się z Radą beze mnie. Czy ten `obiad`, cokolwiek to jest, już się odbył? „Cholera.” Powiedziałam ponownie.

Wciąż marszcząc brwi powiedział. „Mam dla ciebie wiadomość od Podróżnego. Powiedz mi dlaczego wyglądasz na tak przerażoną, a ci ją przekażę.”

„Po prostu powiedz, Larry, proszę.”

Wciąż marszcząc brwi powiedział. „Obiad jest odroczony, do czasu gdy będziesz wstanie w nim uczestniczyć.”

Opadłam na poduszki, nie mogąc powstrzymać ulgi pojawiającej się na moim ciele i twarzy.

„O co do cholery chodzi, Anita?”



Być może to wstrząs psychiczny. Być może dlatego, że nie lubię kłamać Larremu w twarz. Cokolwiek to spowodowało, powiedziałam mu prawdę. Opowiedziałam mu wszystko. Opuściłam parę spraw, ale niewiele. Gdy skończyłam, usiadł w krześle zszokowany.

„Więc, powiedz coś.”

Potrząsnął głową. „Słodka Matko Boża, nie wiem gdzie zacząć. Ubiegłej nocy Jean-Claude miał konferencję prasową, z Podróżnym u swego boku. Mówili o wampirach i ludzkiej jedności wobec tego przeraźliwego wydarzenia.”

„Czyjego ciała użył Podróżny?” Spytałam.

Larry zadrżał. „To jeden z najstraszliwszych wampirów, jakiego kiedykolwiek widziałem.

Użył wampira z kościoła Malcolma. Malcolm również był obecny na konferencji. Podróżny użył swoich mocy, by uratować wampiry, w tym również i Malcolma.”

„Kto go reprezentował, gdy słońce wstało?”

„Balthasar, jego ludzki służący.”

„Balthasar, jego publiczny służący, który jest straszny.” Powiedziałam.

Larry zmarszczył czoło. „Powiedział mi, że ma coś do mężczyzn z czerwonymi włosami. Czy on żartował?”

Roześmiałam się i to przyprawiło mnie o ból głowy. Nagle byłam świadoma narastającego bólu, tak jakby był tam cały czas, tylko stłumiony przez leki. Nowoczesna chemia, nie ma substytutów.

„Prawdopodobnie nie, ale nie martw się, nie jesteś w menu.”

„Kto jest?” Spytał Larry.

„Jeszcze nie wiem. Dolph odkrył kto stoi za atakami bombowymi?”

„Tak.” Powiedział jedno słowo, jakby to wystarczyło.

„Powiedz mi, albo wyjdę z łóżka i cię skrzywdzę.”

„To byli Wpierw Ludzie. Policja zaatakowała ich bazę. Złapali większość liderów.”

„To wspaniale.” Zmarszczyłam brwi, co zabolalo. Zamknęłam oczy i powiedziałam. „Skąd Wpierw Ludzie wiedzieli gdzie są potwory? Zaatakowali prywatne domy, tajne legowiska, nie mogli tego wiedzieć.”

Usłyszałam jak drzwi się otwierają i dotarł do mnie głos Dolpha.

„Wampiry mają wśród siebie zdrajcę.”

„Hej, Dolph.”



„Hej, tobie. Dobrze widzieć, że się obudziłaś.”

„Dobrze być obudzonym.” Powiedziałam. „Jaki zdrajca?”

„Pamiętasz Vicki Pierce i jej małą scenę w Burnt Offerings?”

„Pamiętam.”

„Miała chłopka wśród Wpierw Ludzi. Zerwała z nim, gdy przesłuchiwałam ją drugi raz.”

„Dlaczego ją wprowadziłaś?”

„Wygląda na to, że została opłacona do tej roboty. Groziliśmy, że oskarżymy ją o atak i usiłowanie morderstwa. Złamała się.”

„Co Pani Niebieskie Oczy ma wspólnego w wampirzym zdrajcą?”

„Umawiała się z Harrym, barmanem i współwłaścicielem Burnt Offerings.”

Zmieszałam się. „W takim razie dlaczego miało to miejsce w jego biznesie? Dlaczego przysporzył sobie kłopotów?”

„Jej ludzki chłopak chciał jej zapłacić za to. Nie chciała by się dowiedział, że umawia się z Harrym. Harry zgodził się na to, ponieważ uważał, że byłoby to zabawne gdyby jego biznes był jedynym nie zaatakowanym przez fanatyków, obiektem w mieście.”

„Więc Harry wiedział, że wyciąga od niego informacje?” Powiedziałam. Zauważyłam, że trudno byłoby uwierzyć, że jakkolwiek wampir mógłby to zrobić, szczególnie tak stary i samotny jak Harry.

„Wiedział. Odciął się od pieniędzy.” Powiedział Dolph.

„Dlaczego?”

„Gdy go znajdziemy, to spytamy.”

„Pozwól mi zgadnąć, zniknął.”

Przytaknęła. „Nie mów swojemu chłopakowi, Anito.”

„W tej chwili wampiry mogą być twoją jedyną nadzieją w jego ujęciu.”

„Ale przyprowadzą go do nas, czy zwyczajnie zabiją?”

Odwrociłam się, unikając jego wzroku. „Będą wkurzeni.”

„Nie mogę ich za to winić, ale chce go żywego, Anito. Potrzebuję go żywego.”

„Dlaczego?”

„Nie złapaliśmy wszystkich członków Wpierw Ludzi. Nie chcę mieć ich na wolności z czekającą niespodzianką.”

„Masz Vicki, nie powie ci?”

„Poprosiła o prawnika, i nagle ma rozległą amnezję.”

„Szlak.”

„Potrzebujemy go, żeby powiedział czy jest jeszcze na naszej drodze coś paskudnego.”

„Ale nie możecie go znaleźć.” Powiedziałam.

„Racja.”

„Nie chcesz, bym powiedziała o tym Jean-Claudowi.”

„Daj nam dobę, żeby zlokalizować Harrego. Jeśli zawiedziemy możesz powiedzieć wampirom o sytuacji. Zanim go zabiją spróbuj wydobyć z niego informacje.”

„Mówisz tak, jakbym miała być przy jego śmierci.” Powiedziałam.

Dolph tylko na mnie spojrzał.

Tym razem spojrzałam w jego oczy. „Nie zabijam dla Jean-Clauda, Dolph, obojętne co mówią pogłoski.”

„Chciałbym w to wierzyć, Anito. Nie masz pojęcia jak bardzo chciałbym w to wierzyć.”

Wróciłam na poduszki. „Wierz w co chcesz, Dolph. Zrobisz to tak czy inaczej.”

Wyszedł wtedy bez słowa, jakby to co chciał powiedzieć, było zbyt bolesne, zbyt ostateczne.

Dolph nastawiał nas, przeciw sobie. Zaczynam się martwić, że będzie to robił dopóki zupełnie nas nie poróżni. Nadal pracowalibyśmy razem, ale już nie jako przyjaciele. Ból głowy nasilał się i to nie z powodu osłabienia działania lekarstw.

## Rozdział 48

Otrzymałam świadectwo zadowolającego stanu zdrowia. Lekarze byli zdumieni moją szybkością leczenia. Gdyby tylko wiedzieli. Pete Mckinnton odwiedził mnie nieco później. Dowiedział się, że podobne pożary zdarzyły się w Nowym Orleanie i San Francisco. Chwilę zajęło mi zorientowanie się w jaki sposób te miejsca są ze sobą powiązane. Kiedy sobie przypominałam, spytałam.

„Co z Bostonem?”

„Nie, nie było tam żadnych pożarów. Dlaczego pytasz?”

Nie sądzę, że mi uwierzył, gdy powiedziałam „Nie, nic,” ale w przeciwieństwie od Dolpha, nie ciągnął mnie za język. Nie byłam gotowa, by wskazać palcem na Radę Wampirów. Tylko dlatego, że tajemnicze pożary miały miejsce w miastach, które odwiedzili, nie oznacza od razu, że są za to odpowiedzialni. Nie było żadnych pożarów w Bostonie. Tylko dlatego, że tajemnicze pożary w St. Louis wybuchły w czasie przebywania tu Rady, niczego nie dowodzi. Tak, a wielkanocny króliczek przynosi mi co roku słodycze.

Powiedziałam o swoich podejrzeniach Jean-Claudowi.

„Ale dlaczego Rada życzyłaby sobie podpalać puste budynki, *ma petite*? Gdyby któryś z nich mógł władać ogniem, nie podpalałby pustych budynków. Nie dopóki, spalona nieruchomość nie przyniosłaby im jakiegoś zysku.”

„Masz na myśli motyw finansowy?” Powiedziałam.

Wzruszył ramionami. „Być może, ale motyw osobisty bardziej by tu pasował.”

„Nie mogę wydobyć więcej informacji, nie bez narażania Rady na podejrzenia.” Powiedziałam.

Wydawał się myśleć o tym przez sekundę lub dwie. „Być może możesz poczekać z popełnieniem samobójstwa, aż przetrwamy ten wieczór.”

„Jasne.” Powiedziałam.

Prawdziwy mrok odnalazł mnie w czarnej sukni, z dekoltem skrojonym w kształcie V, bez rękawów. Talia sukienki była z koronki. Moja blada skóra kusząco przedzierała się przez nią. Czarne pończochy kończyły się nieco powyżej połowy uda. Całość zakańczyły czarne satynowe majtki, wykańczane koronkami. Rajstopy były rozmiar za duże. Jean-Claude kupił je umyślnie. Próbowałam wcześniej pończoch i muszę przyznać, że ich długość jest korzystniejsza dla moich krótkich nóg. To rodzaj opawienia obrazu. Jeżeli planowaliśmy zajęcia nadprogramowe, chcę zobaczyć jego twarz, gdy będę stać w niczym prócz pończoch. Ponieważ było to nieco frustrujące

i przerażające. Zawetowałam aksamitne buty, które dla mnie wybrał. Zamiast nich użyłam moich czarnych czółenek. Nie tak pięknych. Może nie specjalnie komfortowe, ale miały na tyle niski obcas, że mogłam biegać i przenieść w razie potrzeby omdlałego lampartolaka.

„Jesteś perfekcyjna, *ma petite*, za wyjątkiem butów.”

„Zapomnij o tym.” Powiedziałam. „Masz szczęście, że ubrałam pończochy. Myśl, że jestem ubrana tak, że reszta przyjęcia może zobaczyć moją bieliznę, jest po prostu odrażająca.”

„Rozmawiałś z Podróżnym o cenie i odpowiedzialności. Więc, dziś wieczorem płacimy swoją cenę za twoje lampartolaki. Czy żałujesz teraz tego?”

Gregory nadal leżał przykuty do łóżka w mojej sypialni, blady i kruchy. Vivian skryła się w pokoju gościnnym, mówiąc w monosylabach.

„Nie, nie żałuję tego.”

„Więc zabierzmy resztę naszej ekipy i w drogę.” Ale nie poruszył się. Leżał na brzuchu, na białym tapczanie, podpierając głowę na rękach. Gdyby to był ktoś inny, powiedziałabym, że rozwalił się na tapczanie, ale nie Jean-Claude. On pozował, wylegiwał się, ale nie rozwalił. Leżał na całej długości, jego długie ciało wyciągnięte, jedynie czubki czarnych butów zwisały ze skraju tapczanu. Miał ubrany strój wyjściowy, który już widziałam, zobaczenie go ponownie nie uczyniło go mniej oszałamiającym. Kochałam jego ubrania, kochałam obserwować jak się ubiera, i rozbiera.

„O czym myślisz?” Spytałam.

„Żałuję, że nie możemy dzisiaj wieczoru zostać w domu. Chcę rozbierać cię po kawałku, pieszcząc twoje ciało pomiędzy pozbywaniem się kolejnej części odzieży.”

Ta sugestia spięła moje ciało. „Ja także.” Powiedziałam i uklękłam na podłozie, przed nim. Założyłam pod spód krótką spódnicę, więc nie marszczyła się, ani nie podjechała w górę. On mnie tego nie nauczył, babcia Blake to zrobiła. Przez całe życie, które spędzałam na niedzielnych nabożeństwach, gdzie to wydawało się być ważniejsze od kazania. Położyłam podbródek na tapczanie, w pobliżu jego twarzy. Moje włosy rozlały się dookoła, dotykając jego złożonych rąk i zawijając się na jego twarzy.

„Czy twoja bielizna wygląda tak dobrze jak moja?” Spytałam.

„Matowy jedwab.” Powiedział łagodnie.

Uderzyło mnie namacalne wspomnienie, które sprawiło, że zadrzałam. Uczucie jego poprzez jedwab, niemal żywą teksturę, materiał opinający jego twarde ciało. Musiałam zamknąć oczy, żeby uniknąć pokazania tego na mojej twarzy. Poczułam jak poruszył się chwilę przed tym jak

pocałował moje czoło. Przemówił z wargami wciąż przy mojej skórze. „Twoje myśli cię zdradzają, *ma petite.*” Uniosłam twarz, zsuwając jego wargi niżej. Był zupełnie bierny, gdy przemieszczałam swoją głowę, dopóki nasze usta się nie spotkały. Wtedy jego usta wpiły się w moje wargi i język. Żadne z nas nie użyło rąk, jedynie ust. Nasze twarze docisnięte do siebie.

„Czy mogę się wtrącić?” Znajomy głos przepełniony gniewem sprawił, że Jean-Claude się cofnął. Richard stał przy końcu tapczanu, obserwując nas. Nie słyszałam jak wszedł. Jean-Claude słyszał? Zakładam, że tak. Jakoś nie sądzę, żeby Jean-Claude w nagłych przyływach pasji pozwolił komuś zakraść się od tyłu. Albo być może nie uważałam się za osobę rozpraszającą. Niska samoocena, kto ja?

Usiadłam na piętach i spojrzałam w górę na Richarda. Był ubrany w czarny smoking. Jego długie włosy były spięte w koński ogon, co sprawiało wrażenie, że są krótsze. Zawsze wiedziałam, że Richard jest przystojny, ale dopiero bez oplatających go włosów, dostrzegłam jak perfekcyjna jest jego twarz. Wysoko rzeźbione kości policzkowe, pełne usta, dołeczek. Patrzył na mnie tą przystojną, znajomą twarzą, której wyraz był arogancki. Wiedział jaki ma na mnie wpływ, i chciał wbić nóż nieco głębiej. Jean-Claude uniósł się na tapczanie, jego usta były usmarowane moja szminką. Czerwień tak żywa na tle jego białej skóry, że wyglądała jak szkarłat krwi. Wodził językiem po zewnętrznej stronie swoich ust, po czym przesunął palcem po górnej wardze, powoli, aż zrobił się czerwony. Włożył palec do ust, zlizując szminkę, bardzo powoli, bardzo rozmyślnie. Jego oczy były utkwione we mnie, ale pokaz był dla Richarda. Byłam zarówno wdzięczna za to jak i rozgniewana. Wiedział, że Richard próbował mnie zranić, więc on ranił jego. Ale również znęcał się nad nim, przysłowiowo wcierając sól w ranę. Wyraz twarzy Richarda był tak surowy, że musiałam opuścić wzrok. „Wystarczy, Jean-Claude.” Powiedziałam. „Wystarczy.”

Jean-Claude wyglądał na rozbawionego. „Jak chcesz, *ma petite.*” Richard spojrzał w dół. Nasze oczy się spotkały. Być może w mojej twarzy również było coś surowego, ponieważ odwrócił wzrok i opuścił pokój.

„Idź odświeżyć swój makijaż, musimy iść.” Głos Jean-Clauda był stwierdzeniem przykrości, w sposób w jaki myśli się o radosnych chwilach, czy seksie.

Wzięłam jego dłoń i podniosłam delikatnie do ust.

„Czy nadal obawiasz się ich, nawet po wspólnym występie publicznym? Pewnie gdyby próbowali nas zabić nie pokazaliby się z tobą przed kamerami.” Dotknęłam jego nogi, muskając palcami jego ubiór, wyczuwając bieliznę pod spodem. „Podróżny wymienił uścisk z burmistrzem St. Louis, na Boga.” Dotknął mojej twarzy, układając mój policzek do kołyski w jego dłoni.

„Rada nigdy wcześniej nie próbowała być, jak byś to nazwała, nurtem dominującym. To ich pierwsze wejście na zupełnie nową strefę. Byli koszmarami przez tysiące lat, *ma petite*. Jeden dzień ludzkiej polityki nie zmieni ich w coś innego.”

„Ale..”

Dotknął palcem moich ust. „To dobry znak, *ma petite*. Zgodzę się z tym, ale nie znasz ich tak dobrze jak ja. Nie widziałeś ich najgorszej strony.”

W moim umyśle błysnęło zakrwawione ciało Rafaela, Sylvie zakuta w kajdany, z cichym i łamiącym się głosem, wzrok Fernando wykorzystującego Vivien.

„Widzę ich ohydne czyny, od kiedy tylko przybyli do miasta.” Powiedziałam. „Ustaliłeś reguły, Jean-Claude. Nie mogą nas okaleczyć, zgwałcić, ani zabić. Co pozostało?”

Pocałował delikatnie moje wargi, wstał oferując mi dłoń. Ujęłam ją i pozwoliłam postawić się na nogi. Przybrał swoją rozbawioną maskę, kiedyś pomyślałbym, że to jego naturalna twarz. Teraz wiedziałam, że to oznacza, iż coś ukrywa. Wyglądał tak, kiedy był przestraszony i nie chciał, żeby ludzie się dowiedzieli.

„Przerażasz mnie.” Powiedziałam łagodnie.

Uśmiechnął się. „Nie, *ma petite*, oni robią to za mnie, za nas wszystkich.” Z tym pocieszającym ujęciem, odszedł zebrać pozostałych. Poszłam po torebkę i smaczną szminkę. Rada sama przysłała warunki. Żadnej broni dzisiejszego wieczoru. Dlatego byłam ubrana w ten sposób, jedno spojrzenie i wiadomo, że niczego przy sobie nie mam. Jean-Claude uważa, że to zapobiegnie przeszukaniu mnie. Kiedy spytałam w czym taka wielka rzecz, jedyne co powiedział, „Nie chcesz im dać powodu, żeby cię dotykali, *ma petite*. Uwierz mi.” Uwierzyłam. Nie chciałam, by ktoś z Rady kiedykolwiek mnie dotykał. To będzie długa noc.

## Rozdział 49

To co wcześniej było pokojem dziennym Jean-Clauda, jak i salą tronową Nikolaos, stało się salą bankietową. Ustawiono stół, który miał dziesięć stóp długości. (3,04 m.) W oczy rzucały się rzeźbione nogi stołu, przedstawiające głowę lwa i pazury. Obrus był bogato haftowany złotem, które mieniło się w padającym na niego świetle. Gdybyśmy mieli rzeczywiście z tego jeść, obawiałabym się, że zniszczymy wszystko, ale nie było tu żadnego jedzenia. Żadnych krzesel. Żadnych talerzy. Były za to białe, lniane serwetki ze złotymi pierścieniami, kryształowe kieliszki, oraz jeden z tych przemysłowych gazowych podgrzewaczy, pod ich błyszczącą powierzchnią. Człowiek wisiał bezwładnie nad lśniącym stołem. Wisiał bezpośrednio nad pustą rozgrzewającą się patelnią. Nazywał się Ernie. Górna połowa jego ciała była naga. Knebel owijał jego twarz, związując część jego długiego końskiego ogona.

Po obu stronach twarzy miał wygolone do zera włosy. Rada nie zrobiła tego w formie tortur. Sam sobie to zrobił. Był najnowszym człowiekiem Jean-Clauda, który chciał stać się wampirem, aktualnie wypełnia obowiązki służącego i chłopca na posyłki. W tej chwili najwidoczniej pełnił funkcję przekąski.

Richard, Jean-Claude, i ja staliśmy z Jamilem, Damianem, Jasonem, i zaskakująco Rafaelem jako nasze wsparcie. Król Szczurów nalegał, żeby nam towarzyszyć. Nie kłóciłam się z nim. Mogliśmy przyprowadzić dodatkowo jedną osobę na głowę, plus Jason. Yvette specjalnie prosiła o jego obecność.

Dzięki temu zyskaliśmy przyprowadzenie ze sobą wilkołaka, ale jego niebieskie oczy były rozszerzone, a oddech zbyt szybki. Yvette była dla Jesona pojęciem piekła, i to piekło wysłało zaproszenie.

Ernie spojrzał na nas wszystkich, wierzgając usilnie nogami i próbując mówić przez knebel. Myślę, że usiłował powiedzieć „Zdejmijcie mnie”, ale nie mogłam się o to założyć. „Co to ma znaczyć?” Powiedział Jean-Claude. Jego głos wypełnił olbrzymi pokój, sycząc i opadając, aż cienie zwróciły szorstkie echo.

Z korytarza wyszedł Padma. Ubrany w garnitur, który lśnił jak złoty obrus. Miał nawet złoty turban, z pawimi piórami i szafirem większym niż mój kciuk. Wyglądał jak ktoś, kto wybrał się na casting dla maharadży.

„Zupełnie nie zaferowałeś nam gościny, Jean-Claude. Malcolm i jego ludzie zaferowali nam przekąskę. Za to ty, Mistrz Miasta, nie dałeś nam nic.” Skinął na Erniego. „To weszło bez naszego pozwolenia. Powiedział, że należy do ciebie.”

Jean-Claude ruszył przed siebie, aż doszedł do stołu i mógł spojrzeć w twarz Erniego. „Wróciłeś do domu dwa dni wcześniej ze swojej rodzinnej wizyty. Następnym razem, jeżeli będzie następny raz, zadzwoń najpierw.”

Ernie wpatrywał się w niego szerokimi oczami, wydawał zduszone dźwięki przez knebel. Machnął nogami wystarczająco, żeby zacząć się huścić.

„Szarpanie się sprawi ci jedynie więcej bólu.” Powiedział Jean-Claude. „Uspokój się.”

Gdy to powiedział, Ernie stał się bezwładny. Jean-Claude złapał go oczyma i jeśli nie uspił, to uspokoił. Napięcie upłynęło z niego i wpatrywał się w Jean-Clauda brązowymi, pustymi oczami, oczekując.

Gideon i Thomas weszli, stając po obu stronach Padmy. Thomas był w mundurze, czarne buty połyskiwały jak lustro. Biały hełm, zdobiło prawdopodobnie końskie włosie. Czerwony płaszcz, mosiężne guziki, białe rękawiczki, nawet miecz.

Gideon był niemal nagi. Biały rzemień, był wszystkim co nosił na swoim ciele. Zaledwie go to okrywało. Ciężka, złota kolia, z małymi diamentkami i ogromnymi szmaragdami, okrywała prawie całą jego szyję. Jego złote włosy, rozsypały się dookoła niej. Od koli prowadził łańcuch, który kończył się w dłoni Thomasa.

Padma wystawił rękę i Thomas podał mu łańcuch. Ani Thomas, ani Gideon nie wymienili spojrzenia. Widzieli wcześniej widowisko. Jedyne co powstrzymało mnie przed rzuceniem kąśliwej uwagi, była obietnica, którą złożyłam Jean-Claudowi, pozwalając mu prowadzić dzisiejszą rozmowę. Sądził, że mogę powiedzieć coś, co kogoś wkurzy. Kto ja?

Jean-Claude obszedł stół. Richard i ja cofnęliśmy się o dwa kroki, naśladując Padmę i jego pupili. Symbolizm nie został zatracony. Sęk w tym, że Richard i ja symulujemy. Nie sądzę, żeby inni mogli powiedzieć to samo.

„Przypuszczam, że zamierzasz rozciąć jego gardło nad podgrzewaczem i spuścić z niego całą krew?” Powiedział Jean-Claude.

Padma uśmiechnęła się i łaskawie kiwnęła głową.

Jean-Claude roześmiał się, swoim cudownym namacalnym śmiechem.

„Gdybyś naprawdę zamierzał to zrobić, Mistrzu Bestii, powiesiłbyś go za kostki.”



Za jego plecami wymieniliśmy z Richardem spojrzenia. Obróciłam się i spojrzałam na wiszącą postać Erniego. Skąd Jean-Claude wiedział, że trzeba powiesić go za kostki? Zadałam głupie pytanie.

„Sądziysz, że blefujemy?” Spytał Padma.

„Nie.” Powiedział Jean-Claude. „Zaledwie popisujecie.”

Uśmiech Padmy, prawie dosięgnął jego oczu. „Zawsze dobrze grałeś.”

Jean-Claude zrobił mały ukłon, nigdy nie spuszczać wzroku z drugiego wampira. „Jestem zaszczycony, że dobrze o mnie myślisz, Mistrzu Bestii.”

Padma zaśmiał się kąśliwie. „Słodki język, Mistrzu Miasta.”

Humor zniknął nagle, przepadł, poof. Jego twarz stała się nagle surowa, pusta, za wyjątkiem gniewu.

„Ale sedno pozostaje, jesteś kiepskim gospodarzem. Nakarmiłem się moimi służącymi.”

Prześliznął ciemną ręką wzdłuż nagiego ramienia Gideona. Tygrysołak nie zareagował. Tak jakby Padmy tam nie było. Albo być może jakby jego, Gideona, tam nie było.

„Ale inni nie są tak pobłogosławieni jak ja. Są głodni, Jean-Claude. Są na twoim terytorium, jako twoi goście i zaznali głodu.”

„Podróżny ich karmił.” Powiedział Jean-Claude. „Sądziłem, że ciebie również.”

„Nie potrzebuję jego ochłapów energii.” Powiedział Padma. „Podtrzymywał innych dopóki to,” Wskazał palcem na mnie. „nie kazało mu przestać.”

Zaczęłam coś mówić, niemal prosząc o pozwolenie, i pomyślałam chrzanić to.

„Poprosiłam o zaprzestanie.” Powiedziałam. „Nikt nie mówi Podróżnemu co ma robić.”

To było cholernie dyplomatyczne, moje zęby bolały.

Śmiech poprzedził jego wejście. Nowe ciało Podróżnego było młode, męskie, przystojne i niedługo martwe, wciąż miał świetną opaleniznę.

Balthasar stanął u jego boku, obejmując mężczyznę ramionami, okazując swoją przynależność. Nowa zabawka do zbadania. Zostałam poinformowana, że Malcolm użycza mu swoich członków. Zastanawiam się czy wie, co Podróżny i Balthasar robią z ciałem. Powiedziałabym, że oboje byli ubrani w togi, ale to nie było do końca to.

Podróżny nosił bogato-purpurową tkaninę, przypiętą na ramieniu złotą broszką z rubinem. Jego lewe ramię było nagie, ukazując korzystnie opaloną skórę. Część tkaniny została zebrana w pasie,

przewiązana utkanymi, czerwonymi sznurami. Ubiór sięgał niemal do kostek, ulotnie ukazując sandały wokół jego kostek.

Balthasar nosił czerwoną, spiętą na ramieniu srebrną broszkę z ametystem. Jego lewe ramię odkrywało klatkę, pokazując, że jest umięśniony, w razie jakichś wątpliwości. Czerwona część stroju była przewiązana purpurowymi sznurami.

„Chłopaki wyglądacie jak bliźnięta Bobbsey.” Powiedziałam.

Jean-Claude oczyścił gardło.

Zamilkłam, ale jeśli każdy będzie mieć tak świetny ubiór, nie jestem pewna czy będę w stanie zatrzymać uwagi dla siebie. Mam na myśli, to jest zbyt proste.

Podróżny zarzucił głowę do tyłu i roześmiał się. To był radosny śmiech zachodzący w syczenie węży. Zwrócił brązowe oczy na mnie, ale tam głęboko był on. Rozpoznam go, obojętnie czyimi oczami by nie patrzył.

Balthasar aktualnie był niższy od nowego ciała o jakiś cal. Stał wystarczająco blisko Podróżnego, by ująć go za rękę i przeprowadzić bezpiecznie jak kobietę.

„Uratowałem dzisiaj twoich ludzi, Anito. Uratowałem sporo wampirów. Czy to nie jest dla ciebie wystarczające?”

„Jean-Claude?” Zrobiłam pytanie z jego imienia.

Wypuścił oddech, w przeciągłym westchnieniu. „To było bezcelowe, wymusić na tobie obietnicę. Bądź sobą, *ma petite*. Ale postaraj się nikomu nie ubliżyć.” Cofnął się tak, że byliśmy wszyscy razem. Być może również nie lubił symbolizmu.

„Jestem wstrząśnięta, że ich uratowałeś.” Powiedziałam. „Jestem pełna zachwytu, że ocaliłeś uwięzione wampiry. Ale zyskałeś dzięki temu dużo dobrej prasy bez zbytniego ryzyka. Sądziłam, że zgodziłeś się co do tego, że potrzebujecie wejść w dwudziesty pierwszy wiek.”

„Ależ zgodziłem się, Anito, zgodziłem.” Podróżny otarł policzek o twarz Balthasara, patrząc na mnie wystarczająco intensywnie, że ucieszyłam się, że nie jest heteroseksualny.

„Więc co to za średniowieczne gówno.” Wskazałam do tyłu kciukiem na Erniego. Jego oczy spoczęły na człowieku, po czym wróciły do mnie.

„Dałbym temu spokój, ale reszta przegłosowała, i prawdą jest, iż Jean-Claude jest marnym gospodarzem.”

Jean-Claude dotknął mojej ręki. „Gdybyście przybyli na moje zaproszenie, lub nawet poprosili o pozwolenie wkroczenia na moje terytorium, byłbym bardziej niż szczęśliwy, przyznając wam

pozwolenie na polowanie. Poznalibyście chociaż jedną z korzyści bycia legalnym obywatelem, jaką jest zdumiewająca ilość chętnych ofiar. Ludzie nawet wam zapłacą, żebyście ugasili pragnienie na ich ciałach.”

„To stare prawo obowiązujące wśród nas.” Powiedział Podróżny. „Nie karmić się na czyjejś ziemi bez pozwolenia. Podtrzymałem resztę, ale wtedy twój ludzki służący pokazał mi, że moje działania wywierają poważne skutki uboczne na miejscowej populacji.”

Odszedł od Balthasara, wchodząc w strefę osobistą Jean-Clauda.

„Ale żaden z twoich wampirów nie ucierpiał. Nie mogłem ukraść im energii, albo dodać nowej. Zapobiegłeś temu. To zaskoczyło mnie bardziej, niż wszystko co do tej pory zrobiłeś, Jean-Claude. To smak mocy, o którą nigdy bym cię nie podejrzewał, nie teraz, nie za tysiąc lat.”

Stanął z przodu Richarda. Jego ciało nadal było wyższe, co najmniej sześć stóp i cztery cale. (ok. 1,94 m.)

Stał tak blisko, że purpurowa szata ocierała się o całą długość ciała Richarda. Ruszył wokół niego powoli, w tak bliskiej odległości, że materiał nigdy nie przestał go ocierać.

„Padma nie uzyskał większej mocy przy pomocy takiego połączenia.” Skończył stojąc między Richardem a Jean-Claudem. Podniósł rękę, by pogłodzić twarz Richarda. Richard złapał go za przegub.

„Wystarczy.” Powiedział Richard.

Podróżny wycofał powoli rękę, tak żeby jego dłoń otarła się o Richarda. Zwrócił się z uśmiechem do Balthasara. „Co myślisz?”

„Myślę, że Jean-Claude jest szczęściarzem.” Powiedział Balthasar.

Czerwony rumieniec skradał się na twarz Richarda, jego dłonie zacisnęły się w pięści.

Znalazł się w pozycji zarezerwowanej głównie dla kobiet. Jeśli zaprzeczysz, że z kimś sypiasz, nie uwierzą ci. Wtedy zaprzeczasz mocniej, upewniając innych, że jesteś winny. Richard był inteligentniejszy ode mnie. Nie próbował zaprzeczać. Po prostu obrócił się i spojrzał na Podróżnego. Wpatrywał się niemal oko w oko i powiedział.

„Odsuń się.”

Wszyscy źli goście roześmiali się. Nikt z nas tego nie zrobił. Nas, wliczając Gideona i Thomasa, wystarczająco dziwnie.

Co oni robili z Padmą? Jaka seria wydarzeń uwięziła ich z nim?

Jeśli przeżyjemy, być może będę mieć szansę, żeby ich zapytać, ale to nic pewnego. Jeśli zabijemy Padmę, oni prawdopodobnie również umrą. Jeśli Padma nas zabije, cóż, tu nas ma.

Podróżny podszedł do mnie w chmurze purpury.

„Co sprowadza nas do ciebie, Anito.” Jego nowe ciało górowało nade mną ponad stopę, ale hej, mogę to wykorzystać.

„Co?” Spytałam patrząc w górę, na niego.

Zaśmiał się ponownie. Był tak cholernie szczęśliwy.

Zrozumiałam czym jest poświata. On i Balthasar polerowali rodzinne klejnoty.

Wpatrywałam się w tą roześmianą twarz.

„To nowe ciało jest podwójnie satysfakcjonujące, czy Balthasar wprowadził zmianę w menu?”

Śmiech zniknął z jego oczu, z jego twarzy, jak słońce zanikające za horyzontem. To co pozostało, było zimne i odległe, nic z czym mógłbyś rozmawiać.

Być może powiedziałam zbyt wiele.

Jean-Claude dotknął moich ramion i cofnął mnie. Zaczął się przemieszczać przede mną, ale zatrzymałam go.

„Wkurzyłam go. Nie osłaniaj mnie.”

Jean-Claude pozwolił mi stać z przodu, ale jakiś niewidzialny znak sprawił, że reszta z nas poruszyła się i stanęła za nami.

Yvette i Warrick wyłonili się z korytarza razem z Liv.

„Wszyscy wyglądacie wystarczająco dobrze, żeby was zjeść.”

Zaśmiała się z własnego żartu. Była ubrana w prosty, biały, formalny strój. Jej ramiona były bielsze niż materiał. Gdy tylko ją zobaczyłam wiedziałam, że się jeszcze nie pożywiła. Rękawy, które nie były połączone z sukienką, zakrywały jej ręce od pachy do przegubu. Dopasowany biały gorset mienił się na tle pełnej bieli spódnicy, jej luźne warstwy osobliwie odzwierciedlały rękawy.

Jej jasno-blond włosy zostały zaplecione w fale, wokół twarzy.

Yvette nie miała żadnego historycznego stroju. Makijaż był ciemny na tle jasnej skóry, ale trudno było rozpoznać się w jej wyglądzie, gdy była tak przeraźliwie wysuszona.

Warrick nosił biały garnitur, jeden z tych z okrężnym kołnierzem, więc nie było miejsca na krawat. To był śliczny garnitur, dopasowany tak dobrze do sukni Yvette, że wyglądali razem jak ślubna para.

Yvette nosiła sukienkę, jakby była na nią uszyta. Warrick wyglądał niekomfortowo w swoim ubiorze. Liv wśród nas wszystkich wyglądała bezstronnie. Była ubrana w formalny niebieski strój, stworzony dla kobiety o bardziej miękkich krawędziach i mniej umięśnionej.

Wystarczyło spojrzeć na nią z góry na dół, wyglądała źle. To pierwszy raz gdy ją zobaczyłam, odkąd dowiedziałam się, że pomagała torturować Sylvie. Oczekuję nie żałować jej, gdy tylko będę mieć szansę ją zabić. Ale była niepewność w jej oczach, niepokój w ciele, który stwierdzał, że być może poznała drugą stronę Rady od tego czasu. Była przerażona. Cieszyłam się.

„Wyglądasz jakbyś nosiła cudze ubrania, Liv.” Powiedziałam. „Jak ktoś stosunkowo biedny.”

„Czy Podróżny zrobił z ciebie służkę Yvette?” Spytał Jean-Claude. „Oddał cię tak szybko?”

„Yvette zaledwie pomogła mi się ubrać.” Powiedziała wysoko unosząc głowę, ale ręce próbowały wygładzić sukienkę, nic nie pomogło.

„Miałaś o wiele bardziej atrakcyjne stroje w swojej własnej szafie.” Powiedział Jean-Claude.

„Ale żadnej sukienki.” Powiedziała Yvette. „Na formalne okazje kobieta musi mieć sukienkę.”

Uśmiechnęła się słodko.

To sprawiło, że żałowałam włożenia sukienki. „Wiem co zrobiłaś Sylvie, Liv. Żałowałam, że nie pociągnęłam za spust, kiedy leżałaś na kolanach. Ale wiesz co, Liv? Parę lat z Radą i sama dojdiesz do takiego wniosku.”

„Niczego nie żałuję.” Powiedziała. Ale było napięcie wokół jej oczu, migotanie w tych pięknych oczach. Coś przestraszyło jej dobroć i solidność. Część mnie chciała wiedzieć co jej się przydarzyło, ale wystarczył sam widok jak była przerażona.

„Cieszę się, że jesteś z siebie zadowolona, Liv.” Powiedziałam.

Asher wkroczył w środek sceny. Jego włosy zostały ściągnięte w ciasnym warkoczu. Nadal były niemal w kolorze metalicznych nici w obrusie, niezmiernie kolor nawet gdyby był człowiekiem. Spięte włosy wystawiły na pokaz jego okaleczoną twarz. Trudno było nie patrzeć na nią, nie wpatrywać się w nie intensywnie. Reszta stroju nie ułatwiała tego. Jego górna połowa ciała była zadziwiającymi kontrastami. Jak jego twarz, w połowie anielsko piękna, w połowie stapiająca się w koszmar. Jego czarne spodnie były ze skóry, z linią odstaniającą nagie ciało od biodra do połowy łydki, gdzie resztę zakrywały buty. Ciało po prawej stronie jego uda było pokryte bliznami. Blizny zdawały się kończyć w połowie uda. To pozostawiało spore pytanie. Czy jego oprawcy zrobili z niego eunucha, czy pozostawili go nienaruszonego? To było jak wypadek samochodowy, jednocześnie chciałeś wiedzieć i nie chciałeś.

„Jean-Claude, Anita, jak dobrze, że do nas dołączyliście.” Sprawił, że zwrot grzecznościowy stał się szyderstwem, napełniając słowa syczącą groźbą.

„Twoja obecność jest taką samą przyjemnością jak zawsze była.” Powiedział Jean-Claude. Jego słowa były czyste, całkowicie neutralne, komplement albo fałszywe poniżenie, w zależności od interpretacji odbiorcy.

Asher przesunął się do nas, z uśmiechem wkraczającym na jego perfekcyjne wargi. Ponownie obie strony jego ust poruszyły się. Pod wszystkimi bliznami mięśnie były całe. Podszedł, stając bezpośrednio przede mną.

Był o dwa kroki bliżej, niż jest to komfortowe, ale nie cofnęłam się, ani nie skarżyłam. Spotkał się jedynie jego uśmiech z jednym z moich.

„Czy podoba ci się mój strój, Anito?”

„Trochę agresywny, nie sądzisz?”

Trącił koniuszkiem palca koronkę na mojej tali. Jego palec zjechał z wewnętrznej strony koronki i znalazł się na mojej nagiej skórze. To doprowadziło do nikłego westchnienia w moim gardle.

„Możesz mnie dotknąć, gdziekolwiek zechcesz.” Powiedział.

Ruszyłam jego rękę. „Nie mogę odwzajemnić oferty, przykro mi.”

„Myślę, że możesz.” Powiedział Podróżny.

Spojrzałam na niego. „Nie.” Powiedziałam. „Nie mogę.”

„Jean-Claude wyraził się jasno co do twoich zasad.” Powiedział Podróżny. „Asher potrzebuje się pożywić. To jest zgodne z zasadami, żeby pożywił się na tobie, Anito. Wolałby zatopić w tobie coś jeszcze, ale będzie musiał zadowolić się kłami.”

Potrząsnęłam głową. „Nie sądzę.”

„*Ma petite.*” Powiedział delikatnie Jean-Claude.

Nie podobał mi się sposób, w jaki to powiedział. Odwróciłam się i jedno spojrzenie wystarczyło.

„Chyba żartujesz.”

Stanął bliżej, biorąc mnie na stronę. „Wskazówki, które mi dałaś nie mówiły nic o dzieleniu się krwią.”

Wpatrywałam się w niego. „Naprawdę chcesz, żeby się na mnie pożywił?”

Potrząsnął głową. „To nie ma znaczenia czego ja chcę, *ma petite*. Ale jeśli nie mogą nas torturować, ani gwałcić, to nie pozostawiliśmy im wiele wyboru.”

„Jeśli chcesz możesz prehandlować z powrotem jednego panterołaka.” Powiedział Padma.

„Vivian. Być może przyznałbym wam bezpieczne przejście za słodką Vivian.”

Fernando wszedł do pokoju jak za wskazówką. Był poobijany, ale chodził. Litości. Nosił ozdobiony kamieniami kaftanik i coś w stylu harem pants<sup>9</sup>. Arabskie Noce, być może zamiast maharadży.

„Czy Fernando powiedział ci, że ją zgwałcił?”

„Wiem co zrobił mój syn.”

„To nie popsulo jej dla ciebie?” Spytałam.

Padma spojrział na mnie. „Co zrobiłem z nią raz gdy była moja i co zrobię gdy wróci do mnie, nie jest twoją sprawą, człowieku.”

„Nie ma mowy.” Powiedziałam.

„Więc nie masz wyboru. Musisz nakarmić jedno z nas. Jeśli wśród nas jest ktoś, kto bardziej cię zadowoli, ktoś mniej... ohydny, moglibyśmy coś zorganizować. Może sam mógłbym cię wziąć. Wśród naszych ludzi jedynie Yvette uważa Ashera za atrakcyjnego, ale jej gust zawsze był dziwny i groteskowy.”

Twarz Ashera nie wyrażała niczego, ale wszystko usłyszał. Chodziło o to, żeby usłyszał. Spędził dwa ostatnie stulecia jako dziwak cyrkowy. Nic dziwnego, że miał na tym punkcie obsesję.

„Prędzej pozwolę Asherowi zatopić we mnie te wszystkie rzeczy, niż pozwolę tobie mnie dotknąć.”

Zaskoczenie pojawiło się na twarzy Padmy na jedno uderzenie serca, po czym ustąpiło miejsca arogancji. Nie spodobała mu się obraza. Dobrze. „Być może przed końcem nocy, Anito, twoje życzenie się spełni.”

Niezbyt pocieszające, ale Asher miał problem z patrzeniem na mnie, jakby był przestraszony. Nie mnie dokładnie, ale gry ustawionej by go zranić. Miał w sobie ten rodzaj napięcia, który otrzymują ofiary bite zbyt często, ze zbyt wielu powodów.

Jean-Claude szepnął. „Dziękuję, *ma petite*.” Myślę, że się uspokoił. Sądzę, iż myślał, że prędzej zejde w płomienie niż to przyznam. Zanim Padma zrobił swój mały żart, mogłam wprowadzić więcej walki. Zamierzam to zrobić. Jeśli nakreśliłam linię i odmówię, oznaczać to będzie walkę. Moglibyśmy przegrać. Jeśli ofiarowanie odrobiny krwi sprawi, że przetrwamy do rana, mogę to znieść.

---

<sup>9</sup> <http://www.whirling-dervish.co.uk/media/practicewear/PW-HAREM-PANTS.jpg>



Lampart zaryczał. To postawiło włoski na moich ramionach. Dwa lamparty weszły do pokoju, z koliaami ozdabianymi klejnotami, wokół ich szyj.

Jeden czarny, Elizabeth, jak założyłam, warknęła na mnie. Lamparty były wielkości zwykłych lampartów, nie tak wysokie jak Dogi, ale dłuższe. Kroczyły, jakby mięśnie były z jedwabiu, ich energia i złość wypełniła pokój, wkluwając się w innych zmiennokształtnych jak narkotyk. Lamparty rozłożyły się u stóp Padmy.

Czułam jak moc Richarda wzmagają się. Poczułam to na nim, jak otrzeźwiający prysznic, chcący uciszyć lamparty, wzywający ich ponownie do ludzkiej formy.

Padma powiedział. „Nie, nie, oni są moi. Będę ich trzymał w jakiegokolwiek będę chciał formie i jak długo sobie tego zażyczę.”

„Zaczną tracić ludzkie cechy.” Powiedział Richard. „Elizabeth jest pielęgniarką. Nie może wykonywać swojej pracy mając kły albo oczy nie zmienione z powrotem.”

„Ona nie ma innej pracy oprócz służenia mi.” Powiedział Padma.

Richard podjął krok naprzód. Jean-Claude dotknął jego ramienia. „On się drażni, *mon ami*.”

Richard zabrał jego rękę, ale przytaknął. „Nie sądzę, żeby Mistrz Bestii mógłby mnie powstrzymać przed powrotem do ludzkiej formy.”

„Czy to wyzwanie?” Spytał Padma.

„Lampartolaki nie należą do ciebie, Richardzie.” Powiedziałam.

„Tych dwoje nie należy do nikogo.” Powiedział.

„Mogą być moi, jeśli tylko zechcą.” Powiedziałam.

„Nie.” Powiedział Padma. „Nie, nie dam wam nic więcej. Nikogo więcej dla ciebie.” Cofnął się pod ścianę, ciągnąc za sobą Gideona. Thomas podążył za nimi. „Asher bierz ją.”

Asher próbował złapać moje ramię, ale się cofnął.

„Powstrzymaj swoje konie. Nikt ci nie powiedział, że oczekiwanie zwiększa doznania?”

„Oczekiwałem tego ponad dwieście lat, *ma chérie*. Jeśli oczekiwanie coś dodaje, to rzeczywiście będzie cudowne.”

Odstąpiłam od jego chętnych oczu i podeszłam do Jean-Clauda. „Jakaś rada?”

„On spróbuje uczynić z tego gwałt, *ma petite*.” Powstrzymał mnie, zanim zdążyłam powiedzieć cokolwiek. „Nie faktyczny gwałt, ale skutek jest zaskakująco podobny. Przemień to w uwodzenie, jeśli możesz. Zmień konieczność w przyjemność. To ostatnia rzecz jakiej oczekuje i to go zniechęci.”



„Jak bardzo?” Spytałam.

„To zależy, jak sądzę, jak silne są twoje nerwy.”

Spojrzałam ponownie na Ashera, gorliwość na jego twarzy była przerażająca. Było mi przykro, że był odrzucany przez wieki, ale to nie była moja wina. „Nie sądzę, żeby było to takie dobre.”

Richard słuchał. Podeszedł wystarczająco blisko, by wyszeptać. „Ofiarujesz krew wampirowi, co po za tym?”

„*Ma petite* i ja nie musimy dzielić się krwią, żeby podzielić się mocą.” Powiedział Jean-Claude.

Richard skrzywił się na niego, potem na mnie. „Nadal się powstrzymujesz? Nie wiesz jak oddać się całkowicie komukolwiek?”

Twarz Jean-Clauda była bardzo obojętna, czysta i piękna. Odwróciłam wzrok z jego niewzruszonej twarzy i zatrzymałam go na wściekłym obliczu Richarda.

„Gdybym mogła znaleźć kogoś jeszcze, by zajął miejsce naszego trzeciego, zrobiłabym to, Richardzie. Ale utknęliśmy razem, więc przestań być takim dupkiem.”

Popchnęłam go wystarczająco mocno, by się potknął i to było wszystko, co mogłam zrobić, żeby go nie spoliczkować. Bycie nieuprzejmym prywatnie to jedna sprawa. Robienie tego przed czarnymi charakterami jest wbrew regułom.

## Rozdział 50

Asher zaciągnął mnie w kąt, cała reszta usadowiła się w koło nas, na podłodze, jak za czasu czytania opowieści w szkole podstawowej. Choć być może pokaz-i-opowiedz byłoby lepszą analogią.

Szarpnął mnie brutalnie w swoją stronę, z jedną ręką we włosach, kontrolując moją głowę. Pocałował mnie brutalnie, raniąc dopóki nie rozchyliłam ust. Zrobiłam więcej niż to. Zamknęłam oczy i pocałowałam go po francusku, sunąc językiem pomiędzy jego kłami. Doskonaliłam całowanie się po francusku z wampirem, bez ranienia się i widocznie byłam w tym dobra, ponieważ Asher cofnął się pierwszy. Posłał mi zdziwione spojrzenie, całkowite i kompletne. Nie mógłby być bardziej zaskoczony, gdybym go spoliczkowała. Nie, mniej zaskoczony. Oczekiwał, że go spoliczkuję.

Jean-Claude miał rację. Jeśli mogę wmanewrować Ashera w coś śmielszego, mógłby nigdy nie zatopić we mnie kłów. To było warte spróbowania. Nawet Jean-Claudowi nie pozwalałam pożywiać się na mnie. Nie byłam pewna czy to mniejsze zło, ale dziewczyna musi gdzieś postawić granicę.

Asher ulokował swoją twarz blisko mojej, nasze nosy niemal się stykały.

„Spójrz na mnie, dziewczyno, spójrz na mnie. Nie chcesz tego dotykać.”

Wstrząsająco bladoniebieskie oczy, niemal biały błękit, obramowane przez złote rzęsy, były śliczne. Skoncentrowałam się na oczach.

„Rozpuść włosy.” Powiedziałam.

Odepchnął mnie z dala od siebie, wystarczająco mocno, że się potknęłam.

Wkurzyłam go, kradnąc jego zemstę. Nie możesz zgwałcić chętnego.

Ruszyłam w jego stronę, dumnie krocząc wokół niego, po części marząc o butach na obcasach, które Jean-Claude chciał abym założyła.

Plecy Ashera były czyste i nietknięte. Tylko kilka blizn w miejscu, gdzie woda świecona ściekła w dół jego ciała. Przejechałam ręką w górę po jego smukłej skórze, na co podskoczył jakbym go ugryzła.

Okręcił się, chwytając moje ramiona, trzymając mnie z dala od siebie. Gorączkowo przeszukiwał moją twarz. Cokolwiek zobaczył, nie spodobało mu się to. Przesunął swoje ręce, aż złapał za moje nadgarstki, po czym umieścił moje dłonie na pokrytej bliznami kłacie.

„Łatwo jest zamknąć oczy i udawać. Łatwo dotykać tego, co nie jest zniszczone.”

Docisnął moją dłoń do szorstkich grzbietów, które były jego klatą piersiową.

„To jest rzeczywistość. To jest to, z czym żyję każdej nocy, z czym będę żył przez całą wieczność, co on mi uczynił.”

Podeszłam bliżej, dociskając górną część ręki do jego blizn. Skóra była nierówna, prążkowana, jak zamarznęta, mięsista woda.

Spojrzałam w górę, na jego twarz, z odległości kilku cali i powiedziałam.

„Jean-Claude ci tego nie zrobił. Zrobili ci to ludzie, którzy nie żyją już od wieków.”

Stałam na palcach i pocałowałam jego pokryty bliznami policzek.

Zamknął oczy i pojedyncza łza spłynęła mu z oka, idąc śladem zgrubień na jego policzku.

Pocałowałam łzę i gdy otworzył oczy, były one niepokojąco blisko.

W jego oczach dostrzegłam lęk, samotność, potrzebę tak obezwładniającą, że pożerała jego serce, tak jak woda święcona jego skórę. Chciałam odebrać ten ból, który wypełniał jego oczy. Chciałam trzymać go w ramionach, aż ból odejdzie.

Uświadomiłam sobie w tym momencie, że to nie ja. To Jean-Claude chciał uleczyć ból Ashera. Chciał przegonić tę straszną pustkę. Patrzyłam na Ashera poprzez film emocji, których nigdy dla niego nie miałam, nostalgia lepszych nocy, miłości i radości, ciepłych ciał pośród zimnej ciemności.

Ucałowałam swoją drogę w dół jego podbródka, ostrożnie, by dotykać jedynie blizn, ignorując doskonałą część, tak jak wcześniej ignorowałam tą. Niezwykłe, jego szyja była całkowicie nietknięta. Pocałowałam jego obojczyk i grzbiet jasnych blizn. Złagodził uścisk, ale nie puścił mnie.

Wycofałam się z jego uścisku, składając delikatne pocałunki w dół jego ciała. Przejechałam językiem po jego podbrzuszu, w miejscu, gdzie zaczynały się spodnie. Zadrżał. Przemieściłam się na niezakrytą skórę, na jego biodrze i schodziłam coraz niżej w dół. Gdy doszłam do końca jego blizn, na wysokości połowy uda, przestałam. Wstałam, obserwowana przez niego, obserwowana w obawie co następnie zrobię.

Musiałam stanąć na palcach, by dostać się do warkocza. Byłoby to łatwiejsze od tyłu, ale odebrałyby to za odrzucenie. Nie mogłam odwrócić się od blizn, nawet wtedy, gdy nie były jedynym, na czym skupiam uwagę. Rozplotłam warkocz. Rozdzieliłam brzegi pasm włosów, po czym musiałam oprzeć swoje ciało o jego, dla uzyskania równowagi, podczas przeczesywania palcami złotych pasm. We właściwej sytuacji jest coś bardzo osobistego w przeczesywaniu cudzych włosów. Chwilę zajęło mi zachwycanie się tym uczuciem, nadzwyczajnym kolorem,

gęstym bogactwem pomiędzy moimi palcami. Gdy już jego włosy opadły w falach, wokół jego ramion, opuściłam się na całe stopy. Moje łydki zbyt długo były napięte w jednej pozycji.

Umieściłam w swoich oczach, to co widziałam, że jest piękny.

Asher pocałował moje czoło, w lekkim muśnięciu. Trzymał mnie chwilę przy sobie, po czym się cofnął.

„Nie mogę zawładnąć tobą swoimi oczami, bez tego lub uniesienia pasji mogę dać ci jedynie ból. Mogę pożywić się na kimkolwiek. Nikt nie mógł dać mi tego, co zobaczyłem w twojej twarzy.”

Przeniósł spojrzenie na Jean-Clauda. Wpatrywali się w siebie przez długą chwilę, po czym Asher wyszedł z okręgu, robiąc mi przejście do Jean-Clauda. Usiadłam obok niego na kolanach, wygładzając sukienkę. Uścisnął mnie i pocałował w czoło, tak jak przed chwilą zrobił to Asher. Zastanawiam się, czy próbował zasmakować ust Ashera na mojej skórze. Ta myśl nie martwiła mnie. Być może powinna, ale nie spytałam go. Nie byłam pewna, czy chcę wiedzieć.

Podróżny znalazł się nagle przed jego stopami, jak za sprawą magii.

„Nie sądzę, że bylibyśmy bardziej zaskoczeni, gdyby Anita wyczarowała smoka z powietrza. Oswoila naszego Ashera, nie płacąc przy tym ani kroplą krwi.”

Sunął w stronę otwartej przestrzeni. „Yvette nie tak łatwo nasycić.”

Uśmiechnął się do niej, gdy wstała z podłogi. „Prawda, moja droga?”

Przejechała dłońmi przez włosy Jasona, przechodząc obok niego. Podskoczył jak oparzony, co ją piekielnie rozbawiło. Nadal się śmiała, gdy odwróciła się z szelestem białej sukni, i wyciągnęła do niego rękę. „Chodź do mnie, Jason.”

Zwinął się do bezwładnej kulki, podkulając kolana i łokcie. Potrząsnął jedynie głową.

„Wybrałam cię, mój wyjątkowy.” Powiedziała Yvette. „Nie jesteś wystarczająco silny, by mi odmówić.”

Straszna myśl przyszła mi do głowy. Byłam skłonna założyć się, że Jean-Claude nie uzyskał zakazu gnicia na innych ludziach. Jason może nie otrząsnąć się z objęcia gnijącej śmierci. Nachyliłam się do Jean-Clauda i spytałam. „Obejmowałeś tortury, nie bezpośredniej tortury, prawda?”

„Oczywiście.” Odpowiedział.

Wstałam. „Możesz się na nim pożywić. Ale nie możesz na nim zgnić.”

Zwróciła na mnie zimne oczy. „Nie wspominaliście o tym.”

„Jean-Claude wynegocjował brak tortur. Gnicie na nim, w chwili gdy się pożywiasz, jest dla Jasona torturą. Wiesz o tym. Dlatego go chcesz.”

„Chcę kęs krwi wilkołaka, i chcę to dokładnie w taki sposób, w jaki lubię najbardziej.”

Powiedziała.

Richard powiedział. „Możesz pożywić się na mnie.”

„Nie wiesz, co oferujesz, Richard.” Powiedziałam.

„Wiem, że Jason jest pod moją protekcją i nie może tego znieść.” Wstał rewelacyjnie, w swoim nowym smokingu.

„Czy Jason powiedział ci, co mu się przydarzyło w Branson?” Spytałam. Jason był zmuszony zbliżyć się z dwiema wampirzycami, które zaczęły gnić. Zmieniły się w zwłoki, gdy on nadal leżał nagi pośród nich. To był jego najgorszy koszmar, teraz niemal fobia. Byłam świadkiem tego zdarzenia, miałam nawet te martwe dłonie na swoim ciele, gdy torowałam sobie drogę, żeby go uratować. Nie mogłam go obwiniać, że był przerażony.

„Jason mi powiedział.” Powiedział Richard.

„Słuchanie opowieści o tym, to nie jest to samo co bycie tam, Richard.”

Jason schował twarz w kolanach. Mówił coś cicho. Musiałam uklęknąć, by dosłyszeć co mówi.

„Przepraszam, przepraszam, przepraszam.” Ciągle i ciągle. Dotknęłam jego ramienia i wrzasnął, oczy miał szerokie, usta rozchylone w zdziwieniu.

„W porządku, Jason. W porządku.” Richard ma rację. Jason nie jest w stanie tego zrobić.

Kiwnęłam głową. „Masz rację, Richard.”

„Nie.” Powiedział Padma. „Nie, Król Wilków jest mój. Nie podzielę się nim.”

„Nie wezmę niczego gorszego od zmiennokształtnego.” Powiedziała Yvette.

Jamil wstał.

Richard powiedział. „Nie, to mój obowiązek ochraniać Jasona, nie twój, Jamil.”

„To mój obowiązek, ochraniać ciebie, Ulfric.”

Richard potrząsnął głową i zaczął odpinać czarną muszkę. Odpiął górne guziki plisowanej koszuli, obnażając silną, doskonałą linię swojej szyi.

„Nie.” Powiedziała Yvette. Tupnęła nogą, ręce trzymając na biodrach. „On się nie boi. Chcę kogoś, kto się boi.”

W głowie pomyślałam, będzie się bał. Będzie przerażony. Zauważyłam, że nie wyskakuję z ofertą zamienienia się miejscami z Jasonem. Widziałam ten szczególny pokaz. Nie miałam najmniejszej ochoty, by brać w tym udział.

„Dodatkowo mam swoje własne plany co do Ulfrica.” Powiedział Padma.

Podróżny uciszył ich, jak niegrzeczne dzieci. „To uczciwa oferta, Yvette. Ulfric w zamian za jednego ze swoich słabszych wilków.”

„To nie wigoru krwi pragnę. Chcę terroru.”

„To zbyt hojna oferta dla kogoś, kto nie należy do Rady.” Powiedział Padma.

„Czy oni zawsze się tak sprzeczą?” Spytałam.

„Oui.” Powiedział Jean-Claude.

Prawie wieczne życie, przerażająca moc, a oni byli małostkowi. Jakie rozczarowujące. Jakie typowe. Dotknęłam twarzy Jasona sprawiając, by na mnie spojrział. Oddychał ciężko. Dotknęłam jego rąk, były zimne.

„Jason, jeśli ona nie będzie na tobie gnąć, będziesz w stanie ją nakarmić?”

Przełknął dwa razy, zanim zdołał powiedzieć. „Nie wiem.”

Szczerą odpowiedź. Był przerażony. „Pójdę z tobą.”

Wtedy spojrział na mnie, spojrział na mnie bez krzyku w głowie. „Nie spodoba się jej to.”

„Pieprz ją. Może dostać to w ten sposób, albo zrezygnować.” To sprawiło, że uśmiechnęłam się w duchu. Chwycił moją dłoń, która spoczywała na wierzchu jego ręki. Kiwnął głową. Spojrzałam na Jean-Clauda, nadal siedzącego obok nas. „Nie jesteś zbyt pomocny.”

„Ja również widziałem show, *ma petite*.” Powtarzał moje myśli tak dokładnie, że zastanawiałam się, które do kogo należą. Ale to, co powiedział było przerażające. Nie zaferowałby sobie Yvette, nie jedynie po to, by ocalić Jasona. Wstałam, podciągając Jasona na równe nogi. Trzymał się mojej ręki jak dziecko, pierwszego dnia w przedszkolu przerażone, że mamusia zostawi go samego z tyranami.

„Jeśli dasz słowo honoru, że nie zgnijesz na nim, możesz się nim pożywić.”

„Nie.” Powiedziała Yvette. „Nie, to wszystko popsuje.”

„To twój wybór.” Powiedziałam. „Możesz mieć Richarda, jeśli Padma wyrazi zgodę, ale on nie będzie się bał. Możesz na nim zgnąć, ale nie dostaniesz przerażenia Jasona.” Przesunęłam się, żeby mogła go wyraźnie zobaczyć. Jason cofnął się, wciąż stojąc, ale nie chciał lub nie potrafił spojrzeć jej w oczy. Wpatrywał się we mnie. Chociaż właściwie myślę, że wpatrywał się w spód

mojej sukienki. Ale po raz pierwszy nie powstrzymałam go. Rozproszenie jest tym, czego w tej chwili potrzebował.

Znając Jasona nie byłam zaskoczona, że tym co wybrał jest zabawa w chowanego.

Yvette oblizała wargi. W końcu, kiwnęła głową.

Zaprowadziłam do niej Jasona. Był ubrany na swoją własną wersję zabawy w chowanego. Miał ubrane niebieskie, skórzane spodnie, dwa tony ciemniejsze od jego oczu. Spodnie wyglądały jak namalowane na nim, nogawki znikwały w dopasowanych do nich butach. Nie miał żadnej koszulki, jedynie kaftanik pasujący do spodni, przewiązany trzema skórzanymi rzemieniami.

Potknął się, gdy weszliśmy na czystą przestrzeń. Yvette podeszła do niego, na co cofnęła się. Jedynie moja ręka powstrzymała go przed zerwaniem się.

„Spokojnie, Jason, spokojnie.”

On jedynie potrząsnął głową, nadal napierając na mój uchwyt na przegubie. Nie szarpał się zupełnie, ale również nie współpracował.

„To zbyt wiele, by prosić.” Powiedział Richard. „On jest moim wilkiem i nie będę patrzył na jego mękę.”

Spojrzałam na Richarda, dumnie, arogancko. „Jest również moim wilkiem.” Powoli puściłam nadgarstek Jasona i położyłam dłoń na jego twarzy. „Jeśli to zbyt wiele, powiedz coś, zrobimy coś innego.”

Chwycił moje nadgarstki, obserwowałam jak się opanowuje. Obserwowałam jak silna wola kontroli napęnia jego oczy, jego twarz. „Nie zostawiaj mnie.”

„Jestem tuż obok.”

„Nie.” Powiedziała Yvette. „Nie możesz trzymać go za rękę, gdy będę się pożywiać.”

Obróciłam się do niej, Jason był tak blisko, że nasze ciała dotykały się bez użycia rąk.

„Wtedy to koniec. Nie dotkniesz go.”

„Najpierw oswojasz Ashera. Teraz próbujesz oswoić mnie. Nie masz nic, czego bym chciała, Anito.”

„Mam Jasona.”

Syknęła na mnie, niszcząc wizerunek ostrożnego piękna, ukazując jej wewnętrzną bestię.

Chwyciła go, ciągnąc wokół mnie, ale wyszarpał się jej. Rzuciła się na niego jak kot, trzymałam swoje ciało pomiędzy nimi, przemieszczając nas do środka okręgu. Poczułam, że plecy Jasona uderzyły o ścianę i chwyciłam ramię Yvette.

„Poczuj jego terror, Yvette. Mogę wyczuć na swoich plecach, jak wali jego serce. To, że trzymam go za rękę nie sprawi, że będzie się mniej obawiać. Nie mogę zrobić nic, co sprawiłoby, że nie obawiałby się twojego dotyku.”

Jason schował twarz za moimi plecami, ręce zsunął wokół mojej talii. Poklepałam jego rękę. Jego ciało dygotało jak jego serce, jego krew płynęła przez jego ciało z takim wysiłkiem, że mogłam to wyczuć. Jego terror wypełniał powietrze jak ciepła, niewidoczna mgła.

„Uzgodnione.” Powiedziała. Cofnęła się na środek pustej podłogi. Wyciągnęła do nas bladą rękę.  
„Chodź, Anito, przyprowadź naszą nagrodę.”

Przesunęłam się w jego uścisku, aż ponownie prowadziłam go pod rękę. Dłonie mu się pociły. Prowadziłam go tyłem do niej. Chwytał moją dłoń, w obie swoje. Jego ręce zdrząły. Wpatrywał się w moją twarz, jakby to była ostatnia rzecz na świecie. Yvette dotknęła jego pleców. Pisnął. Pociągnęłam go do siebie, aż nasze ramiona się dotknęły, nasze twarze dzieliły cale. Nie miałam żadnych słów pocieszenia. Nie mogłam mu zaoferować nic, prócz dłoni do trzymania i czegoś innego na czym mógł skupić myśli.

Yvette wodziła palcami wokół jego ramion, aż doszła do rzemieni, które wiązały kaftanik. Jej dłonie otarły się o moje ciało, gdy nerwowo rozwiązywała więzy. Zaczęłam brać krok w tył, ale ręce Jasona zacisnęły się w napięciu. Pozostałam, gdzie byłam, ale mój własny puls znalazł się w gardle.

Również się jej obawiałam, tego czym była. Musiała zjechać dłonią do jego tali, by rozwiązać ostatni węzeł, ocierając swoje ciało o jego plecy. Polizała jego ucho, szybkim pociągnięciem bladego języka. Zamknął oczy, skłaniając głowę, aż nasze czoła się dotknęły.

„Możesz to zrobić.” Powiedziałam.

Skinął głową, oczy miał wciąż zamknięte, czoło nadal dotykało mojego. Yvette przejechała dłonią po jego kręgosłupie, pod kaftanikiem, zakrzywiając palce na jego nagiej klatce piersiowej, zsuwając paznokcie wzdłuż jego ciała, w szybkim ruchu.

Jason złapał oddech, uświadomiłam sobie w tej chwili, że nie chodziło jedynie o strach. Spał z nią zanim dowiedział się czym jest. Ona знаła jego ciało, wiedziała jak doprowadzić go do pasji w sposób, w który tylko kochanek potrafi. Wykorzystywała to teraz przeciw niemu. Jason cofnął swoją twarz, spojrzał na mnie i wydawał się zagubiony.

Szarpnęła kaftanik w górę jego ramion i liznęła długą, wilgotną linię wzdłuż jego kręgosłupa. Odwrócił swoją twarz, więc nie widziałam jego oczu. „To w porządku, jeśli część tego sprawia ci przyjemność, Jason.”



Zwrócił ponownie twarz na mnie, i w jego oczach były inne odczucia poza lękiem. Czułabym się bardziej komfortowo z lękiem, ale to on był tym, któremu sprawiano ból.

Yvette uklękła i zrobiła nisko coś ustami. Jego kolana ugięły się nagle, ciągnąc nas oboje na podłogę. Skończyłam leżąc na plecach, z Jasonem na sobie. Miałam wolną jedną nogę, co było pomocą i zawadą, odkąd położyło go perfekcyjnie na mnie. Mogłam stwierdzić, że jego ciało było szczęśliwe będąc tam. Nie byłam pewna reszty jego. Wydał niski dźwięk. Wysunęłam się spod niego wystarczająco, żeby jego pachwina nie dociskała się do mnie i mogłam zobaczyć, co Yvette mu zrobiła.

Na jego plecach, w pobliżu kręgosłupa były ślady kłów. Krew zrosiła niebieską skórę. Jego ręce zacisnęły się wokół moje talii.

„Nie zostawiaj mnie, proszę.” Przycisnął policzek do mojej talii. Napięcie w jego ciele sprawiło, że moje serce łomotało.

„Nie zostawię cię, Jason.” Wpatrywałam się w Yvette, ponad jego ciałem.

Kłęczała z zawiniętą wokół niej białą spódnicą, jakby oczekiwała na fotografa. Uśmiechnęła się, co dotarło do jej oczu, napełniając je mrocznym, uradowanym światłem. Była piekielnie z siebie zadowolona.

„Nakarmiłaś się, to koniec.” Powiedziałam.

„To nie było karmienie, wiesz o tym. Jedynie go skosztowałam, ale nie jadłam.”

To było warte próby. Miała rację. Wiedziałam, że się nie pożywiła. „Po prostu zrób to, Yvette.”

„Gdybyś pozwoliła mi zgnić, byłoby to szybsze, ale ja chce jego terroru i przyjemności. To trwa dłużej.”

Jason wydał cichy dźwięk, jak dziecko płaczące w ciemności. Spojrzałam na Richarda. Nadal stał, ale nie był teraz zły na mnie. Prawdziwy ból zagnieździł się w jego oczach. Wolałby żeby to był on, niż Jason. Jak prawdziwy król, przejąłby ból. Poczułam las, bogaty i zielony, wilgotną i świeżą ziemię, i to sprawiło, że moje gardło się napięło. Wpatrywałam się w Richarda i wiedziałam co zasugerował. Mieliśmy swoją małą walkę na temat Munin. On naprawdę sadił, że byłam od nich bezpieczna, ponieważ nie jestem zmiennokształtnym. Nie wiedział, że znaki, które z nim dzielę wystawiły mnie na ryzyko. Ale teraz to miało swoje możliwości. Nie wzywając Rainę, tego nie chciałam nigdy ponownie robić, ale wzywając moc sfory. Ich ciepło, ich dotyk mógł pomóc. Zamknęłam oczy i poczułam jak znaki się otwierają, jak kurtyny odsłaniające moje ciało. Jason podniósł głowę, wpatrując się we mnie. Jego nozdrza zadrgały, wietrząc mnie, wietrząc moc. Yvette rozdarła kaftanik na plecach, jakby był z papieru. Jason złapał oddech. Liznęła wzdłuż

jego ciała, zamykając nagle usta przy jego żebrach. Widziałam jak mięśnie jej czaszki napięły się, gdy ciało Jasona spazmowało przy mnie.

Opadł na mnie, rękami uderzając o podłogę, jakby nie wiedział co z nimi zrobić, co zrobić ze swoim ciałem. Yvette cofnęła się pozostawiając schludne, czerwone dziurki. Krew sączyła się z rany. Oblizła usta i uśmiechnęła się do mnie.

„Czy to boli?” Spytałam Jasona.

„Tak.” Powiedział. „I nie.”

Zaczęłam go podnosić. Yvette położyła dłoń po środku jego pleców.

„Nie, chcę go na ziemi. Chcę go pod sobą.”

Poczułam ostre piżmo futra. Jason spróbował na mnie spojrzeć, ale Yvette zmusiła go, by pozostawił głowę na moich kolanach. Użyła go, by się podeprzeć, kiedy spojrzała na moją twarz.

„Co robisz?”

„Jestem jego lupą. Wzywam sfore, by go wsparła.”

„Oni nie mogą mu pomóc.” Powiedziała.

„Tak.” Powiedziałam. „Mogą.” Przesunęłam się, wsuwając się pod ciało Jasona. Moja czarna sukienka podwinęła się na wysokość talii. Każdy miał wspaniałą widok na moje pończochy i bieliznę. Dobrze, że wszystko było dopasowane. Ale mogłam zobaczyć twarz Jasona. Mogłam czuć jego ciało nieco bardziej, niż bym sobie tego życzyła. Ale to jego oczu chciałam, jego twarzy. Chciałam, żeby patrzył na mnie. Nigdy nie próbowałam pozycji misjonarskiej z mężczyzną dokładnie mojego wzrostu. Kontakt wzrokowy był niesamowicie intymny. Zaśmiał się nerwowo.

„Miałem fantazje w tym stylu.”

„Zabawne.” Powiedziałam. „Ja nie miałam.”

„Oh, taka okrutna.” Jego kręgosłup zgiął się, dociskając jego ciało do mnie. Yvette wzięła kolejny kęs. Lęk wrócił w pełni, wypełniając jego oczy paniką.

„Jestem tu. Jestem tu.”

Zamknął oczy i wziął głęboki wdech. Wciągnął zapach drzew, futra, ciemnych miejsc pełnych ciał pachnących jak wataha. Yvette zaatakowała ponownie. Jason krzyknął i uniosłam się wystarczająco, by zobaczyć jak wampirzyca szarpnęła za skórę. Krew spłynęła po jego skórze. Jean-Claude podszedł na krawędź okręgu. „To tortura, nie pożywanie się. To się kończy w tej chwili.”

„Nie.” Powiedziała Yvette. „Będę się żywić.”

„Więc jedz.” Powiedział Jean-Claude. „Ale zrób to zanim nasza cierpliwość się wyczerpie.”

Podczołgała się w górę jego ciała, kładąc się na nim, przyciskając mnie do podłogi. Szew jego spodni wpijał się we mnie tak mocno, że było to bolesne. Jego oddech zmienił się w szybkie dyszenie, coraz to szybsze i szybsze. Zamierzał do hiperwentylacji.

„Spójrz na mnie.” Powiedziałam.

Yvette szarpnęła go za włosy. „Nie, spójrz na mnie. Ponieważ cię skrzywdzę, Jason. Nawiedzę twoje sny.”

„Nie.” Powiedziałam. Moc wezbrała się we mnie i splunęłam tą mocą w jej bladą twarz. Krew spłynęła z długiego, płytkiego nacięcia na jej policzku. Wszystko zamarzło. Yvette uniosła rękę do krwawiącego policzka. „Jak to zrobiłaś?”

„Jeśli powiedziałabym, że nie jestem pewna, uwierzyłabyś?”

„Nie.” Powiedziała.

„Więc uwierz, suko. Skończ to teraz albo cię potnę.” Wierzyłam w to, w chwili gdy to mówiłam, nawet gdy nie byłam pewna, że potrafię to powtórzyć. Tylko Wampirzy Mistrz potrafi zrobić takie cięcia z dystansu. Nie widziałam nawet, żeby Jean-Claude to kiedyś zrobił.

Yvette uwierzyła mi. Oparła się wystarczająco blisko, że krew z nacięcia skapywała na włosy Jasona. „Jak chcesz, dziwko, ale wiedz, że go nie znieczulę. Za to,” Pokazała nacięcie na swojej twarzy. „,będzie cierpieć.”

„Czyż nie zawsze pijesz w ten sposób.” Powiedziałam.

Skrzywiła się, widocznie nie dałam jej odpowiedzi, której oczekiwała. Położyłam dłoń na twarzy Jasona, zmuszając go do kontaktu wzrokowego. Było tam teraz zdziwienie przewyższające strach. Jason wiedział, że nigdy wcześniej nie zrobiłam czegoś takiego. Ale nie mogliśmy powiedzieć, o kurcze, człowieku, jak Boga kocham, jak miałabym to zrobić w obecności czarnych charakterów? Yvette przesunęła się, aż jej ciało w całości pokrywało Jasona. Poruszył się nade mną. Pomiędzy nami nie było niczego, poza skórą jego spodni i kawałkiem satyny. Moje ciało zareagowało. To była moja kolej żeby zamknąć oczy, by nie mógł tego zobaczyć. Może to reakcja fizyczna, ale nagle tonęłam w zapachu futra, ciepła, świadomości bliskości jego ciała. Mumin był tu w cieple, wykorzystując podmuch. Podniosłam twarz i pocałowałam go. W momencie, gdy nasze wargi dotknęły się, moc przepłynęła pomiędzy nami. To było innego rodzaju, lepsze niż z Nathanielem i wiedziałam dlaczego. Nathaniel nie należał do sfory.

Jason początkowo nie oddał mi pocałunku, po chwili przyssał się do moich ust, do ciepłej mocy, która wzrosła przy dotyku, aż mogłam poczuć ją jak ciepły wiatr wzdłuż mojego ciała. Moc

przepełnęła przez Yvette, co spowodowało u niej krzyk. Zanurzyła kły w szyi Jasona. Jason krzyknął do moich ust, jego ciało zeszywniało, ale ból utonął w ciepłe, rosnącej mocy i został przepędzony.

Mogłam poczuć jak usta Yvette ssą moc. Pchnęłam to do niej tak, że nie spijała jedynie krwi. Uwolniony od ciała Yvette, Jason poruszył się. Pocałował mnie jakby się zwinął w sobie i okręcił mnie dookoła siebie, oddałam mu pocałunek. Powitałam Mumin Rainy i nie wiedziałam jak to zakończyć. Poczułam jak jego ciało reaguje, poczułam jak dochodzi, i to wystarczyło bym zyskała ponownie kontrolę. Co znaczy jedna wstydliva chwila, by ponownie myśleć czysto. Jason opadł na mnie, sapiąc ale nie z lęku. Odwróciłam twarz tak, żeby nie zobaczyć nikogo z zebranych wokół nas.

Yvette położyła się obok nas, zwinęła się w kłębek, krew ściekała jej z podbródka. Zlizała krew, niemal bez entuzjazmu, jakby ta niewielki wysiłek, był dla niej zbyt wielki. Przemówiła do mnie po francusku: „Je reve de toi.” Słyszałam wcześniej wersję tego od Jean-Clauda. Powiedziała, że marzyła o nas.

Usłyszałam siebie mówiąc. „Dlaczego Francuzi zawsze wiedzą co w takiej chwili powiedzieć?”

Jean-Claude klęknął obok nas. „To genetyczne, *ma petite.*”

„Ah.” Powiedziałam. Miałam problem spojrzeć mu w twarz, gdy Jason nadal leżał na mnie rozwalony.

„Jason.” Powiedziałam, stukając go w nagie ramię. Nic nie odpowiedział, po prostu stoczył się na podłogę, bliżej Yvette, niż kiedykolwiek przyznałabym, że jest do tego zdolny.

Nagle uświadomiłam sobie, że moja spódnica nadal znajduje się na wysokości mojej talii. Jean-Claude pomógł mi usiąść, gdy zsuwałam sukienkę na dół. Richard ukląkł przy nas. Oczekiwałam zjadliwej uwagi. Z całą pewnością dałam mu do tego wystarczająco amunicji. Zaskoczył mnie, mówiąc. „Raina odeszła, ale nie została zapomniana.”

Powiedziałam. „No nie żartuj.”

„Przepraszam, Anito. Gdy mi to powiedziałaś, nie zrozumiałem, że to niemal całkowite połączenie. Rozumiem teraz, dlaczego się tego obawiasz. Są rzeczy, które możesz zrobić, by to się nie powtórzyło. Byłem zbyt wściekły, by uwierzyć, że jest to tak poważne.” Jego twarz przecięło w połowie zakłopotanie, w połowie ból. „Przepraszam za to.”

„Jeśli możesz to powstrzymać od powtórzenia się, to przeprosiny przyjęte.”

Padma nagle pojawił się nad nami. „Ty i ja tańczymy następni, Ulfric. Po pokazie jaki nam dała twoja lupa, jestem bardziej chętny, niż kiedykolwiek byłem, by cię posmakować.”

Richard zerknął na mnie, potem na Jasona i Yvette, wciąż leżących na podłodze, jakby każdy ruch był zbyt wielkim wysiłkiem. „Nie sądzę, żebym był tak dobry.”

„Myślę, że niedoceniasz się, wilku.” Powiedział Padma. Zaoferował Richardowi dłoń, ale Richard wstał o własnych siłach. Mężczyźni byli niemal tego samego wzrostu. Wpatrywali się w siebie, mogłam wyczuć moc płonącą między nimi, wzajemnie się testującą.

Leżałam oparta o klatkę Jean-Clauda, zamknęłam oczy. „Zabierz mnie stąd, zanim zaczną. Nie mogę stać tak szybko obok nich, przy tak potężnej mocy.”

Pomógł mi wstać, a gdy nogi mnie nie utrzymały, wziął mnie w ramiona, trzymając bez wysiłku. Stał tak tylko trzymając mnie, jakby oczekiwał, że zacznę protestować. Objęłam rękoma jego szyję. „Po prostu to zrób.” Uśmiechnął się i to było niezwykle. „Chciałem to zrobić od bardzo dawna.” Czy było to romantyczne, ostatecznie być niesioną w jego ramionach? Tak. Ale kiedy Jason dźwignął się z podłogi, z plamą na jego spodniach, to nie było w ogóle romantyczne.

## *Rozdział 51*

Padma i Richard stanęli w odległości, w której wzajemnie byli sobie nieosiągalni. Rozprowadzali swoją moc wokół, jak haczyk na żyłce, oczekując kto pierwszy złapie przynętę. Moc Richarda jak zwykle była naładowana ciepłem. Ale moc Padmy była podobna. Była czymś więcej, niż moc wampirów, wokół których się obracałam, jego moc z braku lepszego słowa, była ciepła, żywa.

Powietrze w pokoju nasyciło się ich energią. Była wszędzie i nigdzie. Moc Richarda drgała wzdłuż mojej skóry, zapierając mi dech, co chwilę później stało się również z Jean-Claudem. Moc Padmy zapłonęła wzdłuż skóry jakbyś był zbyt blisko otwartego ognia. Połączenie dwóch mocy było niemal bolesne.

Richard stanął obok nas.

Jean-Claude nadal trzymał mnie w ramionach, co świadczyło o tym jak gównianie się czułam.

Król Szczurów miał ubrany zwykły granatowy garnitur, białą koszulę i rozluźniony krawat.

Jego czarne buty były wypolerowane na połysk, ale mógł je założyć gdziekolwiek, poczynając od biznesu na pogrzebie kończąc.

Tak, miał jeden z tych garniturów, które ubiera się wyłącznie na pogrzeby czy śluby.

„Wyglądają na spokojnych.” Powiedział. „Ale to kłamstwo.” Mówił delikatnie, jakby mówił tylko do nas, ale Richard był wystarczająco blisko żeby dosłyszeć. „Zrobił ze mną dokładnie to samo, po czym mnie zmiądzzył.”

„Nie złamał cię.” Powiedziałam. „Wygrałeś.”

„Tylko dlatego, że mnie uratowałaś.”

„Nie.” Powiedziałam. „Nie wydałeś mu szczurołaków. Wygrałeś.” Dotknęłam ramienia Jean-Clauda, który postawił mnie na podłogę. Mogłam stać. Jupi.

„Bardzo imponujące, Ulfric.” Powiedział Padma. „Ale zobaczymy jak imponujący możesz być, sprawdzimy? Dziękuję, Rafaelu, za popsucie zaskoczenia. Pewnego dnia zwrócę przysługę.”

Jak powiadają, rękawiczki zostały ściągnięte. Moc Padmy cisnęła przez pokój. Zatoczyłam się i jedynie ręka Jean-Clauda powstrzymała mnie przed upadkiem na kolana. Richard krzyknął i padł na kolana. Dostaliśmy jedynie zawirowanie mocy Padmy. Richard zyskał całkowitą uwagę. Oczekiwałam, że zrobi z Richardem, to co zrobił ze mną, ale miał inne plany.

„Zmień się dla mnie, Richardzie. Lubię jak moje jedzenie ma futro.”

Richard potrząsnął głową. Jego głos wydobył się stłamszony, jakby słowa zatrzymały się w gardle. „Nigdy.”

„Nigdy może trwać bardzo długo.” Powiedział Padma. Poczułam jego moc piekącą jak ukąszenia mrówek. To właśnie uczynił panterołakowi, Elizabeth, by ją ukarać.

Richard nie skręcał się na podłodze, tak jak ona to robiła. Powiedział. „Nie.” Podniósł się na nogi i ruszył, słaniając się, w stronę wampira.

Uczucie pieczenia pogorszyło się, rozpalone ukąszenia przeobraziły się w ogień.

Wydałam cichy dźwięk, Richard nadal stał. Postawił kolejny chwiejny krok.

Podmuch mocy ustał tak nagle, że brak bólu sprowadził Richarda na kolana, prawie przy stopach Padmy. W nagle powstałej ciszy jego oddech był głośny.

„Ból nie sprowadzi cię do mnie.” Powiedział Padma. „Zaprzestaniemy gier, Ulfric? Nakarmię się w końcu?”

„Tylko skończ z tym.” Powiedział Richard.

Padma uśmiechnął się, w jego uśmiechy było coś, co mi się nie spodobało. Jakby miał wszystko pod kontrolą, jakby wszystko szło zgodnie z planem. Stanął za Richardem i wdzięcznie opadł na kolana. Dłonią pogładził szyję Richarda, atakując jego głowę zwrócił ją na bok. Jedną ręką przejechał przez klatkę Richarda, przyciągając go do swojego ciała, druga ręka przytrzymywała jedną stronę twarzy. Padma nachylił się i coś szepnął mu do ucha. Ciarki przebiegły przez ciało Richarda.

Próbował uwolnić się od Padmy, ale wampir był zdumiewająco szybki. Wsunął ramiona pod Richarda, palce zacisnęły się na jego szyi. Klasyczny full Nelson<sup>10</sup>.

Zmagania Richarda zakończyły się, gdy leżał na podłodze, a wampir był na nim.

Gdyby to były zawody zapaśnicze, Richard przyszpilony, poniósłby klęskę. Ale nie przybył żaden sędzia, by powiedzieć „czas”.

„Co się stało?” Spytałam.

„Ostrzegalem Richarda.” Powiedział Rafael. „Ale on zawsze był tak silny.”

„Co?” Spytałam.

„Wzywa bestię Richarda, *ma petite*.” Powiedział Jean-Claude. „Widziałem jak robił to wcześniej.”

Ciało Richarda zadrżało tak gwałtownie, że uderzył głową w podłogę, wydając donośny huk.

---

<sup>10</sup> Przykład chwytu: <http://musclecub1969.com/FullNelson.jpg>

Potoczył się na bok, ale wampir pozostał na nim, cały czas szepecząc.

„Czy on może w ten sposób wezwać jego bestię?” Spytałam Rafaela.

„Tak.”

Spojrzałam na niego.

Obserwował przedstawienie, unikając mojego wzroku. „Wezwał tak moją bestię, jak woda lejąca się po mojej skórze, a później spływająca z niej. Robił to tak długo, aż straciłem przytomność. Obudziłem się tak jak mnie znalazłaś, bez skóry.” Mówił to obojętnym tonem, jakby opowiadał historię, która przytrafiła się komuś innemu.

„Pomóż mu.” Powiedziałam do Jean-Clauda.

„Jeśli wejdę do okręgu, Padma uzna to za pretekst żeby mnie wyzwać. Jeśli dojdzie do pojedynku, przegram.”

„W takim razie on cię prowokuje.” Powiedziałam.

„Jak również dobrze się bawi, *ma petite*. Łamanie potężnych jest największą radością tego istnienia.”

Krzyk wydarł się z ust Richarda. Krzyk, który zakończył się wyciem.

„Zamierzam mu pomóc.”

„Jak, *ma petite*?”

„Padma nie może mnie wyzwać na pojedynek, nie może także wezwać mojej bestii. Dotyk wzmocni znaki, prawda?”

„*Oui*.”

Uśmiechnęłam się i ruszyłam w stronę Richarda. Jean-Claude nie próbował mnie powstrzymać. Nikt nie próbował. Richard zdołał dźwignąć się na kolana, z wampirem nadal uczeplonym swoich pleców.

Oczy Richarda nabrały bursztynowego koloru wilczych oczu, był na skraju paniki. Z tej odległości mogłam wyczuć jego bestię jako ogromny kształt, tuż pod powierzchnią ciemnego jeziora.

Gdy rozbije tafłę, zabierze go ze sobą. Rafael wydaje się akceptować utratę siebie, ale Richard nie zrobi tego. Richard poniósłby klęskę i obarczałby się tym.

„Co robisz, człowieku?” Padma spytał, patrząc na mnie.

„Jestem lupą i jego trzecim. Wykonuję swoją robotę.” Trzymałam twarz Richarda w swoich dłoniach i to wystarczyło. Fizyczny kontakt był wszystkim, czego potrzebował do wzmocnienia swojej kontroli. Czułam jak jego serce zwalnia, drzenie jego ciała uspakaja się. Poczułam jak



wielki kształt opada na odpowiednią głębokość. Richard uchwycił się mojego znaku, jak tonący człowiek liny, zawijając ją wokół siebie.

„Nie.” Powiedział Padma. „On jest mój.”

Uśmiechnęłam się do niego. „Nie, on jest mój. Czy to lubimy, czy nie, jest mój.”

Oczy Richarda wróciły do jego naturalnego brązu, przy czym zadeklamował słowo: „Dziękuję.”

Padma wstał w pośpiechu, tak szybkim, niemal magicznym. Złapał mój nadgarstek wystarczająco mocno, by został siniak, przy czym powiedziałam.

„Nie możesz mnie wyzwać, ponieważ nie jestem wampirem. Nie możesz się na mnie pożywić, ponieważ mogłam zaoferować siebie tylko raz, dzisiejszego wieczoru i padło na Ashera.”

Richard położył się na podłodze, podpierając się na jednej ręce, więc właściwie nie leżał, ale miałam przebłysk jak wykończony był, tak zmęczony, tak słaby.

„Znasz dobrze nasze zasady, Anito.” Powiedział Padma. Szarpnął mnie do siebie, nasze ciała prawie się stykały. „Nie jesteś wampirem, czy jedzeniem, ale wciąż jesteś jego lupą.”

„Zamierzasz spróbować wezwać moją bestię?” Powiedziałam. „Nie możesz wezwać czegoś, czego tam nie ma.”

„Poczułem twoją moc, przy małym wilkołaku.” Uniósł moją rękę do swojej twarzy i pociągnął nosem jakby wyczuwał jakieś egzotyczne perfumy. „Pachniesz watahą, Anito. Jest w tobie coś do wezwania. Cokolwiek to jest, będę miał to.”

„Ona nie jest częścią negocjacji.” Powiedział Jean-Claude.

„Wtrąciła się.” Powiedział Padma. „To czyni ją częścią tej bachanaty<sup>11</sup>. Nie obawiaj się. Nie zranię jej. Za bardzo.”

Nachylił się do mnie, mówiąc nisko, delikatnie. To był francuski, nie znam wystarczająco języka, by za nim podążyć.

Uchwyciłam słowo wilk, i moc, i księżyc, i poczułam jak moc wzrasta we mnie.

To było zbyt szybko po Jasonie. Moc była zbyt blisko powierzchni, zbyt blisko.

Padma wzywał to, i nie wiedziałam jak to powstrzymać. Moc wybuchła na powierzchni mojej skóry w ciepłym przepływie. Moje kolana ugięły się, chwycił mnie, ponieważ opadłam na niego.

---

<sup>11</sup> Pijatyka, słowo pochodzi z kultu Dionizosa, łac. *bacchanalia*.

Richard dotknął mojej nogi, ale było za późno. Próbował wzmocnić moją kontrolę, tak jak ja wcześniej zrobiłam dla niego, ale nie miałam jeszcze żadnej. Padma wzywał i mumin odpowiadało. Przywołałam Rainę drugi raz w ciągu godziny.

Moc wypełniła moją skórę, wstałam, dociskając swoje ciało do Padmy, obserwowałam go z odległości cala. Moc chciała kogoś dotknąć, kogokolwiek. Nie obchodziło jej kogo.

Mnie obchodziło, i miałam teraz wystarczającą kontrolę, by odmówić.

Powiedziałam. „Nie.” Odepchnęłam się od niego, upadłam na podłogę robiąc to.

Padma poszedł za mną, dotykając moich włosów, mojej twarzy podczas, gdy czołgałam się z dala od niego.

„Moc ma seksualną naturę, pragnienie godów, być może. Jakież interesujące.”

Jean-Claude powiedział. „Zostaw ją w spokoju, Mistrzu Bestii.”

Roześmiał się na to. „Jak myślisz, co mogłoby się stać, gdybym wciąż wzywał jej bestię? Sądzisz, że by się poddała? Myślisz, że pieprzyłaby się ze mną?”

„Nie dowiesz się tego.” Powiedział Jean-Claude.

„Jeśli przeszkodzisz mi w zabawie, to mnie wyzwiesz.”

„Tego cały czas pragniesz.”

Padma roześmiał się ponownie. „Tak, sądzę, że powinieneś być zabity za śmierć Earthmovera. Ale nie mogę cię zabić jedynie z tego powodu. Rada to przegłosowała.”

„Ale gdy zabijesz mnie w pojedynku, nikt nie będzie mógł cię winić, o to chodzi?”

„O to.”

Zwinęłam się na podłodze, obejmując się, usiłując pochłonąć moc z powrotem, ale to zmierzało do nikąd. Richard doczołgał się do mnie, dotykając mojej nagiej ręki. Cofnęłam się, jakby dotyk parzył, ponieważ pragnęłam go, pragnęłam go tak surowo i pierwotnie, że sprawiło to ból mojemu ciału.

„Nie dotykaj mnie, proszę.”

„Jak pozbyłaś się tego ostatnim razem?”

„Seks lub przemoc, mumin odchodzi po seksie lub przemocy.” Albo uzdrowieniu, pomyślałam. Chociaż w pewnym sensie, to przypominało seks.

Moc Padmy przejechała po nas jak czołg, czołg wzbogacony o kolce.

Oboje krzyknęliśmy, i Jean-Claude krzyknął z nami. Krew spłynęła z jego ust i wiedziałam co Padma zrobił. Wyczułabym, gdyby próbował zrobić to samo mnie. Popchnął swoją moc do Jean-Clauda i otworzył ją w nim, rozsadzając coś w jego wnętrzu.

Jean-Claude upadł na kolana, krew obryzgała białą koszulę. Stałam na nogi bez myślenia, stanęłam pomiędzy Padmą, a Jean-Claudem. Moc paliła moją skórę. Mój gniew karmił się tym, jakby naprawdę był zwierzęciem.

„Zejdź mi z drogi, człowieku, albo zabiję cię pierwszą, potem twojego mistrza.” To było jak stanie pomiędzy niewidocznymi ścianami ognia i bólu, będąc w tej chwili tak blisko Padmy.

Osłabił Richarda, potem mnie, robiąc coś ze znakami. Bez nas, Jean-Claude może nie wygrać. Przestałam zwalczać energię wewnątrz mnie. Oddałam się jej, karmiłam ją. Wyłynęła się z moich ust w śmiechu, który postawił włoski na moich rękach. To nie był mój śmiech. To był śmiech, o którym nie sądziłam, że usłyszę po tej stronie piekła.

Padma chwycił mnie, zaciskając dłonie na moich ramionach, uniósł mnie tak, że nie dotykałam podłogi. „Wolno mi cię zabić, jeśli przeszkodzisz w pojedynku.”

Pocałowałam go, w delikatnym muśnięciu warg.

Stał przez chwilę zaskoczony, w bezruchu, po czym oddał pocałunek, zamykając uścisk na moich plecach, wciąż wisiałam w powietrzu. Podniósł twarz wystarczająco, by powiedzieć.

„Nawet jeśli będziesz mnie pieprzyć tu i teraz, to go nie ocali.”

Śmiech wyłynął z moich ust, i poczułam jak mrok napełnia moje oczy. To zimno, ta biała część mnie, gdzie nie było niczego, prócz spokoju i ciszy, to miejsce gdzie zabijałam, otwarło się wewnątrz mojej głowy i Raina wypełniła je. Przypomniałam sobie uczucie serca Nathaniela w swoich dłoniach. Moment, w którym uświadomiłam sobie, że mogę go zabić, że chciałam go zabić, bardziej niż uleczyć. O wiele łatwiej zabić. Zamknęłam swoje ręce wokół szyi Padmy i pocałowałam jego usta. Wepchnęłam w niego moc jak miecz. Jego ciało zeszywniało, ręce rozluźniły uścisk, ale teraz ja się trzymałam. Jego serce było gładkie i ciężkie. Szamotało się wobec mocy, jak ryba w sieci. Zacieśniłam moc wokół tego. Upadł na kolana i krzyknął do moich ust. Ciepła krew trysnęła, napełniając moje usta jej słonym przyływem.

Ręce szarpnęły mnie, próbując oderwać od Padmy. Trzymałam się go, nogi owinęłam wokół jego pasa, ręce wokół szyi. „Cofnij się, albo zmiążdżę jego serce. Cofnij się w tej chwili!”

Thomas upadł na kolana obok nas, krew kapała mu z podbródka. „Zabijesz mnie i Gideona.”

Nie chciałam ich zabić. Moc cofnęła się, tonąc w żalu. „Nie.” Powiedziałam to na głos. Karmiłam moc swoim gniewem, moją znie wagą. Mumin wzmoгло się i wypełniło mnie. Ścisnęłam serce

Padmy- delikatnie, powoli. Oparłam twarz o jego policzek i szepnęłam. „Dlaczego się nie odwzajemnisz, Mistrzu Bestii? Gdzie się podziała twoja duża, paląca moc?”

Nie było żadnej odpowiedzi, ale jego oddech stał się ciężki.

Ścisnęłam trochę mocniej.

Wykrztusił. „Moglibyśmy umrzeć razem.” Jego głos był zwilżony krwią. Otarłam policzek o jego twarz. Krew z jego warg rozmasowała się na naszej skórze. Zawsze wiedziałam, że krew jest podniecająca dla lykantropów, ale nigdy tego w pełni nie doceniłam. Nie było tego zbyt wiele w smaku krwi, co w jej zapachu. Gorąca, słodka, o metalicznym posmaku, a pod tym, zapach strachu. Był bardzo przerażony. Mogłam to powąchać, poczuć. Uniosłam się wystarczająco, by zobaczyć jego twarz. To była maska krwi. Część mnie się przerażyła. Część mnie chciała wylizać to do czysta, jak kot zlizuje śmietankę. Zamiast tego, ścisnęłam mocniej jego serce i obserwowałam jak krew szybciej spływa z jego ust.

Jego moc wzrosła w ciepłym podmuchu. „Zabiję cię, zanim umrę, lupo.”

Trzymałam go i czułam jak jego moc wzrasta, osłabiona ale nadal zdolna wykonać pracę.

„Czy wciąż jesteś dobrym Hindusem?” Spytałam.

Jego oczy wyrażały zakłopotanie.

„Jak dużo złej karmy nagromadziłeś w tym wcieleniu?” Liznęłam szybko jego usta i musiałam oprzeć się o niego, zamykając oczy, by powstrzymać się od robienia tego, czego chciało mumin. Co zrobiłaby Raina, gdyby tutaj była.

„Co byłoby wystarczającą karą dla twoich złych uczynków, w przyszłym wcieleniu, Padma? Jak wiele istnień kosztowałoby zbalansowanie tego jednego życia?”

Cofnęłam się wystarczająco, by zobaczyć jego twarz. Miałam wystarczająco kontroli, by nie wyczyścić ponownie językiem jego twarzy. Spoglądając w jego twarz wiedziałam, że mam rację. Obawiał się śmierci, oraz tego co nadejdzie potem.

„Co zrobiłbyś, żeby się ocalić, Padma? Co byś oddał? Kogo byś oddał?” To ostatnie wyszeptałam.

Wyszeptał odpowiedź. „Cokolwiek.”

„Kogokolwiek?” Spytałam.

Tylko spojrzał na mnie. Jean-Claude usiadł, wtulony w ramiona Richarda.

„To wciąż jest pojedynek, dopóki ktoś z nas nie umrze. W naszym prawie, można nalegać na zakończenie go.”

„Tak bardzo chcesz zginąć?” Powiedział Podróżny. „Śmierć jednego jest śmiercią wszystkich.”

Stanął nad nami, nieco z tyłu, jakby nie chciał podchodzić zbyt blisko nas. Zbyt krwawe, zbyt prymitywne, zbyt śmiertelne.

„To pytanie jest odpowiednie dla Padmy, nie dla mnie.” Powiedział Jean-Claude.

„Jaka jest twoja cena?” Spytał Padma.

„Żadnej kary za śmierć Earthmovera. Przegrał pojedynek, to wszystko.” Jean-Claude zakaszłał i więcej krwi zrosiło jego wargi.

„Zgoda.” Powiedział Padma.

„Zgoda.” Powiedział Podróżny.

„Nigdy nie chciałam ich śmierci z tego powodu.” Powiedziała Yvette. „Zgoda.”

Asher powiedział. „Earthmover zapracował na swoją śmierć. Zgoda.”

Jean-Claude wyciągnął do mnie rękę. „Chodź, *ma petite*, mamy swoje bezpieczeństwo.”

Potrząsnęłam głową, składając pocałunek na czole Padmy, delikatny, cnotliwy.

„Obiecałam Sylvie, że wszyscy, którzy ją zgwałcili zginą.”

Ciało Padmy drgnęło, wreszcie jakaś reakcja. „Kobietę możesz wziąć, ale nie mój syn.”

„Czy zgadzasz się Podróżny? Ty, którego Liv nazywa teraz swoim mistrzem? Czy zrezygnujesz z niej tak łatwo?”

„Czy zabijesz go jeśli odmówię?” Spytał.

„Dałam Sylvie swoje słowo.” Powiedziałam i wiedziałam, że to coś dla nich znaczy.

„Więc Liv należy do ciebie, zrób z nią co uważasz.”

„Mistrzu.” Powiedziała.

„Cisza.” Powiedział Podróżny.

„Widzisz, Liv, to tylko potwory.” Patrzyłam w dół, na zakrwawioną twarz Padmy i obserwowałam jak strach napełnia jego oczy, jak woda napełniająca szklanke. Obserwowałam jak patrzy na moją twarz i widzi pustkę. Nie, po raz pierwszy chciałam zabić. Nie dla zemsty, bezpieczeństwa, czy nawet danego słowa, ale dlatego, że mogłam. Ponieważ w jakiejś mrocznej części mnie, przyjemnością byłoby zmiażdżyć jego serce i obserwować jak rozlewa się ciemna krew. Chciałam obwiniać o to Mumin Rainy, ale nie byłam pewna. Być może to po prostu ja. Być może to zawsze we mnie było. Cholera, może to jeden z chłopaków. Nie wiedziałam i nie obchodziło mnie to. Pozwoliłam myślom napełnić moją twarz i oczy. Pozwoliłam Padmie to zobaczyć, starach napełnił jego twarz, jego oczy, ponieważ zrozumiał.

„Chcę Fernando.” Powiedziałam łagodnie.

„To mój syn.”

„Ktoś musi zapłacić za jego zbrodnie, Padma. Wolałabym, żeby to był on, ale jeśli nie chcesz go oddać, wezmę cię w zamian na jego miejsce.”

„Nie.” Powiedziała Yvette. „Byliśmy tutaj bardziej, niż hojni. Pozwoliliśmy ci zabić członka Rady i pozostać bez kary. Oddaliśmy ci twój zdracę i naszą nową zabawkę. Nie jesteśmy ci nic więcej winni.”

Patrzyłam na Padmę, ale odezwałam się dla uszu Podróżnego. „Gdybyście obrazili jedynie wampiry zakończylibyśmy to w tej chwili, i nie byłibyście już nic nam winni. Ale jesteśmy lukoi, nie wampirami. Przywołaliście do swoich rąk naszą Geri i przyszła. Usiłowaliście ją złamać, i gdy nie ugięła się, torturowaliście ją. Torturowaliście ją wiedząc, że nie zyskacie w ten sposób lukoi. Zhańbiliście ją bez powodu, po za tym, że zwyczajnie mogliście. Zrobiliście to, ponieważ nie oczekiwaliście odwetu. Mistrz Bestii myślał, że nasza sfera była niewarta uwagi. Pionki w większej grze.”

Puściłam jego serce, gdybym tego nie zrobiła Mumin, by go zabiło. Popchnęłam moc głębiej. Popchnęłam ją bezwzględnie, aż wrzasnął. Gideon i Thomas powtórzyli jego krzyk. Padma upadł na plecy, ze mną na sobie. Podniosłam się, trzymając ręce na jego kłacie, okrążyłam go nogami. „Jesteśmy Thronos Rokke<sup>12</sup>, jesteśmy ludźmi Throne Rock, nie jesteśmy niczymi pionkami.”

Farnando ukląkł na zewnątrz okręgu. „Ojczy.” Powiedział.

„Jego życie albo twoje, Padma. Jego lub twoje.”

Padma zamknął oczy i szepnął. „Jego.”

„Ojczy! Nie możesz mnie jej oddać. Nie możesz im mnie oddać!”

„Twoje słowo honoru, że należy do nas, abyśmy mogli go ukarać, nawet jeśli oznacza to śmierć.” Powiedziałam.

Padma przytaknął. „Moje słowo.”

Damian, Jason i Rafael nagle ukazali się wokół Fernanda, który przykląkł przy ojcu. „Jestem twoim synem.”

Padma nie spojrział na niego. Nawet kiedy zczołgałam się z niego, przekręcił się na bok, z dala od Fernanda.

---

<sup>12</sup> Nazwa klanu.

Starłam krew z podbródka wierzchem ręki. Mumin odchodziło, wyciekając daleko. Mogłam skosztować krwi na każdy sposób. Przekręciłam się na bok i zwymiotowałam. Krew nie upiększa się za drugim razem.

Jean-Claude dotarł do mnie i podeszłam do niego. W momencie, gdy jego chłodna ręka dotknęła mojej, poczułam się lepiej. Nie dużo, ale nieco. Dłoń Richarda dotknęła delikatnie moje twarzy. Pozwoliłam im wciągnąć się w krąg ich rąk. Jean-Claude wydawał się zyskiwać siłę od mojego dotyku. Usiadł nieco pewniej. Obejrzałam się wkoło szukając wzrokiem Gideona i Thomasa, robili to samo z Padmą. Krew sączyła się z nich wszystkich, ale lęk spowijał jedynie Padmę. Pchnęłam go na krawędź przepaści. Pchnęłam nas oboje. Byłam wychowywana jako katolik i nie było wystarczająco modlitw Zdrowaś Mario, by opisać co się mi przytrafiło.

# *Burnt Offerings*

Laurell K. Hamilton  
Siódma część serii Anita Blake  
Tłumaczenie Sunako\_Princess

„Nie możesz ufać komuś, kto sypia z potworami” Właśnie tak zawsze sądziła Anita Blake. Ale teraz to ona dzieli łóżko z Wampirzym Mistrzem Miasta. Teraz, kiedy ktoś zaczął polować na wampiry, stworzenia nocy zwróciły się o pomoc do ich byłego wroga. Tym razem tylko ich



dotychczasowa Egzekutorka może  
wyciągnąć ich z piekła

## *Rozdział 52*

Fernando próbował się uwolnić, ale przewyższała go liczba mężczyzn, czy raczej potworów. Skrępowali go srebrnymi łańcuchami i zakneblowali, by nie słuchać jego błagania.

Po prostu nie potrafił uwierzyć, że ojciec go zdradził. Liv nie walczyła.

Wydawała się być niemal zrezygnowana. Wyglądało no to, że była zaskoczona faktem, iż nie zabiłam ich obojga, tak jak stali. Ale miałam co nich inne plany. Obrazili watahę. To ona wyda sprawiedliwość. To forma grupowej działalności. Być może zaprosimy szczurołaki i mielibyśmy zlot rozgniewanego gatunku.

Gdy zostali wyprowadzani, głęboka, rozbrzmiewająca w uszach cisza wypełniła pokój.

Yvette przełamała ciszę. Była uśmiechnięta i śliczna, świeża i piękna we krwi Jasona, zmieszanej z naszą mocą.

„Jean-Claude nadal musi odpowiedzieć za swoją zdradziecką ścieżkę.” Powiedziała.

„O czym ty pleciesz?” Powiedział Podróżny.

„Mój Mistrz, Morte d' Amour, oskarżył go o próbę założenia kolejnej Rady, w tym kraju. Rada, która skradnie naszą moc i wystawi nas na pośmiewisko.”

Podróżny odprawił to machnięciem ręki. „Jean-Claude jest winien wielu rzeczy, ale to nie jest jedna z nich.”

Yvette uśmiechnęła się i uśmiech wystarczył. Powie coś złego. „Co powiesz na to, Padma? Jeśli jest zdrajcą, wtedy możemy go za to stracić. Będzie przykładem dla wszystkich, którzy ośmielą się przywłaszczyć sobie potęgę Rady.”

Padma nadal był na ziemi, tulony przez swoich służących. Wciąż nie czuł się zbyt dobrze.

Wpatrywał się w naszą nieliczną grupę. My również nadal byliśmy zebrani na podłodze. Sześciu z nas dziś nie zatańczy.

Wyraz oczu Padmy mówił wszystko. Upokorzyłam go, piekielnie wystraszyłam i zmusiłam do wysłania syna na pewną śmierć. Uśmiechnął się i to nie było zbyt piękne.

„Jeśli są zdrajcami muszą zostać ukarani.”

„Padma.” Powiedział Podróżny. „Wiesz, że to nieprawda.”

„Nie powiedziałem, że są zdrajcami, Podróżny. Powiedziałem, że jeśli są zdrajcami. Jeśli są zdrajcami, muszą zostać ukarani. Nawet ty, musisz to przyznać.”

„Ale oni nie są zdrajcami.” Powiedział Podróżny.

„Używam pełnomocnictwa swojego mistrza, by zagłosować.” Yvette powiedziała. „Sądzę, że wiem jakie będą trzy głosy.”

Asher podszedł blisko Jean-Clauda i nas. „Oni nie są zdrajcami, Yvette. Powiedzenie, że są będzie kłamstwem.”

„Kłamstwo jest bardzo interesującą sprawą. Nie sądzisz... Harry?” Wyciągnęła rękę, dając sygnał i Harry dołączył do niej. Nie sądziłam, że mogę być dziś bardziej zaskoczona. Byłam w błędzie.

„Widzę, że znasz Harrego.” Powiedziała Yvette.

„Policja cię szuka, Harry.” Powiedziałam.

„Wiem.” Powiedział. Przynajmniej on miał kłopot ze spotkaniem mojego wzroku. Nie sprawiło to, że poczułam się lepiej, ale zawsze coś.

„Wiem, że Harry należy do twojej linii.” Powiedział Jean-Claude. „Ale on naprawdę należy do ciebie.”

„Oui.”

„Co to ma znaczyć Yvette?” Powiedział Podróżny.

„Harry ujawniał informacje fanatykom, żeby mogli pozabijać potwory.”

„Dlaczego?” Spytał Podróżny.

„Moje pytanie właściwie.” Powiedziałam.

„Mój mistrz jest przerażony zmianami, jak wiele starych wampirów. Uczynienie nas legalnymi jest największą groźbą, jaką nam do tej pory wypowiedziano. Obawia się tego i chce to powstrzymać.”

„Jak Olivier.”

„Evactement.”

„Ale zabójstwa wampirów nie powstrzymały tego.” Powiedziałam. „Jeśli dało to cokolwiek, to tylko zwiększyło grupę nacisku.”

„Ale teraz.” Powiedziała. „Będziemy mieli swoją zemstę, zemstę tak krwawą i straszną, że zwróci wszystkich przeciw nam.”

„Nie możesz tego zrobić.” Powiedział Podróżny.

„Padma dał mi klucz. Mistrz Miasta jest słaby, jego połączenie ze służącymi wciąż osłabione. Łatwo byłoby go teraz zabić, gdyby ktoś go wyzwiał.”

„Ty.” Powiedział Podróżny. „Mogłabyś go wyzwąć, ale nigdy nie byłabyś w stanie zostać Mistrzem Miasta, Yvette. Nigdy nie będziesz mieć wystarczająco swojej własnej mocy, by zostać wampirycznym mistrzem. Moc twojego mistrza usiłuje wznieść cię ponad twoje możliwości.”

„To prawda, że nigdy nie będę mistrzem. Ale jest tutaj mistrz, który nienawidzi Jean-Clauda i jego służącej, Asher.”

Powiedziała jego imię tak, jakby to było zaplanowane. Spojrzał na nią, ale wyglądał na zaskoczonego. Cokolwiek planowała, on nic o tym nie wiedział. Spojrzał w dół na Jean-Clauda.

„Chcesz żebym go zabił, gdy jest zbyt słaby, by walczyć?”

„Tak.” Powiedziała.

„Nie.” Powiedział Asher. „Nie chcę pozycji Jean-Clauda, nie w ten sposób. Pokonanie go w pojedynku jest jedną sprawą, ale zrobienie to w ten sposób jest... zdradą.”

„Sądziłam, że go nienawidzisz.” Powiedziała Yvette.

„Tak jest, ale honor coś dla mnie znaczy.”

„Sugerujesz, jak zakładam, że dla mnie nic nie znaczy?” Wzruszyła ramionami. „Macie rację, gdybym mogła być Mistrzem Miasta, zrobiłabym to. Ale mogę żyć kolejne tysiąc lat i wciąż nie będę mistrzem. Ale to nie honor cię powstrzymuje, lecz ona.” Wskazała na mnie. „Musi być w tobie jakaś alchemia, której nie widzę, Anito. Czarujesz każdego wampira i każdego zmiennokształtnego, który się do ciebie zbliży.”

„Zasmakowałaś sporo i nie wydajesz się być mną zainteresowana.” Powiedziałam.

„Mój gust wybiega do rzeczy o wiele egzotyczniejszych niż ty, animatorko.”

„Jeśli Asher nie weźmie pozycji Mistrza Miasta, wtedy nie będziesz w stanie kontrolować wampirów w mieście. Nie możesz zmusić ich do uczynienia czegoś przeraźliwego ludziom.”

Powiedział Podróżny.

„Nie zaufałam jedynie nienawiści Ashera, by wprowadzić plan w życie. Kontrolowanie wampirów byłoby przydatne, ale nie konieczne. Rzeź już się zaczęła.” Powiedziała Yvette.

Milczeliśmy, obserwując ją, wszyscy myśląc o jednym. Powiedziałam to na głos.

„Co masz na myśli, mówiąc: już się zaczęła?”

„Powiedz im, Warrick.” Powiedziała.

Potrząsnął głową.

Westchnęła. „W porządku, ja im powiem. Warrick był świetnym wojownikiem, nim go znalazłam. Potrafi przywołać do rąk boski ogień, czyż nie?”

Nie spojrzał na nikogo z nas. Stał tam, olbrzymia postać w błyszczącej bieli, głowa spuszczone jak u małego chłopca, który został złapany na gorącym uczynku.

„Podłożyłeś ogień w Nowym Orleanie, San Francisco i tutaj. Dlaczego nie w Bostonie?” Spytałam.

„Powiedziałem ci, że poczułem się silniejszy wraz ze zwiększającą się odległością od naszego mistrza. W Bostonie wciąż byłem słaby. Aż w Nowym Orleanie poczułem jak Bóg obdarza mnie łaską, po raz pierwszy od tysiąca lat. Wpierw byłem nią pijany. Byłem wielce zawstydzony, że podpaliłem budynek. Nie chciałem tego, ale to było tak wspaniałe uczucie, tak czyste.”

„Przylapałam go na tym.” Powiedziała Yvette. „Kazałam mu to zrobić w innych miejscach, gdziekolwiek poszliśmy. Kazałam mu zabić ludzi, ale nawet tortury go do tego nie zmusiły.”

Spojrzał wtedy do góry. „Upewniłem się, żeby nikt nie został ranny.”

„Jesteś pyrokinetykiem.” Powiedziałam.

Zmarszczył czoło. „Zostałem obdarzony przez Boga darem. To pierwszy dar jego przysługi, by mnie nawrócić. Wcześniej, sądzę, że obawiałem się Świętego Ognia. Bałem się, że mnie zniszczy. Ale teraz nie obawiam się swojego końca. Ona chce, bym użył bożego daru do złych rzeczy. Ona chciała, bym spalił dzisiaj wasz stadion z wszystkimi ludźmi w środku.”

Powiedziałam. „Warrick, co uczyniłeś?”

Szepnął. „Nic.”

Yvette usłyszała go. Była nagle obok nas, powiewając białą spódnicą. Chwyliła jego podbródek i zmusiła go, by na nią spojrzał.

„Celem spalenia pozostałych budynków, było zebranie dowodów na nasze dzisiejsze małe przedstawienie. Mała ofiara dla naszego mistrza, ze spłoniętych ludzi. Spaliłeś stadion jak planowaliśmy.”

Potrząsnął swoją głową, oczy miał szerokie, ale nie przestraszone. Uderzyła go wystarczająco mocno, by zostawić czerwony ślad na policzku.

„Ty zapatrzony w świętość draniu. Odpowiadasz przede mną tak samo jak przed mistrzem. Za to sprawię, że twoja skóra zgnije do kości.”

Warrick stał prosto. Mogłeś zobaczyć jak przygotowuje się na mękę, która ma nadejść. Stał w lśniącej bieli i wyglądał jak święty wojownik. Jego twarz wyrażała pokój, na który cudownie było patrzeć.

Moc Yvette popłynęła na przód, poczułam tylko jej zawirowanie. Ale Warrick stał tam nietknięty, czysty. Nic się nie wydarzyło.

Yvette zwróciła się do nas wszystkich. „Kto mu pomaga? Kto go przede mną ochrania?” Zrozumiałam co się stało. „Nikt mu nie pomaga, Yvette.” Powiedziałam. „Jest Wampiryzm mistrzem, nie możesz go więcej skrzywdzić.”

„O czym ty mówisz? On należy do mnie. Należy do mnie w taki sposób, w jaki mi to odpowiada. On zawsze był mój.”

„Nigdy więcej.” Powiedziałam.

Warrick uśmiechnął się uszczęśliwiony. „Bóg uwolnił mnie od ciebie, Yvette. W końcu wybaczył mi moje odstąpienie od łaski. Moje pożądanie twojego białego ciała zaprowadziło mnie do piekła. Jestem od tego wolny. Jestem wolny od ciebie.”

„Nie,” Powiedziała. „Nie!”

„Wygląda na to, że nasz brat z Rady ograniczał moc Warricka.” Powiedział Podróżny. „Tak jak dał moc tobie, Yvette, tak odgradzał od niej Warricka.”

„To nie możliwe.” Powiedziała. „Spalimy to miasto do fundamentów i zdobędziemy uznanie. Pokażemy im, że jesteśmy potworami.”

„Nie, Yvette.” Powiedział Warrick. „Nie zrobimy tego.”

„Nie potrzebuję cię do tego.” Powiedziała. „Sama mogę być wystarczającym potworem. Jestem pewna, że gdzieś tam jest reporter, przed którym mogę się objawić. Zgniję na nim przed kamerami. Nie zawiodę naszego mistrza. Będę potworem, którym on chce byśmy byli. My naprawdę nimi jesteśmy.”

Wyciągnęła rękę do Harrego. „Chodź, znajdziemy jakieś ofiary w publicznym miejscu.”

„Nie możemy na to pozwolić.” Powiedział Podróżny.

„Nie.” Powiedział Padma. Staął na nogi z pomocą Thomasa i Gideona. „Nie możemy na to pozwolić.”

„Nie.” Powiedział Warrick. „Nie możemy pozwolić, by namawiała kogoś innego. Wystarczy.”

„Nie, to nie wystarczy. To nigdy nie będzie wystarczać. Znajdę kogoś, kto zajmie twoje miejsce u mego boku, Warrick. Mogę stworzyć kolejnego ciebie. Ktoś, kto zawsze będzie mi służył.”

Potrząsnął powoli głową. „Nie mogę pozwolić byś ukradła duszę kolejnemu człowiekowi tylko po to, by zajął moje miejsce. Nie wezmę odpowiedzialności za doprowadzenie kolejnego człowieka w twoje ręce.”

„Sądziłam, że się piekielnie bałeś.” Powiedziała Yvette. „Wieki niepokoju, że usmażysz się za swoje zbrodnie.” Wydeła wargi, wyolbrzymiając swój głos. „Wieki słuchania jak jęczysz o swojej czystości i odstąpieniu od łaski oraz karze, która cię czeka.”

„Już się nie boję swojej kary, Yvette.”

„Ponieważ myślisz, że zostało ci odpuszczone.” Powiedziała.

Pitrząsnął swoją głową. „Jedynie Bóg wie, czy naprawdę mi wybaczone, ale jeśli mam zostać ukarany, przyjmę to na siebie. Jak my wszyscy. Nie mogę ci pozwolić, byś zajęła kimś moje miejsce.”

Podeszła do niego, zaciskając palce na białej tunice. Straciłam ją z widoku, za obszernymi plecami, a gdy się odsunęła, gniła. Przeciągnęła po jego garniturze rozpadającymi się rękoma, zostawiając czarno-zielone zacieki, ślady szlamu. Śmiała się, z twarzą pokrytą ranami.

Richard szepnął. „Co jej się przytrafiło?”

„Yvette się przytrafiła.” Powiedziałam.

„Wrócisz ze mną do Francji. Będziesz kontynuował swoją służbę mojej osobie, chociaż jesteś teraz mistrzem. Jeśli ktoś mógłby złożyć taką ofiarę, to tylko ty, Warrick.”

„Nie, nie.” Powiedział. „Gdybym prawdziwie był silny i godny Bożej chwały, wtedy może bym z tobą wrócił, ale nie jestem tak silny.”

Owinęła gnijące ręce wokół jego tali i uśmiechnęła się do niego. Jej ciało zmierzało do spustoszenia, biała sukienka nasiąkła ciemnymi płynami. Jej jasne włosy obumierały wokół jej oczu, zmieniając się w pofalowaną słomę. „Więc pocałuj mnie, Warrick, ten ostatni raz. Muszę znaleźć twój zastępcę przed świtem.” Objął ją bladymi rękoma, dociskając do siebie.

„Nie, Yvette, nie.” Spojrzał na nią, jego twarz wyrażała niemal czułość. „Wybacz mi.” Powiedział. Wyciągnął ręce przed siebie. Niebieski ogień buchnął z jego dłoni, dziwny blady kolor, bledszy nawet niż gazowy płomień. Yvette zwróciła gnijącą twarz, by spojrzeć na ogień.

„Nie ośmielisz się.” Powiedziała.

Warrick zamknął ją w swoim objęciu. Jej sukienka pierwsza zajęła się ogniem. Krzyknęła.

„Nie bądź głupcem, Warrick, puść mnie!”

Trzymał ją nadal, gdy ogień objął jej ciało, jakby była skąpana w nafcie. Spalała się niebieskim światłem. Krzyczała i szarpała się, ale on trzymał ją mocno przy swojej kłacie. Nie mogła nawet gasić płomieni swoimi dłońmi. Ogień skąpał Warricka niebieskimi płomieniami, ale on nie płonął. Stał tam nadal, gdy żółć i biel wstąpiła w niebieskie płomienie i wyglądał jak święty. Coś świętego

i cudownego, lecz zbyt strasznego do oglądania. Stał promieniejąc, Yvette zaczęła zółknąć i łuszczyć się w jego rękach. Uśmiechnął się do nas.

„Bóg mnie nie opuścił. Jedyne strach trzymał mnie przy niej przez te wszystkie lata.”

Yvette wiła się w jego rękach, spróbowała się wyrwać, ale zacieśnił uścisk. Upadł na kolana, opuszczając głowę, gdy go zwalczała. Spalała się, skóra złuszczyła się do kości, ona wciąż krzyczała. Smród spalonych włosów i gotowanego ciała zapełnił pokój, ale nie było żadnego dymu, tylko wzrastające ciepło. Sprawiając, że każdy w pokoju cofnął się.

W końcu, na całe szczęście, Yvette przestała się ruszać, przestała krzyczeć.

Myślę, że Warrick modlił się, gdy ona się wyrывała, krzyczała i płonęła. Niebieskie płomienie uderzyły niemal do sufitu, zmieniając kolor.

Stały się czystym żółto-pomarańczowym kolorem zwykłych płomieni. Przypomniałam sobie historię McKinntona z jego firebugiem, który spłonął gdy płomienie zmieniły kolor.

„Warrick, Warrick, puść ją. Spłoniesz razem z nią.”

Po raz ostatni rozszedł się głos Warricka. „Nie boję się objęcia Boga. Wymaga ofiary, ale jest miłosierny.”

Nigdy nie krzyknął. Ogień pochłonął go, ale nigdy nie wydał dźwięku.

W tej ciszy usłyszeliśmy różne odgłosy.

Cienki pisk, bez słów, bez litości, bez nadziei. Yvette wciąż żyła.

Ktoś w końcu zapytał czy jest tu gaśnica. Jason powiedział. „Nie, nie ma.”

Spojrzałam na niego przez pokój, spotkał moje spojrzenie i wiedziałam, że dokładnie wiedział, gdzie znajduje się gaśnica.

Jean-Claude, którego rękę wciąż trzymałam, również wiedział gdzie jest. Cholera, ja wiedziałam gdzie jest. Żaden z nas się nie ruszył. Pozwoliliśmy jej spłonąć. Pozwoliliśmy im obojgu spłonąć.

Warricka uratowałabym, gdybym mogła, ale Yvette-płoń, dziecińo, płoń.

## *Rozdział 53*

Rada wróciła do domu. Mieliśmy słowo dwóch ich członków, że nie będą nam się więcej narzucać. Nie byłam pewna czy im ufam, ale to było najlepsze co mogliśmy otrzymać.

Richard i ja regularnie spotykamy się z Jean-Claudem, ucząc się kontrolować znaki.

Nadal nie mogę kontrolować Mumin, ale pracuję nad tym i Richard mi w tym pomaga. Próbujemy być dla siebie miłsi. Wyjechał niedawno z miasta na resztę lata, by dokończyć pracę magisterską z biologii nadnaturalnej.

Ciężko pracować nad znakami przy tak znacznej odległości. Zbliżył się do tamtejszej watahy, w poszukiwaniu kandydatek na lupę. Nie wiem co o tym myśleć. Nie byłam nawet pewna czy tęsknię za Richardem. To wataha, lukoi.

Zawsze możesz znaleźć nowego chłopaka, ale nigdy nową rodzinę, szczególnie tak niezwykłą i rzadką.

Wszystkie panterolaki znalazły się pod moją protekcją, nawet Elizabeth.

Niespodzianka, niespodzianka.

Panterolaki nazywają mnie Nimir-Ra, królowa leopardów. Ja i Tarzan, hyh?

Przekazałam Fernando i Liv do Sylvie. Poza paroma kawałkami, które Sylvie zatrzymała na pamiątkę, zniknęli.

Nathaniel chciał się do mnie wprowadzić. Płacę za jego mieszkanie. Wydaje się być zagubiony bez kogoś, kto organizowałby mu życie.

Zane, który wyzdrowiał po ranie postrzałowej, mówi, że Nathaniel potrzebuje mistrza albo pana, że jest tym co S&M nazywają zwierzątkiem. Termin określa kogoś, kto jest o krok od bycia niewolnikiem, ktoś, kto nie może sam funkcjonować.

Nigdy nie słyszałam o czymś takim, ale wydaje się, że to prawda, przynajmniej dla Nathaniela.

Nie, nie mam pojęcia co zamierzam z nim zrobić.

Stephen i Vivian spotykają się. Prawdę powiedziawszy, zaczynałam podejrzewać, że Stephen lubi chłopców. Widać jak bardzo się myliłam.

Asher został w St. Louis. Tutaj, co dziwne, jest wśród przyjaciół. On i Jean-Claude wspominają o rzeczach, o których mogłam jedynie czytać w książkach historycznych lub oglądać w filmach.



Zasugerowałam, żeby Asher odwiedził chirurga plastycznego. Poinformował mnie, że oparzenia nie mogą zostać wyleczone, ponieważ zadał je święty obiekt. Powiedziałam, co boli zapytać?

Kiedy przewyciężył szok, że nowoczesna technologia mogłaby być w stanie zrobić coś, czego jego własne cudowne ciało nie było w stanie, zapytał. Doktorzy są pełni nadziei.

Jean-Claude i ja ochrzciliśmy wannę w moim nowym domu. Białe świece paliły się wszędzie, ich światło błyszczało na jego nagiej kłacie. Płatki z dwóch tuzinów czerwonych róż pływały na powierzchni.

To stało się, gdy wróciłam pewnego razu do domu około trzeciej nad ranem. Zabawialiśmy się do świtu, kiedy schowałam go w swoim łóżku. Zostałam z nim, aż ciepło opuściło jego ciało, a moje nerwy się załamały. Richard ma rację. Nie mogę oddać się całkowicie Jean-Claudowi. Nie mogę mu pozwolić się nakarmić. Nie mogę naprawdę dzielić z nim łoża. Wciąż pozostaje, nie ważne jak ślicznym, chodzącym trupem. Odcinam się od wszystkiego, co tak silnie przypomina mi o tym fakcie, jak picie krwi i niskie temperatury ciała.

Jean-Claude z całą pewnością posiada klucz do mojego libido, ale do mojego serca... Czy chodzący trup może mieć klucz do mojego serca. Nie. Tak. Może. Skąd do cholery powinnam to wiedzieć?